ST. ADALBERT CHURCH
BUFFALO, N.Y.

Rev. Francis Kaluzney

BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
TOM II.

MODLITWA MYŚLNA

KRAKÓW
DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

O. RENÉ DE MAUMIGNY T. J.

Rev. Francis Kaluzney

MODLITWA MYŚLNA

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU FRANCUSKIEGO
KS. J. ANDRASZ T. J.

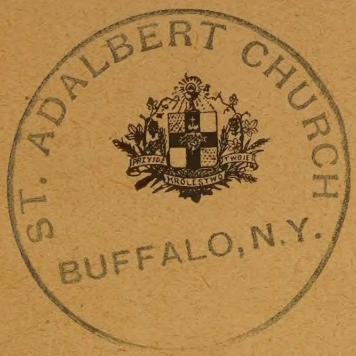

KRAKÓW
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
1922

MOŻNA DRUKOWAĆ

W Krakowie 20 sierpnia 1920 r.

Ks. Stanisław Sopuch T. J.
Prowincjał Polskiej Prowincji OO. Jezuitów

L. 3311/22.

POZWALAMY DRUKOWAC

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza

Kraków 18 kwietnia 1922

L. S.

† *Adam Stefan*

SŁOWO WSTĘPNE.

Dusza chrześcijanina wedle wyrażenia Ducha św. jest świątynią bożą. Nad jej budową pracują dwaj, co ją wznoszą: Bóg i człowiek — a narzędziem są: łaska ze strony Boga, modlitwa ze strony człowieka.

Gdyby nam było dane zaglądnąć już nie do rozwalonych świątyń tych, co w grzechu ciężkim żyją, ale do świątyni niektórych dusz, żyjących w łasce bożej, i to w chwili, kiedy się modlą, kiedy rozmyślają — w wielu wypadkach doznalibyśmy może bardzo niemiłego wrażenia.

W tej świątyni duszy modlącej się taki chłód przenikliwy, taka pustka myśli i uczuć, taka ich bezbarwność i bezsilność, taka nuda czasami przeziera — że mimowoli pytamy, czyto doprawdy tak wygląda dusza katolicka w swym najbliższym stosunku do Stwórcy? Jakżeż ona dziwnie przypomina niejeden zapadły, opuszczony kościółek! Kościółek, w którym i smutno i jakoś martwo, bo niema w nim prócz paru sprzętów nic, coby pociągało oko, rozweselało serce i duszę.

A jednak ta dusza — wybrana córka Kościoła —

wie przecież dobrze, że ten Kościół, rozkochany w Panu i Oblubieńcu swoim, umie wciągnąć całe niejako stworzenie w budowę materjalnych świątyń, które ku czci i chwale swego Boga wznosi. Począwszy od martwego głazu, z którego stawia przybytki Pańskie, poprzez czarujące barwy mistrzów pędzla i zachwycające akordy i melodje genjuszów tonu aż do najwznioślejszych myśli, z których się składa jego liturgja — wszystko to rzucił do stóp Stwórcy w świątyniach swoich.

I czemuż to przypisać, że świątynia katolickiej duszy, która się modli, czasami tak mało podobna do katolickich kościołów? Czemu taka uboga, czemu taka pusta nieraz?

Czy może brak jej materjału, z któregoby mogła wznieść wspaniały przybytek Panu? Bynajmniej, gdyż do jej rozporządzenia stoi świat nie mniej bogaty i piękny, bo świat myśli, woli i uczuć; ten świat, w którym Bóg się nieskończenie więcej kocha, niż w całym przepychu świata materjalnego. Rzucić jednak ten wewnętrzny świat do stóp Najwyższego, zbudować mu z niego świątynię żywą — to zadanie zwykle trudniejsze, niż wystawienie kościoła z kamienia lub cegły.

Tem trudniejsze, że właśnie o jednem z narzędzi najważniejszych, którem się wznosi tę świątynię, mamy częstokroć bardzo niedostateczne pojęcie, a nadto nie umiemy go używać.

Wiemy już: owem niesłychanie doniosłem narzędziem to modlitwa, ale wzięta w pełnem tego słowa znaczeniu.

Mniej teoretycznie, a więcej praktycznie zakradło się do wielu serc i umysłów owo dziwne przekonanie, że modlitwa to tylko odmawianie pacierzy, litanij i innych formuł ustnych, że modlitwa to tylko prośba, to błaganie i wyciąganie ustawiczne rąk po to, czego nam nie dostaje — i to przeważnie z zakresu dóbr doczesnych. W takiem rozumieniu modlitwy jest prawda — lecz nie cała.

Jest prawda, gdyż my wobec niezmierzonego oceanu wszelkich dóbr, jakim jest Bóg — jesteśmy istotnie nędzarzami i żebrakami i często, bardzo często wyciągać musimy do niego ręce i wołać z pokorą: »Panie daj!« — I takeśmy już zacieśnili pojęcie modlitwy do błagalnej prośby, że całą jej skuteczność oceniamy jej wysłuchaniem — i to w naszem rozumieniu. Jeśli nam się udało skłonić, jak mniemamy, wolę bożą do naszej woli — natenczas się cieszymy z modlitwy i powiadamy, że dobrą była. Kiedy jednak nie otrzymamy tego, o cośmy prosili — wtenczas tak smutno bywa w sercu naszem, bo według naszych wyobrażeń modlitwa była daremna, a więc zła.

Do tak ciasnego pojmowania modlitwy dają pewien pozór same książki do nabożeństwa. Dlatego bardzo słusznie mówi jeden z katolików polskich: Chrześcijaninowi »nie wystarczy też książka do nabożeństwa. Ograniczają się one często do samych próśb i nalegań przeważnie osobistych i wyrobić mogą pewną egoistyczną żebraninę, jako jedyny objaw stosunku do Boga. A przecież prośba nie jest ani je-

dyną formą, ani środkiem jedynym zbliżenia się do Majestatu bożego« [1]).

I tu przechodzimy do drugiego punktu, że pojmowanie modlitwy wyłącznie jako prośby — to nie cała prawda, lecz jej maleńka cząstka Bo modlitwa w pojęciu Kościoła i najmędrszych, a zarazem najświętszych jego synów to nie tylko pokorna żebranina, to nie tylko odmawianie ustnych formuł, to nie tylko owo wysilanie się, by Bóg wreszcie zrobił to, czego my chcemy, żeby swoją wolę przystosował do naszej — ale modlitwa to przestawanie i obcowanie z Bogiem, którego głównem i najważniejszem zadaniem jest wewnętrzne przekształcenie duszy naszej, jest wewnętrzna przemiana naszej woli na wolę bożą, gdyż w tem się zawiera najwyższa doskonałość każdego człowieka.

A zatem modlitwa to naprzód obcowanie z Bogiem, obcowanie podobne do tego, jakie bywa między sługą a panem, uczniem a mistrzem, dzieckiem a jego rodzicami, między przyjacielem a przyjacielem, a nawet takie, jakie zachodzi między oblubieńcem a oblubienicą.

Wszystkie przeto czynniki, jakie wchodzą w tego rodzaju obcowania, wejdą i wejść powinny — oczywiście w mierze, jaka przystała stworzeniu wobec Stwórcy — i do modlitwy, zwłaszcza myśnej. A czy stosunek sługi do pana, syna do ojca itd. ogranicza się do prośby i tylko do prośby? Czy przeciwnie

---

1. Ankieta Przeglądu Powszechnego. *Dzisiejsze zadania Katolicyzmu w Polsce.* Str. 179.

głównego miejsca nie zajmuje w tych stosunkach wzajemne oddziaływanie na siebie przez udzielanie sobie myśli, poglądów i wzajemnych przysług? Czy pierwszorzędnego stanowiska nie mają w tych stosunkach uczucia szacunku, czci, podziwu, uwielbienia częstokroć, czasami zdumienia, wzajemnego zaufania, oddania się, uległości — a przedewszystkiem uczucia miłości w jej przebogatej skali, począwszy od prostej życzliwości, a skończywszy na najserdeczniejszej i najgorętszej miłości, jaka zachodzi między dzieckiem a matką, przyjacielem a przyjacielem, lub oblubieńcem a oblubienicą?

Oto jakie bogactwo, jaką różnorodność życia potrafi dusza ujawnić, stykając się z istotami, równie ograniczonemi, jak i ona sama. Czyż wobec tego za wiele powiemy, że całe to bogactwo życia, tylko jeszcze spotęgowane i uszlachetnione, winna dusza wnieść w swoje przestawanie z Bogiem? Bynajmniej! Rzecby tylko można, że ramy modlitwy ustnej za ciasne, by się ono w nich swobodnie pomieścić i rozwinąć zdołało. Potrzeba tu modlitwy myślnej — a zatem dopiero w modlitwie myślnej, czyli na rozmyślaniu nasze przestawanie z Istotą Najwyższą otrzymuje swoją pełniejszą i doskonalszą formę.

Ale wobec tego czemu rozmyślanie u wielu dusz takie częstokroć puste, jałowe, beztreściwe, takie chłodne, bez żadnych cieplejszych drgnięć uczuć, tak nieraz do pustego szablonu sprowadzone — i co za tem idzie: bez skutecznego wpływu na resztę życia. Oto dlatego, że owe — doprawdy biedne — dusze nie umieją wprawić w ruch i życie tych różnorodnych

strun duszy, w które ona jednak tak bogata. Skutek zaś tej nieumiejętności taki, że ich rozmyślanie to jakieś leniwe i ospałe poruszanie się myśli i mdłych uczuć. Drugi zaś skutek jest ten, że owe dusze poczynają myśleć o swej medytacji z niechęcią, a nawet nudą. I nic w tem dziwnego, gdyż takie rozmyślanie jest istotnie męką dla duszy; a czy Bogu chwałę przynosi? Doprawdy niewiadomo, co o tem sądzić.

Bo jeśli piękno przyrody potrafi rozbudzić w nas podziw i zachwyt, jeśli dobroć, miłość i piękność ludzka potrafi nas tak zniewolić, że przestajemy częstokroć władać sobą, zostając pod nieprzepartym urokiem danej osoby, jeśli potęgi ziewskie, siła genjuszów twórczych wywołują w nas zdumienie — to czyż Bóg, to źródło czarującej piękności, podbijającej serca dobroci i miłości, niezrównanej wszechpotęgi, nie jest godzien, by wywołać w nas uczucia najwyższego podziwu, zdumienia, czci, uwielbienia, miłości aż do całkowitego odddania się posuniętej — a nie nudy!? Czyż taka Istota nie zasługuje, byśmy jej przez te uczucia najgłębszy hołd złożyli?

Niechże wiedzą, jako nad nie piękniejszy jest panujący nad nimi; gdyż sprawca piękności to wszystko stworzył — niech rozumieją, iż mocniejszy jest ten, który je uczynił. Mądr 13, 3 4.

* *
*

Jak się czytelnik przekona, wielką zaletą niniejszej książki jest naprzód to, że ustawicznie a silnie podkreśla samo pojęcie modlitwy, jako poufnego

przestawania ze Stwórcą, które zawiera w sobie całą rozmaitość i bogactwo życia, tylko spotęgowanego i uszlachetnionego. Ruguje w ten sposób, a raczej uzupełnia owo niedostateczne pojęcie modlitwy, zacieśniające ją do samej tylko prośby, do samych tylko ustnych formuł.

Drugą jej zaletą jeszcze większą, a może i najważniejszą jest to, że wskazuje praktycznie jak rozbudzić w sobie całą skalę uczuć najszlachetniejszych względem Stwórcy, Pana i Ojca naszego. Cała bowiem druga część tego dziełka, licząca trzydzieści rozdziałów, omawia z serdecznem ciepłem wszystkie niemal przejawy myśli, woli i uczucia ludzkiego, które mogą i powinny ożywiać serca nasze w poufnem obcowaniu z Bogiem, jakiem jest właśnie rozmyślanie.

Jesteśmy przekonani, że dusza, która się z uwagą rozczyta w tych rozdziałach, potrafi ożywić i w ruch wprawić ten cudny świat wewnętrzny myśli, pragnień i uczuć ku czci swego Stwórcy. I co za tem pójdzie: rozkocha się tak w rozmyślaniu, że już nie z obawą, nie z nudą, ale z radością myśleć będzie o godzinie, wyznaczonej na poufną rozmowę z Bogiem. Zwłaszcza, że wnet odczuje, iż taka modlitwa poczyna wnikać w całe jej życie, niby kwas, który sprawia, że zaczyn chlebowy się rozrasta i smaku nabiera. — Doprawdy szczęśliwa taka dusza, dla której rozmyślanie poranne staje się ogniskiem, z którego wychodzą ożywcze promienie na cały dzień i wszystkie jego sprawy. Przekona się na sobie samej z miłem zdumieniem, że modlitwa nie do tego

tylko służy, aby wolę bożą niejako nagiąć do naszej woli i pragnień, ale że jej najgłówniejszem zadaniem jest nagiąć wolę naszą do woli bożej.

Urabianie swoich sądów, zapatrywań, pragnień i uczuć na modłę bożą — słowem wewnętrzne kształtowanie się na wzór ideału, który nam Chrystus zostawił — oto najmilsza i przeowocna praca rozmyślania chrześcijańskiego. Praca to pełna pociechy! Czuć bowiem, jak się zrzuca jeden po drugim fałszywy pogląd na życie i świat, a przejmuje się jedynie prawdziwemi poglądami Chrystusa, czuć, jak zwolna, ale stale zmieniają się nasze upodobania ziemskie, pragnienia i uczucia, częstokroć tak marne i przyziemne, jeśli nie wprost grzeszne — to doprawdy wielka radość.

Dobre rozmyślanie chrześcijańskie nie tylko oświeca, wprowadzając poglądy boże w miejsce zapatrywań świata, lecz wyrabia w nas wielką siłę, która zdąża nieubłagania do zniszczenia tej strasznej a zgubnej nierównowagi, jaka istnieje w człowieku, że w życiu swojem taki szalony wprost nacisk i wagę kładzie na rzeczy doczesne, znikome — a z taką niezrozumiałą lekkomyślnością odnosi się do swej przyszłości, której nigdy i nigdy końca nie będzie. Ta siła daje nam wewnętrzną tężyznę i odwagę, by rzucić dotychczasowe drogi, któremi szło życie nasze, drogi oparte właśnie na owej zgubnej nierównowadze — a wstąpić na drogi boże, jedynie zbawienne, prawdziwe, a zatem wesołe i radosne według słów Pana naszego: *Jarzmo moje słodkie, a brzemię lekkie.*

Zaiste opłaci się wszelki trud, podjęty w tym celu, by nabyć umiejętności dobrego rozmyślania, jeśli ono tyle błogosławieństw i łask bożych na duszę naszą sprowadza. Niechaj się żadna dusza, dążąca do doskonałości, nie łudzi, że bez tego środka potrafi się wznieść wysoko w świętości. Jest to bowiem i doświadczeniem stwierdzone i przez pisarzów ascetycznych ogólnie przyjęte zdanie, że jak do zbawienia konieczna prośba, tak podobnie do osiągnięcia doskonałości niezbędna jest modlitwa myślna. Od niej zwykle poczyna się zwrot ku życiu doskonałemu, z jej rozwojem i ono się rozwija i podnosi, ona wreszcie prowadzi duszę na najwyższe szczyty świętości.

J. Andrasz T. J.

CZĘŚĆ PIERWSZA

O wzniosłości i pożytkach modlitwy myślnej

ROZDZIAŁ I.

O wzniosłości modlitwy.

Modlitwa jest to poufna rozmowa z Bogiem, jaką zwykły miewać dzieci ze swym ojcem. Omawiamy na niej ze Stwórcą naszym to, co się tyczy jego chwały, jego upodobania i sprawy naszej duszy.

Taką ideę modlitwy pozostawił nam sam Chrystus Pan. Prosili go raz Apostołowie, by ich nauczył, jak się modlić mają; a on im rzekł: *Tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie.* Odpowiedź ta wskazuje, że na modlitwie rozmawiamy z Bogiem nie tylko, jako ze Stwórcą i Najwyższym Panem wszechrzeczy, lecz nadto tak, jak synowie pełni uszanowania, a miłujący i umiłowani, ze swym Ojcem.

Następnie dodaje Pan nasz słowa: *Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi,* — a w nich uczy nas,

e przedmiotem rozmowy ma być przedewszystkiem hwała i upodobanie boże.

Wreszcie tak kończy: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako my odpuszczamy naszym winowajcom i nie wwódź as na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego,* — dając o zrozumienia, że drugim przedmiotem tej rozmowy jest nasz własny interes, czyli szczęście wieczne środki, by je osiągnąć.

Zgodnie z tą nauką boskiego Mistrza mówi św. Grzegorz z Nissy, że modlitwa jest przestawaniem rozmową z Bogiem [1]; to samo powtarza i św. Chryostom [2].

Jeśli teraz w świetle tej prawdy pomyślimy, że wielu wprawdzie ziemskich poddanych bywa przypuszczanych do króla na ogólne audjencje, ale nader szczupła tylko garstka do poufnego z nim przestawania, wówczas łatwo zrozumiemy wielkość modlitwy. Nie jest ona bowiem jakąś ogólną tylko audjencją, na którą Stwórca dopuszcza swe stworzenia, lecz poufną, serdeczną rozmową Boga, Ojca najtkliwszego z pośród ojców, z ukochanemi dziećmi swemi. Mieści się w tem pojęciu modlitwy łaska tak niepojęta, że rozum nie mógł się jej ani domyśleć; dopiero wiara musiała nam ją objawić.

I nic w tem dziwnego. — Wszak Izajasz [3] wi-

1. Św. Grzegorz z Nissy: *De orat. dom.* cap. 1.
2. Chryz.: *De orando Deo,* lib. 1 et hom. 30 in Gen.
3. *Serafini stali nad nim, sześć skrzydeł miał jeden, a sześć skrzydeł drugi, dwiema zakrywali oblicze.* Izaj 6, 2.

dział Serafinów, zakrywających oblicze swoje skrzydłami na znak, że się uznają za niegodnych poufnego obcowania z Bogiem. A my biedni śmiertelnicy mimo całej nędzy naszej możemy się ubiegać o tę niezwykłą łaskę. Mówi bowiem św. Paweł w liście do Galatów: *Posłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze, który woła: Abba, Ojcze*[4]. I ten sam Apostoł pisze w liście do Rzymian: *Wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze*[5]. A dzieci przecież mogą z całą prostotą, szczerością i zaufaniem przemawiać do swego ojca.

Wobec tego i najwznioślejsze pochwały, jakie Ojcowie św. oddają modlitwie, nie zdołają już w nas zdumienia wywołać.

»Żadna rzecz, pisze św. Grzegorz z Nissy, którą się zajmujemy i którą cenimy w tem życiu, nie wznosi się wyżej niż modlitwa«[6]. A św. Jan Chryzostom woła: »Zastanówcie się, jakie szczęście przypadło wam w udziale, jaką chwałą przyodziano modlitwę; w niej bowiem przemawiamy do Boga, w niej przestajemy z Jezusem Chrystusem«[7].Zaprawdę, nie można życzyć sobie świetniejszych pochwał, któreby dobitniej jeszcze uwydatniły wzniosłość modlitwy.

---

4. Gal. 4, 6. — 5. Rzym. 8, 15.
6. Św. Grzegorz z Nissy: *De oratione dominica.*
7. Św. Chryzostom: *De orando Deo*, lib. 2.

ROZDZIAŁ II.

Pierwsza i druga korzyść: modlitwa zapewnia nam zbawienie i ubogaca nas w liczne zasługi.

Jest to artykułem wiary, że modlitwa w ściśłem tego słowa znaczeniu, czyli prośba, odprawiona z wymaganymi warunkami, nieomylnie wyprasza nam zbawienie Albowiem Pan nasz powiedział: *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem kto prosi, otrzymuje*[1]. A na innem miejscu: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię moje, da wam*[2].

Do wymaganych zaś warunków należą: pokora, ufność i wytrwałość.

Trzech tych warunków można dopełnić i w ustnej modlitwie, która jest zwykłym środkiem zbawienia, lecz o wiele łatwiej urzeczywistnić je w rozmyślaniu.

Zaiste na rozmyślaniu chrześcijanin, przechodząc w gorzkości serca wobec Boga smutne koleje życia swego, dotyka niemal rękami niemocy swojej i modli się przejęty głęboką pokorą: *Z głębokości wołam*

1. Mt 7, 7. — 2. Jan 16, 3.

ku Tobie, Panie. Panie wysłuchaj głosu mego, niech się nachylą uszy twoje na głos błagania mojego[3].

Na rozmyślaniu to rozważając słowa Pana naszego: *Proście, a otrzymacie; zaprawdę, powiadam wam, o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam,* obudza akt wiary żywej w obietnicę, którą nam Bóg uczynił, iż da nam niebo na mocy zasług Jezusa Chrystusa. Na gruncie tej wiary poczyna w nim róść niezwyciężona nadzieja, że zostanie wysłuchany mimo obaw natury, napaści szatana i zwodniczych głosów świata.

Na rozmyślaniu wreszcie pod okiem Boga, nakazawszy milczenie uprzedzeniom świata, poznaje, że istnieje tylko jedna jedyna rzecz konieczna: zbawienie wieczne. Tutaj to boże światło, zstępujące z nieba, pozwala mu wniknąć do głębin tej zasady boskiego Mistrza: *Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł?* [4].

I wówczas to wzmocniony na duchu takiemi rozważaniami nie zaprzestanie już modlić się mimo niepokoju, znudzenia nawet i smutku, a wytrwawszy w modlitwie, zostanie zbawiony.

Co się tyczy zasługi, to rozmyślanie jest pewnego rodzaju ofiarą całopalną, w której ten, co rozmyśla, poświęca się w zupełności boskiemu Majestatowi.

Na rozmyślaniu bowiem ofiarujemy Bogu naprzód wyobraźnię, nie dozwalając jej rozpraszać się

3. Ps 129, 1. — 4. Mt 16, 26.

na przedmioty świeckie; ofiarujemy następnie pamięć naszą i rozum, zatrudniając je wyłącznie sprawami, odnoszącemi się do Boga i jego chwały; ofiarujemy w końcu wolę naszą, nie pozwalając jej przywiązywać się do czego innego, jak tylko do Boga, jego chwały i służby. Nie pozostaje w nas zatem nic zgoła, nie wyłączając zmysłów i członków ciała, coby nie było na modlitwie Bogu w całopalnej ofierze złożone. Ofiarujemy mu nasze oczy, bo trzymamy je skromnie spuszczone; uszy, bo zamykamy je na hałasy zewnętrzne, całe ciało nakoniec, bo utrzymujemy je w pełnej uszanowania postawie.

A zatem modlitwa nie jest ofiarą częściową tylko, ale całkowitą, a jako taka jest w najwyższym stopniu zasługującą, zwłaszcza w chwilach oschłości, kiedy to Bóg się ukrywa, a natura nasza czuje się silnie ku stworzeniom popchniętą i przynęconą.

Rozmyślanie powtóre jest źródłem zasług przez swe akty wewnętrzne, do których nas zobowiązuje. Te akty same w sobie przedstawiają o wiele większą wartość, niż dobre uczynki zewnętrzne — według słów Chrystusa Pana: *Bóg jest Duchem, a przeto i czciciele jego winni mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie*[5]. Są to akty wiary, nadziei, miłości, adoracji, uwielbienia, dziękczynienia, prośby, ofiarowania się i inne. Omówimy je później szczegółowo.

Zapewne, jeśliby nasze życie nie zgadzało się z aktami, wzbudzanymi na rozmyślaniu, wówczas powinniśmy się bardzo obawiać, czy nie są one bez

---

5, Jan 4, 24.

wartości, bo Zbawiciel nasz jasno mówi: *Po ich owocach, poznacie ich*[6]. Stąd wniosek, że i najbardziej zasługujące akty mogą przynosić bardzo mierny pożytek, jeśli się je czyni oziębłe. W każdym jednak razie — rozdźwięku między życiem a modlitwą nie należy zwalać na karb samej modlitwy, lecz na ułomne usposobienie tego, który się modli.

Nakoniec rozmyślanie ubogaca nas dlatego w zasługi, ponieważ uczynki zewnętrzne czerpią z niego największą swą wartość. Rozmyślanie bowiem wyciska na każdym z nich bardzo głęboką i nader bogatą pieczęć: pieczęć miłości bożej.

W jakiż to sposób? Oto poranne rozmyślanie roznieca w naszem sercu ogień miłości bożej, który w ciągu dnia pozostaje wprawdzie jakby przykryty popiołem zajęć. Lecz kiedy ogień żarzy się w popiele, łatwo dobyć z niego iskier, a zatem gdy dusza odprawiła gorliwie ranną modlitwę, nie dozna już żadnej trudności, by co godzinę, co półgodziny, a nawet i częściej ponawiać gorące akty miłości. Te akty poświęcają ku chwale bożej nasze codzienne sprawy intencją najbardziej boską i co za tem idzie najbardziej zasługującą A w ten sposób jeden dzień, rozpoczęty rozmyślaniem, przynosi nam tyle zasług, iluby nie przyniósł bez rozmyślania i cały miesiąc.

---

6. Mt 7, 16.

ROZDZIAŁ III.

Trzecia korzyść: rozmyślanie prowadzi do chrześcijańskiej doskonałości.

Doskonałość chrześcijańska nie jest czemś innem, jak tylko zjednoczeniem się z Bogiem przez miłość. Innemi słowy: doskonałość to życie duszy zjednoczone z życiem Boga.

Istota doskonałości zależy na takiem przekształceniu woli naszej na wolę bożą, żebyśmy już niczego innego nie pragnęli, jak tylko tego, czego Bóg chce. A pobudką w tej mierze powinno być upodobanie boże, samo w sobie nieskończenie godne, byśmy je ukochali. Żeby jednak dotrzeć na wyżyny tak ścisłego zespolenia woli naszej z wolą bożą, musi dusza przejść wpierw wiele różnych stopni. Przypatrzmy się im z kolei.

Dusza musi naprzód oczyścić się nie tylko z dobrowolnych grzechów, lecz nadto zmienić wszystkie swoje spaczone skłonności o tyle przynajmniej, o ile na to ułomność ludzka pozwala. Bo zaiste — jeśli książęta ziemscy wzbraniają się wchodzić do mieszkań swoich poddanych, jeśli te są pełne brudu i

śmiecia, to jest rzeczą oczywistą, że Bóg, Najwyższy Pan wszechrzeczy, nie zechce nawiedzić duszy, by zawrzeć z nią związek miłości, jeśli się nie oczyści wprzód z tego wszystkiego, co ją plami.

Zadanie to doprawdy niełatwe, toteż nikt go dokonać nie potrafi bez pomocy rozmyślania. Pierwszy stopień oczyszczenia zależy na tem, by już nie popełniać dobrowolnie żadnego grzechu powszedniego. Otóż jest to rzeczą niemożliwą przy pomocy zwyczajnej łaski, której Bóg nikomu nie odmawia. Potrzeba w tym celu łaski potężniejszej — a tej Bóg nie zwykł udzielać, jak tylko na gorące prośby, właściwe rozmyślaniu.

Skoro już dusza zaprzestała popełniać dobrowolne grzechy powszednie, czeka ją drugie oczyszczenie o wiele trudniejsze: musi mianowicie wykorzenić nieuporządkowane skłonności natury. Jakże dojść do tego celu? Również przez rozmyślanie.

Żeby wyrwać złe skłonności potrzeba dwóch rzeczy: naprzód poznać je jasno, następnie, uzbroić się w męstwo i wytrwałość do walki z niemi. A właśnie na rozmyślaniu Duch św. wlewa do duszy światło, które jej pokazuje i najdrobniejsze uchybienia. Dopóki trwa noc, ogrodnik nie dostrzega żadnego zielska w swym ogrodzie, lecz niech tylko słońce wstanie, zaraz je zobaczy. Tak samo dopóki dusza nie przykłada się na serjo do rozmyślania, nie spostrzega mnóstwa swych niedoskonałości, bo zostaje pogrążona w ciemnościach duchownych, lecz skoro przyłoży się szczerze do tego ćwiczenia świętego, wówczas oświeca ją Duch św. niebieskiem światłem,

a ona w jego jasności rozróżnia i najmniejsze swe wady.

Najczęściej Bóg, którego Opatrzność rozrządza wszystkiem słodko i potężnie, stosuje światło do siły, jaką daje duszy i nie odkrywa jej więcej błędów, jak tylko te, z których się poprawić może. Nieraz atoli daje jej poznać o wiele więcej wad, niż dusza może na razie wyplenić. Czyni to wówczas Bóg w tym zamiarze, by uniżyć duszę, wskazując jej, jak słabą jest, i by ją następnie znów podnieść — według tej myśli św. Piotra: *Uniżajcież się tedy pod mocną ręką bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia*[1].

Jakkolwiekby Bóg oświecał duszę, to jedno nie podlega żadnej wątpliwości, że wcześniej, czy później ukaże jej wszystkie błędy, aby, uzbroiwszy się w moc i siłę, zabrała się do ich wytępienia. Gdzież znaleźć nieodzowną pomoc do tej żmudnej roboty? Na rozmyślaniu Właśnie tu objawia Duch św. duszy niewysłowioną cenę miłosnego zjednoczenia z Bogiem i roznieca w sercu pragnienie, by posiąść tak wielki skarb, jak ów ewangeliczny kupiec, który, spotkawszy kosztowną perłę, sprzedaje wszystko, byle ją tylko nabyć.

Kiedy dokonano już dzieła oczyszczenia duszy, pozostaje ozdobić ją cnotami — i to jest drugi stopień chrześcijańskiej doskonałości. Monarcha nie wstępuje do domu swych poddanych, jeśliby ich dom był tylko umieciony, a nie zaopatrzony w potrzebne, a nawet ozdobne sprzęty. Podobnie i Najwyższy Pan

1. Pio 5, 6.

wszechrzeczy nie może nawiedzić duszy, by wejść z nią w związek miłości, jeśli obok czystości sumienia nie znajdzie w niej ozdoby cnót chrześcijańskich.

W jakiż sposób dusza zdoła osiągnąć te cnoty? Przez rozważanie tajemnic wiary, a zwłaszcza życia i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przykład bowiem Zbawiciela zawiera w sobie moc, która oświeca, pociąga i namaszcza. Przykład Chrystusa oświeca nas, bo cnoty w jego życiu jaśnieją blaskiem o wiele żywszym, niż gdziekolwiek indziej. Przykład Chrystusa pociąga nas, gdyż Jezus zniewala nas sobie i triumfuje nad nami przez swoją piękność tak, iż bieżymy do wonności olejków jego [2]. Wreszcie przykład Chrystusa namaszcza dusze, ponieważ Jezus osładza trudy przez tkliwe zjednoczenie swego Serca z naszem. On nie nakazuje, byśmy sami krzyż dźwigali, lecz byśmy go razem z nim nieśli [3].

Cudowna to przemiana duszy! duszy, starającej się wytrwale poznać wewnętrzne tajniki boskiego Króla, by go tem goręcej ukochać i wielkoduszniej za nim pójść [4]. Dusza taka ujrzy w końcu, jak na miejscu chwastów namiętności ziemskich wzrosną i

---

2. *W krasie twej i w piękności twej wyciągnij* (miecz), *krocz szczęśliwie i panuj.* Ps 44, 5.

Pociągnij mię: za tobą pobieżymy do wonności olejków twoich. Pieśń 1, 3.

3. *Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie.* Mt 16, 24.

4. *Ćwiczenia duch.* św. Ignacego. 2-gi tydź. 1-a kontempl. 3-e prel.

rozwiną się kwiaty, których zapach wzbije się aż do niebios. Mistyczny ogród, w którym Bóg zwykł dokonywać zjednoczenia miłości już zakwitnął; Dobroć boża znajduje w nim upodobanie, pochyla się nad nim i dusza — już nawiedzona.

Atoli jednorazowe nawiedziny nie wystarczają, żeby dokonać pełnego przekształcenia woli ludzkiej na wolę bożą, tego przekształcenia, które stanowi istotę zjednoczenia miłości, czyli życia zjednoczonego. Wszak jedna wizyta księcia ziemskiego, złożona poddanemu, to chyba za mało, by stworzyć między nimi wspólność myśli i uczuć. Tak też i jednorazowe nawiedzenie boże nie wystarcza, by zaszczepić w duszy myśli i uczucia nawskroś boże. Przemiana woli człowieka na wolę Boga nie da się inaczej urzeczywistnić jak tylko przez rozmyślanie, t. j. przez częste przestawanie człowieka z Bogiem; jeśli jednak w niem wytrwamy, to owa przemiana z czasem napewno się dokona. Bo doprawdy jeśli obcowanie z ludźmi przewrotnymi zaszczepia w nas przewrotność, a przestawanie z cnotliwymi — cnotę; to jakżeż rozmyślaniu, które jest częstem i poufnem obcowaniem z Bogiem — odmówić mocy, by nas uczyniło bożymi!

Tak jest, właśnie na rozmyślaniu dusza, zachwycona nieskończoną pięknością woli bożej, tak się wewnętrznie przemienia, że więcej sobie waży najmniejsze życzenie Boga, niż wszystkie rzeczy stworzone nie tylko te, które świat ceni, jak bogactwa, zaszczyty, rozkosze, lecz i te, które posiadają wysoką wartość, jak pociechy duchowne. Idzie tak du-

sza za wzorem Pana naszego, który pozbawiony wszelkiej pociechy dotykalnej i przyprawiony o konanie wołał: *Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie*[5]. .

Na rozmyślaniu dusza niejako przebóstwiona więcej sobie ceni najmniejszey stopień chwały, oddanej Bogu, niż wszystkie rozkosze ziemi. Na rozmyślaniu przekształcając się w Jezusa Chrystusa, pojmuje, że w tem tak krótkiem życiu nie można dać Bogu większego dowodu miłości, jak cierpieć dla niego i ponad wszystkie radości ziemi przenosić ubóstwo, hańbę, prześladowania z miłości ku niemu. Tutaj to wreszcie uczy się mówić na wzór Pana naszego, gdy szedł na mękę: *Aby świat poznał, że ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał. Wstańcie! Pójdźmy stąd!*[6].

Pisarze duchowni, idąc za św. Tomaszem, rozróżniają trzy stopnie doskonałości chrześcijańskiej: drogę oczyszczającą, kiedy dusza wyzwala się ze swych grzechów i niedoskonałości; drogę oświecającą, kiedy dusza nabywa cnót; drogę jednoczącą wreszcie, kiedy dusza, przemieniona w Bogu, niczego więcej nie pragnie, jak uwielbiać go i spełniać jego upodobanie tak na modlitwie, jako też i w innych czynnościach swoich. — Z tego cośmy powiedzieli, jasno wynika, że rozmyślanie prowadzi na te trzy stopnie doskonałości.

---

5. Łk 22, 42. — 6. Jan 14, 31.

ROZDZIAŁ IV.

Czwarty pożytek: rozmyślanie daje zakosztować duszy radości duchownych, bez porównania wyższych, nad ułudne rozkosze świata.

Jakże miłe są przybytki twoje, Panie zastępów! Serce moje i ciało moje radują się Bogu żywemu [1], woła król-prorok.

Tymi przybytkami Pana to mistyczna świątynia modlitwy, w której dusza przestaje i rozmawia z Bogiem, jak rozmawia syn ze swym ojcem. Tysiąckroć milsze owe przybytki, niż wszystkie przyjemności świata, bo dusza znajduje w nich niebieskie radości, które ją do głębi wzruszają.

Pierwsze miejsce wśród tych radości zajmuje pokój, przewyższający wszelkie pojęcie i przenikający serce i umysł [2]. A jeśli zapytasz o naturę tego pokoju, to jest on naprzód wypoczynkiem po zwycięstwie. Dusza, ujarzmiwszy swe namiętności przy pomocy modlitwy, albo przynajmniej mając to poczucie, że włada nad niemi, weseli się podobnie, jak

---

1. Ps 83, 1.

2. *Pokój boży, który wszelkie przewyższa pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych.* Fil 4, 7.

się weseli król, gdy przebiega zwycięskie pobojowisko.

Następnie jest to pokój prawdziwej wolności ducha. W świetle modlitwy poznaje dusza jasno nicość wszystkiego, co przemija, a nieskończoną cenę tego, co trwa wiecznie. Poznaje jasno, że wszystko poza Bogiem jest nicością i że Bóg, Dobro najwyższe, jest wszystkiem. Na gruncie zaś tego poznania rośnie przedziwne wyzucie się ze stworzeń, wyzucie, które uwalnia duszę z kłamliwych więzów świata i ustala ją w prawdziwej wolności. I w tej to wolności znajduje dusza najsłodszy pokój. Wówczas to, zamknąwszy oczy na wszystkie ułudy i kłamstwa świata, zwraca je ku Bogu, najwyższemu, odwiecznemu i prawdziwemu dobru i modli się serdecznie: *O jedno proszę ja Pana i tego pragnę, abym przebywał w domu Pańskim po wszystkie dni życia mojego*[3]. *Bo cóż ja mam w niebie? albo czegoż chcę na ziemi, prócz Ciebie? Bogiem serca mego i działem moim Ty jesteś, o Boże, na wieki*[5].

Lecz nadewszystko ten pokój, który przewyższa wszelkie pojęcie jest wypoczynkiem we woli bożej, nieskończenie sprawiedliwej, świętej, uwielbienia godnej — wielkoduszny spoczynek, który każe mówić duszy na wzór Jezusa w ogrojcu: *Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie!* albo raczej: *Czyż nie mam wypić kielicha, który mi dał Ojciec?*[5]

Drugą pociechą, jaką niesie z sobą modlitwa, to radosna nadzieja. Dusza, rozmyślając ciągle nad

---

3. Ps 26, 4. — 4. Ps 72, 25. 26. — 5. Jan 18, 11.

Ewangelją św., przejmuje się zwolna, lecz coraz głębiej, tą słodyczy pełną prawdą, którą Pan nasz ustawicznie przypomina, że cierpienia i dolegliwości życia ziemskiego są złotem, za które kupuje się nieskończone szczęście nieba. Pod wpływem tej prawdy dusza instynktownie niejako mówi sobie w niedostatku: »Błogosławieni ubodzy«, a w uciskach: »Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości« — i znajduje w tych słowach, które ją całkowicie przenikają, prawdziwą i rzetelną pociechę.

Wreszcie trzecia najwznioślejsza z pociech, w jakich rozmyślanie daje zasmakować, to miłość boża. Niemasz nic słodszego nad miłość, a dowodzić tego byłoby rzeczą nie tylko zbyteczną, lecz i bezużyteczną. Otóż każde rozmyślanie jest przesiąknięte tą słodyczą, gdyż z istoty swej zależy na poufnem obcowaniu duszy z Bogiem, podobnem do tego, jakie bywa między przyjaciółmi, lub synem i ojcem — a zatem jest obcowaniem miłości.

A jeśli mię pytacie do jakiego natężenia dochodzi słodycz tej miłości, to odpowiadam: do takiego, że się kocha to, przed czem natura i świat się wzdrygają, bo kocha się ubóstwo, choroby, wzgardę, niewdzięczność, najtwardsze prace, śmierć. — Odchodząc z rozmyślania, wołał św. Franciszek Ksawery: »Panie, jeszcze więcej trudów«; rozmyślanie również natchnęło św. Teresie ten krzyk serca: »Albo umrzeć, albo cierpieć«.

Utrzymywać jednak, że wszystkie dusze, które na serjo odprawiają rozmyślanie, mogą dojść do podobnych uniesień miłości, byłoby przesadą; ale to

jest pewne, że wszystkie te dusze zrozumieją w świetle modlitwy wartość cierpienia i tę prawdę — że w czasie śmiertelnego życia naszego przez cierpienie lepiej, niż przez cokolwiek innego, odpowiadamy na miłość bożą. Dlatego też dusze, które rozmyślają, dochodzą do tego, że nie tylko z poddaniem się przyjmują doświadczenia życiowe, lecz przenoszą je nawet ponad zwodnicze radości, za któremi światowcy tak namiętnie gonią.

ROZDZIAŁ V.

Piąta korzyść: rozmyślanie daje dziełom apostolskim prawdziwą płodność.

Św. Ignacy powiada, że pracownik apostolski jest narzędziem, które równocześnie styka się z Bogiem i z duszami i że dzieło uświęcenia dusz tem większe mieć będzie powodzenie, im ściślej narzędzie połączy się z Bogiem.

Porównanie to pełne jest światła. Wielki rzeźbiarz wykuje nieraz i marnem dłutem posąg-arcydzieło, wielki malarz i lichym pędzlem potrafi stworzyć wartościowy obraz, lecz choćby pędzel i dłuto były najwyborniejsze, jeśli się dostaną w ręce przeciętnego rzemieślnika, dzieło nie wyjdzie nigdy poza granice mierności. Tak samo rzecz się ma z robotnikiem apostolskim Choćby miał tylko średnią wiedzę i wymowę, jeśli będzie ściśle złączony z ręką boskiego Artysty, cudów dokaże w duszach; a przeciwnie choćby błyszczał wymową, wiedzą, obrotnością, lecz z Bogiem luźno był złączony, wyniki prac jego zawsze będą mierne.

W jakiż sposób pracownik apostolski staje się narzędziem z Bogiem zjednoczonem? Przez rozmy-

ślanie Przez nie bowiem obcuje ustawicznie z Bogiem, jak dziecko ze swoim ojcem, szukając nie własnej chwały, lecz bożej, czyniąc nie swoją wolę, lecz bożą, pokładając nadzieję nie we własnych zasobach, lecz we wszechmocy i wszechdobroci bożej.

Żeby nas tej prawdy swoim przykładem nauczyć chciał Pan nasz przygotować się do zawodu apostolskiego przez czterdzieści dni modlitwy na pustyni; a w przeddzień odkupienia świata na górze Kalwarji modlił się wśród nocy w gętsemańskim ogrodzie.

Od tego czasu nie dokonano nic wielkiego w Kościele bez modlitwy. Ci, na których Bóg szczególniej zwrócił swe oczy, stali się narzędziami zjednoczonemi z boskim Pracownikiem nie przez co innego, jeno przez wzdłużone modlitwy. Dopiero bowiem po dziesięciu dniach, spędzonych na modlitwie z Marją, Matką Jezusa, ujrzeli Apostołowie zstępującego Ducha św. w postaci ognistych języków i wtedy zostali przeszkałceni z ludzi jeszcze ziemskich na mężów bożych, którzy świat nawrócili.

Po boskiej misji Apostołów niema nic w Kościele bożym donioślejszego, nad założenie religijnych zakonów. Otóż i tutaj potrzeba było ścisłej łączności między robotnikami, którzy mieli tego dzieła dokonać, a Bogiem. Przedziwne to zjednoczenie dokonywało się w czasie długich rozmyślań na miejscach samotnych, często w ciągu lat kilku. Jaskinia w Subjako, liczne świątynie, w których św. Dominik popadał w zachwyty, skały góry Alwernji, ustronie w Clairvaux, grota w Manrezie opowiadają nam,

w jakiej to szkole kształcił Bóg w ciągu wieków wielkich zakonodawców: Benedykta, Dominika, Franciszka, Bernarda, Ignacego.

Do wielkich cudów w historji Kościoła należą też zwycięstwa chrześcijańskiego apostolstwa i niema nic sławniejszego nad imiona św. Wincentego Fererjusza, Franciszka Ksawerego, Franciszka Salezego, Franciszka Borgjasza, Franciszka Regisa, Leonarda à Porto Maurizio, Alfonsa Liguorego. Otóż ci wszyscy przedziwni zdobywcy dusz byli mężami wysokiej modlitwy. — Naśladujmy ich w miarę udzielonej nam łaski, a staniemy się prawdziwymi apostołami, płodnymi w trwałe dzieła zbawienia.

CZĘŚĆ DRUGA

O rozmyślaniu

ROZDZIAŁ I.

Przygotowanie rozmyślania.

Rozmyślanie to dzieło boże, zatem najdoskonalszym jego mistrzem jest Duch św., pouczający nas, jak mamy dobrze rozmyślać.

Mimo to Bóg domaga się współdziałania duszy, a pierwszem jej staraniem powinno być przygotowanie się do tak wielkiego aktu. Dusza, która opuszcza przygotowanie, albo też czyni je po prostu niedbale, kusi Boga — według słów Eklezjastyka: *Przed modlitwą przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi*[1].

Dobre zaś przygotowanie polega na czystości intencji i wyrobieniu w sobie obojętności odnośnie do pociech duchownych; może ich bowiem zabraknąć mimo starannego przygotowania. Ale cóż to szkodzi? Wszak na rozmyślanie należy iść nie w tym celu, by

1. Ekli 18, 23.

opływać w pociechy duchowne, lecz żeby Boga wielbić i duszę swoją uświęcać. Takie usposobienie jest konieczne, jeśli chcemy uniknąć rozczarowań, zgubnych dla postępu w modlitwie i cnocie, a ściągnąć na modlitwę naszą obfite błogosławieństwo boże.

Oderwawszy się w ten sposób od dotykalnych pociech i zdawszy się na boże upodobanie, należy obrać przedmiot rozmyślania. Św. Ignacy wymienia w jednym ze swych listów taki potrójny przedmiot: Boga w Trójcy św — Chrystusa — grzechy nasze, podając zarazem wskazówkę, który z tych tematów wybrać nam wypada. Chociaż trzecie rozważanie pisze on, mianowicie o boskich Osobach jest doskonalsze samo w sobie, niż drugie: o tajemnicach Pana naszego, a drugie o wiele doskonalsze niż pierwsze: o grzechach, to jednak dużo większy pożytek przyniesie duszy to rozmyślanie, na którem Bóg i Pan nasz więcej się jej udziela, czyniąc ją uczestniczką darów i łask swoich duchownych. On przecież wie najlepiej, co dla niej najstosowniejsze, a ponieważ wszystko wie, wskazuje jej drogę, którą iść powinna [2].

Atoli w wyborze tych trzech przedmiotów, o których mówi św. Ignacy, nie możemy być wyłączni; w żadnem bowiem rozmyślaniu nie powinniśmy ich puszczać z oka.

I tak naprzód nie powinniśmy tracić z oczu Boga, Najwyższego Pana wszechrzeczy, który dla swoich doskonałości nieskończonych zasługuje na cześć i mi-

2. *Lettres de saint Ignace*, Bouix 1870, p. 268.

łość bez granic. Bo jakżeż moglibyśmy omawiać z nim sprawy jego chwały i sprawy naszej duszy, gdybyśmy nie pamiętali, kim on jest, jaką jego potęga i co chce dla nas uczynić.

Powtóre nie możemy na rozmyślaniu zapominać o Jezusie Chrystusie, boskim naszym Zbawicielu. Albowiem on jest rzeczywiście naszym Pośrednikiem, naszym Lekarzem, naszym Mistrzem, jedyną bramą nieba, słowem — w modlitwie, jak we wszystkiem, co się tyczy zbawienia, on jest drogą. A stąd też nie ulega wątpliwości, że jeśli się oddalać będziemy od niego, nie dojdziemy do kresu naszych dążeń.

Wreszcie nie możemy na rozmyślaniu zapominać o sobie samych. Bo przecież wypada nie tracić z oka mnóstwa grzechów naszych, nieładu spaczonych skłonności i wszelkiego zła, które zagraża duszy naszej — i że wobec tego ta odrobina siły, która w nas jest, nie wystarcza, by się przed złem obronić, że zatem bardzo a bardzo potrzeba nam bożego wsparcia i pociechy. Bez tego bowiem nie będziemy się dobrze modlić i nie dźwigniemy się z naszych wad, które stają na przeszkodzie naszemu zjednoczeniu się z Bogiem.

Z tego, cośmy powiedzieli, widać dość jasno, że idąc za tchnieniem łaski, należy wprawdzie na szczególniejsze rozważanie wybrać jeden z trzech wymienionych przedmiotów, nie wykluczając jednak dwu pozostałych. Jeśli zaś ku żadnemu z nich nie czujemy szczególniejszego pociągu, powinniśmy wtedy rozmyślać wogóle o życiu i śmierci Jezusa Chrystusa.

Przedmiot obrany należy przygotować. Wielu

czyni to w ten sposób, że odczytują ustęp z Pisma św., a zwłaszcza z Ewangelji — i dobrze robią, gdyż takie przygotowanie bywa bardziej osobiste, a konsekwentnie praktyczniejsze i owocniejsze. »Jeśli odprawiający rozmyślanie, mówi św. Ignacy, znajdzie na podstawie danej prawdy przez roztrząsanie i rozumowanie własne cośkolwiek, co mu da lepiej rzecz pojąć, lub odczuć — czy to własnym rozumem zdobędzie, czy też przez światło łaski — zawsze większą odniesie z tego pociechę i korzyść duchowną, niż gdyby mu przedmiot rozważania obszernie rozprowadzono«[3]. Można zresztą w tym wypadku uciekać się do ogólnych rozwinięć, dość powszechnie znanych. Jeśli np. rozmyślamy o jakiejś tajemnicy Męki Pańskiej, można rozważać: 1o wielkość cierpień Pana naszego, by się pobudzić do współczucia, 2o ciężkość grzechu, jako przyczyny tak strasznych katuszy, by się przejąć wstrętem do niego, 3o nieskończoną wielkość otrzymanego dobrodziejstwa, żeby składać za nie dzięki bożej dobroci, 4o niepojętą miłość Boga dla nas, jasniejącą w tej tajemnicy, żeby go nawzajem gorąco ukochać, 5o niezgłębioną mądrość odwiecznych zamiarów, by podziwiać i chwalić Boga, 6o nieporównane cnoty Pana naszego, występujące podczas męki z dużo większą, niż kiedykolwiek siłą, by je naśladować.

Podobnie, kiedy rozmyślamy nad jakiemś zdaniem z Ewangelji, np. nad tem: *Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie*

3. *Ćwicz. duch.*, druga przestroga.

krzyż swój, a naśladuje mnie[4], możemy szukać odpowiedzi na cztery następujące pytania:

Jakie pobudki skłaniają mię, żebym się zastosował do tej nauki.

Jak dotychczas za nią szedłem?

Jakich mam środków się chwycić, by uczynić z niej normę dla własnego życia.

Co mam uczynić na przyszłość?

Trzeba jednak przyznać, że przeważna liczba odprawiających rozmyślanie woli się posługiwać książką, w której znajdują liczne myśli, poddane przez autora. Wtenczas wystarczy z uwagą przeczytać tekst, usiłując wyryć go sobie w pamięci i zastanawiać się, jakiby stąd odnieść pożytek dla swego postępu duchownego.

Ukończywszy właściwe przygotowanie, jeszcześmy nie zrobili wszystkiego. Pozostaje nam zadanie ogromnej doniosłości, mianowicie utrzymać się w skupieniu aż do chwili, kiedy przystąpimy do rozmyślania.

Zwykle przygotowanie robimy tuż przed spoczynkiem. Zanim zaśniemy powinniśmy sobie krótko uprzytomnić treść jutrzejszego rozmyślania, a pierwszą myślą po przebudzeniu z rana niech będzie również przedmiot medytacji. Następnie w czasie ubierania się powinniśmy krzepić duszę uczuciami zgodnemi z przedmiotem rozmyślania, lub przynajmniej myślami pobożnemi, oddalając roztargnienia, jakie dzień nasuwa[5].

4. Mt 16, 24.

5. *Ćwicz. duch.*, 1 i 2 dodatek.

Ta czujność, by się utrzymać w skupieniu aż do chwili rozmyślania, przynosi podwójną korzyść: naprzód, ponieważ umysł nasz nie zajmował się myślami obcemi rozważaniu, uchylamy się w ten sposób od roztargnień i znacznie ułatwiamy duszy rozmowę z Bogiem; a następnie podejmując mężne wysiłki, żeby zachować milczenie i skupienie ducha, sprowadzamy na siebie rozliczne łaski boże.

ROZDZIAŁ II.

O pierwszym akcie, którego nie należy nigdy opuszczać na początku rozmyślania, czyli o stawieniu się w obecności bożej.

Zachowałby się nader niestosownie ten, ktoby przypuszczony na audjencję królewską, nie pomyślał wpierw o tem, do kogo ma przemawiać. Cóż dopiero powiedzieć o duszy, która przypuszczona do niewysłowionego zaszczytu przestawania z Bogiem, byłaby na tyle zuchwałą, iżby zapomniała, że się znajduje w obecności bożego Majestatu, albo myślała wprawdzie o tem, lecz — niedbale.

Powyższa myśl nasuwa nam pytanie: czy wystarczy stawić się w obecności bożej jedynie aktem rozumu; rozum bowiem mówi nam z całą pewnością, że Bóg jest wszędzie obecny.

Nie, to nie wystarcza. Potrzeba koniecznie stawić się w obecności bożej aktem wiary. Boć przecież modlitwa nie jest tylko posłuchaniem, udzielonem przez Boga jako Stwórcę i Najwyższego Pana wszechrzeczy swemu stworzeniu, lecz jest to również obcowanie poufne, rodzinne, jakie ma miejsce między dziećmi a ich ojcem, między przyjacielem a przyja-

cielem. Otóż ta ostatnia, tajemnicza strona modlitwy przewyższa tak dalece światło rozumu, że rozum nie mógłby się jej nawet domyślić — i trzeba było, żeby sama Mądrość boża przyszła nam ją objawić. *Patrzcie,* mówi Jan św., *jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy*[1].

Do najważniejszych aktów rozmyślania zaliczyć trzeba stawienie się w obecności bożej, zakłada ono bowiem fundament pod wszystkie inne akty. Nie od rzeczy więc będzie wskazać kilka sposobów, jak je wykonywać, a każdy idąc za pociągiem łaski, niechaj sobie obierze ten, który mu najlepiej odpowiada.

Pierwszy sposób zależy na tem, by widzieć Boga wszędzie obecnego, całego w całości wszechświata i całego w każdym jego atomie. *Jeśli wstąpię do nieba tameś Ty jest, jeśli zstąpię do piekła i tameś Ty. Jeśli wezmę skrzydła moje z zorzą ranną i tam mię poprowadzi ręka twoja i trzymać mię będzie prawica twoja*[2].

Bóg jest obecny we wszechświecie nie tylko przez swoją *istotę,* będąc cały w niezmierzonych przestrzeniach i cały w każdej drobinie, mniej więcej tak, jak dusza przebywa w ciele, lecz jest tam również przez swoją *potęgę,* zachowując w istnieniu wszystkie byty, któreby natychmiast wróciły do nicości, gdyby się Bóg od nich usunął, jest w nich nakoniec przez swoją *wiedzę,* poznając wszystko, co się dzieje, a zatem i najskrytsze myśli serc naszych. Jesteśmy zanurzeni

1. Jan 3, 1. — 2. Ps 138, 8. 9. 10.

w Bogu tysiąckroć więcej, niż ryba w morzu, lub ciało nasze w powietrzu. *W nim bowiem* — jak mówi św. Paweł — *żyjemy i ruszamy się i jesteśmy* [3].

Drugi sposób polega na tem, by widzieć Boga obecnego w niebie. Bóg jest wszędzie, a mimo to powiadamy, że mieszka w niebie, gdyż tutaj dokonywa takich cudów, jakich nie czyni gdzieindziej. Widzieć Boga w niebiesiech jest to rzeczywiście znakomity środek stawienia się w jego obecności. Taki bowiem wzlot wyobraźni unosi serce ponad rzeczy ziemskie, usuwa roztargnienia i przygotowuje do rozmowy z naszym Ojcem niebieskim. Tak się modlił Dawid: *Podnoszę oczy moje ku Tobie, który mieszkasz w niebie* [4]. Tak również prorok Izajasz: *Jako młode jaskółczę, tak będę szczebiotał, będę rozmyślał jako gołębica, omdlały oczy moje spoglądając ku górze* [5].

Lecz co przedewszystkiem wskazuje na wzniosłość tej praktyki — to nauka Chrystusa Pana. Wzywa nas Jezus, byśmy w modlitwach naszych myśleli o Bogu, który mieszka w niebie. *Tak się modlić będziecie* — mówi — *Ojcze nasz, który jesteś w niebie.* Sam też zwykle się modlił z podniesionemi ku niebu oczyma: *Po tych słowach* — czytamy u Jana św. — *podniósł Jezus swe oczy ku niebu i rzekł: Ojcze nadeszła godzina; uwielbij Syna swego, aby Syn twój Ciebie uwielbił* [6].

Trzeci sposób zależy na uprzytomnieniu sobie, że Bóg jest obecny w naszej duszy. Istotnie bowiem mieszka w niej nie tylko tak, jak w innych stwo-

---

3. Dz. 17, 28. — 4. Ps 122, 1. — 5. Izaj. 38, 14. — 6. Jan 17, 1.

rzeniach wszechświata, lecz w sposób zupełnie szczególny i cudowny. W stworzeniach nierozumnych jest obecny przez swoją istotę, potęgę i wiedzę, a w duszy sprawiedliwej przebywa jeszcze z tego niewysłowionego tytułu, że jest jej przyjacielem i ojcem tak dalece, że gdyby, co jest rzeczą niemożliwą, usunął się ze stworzeń nierozumnych, pozwalając im zapaść się w nicość, pozostałby mimo to w duszy, przykuty jej miłością. *Jeśli kto mnie miłuje*, mówi Chrystus Pan, *będzie przestrzegał nauki mojej, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy*[7].

Ten sposób stawiania się w obecności Boga najlepiej nadaje się do rozmyślania. Istotnie, ponieważ modlitwa jest poufnem przestawaniem z Bogiem, wypada go szukać w świątyni naszej duszy. Tam on przebywa jako najbardziej oddany z pośród przyjaciół, jako najczulszy z ojców. Słodka ta prawda szczególniej drogą była świętym. Bardzo wielu z nich lubiło wyobrażać sobie Boga, jak gdyby na pewien czas opuszczał aniołów, rządy świata, by niepodzielnie w czasie modlitwy z nimi przestawać, podobnie jak król zostawia swoim ministrom załatwianie interesów państwa, by na kilka godzin oddać się z całą swobodą słodkim i niezamąconym radościom życia rodzinnego w gronie swych dzieci. Myśl to bardzo pobożna, nader wzruszająca. a przytem zupełnie słuszna, albowiem Bóg oddaje się duszy modlącej się tak

7. Jan 14, 23.

całkowicie, jak gdyby ona jedna tylko istniała we wszechświecie.

Atoli dla każdej duszy z osobna najlepszym sposobem stawiania się w obecności bożej będzie ten, ku któremu skłania ją łaska — i dlatego podaliśmy kilka sposobów. Szczęśliwą bez wątpienia jest ta dusza, której Bóg daje odczuć w najgłębszych jej tajnikach niewymowną słodycz swej obecności przez niezwyczajne pociechy wewnętrzne Lecz tej łaski nie zawsze Bóg udziela, a wtenczas lepiej będzie szukać go na innych drogach.

Wreszcie czwarty sposób stawiania się w obecności bożej polega na widzeniu Boga w św. człowieczeństwie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ta metoda jest naturalnie wskazana przy rozmyślaniach o życiu i śmierci boskiego Zbawcy, a nadewszystko wówczas kiedy się modlimy przed Najśw. Sakramentem Ołtarza.

ROZDZIAŁ III.

Drugi akt wstępny, adoracja.

Adoracja jest aktem cnoty religji. Przez cnotę religji wyznajemy nieskończoną wielkość Boga, a konsekwentnie naszą bezwzględną zależność od niego. Ponieważ cnota religji pozostaje w ścisłym związku z cnotą sprawiedliwości, przeto ilekroć adorujemy Boga, składamy mu ten najgłębszy hołd dlatego, ponieważ jest to rzeczą sprawiedliwą.

Konieczność złożenia aktu adoracji jest oczywistą. Jeśli poddany zostaje przypuszczony na posłuchanie do swego króla, to pierwszą jego powinnością jest złożyć panu swemu głęboki ukłon. O ileż bardziej my, dopuszczeni przed oblicze Boga, Króla nieba i Pana wszechrzeczy, obowiązani jesteśmy oddać mu pokłon i uszanowanie najgłębsze, jemu wyłącznie należne. Otóż ten hołd, którego Bóg tylko jest godzien, zowie się adoracją.

I niechaj nikt nie mówi, chcąc się od niej uchylić, że modlitwa to poufne przestawanie między Bogiem a duszą, podobne do tego, jakie bywa między ojcem a synem, gdyż poufałość, tkliwe i serdeczne

przestawanie z ojcem, nie uwalnia bynajmniej syna od szacunku, jaki winien dawcy życia swego.

Bóg domaga się bezwzględnie adoracji, mówiąc: *Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz*[1]. I na innem miejscu: *Syn ma w uczciwości ojca, jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja*[2].

Istnieje bez wątpienia różnica między adoracją Boga, a uniżeniem się wobec niego, albowiem nie ta sama pobudka zgina nasze kolana w obu wypadkach przed Majestatem bożym. W adoracji wyznajemy naszą absolutną zależność ze względu na nieskończoną wielkość Boga, w akcie zaś pokory czynimy to z powodu naszej niskości.

Praktycznie jednak rzecz biorąc, niema na modlitwie różnicy między adoracją i pokorą, ponieważ w jednym i drugim wypadku nie tracimy z oka ani nieskończonego Majestatu Boga, ani naszej bezmiernej maleńkości; wyznajemy naszą zależność bezwzględną na mocy tych dwu pobudek razem wziętych. Również i święci, którzy pisali o rozmyślaniu, mówią bez różnicy, że na początku tego ćwiczenia należy uczynić akt adoracji, albo też upokorzenia. Co się zaś tyczy sposobu adoracji lub upokorzenia się, niechaj dusza zachowa swobodę, albowiem akt jest istotny, nie zaś jego sposób.

Św. Ignacy radzi uniżyć się, rzucając się na twarz przed Bogiem na wzór Pana naszego, który za-

1. Mat 4, 10. — 2. Mal 1, 6.

czął modlitwę w ogrojcu, padłszy na oblicze swoje [3]. Inni święci woleli odmówić *Confiteor*, czyli spowiedź powszechną, inni znów psalm pokutny: *Zmiłuj się nade mną, Boże* [4].

Jakiegokolwiek sposobu użyjemy, w każdym razie powinny nas ożywiać uczucia Abrahama, uprzywilejowanego przyjaciela bożego: *Będę mówił do Pana mego, a czem proch i popiół* [5]. A jeszcze lepiej uczynimy, naśladując pokorę Przeczystej Dziewicy: *Uwielbia Pana dusza moja... że wejrzał na niskość służebnicy swojej* [6].

---

3. *Postąpiwszy nieco dalej, padł na oblicze swoje i modląc się mówił: Ojcze...* Mt 26, 37.

4. Ps 50. — 5. Rodz 18, 27. — 6. Łk 1, 46. 48.

DOZDZIAŁ IV.

Trzeci akt wstępny, prośba o łaskę Ducha św.

Rozmyślanie jest dziełem nadprzyrodzonem, a jako takie domaga się ze swej istoty łaski Ducha św. Należy go więc o nią prosić.

Ludzie bez wykształcenia i wychowania mogą z daleka spoglądać na królów ziemskich, lecz na osobiste audjencje zwykle nie bywają przypuszczani, gdyż ich niskie stanowisko stoi temu na przeszkodzie. Tak samo ma się rzecz, tylko nieskończenie słuszniej, z poufną audjencją, której nam udziela Król nieba na modlitwie. Żeby zostać na nią przypuszczony, trzeba być godnym tego, a ponieważ siłami naturalnemi nic w tej mierze dokazać nie możemy, dlatego jest rzeczą nie tylko potrzebną, lecz wprost konieczną prosić o pomoc Ducha św.

Modlitwa to wzlot duszy do Boga, jak powiada Prorok: *Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał*[1]. Tylko Duch św. może nam dać te niebieskie skrzydła; trzeba go więc o nie prosić.

Modlitwa to hymn pochwalny, śpiewany ku czci

1. Ps 54, 7.

bożej. *Będę śpiewał imieniowi Najwyższego Pana*[2]. *O Boże, będę Ci grał na cytrze, o Święty Izraelski*[3]. *Boże, pieśń nową zaśpiewam Tobie: na harfie o dziesięciu strunach grać Tobie będę*[4].

By śpiewać ten hymn, dusza staje się instrumentem żywym, a Duch św. bożym artystą, który ją porusza. Bez niego harfa pozostaje niemą, lecz gdy on wstąpi do serca naszego, by uderzyć w jego struny, dusza nasza zaczyna dźwięczeć harmonijną pieśnią, która tak bardzo podoba się Bogu, że nie może się nią nacieszyć i mówi do duszy: »Duszo, przedmiocie ukochania mego, całaś piękna, niechaj głos twój nie przestaje rozbrzmiewać w uszach moich, bo pełen jest słodyczy«[5]. — Powinniśmy prośbami zaklinać Ducha św., by nas w tej pieśni wspomagał.

Jednem słowem, Bóg nie odmawia nigdy swej łaski duszy sprawiedliwej, która się przykłada do modlitwy, lecz w obfitości udziela jej tylko tym, którzy podobnie jak Apostołowie w Wieczerniku proszą go o nią przez swe modły, błagania i łzy. Łaski bowiem należy gorąco przyzywać.

Przejdźmy teraz do praktyki i zobaczmy, w jaki sposób wypada zanosić te prośby.

Św. Ignacy poleca w Ćwiczeniach duchownych następującą modlitwę: »Prosić będę Boga, Pana na-

2. Ps 7, 18. — 3. Ps 70, 22. — 4. Ps 143, 9.

5. *Wstań przyjaciółko moja, piękna moja... niechaj głos twój zabrzmi w uszach moich; albowiem głos twój wdzięczny.* Pieśń 2, 13. 14.

szego, aby wszystkie moje intencje, sprawy i uczynki zmierzały jedynie ku służbie i chwale boskiego Majestatu jego[6]. Św. Franciszek Ksawery lubił szczególnie hymn: *Veni Creator Spiritus*[7]. Inni święci przenosili hymn, który Kościół odmawia na Zielone Świątki: *Veni sancte Spiritus et emitte coelitus...*[8]. Lecz i tutaj również prośba jest rzeczą istotną, a nie formuła; niech każdy przeto zachowa swobodę.

Po wezwaniu Ducha św. pożyteczną będzie rzeczą zwrócić się do Aniołów, którym Mądrość boża zleciła misję towarzyszenia nam w czasie modlitwy. *Gdyś się modliwał z płaczem, jam ofiarował twoją modlitwę Panu*[9], mówił archanioł Rafael do Tobiasza. W tem samem znaczeniu mówi Dawid: *Wobec Aniołów śpiewać Ci będę*[10].

My również mamy Aniołów, posłanych przez Boga na to, by się łączyli z naszymi hymnami i naszą chwałą, jaką oddajemy Bogu i żeby ofiarowali Panu modlitwy nasze. Nie wzywać ich wstawiennictwa byłoby to pozbawiać się wielkiej pomocy. — To wszystko, cośmy o Aniołach powiedzieli, odnosi się tem bardziej do Królowej Aniołów. Wielki zatem pożytek przyniesie prosić o pomoc Najśw. Dziewicę.

---

6. *Ćwicz. duch.*, 1 tydz., 1 ćwicz.
7. Przyjdź Duchu św.
8. Przybądź Duchu św., spuść z niebiosów wzięty światła twego strumień.
9. Tob 12, 12. — 10. Ps 137, 1.

ROZDZIAŁ V.

Na rozmyślaniu trzeba ćwiczyć wszystkie władze duszy, a najpierw jak należy używać wyobraźni i pożądania zmysłowego.

Dusza, jak wiadomo, posiada trzy władze wyższe: pamięć, rozum i wolę i dwie niższe: wyobraźnię i pożądanie zmysłowe. To ostatnie towarzyszy różnym poruszeniom woli przez uczucia miłości albo nienawiści, nadziei lub bojaźni, radości lub smutku.

W każdej rozmowie używamy tych pięciu władz, a zatem i w modlitwie, która jest poufną rozmową z Bogiem. Oczywiście, że porządek, w jakim następują po sobie akty tych pięciu władz, ulega z natury swej ciągłym zmianom i że konsekwentnie nie można nakazać w tej mierze nic stałego. Lecz w traktacie o rozmyślaniu narzuca się potrzeba kolejnego omówienia tych władz, by uniknąć zamieszania. Zacznijmy od niższych, t. j. od wyobraźni i pożądania zmysłowego.

Ćwiczyć wyobraźnię to znaczy kazać jej tworzyć w swem wnętrzu wyobrażenia rozważanej tajemnicy. Ujrzymy wówczas, niby na płótnie malarskiem,

stajenkę betlejemską, miejsce biczowania, Kalwarję i t. d.

Wyobrażenie takie przynosi potrójną korzyść:

Naprzód wyobraźnia, zajęta pobożnym przedmiotem, mniej się skłania do rozprószenia na zenątrz, usunąwszy zaś w ten sposób jeden z głównych powodów do roztargnień, dusza może o wiele łatwiej i spokojniej jednoczyć się z Bogiem.

Powtóre ta ślepa potęga, jaką jest pożądanie zmysłowe, ulegająca wzruszeniom to dobrym, to złym stosownie do obrazów, jakie jej wyobraźnia podsunie — zostaje w ten sposób odwróconą od swych nieuporządkowanych skłonności, a pociągniętą ku serdecznej pobożności, ku łzom nabożeństwa i tym podobnym uczuciom.

W końcu te wyobrażenia poddają rozumowi święte myśli, pamięci pobożne wspomnienia, a zbawienne uczucia woli. Nie można bądź co bądź utrzymywać, jakoby łzy wylane z żalu za grzechy, lub przez współczucie dla cierpień Chrystusa Pana, albo też z tęsknoty za niebem nie służyły do zbawiennego poruszenia woli.

Trzeba atoli przyznać, że istnieją dusze o bardzo słabej wyobraźni, które nadaremnieby się trudziły, usiłując zdobyć się na wstrząsające obrazy I dlatego lepiej zrobią, jeżeli nie troszcząc się zbytnio o użycie niższych władz duszy na modlitwie, zadowolą się tem, co uczynić mogą w celu utrzymania na wodzy wyobraźni i pożądania zmysłowego.

ROZDZIAŁ VI.

Ćwiczenie pamięci i rozumu.

Ćwiczenie pamięci zależy na tem, aby sobie przypomnieć treść rozmyślania, któreśmy poprzedniego wieczoru przygotowali. Jeśliby takie przypomnienie wprost z pamięci sprawiało zbyt wielką trudność, można się posłużyć książką, nie dlatego jednak, żeby sobie urządzać czytanie z rozważaniem, ale by prędkim rzutem oka uchwycić główne myśli, które mają stanowić przedmiot rozważania.

Ćwiczenie rozumu zawiera w sobie trzy następujące punkta:

Naprzód należy powracać kilka razy do myśli, które się czytało, albo słyszało. Jak bowiem deszcz, jeśli ma ziemię użyźnić, wnika w nią zwolna, kropla za kroplą, tak też Duch boży i jego św. nauka wchodzą do duszy zwolna, by zmienić jej zapatrywania ziemskie na niebieskie i boże. Dlatego rozmyślający nie może być nigdy zbyt o tem przekonany, że nie należy przerzucać się pospiesznie z jednej myśli do drugiej i że tak długo powinien się zatrzymać nad pierwszą, dopóki dusza nie będzie całkowicie zadowoloną. Otóż należy pozostać przy tej samej myśli

tak długo, jak długo znajdujemy w niej światło, smak i pokarm duchowny, albowiem nie obfitość wiedzy nasyca i zadawala duszę, ale wewnętrzne odczucie i kosztowanie prawd, które się rozważa [1]. — Trzeba jednak przyznać, że są dusze, którym potrzeba szybszej wymiany myśli. Jedne bowiem mogą trwać przy tej samej prawdzie przez półgodziny, inne zaś prędko się przesycają i po kilku minutach czują potrzebę zmiany. Niechaj się każdy zbada w tym względzie, a po dokonanem doświadczeniu niech postępuje tak, jak dla niego lepiej.

Po wtóre rozum nie może się tem zadowolić, by go myśli przeczytane, czy słyszane same zwolna przenikały, ale powinien w miarę swoich sił starać się pogłębić przedmiot rozmyślania Jeśli bowiem rozmyślający zastanawiając się i rozumując, odkryje cośkolwiek, co mu da lepiej przedmiot poznać, czy to stanie się przez własne roztrząsanie, czy też przez światło boże, rozjaśniające jego umysł, znajdzie w tem wielki pożytek dla duszy. Powiedziałem, że rozum powinien działać w miarę sił swoich, bo są rozumy, które napróżnoby się męczyły, chcąc pogłębić przedmiot. Niechaj takie zadowolą się pierwszym sposobem, mianowicie niech poprzestaną na prostem przyswojeniu sobie tego, co czytały, lub słyszały.

Po trzecie obowiązkiem rozumu jest czynić praktyczne zastosowania osobiste, mające za cel poprawę uchybień, nabycie cnót i zjednoczenie naszej

---

1. *Ćwicz. duch.*, 2-a przestroga.

woli z wolą bożą. Nazywamy je postanowieniami. Postanowienia są jednem z głównych zadań rozmyślania. Pracę nad niemi wykończa ostatecznie wola, która się na nie zgadza, lecz rozum powinien je przygotować.

Postanowienia mają być szczegółowe, aktualne, uzasadnione i pokorne [2].

Szczegółowe. Nie wystarcza sobie powiedzieć: Będę wogóle pokorny, uczynny, posłuszny, ale trzeba postanowić: Przyjmę takie upokorzenie, przebaczę tę krzywdę, zdobędę się odważnie na taką rzecz, choć mię wiele kosztuje.

Aktualne t. j. takie, żeby je tego samego jeszcze dnia można było wykonać. Bez wątpienia ogólne pragnienia chwały bożej są czemś nader wielkiem i sprowadzają szczególniejsze upodobanie boże Widać to z licznych miejsc Pisma św.: *Jam przyszedł*, mówił anioł Gabrjel do Daniela, *oznajmić tobie, boś mąż pożądania jest* [3]. Atoli te św. pragnienia nie mogą zastąpić postanowień aktualnych.

Uzasadnione. Często bowiem postanowienia same z siebie nie mają nic pociągającego, a zatem tylko korzyści, jakie nam przynoszą, mogą nas pobudzić do ich wypełnienia.

Pokorne. Z powodu skażenia naszej natury potrzeba nam potężnej łaski, żeby postanowienia w czyn obrócić, *Bóg zaś pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa* [4].

---

2. R. P. Roothan: *De ratione meditandi*, Proposita.
3. Dan. 9, 23. — 4. 1 Pio 5, 5.

ROZDZIAŁ VII.

O najwznioślejszym akcie rozumu na rozmyślaniu, t. j. o akcie wiary.

Wiara według Soboru Watykańskiego *jest cnotą nadprzyrodzoną, przez którą — pobudzeni i wspomożeni łaską bożą — wierzymy, iż prawdą jest to, co Bóg objawił, nie dla wewnętrznej oczywistości rzeczy, poznanej naturalnem światłem rozumu, lecz dla powagi samego Boga objawiającego, który się ani mylić, ani nas omylić nie może*[1].

Prawdy, któremi się zajmuje nasz umysł na rozmyślaniu, muszą być poznane nie tylko rozumowo, lecz nadto i przez wiarę. Albowiem gmach modlitwy jest nadprzyrodzony, a zatem i jego fundament, którym jest akt rozumu, nadprzyrodzonym być musi. Kiedy więc rozmyślamy o doskonałościach bożych, np. o wszechwiedzy, sprawiedliwości, lub innych przymiotach Boga, pewność, jaką nam o nich daje naturalne światło rozumu, nie może nam wystarczyć; trzeba ją uzupełnić światłem wyższego rzędu: światłem wiary.

---

1. Sesja 3, r. 3.

Tem więcej, że rozum nasz ani domyślać się nie może wielu tajemnic, jak Wcielenie, Odkupienie, Synostwo boże. Możemy je poznać tylko przez wiarę opierając się na powadze objawiającego Boga.

Nie mówię jednak, że koniecznie trzeba obudzić formalny akt wiary w jakąś tajemnicę, by można o niej rozmyślać. Dusze, które oddają się rozmyślaniu mają już ten św. nałóg, że przyjmują prawdy objawione dla powagi bożej i w ten sposób, choć nie myślą wprost o tej powadze, wzbudzają jednak prawdziwy akt wiary. Można bowiem działać pod wpływem pewnej pobudki, wyraźnie uwagi na nią nie zwracając — np. chorzy zażywają często gorzkich lekarstw dla uzyskania zdrowia, choć o tej pobudce wprost nie myślą [2].

Tak też, żeby z pożytkiem rozważać o Narodzeniu Pana naszego, nie jest rzeczą konieczną wzbudzić formalny akt wiary, mówiąc: Boże mój, wierzę, iż stałeś się człowiekiem i narodziłeś się z Dziewicy Marji, ponieważeś to objawił.

Mimo to formalny akt wiary przynosi wielką korzyść na rozmyślaniu i trzeba go często wzbudzać. Płyną zeń dwa pożytki:

Naprzód jest on ofiarą, która oddaje wielką chwałę Bogu, a duszy naszej liczne korzyści przynosi. Akt wiary pochodzi zarówno od rozumu, jak i woli. Wzbudzamy go wprawdzie na rozkaz woli, ostatecznie jednak jest on przyzwoleniem i zgodą rozumu. Kto przeto czyni akt wiary, ofiaruje Bogu to,

2. Suarez: *De voluntario*, disp. 8, sect. 3, n. 4.

co ma w sobie najszlachetniejszego i najcenniejszego: rozum i wolę. Jest to jedna z owych ofiar duchownych, co nieskończenie przewyższają ofiary starego prawa O nich to mówi P. Jezus w tych słowach: *Nadchodzi godzina, owszem już nadeszła, kiedy prawdziwi czciciele będą cześć oddawać Ojcu w duchu i w prawdzie. Bóg jest Duchem, a przeto i czciciele jego winni mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie*[3].

Powtóre formalny akt wiary jest wybornym środkiem na to, by się otrząsnąć z gnuśności i odpędzić roztargnienia. Niewątpliwie wypada iść za powszechnie dawaną radą i oddalać roztargnienia, wracając pokornie i spokojnie do przedmiotu rozmyślania, lecz w razie niezwykłej ociężałości i rozproszenia myśli, dobrze będzie wzbudzić wyraźny akt wiary w rozważaną tajemnicę. Daje to bowiem dużo siły i rozpieca dziwny zapał.

Kiedy np. rozważamy o Panu naszym Jezusie Chrystusie wiszącym na krzyżu, a gnębią nas uporczywe roztargnienia i leniwa gnuśność, ożywmy w sobie wiarę, mówiąc: Boże mój, wierzę, iżeś umarł na krzyżu, by mię odkupić, ponieważeś to objawił.

3. Jan 4, 23. 24.

ROZDZIAŁ VIII.

Akty woli są o wiele donioślejsze niż akty rozumu.

Do najwznioślejszych aktów woli należy nadzieja i miłość; a dopiero po tych cnotach[1] teologicznych następują inne: adoracja, dziękczynienie, modlitwa w ścisłem słowa znaczeniu, czyli prośba, żal i ofiarowanie się.

Wszystkie te akty są o wiele ważniejsze, niż akty rozumu. Rozum bowiem tylko odkrywa prawdę, ale wola dopiero wyciąga z niej korzyści dla nabycia cnót chrześcijańskich. Bo i na cóżby się zdało poznanie prawdy, gdyby nas nie czyniło lepszemi. Filozofowie pogańscy posiadali prawdę, lecz nie wprowadzali jej w życie i dlatego stali się bardziej winnymi i obrzydłymi w oczach Boga *Gdy znali Boga*, pisze św. Paweł, *nie chwalili go, jako Boga, ani mu dziękowali, lecz znikczemnieli w swych myślach i zaćmione zostało bezrozumne serce ich. Wydając się za mądrych, głupimi się stali*[2].

---

1. T. j. po cnotach wiary, nadziei i miłości, gdyż te trzy tylko odnoszą się wprost do Boga, stąd też nazywa się je bożemi, czyli teologicznemi.

2. Rzym 1, 21. 22.

Żeby użyć porównań, któremi się posługiwali święci i mistrze życia duchownego: rozum zastawia ucztę duchowną, ale wola bierze pokarmy i posila nimi duszę; rozum odkrywa kosztowną perłę, o której mówi Ewangelja, ale wola sprzedaje wszystko, by ją nabyć[3]; rozum gromadzi drzewo na ofiarę, lecz wola podkłada ogień pod stos i dokonywa całopalnej ofiary.

Płyną stąd oczywiste wnioski:

Najpierw ponieważ akty woli są celem, akty zaś rozumu drogą do niego — każdy, ktokolwiek działa rozumnie, porzuci te ostatnie, by się oddać pierwszym, skoro tylko spostrzeże, że wola jego dostatecznie poruszona, a tem bardziej rozpalona miłością, by wysławiać i wielbić Boga i jemu służyć. Postępować inaczej jest to popełniać taką samą niedorzeczność, jakiej się dopuszcza np. ten, co doszedłszy już do końca drogi, wraca się napowrót, albo ten, co gasi ogień całopalny, by go znów rozniecać.

Co innego, kiedy akty woli słabną, wtenczas trzeba wrócić do zastanawania się i rozumowania, by podsycić wewnętrzny żar duszy.

Dalej, ponieważ akty woli przynoszą większą chwałę Bogu i większy pożytek duszom, musimy i o woli to powiedzieć — tylko z dużo większą słusznością — cośmy powiedzieli o rozumie, że nie należy

---

3. *Z królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z jakimś kupcem, poszukującym wartościowych pereł. Kiedy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co posiadał i kupił ją.* Mt 13, 45. 46.

spieszyć się z przechodzeniem od jednego aktu do drugiego, lecz trwać w nich tak długo, aż dusza zostanie zadowolona i nasycona. Albowiem nie mnóstwo uczuć wzmacnia serce i łączy je z Bogiem, lecz wewnętrzne ich doznawanie i przenikanie się niemi. Jak balsam rozlany nie ulatnia się natychmiast, lecz dłuższy czas cieszy nas swą wonią, tak i uczucie, wyrażone słowami, rozgrzewa serce. We wzbudzaniu uczuć trzeba unikać podwójnego szkopułu, pierwszym jest ustawiczne, coraz to nowe formułowanie uczuć: nie pozwala się wtedy duszy w żadnem z nich wypocząć, ani żadnem się posilić; drugi znów to niedbalstwo we wzbudzaniu różnorodnych uczuć, które są tak pożyteczne, by się odświeżyć w gorliwości. Na właściwą drogę wprowadzi nas tutaj doświadczenie własne i wskazówki kierownika

Wreszcie ostatni wniosek, jaki się stąd nasuwa, jest ten, że nie tylko ci zasługują na naganę, co zbyt mało przygotowują materjału na rozważanie i narażają się przez to dobrowolnie na oschłości, lecz i ci także, co zapuszczają się w subtelne dociekania, które im nie dozwalają poświęcić właściwej ilości czasu na uczucia i rozmowy. Rozmyślać bowiem to nie znaczy studjować jakąś kwestję w tym celu jedynie, by znaleźć czystą prawdę, ale rozmyślać to znaczy przedewszystkiem słuchać głosu bożego, przemawiać do Boga, ofiarować się na prace ku jego chwale i na spełnianie we wszystkiem jego świętych upodobań.

Wszelako nie wszystkie akty woli są równie wzniosłe: akt miłości np. jako akt cnoty teologicznej, jest o wiele doskonalszy w sobie, niż akty uwiel-

bienia, lub dziękczynienia, przynależące do cnoty sprawiedliwości. Mimo to dla poszczególnej duszy ten akt będzie najlepszy, ku któremu ją pociągnie tchnienie łaski. Jak znakomity artysta potrafi i z mniej doskonałego instrumentu dobyć melodyjniejszych akordów, tak i Duch św., którego potęga nie zna granic, wydobędzie, kiedy mu się spodoba, z cnoty mniej wzniosłej akty dające większą chwałę Bogu i bogatsze w zasługi na wiekuisty żywot.

ROZDZIAŁ IX.

O nadziei.

Na chrześcijańską nadzieję składają się dwa czynniki: pragnienie, by posiąść w całej pełni dobro najwyższe, jakiem jest Bóg w niebie i bezwzględna ufność, że otrzymamy w tym celu łaski wystarczające na mocy zasług Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Pragnienie Boga, o ile go rozważamy jako nasze dobro najwyższe, nie jest czemś innem, jeno miłością interesowną. Tej nazwy używa często św. Franciszek Salezy, wymaga ona bowiem mniej objaśnień, niż miłość pożądania, którą się ogólnie posługują teologowie. Choć miłość interesowna nie wznosi się na takie wyżyny, jak miłość, która kocha Boga bezinteresownie, bez myśli o sobie samej, mimo to jest ona dobrą, a nawet bardzo dobrą, jak to nieraz stwierdza Pismo boże.

Uradowałem się, mówi Prorok, *gdy mi powiedziano: Do domu Pana pójdziemy*[1]. *Jako jeleń spragniony wzdycha do źródeł wodnych, tak dusza moja*

1. Ps 121, 1,

wzdycha do Ciebie, o Boże[2]. *Tu odpocznienie moje na wieki, tu mieszkać będę, bom je wybrał sobie*[3].

Przedewszystkiem jednak sam P. Jezus nas pobudza do tęsknoty serdecznej za niebem; wszak w *Ojcze nasz*, każe nam wprost o nie prosić temi słowy: *Przyjdź królestwo twoje.* A kiedy mówi o najwyższej doskonałości, t. j. o radach ewangelicznych, nadzieją przyszłej nagrody, zachęca wybranych, by je w czyn wprowadzili. *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiech*[4]. Na innem zaś miejscu: *Gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą, cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*[5].

Te i mnóstwo innych tekstów wykazuje niezbicie, jak bardzo Bóg chce, byśmy obudzali w sobie gorące pragnienia, żeby go przez całą wieczność posiadać. Przyczyną zaś, dlaczego Bóg po prostu tak nalega, jest jego miłość ku nam. Ona go przynagla niejako, by nas ubogacił owem dobrem, które nieskończenie przewyższa wszelkie dobra. Bo doprawdy, im więcej za Bogiem tęsknić będziemy tutaj na ziemi, tem doskonalej poznamy go i umiłujemy przez całą wieczność w niebie. Albowiem tęsknota za Bogiem jest jakby cięciwą, która napręża łuk serca naszego: im silniej łuk będzie napięty, tem głębiej wniknie strzała w łono boże, by nam w niem zgotować wiekuiste schronienie.

2. Ps 41, 1. — 3. Ps 131, 14. — 4. Mt 19, 21. — 5. Mt 5, 11. 12.

W dwóch zwłaszcza okolicznościach wypada oddać się tym św. pragnieniom. Najpierw, kiedy pod wpływem łaski zrodzi się w sercu naszem niezwykła potrzeba Boga, której nic stworzonego zaspokoić nie zdoła, wówczas trzeba się poddać tchnieniu Ducha św. i wołać z Prorokiem: *Cóż ja mam w niebie?, albo czegóż chcę na ziemi prócz Ciebie?*[6]. *Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał*[7].

Następnie w owych ciemnych chwilach życia, kiedy się czujemy przygnieceni jego ciężarem, kiedy natura walczy przeciwko łasce, a ciało przeciw duchowi, kiedy grzech zagraża na każdym kroku, a zbawienia nigdy nie jesteśmy pewni — wówczas to niechaj się wyrywa z piersi naszej okrzyk Apostoła Narodów: *Nieszczęsny ja człowiek! Któż mię wyzwoli z ciała tej śmierci*[8].

Obok pragnienia Boga nadzieja zawiera w sobie niezachwianą ufność, że otrzymamy obfite łaski, żeby posiąść to Dobro najwyższe na całą wieczność. Ufność ta opiera się na wszechmocy i wszechdobroci Boga, a przedewszystkiem na niezawodnej obietnicy, że da nam niebo na mocy zasług Jezusa Chrystusa.

Dusza, oddając się rozmyślaniu, powinna przez częste i pełne pociechy refleksje wyrobić w sobie głębokie przekonanie, że Bóg w nieskończonem miłosierdziu swojem zostawił jej skarb wystarczający po tysiąc razy, żeby niebo nabyć. Jedna jedyna kropla przenajdroższej Krwi Zbawiciela wystarczyłaby

---

6. Ps 72, 25. — 7. Ps 54, 7. — 8. Rzym 7, 24.

wszystkim pokoleniom do zdobycia szczęścia wiecznego, a każdy z nas ma w swych rękach całą tę Krew przenajświętszą. Posiadamy więc niebo przez nadzieję równie dobrze, albo jeszcze lepiej, niż posiada kupiec kosztowną perłę, na której zakup w dniu jej sprzedaży ma sto razy więcej pieniędzy, aniżeli potrzeba.

Przejęta do głębi tą radosną prawdą dusza powinna dać swobodny bieg wszystkim uczuciom ufności, powtarzając raz po raz: *Pan światłość moja i zbawienie moje, kogóż się będę bał?*[9]. Powinna się oddać tym św. uczuciom nadewszystko w dwóch następujących okolicznościach:

Najpierw wówczas, kiedy wzmocniona szczególniejszą łaską czuje się zdolną, by z łatwością zwyciężać napaści świata, szatana i natury... Niechaj wtedy woła z Prorokiem: *W Bogu moim przestąpię mur*[10], lub z Apostołem: *Wszystko mogę w tym, który mię umacnia*[11]. Lecz niech to mówi z pokorą i wdzięcznością, przypominając sobie nadzwyczajną słabość swoją i dziękując Dobroci bożej za udzielone jej siły. Słowem: *Niechaj się chlubi w Panu*[12], a nie w sobie samej; w przeciwnym razie smutne doświadczenie pouczy ją, jak pouczyło św. Piotra, że nie wystarczy mówić w uniesieniu gorliwości: Panie, *choćby mi nawet trzeba umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie*[13].

---

9. Ps 26, 1. — 10. Ps 17, 30. — 11. Filip 4, 13.

12. *Aby, jak jest napisano: Kto się chlubi, w Panu się chlubił.* 1 Kor 1, 31.

13. Mt 26, 35.

Dalej powinna dusza zdwoić swą ufność w czasie duchownej oschłości. Wtedy to, uginając się pod ciężarem obaw, znudzenia i smutku, uważa się za niezdolną do przełamania jakichkolwiek, choćby najzwyklejszych trudności. W poczuciu rozłąki ze swym Stwórcą rzeczby można rozpacza wprost, czy posiądzie go w niebie na wieki. Ale wówczas to nadchodzi chwila dla duszy, w której powinna okazać wyjątkową szlachetność i oparłszy się na niewzruszonej opoce wiary w boże obietnice i zasługi Zbawiciela, ożywiać w sobie nadzieję przeciwko nadziei [14]. Albowiem Chrystus Pan zapewnia nas o zwycięstwie: *Smutek wasz w radość się przemieni, a radości waszej nikt wam nie odbierze* [15].

Kiedy na Kalwarji umierał Jezus rozpięty na krzyżu, wszystko zdawało się być stracone. Apostołowie uciekli, zaledwie kilka wiernych niewiast stało we łzach u stóp krzyża. A co było najboleśniejsze — to, że Jezus był jakby opuszczony od swego Ojca tak, iż w ogromie bólu swego zawołał głosem wielkim: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił* [16]. Tymczasem w tej chwili biła godzina Odkupienia, niosąc tem większą chwałę Bogu i tem większą wszechmoc jego ujawniając, im bardziej zawodnemi okazały się wszystkie środki ludzkie.

Porządek Opatrzności bożej się nie zmienił: to samo prawo niebieskie rządzi wszystkiemi wielkiemi

---

14. *Przeciw nadziei uwierzył w nadzieję.* Rzym 4, 18.

15. Jan 16, 20. 22. — 16. Mt 27, 46.

przedsięwzięciami, jakie ku czci bożej bywają podejmowane. Kiedy wszystko około szlachetnej duszy się wali, kiedy pomoc ludzka zawodzi, kiedy na modlitwie nawet Bóg się usuwa — wtenczas właśnie nadeszła chwila, by wołać wraz z Jezusem: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* Jest to zarazem chwila, w której dusza powinna tem potężniej ufać, im bardziej wszystko zdaje się stracone. Taka heroiczna ufność — to modlitwa Kalwarji: wyjednywa ona dla duszy cuda uświęcenia, a dla apostolstwa cuda nawróceń

ROZDZIAŁ X.

Doskonała miłość Boga jest miłością życzliwości, która chce dla Boga wszelkich dóbr, gdyż jest ich nieskończenie godzien.

Dla dusz, które oddają się rozmyślaniu, jest rzeczą nieodzowną przejąć się głęboko tą prawdą, że Bóg dla swej niepojętej doskonałości zasługuje na nieskończoną miłość[1]. Święci, którzy pisali o tym przedmiocie, powtarzają to ustawicznie. — Przytoczymy tylko św. Franciszka Ksawerego i św. Alfonsa Liguori.

Oto co mówi św. Franciszek Ksawery: »Kiedy idzie o dusze, które już znacznie postąpiły w życiu wewnętrznem i zaczęły już kosztować, jak słodki jest Pan, radzę im wznosić często w ciągu dnia swoje serce ku Bogu, odnawiać często akty wiary, czci bo

1. Nieskończona doskonałość Boga jaśnieje nie tylko w całości jego przymiotów, lecz także w każdym przymiocie z osobna wziętym. A zatem rozważanie czy to wszechpotęgi, czy też nieskończonej miłości Boga ku nam itd. wystarcza dla osiągnięcia czystej, czyli doskonałej miłości bożej.

żej, nadziei, a przedewszystkiem czystej i szczerej miłości... Oto macie, mówi do nich, wzór aktu miłości bożej, wolnej od wszelkich osobistych względów. Mogą się nim posługiwać ci, którym on przypadnie do serca: »O Boże mój! Do służenia Tobie nie zniewala mię ani trwoga przed Twą prawicą, która rzuca pioruny, ani groza wobec piekielnych płomieni, które wiekuiście pożerają grzeszników. Lecz Ty sam przez się, o Boże, zniewalasz mię do służby Twojej.. Choćby piekła nie było, ani lęku przed niem, choćby nie było chwały niebieskiej, ani jej nadziei, to Stwórco mój, zachwycony nieskończoną doskonałością Twoją, wielbiąc Twój boski Majestat, tak wzniosły i święty, i Twą niewymowną Opatrzność, miłowałbym Cię, nie oczekując żadnej nagrody za miłość moją«[2].

Św. Alfons Liguori tak pisze w swem dziele *Homo apostolicus:* »Kiedy spowiednik spostrzeże, że jego penitent żyje wolny od grzechów ciężkich, niech dołoży wszystkich starań, żeby go wprowadzić na drogę doskonałości i miłości bożej, wskazując mu, jak Bóg godzien jest nieskończonej miłości«[3]. A w swych dziełach ascetycznych podejmuje św. Doktor tę myśl w następujących słowach: »Pobudką, która nas powinna skłaniać do miłowania Boga, jest jego dobroć nieskończona, ona sprawia, że Bóg dla siebie samego godzien jest miłości, choćby nie było żadnej nagrody dla tych, co go miłują, ani żadnej

2. Św. Franciszek Ksawery: *Listy.*
3. *Homo apostolicus*, app. 1, n. 1.

kary dla tych, co go nie miłują. W czasie podróży św. Ludwika, króla Francji, zauważono kobietę, która w jednej ręce niosła płonącą pochodnię, a w drugiej wiadro wody. Zapytana, coby to znaczyło, odrzekła: Tą pochodnią chciałabym spalić niebo, a tą wodą zagasić piekło, żeby ludzie miłowali Boga nie dla nagrody niebieskiej, ani z obawy przed karą piekła, ale jedynie dlatego, że Bóg godzien jest tej miłości«[4].

Taką jest czysta i doskonała miłość, która nie szuka własnych interesów, ale interesów Boga. Nie należy jednak tych słów, że miłujemy Boga n i e d l a n a d z i e i n i e b a, a n i z b o j a ź n i p i e k ł a, tak rozumieć jakoby wykluczały wszelką uprzednią łączność między nim a nami. Miłość bowiem czystej życzliwości żąda zawsze pewnej łączności między miłującym a miłowanym. Tak np rodzice, kochający swe dzieci wielką miłością, prawdziwie mówią: naszem szczęście jest to, żebyście wy były szczęśliwe. Atoli warunkiem poprzedzającym taką miłość jest łączność krwi; odzywać się w powyższy sposób do człowieka obcego nie miałoby sensu. Podobnie szlachetni obywatele, nie szukający własnych interesów, mogą powiedzieć: chwałą naszą jest chwała ojczyzny; lecz i tutaj warunkiem przedwstępnym jest wspólność życia narodowego.

Otóż miłość boża, choć nieskończenie wyższa ponad te miłości naturalne, podlega jednak ogólnemu prawu, które rządzi wszelką miłością. To też nie mo-

4. *Oeuvres ascetiques*, t. XVI, p. 402.

glibyśmy kochać Boga dla niego samego, gdyby nie było już przedtem pewnej łączności między nim a nami. Jakaż to łączność? Odpowiada nam rozum: Bóg jest naszym Stwórcą; a wiara nam mówi: Bóg jest naszym Przyjacielem i naszym Ojcem.

Oto idea zasadnicza, której nie trzeba tracić z uwagi, kiedy się mówi o akcie miłości; ta uwaga jest szczególniej konieczna w obecnym rozdziale, w którym mówimy o miłości Boga dla niego samego, bez oglądania się na własne interesy.

A teraz zacznijmy od wyjaśnienia tego zdania, że »doskonała miłość Boga jest miłością życzliwości, która chce dla Boga wszelkich dóbr, dlatego że jest ich nieskończenie godzien«.

Zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić, że miłość życzy dobra drugiemu, jest to bowiem oczywisty pewnik, który Bóg wyrył na sercach ludzkich i na który sam rozum jasno nam wskazuje. Pozostaje zatem wykazać, że pobudką, dla której Bogu wszelkich dóbr życzyć mamy, jest jego najwyższa godność, płynąca z nieskończonych doskonałości jego.

Trzecia księga królewska opowiada nam, że królowa Saba przyjechała do Jeruzalem, a widząc mądrość Salomona, wystawny pałac, który sobie zbudował, przepych jego stołu, niezliczone mnóstwo sług, całopalne ofiary, jakie składał w świątyni — w zachwycie podziwu i w uniesieniu czystej miłości zawołała: *Szczęśliwi mężowie twoi i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze, a słuchają mądrości twojej. Niech będzie Pan Bóg twój błogosławiony, któremuś się upodobał i posadził cię na*

stolicy izraelskiej[5]. A łącząc z pochwałami dary bogate, złożyła u stóp króla sto dwadzieścia talentów złota, jakoteż bardzo wiele rzeczy wonnych i drogiego kamienia.

Patrzmy, gdzież tu myśl o nagrodzie? Niema żadnej. A przecież królowa Saba czuje się szczęśliwą, gdyż w przystępie zachwytu poszła za porywem swego serca i złożyła do stóp Salomona wspaniałe upominki, których był godzien.

Coś podobnego w stopniu nieskończenie wyższym dzieje się w duszy, gorejącej miłością bożą. Wie ona z wiary, że w Bogu znajdują się wszystkie doskonałości w stopniu nieskończonym tak, że wszystko, co stworzone i co tylko możliwe — jest nicością wobec niego. Lecz i ona, uniesiona podziwem, idąc za popędem serca, wielbi Boga zato, że posiada wszystkie doskonałości w stopniu nieskończonym, że całkowicie sobie wystarcza, że cieszy się szczęśliwością bez granic — słowem zato, że jest Bogiem.

Atoli taka dusza nie zadowala się samem uwielbieniem, lecz idzie dalej i ofiaruje Bogu wszystko, co posiada. Zobowiązuje się do chwalenia Boga w sobie samej przez nabywanie cnót i do chwalenia go w bliźnich przez pracę ze wszystkich sił, w tym celu podjętą, żeby go wszyscy ludzie znali, kochali, wielbili, spełniali jego wolę, a przez to osiągnęli niebo, gdzie w doskonałej harmonji będą śpiewać Bogu swe uwielbienia.

Weźmy świętych za przykład. Św. Ignacy pa-

---

5. 3 Król 10, 8. 9.

trzy w niebo, lub nawet na mały kwiatek tylko: i widzi w nim Wszechmoc bożą, bo nieskończonej trzeba było potęgi, żeby go stworzyć; widzi w nim odblask Piękności bożej, bo i Salomon przy całym swoim przepychu nie miał podobnego odzienia; widzi w nim wreszcie Dobroć bożą, która sprawiła, że dla rozweselenia jego oczu kwiatek się rozwinął. Z tej kontemplacji rodzi się w sercu świętego podziw, a z podziwu taka wielka, z brzegów występująca miłość, że w swych *Konstytucjach* pisze sto siedmdziesiąt siedm razy: *Na większą chwałę Boga*[6]. — Lecz na rozmyślaniu przedewszystkiem rozważał św. Ignacy wszystkie doskonałości boże, a zachwycony niemi, idąc za porywem serca wołał: »Słowo odwieczne! Jednorodzony Synu Boży! Proszę Cię, naucz mię prawdziwej wielkomyślności, naucz mię służyć Ci tak, *jak tego godnym jesteś*, naucz mię dawać a nie liczyć, walczyć a na rany nie zważać; pracować a nie odpoczynku szukać, poświęcać się a nie oczekiwać innej nagrody prócz poczucia, że spełniam Twoją najśw. wolę«.

Oto, co znaczy służyć Bogu dla niego samego, ponieważ jest tego godzien! Oto wzór czystej miłości!

A św. Franciszek Ksawery — ten zawsze miał na ustach one słowa: »O Trójco Przenajświętsza! O Trójco Przenajświętsza!« Żywa wiara ukazywała mu jej niewymowne doskonałości, które go podzi-

6. Cf. Suarez: *De religione Societatis Iesu*. lib. 8, c. 6, 1.

wem przejmowały, a podziw, zstępując do serca, rodził w niem pożerającą wszystko żarliwość o chwałę bożą. »Panie, więcej pracy!« — takim był okrzyk jego duszy. Indje mu nie wystarczyły, potrzeba mu było Japonji, ale i Japonji było za mało, więc zapragnął Chin. Bóg ulitował się wreszcie nad tem zranionem sercem i wezwał je na błogosławiony spoczynek do królestwa chwały i radości, gdzie święci zanurzeni w rozkoszach bezbrzeżnej miłości śpiewają hymn: *Godzien jesteś Panie Boże nasz, wziąć chwałę i cześć*[7].

7. Obj 4, 11.

ROZDZIAŁ XI.

Dusza, przejęta doskonałą miłością, dąży do zjednoczenia ze Stwórcą, by już nie żyć dla siebie, lecz dla Boga[1].

Pierwszym i zasadniczym czynnikiem miłości jest życzliwość; ale czy niema innych? Św. Tomasz odpowiada: »Miłość, która ma swe siedlisko w pożądaniu rozumowem, różni się od życzliwości, ponieważ oprócz niej zawiera w sobie zjednoczenie uczuć między dwiema osobami: kochającą i ukochaną — i dlatego to Arystoteles powiedział: »*Życzliwość jest początkiem przyjaźni*« [2]. Otóż miłość nie polega na samej życzliwości, lecz do życzliwości należy dodać zjednoczenie serca z Bogiem.

Widzimy nieraz matkę, gotową na wszelkie ofia-

---

1. Zjednoczenie boże, o którem mówimy, różni się od zjednoczenia z rozdziału poprzedniego, gdyż nie jest ono fundamentem miłości, lecz miłością samą. Posługując się porównaniem św. Franciszka Salezego: pierwszy rodzaj zjednoczenia jest jakby korzeniem drzewa, drugi zaś samem drzewem. (*Traktat o miłości Boga*, Ks. 1, r. 7).

2. Św. Tomasz, II—II, q 27, a. 2.

ry, byle dostarczyć swemu dziecku wszystkiego, czego mu dla życia potrzeba, która jednak troskę o wychowanie i wyżywienie powierza innym kobietom. Zachodzi w tym wypadku życzliwość matki dla dziecka, lecz niema zjednoczenia serc, a konsekwentnie jest tutaj tylko pierwszy składnik miłości. Natomiast matka, która rzeczywiście kocha, nie tylko jest oddana swemu dziecku, lecz nadto nie może się z niem rozłączyć, chce je ustawicznie nosić w swych objęciach i przyciskać do serca.

Ale pocóż nam te przykłady świeckie — mamy wznioślejsze w Ewangelji św.

Oto Piotr, który więcej kocha Jezusa, niż inni! Cóż nas uderza w jego miłości? Najpierw większe oddanie się: okazuje większą gotowość, by porzucić sieci, wyznać bóstwo Pana naszego, dobyć miecza w jego obronie. Lecz to nie wszystko — jest on jeszcze o wiele gorętszy w miłości, niż inni, dlatego chce zawsze być blisko Jezusa. Kiedy zobaczył Mistrza swego, kroczącego po falach, natychmiast woła: *Panie, jeśliś to Ty, każ mi przyjść do siebie po wodach*[3] i w tej chwili wyskakuje z łodzi.

Albo Apostoł Narodów, Paweł św., którego miłość ku Jezusowi stała się słynną wśród wszystkich! Jak niezrównanem było jego oddanie się boskiemu Mistrzowi! Całe życie jego to nic innego, jak ciągłe urzeczywistnianie słowa, które wyrzekł o nim Chrystus w dniu jego nawrócenia: *Ja mu pokażę, ile będzie musiał wycierpieć dla Imienia me-*

3. Mt 14, 28.

go[4]. Nie mniejszy podziw budzi jego zjednoczenie się z Panem naszym, mógł z całą prawdą o sobie powiedzieć: *Dla mnie żyć jest Chrystus*[5], albo: *Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus*[6].

A zatem kochać Boga miłością czystą to nie znaczy tylko życzyć mu wszelkich dóbr, ponieważ jest ich godzien dla swej najwyższej doskonałości; lecz to znaczy również: dążyć do jak najściślejszego — o ile na to słabość ludzka zezwoli — zjednoczenia serca z Bogiem, oczekując doskonałego zjednoczenia w ojczyźnie.

Nasuwa się tutaj zasadnicze pytanie:

Do jakiego to zjednoczenia uczuć dąży miłość? Istnieją bowiem dwa jego rodzaje. Oto matka przywiązuje się do syna chorego, by go pielęgnować, współczuć z nim w cierpieniach, by go pocieszać, słowem, ażeby żyć dla niego. Tak się przedstawia pierwszy rodzaj zjednoczenia.

Inna znów matka, złamana starością, przywiązuje się do syna, człowieka na wysokiem stanowisku, by znaleźć u niego podporę na stare lata Oto drugi rodzaj zjednoczenia. Któryż z nich jest właściwy miłości? Św. Tomasz odpowiada: »Nadzieja sprawia, że dążymy do Boga, jako do dobra, które chcemy posiąść... ale właściwie dopiero miłość sprawia, że dążymy do Boga; ona bowiem jednoczy serce człowieka z Bogiem tak dalece, że człowiek już nie żyje dla siebie, lecz dla Stwórcy swego«[7].

4. Dz 9, 16. — 5. Fil 1, 21. — 6. Gal 2, 20.
7. Św. Tomasz, II—II, q 17, a 6, ad 3.

Zjednoczenie zatem właściwe miłości polega na tem, że żyjemy wyłącznie dla Boga. Jest ono źródłem największej radości, jakiej tylko można zakosztować i w niebie i tu na ziemi. Istnieje w nas bowiem podwójna potrzeba, a konsekwentnie i podwójne szczęście: dawać i otrzymywać.

Szczęście płynące z otrzymywania jest bez wątpienia wielkie, ale większe jeszcze szczęście płynie z dawania. *Szczęśliwsza rzecz dawać, aniżeli brać*[8].

Można to zauważyć u rodziców, którzy odczuwają większą radość z tego, że zostawiają swoim synom bogate dziedzictwo, niż ci że je biorą. Widzimy to również i u ludzi szlachetnych, których cała ambicja dąży do tego, by się poświęcić bezinteresownie jakiejś wielkiej sprawie.

Patrzcie na tego młodzieńca! Posiada wszystko, czego zapragnąć może: rozległą fortunę, przyjemności, powodzenie, a jednak wszystkie te radości życia świeckiego nie zadawalają go, w głębi duszy tai się smutek, nie doznaje prawdziwego szczęścia Lecz oto Kościół w niebezpieczeństwie! Namiestnik Chrystusa Pius IX wydaje odezwę, wzywającą serca szlachetne do obrony Kościoła. — Bogaty młodzieniec rusza w pole i zamiast wygód i komfortu ma prosty biwak, prosty również wikt żołnierski zamiast wystawnych obiadów, sam sobie usługuje, zamiast być obsługiwanym; naraża swe życie na niebezpieczeństwa, zamiast troskliwie je chronić, by mógł nadal używać przyjemności; a mimo to czuje się szczęśli-

8. Dz 20, 35.

wy — bo wreszcie daje wiele, zamiast tylko brać wiele. Szczęśliwszą zaś jest rzeczą dawać, aniżeli brać.

Między sprawą bożą a sprawami ludzkiemi, choćby najszlachetniejszemi, istnieje nieskończona odległość. Jeśli zatem wielkie sprawy ludzkie do tego stopnia nas entuzjazmują, że każą nam widzieć szczęście nawet wśród największych trudów i ofiar, to jakiemże będzie szczęście duszy, która zapomniawszy o sobie dla Boga, żyje tylko dla niego.

Podnieśmy więc serca nasze w niebo, opuśćmy ziemię — a i w samem niebie wznieśmy się ponad aniołów, archaniołów, cherubinów i serafinów, zatopmy wzrok w Bogu, ideale wszelkiego szczęścia: przecież to jasne, że im więcej upodobnimy się do niego, tem szczęśliwsi będziemy. Z łona bożego spływają na wszystkich aniołów i świętych jako dar jego szczerej dobroci fale niezrównanego szczęścia i chwały. Bóg daje im nieskończenie więcej, niż oni mu zwrócić mogą — i jest szczęśliwy, gdy to czyni.

Bądźmy doskonali, jako i Ojciec nasz, który jest w niebiesiech i oddajmy mu się bez zastrzeżeń, a nasze serce przepełni się radością.

ROZDZIAŁ XII.

Czysta miłość jest nie tylko miłością życzliwości, lecz i miłością przyjaźni między Bogiem a duszą.

Że sługa może kochać swego pana, a poddany swojego króla to rzecz zwykła, którą codzień widzieć można, bo słudzy narażają się na niebezpieczeństwa w obronie swoich panów, a poddani w obronie swojego króla. Lecz czego nigdy nie widziano to przyjaźni króla, któryby się zniżył aż do najlichszego ze swych poddanych— to człowieka z gminu, któryby był przyjacielem księcia; bo doprawdy przyjaźń wymaga pewnej równości stanowiska, jakiej niema między nimi.

Wobec tego wydaje się niemożliwością, żeby stworzenie, choćby i najdoskonalsze, mogło pragnąć przyjaźni z Bogiem, boć zawsze nieskończona przepaść dzielić będzie stworzenie od Stwórcy.

A jednak wiara nas poucza, że jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi Boga. I ten cud, o którym rozum ludzki ani zamarzyć nie mógł, dokonuje się za pośrednictwem łaski i miłości, którą Duch św. rozlewa w sercach naszych.

Przyjaźń za swej istoty jest miłością życzliwo-

ści, miłością wzajemną, ujawnioną, opartą na podobieństwie, które dąży aż do pewnej równości.

Jest tedy przyjaźń miłością życzliwości, bo już sama idea przyjaźni wymaga zapomnienia o sobie, żeby się zająć sprawami przyjaciela. Tam, gdzie każdy szuka swego pożytku, lub swej przyjemności, tam może powstać spółka do interesów, ale nie prawdziwa przyjaźń, o którą tu chodzi.

Życzliwość ta powinna być wzajemna, bo gdy się kocha drugiego, nie będąc nawzajem kochanym, wtenczas ma miejsce wprawdzie miłość, ale nie przyjaźń.

Dalej, ta życzliwość musi być ujawniona. Jeśli bowiem dwie osoby żywią ku sobie gorące uczucie, lecz każda z nich trzyma je w tajemnicy — to znajdują się wprawdzie na drodze do przyjaźni, ale nie są jeszcze przyjaciółmi.

Nakoniec ta wzajemna, ujawniona życzliwość powinna być oparta na podobieństwie, zmierzającem aż do pewnej równości stanowiska, gdyż przyjaźń żąda, by każdy uważał swojego przyjaciela za drugiego siebie. Wykształcony człowiek może żywić skłonność do ignoranta, lecz różnica umysłowej kultury stać będzie na przeszkodzie prawdziwej przyjaźni między nimi.

Przypomniawszy sobie zasadnicze cechy przyjaźni, łatwo będzie stwierdzić, że między Bogiem a człowiekiem sprawiedliwym istnieje prawdziwa przyjaźń.

Istnieje między nim po pierwsze wzajemna życzliwość: Bóg nie przestaje obsypywać nas dobrodziej-

stwami tak w porządku natury, jak i łaski — a nawzajem człowiek sprawiedliwy oddaje się zupełnie Bogu, gotów jest bowiem raczej śmierć ponieść, niż dopuścić się grzechu ciężkiego.

Ta życzliwość jest powtóre ujawniona. Bóg jużto przez Pismo św., jużto przez wewnętrzne dotknięcia łaski oznajmuje człowiekowi, że go miłuje — i nawzajem człowiek sprawiedliwy oświadcza Bogu swą miłość i powtarza mu ją na tysiączne sposoby.

Jest wreszcie między Bogiem a duszą podobieństwo, które wystarcza do przyjaźni Przez łaskę bowiem poświęcającą, którą Duch św. rozlewa w sercach naszych, stajemy się istotnie uczestnikami bożej natury. Zapewnia nas o tem św. Piotr: *Największe i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami boskiego przyrodzenia*[1].

To pierwsze podobieństwo między Bogiem a człowiekiem, wytworzone przez łaskę bożą, było konieczne dla urzeczywistnienia przyjaźni; jest zarazem wystarczające, gdyż aniołowie nie mają innego, a nie można im przecież odmówić tytułu przyjaciół bożych. Atoli miłość Boga dla człowieka nie poprzestała na tem. Do pierwszego rysu podobieństwa, Bóg raczył dodać drugi. Opuszczając wspaniałość nieba *Słowo stało się ciałem*, by się do nas upodobnić, i *mieszkało między nami*[2].

Opowiadają, że za czasów wielkiej rewolucji francuskiej żyło dwóch szlachciców, związanych ścisłą przyjaźnią. Jeden z nich wyemigrował i stracił swe

---

1, 2 Pio 1, 4. — 2. Jan 1, 14.

dobra, drugi pozostał w kraju i ocalił majątek. W 20 lat później mieszkali znowu w tej samej okolicy, lecz stanowisko ich teraz nie było już to samo: jeden był bogaczem, drugi zaś biedakiem. Znikło podobieństwo, przyjaźń zdawała się być niepodobną. Prawdziwa jednak miłość triumfuje nad wszystkiemi trudnościami. Pewnego dnia miljoner udaje się bez świty pod niski dach swego przyjaciela — i tam stawszy się równymi, rzucili się znowu w objęcia przyjaźni

Podobnie uczyniło Słowo odwieczne dla nas. Opuściwszy chwałę nieba i skrywając swój nieogarniony Majestat, przyszło nas odwiedzić na wygnańczej ziemi, a stawszy się tutaj jednym z nas oznajmiło: *Już was nie będę zwał sługami,... lecz was nazwałem przyjaciółmi*[3].

Nie zawsze to samo się dzieje z miłością ku ludziom, co z miłością ku Bogu: wśród ludzi miłość życzliwości często nie zamienia się na miłość przyjaźni. Pochodzi to z dwóch przyczyn, naprzód że kochamy nieraz kogoś, kto nam nie płaci wzajemną miłością, powtóre warunki zewnętrzne bywają często zbyt różne, żeby się mogło spełnić hasło przyjaźni: »Przyjaciel to drugi ja«. Nigdy tych dwu przeszkód niema w miłości bożej, gdyż Bóg zawsze miłuje miłością wzajemną tych, którzy go miłują, i zawsze czyni ich uczestnikami swej boskiej natury, przebóstwiając ich dostatecznie do wymagań prawdziwej miłości. Miłość życzliwości ku Bogu, która polega na tem, że mu życzymy wszelkich dóbr, gdyż

---

3. Jan 15, 15.

jest ich godzien, jest ze swej istoty miłością przyjaźni między Bogiem a człowiekiem sprawiedliwym, a konsekwentnie aktem miłości doskonałej. Wiedzą o tem wszystkie dusze pobożne, często dość niewyraźnie, ale wystarczająco.

Z powyższego rozważania nasuwa się bardzo pocieszający wniosek, mianowicie że dusze pobożne mogą codziennie wzbudzać liczne akty miłości ku Bogu. By się o tem przekonać, wystarczy rzucić okiem na wielką rozmaitość aktów życzliwości względem Boga, które samorzutnie powstają w każdej duszy dobrej woli. Oto główniejsze:

1o. Cieszyć się chwałą i szczęściem bez granic, którego Bóg zażywa od wieków w nieskończonych doskonałościach swoich. Serce stale z Bogiem połączone nie będzie miało żadnej trudności we wzbudzeniu takiego aktu miłości, jest to przecież rzecz naturalna, że się cieszymy ze sławy i szczęścia osoby ukochanej. Przychodzi nam tu liturgja z cenną pomocą, dając nam ten akt pochwalny: »Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św., jak była na początku, teraz i zawsze i po wszystkie wieki wieków. Amen«. Każdy dobry chrześcijanin często go odmawia, trzeba tylko by serce towarzyszyło słowom, kiedy je usta wypowiadają.

2o. Smucić się z grzechów, które znieważają boski Majestat, nieskończenie godny czci i miłości, jest również aktem czystej życzliwości, a zatem i miłości. Naturalna to rzecz, iż serce miłujące Boga, smuci się i boleje, ilekroć pomyśli o tych licznych grzechach, któremi świat Boga obraża. Chętnie wy-

raża swą boleść słowami Pisma św.: *Zgroza mię zdejmuje na widok grzeszników, odstępujących od prawa Twego!* [4]

3o. Znakomitym aktem życzliwości, a więc i miłości, są pragnienia, by rosła w duszach chwała boża. Trzy pierwsze prośby Modlitwy Pańskiej oddają w całej pełni te święte pragnienia: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi.* Wszystkie dusze pobożne odmawiają kilka razy na dzień *Ojcze nasz*, przez to samo więc wzbudzają częste akty miłości.

4o. Spełnia się również akty miłości, zachowując przykazania boże z tej pobudki, że wola boża jest nieskończenie święta i godna miłości. Często o tem wspomina P. Jezus w Ewangelji: *Jeśli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje.* Albo: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* [5]. Dla aktów miłości otwiera się tu wielkie pole, obejmujące całe życie.

5o. Jak świetne przymioty syna przynoszą chwałę ojcu, tak cnoty dzieci bożych przynoszą chwałę Ojcu niebieskiemu. Ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich w tej czystej intencji, żeby Boga uwielbić jest bezsprzecznym aktem miłości. Sam Pan Jezus poucza o tem w kazaniu na górze: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca waszego, który jest*

4. Ps 118, 53. — 5. Jan 14, 15. 23.

w niebiesiech [6]. Tutaj również otwiera się ogromne pole do zastosowań.

6o. Poświęcić się dziełom gorliwości, by zbawiać i uświęcać dusze, jest również znakomitym aktem miłości. Wskazuje na to boski Zbawiciel, pytając św. Piotra: *Szymonie Janów, miłujesz mnie,* a kiedy ten pokornie odrzekł: *Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję,* Jezus mu powiada: *Paś owieczki moje* [7].

7o. Zgadzać się we wszystkiem z wolą bożą, nieskończenie świętą, czci i miłości godną, jest to także akt miłości, nadzwyczaj Boga miły. Przykład doskonałego poddania swej woli woli bożej daje nam Jezus konający w ogrojcu: *Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie* [8]. A idąc na mękę, mówi do Piotra: *Czyż nie mam wypić kielicha, który mi dał Ojciec?* [9].

8o. Wreszcie iść na śmierć z posłuszeństwa dla Boga i okazać mu w ten sposób swą miłość jest wzniosłym aktem miłości. Święci nam tu przykładem Chrystus Pan idący na Kalwarję: *Żeby świat poznał, że miłuję Ojca i że tak działam, jak mi przykazał: wstańcie, pójdźmy stąd* [10].

I niech nikt nie mówi, że do takiego aktu miłości rzadko się zdarza sposobność, że więc jest mało praktyczny. Bo czy to rzecz tak wyjątkowa: ofiarować swe życie z posłuszeństwa na pielęgnowanie zaraźliwych, udać się do niewiernych na niebezpieczne misje? W czasie wojny iść na front to akt po-

---

6. Mt 5, 16. — 7. Jan 21, 16. — 8. Łk 22, 42. — 9. Jan 18, 11. — 10. Jan 14, 31.

słuszeństwa, który spełniają tysiące. Jeśli się w tych różnych wypadkach ofiaruje życie, by okazać Bogu swą miłość, jak to uczynił P. Jezus, jest to heroiczny akt miłości.

Miłość boża zyskuje jednak często na gorliwości, jeśli wzbudzając jej akty, powodujemy się wprost tą niewymownie słodką pobudką, że Bóg jest naszym Przyjacielem i Ojcem. Tak właśnie postępuje św. oblubienica z Pieśni, kiedy w symbolicznych obrazach opisuje nieskończone doskonałości Boga: »Miły mój jest biały i rumiany, wybrany z tysiąców... głos jego pełen słodyczy, godny jest wszelkiego pożądania. Taki jest miły mój, ten jest przyjaciel mój« [11].

Tak też postępują dusze rozpalone miłością. Św. Ignacy np. kontemplację, w której daje wspaniały obraz wszystkich bytów stworzonych, zstępujących od Boga, jak promienie od słońca, kończy słowami: »Ojcze nasz«, jakby chciał powiedzieć: »A ten Bóg wszechmocny jest moim Ojcem.

Nie można tu jednak postawić żadnej bezwzględnej reguły: w sprawie bowiem miłości najwyższym mistrzem jest Duch św., który przemawia natchnieniami łaski.

---

11. Pieśń 5, 10. 16.

ROZDZIAŁ XIII.

Doskonała miłość wymaga, byśmy kochali Boga nadewszystko.

Można kochać Boga miłością życzliwości, która jednak nie wznosi się tak wysoko, by przenosiła boże interesy nad wszelkie inne. Jest to tak zwana miłość niedoskonała, początkowa, która poza sakramentem pokuty nie wystarcza, żeby grzesznika usprawiedliwić i niebo mu otworzyć. Doskonała zaś miłość odznacza się tem, że sprawy boże stawia ponad wszystkie inne — a czyni to w potrójny, coraz doskonalszy sposób.

Na pierwszym stopniu tej miłości przenosimy ważne interesy boże nad wszystkie nasze osobiste, choćby nawet szło o życie, a czynimy to, kierując się pobudką miłości bożej. A ponieważ grzech śmiertelny ciężko je narusza, dlatego stopień ten wymaga psotanowienia: raczej umrzeć, niż jeden grzech ciężki popełnić! Ten stopień jest konieczny, a zarazem wystarczający do zbawienia. Ujmuje go krótko ta formuła: *Boże mój, z miłości ku Tobie nie popełnię żadnego grzechu śmiertelnego.*

Na drugim stopniu przenosimy z miłości ku Bo-

gu mniejsze interesy boże nad wszystkie własne, nawet ponad swe życie. A ponieważ grzech powszedni lekko je narusza, ten stopień wymaga postanowienia, by raczej umrzeć, niż choćby jeden grzech powszedni popełnić. Nie jest on konieczny do zbawienia. Można go ująć w te słowa: *Boże, z miłości ku Tobie nie popełnię żadnego grzechu powszedniego.*

Na trzecim stopniu, stopniu najwyższej doskonałości, przenosimy najmniejsze upodobania boże nad własne interesy, ponad życie nawet. Wyraża go krótko to zdanie: *Boże, z miłości ku Tobie chcę spełnić we wszystkiem i najmniejsze twe pragnienia.*

Czy można utrzymać się stale na tych stopniach czystej miłości? Jeśli chodzi o pierwszy, wyrażony w tem zdaniu: Boże mój, z miłości ku Tobie nie popełnię żadnego grzechu śmiertelnego, to można się na nim utrzymać bez upadku aż do ostatniego tchu życia. Jest to wielkim przywilejem życia zakonnego, że czyni ten stopień życia nie tylko możliwym, ale i łatwym.

Jeśli chodzi o drugi stopień, ujęty w formułę: Boże mój z miłości ku Tobie nie popełnię żadnego grzechu powszedniego, można się jeszcze i na nim utrzymać, ponieważ mowa tutaj o grzechu powszednim rozmyślnym.

Co się zaś tyczy grzechów powszednich nawpół dobrowolnych — to ustrzec się ich zawsze i we wszystkiem było przywilejem Niepokalanej Dziewicy.

Wreszcie, jeśli chodzi o trzeci stopień, wyrażony tą formułą: Boże z miłości ku Tobie chcę spełnić we

wszystkiem i najmniejsze twe pragnienia — to tem bardziej trzeba wyznawać, że na ziemi jedynie tylko Najśw. Dziewica mogła się w nim zawsze utrzymać.

Jednakowoż źleby wnioskował ten, ktoby utrzymywał, że nie możemy się często na ten stopień czystej miłości wznosić, dlatego że słabość ludzka nie może stale na nim przebywać. Rzecz to bowiem nie tylko możliwa, lecz i łatwa dla dusz odważnych, które służą Bogu bez zastrzeżeń. Orzeł unosi się w bardzo wysokie sfery powietrzne i buja tam przez dłuższy czas z wielką swobodą, inne ptaki wznoszą się tam również, lecz wnet opadają, bo za słabe ich skrzydła. — Unosić się ciągle na wyżynach najdoskonalszego stopnia miłości jest dla nas rzeczą niemożliwą, lecz łatwo nam będzie wznosić się tam często, jeśli z całą żarliwością ducha, raz na zawsze i bez wszelkich zastrzeżeń powiemy sobie: Boże mój, cały Ci się oddaję i chcę żyć tylko dla Ciebie!

Takie serdeczne akty miłości możemy wprawdzie każdej godziny w ciągu dnia wzbudzać; zaprzeczyć jednak niepodobna, że rozmyślanie, ten błogosławiony czas, w którym dusza zapomina o ziemi i myśli tylko o Bogu, szczególniej ku temu się nadaje. Powtarzajmy więc często na rozmyślaniu: Boże mój, z miłości ku Tobie nie chcę już grzeszyć, a ponieważ serdecznie Cię kocham, chcę zawsze i we wszystkiem spełniać Twoje święte upodobania.

ROZDZIAŁ XIV.

Istnieją dwa rodzaje miłości: miłość uczucia i miłość czynu. Jak się w każdej z nich ćwiczyć na rozmyślaniu.

Czysta miłość ku Bogu dzieli się na miłość *uczucia*[1] i miłość *czynu*[2]. Miłość uczucia polega na tem,

---

1. Żeby uniknąć wszelkiego nieporozumienia, dobrze będzie zaznaczyć, że słowa *uczucie* używamy naogół w tej książce nie w znaczeniu zacieśnionem, filozoficznem, na oznaczenie tylko aktu pożądania zmysłowego, lecz w znaczeniu szerszem, które włącza także *akty woli*. Codzienne używanie nadało już temu słowu ów szerszy zakres. I tak mówimy o uczuciach miłości, gniewu, zazdrości nie tylko że wybuchają, rodzą się w nas, coby mogło jeszcze oznaczać samorzutne akty władzy zmysłowej, lecz o tych samych uczuciach powiadamy, że je w sobie pielęgnujemy, żywimy, podtrzymujemy i t. d. — co już napewno oznacza także akty woli. Modlimy się również o »żywe uczucia wiary, nadziei i miłości«; tu jaśniej jeszcze występuje owo szersze znaczenie uczucia. Nikt przecież nie powie, że uczucia wiary, nadziei, miłości to są akty pożądania zmysłowego i każdy dobrze rozumie, że chodzi tu o żywsze akty woli. (Przypisek tłumacza).

2. Niektórzy wolą ją nazywać: miłością posłuszeństwa.

że wielbimy Boga dla jego nieskończonej chwały, radujemy się z jego doskonałości i z jego szczęścia bez granic, ponieważ nieskończenie na to zasługuje. Miłość zaś czynu zależy na spełnianiu woli bożej, gdyż Bóg jest nieskończenie tego godzien. Trzeba się w jednej i drugiej miłości ćwiczyć na rozmyślaniu.

Miłość uczucia jest sama w sobie doskonalsza. Stanowi ona wiekuiste zajęcie Pana naszego Jezusa Chrystusa, jego Najśw. Matki, wszystkich chórów anielskich i niezliczonych zastępów Świętych. Jednakowoż na ziemi bardziej jest konieczną miłość czynu — zgodnie z nauką boskiego Mistrza: *Kto ma przykazania moje i pełni je, ten jest miłośnikiem moim*[3]. *Jeśli kto mię miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej*[4].

Bez tej miłości niema mowy o zbawieniu tak dalece, że ktoby wielbił Boga, dlatego, że na to zasługuję, a nie miałby odwagi zerwać z grzechem śmiertelnym, zbawić się nie może.

W miłości uczucia możemy się w potrójny sposób ćwiczyć — Najdoskonalszy z nich polega na chwaleniu Boga i radowaniu się z jego nieskończonej chwały i szczęśliwości. Wypada, byśmy w tych aktach pochwalnych łączyli się z błogosławionymi mieszkańcami nieba, którzy nie znają spoczynku, powtarzając dniem i nocą: *Święty, święty, święty P. Bóg wszechmogący, który był, który jest i który ma przyjść*[5], — albo jeszcze lepiej, wznosząc się myślą aż do tronu Stwórcy, wychwalajmy go słowy Kościo-

---

3. Jan 14, 21. — 4. Jan 14. 23. — 5. Obj 4, 8.

ła: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. Jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.*

Po doskonałościach bożych nic nie opromienia Boga taką chwałą, jak Wcielenie Słowa. Dlatego po akcie uwielbienia i radości z nieskończonych doskonałości bożych, nie możemy nic lepszego uczynić, jak cieszyć się z chwały, którą przynosi Bogu śmierć i życie Pana naszego Jezusa Chrystusa. W oddawaniu i tej chwały Bogu łączmy się z Aniołami. Wszak i oni weseląc się w niebie pieśnią, jaką wznoszą na cześć przymiotów bożych, nie mają po niej większej radości nad uwielbianie tajemnicy Wcielenia. Przecież już nad kolebką Wcielonego Słowa Bożego śpiewali: *Chwała na wysokości Bogu*[6].

W końcu możemy wychwalać Boga chwałą, jaką mu przynoszą stworzenia tak rozumne, jak i nie mające rozumu. Te ostatnie sławią również Boga na swój sposób, jak mówi Prorok: *Niebiosa rozpowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje firmament.* Łączmy więc nasze hymny pochwalne ku czci Stwórcy z tą chwałą, którą mu oddaje przyroda, jak to czynią dnia każdego kapłani i zakonnicy w *Laudes*, kiedy odmawiają pacierze kapłańskie.

W miłości czynnej możemy się również w potrójny sposób ćwiczyć na rozmyślaniu Naprzód powtarzając często przed Bogiem, że chcemy we wszystkiem aż do najdrobniejszych jego pragnień spełnić świętą jego wolę, ponieważ nieskończenie na to zasługuje.

---

6. Łk 2, 14.

Za tą szczerą wolą, którą się ma na rozmyślaniu, idą zawsze wielkoduszne czyny ku chwale bożej, bo jak mówi św. Grzegorz: »Dowodem miłości są czyny... miłość nigdy nie jest bezczynną; tam gdzie istnieje, działa wielkie rzeczy a jeśli działać nie chce, to znak — że jej niema«[7].

Powtóre ćwiczymy się w miłości czynnej, zdając się całą duszą na wolę bożą, nieskończenie miłości godną, ona to bowiem zsyła na nas doświadczenia obecne i przyszłe. I tu nie zapomnijmy łączyć się sercem z Panem naszym, który wśród nieporównanych cierpień swej Męki wołał przepełniony miłością do Ojca swego: *Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie*[8]. *Czyż nie mam wypić kielicha, który mi dał Ojciec?*[9].

Wszystko, cośmy powiedzieli o miłości bożej, można streścić w tem słynnem zdaniu św. Bernarda: *Causa diligendi Deum Deus est, modus sine modo*[10]. »Pobudką do miłości Boga jest sam Bóg, miarą naszej ku niemu miłości jest miłować go bez miary«. Pozostaje jednak dużo jeszcze do powiedzenia o miłości bożej. Nieskończona doskonałość Boga jaśnieje w każdym jego przymiocie, i rozważanie jednego z nich może być pobudką do doskonałego aktu miłości To właśnie chcemy wyłożyć w następnych rozdziałach.

7. Gregorius: *Homil. 30 in Evangelia.*
8. Łk 22, 41. — 9. Jan 18, 11.
10. Św. Bernard: *De diligendo Deo*, r. 1.

ROZDZIAŁ XV.

Dla rozniecenia w sobie miłości bożej powinniśmy rozważać, że Bóg jest najwyższym dobroczyńcą naszym.

Wdzięczność jest to cnota, która nas zobowiązuje oddawać dobrem za dobre. Choć istotnie różna od miłości, jest ona jednak potężnym środkiem, by się rozpalić miłością bożą. Bo i któryż człowiek, rozważając miłość, jaką Bóg od wieków nas otoczył, nie usłyszy na dnie serca swego głosu, wołającego doń: »Za miłość płaci się tylko miłością. Bóg umiłował cię bezinteresownie, jest przeto rzeczą najbardziej słuszną i sprawiedliwą, byś go nawzajem bezinteresownie ukochał«. Ten głos jest głosem wdzięczności. *My tedy miłujemy Boga*, mówi Jan św., *iż Bóg nas pierwej umiłował* [1].

Lecz gdzież mamy szukać dowodów na to, że nas Bóg miłuje [2]. Nie potrzeba ich szukać daleko: to wszystko, co nas otacza, co stanowi naszą istotę woła

---

1. 1 Jan 4, 19.

2. Ten rozdział jest rozwinięciem pierwszych trzech punktów *Kontemplacji dla otrzymania miłości bożej* z Ćwiczeń św. Ignacego.

do nas wielkim głosem: »oto jesteśmy dziełem, które Bóg uczynił z miłości dla ciebie, ukochaj go za to serdecznie«.

Firmament nie tylko opiewa chwałę Boga, lecz równocześnie głosi jego niezmierzoną miłość ku nam. Gwiazdy mi mówią: Bóg nas stworzył dla ciebie, nie bądź niewdzięcznym, umiłuj go za to. Kwiaty i owoce zapraszają mię, bym Cię ukochał, o Boże, gdyż mi mówią, żeś je z miłości ku mnie uczynił. — Wszystko, co jest we mnie, mówi mi i zachęca mię, bym kochał Boga z wdzięczności. Gdzież byłem lat sto? W nicości; a teraz mam ciało ozdobione zmysłami, duszę wyposażoną pamięcią, rozumem i wolą. Któż sprawił te cuda? To twoja czysta miłość, o Boże mój; a miłość woła o miłość, powinienem Cię więc ukochać nawzajem bezinteresownie.

Przejdźmy z porządku natury do porządku łaski. Tutaj Bóg nie zadawala się dawaniem z tego, co ma, lecz posuwa się aż do dania siebie samego — o ile to jest możliwe podług rozrządzenia boskiej jego Opatrzności. *Bóg*, mówi Piotr św., *największe i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami boskiego przyrodzenia*[3]. Przez stworzenie daje nam Bóg dobra właściwe naturze ludzkiej, przez podniesienie do stanu nadprzyrodzonego udziela nam dóbr właściwych naturze boskiej. Staję się w ten sposób synem Boga, dziedzicem jego chwały i jego szczęścia bez granic: tajemnica to

---

3. 2 Pio 1, 4.

tak wzniosła, że i najpotężniejsze umysły pogańskiej starożytności ani się jej nie domyślały.

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił[4]. Zapytam się rozumu, powiada św. Ignacy, co on kierowany sprawiedliwością, każe mi złożyć w ofierze jego boskiemu Majestatowi. Wszystkie rzeczy, które mię otaczają i siebie samego wraz z niemi. I jak ta osoba, co pragnie, by jej dar przyjęto, powiem do Pana z głęboką miłością: »Przyjmij, Panie, całą moją wolność Weź pamięć, rozum i wolę moją; cokolwiek mam, albo posiadam, Ty mi to dałeś: to Ci też wszystko zwracam i całkowicie pod rządy woli Twojej oddaję. Miłością tylko swoją i łaską mnie obdarz: to mi wystarczy i o nic więcej nie proszę[5].

Przejdźmy do wyższego jeszcze stopnia miłości bożej ku nam; oczywiście i wdzięczność nasza musi się zwiększyć, a miłość wzajemna stać się doskonalszą. Okazujemy wprawdzie miłość drugiemu, świadcząc mu dobrodziejstwa, czynimy jednak coś więcej, jeśli mu je osobiście ofiarujemy. By się o tem przekonać, nie trzeba długich wywodów — zrozumieli to instynktownie ci biedacy przemarznięci, którym św. Wacław w zimową noc sam drzewo zanosił. Obecność króla dodawała tej jałmużnie niewymownej ceny: był to promień słoneczny, który rozniecał w ich sercach ciepło radości.

Podziwiajmy jeszcze wyższy cud! Oto nie król

---

4. Ps 115, 12.
5. *Ćwicz. duch.* Kontempl. o mił. boż. 1 pkt.

ziemi, lecz Pan wszechświata, przed którego majestatem Serafini zakrywają swe oblicza, jest obecny we wszystkich swoich darach. Albowiem on to daje mi powietrze, którem oddycham; światło, które mię oświeca i rozgrzewa; kwiaty, które mię czarują; ryby i ptactwo, służące mi za pokarm. Teraz to już nie głos stworzeń przemawia do mnie, zapraszając do umiłowania Stwórcy, lecz głos samego Boga mówi do mnie z takim serdecznym akcentem: *Miłością odwieczną umiłowałem cię*[6].

Szczęśliwy, kto słyszy te akcenty miłości bożej nie tylko w rzeczach miłych naturze, lecz i w cierpieniach! Znajdzie w tej myśli potężną pomoc, by dźwigać mężnie swój krzyż za Panem naszym po bolesnej drodze, która wiedzie do nieba. — Spotkać można nieraz chorych, którzy wzbraniają się uparcie zażyć przykrego lekarstwa; lecz niechaj im gorzki napój poda ręka czczona i kochana, wypiją go bez wahania, a częstokroć z radością. To samo stanie się i z nami, jeśli widzieć będziemy Boga, obecnego w chorobach, upokorzeniach i cierpienach wszelkiego rodzaju; wówczas o wiele łatwiej nam przyjdzie powtórzyć słowa Jezusa w ogrojcu: *Czyż nie mam wypić kielicha, który mi dał Ojciec*[7].

Istnieje jeszcze trzeci stopień miłości, potężniejszy niż poprzednie, zniewalający przeto bardziej do wdzięczności i wzajemnej miłości Posuwa się on aż do pracy dla drugiego, którego serce chce pozyskać. Udowadniać to byłoby również rzeczą zbyteczną —

6, Jer 31, 3. — 7. Jan 18, 11.

odczuli to instynktownie ubodzy na zamku Wartburg, kiedy św. księżniczka Elżbieta węgierska klękała, by im nogi obmyć.

Miłość bożą jaśnieje zatem bardziej niż kiedykolwiek, wówczas gdy najwyższy Majestat uniża się aż do pracy dla mnie. Tak — Bóg działa i pracuje bezustannie dla mnie przez swe współdziałanie z wszystkiemi przyczynami drugiemi. Działa dla mnie w gwiazdach firmamentu, zachowując ich światło; pracuje dla mnie w kwiatach, owocach, zwierzętach współdziałając w ich rozwoju, pracuje dla mnie w mej duszy, stworzonej na jego podobieństwo, czyniąc ją świątynią godną siebie, dając jej kosztować radości, które są przedsmakiem nieba.

Zdawaćby się mogło, że Bóg nie zdoła się już posunąć dalej w swojej miłości dla nas. Tak atoli sądzić byłoby błędem, gdyż większą okazujemy miłość drugiemu cierpiąc dlań, niż pracując. Otóż Bóg cierpiał dla nas. Jakżeż to możliwe? Wszak Bóg jest szczęśliwością bez granic. Tak to prawda, Bóg w tej bożej naturze jest niezdolny do cierpienia, lecz może przyjąć inną naturę stworzoną, podległą cierpieniom — i tak uczynił, stawszy się człowiekiem. Byliśmy grzesznikami, nieprzyjaciółmi Boga, a oto nadmiar jego miłości posunął się aż do śmierci za nas. *Bóg,* powiada św. Paweł, *w tem okazuje osobliwą swą miłość ku nam, że gdyśmy jeszcze grzesznikami byli, Chrystus umarł za nas* [8]. Tutaj głos wdzięczności woła jeszcze donośniej, niż poprzednio: »miłość

8. Rzym 5, 8.

za miłość; Bóg umiłował cię aż do śmierci za ciebie, umiłuj i ty Boga aż do śmierci za niego«.

I święci odpowiadali z nieporównaną wielkodusznością na to wołanie. Przed wszystkimi idzie wielki Apostoł Narodów wołający: *Zbytnio się raduję we wszystkiem utrapieniu naszem*[9]. Dalej św. Franciszek z Asyżu, który mówił do bł. brata Leona: »Zpośród wszystkich darów duchownych, jakie Bóg rozlewa w duszach naszych, największym jest dar zwyciężania samego siebie i ochotnego cierpienia z miłości ku Bogu«[10].

To samo stwierdza św. Ignacy: »Największym objawem miłości jest cierpieć dla umiłowanego. Cierpieć dla Boga — oto najwyższa radość, oto prawdziwe szczęście!«[11] Znany jest okrzyk miłości św. Teresy: »Panie, albo cierpieć, albo umrzeć«. Ponieważ musimy się ograniczać, przytoczmy na końcu słowa św. Marji Małgorzaty: »Nie pragnę więcej życia, chyba tylko poto, by mieć szczęście cierpieć... Wszystkie inne rozprawy są dla mnie męką, a wszystkie inne łaski ani w porównanie iść nie mogą z tą, by dźwigać swój krzyż z miłości za Jezusem Chrystusem« [12].

Nie wszystkie dusze żądne szybkiego postępu w miłości bożej będą mogły ubiegać się o to, by dorównać tym bohaterom, lecz powinny usiłować pójść za nimi wedle miary łaski, której im Bóg udzieli.

---

9. 2 Kor 7, 4.
10. *Vie de saint François d'Assise.* P. de Chérancé, c. 5. — 11. Bartoli, l. 1. c. 33.
12. *Vie et oeuvres*, Paray 1876 lettre 11.

ROZDZIAŁ XVI.

Dla uzyskania miłości bożej możemy rozważać, że Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem wszechrzeczy.

Pan nasz mówi w Ewangelji: *Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie*[1].

Ponieważ boski Mistrz, ogłaszając wielkie przykazanie miłości, stawia nam przed oczy tytuł Stworzyciela[2] i Najwyższego Pana, jest przeto rzeczą jasną, że powinniśmy dopełnić tego przykazania, oparłszy się na rozważaniu powyższego tytułu. Oto jak rozwija św. Ignacy tę zasadniczą myśl w *Ćwiczeniach duchownych: Będę rozważał, jak wszystkie dobra i dary zstępują z góry, jak moja ograniczona moc pochodzi od najwyższej mocy z góry; tak samo sprawiedliwość, dobroć, pobożność, miłosierdzie i in-*

---

1. Mt 22, 37. 38.

2. Akt stwórczy pociąga za sobą najwyższe panowanie Boga nad wszelkiem stworzeniem: każde z nich całe pochodzi od Boga, a więc i całe należy do Boga. Dlatego to święci łączą często te dwa tytuły Stwórcy i Najwyższego Pana; idziemy za ich wzorem.

ne przymioty — tak jak promienie wychodzą ze słońca, a ze źródła strumienie[3].

Widzimy, że św. Ignacy rozważa tutaj doskonałości odnoszące się do stworzeń, by się pobudzić do czystej miłości Boga. Wypada dać krótkie tego wyjaśnienie: można np. rozważać *Miłosierdzie* jako błogosławione źródło, z którego płyną na nas wszystkie dobra, a wtedy upodobanie, jakie w niem mamy, jest aktem *Nadziei*. Lecz można rozważać miłosierdzie jako doskonałość, przynoszącą Bogu nieskończoną chwałę i szczęśliwość, a wtenczas upodobanie, które w niem mamy, jest aktem *Miłości*.

Tak samo jest z innemi doskonałościami, o których mówi św. Ignacy; rozwińmy nieco tę sprawę.

Doświadczenie mówi, że wszelka wielkość rzetelna zniewala ludzi do miłości. Wiemy z historji, że np. wyjątkowa potęga genjalnego zdobywcy budziła u żołnierzy taką miłość, że gotowi byli z radością życie za niego oddać. Lecz czemżeż są wszyscy potentaci tej ziemi w porównaniu z wszechmocnym Stwórcą? Czemś nieskończenie mniej, niż kropla wody wobec oceanu. Weźmy choćby jedną kropelkę z jego bezkresnych wód — a doprawdy umniejszymy go właśnie o tę kroplę; gdy tymczasem wszystkie potęgi ziemskie wychodząc z twórczej ręki Boga, nie umniejszyły w niczem jego Wszechmocy, która pozostaje zawsze niezmienną, nieskończoną, wieczną. A zatem Bóg nasz i Stwórca zasługuje nieskończenie, byśmy go chwalili, wielbili, kochali i jemu służyli.

---

3. *Ćwicz. duch.* Kontempl. o miłości bożej, 4 pkt.

Historja świadczy nam dalej, że wyjątkowa sprawiedliwość, jaką wykonywali taki św. Ludwik, św. Henryk lub Karol Wielki, sprawiła, że błogosławiły ich całe królestwa, bo byli tego godni. Ale czemżeż jest sprawiedliwość tych świętych, a nawet wszystkich zacnych ludzi, którzy kiedykolwiek żyli na ziemi, w porównaniu z Wszechsprawiedliwością Pana i Stwórcy naszego? Znowu tysiące razy czemś mniejszem, niż kropelka wody porównana z morzem, bo gdy tę kropelkę zabierzesz, morze się umniejszy, gdy tymczasem wszelka sprawiedliwość, jaka się zjawiła na ziemi, wychodząc przez stworzenie z rąk Stwórcy naszego, pozostawiła jego Wszechsprawiedliwość nietkniętą, taką jaką była zawsze, jaką jest i będzie po wszystkie wieki wieków. Powinniśmy przeto z nieskończenie większą słusznością chwalić, błogosławić i wielbić Boga, Stwórcę naszego, ponieważ Wszechsprawiedliwość jego nieskończenie na to zasługuje.

Wreszcie, któżby miał serce tak twarde, żeby nie pokochał owych bohaterów miłości, pełnych dobroci, współczucia, miłosierdzia, którzy po wszystkie czasy pojawiali się na ziemi, by tu pocieszać uciśnionych. Jedni z nich oddawali się w niewolę, by wyzwalać jeńców, drudzy poświęcali swe życie na pielęgnowanie dotkniętych zarazą, inni znów umierali z wyczerpania na posłudze trędowatych, inni wreszcie sprzedawali swoje dobra, by wspomagać ubogich. Nawet u bezbożnych i niewiernych budzą ci bohaterzy podziw, bo doprawdy godni są tego. A jednak czemżeż jest dobroć, współczucie, miłosierdzie tych

wszystkich dusz heroicznych w porównaniu z najwyższą dobrocią, współczuciem i miłosierdziem Boga? Niczem — a zatem Bóg, Stwórca nasz, jest nieskończenie godniejszy podziwu, czci, oddania się i miłości.

Obejmijmy nakoniec jednym rzutem oka wszystkie dobra i wszystkie dary, przychodzące z góry. Bogactwo, różnorodność i wspaniałość wszystkich tych jestestw przewyższa wszelką myśl. A jednak, jeśli zamiast rozważać je same w sobie, zestawimy je z ich Stwórcą, zmuszeni będziemy powiedzieć: Są jakoby ich nie było. Bóg bowiem stwarzając je, pozostaje niezmienny, nieskończony, jakim był na początku, takim jest teraz, takim będzie po wszystkie wieki.

Biedni wygnańcy ziemi połączmy swe głosy z głosami świętych, którzy niegdyś również wygnańcy, jak i my, wielbili swego Stwórcę sercem pełnem miłości, mówiąc: *Pieśń śpiewajmy Panu, Panie Tyś wielki. Niechaj Tobie służy wszelkie twoje stworzenie, boś rzekł i stały się*[4].

Potem wznosząc się duchem aż do nieba, połączmy nasze głosy w sposób jeszcze wznioślejszy z głosami owych Błogosławionych, co rzucają swe korony przed stolicą bożą, mówiąc: *Godzieneś jest Panie Boże nasz wziąć chwałę i cześć i moc: Boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli twojej były i stworzone są*[5].

---

4. Jud 16, 15—17. — 5. Obj 4, 11.

ROZDZIAŁ XVII.

Dla rozpalenia się miłością bożą powinniśmy rozważać, że Bóg jest naszym przyjacielem w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu.

Sam Duch św. do tego nas zaprasza. W *Pieśni nad pieśniami*, którą święci często posługiwali się na modlitwie, na pierwszy plan wybija się miłość wzajemna, wielkoduszna aż do całkowitego oddania się, serdeczna i tkliwa aż do omdlenia, mocna jako śmierć, wytrwała mimo mnogich wód przeciwności [1].

Zbadajmy zasadnicze przymioty tej niezrównanej przyjaźni bożej. Najpierw każda przyjaźń sprawia, że cieszymy się szczęściem naszych przyjaciół, jakby ono było naszem własnem. Znana powszechnie zasada mówi: »Między przyjaciółmi wszystko jest wspólne — tak radości, jak i smutki«. Kiedy jednak idzie o przyjaźń bożą, nie można na tem poprzestać, albowiem przyjaźń boża musi mieścić w sobie naj-

---

1. *Miły mój mnie, a ja jemu.* Pieśń 2, 16. *Dusza moja roztopiła się, gdy mówił.* Pieśń 5, 16. *Mocna jest jako śmierć miłość... wody mnogie nie mogły ugasić miłości.* Pieśń 8, 6. 7.

wyższą miłość, którą miłujemy Boga ponad wszelkie stworzenie.

Otóż ta najwznioślejsza przyjaźń, jaka istnieje między nami a Bogiem, powinna z powodu nieskończonych doskonałości Boga i bezmiernego jego szczęścia rozbudzić w nas nie tylko radość, jak gdyby to wszystko naszem było, lecz radość większą nawet, niż gdyby wszystkie te dobra stanowiły naszą własność. — O jakżeż bardzo miłuje Bóg dusze, które z niegasnącem upodobaniem ciągle doń mówią: »Boże mój, oto największe szczęście moje widzieć, że posiadasz wszelkie dobra i wiedzieć, że szczęście twoje granic nie zna. *Rzekłem Panu: Tyś jest Bogiem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz*[2]. Ta niemożliwość, by Ci cokolwiek życzyć, czegobyś jeszcze nie miał — sprawia mi najżywszą radość«. Takie dusze, całe oddane miłości, cieszą się już tu na ziemi przedsmakiem nieba, gdyż błogosławieni jego mieszkańcy weselą się nieskończenie więcej ze szczęścia bożego, aniżeli ze wszystkich innych niewymownych rozkoszy, w których są pogrążeni.

Drugą właściwością przyjaźni jest to, że czyni nas obrońcami i pocieszycielami pokrzywdzonych przyjaciół naszych. Sam boski Mistrz przypomina nam ten obowiązek w jednem z najsłynniejszych objawień, dotyczących jego bożego Serca: »Oto Serce, mówi Jezus do św. Marji Małgorzaty, które tak bardzo umiłowało ludzi, że dla nich wyczerpało i oddało się zupełnie i niczego nie szczędziło, żeby im okazać

2. Ps 15, 2.

swą miłość. A jednak wzamian za to od przeważnej części ludzi doznaje gorzkiej niewdzięczności, nieuszanowań i świętokradztwa, jakiego się dopuszczają względem Sakramentu Miłości Dlatego żądam, żeby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała był odtąd poświęcony jako osobne święto na uczczenie mojego Serca«[3].

Otóż przyjaźń boża powinna nas do tego unosić, żebyśmy licznym napaściom wrogów Boga przeciwstawiali nasze poświęcenie się bez granic, bluźnierstwom uwielbienia, świętokradztwom hołdy pełne św. uszanowania, nienawiści bezbożnych akty serdecznej, pełnej wylania miłości. — Wszyscy święci, wiedzeni jakimś instynktem bożym, dobrze to rozumieli. Świadczy o tem za Stary Testament wielki Judasz Machabejczyk i jego bohaterskie wojsko: *Przeto że miasto święte i kościół był w niebezpieczeństwie,* dlatego u obrońców *mniejsze było staranie o żony i o syny i o bracia, ale największa i najpierwsza była bojaźń o świętobliwość kościoła*[4]. — Świadczy o tem w Zakonie Miłości św. Ignacy, piszący do scholastyków w Koimbrze owe pełne zapału słowa: »Rzućmy okiem po świecie: gdzież dziś uwielbienie dla Majestatu bożego? gdzież szacunek dla jego niezrównanej Wielkości? gdzież znajomość nieskończonej jego Dobroci i Cierpliwości? gdzież spełniają dzisiaj jego św. Wolę? Patrzcie raczej z największym bólem, że na tylu miejscach św. Imię jego zapo-

---

3. Vie et œuvres. Paray 1876.
4. 2 Mach 15, 17. 18.

znane, albo raczej wzgardzone i zbezczeszczone... Po tym rzucie oka rozważcie wasze powołanie, którego zadaniem jest przywracać z całym nakładem sił cześć Jezusowi Chrystusowi, naszemu Zbawcy... zwłaszcza w epoce, gdzie tak mało pracowników apostolskich, którzyby nie własnym interesom służyli, lecz sprawie Jezusa Chrystusa« [5]. Za dni naszych nie zmniejszyła się ilość krzywd, wyrządzanych boskiemu Majestatowi, owszem przeciwnie. Co za niezmierne wobec tego pole do zadośćuczynień dla szczerych przyjaciół Boga!

Trzecia właściwość przyjaźni bożej sprawia, że w sercach naszych poczyna róść najszlachetniejsza ze wszystkich nadzieja, nadzieja wykwitająca z miłości. Bo jak mówi św. Tomasz: »nie każda nadzieja pochodzi z miłości, lecz tylko nadzieja doskonała, która się spodziewa otrzymać dobra od Boga, jako od przyjaciela« [6]. Wiemy z wiary św., że im więcej miłujemy Boga, tem więcej i on nas kocha nawzajem i otacza swą opieką. Pismo św. też wyraźnie mówi: *Ja miłuję tych, którzy mię miłują* [7]. A zatem powinniśmy myśleć tylko o sprawach Boga i spoczywać w nim z pełnią zaufania.

Czwarta nakoniec właściwość przyjaźni zależy na wzajemnem udzielaniu sobie dóbr. Z jednej strony osoba kochająca daje ukochanej i udziela to, co ma

---

5. Lettres de s. Ignace. Edit. Bouix, 1870.
6. Św. Tomasz. II—II, q 17, a 8, ad 2.
7. Przyp. 8, 17.

i dać może, z drugiej zaś osoba ukochana czyni to samo dla kochającej [8].

Wielką zaiste rzeczą jest miłość! Ona to niby potężny krzyk przenika serce Boga podobnie, jak ów krzyk duszy, wołającej w Pieśni nad pieśniami z tym przenikliwym akcentem, jaki tylko Duch św. nadać może: »Dla mnie tylko mój miły, jam tylko dla niego« [9]. Wtenczas Bóg, zraniony w najtajniejszych głębiach serca swego, odpowiada: *Zraniłaś serce moje, siostro moja, oblubienico, zraniłaś serce moje. Odwróć oczy twoje ode mnie, boć te uczyniły, żem uleciał* [10].

Kościół odnosi te słowa Pieśni nad pieśniami do bł. Dziewicy Marji, bo jej nieporównana miłość tak rani serce Boga, że herezje zostają zniweczone, zamachy bezbożnych unicestwione, a Kościół ocalony. Lecz o niezmierzona głębokości bogactw dobroci bożej! Bóg nie tylko dozwala, żeby go raniła i zwyciężała niedościgniona miłość Najśw. Dziewicy, lecz i miłość nas nędznych synów Ewy. Albowiem nawet brud grzechu nie trzyma go zdala od nas, jeśli tylko bez zastrzeżeń mu się oddamy.

Życie świętych wymownym tego dowodem. Za przykładem Mojżesza, uśmierzającego gniew Boga, kiedy chciał wytracić wszystkich, kłaniających się złotemu cielcowi, znajdowali się zawsze w Kościele św. prawdziwi przyjaciele Boga, wywierający potę-

---

8. *Ćwicz. duch.* Kontempl. o mił. bożej, Wstęp.
9. *Ja miłemu memu, a mnie miły mój.* Pieśń 6, 2.
10. Pieśń 4, 9 i 6, 4.

żny wpływ na jego Serce. Oni to stanowią siłę, podporę i życie społeczeństwa chrześcijańskiego. — Niechaj więc będzie po tysiąckroć błogosławione św. Serce Jezusa, które z niebios zstąpiło, by nam przynieść przeobfity ogień przyjaźni bożej. *Przyszedłem* — głosił Jezus światu — *ogień rozniesć na ziemi, a czegóż chcę, jeno aby zapłonął* [11].

---

11. Łk 12, 49.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dla rozniecenia w sobie miłości bożej powinniśmy rozważać, że Bóg jest najlepszym Ojcem naszym.

Za dowód na to niechaj nam wystarczy przykład Pana naszego, który w swych modlitwach zwracał się prawie zawsze do Boga, jako do swego Ojca. Świadczy o tem Ewangelja św.: w chwili np., kiedy Jezus miał dokonać największego cudu, wskrzeszenia Łazarza, wznosi oczy ku niebu i modli się: *Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał*[1]. Kiedyindziej, pod wieczór żywota swojego, po ostatniej wieczerzy wznosi Jezus również swe oczy ku niebu i mówi: *Ojcze, nadeszła godzina, uwielb Syna swego, aby Syn twój Ciebie uwielbił*[2]. Z wieczernika udaje się do ogrojca i tam zdjęty śmiertelną agonją prosi: *Ojcze mój, jeśli możliwa, niech odejdzie ode mnie ten kielich, lecz nie jako ja chcę, ale jako Ty*[3]. Wreszcie dogorywując na krzyżu, woła: *Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego*[4]. Za przykładem boskiego Wzoru naszego trzeba i nam przyzwyczajać się do uważania Boga za naszego Ojca i do umiłowania go, jako takiego.

1. Jan 11, 41. — 2. Jan 17, 1. — 3. Mt 26, 39. — 4. Łk 23, 46.

Kochać zaś Boga, jako naszego Ojca, to znaczy naprzód mieć upodobanie w niepojętej wspaniałości jego ojcostwa, które go czyni godnym niezmierzonej miłości. Dzieci kochają rodziców z początku zazwyczaj miłością interesowną, dlatego że znajdują u nich pomoc i opiekę. Później jednak, w miarę rozwoju umysłowego poznając lepiej, jak wielkim darem jest życie, poczynają kochać miłością czystszą tych, którym je zawdzięczają — kochają rodziców, gdyż są godni tego. Oto słabiutki obraz miłości, jaka z tysiąckroć liczniejszych powodów winna ożywiać serca nasze ku Bogu, Ojcu naszemu.

Nieskończona wielkość bożego ojcostwa zawiera w sobie dwie rzeczy: najpierw wszechpotęgę konieczną, by wydobyć z odmętów nicości nieśmiertelną duszę, powtóre niepojętą miłość, która skłoniła Boga, by sobie w czasie stworzył umiłowanych synów, którymby mógł udzielić z nieprzebranych skarbów swego szczęścia i swej chwały. *Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy* [5]. Dwie te boże doskonałości są nieskończenie godne tego, by pobudzić nas do niemilknącego wysławiania Boga i rozniecić w nas stałe pragnienie uświęcania się, żeby zostać godnymi synami takiego Ojca.

Powtóre, kochać Boga jako naszego Ojca to znaczy uwielbiać tę niezrównaną Opatrzność, która zaopatruje wszystkie potrzeby nasze i tę troskliwość tak ustawiczną, że nawet jeden włos nie spada z gło-

5. Jan 3, 1.

wy naszej bez jej zezwolenia. Ileż to cudów musiało po sobie nastąpić od tej chwili, kiedy po raz pierwszy Bóg wyrzekł: *Niech zrodzi ziemia ziele zielone*[6], aż do obecnego czasu, bym mógł uweselić się widokiem i wonią lilji polnej. Ileż to razy musiało słońce ziemię ogrzać? a deszcz ją użyźnić? Ileż to nasion trzeba było ochronić przed chciwością ptaków? Ile korzonków ustrzec przed robakiem? Któż sprawił te cuda? Twoja to, mój Boże, Opatrzność, oddana na usługi twej miłości. Wzrusza mię ona do głębi, podziwiam ją, uwielbiam i wzamian oddaję się Tobie. Tobie samemu, Boże mój, oddaję całą miłość moją.

Po trzecie, kochać Boga jako Ojca naszego to znaczy cieszyć się z niestrudzonej zapobiegliwości, jaką Bóg rozwija, by nas przekształcić na synów prawdziwie godnych siebie. I doprawdy, jeśli ojców doczesnych chwalimy za troskliwość, z jaką starają się poprawić z błędów swe dzieci, to jakiejże pochwały nie jest godzien Bóg za ustawiczną pieczę, którą wokół nas roztacza, by nas uświęcić. Zaiste! dobiera on dróg tak głębokich, tak tajemniczych i tak różnorodnych celem uświęcenia naszego, że żaden umysł ich nie pojmie.

Albowiem czasami posyła chorobę, by uświęcić duszę przez cierpliwość, to znowu daje zdrowie, by ją uświęcić przez prace, skierowane ku chwale jego. Raz podnosi duszę powodzeniem, innym razem uniża przez upokorzenia, by ją następnie bardziej jeszcze wynieść. Raz ją pociesza przez niewymowne rozko-

---

6. Rodz 1, 11.

sze duchowne, kiedyindziej oczyszcza ją boleściami prawdziwego czyśca. Niekiedy zbliża się do duszy, by dać jej odczuć słodycz swej obecności, to znów usuwa się od niej, by lepiej poznała wartość tego, co straciła. Czasami łaską swoją wszystko jej ułatwia, kiedyindziej znów zostawia duszę na bezwodnej pustyni, żeby wypróbował siłę jej wielkodusznej miłości. Dopuszcza wreszcie na nią burze, by uznała swoją słabość, lecz wkrótce słowem jednem ucisza fale spiętrzone, by dusza wyznawała jego wszechmoc.

Ta wszechmądrość, wszechpotęga i wszechmiłość, ujawniające się w dziele uświęcenia duszy, doprawdy bardzo są zdolne rozpalić w nas ogień miłości bożej.

Po czwarte kochać Boga jako naszego Ojca to znaczy nie tylko pracować z wytężeniem wszystkich sił ku jego większej chwale, lecz także gorąco pragnąć, aby się dostać do nieba, by tam wielbić Boga nieporównanie doskonałej, niż to kiedykolwiek potrafiliśmy lub potrafimy uczynić na ziemi. Bo doprawdy, czyż dobry syn nie stara się wszelkimi sposobami otoczyć chwałą swojego ojca? Dopóki zaś żyjemy na tym łez padole, dopóty mniej lub więcej zawsze obrażać będziemy Ojca naszego w niebiesiech, a nawet ta cześć, którą mu oddajemy, nieobywa się bez domieszki miłości własnej; dlatego czysta miłość każe nam pragnąć nieba, byśmy tam żyli wyłącznie dla Boga i śpiewali jego chwałę już nawet bez cienia niedoskonałości.

Wreszcie kochać Boga jako naszego Ojca to znaczy żyć w takiem zjednoczeniu serca z nim, żebyśmy

mogli tak przemawiać do niego, jak przemawiał P. Jezus: *Ojcze, wszystkie rzeczy moje są twoje, a twoje są moje*[7]. Natenczas przy tej pełni synowskiej miłości stajemy się opatrznością dla całej okolicy, chociaż ani szeląga nie mamy, gdyż w rękach naszych spoczywają skarby niewyczerpane — skarby Ojca naszego, który mieszka w niebie. Wówczas biedny chory, który prócz oddechu własnej piersi nic więcej nie posiada, podtrzymuje miasto, a nieraz kraj cały. Lecz niechaj się nikt nie łudzi: tak niesłychana władza nad samym Bogiem jest udziałem tylko takich dusz, które mu się do tego stopnia całkowicie oddały, iż mogą powiedzieć za Jezusem: *Ja zawsze czynię to, co się Ojcu podoba*[8].

---

7. Jan 17, 10. — 8. Jan 8, 29.

ROZDZIAŁ XIX.

Na modlitwie powinniśmy wzbudzać akty czystej miłości tak życzliwości, jak i przyjaźni nie tylko ku Bogu w jego boskiej naturze, lecz i ku Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, zwłaszcza ukrzyżowanemu.

Pan nasz powiedział: *Jam jest droga, nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze Mnie*[1]. Wynika stąd, że nikt nie może osiągnąć czystej miłości Boga, jeśli czystą również miłością nie ukocha Słowa Wcielonego, t. j. Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ta zaś miłość powinna mieć za główny swój przedmiot Jezusa ukrzyżowanego. Boć przedewszystkiem Męką swoją przenajświętszą wysłużył nam boski Zbawiciel wszystkie łaski, a więc i łaskę doskonałej miłości. Bądźmy przekonani, że nigdy nie osiągniemy wysokiego stopnia w umiejętności miłości bożej, jeśli nie będziemy często i to z przekonania powtarzać za Apostołem Narodów: *Postanowiłem sobie nic innego nie umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego*[2].

---

1. Jan 14, 6. — 2. 1 Kor 2, 2.

Oto kilka myśli o naszym przedmiocie, wyjętych ze słynnego dzieła św. Franciszka Salezego p. t. *Traktat o miłości bożej:* »W chwale niebieskiej po pobudce płynącej z dobroci bożej, poznanej i rozważanej samej w sobie, najpotężniejszą pobudką dla błogosławionych, by ich rozpłomienić miłością bożą, będzie śmierć Zbawiciela. W czasie Przemienienia Pańskiego, owego przebłysku wiekuistej chwały, Mojżesz i Eljasz rozmawiają z Panem naszym o nadmiarze, którego miał dopełnić w Jerozolimie. Cóż to za nadmiar? Jeśli nie nadmiar miłości, który miał odjąć życie kochającemu, by je dać ukochanemu? Zaiste, góra Kalwarji jest górą miłujących. Wszelka miłość, którąby nie brała swego początku z Męki Pana naszego jest płochą i niebezpieczną. Nieszczęśliwą jest śmierć bez miłości Zbawiciela, lecz nieszczęśliwą jest i miłość bez śmierci Zbawiciela«.

Czegóż domaga się od nas praktyka tej świętej i nad wyraz uświęcającej miłości?

Najpierw powinniśmy umiłować tysiąckroć więcej Pana naszego Jezusa Chrystusa niż siebie samych, gdyż nieskończony Majestat jego osoby na to zasługuje. Wszyscy święci jednogłośnie w tej mierze z nami się zgadzają za przykładem św. Pawła, który wyrzuca pierwszym chrześcijanom, że nie kochają Jezusa Chrystusa miłością czystą, dla niego samego, bo *wszyscy swego szukają, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa*[3].

Powtóre czysta miłość ku Zbawcy boskiemu po-

3. Filip. 2, 21.

winna nas przywiązać do jego osoby nie tyle dla korzyści płynących z takiego zjednoczenia, ile raczej dlatego, by żyć wyłącznie dla Jezusa.

Szukać wprawdzie nagrody za naśladowanie Chrystusa Pana jest bez wątpienia rzeczą dobrą i nawet bardzo dobrą; w przeciwnym razie boski Mistrz nie byłby wyrzekł owych słów do młodzieńca, pragnącego doskonałości: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiech; potem przyjdź i naśladuj mnie* [4]. Lecz takie usposobienie nie jest miłością czystą, o jakiej tu mówimy, a którą wyraża to zdanie św. Pawła: *Aby ci, którzy żyją, już nie sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał* [5].

Nie nagrody szukali prawdziwi przyjaciele Jezusa, którzy mu pozostali wierni u stóp krzyża; współczuć tylko pragnęli z jego cierpieniami. Ty przedewszystkiem, o św. Dziewico, słodka i serdeczna Matko, Tyś wytrwała na Kalwarji, aby tu zostać ukrzyżowaną i włócznią przeszytą. »O błogosławiona Matko, modli się Bernard św., kiedy twój Jezus oddał ducha, okrótna włócznia, otwierając bok, nie dosięgła już duszy jego, ale twoją przeszyła; jego bowiem duszy już tam nie było, ale twoja nie mogła się oderwać od krzyża« [6].

Po trzecie ta czysta miłość, jaką pałają serca nasze ku Jezusowi Chrystusowi, powinna być miłością przyjaźni, która czyni wszystko wspólnem między

---

4. Mt 19, 21. — 5. 2 Kor 5, 15.
6. Św. Bernard. *Sermo de 12 stellis.*

nim a nami. To wzajemne udzielanie powinno mieć przedewszystkiem za przedmiot cierpienia Jezusa ukrzyżowanego i to tak dalece, żebyśmy mogli z całą prawdą powiedzieć za św. Ignacym: »Przenoszę całą duszą ubóstwo z Jezusem, nasyconym wzgardą, nad zaszczyty; wolę uchodzić za człowieka niepożytecznego i ograniczonego z miłości ku Jezusowi, który pierwszy chciał być za takiego poczytany, niż uchodzić w oczach świata za mądrego i roztropnego« [7].

Niechaj będą tysiączne dzięki bożej Dobroci, od której pochodzi wszelki dar doskonały! Za dni bowiem naszych miłość przyjaźni, która jednoczy serdecznym węzłem dusze z Jezusem Chrystusem, wzrosła cudownie przez nabożeństwo do Najśw. Serca. Polega to błogosławione nabożeństwo na oddawaniu Jezusowi miłości za miłość, na cierpieniu krzywd mu zadawanych, jak gdyby nam je wyrządzano, na tak serdecznem współczuciu z powodu niewdzięczności, jaką wiele dusz temu Sercu się odpłaca, jak gdyby ona nas samych spotykała.

Po czwarte powinniśmy miłować Pana naszego więcej niż świat cały, oświadczając mu często: »O Jezu, z miłości ku Tobie nie chcę już grzeszyć więcej! Jezu mój, z miłości ku Tobie pragnę spełniać i najdrobniejsze twe życzenia nawet za cenę życia mojego«.

W końcu miłość nasza ku Chrystusowi Panu powinna być zarazem miłością uczucia i miłością czynu.

---

7. *Ćwicz. duch.*, trzeci stopień pokory.

»Miłość uczucia, mówi św. Ignacy, polega na tem, iżbyśmy się cieszyli weselem wielkiem i radością żywą z chwały i niezmiernej szczęśliwości, w którą opływa teraz Jezus Chrystus w niebie«[8]. Ta właśnie miłość każe nam powtarzać wraz z Aniołami i Świętymi: »*Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bogactwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo*[9].

Lecz to nie wystarcza; miłość czynu winna nas pchnąć do ofiarowania się na służbę Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi aż do ostatniego tchnienia, aż do wyczerpania sił naszych, aż do męczeństwa. Oto formuła, w jaką tę ofiarę ujął św. Ignacy:[10] »Królu nieba i Najwyższy Panie wszechrzeczy, oto Ci przynoszę ofiarę z siebie. Wsparty łaską twoją oświadczam, że pragnę, że chcę i że to jest moje niezłomne postanowienie naśladować Cię w znoszeniu krzywd, obelg, ubóstwa ducha i serca«. Znaną jest również płomienna modlitwa, która trysnęła z serca i z ust św. Andrzeja:[11] »O dobry krzyżu, któryś ozdoby i piękności z członków Pańskich nabył! Długom cię pragnął, tęskliwiem cię miłował, bez przestankum cię szukał i jużeś wreszcie pragnącemu sercu zgotowany jest. Weźże mię od ludzi, a oddaj mię Mistrzowi memu, żeby mię przez cię przyjął, który mię przez cię odkupił«.

8. *Ćwicz. duch.* 4 tydź. 1 kontempl. 3 przygot.
9. Obj. 5, 12.
10. *Ćwicz. duch.*, O królestwie J. Chr., ofiarowanie.
11. X. Skarga, *Żywoty Świętych*, 30 listop. Kraków 1882.

Zakończmy tę rzecz doniosłą uwagą: bywają dusze, które, ćwicząc się w miłości bożej, doznają silnego pociągu, by rozważać w Panu naszym przedewszystkiem nieskończone doskonałości jego bożej natury. Powinny iść za tym pociągem. Inne zaś dusze czują się porwane do rozważania niezrównanych czarów ludzkiej jego natury. Pociąg ten jest wprawdzie sam w sobie mniej doskonały, niż poprzedni, gdyż Chrystus Pan mówi w Ewangelji: *Ojciec jest większy ode mnie* [12], a symbol św. Atanazego wyjaśnia owe słowa, mówiąc: »Jezus Chrystus, Pan nasz, jest zarazem Bogiem i człowiekiem, równy Ojcu wedle bóstwa, mniejszy od Ojca wedle człowieczeństwa«. Jednakowoż i te dusze niechaj idą za natchnieniem Ducha św., bo on jest mistrzem modlitwy i tchnie, kędy chce.

Łaska skłaniała przeważnie świętych do rozważania w Jezusie Chrystusie, jego natury boskiej i natury ludzkiej — i wogóle należy iść za ich przykładem, wyjąwszy szczególne poruszenia. Tak właśnie czyni bardzo często św. Paweł, np. kiedy mówi: *Macie rozumieć toż samo, co i Jezus Chrystus, który, będąc w postaci bożej, nie mniemał, iżby miał chciwie korzystać z tego, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie: przyjął na się postać niewolnika, stał się podobnym do ludzi* [13].Tak również czyni prawie zawsze św. Ignacy w książce Ćwiczeń; w tej np. uwadze, odnoszącej się do wszystkich kontemplacji trzeciego tygodnia: »Rozważać będę, jak

12. Jan 14, 28. — 13. Filip. 2, 5—7.

w czasie Męki Zbawiciela bóstwo się ukrywa. Mogłoby unicestwić swoich przeciwników, lecz nie czyni tego i wydaje na krwawe męki św. człowieczeństwo z sobą połączone«. Podobnie w kontemplacji o chwalebnych tajemnicach: »Rozważę, jak bóstwo, które w czasie Męki zdawało się ukrywać, w zmartwychwstaniu się ujawnia i jaśnieje potęgą i świętością, jemu tylko właściwą«.

To również radzi św. Franciszek Ksawery duszom, które wysoko postąpiły w życiu wewnętrznem i zakosztowały, jak słodkm jest Pan. »Oto macie — mówi do nich — wzór aktu miłości bożej, wolnej od wszelkich korzyści osobistych. Mogą się nim posługiwać ci, którym on przypadnie do serca

O Boże mój! Do służenia Tobie nie zniewala mię ani lęk przed twą wszechmocną prawicą, która ciska pioruny, ani groza wobec piekielnych płomieni, które pożerają grzeszników po wszystkie wieki wieków. Ty sam, o Boże, zniewalasz mię do służby twojej. Ty mię przyciągasz do swej piersi o Jezu, włócznią przeszyty; przyciska mię krzyż twój, o Panie, i Krew, która ze wszystkich ran twoich broczy. Choćby nie istniało piekło, ani lęk przed niem, choćby nie było chwały nieba, której mógłbym się spodziewać, jednak, o Stwórco mój, zachwycony nieskończonemi doskonałościami Twemi, wielbiąc boski Majestat tak wzniosły i tak święty, oraz niewysłowioną Opatrzność Twoją — miłowałbym Cię, nie oczekując najmniejszej nagrody za miłość moją. O Jezu, Synu Boga żywego, Synu Dziewicy, Panie, pełen słodyczy, potęgi i niewinności, któryś raczył umrzeć za nas,

jabym Cię miłował i bez nagrody, miłością tak wielką, jakiej Ty jesteś godzień«[14].

Oto, jak wykłada całą tę naukę św. Leonard à Porto Maurizio:[15] »Jeśli pragniecie bracia moi poznać nieco Pana naszego, wypędźcie z dusz waszych dwa błędy: pierwszy uważa Chrystusa jako Boga za niższego od Ojca, drugi sądzi, że nawet jako człowiek równy jest Ojcu. Pan nasz Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Najwyższego, druga osoba Trójcy przenajświętszej, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, jest jako Bóg równy we wszystkiem Ojcu swemu odwiecznemu, ale jako człowiek jest odeń niższy. To też ilekroć usłyszycie mię, jak wymawiam imię Jezus, strzeżcie się, by nie rozdzielać bóstwa od człowieczeństwa, lub człowieczeństwa od bóstwa, czyto przedstawiając sobie osobę, która jest tylko Bogiem, czyto osobę, która jest tylko człowiekiem. Powinniście w nim uznać jedną, jedyną osobę, która jest Bogiem i człowiekiem zarazem i dwie natury: naturę boską i naturę ludzką... I choć natura boża, czyli istota boża, jest czemś innem aniżeli natura ludzka, czyli istota ludzka, mimo to istota boża i istota ludzka zjednoczone razem są jednym i tym samym Chrystusem, który jako miłościwy pośrednik pojednał Boga z ludzkością«.

14. S. François Xavier. *Règle de vie chrétienne. Lettres.* Poussielgue, 1855.

15. *De la personne de N.-S. Jésus Christ.* Carême, t. 2, serm. 28. Casterman, 1884.

ROZDZIAŁ XX.

O miłości bolesnej, płynącej z żalu.

Żal — powiada sobór trydencki — *jest to boleść duszy i obrzydzenie sobie grzechu wraz z silnem postanowieniem nie grzeszenia więcej*[1]. Żal dzieli się na doskonały i niedoskonały zależnie od tego, czy brzydzimy się grzechem, o ile jest złem Boga, czy też o ile jest złem naszem.

Żal odgrywa wielką rolę na modlitwie, bo jak mówi św. Augustyn, niema i nie będzie nigdy w Kościele duszy na tyle czystej, którejby przysługiwało prawo nie opłakiwania swych grzechów aż do ostatniej chwili życia[2].

Dusze oddane modlitwie, nie zaniedbując żalu niedoskonałego, powinny się o wiele więcej przykładać do żalu doskonałego, czyli do czystej miłości Boga, która nas wiedzie do jego stóp, by tam opłakiwać nasze grzechy. Naśladować będziemy w ten sposób świętego Piotra. Albowiem wielka miłość, którą Jezus zapalił w je-

---

1. Sesja 14, r. 4.
2. Brewjarz, 28 sierpnia, 6 lekcja.

go sercu, pytając go po trzykroć, czy go miłuje, wyciskała mu gorzkie łzy żalu aż do ostatnich dni jego życia. Naśladować będziemy św. Marję Magdalenę, która goreiąc płomienną miłością dopóty nie zaznała spokoju, aż się rzuciła do stóp Zbawiciela, by je obmyć łzami.

Dotychczas widzieliśmy, jak to jest rzeczą pożyteczną dla rozniecenia w sobie miłości bożej rozważać, że Bóg jest Najwyższym Panem naszym, naszym Dobroczyńcą, naszym Przyjacielem, naszym Ojcem; widzieliśmy również, że miłość ku Jezusowi a zwłaszcza ku Jezusowi ukrzyżowanemu jest drogą, która wiedzie ku doskonałej miłości [3]. Ponieważ doskonały żal rodzi się z miłości czystej, a zatem te same rozważania bardzo dobrze nadawać się będą do rozbudzenia w sercach naszych żalu doskonałego, czyli miłości bolesnej. U stóp Boga, Najwyższego Pana wszechrzeczy, którego serce nieskończenie miłosierne, nie przestawał Dawid opłakiwać swego grzechu. Rzucając się z miłością w objęcia swego ojca, syn marnotrawny, ten symbol i wzór pokutników, znalazł łzy, a ze łzami i przebaczenie grzechów. Na widok Jezusa, ranami pokrytego, św. Katarzyna z Genui uczuła, jak miłość rani jej serce i jak z tej błogosławionej rany rodzący się żal każe jej wołać: »O miłości, już więcej grzeszyć nie chcę, już nie chcę!«

Wypada, byśmy się pobudzali do bolesnej miłości żalu wówczas, kiedy dusza, ogarnięta szczegól-

3. Zob. rozdz. 15, 16, 17, 18.

niejszem pragnieniem zjednoczenia się z Bogiem, czuje równocześnie, że jej grzechy stoją temu na przeszkodzie. Powinna wtedy dusza wchodzić do czyśca łez, by tam dokończyć swego oczyszczenia. Powtóre wtenczas, kiedy rozważamy Mękę Pańską; byłoby to rzeczą doprawdy nieznośną pozostawiać samego Pana naszego, jak zadośćczyni za nasze grzechy przez niewymowne męki, a ze swej strony nie łączyć się z nim choćby tylko przez skruchę serca, żal i łzy. Wreszcie wtedy, kiedy Bóg obdarza nas niezwykłą jakąś łaską duchowną, a równocześnie Duch św. daje nam zrozumieć, jak dalece jej niegodnymi jesteśmy. Należy wówczas pobudzać serce nasze do zawstydzenia i żalu, podziwiając dobroć bożą, która za swe krzywdy mści się w ten przedziwny sposób, że obsypuje nas coraz to nowemi dobrodziejstwami.

ROZDZIAŁ XXI.

O adoracji i dziękczynieniu.

Adoracja, jak to widzieliśmy [1], jest aktem cnoty religji, w którym wyznajemy nieskończoną wielkość Boga i co za tem idzie naszą bezwzględną od niego zależność. Adoracja jest częścią istotną rozmyślania jako przygotowanie do niego, w skutkach atoli swoich powinna trwać w ciągu całego ćwiczenia i objawiać się pełnem szacunku ułożeniem, którego zawsze należy przestrzegać. To jednak nie wystarcza, trzeba prócz tego za przykładem świętych wzbudzać od czasu do czasu formalne akty adoracji wśród rozmyślania. A jest to rzeczą ze wszech miar sprawiedliwą i słuszną, żeby stworzenie rozumne oddawało hołd swojemu Stwórcy, wyznając głośno jego nieskończoną wielkość i powtarzając kornie z serafinami: *Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów; pełne są niebiosa i ziemia chwały jego.*

Adoracja należy do cnoty sprawiedliwości, mimo to u dusz, które żyją stale w poufałości z Bogiem, miłość łączy się bardzo często ze sprawiedli-

1. Zob. Cz. II. rozdz. 3.

wością i nakłania je do wzbudzenia aktów adoracji. I doprawdy, dusze przywykłe kochać Boga dla niego samego, czują się przynaglane, by mu ofiarować wszelkie dobra możliwe: miłość ich to jakby ciężar, który ich bezustanku do tego nakłania. Do tych dóbr zaś liczy się i adoracja, a jest dobrem tak wielkiem, że należy się tylko samemu Stwórcy. Rozumieją to instynktownie owe dusze i wołają: »O Boże mój, składam Ci hołdy najgłębsze, gdyż Cię miłuję«.

Co się zaś tyczy dziękczynienia, ma ono bardzo doniosłe znaczenie na modlitwie nie tylko dlatego, że prosta sprawiedliwość każe Bogu dziękować za dobrodziejstwa, któremi nas obsypał, lecz i dlatego, że Bóg ma zwyczaj nie udzielać obficiej nowych łask, dopóki za poprzednie serdecznie mu nie podziękujemy. Dusza, która pragnie otrzymać cały chleb, powinna z głębi serca dziękować bożej dobroci za otrzymaną okruszynę. Dusza, która pełnemi ustami pić pragnie ze źródła wody żywej, powinna dzięki czynić i za małą kropelkę, która jej stamtąd spływa.

U tych, co stale żyją w poufałości bożej, miłość łączy się prawie zawsze z dziękczynieniem. Wskazaliśmy już jeden sposób [2], oto drugi: kiedy dusza, która żyje tylko dla Boga, rozważa jego dobrodziejstwa, rodzi się najpierw w jej sercu uczucie wdzięczności. Nie zatrzymuje się jednak na niem, lecz samorzutnie z dobrodziejstwa przechodzi do jego przyczyny, jak ze strumyka do źródła. Jest to wynik nie

2. Zob. cz. II. rozdz. 15.

tylko pragnienia, by poznawać, co spotykamy ogólnie u wszystkich ludzi, lecz jest to przedewszystkiem wynik stale działającej miłości, którą ta dusza obejmuje Boga, bo jak mówi bardzo słusznie Tomasz a Kempis: »Roztropny miłośnik nie tyle zwraca uwagę na dar, ile raczej na miłość dającego«[3]. Otóż dusza stając wobec Dobroci bożej, która się jej przedstawia jako ocean bezbrzeżny, uniesiona podziwem i miłością, woła: »Nieskończenie godny jesteś, o Panie, otrzymać wszystkie hołdy i dziękczynienia *Składamy Ci dzięki dla twej wielkiej chwały*«.

W dwu przedewszystkiem okolicznościach wypada Bogu dzięki składać.

Naprzód, kiedy Boża Dobroć obsypuje nas w wyjątkowy sposób pociechami duchownemi: trzeba za nie z wylaniem Bogu dziękować i wszelką chwałę z nich płynącą jemu oddawać, mówiąc z Najśw. Dziewicą: *Uwielbia Pana dusza ma i w Bogu, mym Zbawicielu, duch mój się raduje*[4].

Powtóre, kiedy nas Bóg doświadcza. Jest to czas, w którym trzeba ożywić naszą wiarę i przypomnieć sobie, że cierpienia są największem dobrodziejstwem, jakiego nam Bóg na ziemi udzielić może; są bowiem najpotężniejszym środkiem, wiodącym nas do chwały niebieskiej. Zwraca naszą uwagę na to sam Zbawiciel: *Czyż nie trzeba było, aby Chrystus to wycierpiał i tak wszedł do chwały swojej*[5]. Narzuca się więc samo przez się każdej duszy rozumnej

3. Ks. III. 6. — 4. Łk 1, 46. 47. — 5. Łk 24, 26.

dziękczynienie, boć jest rzeczą słuszną dziękować Bogu za takie dobrodziejstwa.

Jednakowoż to nie wystarcza duszom, które zraniła miłość boża i które żyją tylko dla Boga. Wznoszą się one instynktownie o wiele wyżej i dziękują Bogu za te doświadczenia, które więcej niż cokolwiek innego przyczyniają się do jego chwały. Jest to akt miłości bardzo czystej, wymagający wielkiego męstwa. Jak bowiem wśród pociech łatwo przychodzi mówić: »Chwała na wysokości Bogu, dzięki Ci składamy dla twej chwały wielkiej«, tak wśród oschłości i cierpień jest rzeczą nadzwyczaj trudną znaleźć na tyle siły koniecznej, by się zdobyć na podobny wzlot serca, który staje się wówczas wprost wzniosłym.

ROZDZIAŁ XXII.

O modlitwie w ściślejszem słowa znaczeniu, czyli o prośbie. Jak prośba zapewnia nam zbawienie.

Prośba nie dosięga wprawdzie wyżyn miłości, ponieważ należy do cnoty religji, cnoty moralnej, lecz mimo to akty próśb zaliczają się do najważniejszych na rozmyślaniu, gdyż posiadają ten przywilej, że nam zapewniają zbawienie.

Sobór Trydencki, mówiąc o wytrwaniu aż do końca, w ten sposób się wyraża: *Co się tyczy daru wytrwania, o którem napisano: Kto wytrwa aż do końca zbawion będzie — to otrzymać go nie można, jak tylko od Tego, w którego mocy jest i stojącego utwierdzić, by stał aż do końca, i upadającego podnieść. I niechaj sobie nikt nie obiecuje wytrwania na pewno pewnością absolutną*[1].

Jest zatem artykułem wiary, że śmierci w łasce poświęcającej nie można sobie wysłużyć żadnym, choćby i najbardziej heroicznym uczynkiem.

A więc chociażby ktoś przeżył i sto lat na pustyni, jak św. Antoni i św. Paweł pustelnik, nie

---

1. Sesja 6, r. 13.

miałby prawa powiedzieć: »Wysłużyłem sobie dobrą śmierć, zapewniłem sobie zbawienie«. I zaiste bardzo smutne doświadczenie stwierdza tę prawdę. Jakóba Samotnika uważano za świętego pustyni, bo czynił nawet wielkie cuda — a jednak w siedmdziesiątym roku życia popadł w grzech straszny.

A nawet gdyby ktoś przecierpiał męczarnie św. Wawrzyńca lub Ignacego, św. Cecylji lub Agaty, nie mógłby jeszcze powiedzieć: Kupiłem sobie niebo za cenę mojego męstwa i moich cierpień, ponieważ św. Paweł mówi: *Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi* [2]. I doprawdy, z pomiędzy czterdziestu żołnierzy z Sebasty, trzydziestu dziewięciu wytrwało wśród męczarni, wyznając wiarę i czcimy ich jako świętych męczenników, lecz czterdziesty, wycierpiawszy wiele, odpadł od wiary [3].

Niepewność naszego zbawienia, jak widzimy, jest straszną prawdą, tak straszną, że zdolną byłaby nas pchnąć aż do rozpaczy, gdybyśmy nie mieli niezawodnej kotwicy, na której oprzeć się możemy silną ufnością. A tą kotwicą jest prośba. *Łaskę wytrwania możemy sobie ubłagać pokorną prośbą,* powiada św. Augustyn [4]. To zaś twierdzenie wielkiego Doktora opiera się na słowie bożem, gdyż Chrystus Pan niczego jaśniej nie uczył w Ewangelji: *Proście a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam* [5]. Dalej stwierdza to samo Jezus uro-

---

2. Rzym 8, 18. — 3. *Brewjarz*, 10 marca. — 4. *De dono persev. c. 6.* — 5. Łk 11, 9.

czystem zapewnieniem: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam* [6].

Niepewność naszego zbawienia i nieomylność modlitwy — oto dwa artykuły wiary, które się nawzajem uzupełniają. Drugi rozjaśnia pierwszy, gdyż ten wzięty zosobna mógłby nas do rozpaczy popchnąć.

Spotkać nieraz można dusze, szczerze pragnące własnego zbawienia, które popadając ustawicznie w te same błędy, bywają kuszone do utraty wszelkiej nadziei. Powiadają sobie: »mimo wszystkich wysiłków moich nie mogę się oprzeć, wyrzeknę się chyba ciągłego powstawania«. Odpowiada im Kościół wielkim głosem soboru trydenckiego: *Bóg nie nakazuje rzeczy niemożliwych, lecz dając rozkazy napomina, byś czynił co możesz, a prosił o to, czego nie możesz i wspomaga, żebyś mógł* [7].

Innemi słowy: są rzeczy łatwe, których dokonać możemy z pomocą łaski, jakiej Bóg nie odmawia nikomu; lecz są i rzeczy trudne, których nie zdołamy wykonać bez szczególnej pomocy. Tę zaś pomoc, która nam wszystko możliwem uczyni, niezawodnie otrzymamy, jeśli o nią prosić będziemy.

Nasze stanowisko w porządku łaski jest podobne do stanowiska dzieci w porządku natury. Niemowlę jest niezdolne samo cokolwiek uczynić, żeby odwrócić niebezpieczeństwa, które mu zagrażają i zachować swe życie. Mimo to nie pozbawił go Bóg wszelkich środków: może ono krzyczeć, a matka nadbiegnie,

---

6. Jan 16, 23. — 7. Ses. 6. rozdz. 11.

obroni je i pożywi. — Tak samo i dla nas jest rzeczą niemożliwą własnemi siłami oprzeć się wszystkim pokusom szatana, ciała i świata, atoli możemy wołać prośbami do Boga, Ojca naszego, a on pospieszy zawsze z pomocą i da nam zwycięstwo.

A zatem: nie możemy wprost siłami naszemi się zbawić, lecz możemy to ubocznie przez modlitwę, która nas umacnia. Niema więc na rozmyślaniu aktu, do którego powinniśmy się przykładać z większą gorliwością i wytrwałością — nad prośbę.

ROZDZIAŁ XXIII.

Prośba, żeby nam nieomylnie wyjednała zbawienie musi być pokorną, ufną i wytrwałą.

Zamiarem Boga, kiedy nas zobowiązuje do modlitwy celem uzyskania nieba, jest dać nam poznać naszą nędzę i wpoić w nas to głębokie przekonanie, że chwała za nasze zbawienie przez całą wieczność na niego spływać będzie. Chce, byśmy wszyscy byli zmuszeni mówić z Dawidem: *Miłosierdzia Pańskie wiecznie opiewać będę*[1]. Całe Pismo św. na to wskazuje, jednak na dowód przytoczymy tylko słowa Jezusa do jednego z uczniów, który go prosił: *Panie naucz nas modlić się.* A Pan mu odrzekł: *Gdyby kto z was, mając przyjaciela, udał się do niego o północy i rzekł mu: »Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby; albowiem przyjaciel mój w podróży wstąpił do mnie, a ja nie mam mu co podać«; — a tenby mu z wewnątrz odpowiedział, mówiąc: »Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi już zamknięte, a dziatki moje i ja jesteśmy w łóżku; nie mogę wstać i dać ci«; — gdyby on jednak dalej pukał, to powiadam wam, że choćby nie chciał wstać*

---

1. Ps 88, 2.

i dać mu dlatego, że jest jego przyjacielem, mimo to wstanie dla natarczywości jego i da mu, ile potrzeba. — Ja także powiadam wam: Proście, a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam [2]. — Doprawdy, pytam was, czemże jest ten człowiek, który prosi o trzy chleby i nie dostaje ich w imię przyjaźni, ale dla swej natarczywości — jeśli nie żebrakiem? Oto na nim spełnia się słowo Dawida: *Jam jest żebrak i ubogi, Pan stara się o mnie* [3]. Sprawdza się również i słowo św. Augustyna: »My wszyscy, kiedy się modlimy, jesteśmy żebrakami u Boga, stoimy przed bramą domu wielkiego ojca rodziny, co więcej, padamy na twarz i korne zanosimy błagania« [4].

A cóż to sprawia, że żebrak prosi i błaga? Oto poznanie własnej nędzy.

Czemuż to ślepy z Jerycha nie przestawał wołać: *Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną* [5], chociaż tłum zmuszał go do milczenia? O, bo on znał dobrze z własnego doświadczenia, jak nieszczęśliwym jest człowiek pozbawiony wzroku, a to poznanie własnej nędzy przynaglało go, by mimo wszystko wołał o zdrowie. Czemuż to dziesięciu trędowatych prosiło tak usilnie o uzdrowienie: *Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami* [6]. Oto dlatego, że widzieli, jak ciało ich odpadało od kości, dlatego że byli wyrzuceni z towarzystwa innych ludzi. Poznanie głębokiej niedoli swojej kazało im wołać, ażby zostali uzdrowieni.

---

2. Łk 11, 5—9. — 3. Ps 39, 18. — 4. Sermo 15, *De verbis Domini*. — 6. Łk 17, 13.

Tak samo ma się rzecz z duchownym żebrakiem: poznanie własnej niemocy, czyli pokora każe mu prosić, aż zostanie wysłuchany.

Zresztą fakta mówią same za siebie. Wszystkie prośby, jakie Duch św. chwali tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie są nacechowane charakterem pokory. Jeśli chodzi o St. Zakon niechaj wystarczy przypomnieć modlitwę Abrahama: *Będę mówił do Pana, aczem proch i popiół* [7]. W Nowym zaś Testamencie trzy zwłaszcza prośby zostały pochwalone i wszystkie trzy odznaczają się przedewszystkiem pokorą. Pierwsza to prośba celnika, który został usprawiedliwiony, bijąc się w piersi i mówiąc: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu* [8]. Druga to prośba dobrego łotra, który uznał pokornie słuszność swej kary: *My co prawda sprawiedliwie* ponosimy karę — *albowiem słuszną zapłatę odbieramy za uczynki; ale Ten nic złego nie uczynił* [9]. Trzecia prośba, przewyższająca nieskończenie swoją doskonałością wszystkie inne — to modlitwa Pana naszego, którą zanosił w ogrojcu. Św. Paweł mówi nam o niej, że *za życia swego w ciele, ofiarując temu, który mocen był wybawić go od śmierci, modlitwy i pokorne prośby z potężnem wołaniem i ze łzami, został wysłuchany dla swej uległości* [10].

Z tych przykładów jasno wynika, że pierwszą właściwością modlitwy, która nieomylnie wyjednywa nam zbawienie jest pokora. Lecz sama pokora

---

7. Rodz 18, 27. — 8. Łk 18, 13. — 9. Łk 23, 40. 41. — 10. Żyd 5, 7.

nie wystarczy, musi się z nią połączyć ufność. Pismo św. nie pozwala w tej mierze na żadne wątpienie: *W Tobiem Panie nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki*[11]. A Chrystus Pan zaręcza najwyższą powagą: *Wszystko otrzymacie, o cokolwiek w modlitwie z wiarą prosić będziecie*[12].

Zresztą konieczność ufności jest oczywistą z samej natury rzeczy. Prośba bowiem to wołanie żebraka duchowego, otóż by ten żebrak wołał, nie wystarczy mu poznanie własnej nędzy, musi się nadto spodziewać wspomożenia.

Kiedy okręt uległ rozbiciu, a ratunkowe łodzie zniknęły już hen na widnokręgu, pozostali nieszczęśliwcy szamocą się wprawdzie wśród spiętrzonych fal, czepiając się jeszcze kurczowo masztów, belek i desek, ale przestają już wołać, nie dlatego żeby mieli mniejsze poczucie swej niedoli, niż przedtem, lecz że stracili wszelką nadzieję, by im ktoś z pomocą nadszedł. — I żeby wrócić do jednego z wymienionych już przykładów, ślepy z Jerycha napewno przestałby wołać, gdyby stracił wszelką nadzieję, gdyby, słysząc coraz bardziej milknący gwar tłumów, przekonał się, że boski Mistrz wejrzeć nań nie raczył.

Wreszcie modlitwa powinna być wytrwałą. Pan nasz wyraźnie się tego domaga: *Trzeba się zawsze modlić, a nie ustawać*[13], a w przypowieści o człowieku proszącym o trzy chleby powiada: *Gdyby on jednak dalej pukał, to powiadam wam — da mu, ile potrzeba*[14].

---

11. Ps 30, 2. — 12. Mt 21, 22. — 13. Łk 18, 1. — 14. Łk 11, 8.

Na modlitwie powinniśmy prosić z naleganiem Chananejki. Nie przestaje ona prosić o zdrowie córki mimo surowej pierwszej odpowiedzi Jezusa: *Zostałem posłany tylko do zaginionych owiec domu izraelskiego* — i nie ustaje mimo drugiej odpowiedzi, napozór jeszcze twardszej: *Nie godzi się brać chleba dzieciom, a rzucać szczeniętom. Ona jednak odparła: Owszem Panie, wszak nawet szczenięta zjadają okruszyny spadające ze stołu swych panów.* I wytrwałość tej niewiasty uzyskała zdrowie, o które prosiła. Sam Zbawiciel zwyciężony to przyznaje: *O niewiasto, wielka jest wiara twoja! Niech ci się stanie, jako chcesz*[15].

Tak będzie i z nami. Jeśli aż do ostatniego tchnienia naszego nie przestaniemy się modlić o zbawienie z pokorą i ufnością, niezawodnie je otrzymamy.

---

15. Mt 15, 21—28.

ROZDZIAŁ XXIV.

Prośba o rzeczy doczesne jest wprawdzie dobrą, ale nie zawsze bywa nieomylnie wysłuchaną.

Nie można wątpić, że taka prośba jest dobrą, ponieważ Bóg w St. Testamencie chwali i wysłuchuje tych, którzy go proszą z pokorą i ufnością o zdrowie, wyswobodzenie z niewoli, o ustanie głodu i wojny itp. I w Ewangelji św. widzimy, z jaką dobrocią i łaskawością Pan nasz chorych przyjmuje, którzy go o zdrowie proszą. Wreszcie Kościół poleca również msze specjalne, by wyjednać odwrócenie klęsk.

Atoli ta prośba nie ma już zapewnionego skutku nieomylnego, jak prośba o zbawienie i łaski do niego wiodące. Tak utrzymuje powszechna nauka Ojców świętych. Wystarczy przytoczyć św. Augustyna: »Tego, który z wiarą prosi o potrzeby doczesnego życia, Bóg miłosiernie wysłuchuje, lecz także równie miłosiernie nie wysłuchuje; albowiem lepiej wie lekarz, co choremu pożytek przyniesie, niż sam chory« [1].

To zdanie św. Augustyna jest znakomitą odpowie-

---

1. Migne t. 45, col. 1876.

dzią na częste tego rodzaju skargi: Prosiłem o zdrowie w chorobie, prosiłem o powodzenie przy konkursie, o szczęśliwy obrót spraw — i nic nie otrzymałem. Boski Lekarz wie lepiej, jakie lekarstwo bardziej odpowiada twemu zdrowiu duszy i jaka pomoc ułatwi twój postęp na drodze do nieba i dlatego cię nie wysłuchał. Iluż to chorych uświęciło się przez chorobę, którzyby w zdrowiu się potępili! Dla iluż to ludzi niepowodzenie było okazją szczerego zwrócenia się do Boga, a nieraz i porzucenia świata, by wieść odtąd życie zupełnie święte! Powodzenie byłoby ich zgubiło.

Tak samo ma się sprawa z pokusami i długotrwałemi oschłościami duszy, które bywają tak dokuczliwe dla dusz, szukających jedynie Boga. Pokusa jest dla nich często pożyteczną, jak i dla Pawła św., żeby ich utrzymać w pokorze, a oschłość bywa zwykle pustynią, która poprzedza ziemię obiecaną rozkosznej poufałości z Bogiem.

A jednak, zarzuci kto, Pan nasz przyrzeka bez zastrzeżeń, że otrzymamy wszelką łaskę nawet doczesną, jeśli prosić będziemy z pełną ufnością.

Nie chodzi tu atoli o zwyczajną ufność, której Bóg nie odmawia nikomu z modlących się, lecz o ufność zupełnie wyjątkową, której Bóg udziela nader szczupłej garstce. Zależy ona na pewności, którą Duch św. wlewa do duszy w sposób tak odczuwalny, że dusza nie może wtedy wątpić, że jej prośba o łaskę doczesną zostanie wysłuchaną. Zostanie wysłuchaną, choćby cudu trzeba było. Jeśli zatem dusza drogą szczególniejszych względów bożych otrzy-

mała tę łaskę, oczywiście powinna jej odpowiedzieć: modląc się z ufnością absolutną. Wypadek to jednak bardzo rzadki[1].

A zatem — prośmy o dobra doczesne na rozmyślaniu, jeśli sądzimy, że będą pożyteczne dla naszego uświęcenia, lecz czyńmy to z poddaniem się woli bożej. Wie bowiem Bóg najlepiej, co nam posłuży dla dobra duszy; a jeśli nas nie wysłucha, nie odczujemy wtenczas ni zawodu, ni zniechęcenia.

---

1. Suarez: *De oratione, Vivès t. 14, p. 93. n. 9.*

ROZDZIAŁ XXV.

O różnych sposobach zanoszenia prośby.

Prośba jest wołaniem duchownego żebraka, który błaga Boga o wieczną szczęśliwość; mieć zatem będzie podobieństwo do próśb żebraków doczesnych. Otóż ci proszą w czworaki sposób:

1o. Proszą o rzeczy szczegółowe np. o chleb, odzienie, przytułek. 2o. Nie proszą o nic szczegółowego, lecz tylko o pomoc wogóle. 3o. Popierają swe prośby pewnemi racjami, które mogą im zjednać życzliwość bogatych, wynosząc np. ich dobroć, wspaniałomyślność, ich miłosierdzie. 4o. Nie czynią żadnej wyraźnej prośby, lecz zadawalają się przedstawieniem swej nędzy, pokazując łachmany i rany swoje.

Tym czterem sposobom, będącym w użyciu u żebraków doczesnych, kiedy proszą, odpowiadają cztery sposoby zanoszenia próśb przez żebraków duchownych.

Pierwszy polega na tem, że prosimy Boga o łaski szczegółowe, jak o zwycięstwo nad takim błędem, nabycie tej cnoty, a nawet takiej łaski doczesnej, byle tylko w tym ostatnim wypadku dusza była gotową poddać się całkowicie woli bożej, jeśli Bóg nie uzna za odpowiednie jej wysłuchać.

Drugi sposób polega na zanoszeniu ogólnych próśb do Boga — nie zstępując do szczegółów, lecz pozostawiając jego ojcowskiej Opatrzności, by nas obdarzył tem, co uzna dla nas za dobre. Tak modlił się Dawid: *Biedny ja jestem i ubogi: Boże wspomóż mię*[1], a św. Franciszek Ksawery lubił często powtarzać: *Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną*[2].

Ten sposób proszenia jest bardzo dobry; łączy bowiem z modlitwą całkowite zdanie się na wolę bożą i ufność synowską w dobroć Boga, Ojca naszego, który wie lepiej czego nam niedostaje, niż my sami. Odpowiada zupełnie duchowi Ewangelji, wszak Pan nasz powiedział: *Jeśli przeto wy, chociaż źli jesteście, umiecie dawać dzieciom swoim dobre dary, o ileż więcej Ojciec wasz z nieba udzieli Ducha dobrego tym, którzy go proszą!?*[3].

Pomimo tego, nie można zawsze w ten sposób prosić. O niektóre bowiem łaski nie wystarczy modlić się w ogólności, lecz należy szczegółowo o nie prosić. Tak więc, jeśli zauważyliśmy, że taka np. wada powoduje większość naszych upadków, powinniśmy prosić szczegółowo o łaskę poprawienia się z niej. Polecono nam wykonać jakieś dzieło, nie wystarcza wtenczas modlić się wogóle o dobre uczynki, lecz należy prosić o szczególne błogosławieństwo dla tego dzieła. Wezwano nas do udziału w misji, nie powinniśmy się wtenczas zadawalać modlitwą za grzeszników wogóle, lecz mamy szczególniej się modlić za grzeszników, wśród których apostołujemy.

---

1. Ps. 69, 6. — 2. Łk 18, 38. — 3. Łk 11, 13.

Mądrość boża chciała, by sam kapłan oznaczał intencję, na jaką odprawia ofiarę mszy św.; chce również, byśmy w wielu razach sami oznaczali intencję, w jakiej prośby zanosimy.

Można się po trzecie modlić, dołączając do naszych próśb pobudki, które skłaniają Boga, by nas wysłuchał. Tak modlił się Dawid: *Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego*[4], albo też: *Zmiłuj się nade mną, według obietnicy twojej*[5]. Ten sposób proszenia jest bardzo skuteczny, ponieważ wysławia doskonałości boże.

Jeśli zaś spytasz, które przedewszystkiem doskonałości należy wychwalać, odpowiadają na to księgi święte. Widzimy, że wynoszą one przedewszystkiem dobroć Boga, jego miłosierdzie, jego wszechmoc, wierność obietnicom i wreszcie bardzo silnie nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa. I w rzeczy samej boski Mistrz nie mówi: »Jeśli prosić będziecie o cokolwiek Ojca mego, da wam« — lecz »jeśli prosić będziecie o cokolwiek Ojca mego w imię moje, da wam«. Wprawdzie ten, co prosi o łaski, odnoszące się do zbawienia, prosi domyślnie w imię Jezusa, które znaczy Zbawiciel, a to już wystarcza, by zostać wysłuchanym, lecz lepiej będzie czynić to wyraźnie.

I tak właśnie czyni Kościół, matka nasza, kiedy kończy modlitwy liturgiczne słowami: »Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna twojego, który żyje i króluje z Tobą w jedności Ducha św. po wszystkie

4. Ps 50, 3. — 5. Ps 118, 58.

wieki wieków«. Kiedy więc rozmyślamy o narodzeniu Pana Jezusa, podnośmy to wszystko, co dla nas w żłóbku wycierpiał. Jeśli rozważamy o Męce, przedstawiajmy Ojcu niebieskiemu katusze biczowania, cierniem ukoronowania, ukrzyżowania itp.

Czwarty sposób proszenia zależy na tem, że nie zanosimy żadnych ni ogólnych, ni szczególnych próśb, ale poprzestajemy na okazywaniu Bogu potrzeb duszy naszej. Ta powściągliwość może być wynikiem pokory: ubodzy wstydzący się żebrać nie śmiemy podnieść głosu. Jasną jest rzeczą, że taka modlitwa przynosi liczne skutki, im głębsza bowiem w nas pokora, tem więcej otrzymujemy od bożej dobroci.

Ta powściągliwość może pochodzić również z tak ścisłego zjednoczenia się z Bogiem w miłości, że jesteśmy pewni, iż Bóg nas wysłucha wpierw, nim poprosimy. Czyż bowiem prawdziwy przyjaciel nie przeczuwa i nie spełnia życzeń przyjaciela, zanim mu je wyjawi? Marta i Marja nie proszą Jezusa o zdrowie dla swego brata Łazarza, lecz wystarcza im proste zawiadomienie: *Panie, oto choruje ten, którego miłujesz* [6]. Najśw. Dziewica poprzestaje również podczas godów w Kanie na tych słowach, wyrzeczonych do Jezusa: *Wina nie mają* [7]. Najbardziej kochającą z matek znała tak dobrze serce swego Syna, że przedstawiwszy mu niedostatek spółbiesiadników, uważała się za wysłuchaną.

6. Jan 11, 3. — 7. Jan 2, 3.

ROZDZIAŁ XXVI.

W jakich szczególniej okolicznościach wypada zanosić prośby.

Istnieją cztery okoliczności, w których powinniśmy kłaść szczególniejszy nacisk na prośby w czasie rozmyślania.

Pierwsza, kiedy czujemy się silnie poruszeni przez Ducha św., żeby prosić o jakąś łaskę szczególną. Jest to bowiem zwykły znak, że Bóg zamierza nam jej udzielić. Bo i dlaczegóżby Bóg nas pobudzał do proszenia, gdyby nas nie chciał wysłuchać?

Powtóre, kiedy odczuwamy w duszy niezwykłą pociechę duchowną. Ta pociecha zwraca nam uwagę, że Bóg jest blisko nas i mówi do nas, jak przyjaciel i ojciec najukochańszy: »Proś mię o co chcesz, a dam ci«. Wtedy to, korzystając ze szczególnego zjednoczenia naszego z Bogiem, wypada prosić go o to, co się tyczy jego chwały i dobra dusz.

Niektóre dusze, kiedy ich wnętrze zaleją radości duchowne, oddają się wyłącznie ich smakowaniu. Dobrze czynią, że smakują w czystych pocie-

chach, ale źle robią, że się do tego tylko ograniczają. Bez wątpienia wypada kosztować pociech, ponieważ Bóg zsyła je w tym celu, byśmy się niemi pokrzepili, a tak nabrali mocy do wielkodusznej służby bożej — ale trzeba nadto korzystać z tych chwil, o wiele owocniejszych niż inne, by się modlić za Kościół, za Ojca św., który nim rządzi, za kapłanów, zakonników i apostolskich pracowników. Wtenczas to, kiedy Dobroć boża nachyla się ku duszom naszym, trzeba ją prosić o hojne łaski dla wielkich dzieł katolickich: rozszerzania wiary, misyj po wsiach i miastach, chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Jest to czas sposobny do usilnych próśb, żeby Bóg był powszechnie znany, kochany, wielbiony, żeby mu służono. I doprawdy! nie możemy nic Bogu milszego uczynić, jak zajmując się sprawami jego chwały.

O któż zdoła wysłowić, jak Bóg kocha, jakiemi dobrodziejstwy obsypuje duszę, która go kornie, wśród łez błaga, by się święciło Imię jego: to znaczy, żeby był coraz więcej a więcej znany, chwalony, czczony po wszystkiej ziemi. Jakżeż drogą jest Bogu taka dusza, która go dniem i nocą zaklina, by we wszystkich sercach zakrólowała sprawiedliwość, by wszyscy ludzie stali się godnymi swego Ojca, który jest w niebiesiech. Wielką jest taka modlitwa, bo się wznosi aż do najczystszej miłości.

Po trzecie prosić wypada wtenczas, kiedy duszą owładnie niezwykłe strapienie wewnętrzne; prośba jest wówczas konieczną, żeby nas trwoga, nuda, smutek nie pokonały, byśmy nie ulegli zniechęceniu. Pan Jezus w ogrojcu niech będzie naszym

wzorem: smutny aż do śmierci, w bólach konania przedłuża swą modlitwę[1].

Wreszcie powinniśmy szczególniejsze prośby wówczas zasyłać, kiedy chcemy przedsięwziąć, jakieś wielkie dzieło ku chwale bożej. Odkąd bowiem świat został odkupiony przez krzyż, odtąd nie można dokonać nic znaczniejszego w służbie bożej, by nie doświadczyć licznych przeciwności. Otóż dla ich zwyciężenia potrzeba łaski potężnej, której Bóg nie udziela, jak tylko proszącym. Czy zaś takiej modlitwie towarzyszyć będzie pociecha, czy też oschłość, to jest tajemnicą bożą. Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że trzeba się modlić za przykładem Pana naszego, który do ostatniej walki, t j. do Męki chciał się modlitwą przygotować.

Wiemy, że w wiekach wiary Teodozjusz przed bitwą akwilejską i Szymon de Montfort przed bitwą pod Muret spędzili całą noc na modlitwie. Boża Mądrość tak pokierowała, by w tych wyjątkowych zwycięstwach nikt nie mógł się chlubić jeno w Panu[2].

---

1. *A będąc w ciężkości, dłużej się modlił.* Łk 22, 43.

2. *Aby kto się chlubi, w Panu się chlubił.* 1 Kor 1, 31.

ROZDZIAŁ XXVII.

Ofiarowanie się.

Doniosłość ofiarowania się na modlitwie płynie stąd, że całkowite oddanie się Bogu jest doskonałością, do której zmierzać mamy przez całe życie, a zwłaszcza w chwili śmierci.

W ciągu życia naszego nie możemy nic doskonalszego uczynić, jak naśladować Pana naszego ofiarującego się u wejścia na ten świat swemu Ojcu: *Chrystus przychodząc na świat tak mówił: Ofiary i daru nie chciałeś, aleś utworzył mi ciało. Tedym rzekł: Oto idę! abym pełnił o Boże, wolę twoją* [1]. Kiedy się zaś zbliży kres dni naszych, to również świętszą śmiercią z tego świata zejść nie możemy, jak ofiarując się Bogu na wzór Jezusa, boskiego Zbawcy, który zakończył doczesne swe życie, ofiarując się swemu Ojcu na krzyżu jako dar i ofiara ku wdzięcznej wonności [2].

Dwojaka pobudka może kierować naszą ofiarą:

---

1. Żyd 10, 5. 7.

2. *Wydał siebie za nas na dar i na ofiarę Bogu ku wdzięcznej wonności.* Ef 5, 2.

pobudka sprawiedliwości i pobudka miłości. Jest naprzód nieskończenie sprawiedliwą rzeczą, by stworzenie należało całkowicie do swego Stwórcy, a następnie wszechdoskonałość boża nieskończenie na to zasługuje, żeby dusza tak dalece nią się zachwyciła, iżby już nie do siebie, lecz do niej należała.

Ofiarowanie się płynące z miłości jest doskonalsze, lecz samo nie wystarcza. Bóg, który jest z istoty swej sprawiedliwością, nie może go przyjąć, chyba że się oprze na fundamencie jego najwyższej władzy, poznanej przez nas i uznanej.

Nie znaczy to jednak, że dusza, którą Duch św. szczególniej ku pobudce miłości skłania, nie może w niej bezpiecznie spocząć, nie troszcząc się o drugą, lecz to — że nie należy pobudki sprawiedliwości zostawiać na uboczu jako mniej doskonałej, jeśli nas Duch św. szczególniej nie porusza. Ofiarując się Bogu równocześnie z dwu tych pobudek, idziemy za przykładem Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który w najdoskonalszej ofierze, jaka kiedykolwiek była złożona, oddał się Ojcu swemu nie tylko z miłości, lecz i z posłuszeństwa, na sprawiedliwości opartego. Stwierdza to św. Paweł, mówiąc: *Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* [3], a na innem miejscu: *I chociaż był Synem Bożym, w tem co wycierpiał, zaznał posłuszeństwa* [4].

Dusze prawdziwie pobożne pojmują to samo-

---

3. Filip 2, 8.
4. Żyd 5, 8.

rzutnie, dlatego ofiarując się Bogu nie rozłączają pobudki miłości od pobudki sprawiedliwości.

Ofiara, jaką składamy Stwórcy na rozmyślaniu, powinna być powszechna i bez zastrzeżeń. Wchodząc zaś w szczegóły, powinniśmy ofiarować Bogu wszystkie czynności dnia, który rozpoczynamy, byśmy za przykładem Chrystusa Pana szukali tylko chwały i upodobania bożego.

Nadto winniśmy jeszcze złożyć ofiarę z naszego życia na tę chwilę, w której Bóg uzna za stosowne odjąć je nam, a wreszcie odnowić całopalną ofiarę naszych ślubów. Ta praktyka jest powszechną u świętych i gorliwych zakonników.

Po trzecie przyjmujmy z poddaniem się i miłością różne doświadczenia, jakie boża Opatrzność nam zsyła, jako to choroby, upokorzenia, przykre rozporządzenia przełożonych i t. d. Innemi słowy: ofiarujmy się na całopalną ofiarę nie szczędząc siebie za przykładem Jezusa Chrystusa, o którym powiada Izajasz: *Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich. Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie*[5].

Nakoniec ofiarujmy szczegółowe postanowienia, aktualne, uzasadnione, któreśmy obmyśleli w ciągu rozważania. Tu właśnie czas najbardziej odpowiedni, by wola na nie ostatecznie się zgodziła i przedstawiła bożemu Majestatowi, żeby je raczył przyjąć i zatwierdzić[6].

---

5. Izaj 53, 7.
6. *Ćwicz. duch.* O wyborze, 1 sposób, 6 pkt.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O końcu rozmyślania.

Pod koniec rozmyślania należy zaprzestać wszelkich rozymowań, natomiast trzeba się oddać aktom woli i to z wielką gorliwością. Najlepszymi zaś aktami tej końcowej rozmowy będą te, ku którym czujemy się pociągnięci przez łaskę. Gdybyśmy pragnęli bardziej wyraźnych wskazówek w tym względzie, to ogólna nauka świętych i mistrzów wyszczególnia trzy takie akty.

10. Złożyć Bogu dzięki za łaski dane nam w ciągu rozmyślania: na początku prosiliśmy o nie, jest przeto rzeczą ze wszechmiar słuszną podziękować za otrzymane.

2o. Przedstawić Bogu nasze postanowienia. Zasadniczym celem każdego rozmyślania jest ofiarować boskiemu Majestatowi życie wielkodusznie zreformowane ku jego większej chwale, a zatem kiedy rozmyślanie ma się ku końcowi, nie należy zapominać o właściwym jego celu.

3o. Wreszcie prosić Boga o łaskę, żebyśmy postanowienia w czyn zamienili. Nie zdołamy tego uczynić bez pomocy z wysoka, a tej pomocy udziela Bóg tym przedewszystkiem, co o nią proszą.

ROZDZIAŁ XXIX.

Refleksja.

Refleksja podczas ćwiczeń rocznych trwa zwykle przez kwadrans[1]. Zawiera ona dwa pukta: rachunek i krótkie a treściwe powtórzenie.

Zacznijmy od rachunku.

Rachunek ma obejmować nie tylko rozmyślanie, lecz i przygotowanie do niego. Dlatego zapytam się naprzód: czym przygotował, lub przeczytał, albo też wysłuchał punktów? Czy zachowałem się następnie w skupieniu? Czy położywszy się do łóżka, przypomniałem sobie pokrótce przed zaśnięciem treść rozmyślania? Czy zaraz po wstaniu, oddalając wszelką myśl inną, o niem myślałem?

Następnie przejdę do samego rozmyślania. Czy odprawiłem poważnie trzy podstawowe akty przedwstępne, mianowicie: stawienie się w obecności bożej, adorację i prośbę o łaskę Ducha św.? Czym podczas całego trwania medytacji odrzucał roztargnienia bez zbytniego natężenia, lecz też i bez niedbalstwa? Czy roztrząsałem przedmiot przez rozumowania zamiast pozostawać w ospalstwie? Czym wzbudzał gorliwie akty wiary, nadziei, miłości, żalu, ado-

1. *Ćwicz. duch.* 5 dodat.

racji, dziękczynienia, prośby, ofiary? Czy zachowałem wewnętrzny i zewnętrzny szacunek w obecności Majestatu bożego? Czy zakończyłem rozmyślanie gorącą rozmową?

Jeśli moje rozmyślanie było liche, wzbudzę żal i postanowię się poprawić; w przeciwnym razie złożę Bogu serdeczne dzięki za powodzenie.

Refleksja jest naprzód porachunkiem, następnie zaś s t r e s z c z e n i e m.

Jest to chwila, w której trzeba myślą przebiec pobożne wzruszenia, święte natchnienia, szczególne oświecenia, pociechy i radości duchowne, które Bogu spodobało się nam w czasie rozmyślania zesłać. Wrócę zatem w sposób łagodny do myśli, które mię więcej uderzyły, do uczuć, które mię silniej poruszyły, by się jeszcze głębiej niemi przejąć i lepiej w nich zasmakować. Przyjrzę się praktycznym wnioskom, którem z nich wyciągnął, żeby je głębiej utrwalić w pamięci i woli, a tak zapewnić im wykonanie.

Zdarza się nieraz, że na refleksji dopiero znajdziemy wewnętrzne nabożeństwo, któregośmy napróżno podczas samego rozmyślania szukali. Wyschła dusza nie wzbudziła w ciągu rozważania ani jednego pragnienia wyraźnego, nie sformułowała żadnego postanowienia dobrego, a teraz Bóg wzruszony jej wytrwałością i pokorą, gotową uznać swoją niemoc, hojnie uzupełnia wszystko, czego jej na rozmyślaniu nie dostawało.

Poza rocznemi ćwiczeniami zwykle nie możemy poświęcać całego kwadransa na refleksję, zadawalamy się wtenczas samym rachunkiem.

ROZDZIAŁ XXX.

Jaki czas w ciągu dnia jest najodpowiedniejszy na rozmyślanie? Jak długo ma ono trwać? O miejscu. O ułożeniu ciała.

1o. O najodpowiedniejszym czasie na rozmyślanie. Poranek i wieczór są najlepszym czasem na rozmyślanie. Im więcej dusza nasza jest skupiona, a mniej rozerwana zajęciami zewnętrznemi, tem z większą gorliwością odprawiamy rozmyślanie. Otóż rano, zaraz po wstaniu jeszcześmy nie rozpoczęli zajęć dziennych, a wieczorem przed spoczynkiem ustają wszystkie sprawy. — Jeśli tylko raz na dzień odprawiamy rozmyślanie, natenczas trzeba wybrać poranek.

2o Długość rozmyślania.

Wogóle święci oddawali mu wszystkie chwile wolne, lecz nie każda dusza będzie mogła ten przykład naśladować Reguła, którą do wszystkich zastosować można, jest taka: kto chce czynić poważne postępy w rozmyślaniu temu pół godziny nie wystarczy, musi poświęcić na nie przynajmniej godzinę. Normę tę przyjęto prawie we wszystkich zgromadzeniach zakonnych, a w niemałej ich liczbie doda-

ją pół godziny wieczorem, w niektórych zaś całą godzinę.

Trzeba się w tej mierze trzymać przepisów zakonnych. W każdym razie dusza, którą łaska szczególniej nakłania do modlitwy, może za pozwoleniem czynić trochę więcej i poświęcać więcej czasu na rozmyślanie. Przełożeni zaś nie powinni się okazywać zbyt trudnymi w udzielaniu pozwolenia, jeśli pociąg jest prawdziwie poważny, a obowiązki na tem nie cierpią.

3o. O miejscu odpowiedniem na rozmyślanie.

Według nauki Chrystusa Pana miejsce powinno być samotne: *Ty zaś kiedy się modlisz, wejdź do izdebki swej i zamknąwszy drzwi, módl się w skrytości do Ojca swego*[1]. Stąd wniosek, że rozmyślanie powinniśmy odprawiać wogóle albo w pokoju, albo też w kościele. W pokoju samotność jest większa, stanowi to cenną zaletę. W kościele zaś Pan Jezus mieszka obecny w tabernakulum i rozmyślanie nasze staje się modlitwą wspólną — są to dwie korzyści, każda innego rodzaju. Jeśli nie mamy wyboru co do miejsca, jak np. w podróży, wtedy każde miejsce nadaje się do rozmyślania

4o. O ułożeniu ciała podczas modlitwy.

Zwykłem ułożeniem jest postawa klęcząca, lub stojąca za przykładem Pana naszego, który się modlił stojąco w przeważnej ilości wypadków, o któ-

1. Mt 6, 6.

rych wspomina Ewangelja, w ogrodzie jednak oliwnym modlił się klęcząco.

Można się również rzucić twarzą na ziemię, byle to tylko krótko trwało. Trwać bowiem dłuższy czas w tej postawie szkodziłoby raczej rozmyślaniu, jak naucza Kasjan zgodnie z nauką Ojców pustyni. I pod tym względem daje nam Pan Jezus przykład, gdyż w ogrojcu rzucił się naprzód twarzą na ziemię, następnie jednak modlił się klęcząco.

Nie należy siedzieć, chyba w czasie zmęczenia, ale wtedy należy się wystrzegać zbytniej swobody.

Chorzy mogą leżeć, mając oczy zwrócone ku niebu. To ułożenie jest dla nich naturalne. Dla tych jednak, co nie są ani chorzy, ani słabi, nie wydaje się być stosownem.

CZĘŚĆ TRZECIA

Modlitwa uczuć.

ROZDZIAŁ I.

Modlitwa uczuć, jej natura i stopnie.

Zdarza się, że po krótkiem rozważaniu, które w tym wypadku rzuca więcej światła na daną tajemnicę, niż kiedyindziej całogodzinne rozmyślanie, dusza poczyna się rozpłomieniać miłością swego Stwórcy i Pana — i to tak dalece, że żadnej rzeczy stworzonej nie kocha dla niej samej, lecz tylko w Stwórcy, który wszystko do bytu powołał. Natychmiast też akty uwielbienia, adoracji, ofiarowania się, zgadzania się z wolą bożą, ufności, oddania się, żalu i inne poczynają płynąć z serca z niezwykłą ochotą, łatwością i słodyczą, a w głębi serca, rodzą się wielkoduszne postanowienia. Tak się przedstwia w ogólnym zarysie modlitwa uczuć *(oratio affectiva)*.

Nazywa się ona modlitwą uczuć dlatego, że przeważają w niej uczucia, pragnienia, postanowienia, wogóle akty woli nad rozważaniem, wnioskowaniem, roztrząsaniem, czyli pracą rozumu.

Można w modlitwie uczuć wyróżnić dwa stopnie: pierwszy nie wymaga obfitej pociechy duchownej, owszem jest nawet odpowiedni dla dusz, które przechodzą oschłości wewnętrzne; drugi przeciwnie wymaga natężonej pociechy, którą Bóg daje według swego upodobania.

Przypatrzmy się bliżej tym stopniom. Na pierwszym dusza zaprzestaje właściwie wszelkiego rozumowania. Czyni wprawdzie pewne krótkie zastanowienia się, wystarczające do zasilenia rozumu, lecz przedewszystkiem ucieka się do refleksyj praktycznych, mających na celu urządzenie życia po bożemu. Np. przy tajemnicy biczowania tak się zastanawia: »Jakżeż wielką musi być złość grzechu, jeśli trzeba było, żeby Człowiek-Bóg w tak strasznych mękach ją odpokutował! Cóż mam uczynić, by wynagrodzić zniewagę wyrządzoną Boskiemu Majestatowi przez moje grzechy?« Jeśliby to pierwsze zastanowienie się nie wystarczyło do rozbudzenia uczuć, może dusza przejść do drugiego: »Bóg mnie tak umiłował, że ukochanego Syna Swego wydał na takie cierpienia; jakąż wdzięcznością i miłością powinno bić serce moje?« I tym podobnie.

Na drugim zaś stopniu nie tylko że wszelkie właściwe rozumowanie ustaje, lecz dusza nie posługuje się już nawet temi szczegółowemi refleksjami, zadawala się ogólnem spojrzeniem na tajemnicę. Ten drugi stopień otrzymał również nazwę kontemplacji nabytej, tak go nazywa św. Alfons i wielu innych autorów. »Zwyczajne rozmyślanie, mówi św. Doktor, prowadzi po pewnym czasie do tak zwanej

kontemplacji nabytej, to jest do takiej, która jednym rzutem oka poznaje prawdy, do których poznania dochodziła przedtem przez długie i pracowite roztrząsanie«[1]. Ten rodzaj modlitwy nazywa się kontemplacją, gdyż swem ogólnem wpatrywaniem się w tajemnicę zastępuje znakomicie szczegółowe jej rozważanie; nazywa się zaś nabytą, bo ten rzut oka wymaga przyzwyczajenia, by upraszczać liczne roztrząsania właściwe rozmyślaniu.

Tyle o zadaniu rozumu w modlitwie uczuć; przejdźmy do aktów woli, które stanowią główną część modlitwy uczuć.

Na pierwszym stopniu uczucia powstają pod wpływem woli i nie zawsze przychodzą one łatwo, nieraz nawet z dużym trudem, gdyż napotykają na znaczny opór w naszej części zmysłowej. Natomiast na drugim stopniu wola wzbudza uczucia z wielką łatwością i słodyczą; dzieje się to wskutek obfitej pociechy, którą Duch św. posyła rozumowi i woli.

Krótko mówiąc: pierwszy stopień polega na szczegółowych i nieco pracowitych zastanawianiach się i uczuciach; jest on dostępny dla wszystkich dusz pobożnych. Drugi, zwany także kontemplacją nabytą, polega na ogólnem i miłosnem poznaniu Boga i jego dzieł, towarzyszą mu uczucia bardzo słodkie, które z łatwością przychodzą. Nie jest on w mocy każdej duszy pobożnej, gdyż wymaga szczególnej łaski, której Bóg udziela według swego upodobania.

---

1. Św. Alfons: *Homo apostolicus*, app, 1, n. 7.

Mimo to nie należy go zaliczać do modlitwy nadzwyczajnej, gdyż dusza nie dochodzi w nim jeszcze do stanu biernego, w którym jej zadaniem jest tylko przyjmować pokornie od Boga światło i miłość.

ROZDZIAŁ II.

Dla jakich dusz pierwszy stopień modlitwy uczuć jest korzystny?

Wszystkie dusze, ściśle biorąc, mogą się posługiwać pierwszym stopniem modlitwy uczuć, lecz nie dla wszystkich będzie on równie pożyteczny. Trzy rodzaje dusz mogą mu się z szczególniejszym pożytkiem oddawać.

Pierwszy rodzaj obejmuje te dusze, które ćwicząc się już pewien czas w rozmyślaniu, odczuwają naturalną skłonność, by uprościć swój sposób modlenia się.

Ćwicząc się stale w modlitwie metodycznej, nabyły już wiele i różnych znajomości o prawdach objawionych: obecnie nie pragną szukać nowych, lecz chcą wewnętrznie smakować w tych, które już nabyły. W jaki sposób mogą to osiągnąć? Oto w ten: ponieważ przez długie ćwiczenie wiara ich stała się żywszą, dlatego poznają lepiej pewność, piękność i pożytek niezrównany, jaki się zawiera w tajemnicach ewangelji; rodzi się stąd w tych duszach pociąg, by w prawdach wypocząć, niemi się cieszyć i krzepić.

Nic w tem dziwnego. Jeśli uczony badacz cieszy

się, że znalazł cenny dokument, który mu stwierdza dokładnie fakt historyczny, jakżeby się dusza żywej wiary nie miała cieszyć z tysiąckroć pewniejszego poznania prawd objawionych, które ogląda oczyma ducha? Jeśli chciwiec rozkoszuje się myślą, że jego kufry będą pełne złota, a śpichlerze napełnią się zbożem, jakżeby dusza oświecona światłem wiary nie miała słodko spoczywać w tej nadziei nieskończenie pewniejszej, że ją czekają dobra wiekuiste?

Bez wątpienia ten spoczynek wewnętrzny nie jest wolny od pracy, bo dusza zawsze mniej lub więcej pracować musi, by się utrzymać w spokojnem poznaniu znalezionej prawdy; lecz jest to praca, która nie nuży, bo to praca łatwa, słodka i kochana. Bez wątpienia leży to również w naturze rozumu, że zawsze szuka, bo pragnie odkryć coś nowego, lecz nie przyjdzie duszy zbyt trudno odjąć temu poszukiwaniu wszelką gorączkowość, tak że w ten sposób wszelkie szamotanie się, czy wzburzenie wewnętrzne zostaje uchylone. Na taką to nową drogę wstępuje rozum samorzutnie.

Przejdźmy do woli. Te dusze wierne rozmyślaniu uczyniły znaczne postępy w miłości bożej; czują, że teraz obcowanie z Bogiem przychodzi im z niezwykłą łatwością; serce ich zwraca się stale do poufnego przestawania z Bogiem.

Ta poufałość boża polega na tem, że dusza radzi się Boga we wszystkich sprawach, że dzieli się z nim swoją radością i smutkiem, swoją troską i nadzieją, że cieszy się chwałą i szczęściem Boga, jak gdyby ono było jej własnem. Polega ta poufałość bo-

ża przedewszystkiem na wzajemnem udzielaniu sobie dóbr, tak że dusza może powiedzieć, jak mówił Jezus do Ojca swego: *Wszystko moje Twojem jest, a Twoje mojem*[1]. O Boże mój, Twoja mądrość i wszechmoc, Twoja czystość i świętość, Twoja dobroć i miłość nieskończona moją jest; jestem więc dość bogaty, nie proszę o nic więcej. — Oto tak się przedstawia ta nowa droga, na którą wola wstępuje.

W takiej duszy budzi się jeszcze samorzutnie inna potrzeba, potrzeba czujnego unikania najdrobniejszych nawet przewinień. Widzi bowiem w świetle wiary, którą miłość ożywiła, że każda niedoskonałość przeszkadza jej znaleźć Boga w spokoju. Zbroi się więc w świętą żarliwość, by wykorzenić wszelką winę z serca. Stąd też na serdecznej i pokornej modlitwie z Bogiem obmyśla i czyni mocne postanowienia.

Wreszcie taka dusza czuje pociąg do gorliwej i wytrwałej modlitwy. Długie doświadczenie nauczyło ją, że niema mowy o znaczniejszym postępie w zjednoczeniu bożem bez potężnej łaski, której Bóg udziela tylko tym, co o nią proszą. To przekonanie jakby ciężar jaki ustawicznie ją skłania do modlitwy pokornej, ufnej i wytrwałej.

Słowem w duszy, która się ćwiczyła mężnie i stale w rozmyślaniu, budzi się zwykle poczwórna skłonność: 1o. by spokojnie wypoczywać w tajemnicach wiary, które poznała, 2o. by obcować z Bogiem poufale, 3o. by się utrzymywać w wielkiej czystości

---

1. Jan 17, 10.

serca, 4o. by trwać w modlitwie pełnej pokory i ufności. — Jest rzeczą jasną, że takiej duszy należy dodawać otuchy na tej drodze prostszej i doskonalszej, niż metodyczne rozmyślanie.

Oto co najczęściej czeka dusze, które mężnie wytrwały w modlitwie metodycznej; bywają jednak i wyjątki. Jeśli dla jakiejś duszy rozmyślanie pozostaje najodpowiedniejszym środkiem, by skupić swoje władze w Bogu, by sumienie dało jej to pocieszające świadectwo, że spełniła swój obowiązek względem Boskiego Majestatu, należy uszanować ten jej pociąg. Albowiem dary Ducha św. są liczne i różne, ale najlepszą drogą dla każdej duszy jest ta, ku której czuje się pociągniętą przez namaszczenie łaski.

D r u g i r o d z a j obejmuje dusze, które z natury swej skłonniejsze są do żywszych uczuć.

Dusze tego pokroju mogą się daleko posunąć w świętości pod tym warunkiem, że swoją wrodzoną potrzebę kochania zwrócą ku Bogu. Jeśli mogą sobie dać to świadectwo, że dążą do tego, by kochać tylko Boga dla niego samego, a stworzenia w nim, powinny się oddać bez obawy modlitwie uczuć, która im bardziej odpowiada niż rozmyślanie.

Pierwszą rzeczą, którą uczynić mają na tej modlitwie, to stawić się z największą starannością w obecności Boga, Boga nie tylko jako Pana wszechrzeczy, lecz bardziej jeszcze jako Przyjaciela, jako Ojca. Niech sobie powiedzą z wiarą żywą, że Bóg niejako opuszcza rządy wszechświata, by się im zupełnie oddać. Posłuchajmy, co mówi o tem św. Teresa: »Św. Augustyn opowiada nam, że szukając Bo-

ga długi czas w rzeczach, które go otaczały, znalazł go wreszcie we własnem wnętrzu. Zastanówcie się nad tą prawdą, albowiem jej zrozumienie przynosi nader wielką korzyść dla duszy, która doznaje trudności, by się wewnętrznie skupić. Dowiaduje się bowiem, że nie jest rzeczą konieczną dla niej wznosić się aż do nieba i tam dopiero rozmawiać z Boskim Ojcem swoim i kosztować jego pociech, ani też że jej trzeba natężać głosu, by być słyszaną, gdyż Bóg jest tak blisko nas, że słyszy i najmniejsze poruszenie warg naszych, a nawet słowo zupełnie wewnętrzne. Nie potrzeba przeto wcale skrzydeł, by się wybierać na jego poszukiwanie. Odosobnijmy się tylko i rzućmy okiem we wnętrze nasze — oto tam Bóg mieszka. Jeśli zaś jego Majestat nas trwoży, niechaj Dobroć jego nas uspokoi. Mówmy do niego oczywiście z wielką pokorą, lecz i z miłością zarazem, jak mówią dzieci do swego ojca, przedstawiając mu z zaufaniem nasze potrzeby, opowiadając mu nasze dolegliwości i prosząc go, by im zaradził, a przedewszystkiem wyznając, że nie jesteśmy godni nosić imienia jego dzieci«[2].

Oto wstęp istotny, nie należy go nigdy opuszczać ale zawsze odprawić spokojnie i pobożnie. Następnie dusza zabiera się do właściwej modlitwy. Ponieważ niema tutaj jeszcze koniecznej do tego łaski, by w ogólnem i miłosnem poznaniu Boga znaleźć pokarm, któryby ją nasycił, powinna sobie wybrać czy to jakieś zdarzenie z życia Zbawiciela, czy

2. Św. Teresa, *Droga doskonałości*, r. 29.

jego słowo, i uczynić nad niem kilka refleksyj bardzo prostych i ożywić je uczuciami wiary, podziwu, a nadewszystko miłości. Nie przyjdzie jej to z trudnością.

Bo naprzód wiara dla duszy, idącej drogą uczuć, jest łatwą i słodką, gdyż co powiedzą usta czcigodne i kochane, to się przyjmuje bez roztrząsania, owszem z radością. Wierni z Cezarei kochali św. Bazylego, to też jego słowo znachodziło zawsze niezawodny oddźwięk w ich sercach; lud Konstantynopola czcił i kochał św. Chryzostoma, to też kiedy przemówił w jakiejś sprawie, była już załatwiona. Co się tyczy podziwu, to uczucie to przyjdzie im również łatwo i słodko, gdyż rodzi się ono samorzutnie z miłości bożej. Uczniowie św. Franciszka i św. Ignacego kochali serdecznie swoich czcigodnych Ojców, a z tej miłości tak czystej i gorącej rodził się wielki dla nich podziw. Wreszcie miłość nie będzie przedstawiać żadnej trudności dla tych dusz mężnych i z natury skłonnych do miłowania.

Jednak wiara, podziw i miłość nie są to jedyne akty, którym się dusza może tutaj oddawać, są jeszcze inne znakomite, w których się powinna ćwiczyć. Najlepszemi są te, które pod wpływem Ducha św. dobywają się samorzutnie z serca. Lecz nieraz zabraknie powiewu łaski, wówczas dusza powinna wzbudzać uczucia odpowiednie do tajemnicy obranej. Znakomicie mówi o tem św. Ignacy w swoich Ćwiczeniach duchownych: »Rozważając jakąś tajemnicę Zbawiciela, z jego życia ukrytego czy publicznego, wyrażajmy mu naszą bezgraniczną miłość, ofiarujmy się iść

za nim jak najbliżej wśród najcięższych ofiar. W rozważaniu Męki św. pobudzać się będziemy do współcierpienia z Jezusem, do skruszenia duszy z Jezusem skruszonym na ciele i duszy, do łez i współczucia nad tylu cierpieniami, które Jezus dla nas poniósł. A przy tajemnicach zmartwychwstania starać się będziemy odczuć żywo radość i wesele z chwały i nieskończonego szczęścia naszego Zbawcy«[3].

Ale to jeszcze nie wszystko. Do uczuć należy dołączyć prośby o łaski konieczne do zbawienia i doskonałości. Twierdzić, że te dusze, prowadzone drogą miłości, są niezdolne do zanoszenia próśb, jak są niezdolne do rozmyślania, znaczyłoby łudzić się, gdyż pierwszym warunkiem prawdziwej miłości jest pokora, a ta cnota zawsze każe prosić. Trzeba tylko tym duszom pozwolić, a nawet radzić, by się nie zadawalały wołaniem żebraka, który wystawia swą nędzę, lecz by się raczej zwracały do Boga jako najlepszego Przyjaciela, który nie potrafi niczego odmówić tym, którzy żyją jego miłością.

Wreszcie powinny te dusze nadawać cel praktyczny swojej modlitwie, czyli kierować ją do poprawienia się z błędów i nabycia cnót, bo modlitwa ma za cel zjednoczenie z Bogiem; niema zaś prawdziwego zjednoczenia bez czystości sumienia. Droga miłości, na którą weszły, podsunie im instynktownie praktykę czynienia postanowień nie tyle wyrozumowanych, ile raczej płynących ze serca otwierającego

---

3. *Ćwiczenia duchowne*, preludja pierwszych trzech tygodni.

się przed Bogiem, którego się radzą jako Ojca i Przyjaciela.

Dusze, o których tu mowa, nie są wolne od roztargnień i oschłości wewnętrznych. Nie można im jednak polecać rozważania jako środka zaradczego, bo są do niego mało zdolne; znakomitem za to dla nich środkiem, wskazanym przez mistrzów duchownych, są modlitwy ustne. Najlepsze znajdują się w natchnionych psalmach, któremi i święci i sam Chrystus się posługiwał. Cóż możemy lepszego uczynić jak ich naśladować?

Psalm »*Błogosław duszo moja Panu*« poddaje tym duszom najwspanialsze akty wdzięczności: *Błogosław duszo moja, Panu: i wszystko, co jest we mnie, świętemu Imieniowi jego. Błogosław duszo moja, Panu: a nie zapominaj żadnego z dobrodziejstw Jego. On odpuszcza wszystkie winy Twoje: On uzdrawia wszystkie niemoce twoje. On ratuje twe życie od śmierci: On cię wieńczy łaską i miłosierdziem. On nasyca dobrami pragnienie twoje*[4].

Psalm »*Pan światłość moja*« jest znakomitym wzorem, jak śpiewać pieśń nadziei: *Pan światłość moja i zbawienie moje: kogóż się bać będę? Pan obrońcą życia mojego: kogóż się ulęknę? Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie zlęknie się serce moje: choćby się wszczęła przeciwko mnie bitwa i wtedy nadzieję mięć będę*[5]. Wreszcie w psalmie »*Głosem wielkim wołam do Pana*« znajdujemy prośby tak doskonałe, że święty stygmatyk z Alwernji pro-

4. Ps 102. — 5. Ps 26.

sił, by mu je w chwili śmierci odczytywano: *Głosem wielkim wołam do Pana: głosem wielkim błagam ja Pana. Wylewam przed nim prośby moje: przekładam mu utrapienie moje. Gdy duch mój ustaje we mnie... do Ciebie ja wołam o Panie: Tyś nadzieja moja, dział mój w ziemi żyjących! Wywiedź mnie z ciemnicy, abym wychwalał imię Twoje: czekają na mnie sprawiedliwi, aż mi oddasz, co słuszne jest*[6].

Rzadko się zdarzy, żeby dusza strapiona, która odmawia te słowa, natchnione przez Ducha świętego, z uwagą, powoli i pobożnie, która się stara odczuć i przyswoić sobie ich namaszczenie, nie doznała pokrzepienia. Jeśli jednak dusza woli wzbudzać pobożne akty wiary, nadziei i miłości, żalu, wdzięczności, poddania się i zgody z upodobaniem bożem, trzeba uszanować ten jej pociąg.

Trzeci rodzaj obejmuje dusze gorliwe, wypróbowane w długotrwałych oschłościach wewnętrznych. Chodzi tu tylko o dusze gorliwe, bo dla niegorliwych niema innego środka, jak porzucić swoją oziębłość; idzie tu również o długie oschłości, bo to, co tu powiemy, nie stosuje się do oschłości przelotnych.

Św. Ignacy określa oschłość duchowną jako »zaciemnienie duszy, zamieszanie, popęd do rzeczy niskich i ziemskich, niepokój z rozmaitych wstrząśnień i pokus, które pobudzają duszę do nieufności, pozostawiają ją bez nadziei i miłości, smutną, oziębła, leni-

---

6. Ps 141.

wą, jakby odłączoną od Boga i Stwórcy swego« [7]. Ponieważ dusza pozostaje w ciemnościach i zamieszaniu, rozumowanie nie wiele jej pomoże, nie powinna się też na nie wysilać. Jaki zaś rodzaj modlitwy dla takiej duszy jest odpowiedni, na to wskazują cele, które sobie Bóg zakłada, oczyszczając i uświęcając ją przez utrapienia wewnętrzne.

Pierwszy cel to wpoić w duszę przekonanie, że jest nicością i zobowiązać ją w ten sposób do złożenia całej swej ufności w Bogu. By uznała całą swoją niemoc, nie potrzebuje rozumować, bo doświadczalnie poznaje ogromną słabość swoją, a to poznanie daje jej nieporównanie więcej światła, niż wszelkie roztrząsanie rozumowe. Co się tyczy całkowitego zaufania w Bogu, powinna sobie oczywiście dusza przypominać nieomylne obietnice swego Stwórcy i ustawiczną miłość Boga swojego Ojca, który jej strzeże jak źrenicy oka swego, lecz ciemności, które ją otaczają, smutek, który ją przenika, osłabienie, które ją przytłacza, nie pozwolą, żeby rozważanie tych prawd wywarło swój skutek. Ostatecznie dusza instynktownie odczuje, że akty zupełnej ufności i pełnego oddania się synowskiego są raczej rzeczą woli niż rozumu. To też czuje się pociągniętą, by powtarzać za Apostołem narodów: *Chlubić się będę ze słabości moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa* [8]. Trzeba uszanować ten pociąg i zachęcić duszę, by szła za nim

7. *Ćwiczenia duchowne*, Rozeznanie duchów, 1 tydz. 4 reg.

8. 2 Kor 12, 9.

Drugim celem jest doprowadzić duszę, przytłoczoną jasnym widokiem grzechów swoich, choćby tylko powszednich, do wyznania bez zastrzeżeń, iż sprawiedliwe są doświadczenia Pańskie. W tym celu, zapewne, powinna rozważać złość grzechu i jak wielka to łaska, że może za nie tutaj odpokutować: lecz i te rozważania małą na ogół przyniosą korzyść, gdyż dusza pogrążona jest w ciemnościach. To też samorzutnie zwróci ona swój wzrok ku Kalwarji i powtarzać będzie za świętym Łotrem, który tam w jednej chwili odpokutował swój czyściec: »Słuszną ponoszę karę za grzechy moje, ale Ten cóż złego uczynił?«[9]. Jest to skłonność serca, w której duszę należy również podtrzymywać.

Trzecim celem jest doprowadzić duszę doświadczaną, by zdobyła się na heroiczną nadzieję wbrew nadziei. Powinna w sobie ożywiać pamięć na obietnice boże, które zapewniają zwycięstwo tym, którzy są uciśnieni — nie czynić tego byłoby lekkomyślnością — lecz te rozważania otaczają wątpliwości i ciemności, a to ich pozbawia w dużej mierze właściwej im skuteczności. Dusza więc nie znajdując w nich pełni tego, czego szuka, zwraca się samorzutnie do Jezusa na krzyżu i powtarza za nim: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego*[10]. To całkowite oddanie się w ręce Boga jest jedyną modlitwą, w której znajduje spokój wystarczający i siłę, by czekać na godzinę pociechy. I to postępowanie trzeba również pochwalić.

---

9. Łk 23, 41. — 10. Łk 23, 46.

Czwartym celem jest podnieść duszę do wysokiej świętości przez całkowitą zgodę z wolą bożą. Bezwątpienia byłoby to lekkomyślnością nie rozważać i to poważnie o tej fundamentalnej prawdzie, że niema nic większego ani na ziemi ani w niebie, jak spełnić we wszystkiem najświętszą wolę bożą. Niech sobie przypomina, czego nas uczyło Słowo wcielone, mówiąc: *Zstąpiłem z nieba nie na to, by czynić wolę swoją, ale wolę Tego, który mnie posłał* [11].

Jednak noc, w której dusza jest pogrążona, nie dozwala jej zrozumieć całej siły tych słów. Znużona bezpożytecznemi wysiłkami porzuca wszelkie rozumowania, udaje się do ogrodu oliwnego i powtarza za Jezusem konającym: *Ojcze nie moja, ale Twoja wola niech się stanie* [12]. W tem całkowitem zatraceniu własnej woli we woli bożej zawiera się wysoka doskonałość, do której Duch św. prowadzi duszę przez długie doświadczenia wewnętrzne. Jasną jest rzeczą, że trzeba duszy dodawać otuchy na tej uciążliwej drodze.

Wreszcie dusza, poddana temu podwójnemu doświadczeniu: odczuwalnego odłączenia od Boga i napaści szatańskich, nie może zapominać, że nie wyjdzie z niego zwycięsko bez potężnej łaski bożej, której Bóg udziela tylko tym, co o nią proszą. Stąd rodzi się potrzeba prośby pokornej, ufnej i wytrwałej, potrzeba uciekania się do nieskończonych zasług Jezusa Chrystusa. Niech również prosi o wstawiennictwo Najśw. Marję Pannę, Pocieszycielkę strapio-

---

11. Jan 6, 38. — 12. Łk 22, 42.

nych. W razie potrzeby należy to duszy przypomnieć.

A zatem kiedy dusza gorliwa jest poddana oschłości duchownej długotrwałej, skarży się zwykle, że nie może rozmyślać. Otóż według zdania Świętych i mistrzów duchownych należy jej wierzyć i radzić, żeby w czasie modlitwy ćwiczyła się w następujących aktach: niech wyznaje własną niemoc, niech się korzy, że sprawiedliwie dotyka ją ta kara, niech ufa mimo swoich uchybień, niech się poddaje zupełnie woli bożej, niech prosi ufnie i wytrwale o zwycięstwo. Jak doniosłe są te akty, jużeśmy o tem mówili; należą one wszystkie do modlitwy uczuć.

ROZDZIAŁ III.

Natura drugiego stopnia modlitwy uczuć.

Objaśnimy najprzód ten stopień kilku przykładami. Staję nad żłóbkiem Boskiego Dzieciątka, a zastanowiwszy się krótko nad tą prostą prawdą: »Król nieba leży na sianku z miłości ku mnie«, czuję się pociągnięty by więcej nie rozważać, lecz miłować go nawzajem. Uczucia adoracji, uwielbienia, dziękczynienia, ofiarowania się wznoszą się słodko w mej duszy; wreszcie wśród niebiańskiego pokoju rodzi się w niej samorzutne pragnienie: iść jak najbliżej za nim. To, co przedtem wydawało mi się przykrem, staje mi się słodkiem i łatwem, a pociągnięty słodyczą miłości zdobywam się na postanowienie, żeby naśladować boskiego Mistrza, znosząc wraz z nim ubóstwo, upokorzenia i cierpienia wszelkiego rodzaju. Oto drugi stopień modlitwy uczuć, czyli kontemplacja nabyta.

Weźmy inny przykład, gdzie rola rozumu jeszcze bardziej uproszczona, gdyż na tem tylko zależy, ażeby się stawić w obecności Boga, który jest najwyższem dobrem naszem. Zwolna dochodzi dusza do tego, że nie może kochać żadnej rzeczy stworzonej dla niej

samej, lecz jedynie w Stwórcy wszechrzeczy. Czuje wewnętrzną radość, która ją pociąga do rzeczy niebieskich, a ogarnięta przesłodkim pokojem rozmawia z Bogiem tak, jak rozmawia syn ze swym ojcem, uczeń za swym mistrzem, przyjaciel z przyjacielem, albo też jak poddany z królem, ubogi z bogatym, nieumiejętny z mędrcem. Oddaje Bogu chwałę za to, że jest Bogiem, czyli za to, że posiada wszystkie doskonałości w nieskończonym stopniu i że w całej pełni sobie wystarcza. Wkrótce jednak pochwały już jej nie wystarczają, rodzi się w niej samorzutnie gorące pragnienie, by się odznaczyć w służbie bożej. Dusza skądinąd słaba i bojaźliwa czuje się teraz pełną mocy i odwagi, przyszły jej nowe siły i może powiedzieć, ofiarując się Bogu bez zastrzeżeń: »Już nie ja żyję, lecz Bóg żyje we mnie«. Oto nowy przykład kontemplacji nabytej.

Wreszcie trzeci przykład, w którym mowa serca jest jeszcze prostsza, bo ogranicza się tylko do jednego uczucia, wielekroć powtarzanego. Zastanowiwszy się przez krótki czas nad tą prawdą naszej wiary: »Bóg miłuje zawsze tych, którzy go miłują i bierze ich pod szczególniejszą swą opiekę«, czuję, że ustaje wszelkie rozumowanie, a w duszy odzywa się silny pociąg, by powtarzać ustawicznie ten akt miłości: »Mój Boże, już nie chcę myśleć o czem innem, jak tylko o Tobie i twoich sprawach, a Ty będziesz myślał o moich«. I choć czas upływa, dusza jednak daleką jest od tego, by czuć jakiś przesyt w miłosnem powtarzaniu tych samych słów, owszem znajduje w nich coraz większą łatwość i słodycz Jest to ró-

wnież doskonała modlitwa uczuć, czyli kontemplacja nabyta.

Widzimy na tych przykładach, że dusza po krótkiem zastanowieniu się, nieraz już na samym początku modlitwy, czuje się pociągnięta, by rzucić wszelkie szczegółowe roztrząsania, a zato objąć ogólnem miłosnem spojrzeniem daną prawdę czy tajemnicę z życia Zbawiciela. Temu spojrzeniu towarzyszą uczucia serdeczne, które bez trudu przychodzą. Ów pociąg duszy jest skutkiem światła, którem Duch św. rozjaśnił jej tę prawdę, czy tajemnicę; jest skutkiem płomiennej miłości bożej, którą dusza zapalona nie może kochać żadnego stworzenia na ziemi dla niego samego, lecz jedynie w Stwórcy wszechrzeczy.

Kiedy się dusza znajdzie w takim nastroju, powinna iść za poruszeniem bożem. Jest to ogólna nauka Świętych. Tak n. p. św. Franciszek Salezy powiada: »Zdarzy ci się niekiedy, że zaraz po przygotowaniu całe uczucie twoje rozpłomieni się w Bogu; wówczas Filoteo, należy mu dać swobodny bieg bez względu na porządek rozmyślania, który ci przedtem wyłożyłem. Chociaż bowiem zwykle rozumowanie powinno iść przed uczuciami i wyprzedzać postanowienia, w tym jednak wypadku, kiedy Duch św. rozbudzi twoje uczucia, zanim poczęłaś rozumować, nie wysilaj się już na rozumowanie, bo odprawiamy je przecież tylko dla wzbudzenia uczuć... Jest to zasada ogólna, że nie należy nigdy tłumić uczuć, lecz skoro się rozbudzą, pozwolić im swobodnie się rozwinąć« [1].

1. *Filotea*, cz. 2, r. 8.

W tem szybkiem przechodzeniu od krótkiego zastanowienia się do długich serdecznych uczuć ważną rolę odgrywa uprzednie dłuższe ćwiczenie się w rozmyślaniu. Jak uczony, który dłuższy czas studjował pewną epokę, w jednym dniu głębiej wyczerpie jakąś kwestję, która się na jej tle rozgrywa, niż początkujący w ciągu całego miesiąca; tak też i nam po wielu poprzednich rozmyślaniach może się zdarzyć, że naraz w jednem okamgnieniu ogarniemy całą wspaniałość danej tajemnicy. Co się zaś tyczy woli, to również jest rzeczą jasną, że i ona po dłuższem ćwiczeniu może z większą łatwością i swobodą zdobyć się na akty miłości, uwielbienia i chwały. Jednak samo ćwiczenie się w rozmyślaniu nie wystarczy, by się wznieść na ten drugi stopień, gdyż to ogarnięcie całości danej prawdy, czy tajemnicy, jest całkowicie wyższe, niż to, do którego dochodzą choćby najuczeńsi, a uczucia płyną z duszy nieporównanie łatwiej, są gorętsze i serdeczniejsze niż na zwykłem rozmyślaniu. Trzeba tu łaski szczególniejszej, którą Bóg rozdaje wedle swego upodobania, a udziela jej zwykle tylko tym, co uczynili znaczne postępy w umartwieniu, w gruntownych cnotach i rozmyślaniu.

Ta szczególna łaska nie należy jednak do rzędu nadzwyczajnych, mistycznych, gdyż nie należy do porządku biernego, w którem dusza ma tylko przyjmować żywe wody poznania i miłości, które Duch św. w niej rozlewa. W kontemplacji biernej, mówi św. Franciszek Salezy, »wola nic innego nie czyni, jeno przyjmuje radość i zadowolenie, jakie

jej daje obecność Dobra umiłowanego«[1]. Jasną jest rzeczą, że nie o biernej kontemplacji tutaj mowa, lecz o nabytej.

Kończę opisem, pełnym życia i pobożności, jaki nam zostawił św. Franciszek Salezy o kontemplacji nabytej w swoim przedziwnym *Traktacie o miłości bożej:* »Na piękną, bogatą koronę możemy się patrzeć w podwójny sposób, albo przyglądać się z osobna wszystkim jej ozdobom i drogim kamieniom, albo też oglądnąwszy już wszystkie jej części składowe, objąć jednem prostem spojrzeniem całą jej piękność artystyczną. Pierwszy sposób podobny jest do rozmyślania, na którem rozważamy n. p. skutki boskiego miłosierdzia, by się pobudzić do jego miłości, drugi zaś podobny jest do kontemplacji, na której przypatrujemy się jednem tylko przedłużonem wejrzeniem ducha na całą rozmaitość tychże skutków, jakby na jedną piękność, złożoną z różnych części, stanowiących jeden błyszczący klejnot. Na rozmyślaniu zdajemy się niby liczyć doskonałości boże jedną po drugiej, na kontemplacji czynimy z nich coś jednego«[2]. Jako przykład uczuć miłosnych i słodkich, które łatwo, niemal samorzutnie płyną z serca, przytacza św. Augustyna, który jakby ciągle zdumiony powtarzał cicho w swej duszy te słowa: »O Dobroci, Dobroci, o Dobroci zawsze nowa!« i św. Franciszka Seraficznego, który spędził całą noc powtarzając te słowa: »O Boże, Tyś Bóg mój i wszystko moje!«

1. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 8.
2. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 5.

Jednakowoż dusze, które otrzymały łaskę modlitwy uczuć, nie są wolne od takich doświadczeń, jak roztargnienia. Mają dwa środki do ich zwalczania: pierwszy to dać większe pole rozumowaniu, gdyż umysł zajęty w ten sposób nie będzie się skłaniał do szukania strawy dla siebie w myślach świeckich. Dusza zstępuje wtedy pokornie do rozmyślania.

Drugi środek to powracać łagodnie do aktów woli. Jest to sposób opierania się, jaki zalecał św. Franciszek Salezy św. Joannie de Chantal: »Wystrzegaj się silnego natężania rozumu, gdyż ci to szkodzi nie tylko w innych sprawach, lecz i na rozmyślaniu. Pracuj raczej około twego przedmiotu drogiego uczuciami, w sposób jak najprostszy i najłagodniejszy. Nie można tego uniknąć, by rozum nie pozwalał sobie czasem na zbytnie zapędy... trzeba się tem zadowolić, że kiedy to spostrzeżesz, powrócisz do prostych aktów woli« [3]. Dusza utrzymuje się wtedy w kontemplacji nabytej.

Tylko doświadczenie może nauczyć, który z tych środków jest lepszy dla duszy.

---

3. Św. Franciszek Salezy, *List z 16 stycznia 1611.* Migne t. V. str. 738.

ROZDZIAŁ IV.

Korzyści drugiego stopnia modlitwy uczuć.

Drugi stopień modlitwy uczuć, czyli kontemplacji wlanej, przynosi cztery główne korzyści:

Naprzód dokonuje w duszy wielkiego wyzucia się z marności tej ziemi. Kto bowiem pił z czystego źródła, czuć będzie tylko wstręt do błotnistej wody; tak też zakosztowawszy czystych radości, jakie daje modlitwa uczuć, mieć będziemy tylko wzgardę dla wszystkiego, co świat ceni: dla jego bogactw, zaszczytów, przyjemności umysłowych i zmysłowych.

Druga korzyść: modlitwa uczuć zaszczepia nam wysokie pojęcie o nieskończonej doskonałości Boga, która wprawdzie jest zupełnie prosta, lecz zawiera w sobie wszelkie dobra.

Wiara jest fundamentem wszelkich sposobów poznawania Boga na modlitwie; wierze przysługuje zawsze pierwszeństwo co do pewności i godności; lecz ta wiara jest ciemną, rozjaśnić ją może rozumowanie, lub słodycz miłości, którą Duch św. rozlewą w sercach naszych. Drugi sposób jest doskonalszy. Bez wątpienia można sobie wytworzyć i z opisu pewne

pojęcie o słodyczy jakiegoś owocu, lecz bez porównania prędsze i dokładniejsze zdobędziemy pojęcie, jeśli skosztujemy, jaki on smaczny. Tak samo nieskończoną doskonałość Boga poznać można nie tylko przez rozumowe zastanawianie się nad jego przymiotami, lecz o wiele doskonalej przez smakowanie w niezrównanej słodyczy miłości bożej. »W miłości bożej, mówi św. Bonawentura, poznanie łączy się ze smakowaniem; najlepszy sposób by poznać Boga, to doznać jego słodyczy. Ten sposób poznawania jest o wiele podnioślejszy, szlachetniejszy i milszy, niż poznanie rozumowe« [1]. Wprawdzie znajduje się on poniekąd i w duchownych pociechach, które są właściwe modlitwie uczuć pierwszego stopnia, lecz jest szczególniejszym udziałem stopnia drugiego, na którym miłość boża przychodzi duszy niezmiernie łatwo i rozkosznie.

Trzecia korzyść to ta, że daje duszy smakować w nieskończonej słodyczy Bóstwa.

Miłość, którą Duch św. rozlewa w sercu na modlitwie uczuć, jest zarazem słodką i mocną, spokojną i gorącą, palącą i rozkoszną. Dusza jednak, która ma ten zbożny nałóg, że widzi i kocha Boga we wszystkich stworzeniach, nie potrafi się zadowolić tą stworzoną bądźcobądź rozkoszą: instynktownie wznosi się aż do Boga, który jest dawcą tej rozkosznej miłości, instynktownie kosztuje w jej słodyczy, niewymownej słodyczy Bóstwa.

---

1. *Sentent*, l. 3, dist. 35, a 1, q 2.

Kiedy z kwitnącego ogrodu zerwie się wonny wietrzyk i ogarnie swoim podmuchem rój pszczół, wówczas pszczoły oddychając nim, smakują równocześnie w słodyczy samych kwiatów Podobnie dzieje się z duszą na modlitwie uczuć: ów wietrzyk wonny to święta miłość rozlana przez Ducha Bożego, a ogrodem kwitnącym to nikt inny, jeno sam Bóg.

Wkrótce wezbrana miłość nie może się pomieścić w ukryciu serca i jak woń kwiatów wylewa się na zewnątrz w gorących aktach: »O Boże mój, całe moje szczęście w tem, żeś Ty nieskończenie szczęśliwy... Moja chwała w tem, żeś Ty nieskończenie chwalebny... Cała radość moja w tem, iż Ty się radujesz wiekuiście nieskończonemi doskonałościami swemi, itd. »Oto najwyższy akt miłości, mówi św. Alfons Liguori, do jakiego dusza może się wzbić na modlitwie; powinna się przy nim zatrzymać.

Jak do niej dojść? Święci i mistrze odpowiadają, że przez krótkie lecz gorące wzniesienia serca, regulowane co do swej częstości przez namaszczenie Ducha św. Można np. wzbudzać w odstępach czasu krótszych lub dłuższych takie uczucia: O mój Boże, jakżeś Ty piękny! Tyś pięknością samą!

Jakżeś Ty Panie chwalebny! Tyś chwałą samą!

Jak słodkim jest głos Twój! On samą słodyczą!

I Ty raczysz być Ojcem moim!

I Ty jesteś Przyjacielem moim!

Kiedy te samorzutne uczucia zaczną tracić na sile, dobrze jest posługiwać się gorącemi westchnieniami z Pisma świętego. Św Bonawentura poleca Pieśń nad Pieśniami, tę księgę miłości bożej w całem tego

słowa znaczeniu [2]; można się również uciekać do psalmów i listów św. Pawła. Oto kilka wierszy z pomiędzy wielu, bardzo sposobnych do podtrzymania zjednoczenia miłosnego: *Cóż ja mam w niebie, albo czego chcę na ziemi, prócz Ciebie, Boże mój? Omdlewa ciało moje i serce moje, o Boże serca mojego* [3]. — *Nie chciała się dać pocieszyć dusza moja, wspomniałem na Ciebie, Boże mój, i znalazłem wesele* [4]. — *Aby ci którzy żyją, już nie sobie żyli, ale Tobie (Boże mój)* [5]. — *Pragnę rozstać się z tem życiem, a być z Chrystusem* [6]. Wreszcie jakikolwiek byłby sposób obudzania tych uczuć, to te rozpłomienione wzloty duszy, która sobie tylko w Bogu podoba, są nadzwyczaj odpowiednie, by jej dać zasmakować w nieskończonej słodyczy Bóstwa.

Bez wątpienia do tego świętego upodobania, w którem się kosztuje nieskończonej słodyczy Boga, można dojść w podobny sposób i na pierwszym stopniu modlitwy uczuć, lecz nie z taką doskonałością, o jakiej tu mowa. I dlatego większość mistrzów uważa to niewymownie słodkie odczucie doskonałości bożych jako przymiot właściwy drugiemu stopniowi modlitwy uczuć, czyli kontemplacji nabytej.

Czwarta korzyść, jaką dusza otrzymuje na modlitwie uczuć, to przedziwny pokój i zapał dla wszystkiego, co się tyczy służby bożej. »Mało to, powiada św. Augustyn, być pociągniętym przez wolę, jeśli cię

---

2. Św. Bonawentura, *Itinerarium, r. 4.*

3. Ps. 72, 25. — 4. Ps. 76, 3. — 5. 2 Kor 5, 15. — 6. Filip 1, 23.

zarazem upodobanie nie pociąga. Co to znaczy być pociągniętym przez upodobanie? *Podobaj sobie w Panu, a da ci prośby serca twego*[7]... Czyż tylko ciało ma swoje upodobania i przyjemności, a duch swoich nie ma? Jeśliby ich duch nie miał, skądże napisano: *Synowie ludzcy w zasłonie skrzydeł twoich nadzieję mieć będą. Będą upojeni hojnością domu twego, strumieniem rozkoszy twojej napoisz je*[8]... Daj mi kochającego, a on zrozumie, co mówię, daj mi łaknącego, daj mi pielgrzymującego i wzdychającego do źródeł wiecznej ojczyzny: daj mi takiego, a zrozumie, co mówię. Jeśli zaś mówić to będę do obojętnego, nie pojmie słów moich«[9].

W tej samej myśli mówi św. Ignacy: »Kiedy boża pociecha zawita do duszy, wtenczas wszystkie dolegliwości zamieniają się w radość, a wszystkie zmęczenia w wypoczynek. Dla tego, który pielgrzymuje z tym zapałem i gorącością ducha, z tą pociechą wewnętrzną, niemasz takiego ciężaru, choćby był i największy, żeby mu się lekkim nie stał, niema ani takiej pokuty, ni pracy, choćby i najcięższej, żeby mu się w najwyższą słodycz nie zmieniła«[10].

Św. Jan od Krzyża, mówiąc o tego rodzaju pociesze, tak się wyraża: »Wszystko jest słodyczą dla takiej duszy, kosztuje ona z rozkoszą mleka pociech bożych, nie doznaje ani cienia przykrości w tych wszystkich bożych rzeczach... Jej szczęście polega na

---

7. Ps 75, 3. — 8. Ps 35, 8. 9.
9. Św. Augustyn, *Tract. 26 in Joannem.*
10. Lettres de s. Ignace. Bouix 1870.

spędzaniu długich godzin, a może i nocy całych na rozmyślaniu; pokuty są jej radością, posty jej przyjemnością; pociechą jest dla niej uczęszczać do Sakramentów św. i pić wielkimi haustami z kielicha bożych radości« [11].

Naśladowanie Chrystusa tak przedstawia uniesienia miłości, o których tu mówimy:

»Nad miłość niema nic słodszego, nic mocniejszego, nic wznioślejszego, nic rozleglejszego, nic wdzięczniejszego, nic pełniejszego, nic lepszego w niebie i na ziemi; albowiem miłość od Boga pochodzi, a wzniesiona nad wszystkie stworzenia, w Bogu tylko nasycić się i spocząć może.

»Miłujący Boga biega, lata i weseli się; swobodny jest, nic go nie trzyma. Daje wszystko za wszystko i ma wszystko we wszystkiem; albowiem spoczywa jedynie w Najwyższym, z którego wszelkie dobro pochodzi i płynie. Nie zważa na dary, lecz wznosi się ponad wszelkie dary ku Temu, który nimi obdarza.

»Częstokroć miłość nie zna granic, lecz rozpala się nad wszelką miarę. Miłość ciężaru nie czuje, na trudy nie zważa, więcej chce, niż może; u niej niemasz nic niepodobnego, bo sądzi, że wszystko jej wolno i że wszystko może. A więc do wszystkiego jest zdolna i wiele dokaże i uskuteczni tam, gdzie ten, co nie ma miłości, ustaje i upada« [12]. Te słynne słowa *Naśladowania* są odpowiednie dla wszystkich

---

11. Św. Jan od Krzyża, *Ciemna Noc*, ks. 1, r. 1.
12. *O Naślad. Chrystusa* ks. III. r. 5.

dusz, które się Bogu bez zastrzeżeń oddają, szczególniejsze jednak zastosowanie znajdują w kontemplacji nabytej, w której trudy zmieniają się w rozkosz, a znużenie w spoczynek.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, wynika jasno, że ten rodzaj modlitwy rodzi owoce duchowne wielkiej ceny.

ROZDZIAŁ V.

Ostrożność przed złudzeniami na drugim stopniu modlitwy uczuć.

Drugi stopień modlitwy uczuć, czyli kontemplacji nabytej, nastręcza niejedną sposobność do złudzeń, jeśli się dusza odpowiednio przed niemi nie zabezpieczy. Wskażemy pokrótce na główne niebezpieczeństwa i podamy środki zaradcze:

Potężny środek do oczyszczenia się z grzechów i ziemskich skłonności daje uważne rozmyślanie o brzydocie grzechu, o karach za niego w tem i przyszłem życiu, o zaporze, jaką stawia między nami a Bogiem, o szczęściu tego, co zerwawszy więzy swych namiętności, może zawołać z Prorokiem: *O Panie, Tyś potargał więzy moje. Tobie ofiaruję ofiarę chwały*[1]. Dusza, która porzuca rozmyślanie szczegółowe, nie będąc do tego pobudzoną przez poruszenie Ducha św., pozbawia się tej pomocy i nie dojdzie do zupełnego oczyszczenia się ze swych błędów i złych skłonności.

Przejdźmy do nabycia cnót. Jakże wielką zachę-

1. Ps 115, 17.

tę do starania się o cnoty znajdujemy w pilnem rozważaniu ich piękności, w którą przyodziewają duszę; w rozważaniu tej nagrody niewymownej, jaka im zgotowana w niebie i tego upodobania bożego, jakie na nas ściągają! A jakiż to zapał czerpiemy z częstych rozmyślań nad życiem Pana naszego Jezusa Chrystusa, wszak jego najsłodszy przykład podbija nas i porywa! Kto się zbyt wcześnie uwalnia od rozmyślania choćby je mógł łatwo odprawiać, pozbawia się tej wielkiej pomocy i nie osiągnie w pełni cnót gruntownych.

»Wogóle mówiąc, powiada św. Franciszek Salezy, trzeba się starać, by wszystkie siostry zaczynały od takiego sposobu rozmyślania, który daje najwięcej bezpieczeństwa, a prowadzi do poprawy życia i zmiany obyczajów. Będzie nim rozmyślanie o tajemnicach życia i śmierci Pana naszego; bezpiecznie się tu postępuje naprzód. Trzeba się więc na zawsze zabrać do rozmyślania o boskim Mistrzu, żeby się dowiedzieć, czego On od nas chce, abyśmy to spełnili« [2].

Co więcej, żeby się stać doskonałym, trzeba porzucić ludzkie zapatrywania, a przejąć się zapatrywaniami Boga, który nam oznajmił przez usta Izajasza: *Albowiem myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje. Bo jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych i myśli moje od myśli waszych* [3].

---

2. 18a Rozmowa duchowna. — 3. Izaj. 55, 8. 9.

Otóż ta przemiana dokonywa się przez rozważanie, pod jego wpływem rozum wyzuwa się z ludzkiego sposobu patrzenia na rzeczy, a przyswaja sobie boże poglądy. I tak duch ludzki powiada: błogosławieni bogaci, błogosławieni, którzy się cieszą, błogosławieni ci, których otaczają liczni przyjaciele; duch zaś boży mówi coś wręcz przeciwnego: błogosławieni ubodzy, błogosławieni płaczący, błogosławieni ci, co dla sprawiedliwości cierpią. Przez rozważanie też przekonujemy się, jak fałszywe są poglądy ludzkie, a prawdziwe boże. Również zastanawiając się spokojnie, że ubóstwo jest skarbem, za który się niebo nabywa, że ono to uwalnia nas od ziemskich przywiązań, by nas z Bogiem zjednoczyć, — powoli usposabiamy się do porzucenia ducha światowego, a przyjęcia ducha Ewangelji Kto zaś zbyt szybko zaniedbuje rozmyślanie, wystawia się na niebezpieczeństwo, że nigdy nie przyswoi sobie bożego sposobu patrzenia na rzeczy — i co za tem idzie, że nigdy nie urzeczywistni tego słowa Chrystusa Pana: *Bądźcież tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest*[4].

Wreszcie, jak silny płomień nie wzbije się w górę, jeśli przedtem nie nagromadzimy stosu drzewa, tak samo żeby serce zapłonęło gorącemi uczuciami, musi rozum dokonać swej pracy: zastanawiania się i rozważania. Wola bowiem naogół nie wzrusza się, jak tylko pod wpływem aktów rozumu. A zatem zaniedbać rozumowanie tyle znaczy, co narazić się na to,

---

4. Mt 5, 48.

że na modlitwie mieć będziemy uczucia tylko letnie i płytkie.

Wiem i prawdą to jest, że tchnienie Ducha św. potężnej niż wszelkie rozumowania, roznieca w sercu ogień bożej miłości, lecz skądże nam ta pewność, iż zstąpi na nas to szczególniejsze poruszenie łaski. Łatwo tu się łudzić i stąd — niebezpieczeństwo.

Św. Franciszek Salezy pisał 8 czerwca 1606 r. do św. Joanny de Chantal, żyjącej jeszcze na świecie: »Myślałem nad tem, coś mi doniosła, że ks. N. doradził ci nie posługiwać się ani wyobraźnią, ani rozumowaniem.. Jeśli twoja wola zupełnie swobodnie dąży za swemi uczuciami, niema potrzeby bawić się rozumowaniem, atoli ponieważ zwykle nam niedoskonałym się to nie przydarza, trzeba będzie jeszcze nieco uciekać się do rozumowań« [5].

Wiem również, że kiedy dusza nabyła w wysokim stopniu gruntownych cnót wiary, nadziei, miłości i innych, wówczas i najkrótsze rozważanie wystarcza jej, by wzbudziła akty tych cnót jak najdoskonalej. Jak w armji, w której służą zahartowani w bojach weterani, najmniejsze słowo dowódcy wywołuje większy zapał, niż długie mowy u świeżo zaciężnych rekrutów — tak też i dusza, która przejęła się wzgardą dla wszystkiego co mija, i przywykła żyć jedynie dla Boga, po chwili zastanowienia się obudza z łatwością akty miłości, nadziei, uwielbienia, adoracji i inne bardzo doskonałe. Atoli czy je-

5. Dzieła św. Franciszka Salezego. Wyd. d'Annecy t. 13, str. 183.

steśmy pewni, że posiadamy gruntowne cnoty i w stopniu wystarczającym? I tu złudzenie jest możliwe.

Nie trzeba jednak przesadzać w ostrożnościach, zaprowadziłoby to nas do opłakania godnej małoduszności, któraby w skutkach swoich pozbawiła niektóre dusze łask nader kosztownych dla własnego uświęcenia i apostolskiej gorliwości.

Wyciągnijmy ostateczny wniosek: kiedy dusza, która poczyniła już znaczne postępy w cnotach, pozostając pod silnym wpływem łaski, znajduje w modlitwie uczuć potężną dźwignię, by róść w pogardzie dla wszystkiego, co znikome, i w pragnieniu dóbr wiecznych, kiedy czerpie w niej prawdziwy rozpęd, by lepiej Boga chwalić, czcić i jemu służyć, jednem słowem, by postępować w miłości bożej — wówczas należy jej dodawać odwagi na tej drodze, która mniej nuży, a równocześnie wyżej podnosi i obfitsze rodzi owoce świętości.

ROZDZIAŁ VI.

Do jakiego stopnia można uprościć drugi stopień modlitwy uczuć?

Czy można na drugim stopniu, zwanym również kontemplacją nabytą, ograniczyć równocześnie i pracę rozumu i akty woli tak dalece, żeby dusza pozostawała tylko w pewnem czuwaniu miłosnem i uwadze na Boga, nie wykonując żadnych innych szczegółowych aktów woli, jakiemi są akty oddania się, miłości, nadziei, pokory, wdzięczności itd...? Oto pytanie.

Odpowiadam, że nie można. Jeśli bowiem równocześnie przytłumi się rozumowania i uczucia, pozostanie tylko niewyraźna myśl o Bogu, dobra do pewnego stopnia, by utrzymać duszę w obecności bożej, lecz nie wystarczająca, by ją w pełni z Bogiem połączyć. I niechaj nikt nie mówi, że ta ogólnikowa miłosna uwaga na Boga zawiera w sobie w wysokim stopniu inne wyraźne akty woli i rozumu. To bowiem proste wejrzenie na Boga, które zastępuje wszystkie poszczególne uczucia, istnieje w modlitwie nadzwyczajnej, a nie w kontemplacji zwyczajnej, o której tu mowa.

Posłuchajmy, co mówi w tej mierze św. Alfons Liguori[1]. »Powiadają niektórzy mistycy, że w tym spoczynku kontemplacyjnym (nabytym), jakkolwiek należy on jeszcze do naturalnych sposobów modlitwy, dusza powinna się wstrzymać nie tylko od rozumowań, lecz i od aktów woli, mianowicie od aktów miłości, ofiarowania się, oddania się i t. d., a pozostawać tylko w pewnej miłosnej czujności i skupieniu względem Boga, nie wykonując żadnego aktu. Atoli w żaden sposób nie mogę się zgodzić na podobne urojenia«. Następnie odpowiadając na zarzut, że św. Franciszek Salezy dał polecenie św. Joannie de Chantal, by nie wzbudzała żadnego aktu wyraźnego w czasie swej modlitwy, tak się wyraża: »To prawda, że św. Franciszek polecił św. Joannie de Chantal nie powtarzać nowych aktów na modlitwie, kiedy się uczuje zespoloną z Bogiem; lecz dlaczego? Ponieważ święta doszła już wówczas do kontemplacji biernej«.

Według zdania tego św. Doktora ta kontemplacja bierna bynajmniej nie jest konieczna, by dojść do doskonałości, i mało dusz jest nią udarowanych[2].

---

1. *Homo apostolicus* app. 1, n. 7.
2. *Homo apostolicus*, app. 1, n. 16.

ROZDZIAŁ VII.

Częste wznoszenie serca ku Bogu.

Godzina rannego rozmyślania nie wystarcza, by nas utrzymać w gorliwości. Prócz niej powinniśmy często wśród dnia wznosić duszę ku Bogu, skupiać się wewnętrznie, rozbudzać serdeczne uczucia i gorące akty strzeliste. Jak zaś słusznem jest to zasadnicze twierdzenie, niech za dowód posłuży pięć następujących uwag.

Rozmyślanie roznieciło w nas zapał, trzeba mu pozostać wiernym i wykonywać w ciągu dnia sprawy nieraz przykre dla naszej natury. A jak sobie ulżyć w tem trudnem zadaniu? Otóż wewnętrzne namaszczenie, które łagodzi wszelki trud, jednają nam częste wzloty serca ku Bogu.

Synowi, prawdziwie godnemu tej nazwy, nie wystarczają dowody szacunku i miłości, jakie okazuje ojcu przy wspólnym posiłku rodzinnym i przy wytchnieniu poobiedniem, korzysta w tym celu z licznych sposobności, jakie dzień z sobą niesie, by pokazać, że czci i kocha ojca swojego. Dusza, która się ogranicza do przestawania z Bogiem tylko na rannem rozmyślaniu, a zaniedbuje rozmawiać z nim

w ciągu dnia, nie obcuje z nim jak dziecko z ojcem i nie dojdzie nigdy do bożej poufałości.

Innym owocem aktów strzelistych to przedziwne oczyszczenie naszej intencji, przez co konsekwentnie sprawy nasze przynoszą Bogu większą chwałę, a nam hojniejszą zasługę na życie wieczne. Cóż to bowiem znaczy mieć zupełnie czystą intencję, jeśli nie wprowadzić w życie słowa św. Pawła: *Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałą bożą czyńcie*[1]. Dochodzi się do niej, mówiąc szczerze na początku każdej czynności: »Mój Boże, ofiaruję Ci ją na większą twą chwałę«. Zasługi, zebrane w ten sposób w ciągu jednego dnia, przewyższają zasługi z całego miesiąca bez tej intencji.

Przez nie sięga dusza aż na łono Boga, przez nie wnika w święte rany Pana naszego, by znaleźć w nich wielki i rozkoszny pokój; do nich trzeba się chronić częściej w ciągu dnia. »Jak ptaszęta — mówi św. Franciszek Salezy — mają swe gniazda na drzewach, by się w nich chronić i wypoczywać, kiedy tego zajdzie potrzeba, a jelenie swoje zarośla i gęstwiny, w których się ukrywają, wypoczywają i cieszą miłym chłodem, tak i nasze serca powinny sobie obierać dnia każdego jakieś schronienie czyto na górze Kalwarji, czy w ranach Pana naszego, czy gdzieindziej, byle w pobliżu Zbawiciela, by się tam uciekać we wszelkiego rodzaju okazjach, by tu czerpać ulgę i wesele dla ducha wśród zajęć zewnętrznych... Pamiętaj zatem, Filoteo, czynić sobie codzien-

---

1. Kor 10, 31.

nie wiele schronisk na pustyni serca swego, kiedy ciałem przebywać będziesz wśród ludzi i zajęć. Tego zacisza duchownego nie zdoła ci zakłócić wielka liczba otaczających cię, bo nie otaczają oni serca twego, lecz ciało, byle tylko całe twe serce pozostawało w obecności Boga«[2].

Wreszcie jeśli częste wzniesienia serca ku Bogu są niezbędne dla wszystkich zdążających do doskonałości, to tem bardziej dla apostolskich pracowników. Zjednoczenie ich z Bogiem, tym oceanem wszelkiego dobra, powinno być tak stałe, żeby strumienie łaski bez przerwy spływały przez nich na dusze im powierzone. Prawdziwy apostoł, mówi św. Ignacy, powinien się upodobnić do aniołów, którzy choć całkowicie oddani pracy nad zbawieniem ludzi, nie tracą nigdy z oka swego Ojca, który jest w niebiesiech, jak o nich powiedział Zbawiciel: *Aniołowie ich zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech.*[3] — My biedni wygnańcy tej ziemi nie możemy tak, jak aniołowie bez przerwy oglądać duchem, niewymownej jasności Bóstwa, lecz tylko w ten sposób naśladować te błogosławione duchy, że wznosić będziemy często serce ku Bogu wśród prac, podejmowanych na jego chwałę.

To, cośmy powiedzieli, wystarczy, ażeby wykazać, jak niesłychanej ceny są częste wzniesienia duszy ku Bogu. Szatan wiedząc o tem, dokłada wszelkich wysiłków, by podkopać szacunek dla nich, a ponie-

---

2. *Filotea*, cz. 2, r. 12.
3. Mt 18, 10.

waż zwraca się do dusz pobożnych, usiłuje je zwieść pozorami dobra. Przedstawia im zdradziecko, że dwu rzeczy naraz nie można dobrze robić, że więc te częste westchnienia osłabiają pełne oddanie się dziełom gorliwości.

Zwodnicze to rozumowanie. Prawdziwie płodne w owoce zbawienia oddanie się może pochodzić tylko z habitualnego zjednoczenia się duszy z Bogiem. Otóż to święte zjednoczenie wymaga koniecznie częstszych modlitw strzelistych. Powód tego jasny: nasza skażona natura jest tym ciężarem, który ustawicznie ściąga duszę ku ziemi i dlatego mamy obowiązek wznosić ją ciągle przez akty serdeczne, któreby ją z Bogiem jednoczyły. Tak uczą powszechnie święci i stwierdzają to własnym przykładem.

Św. Ignacy żył w tak doskonałem zjednoczeniu z Bogiem, że niebieska światłość rozjaśniała częstokroć jego oblicze, jak o tem świadczy św. Filip Nerjusz i wielu innych [4]. Mimo to nie uważał się za zwolnionego od częstego wznoszenia serca ku Bogu. Słyszano go, jak bezustannie powtarzał: »Czegóż chcę, lub chcieć mogę, prócz Ciebie, o mój Boże?« [5].

Św. Joanna de Chantal w swem zeznaniu, tyczącem się kanonizacji św. Franciszka Salezego, powiada: »Życie jego było ustawiczną modlitwą, gdyż mogę zapewnić, że chodził jakby ciągle skupiony w Bogu« [6]. Zdawaćby się mogło, że takie skupienie wystarczało,

---

4. Brewjarz, 31 lipca.
5. Bolandyści, Palmé, t. 34. str. 763.
6. Oeuvres de s. Chantal. Plon 1876, t. 3. p. 170.

by uchronić jego duszę od zniżania się ku ziemi. Św. Doktor inne jednak miał w tym względzie przekonanie, jak to wynika z dalszych słów świętej. »Pytałam tego Błogosławionego, czy pozostawał przez dłuższy czas, nie wznosząc *aktualnie* swego ducha ku Bogu, odrzekł mi: zdarzyło się to kilka razy około kwadransa«.

Wreszcie, św. Teresa mawiała do swych córek, nie wyłączając i tych, które miały przywilej nadzwyczajnego zjednocznia z Bogiem: »Ofiarujcie siebie same pięćdziesiąt razy dnia każdego Bogu, a czyńcie to z wielką gorliwością i gorącem pragnieniem oglądania go w niebie« [7]. Równa się to trzem ofiarowaniom na godzinę. Święta zachęcała nadto: »Niechaj jednem z waszych ćwiczeń będzie jak najczęstsze wzbudzanie aktów miłości, gdyż one wzruszają i rozpłomieniają duszę« [8].

Szatan podsuwa zdradziecko jeszcze następującą myśl: Ależ dzieła gorliwości pochłaniają tak całego człowieka, że zapomina o częstem wznoszeniu serca do Boga. Bóg nie żąda niemożliwości, żąda tylko czystej intencji. Wystarczy zatem ofiarować swe prace bożemu Majestatowi dwa lub trzy razy na dzień.

Boski Mistrz odpowiada na to w Ewangelji: *Z obfitości serca usta mówią* [9]. Kochaj Boga, jak go kochali święci, którzy świat nawrócili, a gorące west-

---

7. Por. *Pisma św. Teresy*, t. 4. str. 243.
8. Tamże, str. 245, rada 52.
9. Mt 12, 34.

chnienia wśród pracy najbardziej pochłaniającej same dobywać się będą z ust twoich. Św. Franciszek Ksawery w tak wysokim stopniu nabył św. zwyczaju wzbudzania płomiennych westchnień, że nawet w czasie snu słyszano go, jak wołał: »O dobry Jezu! Jezu, mój Stwórco! O Boże serca mojego, o Życie duszy mojej«! [10]. Robotnicy apostolscy, którzy idą drogami czystej miłości Boga i szczerej gorliwości o dusze, przerywają instynktownie i najbardziej pochłaniające zajęcia, by czynić podobne westchnienia.

Atoli wiele na tem zależy, by w sprawie tak ważnej w niczem nie przesadzać. Przychodzą bowiem czasy oschłości i dla wzlotów serca ku Bogu tak samo, jak i dla porannych rozmyślań.

Dusza staje się wówczas smutną, oziębłą, leniwą, beznadziejną, odciętą niejako od Stwórcy. Westchnienia dobywają się ze serca na sam tylko rozkaz woli i z trudem; zdaje się nawet, że tylko z warg wychodzą. Co należy czynić, by mimo tak wielkich przeszkód wiernym pozostać. Oto środki:

1o. Dodawać sobie odwagi tą podwójną myślą, naprzód że im praca znojniejsza, tem zasługa hojniejsza; powtóre, że taka wytrwałość posuwa nas wielkiemi krokami ku krainie niewymownego pokoju, płynącego z poufałości bożej.

2o. Uciekać się do przemysłów duchownych. Do ogólnie znanych należą: korzystanie z bicia zegara, ze zmiany porządku, z rozpoczynania i kończenia spraw codziennych itd...

---

10. List W. O. Karafy: *O duchu pierwotnym.*

Zwolna zwyczaj częstego wznoszenia serca ku Bogu przyjmuje się w nas i kończy się tem, że bez wymuszenia, a nawet ze słodyczą czynimy to, co przedtem wymagało ustawicznej czujności i mozolnych wysiłków. Trzeba jednak wyznać, że wiele dusz mężnych nie dochodzi do tego zbożnego przyzwyczajenia, jak dopiero po wytrwałem ćwiczeniu się przez kilka lat. Niech się jednak nie zrażają; pić będą za to tem obficiej z żywych wód boskiej miłości, im dłuższą pustynię przejść musiały.

CZĘŚĆ CZWARTA

Trudności w modlitwie

ROZDZIAŁ I.

Pierwsza trudność: roztargnienie.

Ważną jest rzeczą, by od początku nie dziwić się roztargnieniom. Jak ziemia rodzi osty i ciernie, ponieważ padło na nią przekleństwo, tak i dusza nasza, skażona pierworodnym grzechem, niechybnie zostanie poddaną próbie roztargnień. W walce, jaką mamy z niemi stoczyć, wystrzegać się należy miękkości i zapalczywości. Trzeba oczywiście odpędzać rozproszenia mężnie i wytrwale, bo leniwe ich oddalanie byłoby ujmą w całopalnej ofierze, złożonej boskiemu Majestatowi. Lecz opór nie powinien być gwałtowny, niespokojny, niecierpliwy, bo zwalczanie roztargnień nie jest tyle rzeczą wysiłku, ile łaski i pokory. Wystarczy spokojnie od nich się odwrócić, a zwrócić uwagę na przedmiot rozważania. Można również od czasu do czasu wyrzec kilka słów pokornych: »Widzisz, o Panie, czem jestem. Czego można

się spodziewać od tej ziemi niewdzięcznej i zeschłej, jeśli nie ostów i cierni?«

Taki jest sposób zwalczania roztargnień, za którym ogólnie iść trzeba; zdarzają się jednak wypadki, w których pogarda będzie najlepszą bronią przeciwko roproszeniu. Ma to wówczas zastosowanie, kiedy Bóg pozwala szatanowi niepokoić nas bez przerwy, a my nie możemy go odpędzić. Dobrze jest przypomnieć sobie wtedy, że wedle porównania św. Augustyna djabeł to pies na łańcuchu, który szczekać może, ale nie ukąsić. Kiedy nie można uciszyć psa na łańcuchu, najmądrzej ten postępuje, kto prowadzi dalej rozmowę, nie zważając na psie ujadania. Tak i my gardźmy uporczywemi wrzaskami szatana i rozmawiajmy dalej z Bogiem przez akty wiary, nadziei, miłości, adoracji, prośby i inne, bo nawet w tym wypadku są one możliwe. Resztę pozostawmy Opatrzności. Smok piekielny oddali się, kiedy Bóg uzna to za dobre.

ROZDZIAŁ II.

Druga trudność; oschłość duchowna.

Oschłość duchowna polega na braku światła dla rozumu i zapału dla woli. Dusza czuje się wtenczas bez nadziei, bez miłości, smutną, oziębłą, leniwą i jakby odłączoną od Boga [1].

Pierwszą rzeczą, jakiej się w tym stanie jąć powinniśmy, to zbadanie przyczyny oschłości. Czy płynie ona z oziębłości, czy też jest środkiem w rękach Ducha św., by duszę oczyścić i przygotować do doskonałej poufałości z Bogiem na modlitwie.

Jeśli znajdziemy w sobie przyczynę oziębłości, należy się poprawić.

Jeżeli zaś oschłość wchodzi w czcigodne zamiary Opatrzności, jeśli jest środkiem, którym się Bóg chce posłużyć, by oczyścić i uświęcić naszą duszę — oto trzy myśli zdolne nas wtedy oświecić i wzmocnić. Tego rodzaju oschłość jest zarazem czyścem, lekcją i próbą.

Czyścem naprzód, czyścem mąk wewnętrznych,

---

1. *Ćwiczenia duchowne.* Rozeznawanie duchów, 1 tydź. 4. reg.

w których się dusza oczyszcza, zanim zostanie przypuszczoną do boskiego zjednoczenia na modlitwie, jak sprawiedliwi oczyszczają się w ogniu czyścowym, zanim zostaną zaproszeni do zjednoczenia doskonałego w niebie. Albowiem tylko dusze czyste, wolne od grzechu i jego pozostałości, mogą oglądać Boga tak na tym świecie, jak i na drugim według tego, co napisano: *Błogosławieni czystego serca, gdyż oni Boga oglądać będą*[2].

Dusza, zanurzona w oschłościach, przebywa pewnego rodzaju czyściec, przeto powinna sobie obrać za wzór święte dusze, które się oczyszczają w życiu pozagrobowem; a zatem starać się o pokorne i zupełne zdanie się na wolę bożą, mówiąc: »Męki wewnętrzne, jakie ponoszę, są słuszną karą za moje grzechy. O Boże mój, niech się dzieje twoja święta wola!«

Powtóre oschłość jest lekcją pokory, lekcją konieczną najpierw, byśmy doświadczalnie zrozumieli, że światło i gorliwość to dar darmo od Boga otrzymany, po drugie, by nam ułatwiła oddanie Stwórcy całej chwały za pociechy duchowne. Wszyscy wiemy z wiary, że nikt nie może nawet imienia Jezus zbawiennie wymówić bez pomocy Ducha św.[3] — a pewność, jaką o tem posiadamy, przewyższa wszelką pewność naturalną. Jednakowoż w zwyczajnym porządku Opatrzności ta pewność wiary nie wystar-

---

2. Mt 5, 8.

3. *Nikt nie może wymówić »Pan Jezus«, jeno w Duchu św.* 1 Kor 12, 3.

cza, by wytworzyć w nas głęboką pokorę, ten fundament dla wszystkich łask na modlitwie. Doświadczalne poznanie naszej niemocy jest tu niezbędne. Wszak św. Paweł przez niezrównaną wiarę wiedział, że nie może sam przez się nic w porządku łaski, jednak to nie wystarczało, potrzeba było, żeby się tego nauczył przez upokarzający bodziec ciała [4].

Po trzecie oschłość jest próbą, nad którą trzeba zatriumfować, by dojść do zjednoczenia z Bogiem na modlitwie. Bóg bowiem zwykł nie udzielać cnoty wysokim stopniu jak tylko tym, co odnieśli świetne zwycięstwo nad przeciwnym występkiem. Zdarzają się wprawdzie podziwu godne wyjątki, np. św. Alojzy Gonzaga otrzymał dar czystości doskonałej bez walki, lecz nie częste to wypadki. Podobnie nie przypuszcza Bóg do świętej poufałości z sobą na modlitwie jak tylko te dusze, które mężny odniosły triumf nad tem, co jest przeciwne poufałości, czyli nad oschłością duchowną.

Kiedy powiew Ducha św. daje się uczuć, duszy pozostaje tylko rozpiąć żagle, by płynąć bez wysiłku i trudu. Duszę napełniają wówczas myśli zbożne, idące w życie rozumowania, uczucia, prośby pełne ufności — wystarczy przeto oddać się im z pokorą i wdzięcznością. Lecz kiedy powiew boży ustanie, wszystko się zmienia. Trzeba wiosłować z trudem, niesmakiem i zmęczeniem; dusza musi się posługi-

---

4. *Żebym się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest w ciało moje kolec, anioł szatana, aby mię bił pięściami.* 2 Kor 12, 7.

wać swemi władzami: rozumem, by znaleźć choć słabe światełko, które jednak wystarcza, żeby jej drogę wskazać, i wolą, by obudzić w sobie bodaj nikły zapał, który ją posuwać będzie ku zjednoczeniu bożemu, choćby dusza tego nie spostrzegła. Jest to żmudna praca, ale poprzedzająca spoczynek.

Rozróżniamy dwa rodzaje oschłości duchownej: pierwszy ciągły, kiedy to w czasie długich tygodni i miesięcy żadna kropelka rosy niebieskiej nie odświeża spiekoty duchowej, drugi przerywany, kiedy pociecha i oschłość następują po sobie kolejno. Uwagi powyższe odnoszą się do jednej i drugiej. Pozostaje wskazać kilka uwag, tyczących się wyłącznie pierwszej lub drugiej.

Oto cztery wskazówki św. Ignacego [5], odnoszące się jedynie do oschłości przerywanej, która się najczęściej zdarza:

1o. Czasu oschłości dusza powinna nie tylko zachować się w cierpliwości, lecz dodawać sobie otuchy myślą, że pociecha wróci rychło.

2o. W czasie pociechy zaś dusza powinna nie tylko oddawać się uczuciom świętym, słodkim i miłym, lecz nadto myśleć, jak się zachowa w oschłości i niechaj na ten czas próby nowe gromadzi siły.

3o. Czasu pociechy dusza powinna na serjo przykładać się do robienia praktycznych postanowień, lecz w oschłości ma tylko czuwać, żeby pozostała wierną postanowieniom już powziętym. Albowiem

---

5. *Ćwicz. duch.*, O rozróżnianiu duchów, 1 tydź. reg. 5, 6, 8, 10.

dusza, otoczona ciemnościami, nie może wybierać drogi, która wiedzie do celu dobrego.

4o. Bardzo skutecznym środkiem, by przyspieszyć powrót pociech jest poświęcać nieco więcej czasu na modlitwę i oddawać się usilniej ćwiczeniom pokutnym.

Dwie zaś następujące wskazówki tyczą się wyłącznie długotrwałej oschłości:

1o. W czasie jej trwania poświęcać więcej czasu na modlitwę, lub oddawać się więcej umartwieniom ciała — nie prowadziłoby do niczego. Trzeba tylko trwać wiernie przy tem, co się poprzednio czyniło, a to wymaga już wielkiego męstwa.

2o. Dusza powinna okazać swoją szlachetność: godząc się całkowicie z bożem upodobaniem i przyjmując doświadczenie na tak długo, jak długo Bóg zechce. Dusze, które wytrwają, dobiją do błogosławionego portu, w którym się cieszyć będą conajmniej głębokim pokojem i szczęściem, że żyją wyłącznie dla Boga. Niestety! wiele z nich nie wytrzymuje próby i nie dochodzi do poufałości bożej.

ROZDZIAŁ III.

Trzecia trudność: niemożliwość rozumowania.

U dusz gorliwych, o jakich tu mowa, niemożność rozumowania pochodzi z jednej z trzech następujących przyczyn: z braku kultury umysłowej, z chorobliwego stanu, z nadprzyrodzonego pociągu do modlitwy uczuć. Zastanowimy się nad niemi kolejno.

Są dusze, którym bardzo trudno przychodzi praca umysłowa.

Gdyby się je chciało zmuszać do pogłębienia przedmiotu przez rozumowanie, nie tylko że się nie osiągnie żadnego dobrego skutku, lecz się je złamie i obrzydzi się im modlitwę; trzeba się tej drogi wyrzec. Ale taka dusza może zawsze rozmawiać z Panem naszym z dużą prostotą o wielkiej sprawie swego zbawienia i doskonałości. Bo i któżby się ośmielił twierdzić, że nie może ona zastanawiać się nad swojem sumieniem, że nie może prosić Boga o przebaczenie za grzechy, szukać u niego środków zaradczych na swoją nędzę, że nie może czynić mocnych postanowień nabycia cnót i uświęcenia się? Święty Leonard à Porto Maurizio zwracając się do niewykształconych słuchaczów swoich, tak mówił: »Spostrzegłem,

że wielu z was trwoży się na samą wzmiankę o modlitwie myślnej. Lecz czyż nie rozmyślacie nigdy o waszym zawodzie, o waszych sprawach domowych? O bez wątpienia, robicie to od rana do wieczora. Tak więc od świtu do zmroku urządzacie sobie modlitwę myślną, czyli rozmyślanie o rzeczach tego świata, ponieważ rozmyślacie — a z jaką zapobiegliwością, Bóg to wie — o potrzebach waszej rodziny, o niebezpieczeństwach, które jej zagrażają, o tem żeby znaleźć jak najstosowniejsze środki na zaradzenie potrzebom i odsunięcie niebezpieczeństw. Czyż nie tak u was bywa? Otóż to jest modlitwa myślna na modłę świecką. Czemużbyście nie mogli przy łasce bożej zastanowić się przez pół godziny o wielkiej sprawie waszego zbawienia wiecznego, rozważyć jej doniosłość, a oparci na tych refleksjach powziąć mocne a skuteczne postanowienie, że dołożycie wszelkich starań, by jej zapewnić powodzenie? Oto modlitwa myślna na modłę świętą«[1].

Taka dusza, której rozumowanie z trudem przychodzi, może też urządzać sobie krótkie, proste i praktyczne zastanowienia się, bardzo różne od systematycznego rozmyślania. Np. patrząc na Jezusa ukrzyżowanego, może sobie powiedzieć: »Jezus Chrystus, mój Pan i Bóg umiera, by odpokutować moje grzechy, jest więc rzeczą najsłuszniejszą, bym ja z nim cierpiała«. Albo też na widok Boskiego Dzieciątka, złożonego na sianku, niech się tak po prostu zasta-

1. Św. Leonard: *Ćwiczenia duchowne*, konferencja wstępna.

nowi: »Rozumiem teraz, że ubóstwo jest skarbem, za który się niebo nabywa; odtąd przyjmować będę z poddaniem a nawet z radością niedostatki, które mi ono przyniesie«.

Wreszcie dusza niezdolna do rozumowania może jednak zawsze obudzać uczucia. Niech zacznie od tego, że się z żywą wiarą stawi w obecności Boga; jest rzeczą niemożliwą, żeby myśl o tym Ojcu nieskończenie dobrym i potężnym, który ją przyjmuje i jej słucha, jakby ona jedna była na świecie, nie przyniosła jej jakiejś pociechy. Następnie niech pozwoli mówić swemu sercu, wzbudzając akty uwielbienia, czci, oddania się, nadziei, prośby itd... Jeśli jest w stanie oschłości, niech te różne uczucia zastąpi modlitwami ustnemi; zawsze to będzie dla niej możliwe.

Drugą przyczyną, dla której dusza nie może rozmyślać jest stan chorobliwy.

Trzeba tu naprzód zauważyć to samo, cośmy powiedzieli o trudnościach w rozumowaniu: osłabienie fizyczne nie przeszkadza, by dusza spokojnie, przynajmniej w sposób ogólny, odprawiała rachunek nad swojemi codziennemi sprawami, by prosiła Boga o przebaczenie za swe winy, by czyniła postanowienia poprawy i nabycia cnót gruntownych.

Jeśli ta główna sprawa jest zapewniona, powiedzielibyśmy duszom, które się znajdują w tym przykrym stanie: Jeśli nie możecie długo rozmyślać, starajcie się spokojnie wzbudzać pobożne uczucia, to wam będzie zawsze możliwe. Np. wcale was to nie zmęczy, jeśli udacie się do Boga jako najukochańszego

Ojca, i oświadczycie, że swoją wolę poddajecie zupełnie jego najświętszej, czci i miłości godnej woli. Popróbujcie, a zobaczycie, że nie potrzeba wcale wytężenia umysłowego, by np. z wiarą szczerą i synowską miłością powiedzieć: »Bóg nie może mi w tem życiu doczesnem udzielić większej łaski nad tę, bym dźwigał krzyż z jego umiłowanym Synem Jezusem. Uwielbiam, kocham i wysławiam boże upodobanie, które jest źródłem dla mnie wszelkiego dobra«. Ileż to razy się zdarza, że chory osamotniony przez długie dni jednak nie narzeka? Nie pożerała go nuda, ani smutek, owszem zachował pogodę duszy. Gdzież tajemnica tej niewzruszonej cierpliwości? Oto w tem, że łączył świątobliwie swe cierpienia z cierpieniami i smutkiem Jezusa w ogrojcu i modlił się: »O Boże mój, niech się dzieje święta wola Twoja! zdaję się na świętą opatrzność Twoją; daj mi Panie Twą łaskę i miłość i Twoje niebo, to mi wystarczy, o co innego nie proszę«. Oto modlitwa bardzo prosta, która napewno nie natęży głowy, a jednak jest tak doskonała, że prowadzi do wysokiej świętości.

Lecz ten akt doskonałej rezygnacji nie jest jedynym, na który się chory zdobyć może bez zmęczenia; może jeszcze wzbudzać akty wiary, nadziei, miłości, żalu, pragnienia dóbr wiekuistych, całkowitego oddania się w ojcowskie ręce Boga, dziękczynienia za dobrodziejstwa, radości na myśl, że Bóg jest nieskończenie szczęśliwy itd. Nie są to bynajmniej rozumowania, ani długie rozmyślania, któreby mogły zaszkodzić choremu; przeciwnie te akty, pełne po-

bożnych i słodkich myśli, zawsze wzmocnią chorego, uspokoją go i pokrzepią.

Taką jest ogólna nauka świętych odnośnie do modlitwy myślnej, którą mogą chorzy odprawiać. Jako potwierdzenie niechaj wystarczy zdanie św. Wincentego à Paulo: »Nawet chorzy mogą odprawiać modlitwę myślną bez zaszkodzenia sobie, posługując się więcej aktami woli niż pracą rozumu, starając się łagodnie utrzymać się w obecności bożej, wzbudzając często akty rezygnacji, zgody z wolą bożą, żalu za grzechy, cierpliwości, ufności w dobroć bożą, wdzięczności za dobrodziejstwa, miłości Boga itp.«[2].

Trzecia przyczyna, która nie dozwala pracy rozumowej na modlitwie, nie należy do przyczyn naturalnych, lecz nadprzyrodzonych. Polega ona na działaniu Ducha św., który pobudza duszę do modlitwy uczuć. Jest to sprawa niezmiernie doniosła dla modlitwy myślnej, lecz mówiliśmy już o niej obszernie, powracać do niej tutaj byłoby zbyteczne[3].

---

2. Abelly: *Życie św. Wincentego à Paulo*, ks. 3, r. 7.
3. Por. Część III, r. 1 i 2.

ROZDZIAŁ IV.

Czwarta trudność: nuda.

Nuda jest to niesmak w modlitwie. Udajemy się na nią z niechęcią, jej czas trwania dłuży się nam, a opuszczamy ją bez żalu.

Oto sposób, jak nad nią zapanować. Trzeba sobie naprzód przypomnieć to, cośmy powiedzieli na początku tego dziełka, że na modlitwę nie należy się udawać w tym celu, żeby w niej szukać pociech duchownych, lecz żeby się Bogu przypodobać. Ta czystość intencji będzie najlepszym środkiem do uniknięcia zawodów, jednej z naczelnych przyczyn znudzenia. »Iluż to dworaków idzie codziennie na pokoje królewskie, bez nadziei nawet rozmawiania z królem, lecz nato tylko, by spojrzał na nich i żeby mu swój hołd złożyli, tak i my, droga Filoteo, iść mamy na modlitwę świętą jedynie dla służby bożej i dla okazania Bogu wierności naszej« [1].

Trzeba następnie odrzucić bezwzględnie tę myśl, że w oschłości tracimy czas na modlitwie, że modlitwa jest stratą czasu. Nic nad to fałszywszego. Bóg, który

---

1. *Filotea*, cz. II, r. 9.

nie zapomina nigdy naszej pracy [2], lecz wynagradza ją w miarę naszej wierności w jego służbie, nie omieszka ubogacić nas w liczne zasługi, jeśli mimo oschłości wytrwamy. Nie zapominajmy o tej słusznej i pocieszającej myśli św. Ignacego, że »o ile w czasie pociechy łatwo jest trwać na rozmyślaniu całą godzinę, o tyle w czasie oschłości jest to rzeczą bardzo trudną, a zatem i bardzo zasługującą« [3].

Przeciwnie sam fakt, żeśmy się utrzymali przez godzinę w bożem środowisku, czyni nas z konieczności lepszymi. Jeśli uczęszczając do środowiska złego, stajemy się złymi, a do cnotliwego cnotliwymi, to zanurzeni stale w bożem środowisku staniemy się bożymi. Musimy zatem głęboko się przejąć tym pewnikiem, że modlitwa nasza była owocną, jeśli możemy sobie oddać to podwójne świadectwo: utrzymywałem się w obecności bożej i odrzucałem dobrowolne roztargnienia; nadto wzbudzałem od czasu do czasu akty wiary, nadziei, miłości, prośby itd...; mniejsza z tem, że owe akty sprowadzone do zwykłych modlitw ustnych zdawały się tylko z warg wychodzić.

Wreszcie należy udawać się na modlitwę jako na miejsce spoczynku. Bo i gdzież doprawdy może syn spokojniej zapomnieć o swoich kłopotach, jeśli nie w domu rodzicielskim, w czasie poufnej rozmowy z ojcem swoim?

---

2. *Wszak nie jest Bóg niesprawiedliwy, iżby miał zapomnieć waszej pracy.* Żyd. 6, 10.

3. *Ćwicz. duch.* 13-a przestroga.

I niechaj nikt nie mówi, że taki spoczynek możliwy wśród pociechy, w czasie oschłości jest niepodobieństwem. Są bowiem dwa rodzaje spoczynku: spoczynek rolnika, który siada na murawie, w cieniu drzew, nad brzegiem świeżego źródła i spoczynek górnika, który na dnie kopalni rzuca się na kupę węgla. Odpoczynki to bez wątpienia bardzo różne, a jednak i rolnik i górnik wyczekują niecierpliwie godziny południowej, by przerwać robotę.

Tak też dzieje się na modlitwie. W godzinach pociechy winniśmy na niej wypoczywać w duchownem weselu, natomiast w godzinach oschłości mamy szukać pociechy w tej myśli, że Bóg oczekuje nas jako najlepszy ojciec i w poddaniu się woli bożej nieskończenie sprawiedliwej, świętej i godnej, by ją umiłować. Jeśli dołożymy starania, by rozbudzać w sobie te drogie i święte myśli, kiedy przygnębieni strapieniem duchownem udajemy się na modlitwę, wtenczas bez trudności powiemy sobie: »Tu jest miejsce spoczynku mojego«.

Nieraz choroba, zmęczenie, brak wszelkiej łaski dostrzegalnej, pokusy wprost szatańskie tak osłabiają duszę, że czuje się wprost niezdolną, nie tylko do rozumowania, lecz i do wyraźnego formułowania aktów wiary, nadziei, miłości, prośby i innych. o których mówiliśmy. Atoli zawsze może pójść i spocząć u stóp Boga, najwierniejszego z przyjaciół i najczulszego z ojców; zawsze może podnosić oczy na św. tabernakulum i wołać serdecznie: O Jezu, Ty wiesz, że Cię miłuję, oddaję się w twe ręce.

Taka modlitwa i w takich odprawiona warun-

kach jest prawdziwie wielką. Za przykład w tej mierze posłużyć może to, co się przydarzyło św. Teresie w dniu założenia przez nią klasztoru św. Józefa w Awili. »W trzy czy cztery godziny po dopełnieniu obrzędu, djabeł wydał mi walkę wewnętrzną, jak ją tu opowiem. Nasunął mi na myśl, czy to, com zrobiła, nie było grzechem; czym nie zawiniła przeciw posłuszeństwu... Wszystkie cnoty i sama nawet wiara w zupełnem zostawały we mnie zawieszeniu; nie miałam siły zdobyć się na żaden akt miłości, czy nadziei... Widząc siebie w takim stanie, poszłam przed Najśw. Sakrament; by przynajmniej oczy podnieść na tabernakulum, gdyż i tu modlić się nie mogłam.. Ale Pan nie dopuścił tego, by zbytnio się przedłużyło cierpienie biednej służebnicy jego i jak nigdy w żadnem utrapieniu mojem nie zostawił mnie samej, tak i w tem przybył mi na ratunek: promieniem światłości swojej oświecił mię i dał mi ujrzeć prawdę« [4].

4. *Pisma św. Teresy*, t. I, str. 333 nast.

ROZDZIAŁ V.

Piąta trudność: zniechęcenie i brak wytrwałości.

Oto trzy bardzo pożyteczne myśli, by się wznieść ponad tę trudność:

1o. Jeśli wytrwanie aż do śmierci w prośbie o łaskę zbawienia jest konieczne, by się dostać do nieba, to wytrwanie w rozmyślaniu nie mniej jest niezbędne do osiągnięcia świętości i zdobycia wysokiego stopnia w chwale niebieskiej.

2o. Modlitwa to nie dzieło natury, ale łaski. Stąd wniosek, że trzeba w niej wytrwać, choćbyśmy nie dostrzegali żadnego postępu widocznego. Kiedy się ktoś oddaje przez czas dłuższy studjom literatury, matematyki, sztuki i mimo sumiennej pracy nie robi w nich żadnego postępu znaczniejszego, jedynie rozumną dla niego rzeczą będzie zaniechać dalszych wysiłków, gdyż to są sprawy natury.

Atoli nie tak ma się rzecz z modlitwą. Chociażbyśmy nawet użyli wszystkich zalecanych przemyśłów, a mimo to nie mieli powodzenia na modlitwie — jeszcześmy się strzec powinni, by jej nie zaniedbywać, boć doprawdy modlitwa nie jest dziełem natury, lecz łaski. Trzeba więc ciągle na niej trwać, uzna-

jąc swoją niemoc i oddając się dobroci Boga, który uczyni nam ją łatwą czasu stosownego.

3o. Duch św. zwleka częstokroć bardzo długo, zanim duszę nawiedzi. Niestety! doświadczenie pokazuje, jak wiele dusz kończy zniechęceniem i do modlitwy zabiera się już tylko dla formy. Wobec tego nigdy Duch św. ich nie nawiedzi. Jakiż to smutny widok, kiady waleczni żołnierze, przerwawszy wiele szeregów nieprzyjacielskich, dają się pobić w ostatniem starciu. Tak i niejedna dusza powinnaby przetrwać dziesięć lat oschłości, zanim pocznie pić ze źródła wody żywej, a ona zatrzymuje się po ośmiu latach wysiłków i nie dochodzi nigdy do zjednoczenia bożego.

Niechże więc dusza nagabywana, by wszystko rzucić, dodaje sobie otuchy tą myślą, że jeśli nawiedziny Ducha św. przypadną u niej na godzinę jedenastą, mimo to w tej jednej godzinie dokona tyle, ile dusze nawiedzone od początku zrobią w ciągu godzin dwunastu. A jeśli, co się nader rzadko zdarza, Duch św. nie nawiedzi jej nigdy na ziemi pociechą duchowną, to jednak dusza, która wielkomyślnie wytrwa, nic na tem nie straci, gdyż w godzinę śmierci otrzyma w jednej chwili całkowitą zapłatę za swe trudy.

ROZDZIAŁ VI.

Szóstą trudność: nauczyć się rozmyślać.

Wiele dusz dobrej woli cofa się przed modlitwą myślną z obawy, że nigdy nie zdołają nabyć umiejętności rozmyślania — i pozbawiają się w ten sposób potężnego środka do uświęcenia. Należy zatem rozpędzić te próżne strachy, w których zapewne i djabeł macza swe palce.

W zakonie, by się nauczyć rozważać, wystarcza z uległością postępować za wskazówkami mistrza nowicjuszów. W stanie zaś świeckim najskuteczniejszym w tym celu środkiem byłoby usunąć się na dni kilka w zacisze klasztorne, by się swobodnie oddać studjum rozmyślania. Atoli nie wszystkie osoby pobożne mają na tyle czasu wolnego, by się udać na taką samotność. Mam nadzieję, że przekonam, że i bez tej pomocy mogą się nauczyć, jak rozmyślanie odprawiać.

Żeby uniknąć pracy zbyt pospiesznej, która nuży, a do celu nie prowadzi, dobrze będzie ćwiczyć się w rozmyślaniu zwolna i stopniowo. Wskażę trzy takie stopnie:

1o. *Czytania przedwstępne.* Pierwszą rzeczą, któ-

rą należy uczynić, będzie wyrobienie w sobie głębokiego przekonania, jak konieczną jest modlitwa myślna, by dojść do zjednoczenia bożego, tego źródła wszelkich łask. Dopóki bowiem dusza nie przejmie się głębokim szacunkiem dla tego ćwiczenia świętego, dopóty nie będzie miała odwagi, by przezwyciężyć trudności, które wcześniej, czy później napotka Zwykłym zaś środkiem, żeby zrozumieć wysoką wartość rozmyślania, jest czytanie książek, które piszą o tym przedmiocie; poświęciliśmy mu całą pierwszą część niniejszego dziełka. Można również szukać pogłębienia się w tym szacunku w bardzo cennych dziełach św. Franciszka Salezego, św. Alfonsa Liguorego, Wbnego Ludwika de Ponte, Wbnego Ludwika z Grenady, Rodrycjusza i t. d.

Ale to nie wszystko. Ponieważ dwa zasadnicze akty rozmyślania są aktami miłości Boga i aktami prośby, zatem — jeśli rozmyślanie ma być owocne — trzeba sobie przyswoić i zżyć się z następującemi prawdami; 1o. że kiedy się modlimy z pokorą, ufnością i wytrwałością, napewno wysłuchani zostaniemy, 2o. że kochać Boga to znaczy życzyć mu wszelkiego rodzaju dóbr, ponieważ jest ich nieskończenie godzien, 3o. że wreszcie Bóg jest istotnie naszym przyjacielem i najtkliwszym z pośród ojców. Ideje te przenikają do ostatnich głębin duszy, ale tylko zwolna, dlatego w czytaniu często do nich powracać trzeba. Liczne rozdziały w drugiej części tej książki zostały im poświęcone; można również szukać światła dla nich w wybornych dziełach, dopiero co przytoczonych.

Wreszcie narzuca się trzecie czytanie, tyczące się trzech aktów, którymi należy zaczynać wszelką modlitwę myślną, mianowicie: stawienia się w obecności bożej, adoracji i prośby o łaskę Ducha św. Czytanie ma nas do tego przywieść, żebyśmy idąc na rozmyślanie, samorzutnie mówili do siebie: udaję się na miejsce mojego spoczynku, znajdę tam najlepszego z ojców, który zstępując z nieba, pochyli się łaskawie nade mną, by leczyć moje rany, ubogacić mię w swoje dary i objąć uściskiem miłości. Poświęciliśmy tym myślom trzy pierwsze rozdziały drugiej części.

2o. *Czytanie z rozważaniem.* Naprzód wybierzmy sobie książkę do rozmyślania, któraby podawała gruntowne prawdy dla rozumu i serdeczne uczucia dla woli, a dostatecznie rozwinięte, żebyśmy sami nie potrzebowali wiele szukać. Odznaczają się temi zaletami rozmyślania św. Bonawentury, wielebnego Ludwika de Ponte, Naśladowanie Jezusa Chrystusa itp.

Następnie wykonajmy z największą starannością trzy akty wstępne, istotne rozmyślaniu, mianowicie stawienie się w obecności bożej, adorację i prośbę o łaskę Ducha św. Potem czytajmy zwolna dwie lub trzy strony, starając się nie tracić z widoku obecności Boga, naszego Stwórcy i Ojca; skromna i pełna czci postawa wiele się do tego przyczyni. Przeczytawszy dwie strony, odłóżmy książkę, by się nieco zastanowić nad tem, cośmy przeczytali, żeby poczynić praktyczne zastosowania, zbadać swoje wady,

przyjrzeć się cnotom, któremi chcemy duszę ozdobić, uczynić poważne postanowienia; następnie zabierzmy się znów do czytania. Nie znajdziemy chyba takiej duszy, byle miała odrobinę dobrej woli, którąby nie mogła z łatwością dokonać tej małej pracy zastanowienia się.

Jeśli w czasie czytania uczujemy się pociągnięci do aktów miłości, uwielbienia, ofiarowania, poddania się, nadziei, prośby itp. trzeba pozwolić wypowiedzieć się swemu sercu. I nie należy się tem krępować, że przerywamy lekturę, ponieważ wszystkie owoce duchowne, jakie możemy zebrać z jakiejś książki, nie dorównają nigdy tym, jakie nam przynoszą te święte uczucia. Jeśli zaś nie doznamy tego pociągu, należy również przerwać czytanie, nie tylko by się zastanawiać i czynić postanowienia, jak to już mówiliśmy, lecz żeby zamiast wzbudzania uczuć odmówić kilka ustnych modlitw, któreśmy sobie z góry naznaczyć powinni. Akty wiary, nadziei, miłości, żalu, Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę, jakiś psalm, dziesiątek różańca mogą wyśmienicie w tym celu posłużyć. Czytanie z rozmyślaniem połączone praktykowali i zalecali wielcy święci.

Tak np. św. Franciszek Salezy pisze do ksieni Bourgeois w Puits-d'Orbe: »Posługuj się książką, kiedy umysł twój będzie znużony; to znaczy przeczytaj nieco, a następnie rozmyślaj — i znowu trochę poczytaj i zastanów się nad tem i tak czyń aż do końca półgodziny. Matka Teresa trzymała się z początku tej metody i mówi, że jej wielkie usługi od-

dała. A ponieważ mówimy w zaufaniu, dodam że i ja jej próbowałem i dobrze mi z nią było« [1].

Św. Teresa tak opisuje postępowanie swoje w czasie modlitwy przez ośmnaście pierwszych lat swojego życia zakonnego. »Nigdy w tym czasie, z wyjątkiem dziękczynienia po Komunji św, nie odważałam się rozpoczynać modlitwy bez książki. Bez niej dusza moja doznawała takiej trwogi, jakby sama jedna miała walczyć z tłumem nieprzyjaciół, mając zaś ją obok siebie, czułam się spokojną. Była ona mi towarzyszką, co więcej była mi tarczą, którą odpierałam natrętne myśli, mącące mi modlitwę. Zwykle nie doznawałam oschłości, lecz nigdym ich nie uniknęła, ilekroć znajdowałam się bez mej zaufanej zbroi; wówczas dusza moja nagle popadała w zamieszanie, a myśli poczynały się tam i sam błąkać. Z książką zaś moją łatwo i mile przywoływałam rozpierzchłe myśli i tą ujmującą przynętą pociągałam moją duszę i kierowałam nią z łatwością. Często wystarczało w tym celu otworzyć książkę, nieraz czytałam zaledwie parę wierszy, kiedyindziej czytałam zato po kilka stron; działo się to stosownie do łaski, której mi Pan użyczał« [2].

Św. Alfons Liguori takiej rady udzielił pewnej zakonnicy: »Na rozmyślaniu przeczytaj naprzód jakiś ustęp z książki, następnie wzbudzaj akty, odmawiaj modlitwy w liczbie oznaczonej np. pięćdziesiąt aktów miłości, pięćdziesiąt aktów ofiarowania sie-

---

1. *Listy, list 241* (wyd. d'Annecy, 1902).
2. *Życie*, r. 4.

bie samej, pięćdziesiąt modlitw celem uproszenia sobie doskonałej miłości i św. zgody z wolą bożą. Niewiele zaś na tem zależy, że to będziesz czynić bez wewnętrznego smaku«.

3o. *Modlitwa myślna w ścisłem słowa znaczeniu.* Św. Ignacy, zwracając się do ludzi modlitwy, taką im daje radę: »Żebyśmy z pomocą łaski mogli znaleźć drogę, która najlepiej nam odpowiada, będzie dla nas rzeczą bardzo pożyteczną próbować i usiłować iść tą drogą, która widoczniej niż inne jest dla nas drogą bożą« [3].

Trzeba jednak wyznać, że taka swoboda w wyborze sposobu modlitwy mogłaby nas zaprowadzić na manowce niebezpiecznych iluzyj, gdyby się im nie zaradziło; dlatego też święty uzupełnia swe wskazówki, mówiąc: »Jeśli jest prawdą, że w sprawach osobistych powinniśmy nasz sąd poddać sądowi drugiego,... to przezorność ta jest tem konieczniejsza, kiedy idzie o osoby i sprawy duchowne, im większe grozi niebezpieczeństwo na drodze cnoty, kiedy się bieży po niej bez kierownictwa pełnego roztropności i oględności« [4].

Te dwa ustępy streszczają ogólną naukę: z jednej strony kierownik duszy powinien bardzo szanować w niej poruszenia łaski i nie tracić z oczu złotej zasady św. Ignacego: »Jest to rzecz pełna niebezpieczeństw chcieć prowadzić wszystkie dusze tą samą drogą. Kto tak postępuje, ten nie wie, jak liczne i różne są dary Ducha św.« [5]. Lecz z drugiej strony

3. Bouix, p. 269. — 4. List św. Ignacego o cnocie posłuszeństwa. — 5. *Maksymy św. Ignacego.*

dusza powinna zdawać sprawę z całą prostotą i otwartością ze swego sposobu modlenia się wykształconemu, pobożnemu i doświadczonemu przewodnikowi, którego sobie obierze. Najpewniejszy to środek, by się uchronić od złudzeń i otrzymać pomoc w oschłościach, a podnietę w odrętwieniu ducha.

Oto, co mówi w tym przedmiocie św. Franciszek Salezy:

»On (przewodnik) ma być zawsze dla ciebie aniołem, to znaczy, że kiedy go sobie już obierzesz, nie powinnaś go uważać za zwyczajnego człowieka i nie powinnaś się powierzać jemu, ni jego mądrości, lecz Bogu, który cię obsypywać będzie swemi względami i mówić do ciebie za pośrednictwem tego człowieka, kładąc w serce i usta jego to, co będzie potrzebne dla twojego szczęścia. Masz go zatem słuchać jak anioła, który zstąpił z nieba, by cię tam zaprowadzić. Postępuj z nim sercem otwartem, szczerem i pełnem zaufania, odkrywając mu jasno dobre i złe strony bez udawania i obłudy. W ten sposób zalety twoje zostaną zbadane, a ułomności poprawione i uleczone, w utrapieniach znajdziesz ulgę i wzmocnienie, a w pociechach kierownictwo. Pokładaj w nim jak największe zaufanie, złączone atoli z szacunkiem tak jednak, żeby szacunek nie zmniejszał zaufania, a zaufanie nie przeszkadzało szacunkowi... On zaś powinien być pełen miłości, wiedzy i roztropności; jeśli mu braknie jednej z tych zalet, grozi niebezpieczeństwo« [6].

---

6. Św. Franciszek Salezy: *Filotea*, cz. 1, r. 4.

CZĘŚĆ PIĄTA

O cnotach i nabożeństwach, w których powinna się ćwiczyć dusza, pragnąca czynić duże postępy w modlitwie myślnej.

ROZDZIAŁ I.

Dusza, która chce znacznie postąpić w modlitwie myślnej, powinna się bardzo starać o cnoty gruntowne.

Modlitwa myślna jest to poufne obcowanie duszy z Bogiem, który niejako opuszcza rządy wszechświata, by być tylko dla niej. Lecz Bóg, choć się zniża aż do obcowania z nami, jak to czyni ojciec ze synem swoim, lub przyjaciel z przyjacielem, nie może zapomnieć o najgłębszym szacunku, jaki się należy jego najwyższemu Majestatowi, wymaga więc, żeby dusza, którą raczy nawiedzać, była ozdobiona cnotami. Mówi o tem wyraźnie Pan Jezus: »*Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy*« [1].

1. Jan 14, 23.

Św. Ignacy mawiał, że dusza, wolna od wszelkiego uczucia nieuporządkowanego, bardziej się zjednoczy z Bogiem w przeciągu kwadransa modlitwy, niż dusza, przywiązana jeszcze do ziemi, w ciągu kilku dni. Bardzo to słuszna uwaga: promień słoneczny w jednej chwili przeniknie czysty kryształ, ale nigdy nie przeniknie zabrudzonego.

Dlatego dusze, które macie ten znakomity zwyczaj, że dnia każdego odprawiacie modlitwę myślną, jeśli chcecie z niej odnieść pełne owoce, przyłóżcie się na serjo do ćwiczenia się w p o k o r z e, która jest fundamentem wszelkich cnót. Kochajcie się w tem, że o was zapominają i za nic was mają, nie uniewinniajcie się w rzeczach małej wagi; naśladujcie Pana naszego, który wobec Heroda i Piłata milczał, nie odpowiadając nic na zniewagi i oszczerstwa; starajcie się patrzeć na siebie zawsze i we wszystkiem jako na ostatnie z pośród wszystkich. Dalekie bądźcie od pychy faryzeusza ewangelicznego, który się wynosił ponad innych ludzi, mówiąc: *Nie jestem jako inni ludzie drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, lub też jak ten oto celnik*[2]. Przeciwnie naśladujcie celnika, który stał zdaleka i uważał się za niegodnego stanąć pośrodku żydów, zgromadzonych w świątyni. By dojść do tego, postępujcie tak jak święci, którzy patrzyli tylko na cnoty swych braci, a zamykali oczy na ich błędy.

Do pokory dołączcie cnotę u b ó s t w a, ćwiczcie się w niej oczywiście roztropnie, zgodnie z wymaga-

---

2. Łk. 18, 14.

niami waszego stanu. Właściwem jest tej cnocie sprawiać radość duchowną, której powinniśmy szukać na modlitwie wedle miary danej nam łaski. Nie nad złotą kolebką Archelausa, syna Heroda, lecz nad ubogim żłóbkiem betleemskim śpiewali aniołowie hymn radości: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*[3]. I nie zmienił się odtąd sposób postępowania boskiej opatrzności: oto w izdebce tak niskiej, że nie można się było w niej wyprostować, a tak ciasnej, że nie można było się wyciągnąć, otrzymał św. Piotr z Alkantary pociechy niebieskie, których żaden język nie zdoła wysłowić. Oto św. Franciszek leżąc na pokładzie okrętu, czuł jak jego serce przepełniała radość, której nie mógł powstrzymać.

Podobnie stanie się i z wami, w odpowiednim stosunku, z wami którzy się oddajecie modlitwie myślnej. Dlatego nie rozwódźcie żalów, kiedy wam czegoś braknie czy w pożywieniu, czy w odzieniu, lub mieszkaniu; owszem radujcie się. Unikajcie świeckiej wystawności, która dla próżnej chwały czyni wielkie wydatki, gdy tymczasem ubodzy pozbawieni są rzeczy najpotrzebniejszych do życia. Dawajcie jałmużnę wedle waszej zasobności i unikajcie nawet cienia chciwości, którą Chrystus tak ostro piętnował w Ewangelji.

Trzeba się również ćwiczyć w posłuszeństwie, o ile na to pozwala wasze stanowisko. Jak ważną jest ta cnota, wskazują na to jasno słowa

3. Łk 2, 14.

Boskiego Mistrza: *Zstąpiłem z nieba nie nato, by czynić wolę swoją, ale wolę Tego, który mnie posłał*[4]. Bądźcie tedy posłuszne radośnie, z prostotą i miłością tym wszystkim, którzy wam w jakikolwiek sposób przedstawiają władzę bożą. Jako wzór ochoczego i szybkiego posłuszeństwa obierzcie sobie świętą Rodzinę, uciekającą do Egiptu. Zjawił się w nocy Anioł Pański Józefowi św. i kazał wybrać się w drogę; święta Rodzina nie czeka, aż dzień nastanie, lecz wybiera się natychmiast w drogę z tą słodką radością, jaką daje bezwzględna ufność w boską Opatrzność. Prostota posłuszeństwa polega na tem, żeby słuchać poleceń przełożonego bez roztrząsania, zadawalając się tą myślą: Bóg przemówił, więc wszystko będzie dobrze, bądźmy posłuszni! Dobrze jest wpatrywać się w przykład Jezusa w Nazarecie, który nie robi żadnych uwag ani Matce Najśw., ani św. Józefowi, ani nawet żadnej władzy religijnej, czy cywilnej, choć był nieskończenie mądrzejszy, niż ktokolwiek z nich. Co się zaś tyczy miłości, która przenikając posłuszeństwo, podnosi je na niezrównane wyżyny, wystarczy przytoczyć te słowa, które wyrzekł Pan nasz idąc na mękę: *Aby świat poznał, że ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał: wstańcie, pójdźmy stąd!*[5]. Niema doskonalszego aktu miłości w tem życiu doczesnem, jak umrzeć dla spełnienia woli bożej.

Jeśli nadto Bóg wam dał łaskę życia zakonnego, bądźcie posłuszne nie tylko na głos przełożonego,

---

4. Jan 6, 38. — 5. Jan 14, 31.

lecz i na głos reguły, gdyż jest ona niewątpliwym wyrazem woli bożej. Unikajcie wyjątków, które nie są konieczne; są one niebezpiecznem złudzeniem, w które szatan wiele dusz dobrej woli uwikłał. Rozważajcie przykład Jezusa, poddającego się w obrzezaniu wszystkim przepisom prawa, choć wyjmowało go z pod nich boskie jego poczęcie. Patrzcie na Marję, stosującą się do prawa oczyszczenia, choć jako dziewica była od niego wolna. Następnie wznieście oczy ku niebu i zatapiajcie się w tem niezrównanem upodobaniu, z jakiem Ojciec niebieski spogląda na Boże Niemowlę i jego Matkę, a zobaczycie, że droga, która się nadewszystko podoba boskiemu Majestatowi, nie jest drogą wyjątków, lecz drogą życia wspólnego. Atoli nie mam zamiaru potępiać wyjątków koniecznych, gdyż one stanowią cząstkę życia wspólnego.

Przejdźmy do miłości bratniej; jej nadzwyczajna doniosłość wynika z tych słów Boskiego Mistrza: *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie* [6].

O dusze, ożywione świętem pragnieniem znalezienia Boga w pokoju niebieskim przez modlitwę, starajcie się służyć braciom waszym, czy to biorąc ich pracę na siebie, by oni mogli wypocząć, czy też nie skąpiąc im wszelkiego rodzaju przysług w ich potrzebach. A czyńcie to z głębokim szacunkiem, pamiętając że ludzie, bracia wasi, są dziećmi Boga, że

6. Jan 13, 35.

więc są godni dlatego całej czci waszej; czyńcie to również z miłością, bo jakże moglibyście nie kochać z całego serca synów takiego Ojca? Wtenczas Bóg rozpozna w was obraz Jezusa, Syna swojego, rozdzielającego chleb zgłodniałym na pustkowiu, umywającego nogi ukochanym uczniom swoim podczas ostatniej wieczerzy. A to podobieństwo z Jezusem ściągnie na was spojrzenie upodobania, pod jego zaś wpływem pójdziecie naprzód krokami wielkiemi po drodze modlitwy myślnej.

By zejść do szczegółów, otaczajcie serdeczną troską biednych, chorych, opuszczonych, pamiętając, co Pan nasz rzekł o tych nieszczęśliwych: *Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*[7]. Pan Jezus chąc wynieść świętą Katarzynę z Sieny na te wyżyny modlitwy, które ją uczyniły największą ekstatyczką XIV wieku, kazał jej naprzód pójść do szpitala, by tam pielęgnowała najbardziej odstręczających chorych, najbardziej wymagających, a najmniej wdzięcznych. Tak samo postąpił z św. Katarzyną z Genui, z Franciszką Rzymianką, Różą z Limy, Anielą z Foligno. Widać stąd, że uczynki miłosierne co do ciała, spełniane z czystą intencją chwały bożej, są błogosławionym przedsionkiem modlitwy myślnej; stwierdza to zresztą codzienne doświadczenie.

Takie oddanie się jednak nie wystarcza; trzeba jeszcze przebaczyć zupełnie wszystkim, którzy was

---

7. Mt 25, 40.

obrazili. Módlcie się za nich, oddawajcie im dobrem za złe, nie ustawajcie, póki nie usuniecie z serca nawet cienia urazy. Przeciwnie kochajcie ich miłością szczególną, a serdecznie wzruszeni wszystkiem, co ich boli, okazujcie gotowość wycierpieć wszystko, by im ulżyć w dolegliwościach. Wtenczas Bóg widząc w was podobieństwo do Syna swego, Jezusa Chrystusa, który uścisnął Judasza i modlił się za swoich katów, upodoba sobie w was i przedziwnie zjednoczy się z wami na modlitwie. Nie można tego ukrywać, że takie doskonałe przebaczenie kosztuje wiele naszą naturę, lecz ta myśl, że nie możemy większej Bogu okazać miłości, zwycięża wszelkie trudności. Czyż bowiem można więcej uczynić dla ojca, jak obsypać dobrodziejstwami jego syna, który nas znieważył i zdradził?

Św. Jan Gwalbert zbrojny i w orszaku swoich żołnierzy spotkał w Wielki Piątek mordercę brata swego; morderca będąc sam i bez broni, rzuca się do stóp świętego i prosi w imię Jezusa ukrzyżowanego, by mu życie darował. Jan mu przebaczył. Ten czyn heroiczny został mu natychmiast nagrodzony życiem zupełnie nowem: umarł Jan dla ziemi i zalały go radości najwyższej kontemplacji [8]. Łaska tak nadzwyczajna rzadko się oczywiście zdarza, lecz co nie jest rzadkiem to zmiana dokonująca się zwolna w duszy, która z miłości ku Bogu przebacza brak uprzejmości, szorstkość, niewdzięczność, które ją wcześniej czy później spotkają w życiu. Przedtem taka dusza

8. Brewjarz 12 lipca.

odprawiając te ćwiczenia duchowne, wlokła się niejako: rozmyślanie się jej dłużyło, zaniedbywała wznoszenie serca ku Bogu; teraz wszystko się zmieniło: modlitwa stała się spoczynkiem, a wzniesienia serca przychodzą jej łatwo. Nie może być inaczej, gdyż taka dusza okazała się prawdziwą córką Ojca, który jest w niebiesiech i cieszy się pokojem niewzruszonym.

Wreszcie, by dojść do doskonałości w modlitwie myślnej, jest rzeczą konieczną starać się czynić we wszystkiem to, co B o g u n a j m i l s z e. Niechaj się tu nikt nie łudzi: wielką tajemnicą szybkich postępów w modlitwie jest zranić Serce Boże, które wówczas nie stawia tamy strumieniom swej miłości i swoich darów. Otóż strzałą, która je rani, jest gorące pragnienie przypodobania mu się we wszystkiem. Kiedy dusza dojdzie do tego błogosławionego stanu, w którym wyzuta prawdziwie z siebie samej i oczyszczona z wszelkiego przywiązania doczesnego, żyje owładnięta zupełnie przez Boga i na całkowitej łasce jego upodobania, wtenczas otrzymuje w sposób niezrównany najbardziej niespodziewane dary jedne po drugich.

Wreszcie tych cnót gruntownych, o których mówiliśmy, nie można nabyć ani zachować bez rachunku sumienia serjo odprawianego. Taką jest powszechna nauka świętych, ograniczymy się do przytoczenia dwu z pośród nich.

Św. Ignacy skupiał się co godzinę i, opuszczając wszelkie inne zajęcia, badał swoje sumienie z największą starannością. Jeśli jakaś ważna sprawa prze-

szkodziła mu w tej świętej praktyce, zaraz do niej powracał po załatwieniu sprawy. Czynił jeszcze więcej, bo zestawiał rachunek z rachunkiem, tydzień z tygodniem [9].

Św. Teresa zostawiła następującą radę swoim zakonnicom: »W każdej godzinie i przy każdej czynności badajcie swoje sumienie, a poznawszy swe przewinienia, starajcie się z nich z bożą pomocą poprawić, w ten sposób dojdziecie do doskonałości« [10].

Powinniśmy naśladować tych wielkich mistrzów.

---

9. Bollandyści, t. 34, n. 475 i 911.
10. Św. Teresa: *Rady i Przestrogi*, rada 27.

ROZDZIAŁ II.

Dusza, która chce czynić duże postępy w modlitwie myślnej, powinna się utrzymywać w całkowitem wyzuciu ze stworzeń.

Celem modlitwy myśnej jest takie zjednoczenie miłosne z Bogiem, żebyśmy tylko jego dla niego samego kochali, a wszystkie stworzenia w nim. Takiej wysokiej doskonałości osiągnąć nie możemy, dopóki jesteśmy poddani namiętnościom i pełni trosk o rzeczy próżne i przemijające. A przeciwnie kiedy dusza umrze sobie i wyzwoli się z wszystkich pragnień ziemskich, z łatwością wznosić się będzie ponad wszystko co stworzone i kochać tylko Boga dla niego samego, a stworzenia w Bogu.

Dlatego dusze, które pragniecie naprawdę postępować w modlitwie myślnej, przebywajcie w samotności serca i nie rozpraszajcie się na zewnątrz, czy to szukając rozrywek w światowych nowinkach, czy też zajmując się sprawami, które do was nie należą. Zasadniczą cechą modlitwy myślnej to spokój niebieski, a jakżeż można mieć ten pokój, zajmując się tysiącem spraw ziemskich — i to bez potrzeby? Czy to jednak znaczy, że należy uciekać

od świata i nie myśleć o nim nawet wtenczas, kiedy się tego chwała boża i zbawienie bliźnich domaga? Bynajmniej, lecz wtedy należy się światu pożyczać tylko tyle, ile wymaga konieczność, gdyż pociąg do skupienia musi zostać punktem ciężkości duszy, tak żeby ją ciągle w pobliże Boga sprowadzał.

O dusze modlitwy, nosicie ciało skażenia, które was obciąża i nie pozwala wam wznosić się swobodnie na łono Boga. Poskramiajcie je, unikajcie tego, co schlebia oczom, uszom i innym zmysłom. Otwiera się tu szerokie pole do różnych umartwień. Umartwiamy wzrok zachowując skromność oczu, powściągając ciekawe spojrzenia; umartwiamy słuch, robiąc ofiarę np. z koncertu niepotrzebnego, zamykając uszy na swawolne nowinki; umartwiamy smak powstrzymując się od pokarmów wyszukanych. Dotyk można umartwiać, trzymając się w zimie zdala od ognia, a w lecie znosząc cierpliwie upały. Powonienie wreszcie umartwiamy nie uciekając od przykrych zapachów w szpitalach, ambulansach, przy obsłudze chorych.

Lecz jest jeszcze inny rodzaj umartwień, który się nie ogranicza do tych drobnych odmówień sobie i braków, lecz idzie znacznie dalej i karci ciało postami, spaniem na twardem łożu, narzędziami pokutnemi jak dyscypliną, włosiennicą, łańcuszkami. Ten rodzaj umartwień był zawsze używany w Kościele świętym nietylko przez zakoników lecz i przez wielkoduszne osoby świeckie. Należy go pochwalać, a wszelkie zdanie, dążące do zupełnego usunięcia go, uważać za fałszywe. Jeśli jednak chodzi o prakty-

czne zastosowanie, trzeba unikać podwójnego szkopułu. Pierwszym jest zbytnie liczenie się z wygórowanym lękiem natury, drugim używanie tych umartwień bez miary i oględności. By zachować właściwą miarę, święci radzą uwzględnić i osobiste doświadczenie i zasięgnąć rady pobożnego a roztropnego kierownika. Zbyt mało umartwienia czyni duszę miękką, niezdolną do wielkich czynów; zbyt wiele zaś przygnębia ją, zniechęca i naraża na porzucenie wszystkiego. Jeździec, mówi św. Ignacy, który zmusza konia do nadmiernych marszów, czyni go niezdolnym do dalszej drogi.

Przejdźmy do innego rodzaju umartwień!

Wszyscy mniej lub więcej przywiązani jesteśmy do sławy. Trzeba koniecznie umartwić pożądanie sławy i złożyć całopalną ofiarę Bogu ze swego dobrego imienia. To całopalenie zaś wymaga, by za przykładem Pana naszego unikać pochlebstw i pochwał. Jeśli ich jednak nie można uniknąć, należy je przyjąć tak, jak je przyjmował Chrystus: odnosząc wszelką chwałę do Boga.

Posuńmy się jeszcze dalej! Czuwajcie dusze modlitwy, nad uczuciami waszego serca. Doskonała modlitwa myślna jest to wzniosła wymiana uczuć miłości między Bogiem a duszą, jego oblubienicą. Otóż między prawami oblubieńców znajduje się i to, że mogą być zazdrośni o niepodzielność uczucia i serca swej oblubienicy. Kiedy więc jakaś dusza, obsypana nadprzyrodzonemi darami niebieskiego Oblubieńca, żywi w sobie uczucia ziemskie, nie oczyszczając ich w ogniu miłości bożej — pobudza go do słusznie-

go gniewu. Niebieski Oblubieniec wstrzymuje wówczas źródło łask i cały postęp w rozmyślaniu natychmiast ustaje.

Wreszcie dusza oddająca się modlitwie, niech się wystrzega wszelkiego upodobania w samej sobie. To pyszne upodobanie w sobie zgubiło Lucyfera. Czy wobec tego taka dusza nie powinna nigdy wchodzić w siebie? Owszem, powinna rozważać dary boże, by Stwórcy za nie dziękować i w nich go uwielbiać. Lecz inna to rzecz wchodzić w siebie samego, by mieć w sobie upodobanie, a inna wejść w siebie, by mieć w Bogu upodobanie i śpiewać mu za przykładem Najśw. Dziewicy: *Uwielbiaj, duszo moja, Pana.*

Stałe oderwanie się od stworzeń wymaga wielkiej łaski, której Bóg użycza tym tylko, którzy o nią proszą. Prosi o nią często Kościół dla wszystkich dzieci swoich: »O Boże spraw, by wśród zmienności świata tego, serca nasze stale tam się kierowały, gdzie są prawdziwe radości« [1]. Ta piękna prośba jest szczególniej stosowną dla dusz modlitwy; powinny ją odmawiać z bezwzględną ufnością w słowa boskiego Mistrza: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam* [2]

1. Modlitwa z 4 niedz. po Wielkanocy.
2. Jan 16, 23.

ROZDZIAŁ III.

Jak modlitwa myślna rodzi gorliwość apostolską i nawzajem jak ta gorliwość udoskonala modlitwę.

Naprzód modlitwa rodzi gorliwość o zbawienie dusz; nie jest bowiem jakiemś tylko poznaniem Boga i jego dzieł, lecz poznaniem, które miłość przenika, a ta miłość z istoty swej rodzi gorliwość apostolską. Liczne i jasne są na to dowody.

Jeśli się kogoś miłuje, to się miłuje również wszystkich jego bliskich, a zwłaszcza jego dzieci, które podług słów Pisma św. są ciałem z ciała jego i kośćmi z kości jego. Księga Tobjasza daje nam tego wzruszający przykład. Raguel przypatrując się młodemu Tobjaszowi, mówi do swej żony Anny: »Jakże podobny jest ten młodzieniec ciotecznemu bratu memu?« A na to Anioł: »Ten młodzieniec jest synem jego«. Usłyszawszy to rzucił się Raguel na szyję jego, uścisnął go serdecznie i rzekł: »Miej błogosławieństwo synu mój, boś jest synem dobrego a cnotliwego ojca«. Zabito skopa i nagotowano wielką ucztę. — Co za przyczyna, że ta zacna rodzina odnosi się tak życzliwie do młodego Tobjasza, jeśli nie miłość do jego ojca. Podobnie jest z miłością

Boga na modlitwie myślnej, ona sprawia, że miłujemy ludzi, nie dla ich naturalnych zalet, ani nawet nie dla ich cnót chrześcijańskich, lecz dlatego, że są dziećmi Boga. A ponieważ miłość polega więcej na uczynkach, niż na słowach, ta sama miłość boża skłania duszę do największych ofiar, byle tylko zapewnić bliźnim największe dobro; zbawienie i doskonałość.

Na tem polega gorliwość apostolska, która obejmuje wszystkich ludzi, bo wszyscy są dziećmi Boga. A zatem nie wyklucza nikogo ani niewiernych, ani grzeszników, którzy przez słabość popadli w grzechy ciężkie, ani bezbożnych, niewdzięcznych i prześladowców. Co mówię? Ona zwraca się szczególniej ku nim, by ich nawrócić, bo nie można większej okazać miłości ich Ojcu, który jest Bogiem, jak gdy się ich przyprowadzi do Jego Serca ojcowskiego. Pewien ojciec miał dwóch synów, jeden był poczciwy, i tego powierzył jednemu ze swych przyjaciół; drugi zaś wielki złośnik, oddał go w ręce drugiego przyjaciela. Złośliwy syn szkaluje, krzywdzi, okrada, bije swojego dobroczyńcę, ten jednak swoją cierpliwością umiał pozyskać jego serce i zmienić na lepsze. Który z tych dwóch przyjaciół okazał więcej miłości ojcu? Oczywiście że ten drugi. Podobnie się dzieje i w stosunku do Boga.

Drugi dowód: jeśli kogoś miłujemy, staramy się bardzo spełnić jego wolę. Otóż Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi, zatem miłość, którą mamy ku niemu, naglić nas będzie, byśmy ich nawrócili. A jeśli chcemy wiedzieć, jaki jest żar tego bożego pragnie-

nia, do którego się ma dostosować nasza gorliwość, wskazują na to słowa Boskiego Mistrza: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*[1]. By pokazać jak bardzo pragnie zbawienia dusz, chciał Bóg, by jego Syn Jezus przelał pierwociny swej krwi w obrzezaniu. Dla zbawienia dusz było Dziecię Jezus narażone na prześladowania. Dla dobra dusz Chrystus Pan pościł i modlił się na pustyni, dla nich głosił trzy lata Ewangelję w takiem ubóstwie, że ptaki miały swe gniazda, lisy jamy, a on nie miał gdzie głowy skłonić. Dla dusz wreszcie ustanowił boską Eucharystję, by być ich pokarmem za życia i zasiłkiem na drogę przy śmierci. Dla dusz przyjął Jezus konanie w ogrojcu, dla nich był szkalowany, znieważany, wyśmiany jako głupiec u Kajfasza i Heroda. Dla ich zbawienia wreszcie, dla ich świętości został ubiczowany, cierniem ukoronowany, ukrzyżowany, dla nich oddał ducha swego na Kalwarji. Ponieważ Bóg pragnie bez granic zbawienia dusz, więc i nasza gorliwość, rodząca się z miłości Boga, również mieć ich nie powinna.

Wreszcie trzeci dowód: jeśli kogoś miłujemy, nie tylko sami o nim dobrze mówimy i przysługi mu świadczymy, lecz pragniemy, żeby inni również to czynili. Tak np. uczniowie genjalnego mistrza z wielką ochotą sprowadzają mu słuchaczy, żołnierze chcą,

---

1. Jan 3, 16.

by wszyscy sławili wielkość ich wodza. Tak też serce, które prawdziwie miłuje Boga, nie zadawala się, że go samo chwali, że mu służy, lecz pragnie, by wszystkie serca śpiewały mu chwałę, by wszystkie ręce oddały się na jego służbę.

To gorące pragnienie, by Bóg był kochany, uwielbiany, by Mu złożono, wypełniało po brzegi serca świętych. Św. Ignacy mawiał: »To nie wystarcza, że ja Bogu służę, trzeba, żeby wszystkie serca Go kochały, żeby wszystkie języki mu błogosławiły«. I jeszcze: »Niechby ciało moje rozszarpano w tysiące kawałków, niechby mnie zatrzymano w ogniu czyścowym aż do skończenia świata, żeby tylko za tę cenę jeden więcej grzesznik miłował Boga«.

Św. Teresa mówiąc o najwyższym stopniu modlitwy, do jakiego można wznieść się na ziemi, tak pisze: »Dusze, które się na ten stopień wzniosły są rozpalone taką żądzą służenia Bogu, wychwalania jego Imienia, spieszenia z pomocą duszom, że dalekie od tego, by wzdychać do śmierci, pragną żyć jak najdłużej, by przysporzyć w ten sposób Boskiemu Mistrzowi, choćby w najmniejszej rzeczy, cząstkę tej chwały, na którą zasługuje. Gdyby miały pewność, że skoro tylko opuszczą więzienie tego ciała, cieszyć się będą widokiem Boga i używać szczęścia błogosławionych, wcale by to ich nie wzruszyło, gdyż wtenczas nie pragną ani tego widoku, ani tej chwały. Ich chwałą jest móc uczynić cokolwiek w służbie Jezusa ukrzyżowanego, zwłaszcza kiedy rozważają, że tyle obrazy go spotyka i że tak mało znajduje się

dusz, któreby wyzute ze wszystkiego, miały jego cześć na oku« [2].

Skąd czerpał św. Ignacy tę przedziwną gorliwość? Z modlitwy, jedną trzecią część nocy jej poświęcał, z dwugodzinnego dziękczynienia po każdej mszy świętej. Gdzie się zapaliło serce św. Teresy tak zdumiewającą żarliwością? W ustawicznem zjednoczeniu miłosnem z Trójcą Przenajświętszą, którą widziała i adorowała w swej duszy.

Podobnie dzieje się z duszami gorliwemi w modlitwie. Miłość, która się w nich pali, przynagla ich do ustawicznej modlitwy, do wyczerpującej pracy dla zbawienia grzeszników i udoskonalenia sprawiedliwych.

Przejdźmy do drugiej części. Naodwrót gorliwość apostolska udoskonala modlitwę, tak że modlitwa i gorliwość nawzajem się wspomagają.

Zobaczmy naprzód, że niema ćwiczenia duchownego, w którembyśmy więcej Bogu dawali, jak w pracach z gorliwości apostolskiej, a zatem i najwięcej miłości mu okazywali.

Apostoł bowiem robi ofiarę ze swych radości, sił, czasu, sławy, życia. Robi ofiarę ze swych radości, bo apostolstwo wymaga ustawicznego zaparcia; robi ofiarę ze swych sił, bo je zużywa na posłudze dusz; oddaje swój czas, bo posługi święte wymagają wszystkich jego chwil; oddaje swą sławę, bo nie jest się rzeczywistym apostołem, nie doznając licznych upokorzeń. Oddaje swe serce, bo żeby szczerze kochać

---

2. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk. r. 3.

dusze, trzeba mieć serce wolne od miłości naturalnej, wreszcie oddaje swe życie, bo ambicją apostoła jest umrzeć z wycieńczenia na pracach.

Czyż nie składa takich ofiar wielki Apostoł Narodów? Świadczą o tem jego słowa: *Trzykroć byłem smagany rózgami, raz byłem kamienowany, trzykroć doznałem rozbicia się okrętu, cały dzień i noc byłem na głębi morskiej; w podróżach częstokroć, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi; w pracy i w umęczeniu, w czuwaniach nocnych częstokroć, w głodzie i pragnieniu, w postach częstokroć, w zimnie i w nagości.* Czyż więc nie poświęcał swego czasu i spokoju? *Oprócz tych rzeczy, o których osobno wspomnieć wypada, jak codzienne obleganie mię, piecza o wszystkie kościoły.* Czyż nie oddawał swego serca? *Któż jest chory, a ja nie choruję? Któż się gorszy, a mnie to nie pali?* [3].

W jakiż sposób okazał św. Franciszek swą miłość Bogu? Głosząc ewangelję w Indjach i Japonji, wśród przeróżnych niedostatków, wśród niezliczonych niebezpieczeństw, umierając wreszcie z wyczerpania pracami na wyspie Sancjan

Jak ją okazał św. Franciszek z Asyżu? Głosząc Jezusa ukrzyżowanego przez swe święte stygmaty i swe płomienne słowa.

A św. Piotr Klawer? Uczynił się przez ślub nie-

---

3. 2 Kor 11, 25—29.

wolnikiem murzynów, oddał się cały pracy nad ich zbawieniem. Przenosił wstrętne nory okrętów, pełne niewolników, które przybijały do Kartaginy, nad ekstazy, któremi go Bóg obsypywał. Bo jeśli w ekstazach więcej otrzymywał od Boga, to w cuchnących norach niewolników on dawał więcej Bogu.

Wreszcie jakże okazywał swą miłość Bogu św. Franciszek Salezy? Nie zatrzymując dla siebie nic z uczuć tych czystych dusz, któremi kierował, lecz całą ich miłość i serdeczność przelewał jak wonny balsam w najśw. Serce Jezusa.

Te przykłady świadczą jasno, że nie można dać więcej Bogu, jak poświęcając się z intencją bardzo czystą dla zbawienia i doskonałości bliźniego.

Wniosek stąd jasny: Bóg nie pozwala się prześcignąć we wspaniałomyślności i obsypuje duszę prawdziwie apostolską łaskami bardziej obfitemi, niż kiedykolwiek. Oto co mówi o tem św. Jan Chryzostom: »Jeśli wlejesz w rany brata twego olej nauki, jeśli rany jego owiniesz łagodnością, jeśli go uleczysz cierpliwością, uczyni cię bogatszym ponad wszystkie skarby.. Czego nie potrafi dokazać ani post, ani spanie na ziemi, ani czuwania, ani nic innego, tego dokaże zbawienie, któreś bratu zapewnił«[4]. Między licznemi łaskami, których Bóg udziela w zamian prawdziwemu apostołowi, nie brak nigdy jednej, mianowicie daru modlitwy, która napełnia serce jego niebieskim pokojem i łączy je z Bogiem. A zatem gorliwość udoskonala przedziwnie modlitwę myślną.

4. Św. Chryzostom: 8 *homilja przeciw Żydom.*

ROZDZIAŁ IV.

Dusza, która chce czynić wielkie postępy w modlitwie myślnej, powinna mieć wielkie nabożeństwo do Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Modlitwa myślna wzbija się na najwyższy stopień doskonałości, kiedy się rodzi z miłości i rodzi miłość bożą. A zatem nabożeństwo do św. Męki Pana naszego, która jest ogniskiem miłości bożej, będzie dla niej przedziwną pomocą.

Znana to zasada: kochaj, jeśli chcesz być kochanym. Nigdzie miłość Boga ku nam tak nie jaśnieje, jak na krzyżu, to też nigdzie Bóg nie pociąga tak serc naszych do wzajemnej miłości, jak tutaj. Przedziwnie okazała się dobroć boża w stworzeniu, kiedy Bóg powołał dla nas do bytu powietrze, wody, rośliny, zwierzęta, jednem słowem ziemię i niebo. W wyższym stopniu okazała się ta miłość przy Wcieleniu, gdyż król więcej okazuje miłości podwładnemu, zstępując pod jego dach ubogi, niż gdy mu tylko dary posyła. Lecz z krzyża najdonioślej rozbrzmiewa głos, który nam mówi o miłości Słowa Przewwiecznego. »Cała postać jego, czytamy w Pacierzach kapłań-

skich, tchnie miłością i wzywa do wzajemnej miłości: głowa pochylona, ręce wyciągnięte, pierś otwarta«[1].

Na to wielkie wezwanie miłości bożej, idące z krzyża, odpowiadali święci przedziwnemi aktami miłości. Nie każda dusza modlitwy potrafi dorównać tym bohaterom miłości, lecz każda powinna usiłować naśladować ich, inaczej nie osiągnie doskonałej modlitwy, która wymaga, żeby dusza płonęła miłością.

Kiedy się przypatrujemy świętym, uderza nas przedewszystkiem ich miłość cierpliwa pośród największych cierpień. Pewnego razu, kiedy św. Franciszka z Asyżu przygniotły straszniejsze niż zwykle boleści, wzruszony brat infirmarz rzekł mu: »Mój Ojcze, proś Pana Jezusa, by się łagodniej z tobą obchodził«. Na te słowa poruszył się gwałtownie św. Franciszek na swoim barłogu i zawołał: »Panie, dziękuję Ci za wszystkie cierpienia, powiększ je sto razy, jeśli Ci się tak podoba, bo mojem jedynem szczęściem jest spełnić wolę Twoją«.

Oto inny przykład: św. Marję Magdalenę de Pazzi dręczyły w ostatnich dwóch latach życia straszliwe cierpienia fizyczne i brak wszelkiej pociechy duchownej. Pewnego dnia jedna z jej córek rzekła do niej: »Moja Matko, znieść nie mogę, kiedy patrzę jak cierpisz«. A święta na to: »O córko moja, co mówisz? Więcej mi twe słowa bólu zadały, niż moje cierpienia«.

---

1. Brewjarz, Święto Matki Boskiej Bolesnej, 2 nokturn.

A dalej, święta Róża z Limy skończyła swe życie wśród powodzi okr ıtnych cierpień. »Nie przypuszczałam, mówiła, że tyle cierpień może spaść odrazu na ciało ludzkie; zdaje mi się, że przesuwają po mnie od głowy aż do nóg rozpalone żelazo i że włócznia ognista przeszywa mi serce. Nie oszczędzaj mnie, Jezu, nie oszczędzaj, niech się spełni na mnie Twoja święta, sprawiedliwa i najczcigodniejsza wola. Dopełnij miary, zsyłaj cierpienia na cierpienia, lecz równocześne daj mi większą cierpliwość«.

Usiłujmy naśladować tych świętych i bohaterów. Kiedy nas ogarną cierpienia wewnętrzne, kiedy bojaźń, nuda, smutek, poczucie oddalenia od Boga, rozpaczy wtargną do naszej duszy, mówimy z Jezusem konającym w ogrojcu: *Ojcze mój, niech się stanie wola Twoja, a nie moja.* Kiedy choroba, głód, pragnienie i zimno, upał dokuczać będą ciału naszemu, mówmy z Jezusem: *Zali nie będę pił kielicha, który mi dał Ojciec mój?* Ta miłosna cierpliwość rozpali zwolna w duszy naszej ognisko miłości, z którego samorzutnie wyrobi się doskonała modlitwa.

Święci dają nam również przedziwny przykład, miłości cierpiącej. Jest to miłość, która się nie zadawala rezygnacją, lecz szuka cierpień, któreby ją ścislej jeszcze złączyły z Jezusem ukrzyżowanym. I tak św. Ignacy męczennik pisał do Rzymian: »Niech przyjdzie na mnie ogień, krzyż, dzikie zwierzęta, łamanie kości, rozerwanie i zmiażdżenie ciała i wszystkie katusze djabelskie, bylem się tylko z Chrystusem mógł radować. Jeśli zwierzęta nie będą chciały rzucić się na mnie, gwałt im zadam,pobudzać je

będę, by mnie pożarły. Wybaczcie mi synaczkowie, wiem co mi jest pożyteczne«[2].

Podobny przykład daje nam św. Jan od Krzyża. Odsiedział już długie a niesprawiedliwe więzienie w Toledo, zjawił się mu Jezus w Segowji podczas ekstazy i rzekł: »Janie, mężnieś dla mnie cierpiał, proś mnie o co chcesz«. A św. Jan dał tę słynną odpowiedź: »Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie«.

A św. Teresa powtarzała tak często: »Cierpieć, albo umrzeć«.

Błogosławiony męczennik japoński Leonard Chimura widząc, że ogień przepalił sznury, które go wiązały do pala, wyciągnął swe ręce i przygarniał płomienie, idące w inną stronę, na swe ciało obłożone wapnem. Tak gorąco pragnął połączyć się z Jezusem ukrzyżowanym, że mu to pragnienie nie dozwalało szukać innej ulgi w strasznych cierpieniach[3].

W jaki sposób dusze modlitwy mogą wstępować w ślady tych bohaterów? Ćwicząc się stale i na serjo w umartwieniu, o którem wyżej mówiliśmy. Lecz to nie wystarcza. Powinny mieć w umartwieniu nie tylko tę intencję, by poddać swe ciało w służbę Boga, jak mówi św. Paweł, lecz i tę wyższą, by się zjednoczyć z Jezusem przez uczestniczenie w jego cierpieniach. O tem właśnie mówi św. Paweł: *Z Chrystusem przybity jestem do krzyża*[4].

---

2. Brewjarz, 1 lutego.
3. Brewjarz, 14 marca.
4. Gal 2, 19.

Trzeci rodzaj miłości, który się rodzi na widok krzyża, to miłość współczująca. Św. Piotr z Alkantary i św. Paweł od Krzyża omdlewali na widok niezrównanych cierpień Jezusa na krzyżu. Jak św. Ignacy uczy, powinniśmy się starać naśladować te wzniosłe wzory »prosząc o współcierpienie z Jezusem pełnym cierpień, o skruszenie z Jezusem skruszonym, o łzy, odczucie tylu boleści, które Jezus za nas wycierpiał«[5].

Czwarty rodzaj miłości to miłość apostolska. Kiedy św. Franciszek Ksawery patrzył na Jezusa ukrzyżowanego, wyrywały mu się z duszy te słowa: »Panie, jeszcze więcej pracy, jeszcze więcej cierpień, jeszcze więcej Panie!«

To proste spojrzenie napełniało jego duszę radością pośród niedostatków wszelkiego rodzaju, pośród ustawicznych niebezpieczeństw śmierci. Ksawery zapominał zupełnie o sobie dla Boga, a Bóg myślał o nim i zalewał tak dalece jego duszę radościami nieba, że święty wołał: »Panie, albo zabierz mnie z tego świata, albo zmniejsz te upajające rozkosze, bo nie mogę ich wytrzymać«.

Niech dusze modlitwy idąc za wzorem tych świętych, zapominają o sobie, by pracować nad zbawieniem dusz, a przynajmniej modlić się o nie, a Duch św. sprawi, że nadzwyczajnie postępować będą w boskiem zjednoczeniu.

Jest wreszcie miłość ekstatyczna. Św. Franciszek à Paulo zagłębiając się w niewymowną

---

5. *Ćwiczenia duch.*, 3 tydz., 2 kontempl., 3 prel.

miłość, jaką nam Słowo Przedwieczne okazało na krzyżu, wpadł w zachwycenie i zawołał po trzykroć: »O Boże miłości! o Boże miłości! o Boże miłości!« Zawieszenie zmysłów w ekstazie jest rzeczą poboczną, jak słusznie zauważa św. Franciszek Salezy, rzeczą istotną jest wyjście z siebie, by żyć już tylko dla Boga. Zatem wszystkie dusze, oddane życiu wewnętrznemu, mogą usiłować naśladować tego wielkiego świętego, ryjąc głęboko w swej pamięci, umyśle i sercu te słowa Apostoła: *Aby ci, którzy żyją już nie sobie żyli, ale temu, który za nich umarł* [6].

Oto kilka sposobów, które mogą doprowadzić dusze modlitwy do miłości Jezusa ukrzyżowanego, lecz nie są one jedyne. Wszystko, cośmy tu powiedzieli, powiedzieliśmy, nie robiąc najmniejszej ujmy innym sposobom równie pobożnym, które Duch św. może natchnąć duszom: w tej sprawie, bardziej niż jakakolwiek inna delikatnej, trzeba przedewszystkiem pamiętać, że dary boże są liczne i różne. Wreszcie jakichkolwiek praktykby używano, to jest pewne, że dusze mężne, które wytrwale szukają miłości Jezusa ukrzyżowanego, znajdą ją wcześniej czy później i znajdą w tej nader czystej miłości wielką pomoc, by w czasie rozmyślania rozpalało się ich serce uczuciami gorącemi i płodnemi w owoce świętości.

---

6. 2 Kor 5, 15.

ROZDZIAŁ V.

Dusza, która chce znaleźć Boga w pełni na modlitwie myślnej, powinna mieć szczególne nabożeństwo do Najśw. Eucharystji.

Dusza, która chce znaleźć Boga w pełni na modlitwie myślnej, powinna mieć szczególne nabożeństwo do Najśw. Eucharystji.

Jest to bożym zwyczajem dawać duszom, które zaczynają się ćwiczyć w modlitwie myślnej, nieco pociech wewnętrznych. Nie zamierza Bóg czynić tego stale, tak żeby służba boża była dla tych dusz zawsze tylko miła i słodka, lecz chce im dodać męstwa koniecznego do przejścia przez próbę oschłości wewnętrznej, które napewno je nawiedzą. W zamiarach bożej mądrości ma ta próba potrójny cel. Naprzód dusza musi się oczyścić z niezliczonych niedoskonałości swoich. Otóż te oschłości wewnętrzne są rodzajem czyśca, w którym się dusza oczyszcza. Następnie musi doświadczalnie poznać, że radość, zapał, uniesienie, jakie znajduje w służbie bożej, nie są owocem jej zabiegów, lecz łaski bożej: jest to lekcja pokory. Wreszcie Bóg żąda od niej dowodów męstwa, mianowicie żeby jego najświętszą wolę wy-

żej stawiała, niż wszelkie słodycze jego darów: jest to lekcja wielkoduszności. Próba ta trwa zazwyczaj długo i tylko taka dusza odnajdzie ostatecznie Boga w spokojnej i miłosnej modlitwie, która nad nią zatriumfuje. Gdzież dusza ma znaleźć potrzebne siły, by odnieść to zwycięstwo?

Opowiada trzecia Księga Królewska (r. 19), że prorok Eljasz, prześladowany przez bezbożną Jezabel, uciekł na puszczę. Tam usiadł pod jałowcem, a pragnąc śmierci, rzekł do Boga: »Weźmij duszę moją«. Rzuciwszy się na ziemię zasnął. A oto Anioł Pański tknął go i rzekł mu: »Wstań i jedz, bo jeszcze daleką masz drogę«. Eljasz wstawszy, ujrzał u głowy swej podpłomyk chleba i naczynie wody, jadł i pił. Wzmocniony tym pokarmem odbywa drogę przez czterdzieści dni i nocy aż do góry Horeb, gdzie go Bóg nawiedził podczas wzniosłej modlitwy. — Podczas długiego okresu duchownej oschłości, nieuniknionej po pierwszych radościach modlitwy, dusza czuje się jakby odłączoną od Stwórcy, smutną, oziębłą, leniwą, zniechęconą, jak Eljasz. Zdaje się jej, jakby wiara, nadzieja i miłość nie istniała, jakby ustąpiły swego miejsca ociężałości i beznadziejności. Dusza, która się wskutek oschłości zniechęci, mówi sobie: »Wszystko przepadło, nie pozostaje mi nic, jak rzucić modlitwę myślną«. I niestety, smutne doświadczenie nas uczy, że osoby pobożne na świecie, poddane tej twardej próbie, porzucają często rozmyślanie i zrywają przez to ten porządek opatrznościowy, jakim boska mądrość chciała doprowadzić je do wysokiej świętości; jest to

strata godna opłakania. Jeśli taka zniechęcona dusza żyje w zakonie, reguła wprawdzie nie dozwala jej opuszczać godziny rozmyślania, lecz taka dusza zamiast udawać się na nie z męstwem, z poczuciem potrzeby, wlecze się z niechęcią; jest to również wielkie nieszczęście.

Gdzież znaleźć chleb posilający, by przetrwać zwycięsko tę próbę? Czy może Bóg ześle duszy strapionej anioła pocieszyciela, jak prorokowi Eljaszowi? Nie, to nie wystarcza w zakonie miłości; Bóg jej daje chleb, który z nieba zstąpił. Jest nim przenajdroższe Ciało i Krew jego Syna, który nam mówi: *Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem* [1]. O dusze strapione, omdlałe, zniechęcone, pożywajcie tego chleba, co wzmacnia, pijcie tę krew, która pokrzepia. Zapewnia nas o tem Kościół w swoim hymnie eucharystycznym: »Dał ułomnym ciało swoje na pokarm, krew daje smutnym jako zbawczy napój«[2]. Wówczas wzmocnione wytrwacie w modlitwie mimo duchownej oschłości, aż przyjdziecie do tego okresu w waszem życiu, w którym znajdziecie Boga wśród pokoju pełnego nadziei i miłości.

Po tem zwycięstwie dusza wstępuje na nowy okres życia duchownego, w którym niepokój ustępuje pokojowi, bojaźń nadziei, a odrętwienie miłości. Odtąd modlitwa i komunja wspomagają się wzajemnie: rozmyślanie poprzedzające komunję spra-

1. Jan 6, 56.
2. Hymn *Sacris Solemniis.*

wia, że ją gorliwie przyjmujemy, a komunja przenikając nas miłością bożą, czyni następne rozmyślanie gorętsze i bardziej z Bogiem jednoczące.

I to właśnie podziwiamy u świętych. Św. Ignacy gotował się do ofiary mszy św. przez kilka godzin modlitwy myślnej, a po mszy bardzo gorliwie odprawionej poświęcał dwie godziny na dziękczynienie, które było przedsmakiem nieba. Co za przedziwne łaski otrzymywał św. Alojzy Gonzaga przy stole Pańskim, do którego gotował się przez trzy dni modlitwy, bardziej anielskiej niż ludzkiej? A z jakąż gorliwością odprawiał modlitwy w trzech następnych dniach, które poświęcał na dziękczynienie Panu naszemu za komunję św.?

Nie możemy dorównać tym prawdziwie bożym ludziom, gdyż nie mamy tych samych łask kontemplacji, lecz powinniśmy się starać, by ich naśladować. Jeśli pójdziemy za ich przykładem, zobaczymy, że nasze zjednoczenie z Bogiem rośnie, jak rośnie dzień od rannej jutrzenki aż do pełnego południa. Jakich rozkoszy udzieli nam Bóg w tej błogosławionej chwili? To tajemnica zakryta przed nami; można jednak twierdzić, że dojdziemy przynajmniej do modlitwy, w której nie tylko będziemy mieć zadowolenie, żeśmy spełnili obowiązek, lecz nadto radość odpocznienia w Bogu, naszym Ojcu i Przyjacielu. Wtedy udając się na modlitwę nie będziemy już doznawać uczuć znużenia, lecz czekać będziemy tej godziny błogosławionej jako najlepszej chwili dnia. A jeśli dla wyższej pobudki będziemy ją musieli skrócić, odczujemy, że nam czegoś brak, jak to czuje gło-

dny, kiedy mu zabierają posiłek dzienny. Wtenczas jeszcze do obfitej wiedzy, która nie nasyca, dorzuci Bóg smak w rzeczach rozważanych, który żywi duszę, wzmacnia ją wystarczająco w oczekiwaniu niewymownych rozkoszy nieba. Innemi słowy: bądźmy przekonani, że z czasem dojdziemy do modlitwy upragnionej, pełnej odpocznienia i wzmocnienia; nie jest bowiem ona ponad tego ducha, którego Bóg nie odmawia nikomu według obietnicy Boskiego Mistrza: *Jeśli przeto wy, chociaż źli jesteście, umiecie dawać dzieciom swoim dobre dary, o ileż więcej Ojciec wasz z nieba udzieli ducha dobrego tym, którzy go proszą*[1].

A zatem dusze modlitwy, na jakiekolwiekbyście natrafiły trudności, gotujcie się z całą pobożnością, do jakiej jesteście zdolne, na przyjęcie chleba anielskiego. Na dziękczynienie poświęcajcie wszystek czas, o ile wam na to pozwolą wasze obowiązki stanu. W wolnych chwilach odwiedzajcie Jezusa, ukrzyżowanego w tabernakulum. Uklęknąwszy u stóp jego, uprzedzajcie pragnienia jego Serca, proście o ducha modlitwy; chce wam go udzielić, by was ściślej połączyć z sobą i z Ojcem swoim, który jest również waszym. Następnie umiejcie czekać godziny nawiedzenia bożego, a zostaniecie napewno wysłuchane.

---

1. Łk 11, 13.

ROZDZIAŁ VI.

Nabożeństwo do Najśw. Panny jest wielką pomocą w modlitwie myślnej.

Było to postanowione w wyrokach Mądrości odwiecznej, żeby umiłowani przez Jezusa Apostołowie przygotowali się wytrwałą modlitwą na przyjęcie Ducha świętego. Ponieważ byli jeszcze nieoświeceni, bojaźliwi, słabi i zbyt przejęci sprawami ziemi, trzeba im było przewodnika, któryby przez modlitwę gorącą wznosił ich serca ku niebu. Dała go im dobroć boża: nie był to człowiek z nieba, jakim był Jan Chrzciciel, ani anioł z hierarchji najwyższej, lecz nieporównana aniołów i świętych królowa, Najśw. Marja Panna. *Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami i z Marją, Matką Jezusa*[1].

Nie zmienił się odtąd porządek bożej Opatrzności, dlatego zawsze dusze modlitwy powinny się uciekać do Marji, jeśli chcą w modlitwie czynić postępy. Fakta mówią same za siebie; niechaj nam wystarczy przypomnieć świętych, którzy od czte-

1. Dz 1, 14.

rech wieków najgorliwiej szerzą codzienną praktykę modlitwy myślnej.

Dużo w tym kierunku pracował św. Ignacy przez swe Ćwiczenia duch. Odprawiając je w Manrezie otrzymał wielkie światła; były one po części owocem jego synowskiego nabożeństwa ku Matce Bożej. Św. Piotr z Alkantary, podniesiony do życia ekstatycznego, w swej gorliwości o modlitwę ułożył o niej mały traktacik, przystępny dla wszystkich. Miał wyjątkowe nabożeństwo do Matki Bożej, a ta Matka najlepsza zjawiła się u jego łoża śmiertelnego, by go zaprowadzić do nieba. Św. Teresa i św. Jan od Krzyża są nie tylko książętami kontemplacji mistycznej, lecz dużo i wszędzie pracowali nad tem, by rozszerzać praktykę modlitwy myślnej. Ich dziecięce nabożeństwo ku Królowej nieba jest wszystkim znane. Św. Franciszek Salezy cieszy się wielką powagą w sprawach modlitwy, a jak wielkie nabożeństwo miał ten święty ku Matce Bożej, świadczą o tem te karty, w których opisał z nieporównanem namaszczeniem wielkość naszej Pani. Podobnie i św. Alfons. Jego przedziwne *Uwielbienia Marji* tchną mocną i słodką miłością ku Pani nieba. A zatem jest to prawo ogólne, że dusze które mają zbawienną praktykę codziennego rozmyślania, tem więcej w niem postąpią, im gorętsze będzie ich nabożeństwo ku Pannie Najśw.

To pobożne twierdzenie, któremu bez lekkomyślności przeczyć nie można, stwierdzić zresztą można, przyglądając się różnym etapom, które przechodzą dusze modlitwy.

Pierwszą próbą, od której nader rzadko bywają te dusze wyjęte, to pokusy szatańskie. Bóg dozwala djabłu kusić ich przeciwko cnotom teologicznym: wierze, nadziei, miłości, przeciw cnotom moralnym: pokorze, łagodności, cierpliwości, posłuszeństwu, czystości itd., a to w tym celu, żeby nabyły cnoty pokory, która jest fundamentem wszelkiej świętości. Na ten cel wskazuje św. Paweł w drugim liście do Koryntjan: *Żebym się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest w ciało moje kolec, anioł szatana, aby mnie bił pięściami*[2].

Skądże dusza zaczerpnie siły, by zwyciężyć w tej twardej walce? Wskazuje na to św. Bernard w tych słowach: »Jeśli powstają wichry pokus, jeśli nawałności niebezpieczeństw pędzą cię na skały, patrz na tę gwiazdę, wzywaj Marji. Jeśli tobą miotają burze pychy, obmowy, zazdrości, patrz na gwiazdę, wzywaj Marji. Jeśli ciężkością twych grzechów strwożony, zgryzotą sumienia dręczony, sądu bożego trwogą przejęty, zaczynasz się w przepaści smutku i rozpaczy pogrążać, wzywaj Marji. W niebezpieczeństwach, w trudnościach, w wątpliwościach, myśl o Marji, wzywaj Marji. Idąc za nią nie zbłądzisz, modląc się do niej, rozpaczy nie ulegniesz, myśląc o niej, nie zostaniesz zawiedziony. Wsparłszy się o nią nie upadniesz, pod jej opieką niemasz się czego obawiać, pod jej przewodnictwem nie umęczysz się, pod jej obroną zdążysz do portu«[3].

2. 2 Kor 12, 17.
3. Św. Bernard: 2-a homi. na *Missus est.*

I rzeczywiście, św. Franciszek Salezy cierpiąc straszne pokusy przeciwko nadziei, szukał ratunku w tej świętej praktyce. Kiedy był na studjach w Paryżu, w 17 roku życia opadła go uporczywa myśl, że cokolwiekby czynił, będzie odrzucony na wieki; pokusa trwała cały miesiąc. Pewnego razu przechodząc obok kościoła, wszedł do niego i stanął przed obrazem Matki Najśw, na którym były te słowa: »Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno, że od wieków nie słyszano, ażeby kto uciekając się do Ciebie, został od Ciebie odrzucony«. Upadł Franciszek na kolana, odnowił ślub czystości, przyrzekł odmawiać codziennie koronkę i prosił Matkę miłosierdzia o tę łaskę, by przynajmniej w tem życiu miłował jej Syna, jeśliby go nie mógł miłować w przyszłem. Pokusa znikła natychmiast; spojrzał na gwiazdę i został ocalony.

Bóg nie pozwala nigdy, byśmy byli kuszeni ponad siły nasze; to też napaści tak gwałtowne spotykamy tylko u dusz o wysokiej świętości. Na nas przyjdą pokusy mniej gwałtowne, lekarstwo na nie jest jednak to samo: spoglądać na gwiazdę i wzywać Marji.

Inną próbą, która dotyka każdą duszę, oddającą się na serjo modlitwie myślnej, to oschłości duchowne. Bóg w swej mądrości usuwa na pewien czas wszelką łaskę odczuwalną, by się dusza więcej przywiązała do Boga, niż do jego darów. Wtenczas dusza będąc jakby oddzielona od Boga, czuje się smutną, oziębłą, leniwą, bez wiary, nadziei i miłości. Czuje się tak nędzną, że nie śmie nic Bogu ofarować, na-

wet najświętszych czynności swoich; zawstydzona trzyma się zdala od Boga, a serce jej pełne smutku i beznadziejne.

Jaki na to środek? Wskazuje nam go znowu św. Bernard, ten apostoł Marji: »Boimy się zbliżyć do Ojca.. dał nam Jezusa jako pośrednika. Czegóżby nam taki Syn nie wyjednał u takiego Ojca? Lecz może nas trwoży w Jezusie boski majestat, bo choć stał się człowiekiem, pozostał jednak Bogiem. Uciekajmy się więc do Marji, gdyż w niej już tylko ludzkość sama... bezwątpienia Syn wysłucha Matki, a Ojciec Syna«[4].

Trzeci stan duszy zupełnie odmienny niż poprzednie, to pociechy wewnętrzne polegające na miłości tak czystej, że nie możemy już nic innego kochać tylko Boga, a wszystkie stworzenia w Bogu. Pod tym ciepłym a zbawiennym wpływem wszelka obraza, znieważająca boski Majestat głęboko rani duszę, czuje się ona żywo pociągniętą do modlitwy na intencje tgo wszystkiego, co się odnosi do chwały bożej. Lecz jak się modlić, by ta modlitwa o nawrócenie grzeszników, o gorliwość dla sprawiedliwych, o triumf Kościoła, była prawdziwie skuteczna? Oto te dusze, ogarnięte bożą miłością, zwracają się instynktownie ku Matce Najśw., bo wiedzą, że ona zawsze ściera łeb węża piekielnego, pogrąża herezje, unicestwia bezbożność i ratuje Kościół. Łączą swe prośby z prośbami najłaskawszej Królowej nieba i

---

4. Św. Bernard: Kazanie o *Narodzeniu Najśw. Panny.*

mają nadzieję przeciwko nadziei, że Bóg obróci nieprawości świata ku chwale swojej.

Ostatnim wreszcie okresem dla duszy modlitwy jest chwila konania i śmierci. Uczy nas wiara, że nie można sobie wysłużyć łaski dobrej śmierci, lecz można ją sobie niezawodnie wyjednać modlitwą pokorną, ufną i wytrwałą Dlatego Kościół św. pełen troski o zbawienie swych dzieci prosi je usilnie, żeby się modliły do Boga i wzywały Marji, tej Bramy niebieskiej, mówiąc: »Marjo, Matko łaski, słodka Rodzicielko miłosierdzia, broń nas od nieprzyjaciela i przyjm w godzinę śmierci«[5]. Dusze modlitwy, owiane prawdziwem nabożeństwem do Panny Najśw., odpowiadają z łatwością na to tkliwe wezwanie Kościoła, Matki naszej, bo synowskie uczucia ku Matce Najśw. skłaniać je będą, by się jej polecały aż do ostatniego tchnienia.

A zatem skoro nabożeństwo do Matki Najśw. przynosi tak wielkie korzyści dla dusz modlitwy, wypada, żeby uniknąć ogólników, ustalić sobie jakąś wyraźną praktykę pobożną ku jej czci. Zdaje się być bardzo wskazaną codzienna koronka, jest to praktyka wspólna wszystkim duszom pobożnym; wielu świętych np. św. Franciszek Salezy zobowiązało się do niej ślubem.

---

5. Z rytuału rzymskiego.

ROZDZIAŁ VII.

Nabożeństwo do Serca Jezusa potężnym środkiem w modlitwie myślnej.

Nic się tak nie przyczynia do znakomitego wprost odprawiania modlitwy myślnej, jak święta poufałość z Panem naszym Jezusem Chrystusem. Polega ona na przestawaniu z Jezusem jak z przyjacielem, tak żeby między nami a nim wszystko było wspólne: poglądy i uczucia, radości i smutki, chwała i zniewaga, bogactwo i ubóstwo, życie i śmierć[1]. By dojść do tej świętej poufałości, bardzo pożyteczne jest nabożeństwo do Najsł. Serca.

I tutaj również fakta mówią same za siebie. Oto co czytamy w pismach św. Małgorzaty Marji: »Pewnego dnia przyszedł Pan, by mnie pocieszyć słodką obecnością swoją, mówiąc: Córko moja, twoje pragnienie tak głęboko wniknęło w Serce moje, że gdybym nie ustanowił Sakramentu Miłości, ustano-

---

1. Zob. Cz. VI, r. 6.
2. Listy do Matki de Saumaise, list 66.

wiłbym go teraz, by ci się oddać na pokarm«[2]. Innym razem rzekł Jezus do niej: »Ustanawiam cię dziedziczką mojego Serca i wszystkich jego skarbów na doczesność i wieczność; pozwalając ci ich używać według tego, jak zapragniesz. I przyrzekam, że nie zabraknie ci pomocy, chyba że mojemu sercu zabraknie mocy. Ty będziesz na zawsze jego uczennicą, zabawką jego miłości i całopalną ofiarą jego pragnień. Ono wynagrodzi i uzupełni twoje braki i uiści się z twoich obowiązków«[3].

Nawzajem Święta żyła tylko dla Jezusa i dla chwały św. Serca jego. Pisała do Matki Greyfié: »Nie umiem już czem innem się zajmować, jeno Boskiem Sercem Jezusa mojego i umarłabym chętnie, gdybym się przyczyniła choć trochę do jego chwały, choćby mnie to miało kosztować i męki wieczne. Bylem go tylko miłowała, byle tylko On panował, to mi wystarczy«[4]. I jeszcze: »Nie mogę ci opisać, jak się cieszę, że rośnie nabożeństwo do Boskiego Serca. Zdaje mi się, że tylko dla tej sprawy oddycham, czasami rozpala się tak gorące pragnienie w mem sercu, że zdaje mi się, iż niema nic takiego, czegobym nie chciała zrobić, czy wycierpieć dla niej; nawet męki piekła bez grzechu byłyby mi słodkie«[5].

Choć wzdychać do tak wzniosłej poufałości byłoby rzeczą lekkomyślną, to jednak poufałość szcze-

---

3. Św. Małgorzata Marja: *Autobiografja.*
4. Por. *Vie par les contemporaines*, t. I. p. 221
5. Tamże str. 228.

gólniej wielkoduszna, serdeczna, słodka, delikatna jest udziałem wszystkich, prawdziwie pobożnych do Najśw. Serca. W atmosferze tej bożej poufałości rozwijają się samorzutnie uczucia miłości wszelkich odcieni; jest to wielka pomoc w rozmyślaniu, zwłaszcza w jego części uczuciowej.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Metody modlenia się zawarte w ćwiczeniach św. Ignacego

Ta szósta część nie stanowi koniecznego dopełnienia pięciu poprzednich, gdyż można bardzo dobrze odprawiać modlitwę, nie znając metod św. Ignacego. Zdaje się jednak, że przez wyłożenie tych metod, odpowiemy pragnieniom licznych i gorliwych dusz, które z wielkim pietyzmem odnoszą się do złotej książeczki Ćwiczeń. Ten wykład będzie bez ujmy dla poprzednich pięciu części, bo należyte zrozumienie doniosłości tych metod wymaga jasnego pojęcia o modlitwie wogóle.

ROZDZIAŁ I.

Pierwsza metoda modlenia się: rozmyślanie podług trzech władz duszy.

Zaczyna się rozmyślanie od trzech aktów wstępnych, których w żadnej modlitwie nie należy opuszczać; są to stawienie się w obecności Boga, adoracja, prośba o dobre odprawienie rozmyślania.

Następują dwa przygotowania, pierwszem jest ułożenie miejsca, czyli wyobrażenie sobie tajemnicy. Daje ono podwójną korzyść, naprzód ustala wyobraźnię, nie pozwala jej błąkać się po przedmiotach nie należących do rozmyślania, następnie pobudza rozum do myśli zbawiennych, a wolę do uczuć pobożnych. Doniosłość jednak tego wyobrażenia jest drugorzędna, nie trzeba się więc zbyt długo nad niem zatrzymywać, inaczej robilibyśmy z rzeczy pobocznej główną, a z środka cel.

Drugie przygotowanie jest prośbą o to, co przez rozmyślanie chcemy osiągnąć: np. o silny żal na widok swoich grzechów, o żywe uczucie wdzięczności za to, że mi je Bóg przebaczył, o poznanie swej niskości w przeciwstawieniu do nieskończonej wielkości bożej, o poznanie i umiłowanie ducha Jezusa

Chrystusa, wprost przeciwnego duchowi świata itd.

Po tych przygotowaniach wchodzi się w samo ćwiczenie, które św. Ignacy nazywa rozmyślaniem według trzech władz duszy. Wskazuje przez te słowa na to, że te trzy główne władze naszej duszy mają w niem brać udział: pamięć by pomagać rozumowi w jego rozważaniach, rozum by pobudzał wolę do wzbudzania uczuć i czynienia postanowień.

Ćwiczenie pamięci polega na przypomnieniu sobie myśli wybranych w czasie przygotowania na modlitwę, by je pogłębić w ciągu rozmyślania; są to t. zw. punkta. Np. w rozmyślaniu o grzechu aniołów można cały przedmiot ująć w trzy punkta: 1°. Aniołowie zostali stworzeni w stanie łaski, 2°. odmówili Bogu należnego mu posłuszeństwa. 3°. zostali wreszcie strąceni z nieba do piekła.

Praca rozumu polega na zastanowieniu się nad każdym z tych punktów, by wyciągnąć z nich wnioski teoretyczne i praktyczne, mające na celu oczyszczenie duszy i połączenie jej z Bogiem. Np. by pogłębić trzeci punkt, że aniołowie zostali odrzuceni, można się w ten sposób zastanowić:

1. Kara zbuntowanych aniołów jest nieskończona, gdyż mieści w sobie i utratę nieba, którego szczęście przechodzi wszelkie pojęcie, i karę straszliwego ognia piekielnego z jego wieczną rozpaczą. A zatem złość grzechu śmiertelnego jest nieskończona, gdyż kara nie może przewyższać winy.

2. Jeśli nam się wydawać będzie, że to pierwsze rozważanie nie dość jeszcze pogłębiło przedmiot, można dodać drugie: Któż to został tak ukarany? Nie

kto inny, tylko duchy niebieskie, arcydzieła stworzenia, wyposażone hojnie przez Mądrość bożą w skarby natury i łaski. Jeśli mnie więc Bóg oszczędził to nie dlatego, że znalazł we mnie coś dobrego, lecz z czystego tylko umiłowania.

3. Gdyby jeszcze i to drugie rozważanie nie wystarczyło, można przejść do trzeciego: Ile czasu mieli Aniołowie zbuntowani do pokuty? Ani chwilki, gdyż z szybkością błyskawicy strącił ich Bóg w ogień piekielny. A mnie Bóg udziela całych lat na pokutę; co za miłosierdzie!

Tych kilka myśli, któreby można jeszcze pomnożyć, wystarcza do pokazania, w jaki sposób rozum może się zastanawiać nad danym punktem, który mu pamięć w sposób ogólny podda. Mówimy to bez żadnej ujmy dla tej złotej zasady, której św. Ignacy przypisywał tak wielką doniosłość: że nie obfitość wiedzy, ale wnętrzne odczucie i kosztowanie rzeczy nasyca i zadawalnia duszę. Dlatego jeśli w którymkolwiek punkcie doznam uczuć, które chciałem wzbudzić, zatrzymam się na nich, nie troszcząc się wcale o to, by iść dalej, póki dusza moja się nie nasyci[1].

Przejdźmy do pracy, jaką ma wola wykonać na rozmyślaniu.

Do niej należy wzbudzać uczucia stosowne do przedmiotu rozmyślania i czynić poważne postanowienia pod okiem Boga. Zasadnicze uczucia to żal za grzechy, akty pokory, ufności, prośby, wdzięcz-

---

1. Por. *Ćwiczenia*, 2 przestroga i 4 dodatek.

ności, uwielbienia, ofiarowania się, zgadzania się z wolą bożą itd. Co się tyczy postanowień, powinny być praktyczne, to znaczy powinny na serjo dążyć do poprawy życia i nabycia cnót gruntownych. Uczucia i postanowienia stanowią główną, zasadniczą część rozmyślania, bo ostatecznie wolą przekształcamy nasze życie, wolą jednoczymy się z Bogiem.

Jasny stąd wniosek: jeśli zgłębiwszy jeden punkt, podany przez pamięć, czujemy się pociągnięci do uczuć, trzeba się im bez żadnej obawy poddać. A nawet jeśli pod wpływem ogólnikowego tylko przypomnienia powstają w sercu gorące uczucia, trzeba zaraz porzucić pracę rozumu. Postępować inaczej byłoby brać środek za cel i zaczynać drogę na nowo, choć się już doszło do jej końca. Wreszcie w każdym wypadku dobrze będzie od czasu do czasu przerywać roztrząsania rozumowe pobożnemi rozmowami, które św. Ignacy nazywa obcowaniem przyjaciela z przyjacielem, sługi z panem: raz prosząc o jakąś łaskę, drugi raz oskarżając siebie samego za swe winy, to znowu zwierzając się z wszystkiem co nas obchodzi i prosząc o radę[2].

Rozmyślanie kończy się t. zw. kolokwjum czyli dłuższą rozmową, w której przedstawiamy Bogu nasze postanowienia i prosimy o łaski potrzebne do ich wykonania.

---

2. Tamże, 1 tydz. 1 rozmyśl.

ROZDZIAŁ II.

Drugą metoda modlenia się: kontemplacja.

Każda zwyczajna modlitwa myślna a więc i kontemplacja, żeby była doskonała, winna być odprawianą w spokoju i ciszy, bez nagłego przerzucania się z jednej myśli w drugą, z jednego uczucia na drugie. Albowiem nie obfitość myśli krzepi duszę, lecz ich zgłębienie przez rozumowanie, wykrycie ich wewnętrznego związku drogą zastanowienia się, porównań, które pozwalają lepiej uchwycić ich treść, wreszcie wyciągnięcie z nich praktycznych zastosowań dla uregulowania naszego życia. Podobnie ma się rzecz i z aktami woli. Wielkie ich mnóstwo jeszcze nie wytwarza samo z siebie w sercu prawdziwego zapału dla dobra, znajdujemy go dopiero w pokoju duszy, w słodyczy, żarliwości i namaszczeniu uczuć.

Z tak pojętej modlitwy winien się zrodzić w duszy podziw dla Boga i dla dzieł jego. Jest to zaiste najpewniejszy środek, by się przejąć głębokim szacunkiem, zapalić się gorącą miłością, rozniecić w sobie wielkoduszność bez granic, śpiewać radosne pochwały i tak zaprawiać się do wiekuistej pieśni nie-

ba, gdzie błogosławieni zachwyceni widokiem bożych doskonałości powtarzają dniem i nocą: *Święty, święty, święty, Pan Bóg wszechmogący*[1].

Wreszcie i nadewszystko modlitwa doskonała powinna rozpłomienić serce miłością bożą, albowiem zjednoczenie z Bogiem w miłości jest celem modlitwy.

Św. Ignacy, pouczony i doświadczeniem i natchnieniem Ducha św., zrozumiał jasno, że trzy powyższe momenta są istotne dla modlitwy doskonałej; wprowadził je też do swej kontemplacji w Ćwiczeniach. Oto co mówi naprzód i to nie raz jeden o pokoju, ciszy i pogodzie duszy: »Jeśli w którymkolwiek punkcie znajdę to, czego pragnę, zatrzymam się na nim i nie troszcząc się wcale o to, żeby iść dalej, pozostanę przy nim tak długo, dopóki dusza moja się nie nasyci; albowiem nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczucie i kosztowanie prawd nasyca i zadawala duszę[2].

Co się tyczy podziwu, to św. Ignacy pragnie, by się zrodził w duszy podczas kontemplacji o doskonałościach bożych, które stawia przed oczy nasze w majestatycznych wprost obrazach. Dość przytoczyć kilka wierszy: »Patrzeć będę, jak wszelkie dobra i dary zstępują z góry, jak moja ograniczona moc pochodzi z góry od owej najwyższej i nieskończonej wszechmocy; tak samo sprawiedliwość, dobroć, pobożność, miłosierdzie itd., podobnie jak ze słońca wy-

1. Obj 4, 8.
2. *Ćwicz. duch.* 2 przestr. 4 uzupeł.

chodzą promienie, a ze źródła wody [3]. Ilość, bogactwo, różnorodność tych darów przechodzi wszelkie pojęcie, a mimo to Bóg, stwarzając je, pozostaje niewzruszony, jakim był od wieków, jakim jest teraz i jakim będzie po wszystkie czasy. Co za wspaniały widok, po tysiąckroć godny, byśmy go z całej duszy podziwiali!

W kontemplacjach o życiu najsłodszego Zbawiciela naszego chce św. Ignacy rozbudzić w nas podziw, każąc nam rozważać nieporównany wdzięk, rozlany przez Ducha św. w jego Duszy i najczcigodniejszem Ciele jego.

Jest to król, który osobistym czarem swoim pociąga za sobą wszystkich, którzy tylko serce mają [4]; jest to Pan świata, piękny i łask pełen, który wysyła apostołów, uczniów i tylu innych, żeby rozpowszechniali jego św. naukę wśród ludzi każdego wieku i stanu [5]. Czytając te dwie kontemplacje — a ich duch powinien się unosić nad innemi — mimowoli przypominają się słowa Proroka: *Piękniejszyś Ty urodą nad syny ludzkie, wdzięk rozlany na ustach twoich: przetoż ubłogosławił Cię Bóg na wieki... W krasie twej i piękności wyciągnij (miecz), krocz szczęśliwie i panuj* [6].

Ten pierwszy obraz czarującej piękności najśw. Człowieczeństwa Pana naszego nie wystarcza św.

---

3. Tamże, *Kontempl. o miłości boż.*, 4 pkt.
4. Tamże, *O Królestwie Chrystusa.*
5. Tamże, *O dwu sztandarach.*
6. Psalm 44, 3, 5.

Ignacemu; wznosi on się nader często aż do nieskończonych doskonałości Bóstwa Chrystusowego, które o wiele bardziej jeszcze zasługuje na podziw. Czyni to zawsze w kontemplacjach o Męce, gdyż tego się domaga ich idea przewodnia, której nigdy nie należy spuszczać z oka. »Rozważać będę, jak podczas całej Męki Bóstwo się ukrywa. Mogłoby zniweczyć nieprzyjaciół swoich, a nie czyni tego, lecz pozwala cierpieć tak okrutnie najśw. Człowieczeństwu z sobą złączonemu«[7]. — Widzimy, że św. Ignacy wywołuje tu podziw, przez silny kontrast między nieskończoną szczęśliwością i chwałą bożej natury, a niezrównanemi cierpieniami i upokorzeniami, jakie podjęła natura ludzka z miłości ku nam. Idzie tu za wzorem św. Apostołów w ich listach, a zwłaszcza św. Pawła, piszącego do Filipjan: *Macie rozumieć toż samo, co i Chrystus Jezus, który będąc w postaci bożej, nie mniemał, iżby miał chciwie korzystać z tego, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie: przyjął na się postać niewolnika... Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*[8].

Lecz przedewszystkiem kontemplacja Ćwiczeń zmierza cała do tego, by rozpalić serce miłością bożą. Naprzód wszystkie kontemplacje o doskonałościach bożych noszą tytuł: Kontemplacja dla uzyskania miłości i kończą się ofiarowaniem, podyktowanem najczystszą miłością bożą:

---

7. *Ćwicz. duch.* 3 tydz. 1 kontempl.
8. Filip 2, 5—8.

»Bierz Panie i przyjmij całą moją wolność, moją pamięć, mój rozum i całą wolę moją, cokolwiek mam i posiadam; Tyś mi to wszystko dał, Tobie to Panie oddaję, wszystko jest twojem; rozporządzaj tem według upodobania twego. Daj mi tylko miłość i łaskę swoją, bo mi na tem dosyć«[9].

Co się zaś tyczy kontemplacji o życiu Pana naszego to ciągłem pragnieniem duszy i jej prośbą ustawicznie ponawianą ma być to, »żeby głęboko poznała Pana, który dla niej stał się człowiekiem, by go bardziej umiłowała«[10]. Św. Ignacy wiedział z osobistego doświadczenia i natchnienia Ducha św. raczej, niż z wyrozumowania, że miłość jest ogniem pożerającym, który domaga się ustawicznie nowej strawy. To też przedkłada ponawiane ofiarowania się, mające za wzór nieporównane ofiarowanie się Pana naszego, idącego na mękę: *aby świat poznał, że ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał: wstańcie, pójdźmy stąd*[11].

Pierwsze z tych ofiarowań się następuje po kontemplacji o Królestwie Jezusa Chrystusa; brzmi ono tak: »Królu przedwieczny i najwyższy Panie wszechrzeczy! Oto ja składam Ci ofiarę swoją... Oświadczam, że pragnę, że chcę... naśladować Cię w znoszeniu wszelkich krzywd, obelg i wszelkiego ubóstwa, nie tylko w duchu, lecz i w rzeczywistości«[12].

---

9. *Ćwicz. duch.* Kontempl. o miłości bożej, p. 1.
10. Tamże, 2 tydz., 1 kontempl., 3 prelud.
11. Jan 14, 31.
12. Tamże, Kontempl. o królestwie Chrystusa.

Inne ofiarowanie się zamieszczone w konsyderacji o trzech stopniach pokory tak opiewa: »Dla tem doskonalszego naśladowania Jezusa Chrystusa, Pana naszego, chcę i obieram raczej ubóstwo z ubogim Jezusem, aniżeli bogactwa; raczej zelżywości z Chrystusem zelżonym, aniżeli zaszczyty; pragnę uchodzić za człowieka nieużytecznego i ograniczonego z miłości ku Jezusowi, który pierwszy za takiego był poczytany, niż uchodzić za mądrego i roztropnego w oczach ludzi«[13].

Wreszcie kiedy Pan nasz odkupił świat przez śmierć na krzyżu i ukazuje się nam w chwale zmartwychwstania, czysta miłość powinna być duszą i sercem i życiem wszystkich kontemplacyj. Wszystkie nasze pragnienia, wszystkie nasze wysiłki, wszystkie prośby powinny do tego zmierzać, byśmy uczuli »wielką radość i żywe wesele z niezmiernej chwały i radości Pana naszego«. Ta słodka i wzruszająca myśl ma ożywiać wszystkie kontemplacje czwartego tygodnia: *Rozważać będę, jak Chrystus Pan spełnia urząd pocieszyciela, porównując go z przyjacielem, który pociesza swych przyjaciół*[14].

Wogóle każda kontemplacja Ćwiczeń rozpoczyna się gorącem pragnieniem miłości bożej i serdeczną o nią prośbą; trwa i rozwija się przez miłość, którą wzbudzamy na różne sposoby i kończy się wreszcie miłością czystą, która bez zastrzeżeń Bogu się oddaje. Bez wątpienia także rozmyślanie, w któ-

13. Tamże, Kontempl. o 3 stop. pokory.
14. Tamże, 4 tydz., 1 kontempl., 5 pkt.

rem miłość ma tylko niewielką cząstkę, może przynieść wielką korzyść dla duszy. Któżby się bowiem ośmielił twierdzić, że rozważania św. Ignacego o wielkich prawdach, zawarte w jego *Ćwiczeniach*, lub św. Franciszka Salezego w jego *Życiu pobożnem* nie są bardzo pożyteczne? Lecz tego rodzaju rozmyślania nie są kontemplacją, jak ją pojmują Ćwiczenia, nawskróś przeniknięta miłością.

Kończę kilku słowami uzasadnienia, dlaczego ten wybitny rodzaj modlitwy myślnej, o której mówiliśmy przed chwilą, otrzymał bardzo stosowną nazwę kontemplacji — »wpatrywania się«.

Kontemplować, czyli wpatrywać się w jakiś przedmiot nie znaczy spojrzeć na niego tylko przelotnie i iść dalej, lecz oznacza: przyglądać mu się tak długo, aż będziemy najzupełniej zadowoleni. Stąd też kontemplacja łączy się z wysiłkiem rozmyślania, wysiłkiem — przez który coraz nowe piękno wykrywamy w danym przedmiocie. Tak czyni artysta, kiedy z całem natężeniem ducha wpatruje się i wmyśla w dzieło mistrzowskiej dłoni. Wpatrywać się zatem w rzecz jakąś ma właściwie znaczyć, że przyglądamy się jej z upodobaniem, miłością i to tak, że miłość każe nam patrzeć, a patrzenie — miłować! Oto np. matka, całemi godzinami czuwa niestrudzona nad kołyską swej ukochanej dzieciny. Czy ją skłaniają do tego czysto rozmowe powody? Bynajmniej! Ona kocha i miłość jej jest tem brzemieniem, tą siłą przyciągania, która jej myślom, jej zachwyconym spojrzeniom każe wciąż powracać na

jeden i ten sam przedmiot — na twarzyczkę śpiącej, uśmiechniętej dzieciny. Tak więc nader szczęśliwie użył św. Ignacy słowa: kontemplacja — »wpatrywania się« na oznaczenie modlitwy wewnętrznej, której najbardziej charakterystycznemi przymiotami są: podziw, pokój i miłość.

ROZDZIAŁ III.

Szczegółowe zastosowanie ogólnej metody kontemplacji do tajemnic życia Chrystusa Pana.

Metodę kontemplacji można stosować do rozważania wszystkich prawd bożych, a więc do nieskończonych doskonałości Boga, Stwórcy naszego, do tajemnic Chrystusa Pana, do prawd wiecznych. Św. Ignacy uważał za stosowniejsze używać jej tylko do doskonałości bożych i do tajemnic z życia P. Jezusa. Uzupełnił ją odnośnie do tajemnic szczegółowemi, bardzo pożytecznemi uwagami. Podajemy je tutaj.

Modlitwę przygotowawczą odprawia się tu, jak zwykle, t. j. stawiamy się w obecności Boga, oddajemy mu pokłon i prosimy Ducha św. o łaskę dobrego odprawienia modlitwy, którą zaczynamy.

Pierwsze przygotowanie jest ćwiczeniem pamięci: należy sobie bowiem przypomnieć całą tajemnicę i jej podział na trzy punkta według Ewangelji.

Drugie przygotowanie jest wyobrażeniem sobie miejsca, na którem się zdarzenie rozgrywa. Św. Ignacy był w Ziemi św., mógł zatem podać dokła-

dne szczegóły o grocie w Betleem, wstrzymuje się jednak od tego i zadawala się ogólną uwagą: »Przypatrzę się grocie, w której Zbawiciel się narodził. Zobaczę, czy obszerna, czy ciasna, niska, czy wysoka i jak urządzona?« Przyczyna tej powściągliwości leży prawdopodobnie w tem, że obraz, obfitujący w szczegóły liczne i bardzo wyraźne, zdawałby się kłaść wielką uwagę na to, co w istocie jest rzeczą poboczną.

Trzecie przygotowanie to prośba o łaskę, którą chcę otrzymać. Przy kontemplacji życia ukrytego i publicznego P. Jezusa prosić będę »o wnętrzne poznanie Pana, który stał się dla mnie człowiekiem, bym go żarliwiej ukochał i mężnie naśladował«. W tajemnicach bolesnych zaś »o współcierpienie z Jezusem boleści pełnym, o skruszenie duszy z Jezusem upadającym na siłach, o łzy, o wewnętrzne udręczenie z tak wielkiego udręczenia, jakie Chrystus Pan dla mnie podejmuje«. Wreszcie w tajemnicach radosnych Zmartwychwstania prosić będę »abym się radował wielce i cieszył z takiej chwały i radości Pana Jezusa«.

Po tych przygotowaniach, które razem wzięte nad kilka minut trwać nie powinny, rozpoczyna się właściwa kontemplacja. Św. Ignacy każe nam słusznie rozważać przedewszystkiem trzy rzeczy: osoby, słowa i czyny. Albowiem kontemplacja to jakby odwiedziny złożone Panu naszemu w jednej z jego tajemnic doczesnego życia: a w takim wypadku siłą rzeczy zajmujemy się osobą, którą odwiedzamy, jej słowami i czynami.

1. KONTEMPLACJA OSÓB.

Nie należy tego pierwszego podziału brać zbyt dosłownie i wykluczać wszystko, co się odnosi do uczynków; tego rodzaju krańcowość wykluczałaby spokojną pracę duszy i działanie Ducha św. Właściwe jego znaczenie polega na tem, że na pierwszem miejscu każe nam rozważać godność, oraz inne właściwości samych osób, nie opuszczając jednak ich czynów. To napewno miał św. Ignacy na myśli, bo w punkcie dotyczącym osób, dodaje: »Usługiwać im będę we wszystkich ich potrzebach z największą, na jaką mię stać, uniżonością i szacunkiem«.

Naukę Ćwiczeń, odnoszącą się do kontemplacji osób, można streścić w trzech następujących wskazówkach.

1. Św. Ignacy mówi, żeby kontemplować tajemnice, nie jako już dokonane przed 19 wiekami, lecz jak gdyby się rozgrywały w oczach naszych. Jest to doprawdy wyśmienity środek, żeby rozmyślać z większą uwagą, smakiem, ufnością, czcią i miłością, a konsekwentnie zebrać dużo więcej łask. Kryje wprawdzie to przypuszczenie coś fikcyjnego w sobie, jakby się tajemnica rzeczywiście dokonywała w oczach naszych, ale zawiera w sobie również coś bardzo realnego, mianowicie łaskę przywiązaną do tajemnicy — łaskę, która się nigdy nie zmienia. Nie można o tej prawdzie nigdy być zanadto głęboko przekonanym, że od czasów żłóbka i Kalwarji ręka Pańska nie jest ukrócona [1]. — Oto gdyby nam powie-

1. *Nie ukróciła się ręka Pańska.* Izaj 59, 1.

dziano, że ósmego dnia będziemy mogli być obecni przy narodzeniu Syna Bożego na ziemi, liczylibyśmy godziny i minuty, a radość i oczekiwanie do tego stopnia przepełniłyby serca nasze, że nie znalazłoby się w niem miejsca na żadną myśl ziemską, żadna ofiara nie wydałaby się nam zbyt ciężką, by sobie tylko zapewnić szczęście takiej łaski.

Rozbudźmy więc wiarę naszą, oddajmy się bez zastrzeżeń tym samym uczuciom, a godzina rozmyślania stanie się błogosławioną wśród wszystkich godzin. Lecz to nie wszystko; św. Ignacy żąda, byśmy przy rozważaniu tajemnicy nie pozostawali zwykłymi widzami, lecz brali w niej czynny udział. »Przypatrywać się będę osobom i oglądać je w duchu, służyć im będę we wszystkich ich potrzebach z całą gorliwością i szacunkiem, na jaki mię stać, jak gdybym był obecny«. Święty to przemysł bardziej, niżby to wyrazić można, zdolny do pogłębienia wnętrznej znajomości boskiego Króla i Pana i rozniecenia głębokiej ku niemu miłości. — Bo doprawdy dopiero służąc osobie czczonej i kochanej w jej prywatnem życiu, uczymy się poznawać jej tajniki i kochać ją coraz bardziej.

2. Św. Ignacy poleca szukać w kontemplacji poznania boskiego Mistrza nie jakiegokolwiek, lecz wewnętrznego i słusznie to czyni, bo takie poznanie jest niezawodnym środkiem dojścia do poufałości bożej, z której jakby ze źródła nieprzeliczone mnóstwo łask płynie. Wedle znanego adagium jest właściwością przyjaźni, że przyjaciel przejmuje się pojęciami i uczuciami przyjaciela — jakiż język zdoła

wysłowić przecudowne cnoty, któremi zakwitnie serce połączone węzłem św. poufałości z najsłodszym Zbawcą naszym!

Lecz to nie jedyna korzyść, jaką mamy odnieść z wewnętrznego poznania boskiego Mistrza, jest druga nader cenna, mianowicie usunięcie pracy i zmęczenia. »Kiedy się kocha, powiada św. Augustyn, wtenczas albo się nie pracuje, albo się kocha samą pracę«[2]. Kontemplacja przestaje być mozolną, albo raczej w miarę jak się zagłębiamy w przedmiot, sam mozół staje się miłym.

3. Powinniśmy pobudzać duszę, by się przejmowała tak wysokim podziwem, do jakiego tylko jest zdolną — nie tracąc z oka ani nieporównanych wdzięków najświętszego Człowieczeństwa słodkiego Zbawcy naszego, ani nieskończonej godności, jaką jaśnieje osoba Słowa, które z miłości ku nam ciałem się stało.

2. SŁUCHANIE SŁÓW.

Ten drugi punkt nie jest wcale małej doniosłości, wszak zwykłym przedmiotem naszych rozmyślań powinna być Ewangelja, a na tę przedziwną księgę składają się w przeważnej części właśnie słowa boskiego Mistrza. Błogosławione te słowa jaśnieją światłem, pięknością i mocą niezrównaną. Rzućmy kilka uwag o kazdej z tych właściwości, któ-

2. S. August.: *De bono viduitatis*, c. 21. — Migne, t. 40, str. 447.

re powinny zawsze stać przed oczyma naszemi, ilekroć rozważamy tajemnice.

1. Słowa Pana naszego, Jezusa Chrystusa, są pełne światła. *Jam jest światłem świata,* mówi Jezus, *kto za mną idzie, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota*[3]. Atoli jak dla wydobycia pokładów złota kopie się ziemię w różnych kierunkach, tak by nic nie uronić ze skarbów bożego światła nie trzeba się bać ni roztrząsań, ni rozumowania. Oczywiście, że praca umysłu ma być spokojna, usunięcie jednak gorączkowości nie wyklucza poważnego przyłożenia się rozumu.

Tak też sądzi św. Ignacy. »Trzeba się zatrzymać«, powiada »tak długo na rozważaniu każdego słowa, jak długo znajduje się w niem rozmaite znaczenia, porównania, smak i pociechę wewnętrzną. A jeśli się zdarzy, że ktoś w jednem lub dwu słowach znajdzie obfity materjał do rozmyślania, smak i pociechę, niechaj nie usiłuje iść dalej, choćby mu na tem, co znalazł, cała godzina upłynąć miała«[4].

Zgodnie z tą zasadą święty nie bierze na kontemplację więcej niż trzy, lub cztery zdania nawet z najdłuższych przemówień boskiego Mistrza, tak głęboko był przekonany, że jedno słowo zgłębione więcej rzuca światła, niż wiele słów powierzchownie rozważonych.

Od tej ogólnej reguły zachodzi wyjątek wtenczas, kiedy Duch św. szczególniejszem światłem za-

---

3. Jan 8, 12.
4. *Ćwicz. duch.* 2 sposób modlenia się.

stąpi w znacznej części rozumowanie. »Jeśli ten, co rozmyśla», mówi św. Ignacy, »znajdzie cośkolwiek... przez światło łaski bożej, która oświeci jego rozum, większą z tego odniesie pociehcę i korzyść duchowną«[5].

W tym samym duchu wyraża się i Tomasz à Kempis: »Jam jest, który ludzi uczę mądrości i maluczkim daję jaśniejsze pojęcie, aniżeli wszelka umiejętność ludzka dać może... Jam jest, który nauczam gardzić rzeczami ziemskiemi, nie dbać o doczesne, a szukać wiecznych i w nich smakować; unikać zaszczytów, bez szkody znosić zgorszenie, we mnie pokładać nadzieję wszelką, prócz mnie nie żądać niczego i nadewszystko kochać mnie gorąco«[6].

Słowa Pana naszego jaśnieją przecudną pięknością. *A wszyscy*, mówi św. Łukasz (4, 22), *dziwili się wdziękowi słów, płynących z ust jego*, a nawet straż wysłana przez faryzeuszów, by pochwycić Jezusa, powróciwszy oddaje mu to świadectwo: *nigdy tak człowiek nie mówił, jak ten właśnie Człowiek*[7].

Język boskiego Mistrza odznacza się obok prostoty, nie dającej się naśladować, tak niezmierną głębokością, że do końca wieków będą w nim odkrywać nowe cuda i taką wzniosłością, że w niebie w pełni jej nie ogarniemy. Jest to bowiem mowa boża, której czar unosi się nieskończenie wysoko ponad wszelkiem słowem ludzkiem.

---

5. Tamże, 2 przestr.
6. *O naśladowaniu*, Ks. III, r. 43, 2. 3.
7. Jan 7, 46.

Nasuwa się samorzutnie taki wniosek: ponieważ słowa Pana naszego odznaczają się przedziwną pięknością, powinniśmy z nich odnieść korzyść: rozbudzając w duszach naszych podziw płodny w owoce świętości osobistej i apostolskiej żarliwości.

Słowa boskiego Mistrza są wszechmocne. Jedno z pośród nich: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz i daj ubogim* wystarczyło, by zaprowadzić św. Antoniego na pustynię [8]. Inne: *Nie miejcie złota, ani srebra, ani podwójnych ubrań, ani sandałów*, było na tyle potężne, że stworzyło św. Franciszka z Asyżu [9]. Niema duszy tak przygnębionej, którejby te słowa nie podniosły, ani serca tak zziębniętego, któregoby nie rozgrzały, bo Ten, który jest Prawdą samą, powiedział: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was pokrzepię* [10], a kiedyindziej: *Przyszedłem, aby ogień rozniecić na ziemi, a czegóż chcę jeno, aby zapłonął* [11].

Widzimy, że słowa najsłodszego Zbawcy nie tylko wskazują drogę, która prowadzi do nieba, lecz dają również siłę obfitą i przeobfitą, by biec po niej. Ileż to cudów uświęcenia znaleźlibyśmy w tych błogosławionych słowach, gdybyśmy pojęli dar boży!

Lecz nie zapominajmy o jednej rzeczy — tej nauki tak promiennej, pięknej i potężnej nie zrozumiemy w pełni bez światła z nieba zesłanego i tę

---

8. Brewjarz, 17 stycz.
9. Brewjarz, 4 paźdz.
10. Mt 11, 28. — 11. Łk 12, 49.

prawdę właśnie objawił P. Jezus ukochanym apostołom swoim w przeddzień śmierci: *A Pocieszyciel, Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, com wam mówił* [12]. Rozważając zatem słowa Ewangelji, należy często wznosić serce do Boga i prosić o światło. Trzeba nadto zwracać się do Pana naszego, Jezusa Chrystusa, by udzielił słowom swoim ognia, któryby nas rozpłomienił do tego stopnia, iżbyśmy mówili jak uczniowie z Emaus: *Czyż serce w nas nie pałało, gdy w drodze przemawiał i gdy nam Pisma tłómaczył?* [13].

3. KONTEMPLACJA CZYNÓW.

Oto cztery myśli, które nam mogą oddać dobre usługi przy kontemplacji czynów:

1. Powinniśmy przypatrywać się w duchu działalności osób nie tak, jak gdyby się już odbyła dziewiętnaście wieków temu, lecz jakby się dokonywała teraz w oczach naszych; trzeba nadto brać w niej czynny udział.

2. Przyglądanie się czynom Jezusa powinno nas prowadzić do wewnętrznego poznania Pana naszego, skąd się rodzi św. poufałość, źródło nader licznych łask.

3. Powinniśmy czerpać z kontemplacji czynów podziw dla boskiego Wzoru naszego i w ten sposób rozbudzać w sobie coraz żarliwszą miłość. Rzecz ta

---

12. Jan 14, 26. — 13. Łk 24, 32.

nie przedstawia trudności, ponieważ sceny z Ewangelji św. pod każdym względem są godne, by się niemi zachwycały serca nasze. Cóż bowiem bardziej wzruszęającego nad serdeczne współczucie Jezusa dla czterech tysięcy strudzonych ludzi, którzy poszli za nim na pustkowie?[14]. Jakiż widok bardziej pocieszający nad ten, kiedy Jezus z niewymowną dobrocią przyjmuje grzeszników: Piotra, który się go wyparł, Marję Magdalenę, Samarytankę? Lecz nadewszystko w czasie Męki jaśnieją wielkim blaskiem cnoty najśw. Zbawcy naszego; kusić się, by roztoczyć całą ich wielkość, byłoby rzeczą daremną.

4. Rozważanie czynów boskiego Króla powinno nas natchnąć do wielkodusznego wstępowania w jego ślady — przez naśladowanie niezrównanych cnót jego. On sam uczy nas tego: *Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili*[15].

W Betleem przykład Jezusa, złożonego na sianku, woła do nas głośno: *Błogosławieni ubodzy duchem*[16]; ubóstwo to skarb, za który się niebo kupuje. W pełnej boleści i zniewag scenie cierniem ukoronowania woła do nas boski Król donioślejszym, niż kiedykolwiek głosem: *Błogosławieni, którzy się smucą. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą, gdy wszelką niegodziwość kłamliwie zarzucać wam będą ze względu na mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*[17]. Jest to chwila naj-

14. Mk 8, 2. — 15. Jan 13, 15.
16. Mt 5, 3.
17. Mt 5, 11. 12.

odpowiedniejsza dla pozięcia postanowień, którymbyśmy się nie sprzeniewierzyli.

Wreszcie nasuwa się ostatnie pytanie: Czy sprzeciwiałoby się prostocie metody, o której mówimy, wznoszenie się duchem aż na łono Boga, by tam rozważać pierwsze przyczyny danej tajemnicy? Bynajmniej, gdyż kontemplacja o Wcieleniu, która ma być wzorem dla innych, mówi właśnie o tem: »Rozważać będę, jak trzy boskie Osoby Trójcy św. przypatrują się z tronu swej chwały całemu obszarowi świata i ludom pogrążonym w głębokiej ciemnocie, jak widzą ludzi umierających i zstępujących do piekła«[18]. Zresztą dyrektorjum Ćwiczeń daje bardzo wyraźne w tej mierze wskazówki[19].

Można więc bez obawy zabrać się do tej wzniosłej kontemplacji; wkrótce doświadczymy, że rozbudzi ona w nas podziw do najwyższego natężenia tak, że będziemy zmuszeni zawołać z Apostołem: *O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności bożej; jakże są niepojęte sądy jego i niedościgłe drogi jego*[20]. Następnie da się słyszeć głos z nieba: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał*[21], a nadto: *Bóg w tem okazuje osobliwą swą miłość ku nam, że gdyśmy jeszcze grzesznikami byli, Chrystus umarł za nas*[22]. My zaś odpowiemy sercem, które już nie robi żadnych zastrzeżeń: *My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował*[23].

---

18. *Ćwicz. duch.*, 2 tydz. 1 kontempl. 1 pkt.
19. *Directorium Exercitiorum*, c. 19, 7.
20. Rzym 11, 33. — 21. Jan 3, 16. — 22. Rzym 5, 8. — 23. Jan 4, 19.

ROZMOWA KOŃCOWA.

Rozmowa końcowa jest zarazem ofiarowaniem i prośbą. Poczyniliśmy już postanowienia w ciągu kontemplacji, wypada zatem ofiarować je Bogu, naszemu Panu, żeby boski jego Majestat raczył je przyjąć i zatwierdzić [24]. Co więcej, żeby te postanowienia w czyn zamienić trzeba potężnej łaski, której Bóg zwykle tylko tym udziela, co go o nią usilnie proszą, trzeba zatem gorąco przyzywać pomocy bożej.

Św. Ignacy bardzo często radzi uczynić potrójną prośbę: pierwszą do Matki Najśw., która się kończy pozdrowieniem anielskiem; drugą do Chrystusa Pana i zmówić Duszo Chrystusa; trzecią do Boga Ojca i odmówić modlitwę pańską. Lecz jest to tylko rada, pozostawiająca swobodę każdemu, by szedł za pociągiem łaski.

---

24. *Ćwicz. duch.*, 1 sposób, 6 pkt.

ROZDZIAŁ IV.

O metodzie modlitwy nazwanej: zastosowanie pięciu zmysłów.

Oto tekst Ćwiczeń:

»Po modlitwie wstępnej i trzech przygotowaniach pożyteczną będzie rzeczą oprowadzać niejako pięć zmysłów wyobraźni po przedmiotach tajemnic świętych w następujący sposób:

W pierwszym punkcie patrzeć będę wzrokiem wyobraźni na osoby, zastanawiając się szczegółowo nad okolicznościami, w jakich się znajdują — i starać się będę odnieść z tego owoc.

W drugim punkcie słuchać będę słuchem wyobraźni tego, co te osoby mówią, albo też coby mówić mogły i zwrócę uwagę na siebie, by wyciągnąć stąd jakąś korzyść.

W trzecim punkcie powonieniem i smakiem wewnętrznym starać się będę odczuć nieskończoną wdzięczność i słodycz Bóstwa, duszy, jej cnót i innych rzeczy stosownie do osoby, o której rozmyślam. Zwrócę też uwagę na siebie, by odnieść jakąś korzyść.

W czwartym punkcie ćwiczyć będę zmysł dotyku, obejmując np. całując miejsca, po których te osoby chodziły, na których spoczywały, starając się zawsze odnieść jakiś owoc. Zakończę rozmową, jak w pierwszej i drugiej kontemplacji i odmówię Ojcze nasz«.

Jaki jest duch tego sposobu modlenia się?

W niektórych krajach, gdzie kwitnie wiara, przedstawiają jeszcze tak Mękę Pańską, jak dawniej w średnich wiekach. Widzowie patrzą, słuchają. Bez żadnego prawie wysiłku z ich strony powstają w ich sercach zbawienne refleksje i św. uczucia; wreszcie odchodzą w milczeniu i zamyśleniu, z poważnem pragnieniem w duszy, by reformować swe życie i wielkodusznie naśladować Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Coś podobnego dzieje się przy zastosowaniu zmysłów wyobraźni: wzroku, słuchu i dotyku. Patrzymy na to, co się dzieje, słuchamy słów, dotykamy nawet przedmiotów świętą powściągliwością, a myśli pobożne powstają same przez się w duszach naszych. Wreszcie czujemy, że wzbierają w nas uczucia podziwu, miłości, radości, uwielbienia, a z nimi łączy się szczera wola, by wielkomyślnie naśladować boski Wzór, na który patrzeliśmy naszemi oczyma. Oto ostatni owoc, który mamy zerwać; przypomina nam to św. Ignacy słowy, któremi kończy każde zastosowanie zmysłów: »Starać się będę odnieść jakąś korzyść«.

Oto ogólny rzut oka na zastosowanie zmysłów; trzeba jeszcze dorzucić kilka wyjaśnień.

1. *Jaki jest charakter właściwy tej metodzie.*

Zastosowanie zmysłów jest to odmiana rozmyślania niezwykle uproszczona i obfitująca w uczucia. Że jest to rodzaj rozmyślania wskazują na to słowa: rozmyślać, zastanawiać się, użyte o tej metodzie przez św. Ignacego[1]. Jest to sposób bardzo uproszczony, gdyż nie wnikamy tutaj przez rozumowanie w głębie tajemnic, nie badamy ich przyczyn ani skutków, lecz zadawalamy się odniesieniem pewnych korzyści z tego, cośmy oglądali zmysłami wewnętrznemi. Wreszcie obfituje ten sposób modlenia się w uczucia, gdyż wnętrzne poznanie Jezusa rodzi się tutaj przedewszystkiem z miłości naszej ku niemu. Bo w tem, co zmysły wyobraźni poznają, niema nic takiego, coby swoim blaskiem, głębią, wzniosłością mogło władze duszy wzruszyć, lub zniewolić. Musi tu wejść miłość, któraby nam i najdrobniejsze szczegóły z życia boskiego Mistrza czyniła wielkimi i kochanemi.

Patrzmy na rodziców, jak się ciągle zajmują dziećmi. Nic nie uchodzi ich uwagi: modlitwa, nauka, wypoczynek, zabawy, wogóle wszystko, co dzieci robią. Jakiż to urok szczególny tak ich do dzieci przykuwa? Sprawia to miłość. Ona wszystkiemu nadaje wagę, ona każe im wnikać w tajniki serc dziecięcych, które im są jedynie drogie. Podobnie ma

---

1. Zob. *Directorium*, r. 20, 2.
2. Tamże, r. 20, 4.

się rzecz i z zastosowaniem zmysłów: miłość szczera, gorąca i tkliwa dla Zbawcy powoduje tę słodką i zniewalającą ducha uwagę na wszystko, co się do niego odnosi: Stąd płynie wniosek bardzo doniosły, że sekret powodzeń w tym rodzaju modlitwy tkwi w wielkiej miłości ku Panu naszemu.

2. *Co należy rozumieć przez te słowa: »Odczuwać i smakować będę w nieskończonej słodyczy i wdzięku Bóstwa«*[3].

Skoro już dusza nawykła widzieć Boga we wszystkich jego dziełach, kiedy otrzyma od niego pociechy, nie zatrzymuje się na samem ich używaniu, ale z wiarą żywą od strumienia pociech idzie do ich źródła i mówi sobie: »W tym darze jest Bóg«. Jest to wzniosły akt wiary, sam przez się jednak ciemny, potrzebuje rozjaśnienia; rozjaśnia tutaj tę wiarę słodycz miłości, której sprawcą Duch święty.

By głębiej wniknąć w tę rzecz, dobrze będzie objaśnić ją przykładem. Oto jeden z wielu. Przez pustynię już dłuższy czas podróżuje karawana; podróżni od kilku dni nie mieli już ni kropli wody w ustach, idą milczący, przygnębieni, jak na śmierć. Wtem zalatuje ich wilgotny wietrzyk z pobliskiej oazy; w tej chwili życie w nich wstępuje, znika milczenie, rodzą się wesołe projekty. Jaka tego przyczyna? W wilgotnym wietrzyku wyczuli oazę z wodą.

Coś podobnego dzieje się tutaj na modlitwie: miłość słodka i mocna, wielkoduszna i rozkoszna,

3. Zob. Cz. III, r. 4.

którą serce goreje, nie jest czemś innem jak pewnego rodzaju uczestniczeniem w Odwiecznej Miłości. Jest jakby wietrzykiem po tysiąckroć błogosławionym, idącym z głębin bóstwa. Otóż w rozkosznej słodyczy tego wietrzyka dusza wyczuwa nieskończoną słodycz bóstwa, smakuje w niej, jakby nią oddycha, i zachwycona woła: »Jakoś słodki jest o mój Boże! Tyś samą słodyczą! Jakże wielkie są rozkosze Twoje! większe one niż wszystkie pragnienia moje«.

Kiedy ogień już rozpalony, trzeba go podtrzymywać; podtrzymuje się go przez krótkie wzniesienia serca. W dłuższych czy krótszych odstępach czasu wzbudzać np. takie westchnienia:

O słodyczy nieskończona, Tyś wszystkiem dla mnie!

O Miłości wieczna, czegóż chcę, lub chcieć mogę oprócz Ciebie?

O Piękności nieskończenie zachwycająca, w życiu i śmierci chcę zupełnie być Twoim, itd.

Można nawet za przykładem wielu świętych zadowolić się jednem i tem samem westchnieniem, którego się nie przestaje powtarzać. Tak św. Augustyn wzbudzał często ten akt: »O Dobroci zawsze dawna i zawsze nowa«; św. Franciszek: »Bóg mój i wszystko moje!«

Te westchnienia nie powinny być za częste, bo dusza nie mogłaby dowoli smakować w nieskończonej słodyczy Bóstwa; tem bardziej nie powinny być zbyt rzadkie, jeśli się nie ma zmniejszyć gorącość miłości. Właściwą miarę wskaże tutaj namaszczenie Ducha św.

Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju zastosowanie smaku i powonienia duchownego nie może się odbyć bez pociechy nieco obfitszej; bo jakżeby można wyczuć świeżość oazy w wietrze, gdyby sam wiatr nie miał w sobie żadnej świeżości. Kiedy więc przestajemy odczuwać wszelkie ciepło miłości, trzeba się wstrzymać od zastosowania zmysłów a zakończyć modlitwę w sposób trochę mniej wzniosły, uciekając się do kilku refleksyj.

Jak się posługiwać w zastosowaniu zmysłów dotykiem wyobraźni?

Co się tyczy dotyku wyobraźni św. Ignacy pokazuje wielką powściągliwość: nie pozwala całować szat, a tem mniej nóg i rąk, lecz tylko miejsca, gdzie stoją lub chodzą osoby, którym się w duchu przypatrujemy — np. ślady stóp Pana naszego, siano w żłóbku, drzewo krzyża św., narzędzia Męki itd.... Ta wskazówka kryje w sobie głęboką mądrość, albowiem czcigodną osobę Pana naszego powinniśmy otaczać najwyższym szacunkiem, a o nadużycia w tej mierze nie tak trudno. Zresztą rozbudzona zmysłowość zamiast być pomocą dla zbawiennych refleksyj i św. uczuć, stałaby się przeszkodą dla nich i to poważną nieraz.

Nie wypadałoby atoli stosować tej reguły w całej jej ostrości do dusz wyjątkowo czystych, a nadto pobudzonych do tego przez łaskę, by sobie na więcej pozwoliły, by mogły np. wziąć boże Dziecię z rąk najśw. Dziewicy i przycisnąć do swego serca, jak św. Stanisław Kostka. Potrzeba tu jednak roztropnego kierownictwa.

ROZDZIAŁ V.

Metoda modlitwy zatytułowana: drugi sposób modlenia się.

Św. Ignacy powiada, że »pierwszy sposób modlenia się jest raczej wprowadzeniem i przygotowaniem duszy do ćwiczeń duchownych, aby w nich postęp uczyniła i żeby modlitwa jej przyjemną była Bogu, aniżeli jakimś właściwym rodzajem modlitwy«. Dlatego o nim mówić nie będziemy.

»Drugi zaś sposób modlenia się polega na rozważaniu poszczególnych słów jakiejś modlitwy [1].

Po modlitwie przygotowawczej, klęcząc albo siedząc według tego, jak się kto czuje usposobiony i co komu więcej do nabożeństwa pomaga, zamknąwszy oczy, albo mając je utkwione w jedno miejsce, a nie pozwalając im błąkać się tam i sam, należy wymówić słowo »Ojcze« i zatrzymać się tak długo na jego rozważaniu, dopóki znajdujemy rozmaite znaczenia, porównania, smak i pociechę w rozważaniu tytułu Ojca. To samo należy uczynić z każdem słowem modlitwy pańskiej i każdej innej modlitwy, którą ze-

1. Jeśli jedno słowo nie ma w sobie pełnego znaczenia, trzeba wziąć kilka. *Directorium*, c. 37, 8.

chcemy rozmyślać według tego sposobu modlenia się...

Jeśli się zdarzy, że jedno lub dwa słowa będą wystarczającym materjałem do rozmyślania nawet przez całą godzinę i znajdować będziemy w ich rozważaniu smak i pociechę wewnętrzną, nie należy iść dalej, lecz po upływie godziny zmówić resztę modlitwy pańskiej zwykłym sposobem.

Pod koniec modlitwy należy się zwrócić do osoby, do której modlitwa była skierowaną i prosić w krótkich słowach o cnoty lub łaski, których większą potrzebę uczuliśmy«.

Zadaniem tej metody jest, że się tak wyrazimy, wycisnąć duchowny sok z tekstu, zaczerpniętego z Pisma św., by zeń odnieść obfitą korzyść, ponieważ wszelkie słowo Pisma bożego tchnie duchem i życiem [2]. Można to powiedzieć, zachowawszy proporcję, również o modlitwach liturgicznych, a nawet każdej modlitwie.

W tym celu należy się tak długo zatrzymać nad danem słowem, jak długo znajdujemy w niem duchową strawę dla rozumu i woli. Strawą dla rozumu będzie poznanie, bardziej pogłębione św. słowa, czyto przez własne rozumowanie, czyteż za pomocą światła bożego; strawę zaś dla woli stanowić będzie pociecha duchowna, jaką znajdujemy, kosztując i smakując w św. tekscie. Jeśli więc dusza rozważając znajduje znaczenia i porównania, które ją oświeca-

---

2. *Słowa, którem wyrzekł, są duchem i życiem.* Jan 6, 64.

ją, uczucia i smak duchowy, które jej pociechę przynoszą — jednem słowem światło dla rozumu, a słodkie i silne poruszenia dla woli, powinna się tak długo zatrzymać, aż się całkowicie nasyci. Jeśli np. rozważając słowo »Ojcze«, zostaje słodko wzruszoną tak, że poczyna wylewać łzy nabożeństwa, jeśli się czuje wyswobodzoną z wszystkiego, co znikome, pociągniętą ku wiekuistym dobrom i rozpłomienioną miłością Boga do tego stopnia, że już nic nie miłuje, jak tylko w nim i dla niego, powinna się poddać łasce i pozwolić się przeniknąć temi św. uczuciami. Przechodzić zaś do następnego słowa, nie wyczerpnąwszy całej treści z pierwszego byłoby głupotą równą tej, jak gdy ktoś gasi ogień, by go zaraz na nowo rozpalać.

Zdarza się nieraz, że po rozważaniu przez pewien czas tekstu Pisma św. odczuwamy potrzebę, by go powtórzyć jakby refren pieśni. Tak niestrudzonymi bywają uczniowie w powtarzaniu jakiegoś zdania swego genjalnego mistrza, tak muzycy nucą bez przerwy jakieś upodobane motywy muzyczne. Trzeba więc ustąpić pociągowi łaski i powtarzać tekst tak długo, jak długo w nim smak znajdować będziemy. Powtarzanie słów utrwala je głębiej w umyśle i sercu. W tem to właśnie powtarzaniu tkwi wtedy smak i pociecha duchowna, którym św. Ignacy każe się oddać, a nie starać się iść dalej.

Rozmyślam np. tekst św. Pawła: *O głębokości bogactw mądrości i umiejętności bożej*[3]. Rozważy-

3. Rzym 11, 33.

wszy niezgłębione przepaści bożej mądrości, ujawione w tajemnicach wiary, czuję, że powstaje we mnie uczucie podziwu, i czuję równocześnie potrzebę, by powtarzać raz za razem: *O głębokości bogactw mądrości i umiejętności bożej!* Powinienem szczególniejszym względem otoczyć to błogosławione naleganie serca i raz wraz powtarzać wspomniane słowa. Ugruntują one we mnie z niezwykłą siłą poczucie całkowitej i ślepej uległości dla bożych wyroków.

Tak samo kiedy rozważam te słowa Apostoła: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*[4]. Zwolna rozpłomienia się moje serce miłością bożą do tego stopnia, że już nie myślę o własnych interesach, lecz o interesach Pana naszego, a równocześnie rodzi się we mnie potrzeba powtarzania tych św. słów: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.* I tutaj również winienem się poddać tchnieniu łaski, bo w miarę jak usta moje powtarzają wspomniane słowa, tracę uczucia ziemskie, by się przejąć boskiemi uczuciami najsłodszego Serca Jezusa.

Ten sposób modlenia się, to częste powtarzanie pobożnego zdania usprawiedliwiają przykłady świętych. Św. Ignacy przypatrując się lazurowi nieba, lubił powtarzać: »O jak marną jest ziemia, gdy spoglądam na niebo!«

Św. Franciszek, umierając w lepiance na wyspie Sancjan, powtarzał bezustannie: »*Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!*«[5].

Św. Teresa nie przestawała powtarzać w osta

---

4. Gal 2, 20. — 5. Mk 18, 47.

tnich chwilach swoich: *Ofiarą Bogu jest duch skruszony; sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz* [6].

A św. Gertruda powtarzała aż do 365 razy z coraz to nowym smakiem wewnętrznym te słowa z modlitwy pańskiej: *Bądź wola twoja.*

---

6. Ps 50, 19.

ROZDZIAŁ VI.

Jakiejkolwiek metody dusza używa, powinna się starać o poufałość bożą na modlitwie.

Jak słuszne jest to twierdzenie, że dusza w każdej modlitwie powinna się strać o poufne obcowanie z Bogiem, widać choćby stąd jak wielką doniosłość przypisuje św. Ignacy t. zw. *colloquium*, czyli poufnej, bezpośredniej rozmowie z Bogiem w swoich Ćwiczeniach. Św. Ignacy chce, żeby to kolokwjum, polegające zasadniczo na przyjacielskiej wzajemnej rozmowie [1], często urządzać, w każdej metodzie modlenia się.

Jaśniej wypowiada swą myśl w Konstytucjach, które nadał swemu zakonowi: »Środki, które jednoczą człowieka z Bogiem, i czynią z niego podatniejsze narzędzie dla ręki bożej, są dużo skuteczniejsze, niż środki ludzkie. Należy do nich prawość, cnota i poufałość z Bogiem w ćwiczeniach pobożnych« [2]. Kiedy zaś mówi o generale Towarzystwa, powiada, że pierwszym z pośród wszystkich jego przymiotów powinno być serdeczne i poufne zjednoczenie z Pa-

1. *Ćwiczenia duchowne*, 1 tydz. 1 rozmyśl.
2. *Konstytucje*, cz. 10, n. 2.

nem naszym nietylko na modlitwie, ale we wszystkich sprawach [3].

Czemże jest ta poufałość z Bogiem na modlitwie? Można powiedzieć, że polega ona wogóle na takiem obcowaniu z Bogiem i Panem naszym Jezusem Chrystusem, jak się obcuje z Przyjacielem i Ojcem. Oczywiście, że ta prostota w stosunkach z Bogiem nie powinna w niczem zmniejszać najgłębszego szacunku, jakiśmy wnini boskiemu Majestatowi. Z tak pojętej poufałości bożej płyną pewne wnioski.

Naprzód ten, że stawiając się na początku modlitwy w obecności Boga, mamy wobec niego stawać nie tylko jako przed Stwórcą i Panem wszechrzeczy, lecz bardziej jeszcze jako przed Ojcem i Przyjacielem. Wiemy, że wielcy monarchowie usuwali się na jakiś czas od zgiełku spraw publicznych w zacisze domowe, by wytchnąć w słodkiem ognisku rodzinnem; Bóg czyni coś nieskończenie więcej wzruszającego, on jakby opuszcza rządy wszechświata, żeby być cały dla duszy, która do niego przychodzi na modlitwę.

Jest to myśl fundamentalna, nie należy jej tracić z oka przez cały ciąg rozmyślania. Będzie nam ona wielką pomocą w odrzucaniu roztargnień i ożywianiu gorliwości.

Powtóre znana to zasada, że przyjaźń czyni radości i smutki wspólnemi. Otóż poufałość boża jest to przyjaźń niewymownie serdeczna z Bogiem, wymaga więc, żebyśmy po synowsku otworzyli dusze

---

3. Tamże, cz. 9, r. 2, n. 1.

nasze przed jego sercem ojcowskiem i podzielili się niejako naszemi strapieniami i pociechami, naszą udręką i radością, obawami i nadziejami. Z jakichże to cierpień mamy się zwierzać Bogu? Ze wszystkich: z przeciwności, upokorzeń, prześladowań, niepowodzeń; nietylko z zewnętrznych, ale i duchowych: z trwogi, smutku, nudy, zniechęcenia, znużenia. Lecz nie tylko osobiste cierpienia mają być przedmiotem tych prostych a zarazem wzniosłych wynurzeń; mówmy również Bogu, że głęboko i boleśnie to czujemy, że niewierni tak o nim zapominają, bezbożni go znieważają, a oziębli tak niedbale mu służą. A jakież radości mamy wylewać przed Sercem Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa?

Należą tu naprzód drogocenne łaski, któremi Duch św. darzy dusze nasze, należy ta święta nadzieja, że osiągniemy szczęśliwość wiekuistą, która tem wspanialsza będzie, im więcej pocierpimy na ziemi Należą tu triumfy Kościoła bożego, nawrócenia grzeszników, gorliwość sprawiedliwych, powodzenie dzieł katolickich. A przedewszystkiem radością naszą, którą się mamy dzielić z Bogiem, jest to szczęście, jakiego doznajemy na widok chwały i szczęśliwości nieskończonej, którą Bóg od wieków sam w sobie posiada.

Po trzecie poufałość boża wymaga, byśmy się Boga radzili w naszych przedsięwzięciach, jak się zwykle radzimy przyjaciela, roztropnego i potężnego. Należą tu postanowienia tyczące się doskonałości, które dusze pobożne powinny często czynić, obowiązki stanu, powodzenie w dziełach apostolskich.

Najodpowiedniejszą potem chwilą jest modlitwa myślna; jeśli się na niej poufnie będziemy radzić Boga jako najlepszego Przyjaciela, otrzymamy niespodziewane światło i pomoc, bo mądrość, potęga i miłość tego Przyjaciela są nieskończone.

Po czwarte, jeśli czysto ludzka przyjaźń jest dostateczną racją, żeby w potrzebie przyjaciel uciekł się do przyjaciela, to tem bardziej poufałość boża poprowadzi nas do Boga, naszego Ojca i Przyjaciela, by mu się zwierzać w naszych trudnościach codziennych. To poufne zwierzanie się jest znakomitym sposobem modlitwy, bo prosimy tu już nie tylko jako pokorni żebracy, lecz jako dzieci Boga; a jest to tytuł o wiele wznioślejszy i skuteczniejszy, który przedziwnie skłania Serce Boga do udzielenia nam tego, o co prosimy. Doprawdy, któż wypowie potęgę duszy, która zna z doświadczenia Serce Boga i ucieka się do niego ustawicznie z ufnością pełną miłości? Otrzymuje ona niezliczone łaski dla siebie i staje się często opatrznością dla całej okolicy.

Po piąte jest to znana zasada, że przyjaciel przyswaja sobie zapatrywanie i upodobania przyjaciela. Otóż poufałość boża jest niewymowną przyjaźnią między Bogiem a człowiekiem, wyciska więc w naszym umyśle zapatrywania boże, o tyle wyższe od naszych, o ile niebo wyższe jest od ziemi, a w serce nasze wlewa upodobania boże. Według słów św. Pawła poufałość boża sprawia, że się »przyoblekamy w Pana naszego Jezusa Chrystusa« [4].

---

4. Rzym 13, 14.

Czyni nas więc cichymi i pokornymi wraz z Jezusem, który był cichy i pokornego serca. Daje nam zamiłowanie ubóstwa i posłuszeństwa, jak je miał Jezus ubogi w Betleem, posłuszny w Nazarecie. Ona czyni nas miłosiernymi na wzór Jezusa, którego serce mówi: *Miłosierdzia chcę, a nie ofiary*[5]. Ta poufałość boża uczy nas współczuć drugim, jak współczuł Jezus, którego serce się wzruszyło nad czterotysięczną rzeszą, znużoną i głodną. Ona każe nam szukać we wszystkiem chwały bożej, jak Jezus, który nie szukał własnej chwały. Ona wyrabia w nas całkowite poddanie się woli bożej mimo trwogi, lęku, smutku, zalewających nam duszę; ona każe nam mówić z Jezusem: *Nie moja, ale twoja wola niech się stanie*[6]. Ona wreszcie sprawia, że pełnimy wolę bożą, choćby i za cenę życia, wraz z Jezusem, który się *stał posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*[7].

Słowem, poufałość bożą można streścić w tej cudownej modlitwie P. Jezusa do Ojca: *Wszystko moje twojem jest, a twoje mojem*[8]. Dusza zapomina o swoich sprawach, by myśleć o sprawach bożych, a zato Bóg bierze w swoje ręce jej sprawy, tysiąckroć lepiej niżby dusza potrafiła to uczynić. Przedtem dusza myślała o własnej chwale, teraz już o niej nie myśli; co mówię? ona nie może już o niej myśleć, gdyż jej chwałą jest chwała samego Boga. Przedtem dusza zabiegała o to, co się jej po-

---

5. Mt 9, 13. 6. Jan 8, 50. 7. Fil 2, 8.
8. Jan 17, 10.

dobało; teraz nie może już tego czynić, bo całem jej upodobaniem jest spełniać upodobanie boże. Przedtem dusza mniej lub więcej unikała pracy, a szukała spoczynku, teraz to dla niej niemożliwe, bo spoczynek znajduje tylko w pracy bez zastrzeżeń dla Boga. Dawniej szukała nagrody ziemskiej, teraz już tego nie może, bo całą jej nagrodą jest zużywać swe siły na chwałę bożą.

Nawzajem Bóg spogląda na taką duszę z upodobaniem podobnem do tego, które aniołom i świętym sprawia nieskończoną radość; dusza zaś znajduje w tem spojrzeniu przeogromne szczęście, mocną ufność i niewzruszony spokój. I nie może być inaczej, gdyż taka dusza rozumie, że im więcej o sobie dla Boga zapomina, tem więcej Bóg myśli o jej postępie w świętości, o jej wzroście w zasługach. Jakżeby wobec tego nie miała wypoczywać w słodkim i doskonałym pokoju? Taką jest poufałość boża, z której się rodzi niezamącona ufność i miłość Boga niewymownie słodka i czysta. Św. Ignacy chciał, żeby taka poufałość przenikała wszystkie sposoby modlenia się; niema w tem nic przesadnego, każda szlachetna dusza łatwo ją zdobyć może, byleby służyła Bogu całkowicie, bez zastrzeżeń.

ROZDZIAŁ VII.

Regułą do której się ma wszystko w modlitwie stosować, jest iść za pociągiem łaski, kontrolowanym przez doświadczonego kierownika.

Jest to zasada wielkiego mistrza w życiu duchownem, św. Ignacego, — który tak pisze w swoich Konstytucjach: »Kiedy idzie o tych, co już na tyle postąpili na drodze Pana naszego, że mogą po niej biec... nie zdaje się być rzeczą stosowną przepisywać im jakieś reguły co do modlitwy i rozmyślania... byle tylko zasięgali zawsze rady u spowiednika, a w potrzebie u przełożonego« [1].

W swoich zaś maksymach tak się wyraża: »Jest to rzecz bardzo niebezpieczna chcieć prowadzić wszystkie dusze do doskonałości tą samą drogą. Kto tak postępuje, ten nie wie, jak liczne i różne są dary Ducha świętego [2]. Przez drogę rozumie się tu wszystko, co jest konieczne, by osiągnąć doskonałość, a więc szczególniej modlitwę myślną.

Dyrektorjum zaś Ćwiczeń duchownych, posia-

---

1. *Constitutiones Societatis*, p. 6, c. 3, n. 1.
2. *Maksymy św. Ignacego*, 8a maksyma.

dające wielką powagę, wyłożywszy różne metody modlenia się św. Ignacego, tak powiada: nie należy myśleć, że trzeba wykluczyć inne sposoby, których Duch św. zwykł uczyć i których ludzie wyćwiczeni w życiu duchownem zwykli używać zgodnie z doświadczeniem, zdrowym rozsądkiem i nauką, lub o których pożyteczności ktoś z własnego doświadczenia się przekonał. Konieczne jest jednak uznanie kierownika duchownego.. zwłaszcza jeśli ten sposób różni się od zwyczajnego« [3].

Jako dowód można również przytoczyć wyjątek z listów O. Hieronima Natalisa, który był asystentem św. Ignacego w rządach Towarzystwem. »Wiem, pisze on, że św. Ignacy dawał zwykle taką wskazówkę: Jeśli sądzimy w Panu, że jakaś osoba jest prowadzona przez dobrego ducha i czyni postępy w modlitwie, nie trzeba jej ganić, ani jej nic przepisywać; przeciwnie należy ją łagodnie, ale mocno podtrzymywać i zachęcać do postępowania w Panu. Ale jeśli ktoś nie odnosi pożytku z modlitwy, albo w niej nie postępuje, lub zawikłał się w jakieś błędy czy złudzenia, trzeba się starać sprowadzić go na prawdziwą drogę modlitwy i postępu w Jezusie Chrystusie« [4].

Znamienne są również słowa O. Achillesa Gagliardi'ego, który wstąpił do Towarzystwa w trzy lata po śmierci św. Ignacego i był wielkim znawcą Ćwiczeń. »Jest to cechą charakterystyczną naszej

---

3. *Directorium*, c. 37, n. 13.
4. *Monumenta historica Societatis*, t. IV, p. 652.

modlitwy, że nie zależy od stałej, niezmiennej reguły, gdyż ta jest właściwą początkującym. Stałe odprawianie modlitwy powinno każdego naprowadzić na sposób dla niego najodpowiedniejszy i nauczyć, jak go ma zmieniać w potrzebie.. Trzeba, żeby każdy w świetle roztropnej miłości umiał poznać, co w tej rzeczy wypada mu czynić« [5].

Posłuchajmy wreszcie, co pisze O. Aquaviva, generał Towarzystwa Jezusowego: »Jeśli chodzi o metodę i przedmiot modlitwy, to zakonników, którzy się długi czas ćwiczyli w rozmyślaniu i przez długą praktykę nabyli w niem wielkiej łatwości, nie należy ograniczać do pewnych przedmiotów, ani przynaglać do pewnej metody. Gdyż Duch boży, który zwykł działać z największą swobodą, który ma tysiąc sposobów dla oświecenia i pociągnięcia dusz, nie znosi, by go krępowano i zamykano w ciasnych granicach. A jak się raz wyraził równie pobożny, jak i roztropny O. Natalis, trzeba iść za tym boskim mistrzem, a nie wyprzedzać go«.

Słowem, kiedy dusza jest dostatecznie wyćwiczona w metodach, zawartych w Ćwiczeniach św. Ignacego, naogół nie należy jej podawać innej reguły jak natchnienie Ducha św. i kontrolę wykształconego a roztropnego kierownika. Jak młode drzewko przywiązuje się do palika ochronnego, a kiedy podrośnie, zrywa się z niego te więzy, tak też wy-

---

5. Gagliardi: *De plena cognitione Instituti S. I.*, De oratione, 1, n. 7.

pada poddać duszę zabierającą się do życia modlitwy wyraźnym przepisom, a kiedy już naprawdę postąpi, przywrócić jej swobodę. Korzystać wtedy będzie z tej swobody wedle natchnień łaski, kontrolowanych przez pobożnego i roztropnego kierownika.

I rzeczywiście, u dusz, które się na serjo oddawały rozmyślaniu według metody Ćwiczeń spostrzegano bardzo często, że ich modlitwa staje się coraz prostszą, mniej pracowitą, z coraz większą przewagą uczuć i spokoju. Nie czują one już pociągu do rozumowania nad tajemnicami, lecz do kosztowania ich słodyczy, pożytku i piękności. Czują się zwłaszcza pociągnięte do poufałości bożej, w której się obcuje z Bogiem tak, jak obcuje syn ze swym Ojcem, a przyjaciel z Przyjacielem. Chętnie radzą się Boga w swoich trudnościach, wzywają go w swoich potrzebach, powierzają jego sercu Ojca i Przyjaciela swoje smutki i radości. Słowem, pragną się stać z Bogiem jednem sercem, jedną duszą, wedle tej zasady: »Przyjaciel to drugi ja«.

Św. Ignacy bardzo chwali takie uproszczenie modlitwy. »Każde rozmyślanie, mówi, w którym rozum pracuje, nuży ciało. Są innego rodzaju rozmyślania, również w zamiarach bożych, lecz zbyt zapomniane za dni naszych, pełne odpocznienia dla rozumu, bez pracy wewnętrznych władz duszy; odprawia się je bez wysiłku duchownego i fizycznego«[6].

---

6. *Lettres de s. Ignace*, Bouix, l. 9.

A jeśli dusza niedochodzi z czasem do uproszczenia swej modlitwy, czy należy stąd wnioskować, że nie postępuje w niej na serjo? Nie sądzimy; znajdują się bowiem dusze mężne, prawe, pobożne, rozsądne, które starają się zachować wszystkie przepisy Ćwiczeń — i nie jest to bez poważnych korzyści.

Pierwszą korzyścią jest łatwiejsze skierowanie i ustalenie władz duszy w Bogu i uniknięcie przez to roztargnień. Drugą jest zwyciężenie ospalstwa i gnuśności. Trzecie to radość sumienia, które nam daje świadectwo, żeśmy zupełnie spełnili swój obowiązek względem Boga. Czwarta to przedziwna różnorodność metod, zawartych w Ćwiczeniach, które nas chronią od przesytu i szablonu.

I niech nikt nie mówi, że dusze związane temi metodami nie mogą iść za pociągiem łaski, ani się oddać poufałości bożej. Unikną bowiem tej podwójnej przeszkody, idąc za następującemi radami, zgodnemi z duchem św. Ignacego.

Niech sobie bardzo cenią tę złotą jgo zasadę: »Jeśli w którymkolwiek punkcie znajdę uczucia, które chciałem w sobie obudzić, zatrzymam się na nich, nie troszcząc się wcale o to, żeby iść dalej, aż dusza moja zupełnie się niemi nasyci« [7].

Niech się nie zadawalają jednem tylko *colloquium* na końcu rozmyślania, kiedy to dusza rozmawia z Bogiem jak uczeń ze swym mistrzem, przyjaciel z przyjacielem, lecz niech tak poufnie rozma-

---

7. *Ćwiczenia duchowne*, 4 addycja.

wiają z Bogiem tak często i tak długo, ilekroć uczują, że je łaska do tego pociąga.

Niech się nie ograniczają do próśb na początku i na końcu przepisanych, lecz niech proszą w ciągu rozmyślania tyle razy, ile razy odczują potrzebę bożej pomocy.

Niech częsty robią użytek z tej przedziwnej wskazówki: »Jeśli czuję, że miłość, która mię skłania do jakiejś rzeczy, pochodzi z góry od miłości Boga, wybiorę ją« [8]. Dla dusz, żyjących wyłącznie dla Boga jest to zasada niezmiernie doniosła, kiedy idzie o postanowienia.

Wreszcie, kiedy na duszę przychodzą obfitsze pociechy, niech spokojnie rozkoszuje się w nieskończonej słodyczy Bóstwa. Można to czynić i przy zwyczajnych pociechach, choćby się wcale pociech mistycznych nie miało.

Tych kilka wskazówek wystarcza, by wykazać, że metody Ćwiczeń, szeroko rozumiane, pozwalają pogodzić ze sobą zachowanie swych przepisów z tą powolnością, jakiej wymaga działanie Ducha świętego. A więc ci, co chętnie rozmyślają według sposobu Ćwiczeń, mogą być spokojni o swój postęp w modlitwie.

Wreszcie, co powiedzieć o duszy, która chce się ściśle trzymać litery Ćwiczeń, nigdy i w niczem ich nie rozszerzać? Jeśli taka dusza utrzymuje się przez to w gorliwości, należy jej to pochwalić. Są bowiem dusze z gruntu dobre i prawe, które lubią iść drogą

---

8. Drugi sposób wyboru, 1 reguła.

jasno wytyczoną i nigdy z niej nie zbaczać. To jest ich droga; trzeba ją uszanować, byle tylko ta surowa cześć dla reguły nie przeszkadzała im w synowskim i przyjacielskim stosunku z Bogiem. — Tak się przedstawia myśl św. Ignacego, że u dusz zmierzających do doskonałości poufałość boża ma towarzyszyć każdej modlitwie, nawet ustnej.

Na zakończenie: jak wielkiem niebezpieczeństwem jest zaufać w sprawie modlitwy własnemu rozsądkowi, tak jest rzeczą bardzo nieodpowiednią nie iść za pociągiem łaski. By uniknąć tego niebezpieczeństwa, trzeba nie tylko być uległym natchnieniom Ducha św., lecz i kontroli kierownika wykształconego i doświadczonego. Oto jest nauka św. Ignacego, mądra i szeroka zarazem.

N. W. CH. B.

SPIS RZECZY.

Słowo wstępne 5

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O wzniosłości i pożytkach modlitwy myślnej.

Rozdział I. O wzniosłości modlitwy 14
Rozdział II. Pierwsza i druga korzyść: modlitwa zapewnia nam zbawienie i ubogaca nas w liczne zasługi 17
Rozdział III. Trzecia korzyść: rozmyślanie prowadzi do chrześcijańskiej doskonałości 21
Rozdział IV. Czwarty pożytek: rozmyślanie daje zakosztować duszy radości duchownych, bez porównania wyższych nad ułudne rozkosze świata 27
Rozdział V. Piąta korzyść: rozmyślanie daje dziełom apostolskim prawdziwą płodność 31

CZĘŚĆ DRUGA.

O rozmyślaniu.

Rozdział I. Przygotowanie rozmyślania 34
Rozdział II. O pierwszym akcie, którego nie należy nigdy opuszczać na początku rozmyślania, czyli o stawieniu się w obecności bożej . . . 40
Rozdział III. Drugi akt wstępny — adoracja 45
Rozdział IV. Trzeci akt wstępny — prośba o łaskę Ducha św. 48
Rozdział V. Na rozmyślaniu trzeba ćwiczyć wszystkie władze duszy, a najpierw jak należy używać wyobraźni i pożądania zmysłowego . . . 51
Rozdział VI. Ćwiczenie pamięci i rozumu 53
Rozdział VII. O najwznioślejszym akcie rozumu na rozmyślaniu, t. j. o akcie wiary 56
Rozdział VIII. Akty woli są o wiele donioślejsze niż akty rozumu . . 59
Rozdział IX. O nadziei 63
Rozdział X. Doskonała miłość Boga jest miłością życzliwości, która chce dla Boga wszelkich dóbr, gdyż jest ich nieskończenie godzien . . . 69
Rozdział XI. Dusza przejęta doskonałą miłością dąży do zjednoczenia ze Stwórcą, by już nie żyć dla siebie, lecz dla Boga 76
Rozdział XII. Czysta miłość jest nie tylko miłością życzliwości, lecz

i miłością przyjaźni między Bogiem a duszą 81
Rozdział XIII. Doskonała miłość wymaga, byśmy kochali Boga nadewszystko 89
Rozdział XIV. Istnieją dwa rodzaje miłości: miłość uczucia i miłość czynu. Jak się w każdej z nich ćwiczyć na rozmyślaniu 92
Rozdział XV. Dla rozniecenia w sobie miłości bożej powinniśmy rozważać, że Bóg jest najwyższym dobroczyńcą naszym 96
Rozdział XVI. Dla uzyskania miłości bożej możemy rozważać, że Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem wszechrzeczy 102
Rozdział XVII. Dla rozpalenia się miłością bożą powinniśmy rozważać, że Bóg jest naszym przyjacielem w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu 106
Rozdział XVIII. Dla rozniecenia w sobie miłości bożej powinniśmy rozważać, że Bóg jest najlepszym Ojcem naszym 112
Rozdział XIX. Na modlitwie powinniśmy wzbudzać akty czystej miłości tak życzliwości, jak i przyjaźni nietylko ku Bogu w jego boskiej naturze, lecz i ku Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, zwłaszcza ukrzyżowanemu 117
Rozdział XX. O miłości bolesnej, płynącej z żalu 125
Rozdział XXI. O adoracji i dziękczynieniu 128
Rozdział XXII. O modlitwie w ściślejszem słowa znaczeniu, czyli o prośbie. Jak prośba zapewnia nam zbawienie? 132
Rozdział XXIII. Prośba, żeby nam nieomylnie wyjednała zbawienie, musi być pokorną, ufną i wytrwałą 136
Rozdział XXIV. Prośba o rzeczy doczesne jest wprawdzie dobrą, ale nie zawsze bywa nieomylnie wysłuchaną 141
Rozdział XXV. O różnych sposobach zanoszenia prośby 144
Rozdział XXVI. W jakich szczególniej okolicznościach wypada zanosić prośby 148
Rozdział XXVII. Ofiarowanie się 151
Rozdział XXVIII. O końcu rozmyślania 154
Rozdział XXIX. Refleksja 155
Rozdział XXX. Jaki czas w ciągu dnia jest najodpowiedniejszy na rozmyślanie? O miejscu O ułożeniu ciała 157

CZĘŚĆ TRZECIA.

Modlitwa uczuć.

Rozdział I. Modlitwa uczuć, jej natura i stopnie 160
Rozdział II. Dla jakich dusz pierwszy stopień modlitwy uczuć jest korzystny? 164
Rozdział III. Natura drugiego stopnia modlitwy uczuć 177
Rozdział IV. Korzyści drugiego stopnia modlitwy uczuć 183
Rozdział V. Ostrożność przed złudzeniami na drugim stopniu modlitwy uczuć 190
Rozdział VI. Do jakiego stopnia można uprościć drugi stopień modlitwy uczuć? 195
Rozdział VII. Częste wznoszenie Serca ku Bogu 197

CZĘŚĆ CZWARTA.

Trudności w modlitwie.

Rozdział I. Pierwsza trudność: roztargnienie 204
Rozdział II. Druga trudność: oschłość duchowna 206
Rozdział III. Trzecia trudność: niemożliwość rozumowania 211
Rozdział IV. Czwarta trudność: nuda 216
Rozdział V. Piąta trudność: zniechęcenie i brak wytrwałości 220
Rozdział VI. Szósta trudność: nauczyć się rozmyślać 222

CZĘŚĆ PIĄTA.

O cnotach i nabożeństwach, w których powinna się ćwiczyć dusza, pragnąca czynić duże postępy w modlitwie myślnej.

Rozdział I. Dusza, która chce znacznie postąpić w modlitwie myślnej, powinna się bardzo starać o cnoty gruntowne 229
Rozdział II. Dusza, która chce czynić duże postępy w modlitwie myślnej, powinna się utrzymywać w całkowitem wyzuciu ze stworzeń 238
Rozdział III. Jak modlitwa myślna rodzi gorliwość apostolską i nawzajem jak ta gorliwość udoskonala modlitwę 242
Rozdział IV. Dusza, która chce czynić wielkie postępy w modlitwie myślnej, powinna mieć wielkie nabożeństwo do męki Pana naszego Jezusa Chrystusa 249
Rozdział V. Dusza, która chce znaleźć Boga w pełni na modlitwie myślnej, powinna mieć szczególne nabożeństwo do Najśw. Sakramentu . . . 255
Rozdział VI. Nabożeństwo do Najśw. Panny jest wielką pomocą w modlitwie myślnej 260
Rozdział VII. Nabożeństwo do Serca Jezusa potężnym środkiem w modlitwie myślnej 266

CZĘŚĆ SZÓSTA.

Metody modlenia się zawarte w ćwiczeniach św. Ignacego.

Rozdział I. Pierwsza metoda modlenia się: rozmyślanie podług trzech władz duszy 270
Rozdział II. Druga metoda modlenia się: Kontemplacja 274
Rozdział III. Szczegółowe zastosowanie ogólnej metody kontemplacji do tajemnic życia Chrystusa Pana 282
Rozdział IV. O metodzie modlitwy nazwanej: zastosowanie pięciu zmysłów 294
Rozdział V. Metoda modlitwy zatytułowana: drugi sposób modlenia się . 300
Rozdział VI. Jakiejkolwiek metody dusza używa, powinna się starać o poufałość bożą na modlitwie 305
Rozdział VII. Regułą, do której się ma wszystko w modlitwie stosować, jest iść za pociągiem łaski, kontrolowanym przez doświadczonego kierownika 311

BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
TOM III.

MODLITWA MISTYCZNA

KRAKÓW
DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

O. RENÉ DE MAUMIGNY T. J.

MODLITWA MISTYCZNA

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU FRANCUSKIEGO

KS. J. ANDRASZ T. J.

KRAKÓW
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
1922

MOŻNA DRUKOWAĆ

W Krakowie 20 sierpnia 1920 r.

Ks. Stanisław Sopuch T. J.
Prowincjał Polskiej Prowincji OO Jezuitów

L. 3311/22.

POZWALAMY DRUKOWAC

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza

Kraków 18 kwietnia 1922

L. S.

† Adam Stefan

PRZEDMOWA.

Niezliczone są wprost rzesze dusz, które służą Stwórcy i przez tę służbę niby przez wielką bramę wchodzą na przybytki niebieskie, gdzie radość ich będzie zbytnie wielka. Przeważająca większość z pośród nich, żyjąc wśród świata, dąży do niebieskiej ojczyzny przez zachowanie p r z y k a z a ń. Dużo mniejsza, ale jeszcze znaczna ilość dusz, posłyszawszy wezwanie Chrystusa: »Opuść wszystko, pójdź za mną i naśladuj mnie«, porzuciła świat. I ci zmierzają wznioślejszą drogą do wieczności — drogą r a d e w a n g e l i c z n y c h — którą nie wszystkim dano zrozumieć. Droga jednych i drugich to droga, rzec można, dobrze ubita, szeroka i pewna. Są to drogi zwykłe — *viae ordinariae* — któremi dusze pielgrzymują do Pana.

Z pośród pierwszej i drugiej grupy wybiera sobie Bóg według św. upodobania swojego szczupłą stosunkowo garść dusz i potęguje w nich w sposób przedziwny nadprzyrodzone działanie swoje. Doświadcza je Pan boleśniej, niż zwykłe sługi swoje, ale też »uprzedza je błogosławieństwy słodkości swo-

ich«, tak że kosztują już tutaj na ziemi przedsmaku życia niebieskiego. To niezwykłe życie wewnętrzne, zależne w szczególniejszy sposób od łaski bożej, pełne tajemniczego obcowania duszy z Bogiem, zowiemy życiem mistycznem. — Otóż książka O. Maumigny'ego: *Modlitwa Mistyczna*[1] chce zaznajomić czytelnika w ogólnych przynajmniej rysach z owemi wyżynami życia mistycznego, z bogactwem darów niebieskich, jakie ono z sobą przynosi; chce wskazać drogi, jakiemi dusza wezwana do niezwykłego przestawania z Panem iść powinna, chce ją wreszcie uchronić przed złudzeniami, w jakie tutaj popaść nader łatwo.

* * *

A zatem powie ktoś, książka ta interesuje tylko owe dusze szczególniej wybrane, ale nie nas, którzy przez żmudne spełnianie obowiązków, przez modlitwę zwykłą, częstokroć z trudem odprawianą, zbawić się pragniemy. Czy tak jest?

Wprawdzie mistrze życia duchownego są na ogół bardzo powściągliwi, nieraz nawet surowi, kiedy idzie o pozwolenie[2], a tembardziej o zalecenie czytania dzieł mistycznych. Dlaczego? Dla nadużyć,

---

1. Książki O. Maumigny'ego T. J. »Modlitwa Myślna« i »Modlitwa Mistyczna« stanowią w oryginale jedno dzieło pt. *Pratique de l'oraison mentale* w dwu tomach. Ponieważ każdy tom jest pewną całością w sobie zamkniętą, rozłożyliśmy je dla celów praktycznych na osobne dziełka.

2. Por. Część VI, r. 5.

jakie stąd nieraz wynikały, dla szkód, jakie stąd dusze nieroztropne, więcej do nadzwyczajności, niż do gruntownych cnót pochopne, odnosiły.[3] Sami jednak przestrzegają, by w tym kierunku nie przesadzać, albowiem dusze roztropne i pokorne z czytania tych »książek, gorejących miłością bożą«, odnieść mogą dla wewnętrznego życia duże korzyści.

Należą tu naprzód dusze, które Bóg woła do ściślejszej łączności z sobą przez modlitwę kontemplatywną. Czy są dziś takie dusze? Ręka Pańska w swej hojności nie ukróciła się na obecne czasy. Łaski mistyczne, choć nie są codziennem zjawiskiem, są może częstsze, niż niejednemu się zdaje. Spotkać je można nie tylko zagranicą, ale i w Polsce. — Otóż powiada wielki znawca życia wewnętrznego, O. Alvarez de Paz T. J., że »nietylko dla kierowników dusz znajomość mistyki jest pożyteczna,

---

3. Są ludzie mający szczególniejszy talent do psucia i nadużywania najlepszych nawet rzeczy. Należą do nich dusze, które w swoim stosunku do Boga nie szukają rzetelnego uświęcenia siebie przez spełnianie woli bożej, które wymaga umartwienia namiętności, ćwiczenia się w cnocie, modlitwy — ale szukają ciągle jakichś nadzwyczajności, a więc niepospolitych nastrojów, wzruszeń, silnych emocyj, pragną się popisywać osobliwszemi przeżyciami itd. — brak im jednem słowem tej niezbędnej dla życia wewnętrznego cnoty, jaką jest prostota i szczerość względem siebie i Boga; za dużo u nich afektacji i próżności. Otóż takie dusze pochopne do nadzwyczajności mogą odnieść z czytania książek mistycznych wielką szkodę. Dla nich będzie rzeczą bardzo pożyteczną zacząć czytanie tej książki od cz. 4 i 6.

ale i dla samych dusz, które Bóg wzywa na te drogi nadzwyczajne. Takie dusze, wyposażone w wielką pokorę i w zbytnią może ostrożność, lękają się zapuszczać w tę nieznaną dziedzinę. Dobrze będzie, jeśli poznają naprzód te drogi, które już inni przed niemi przebiegli; i te korzyści, jakie za ich przykładem mogą z tego poznania odnieść, by ciągle udoskonalać swoje zjednoczenie z Bogiem. Dobrze będzie, że w ten sposób zostaną również ostrzeżeni przed niebezpieczeństwami i złudzeniami, a pełno ich na tych drogach nadzwyczajnych. Takie przedwstępne pouczenie uciszy ich niepokoje, uspokoi ich obawy i sprawi, że z większą uległością i ufnością poddadzą się działaniu bożemu.«[4]

Ale i dla dusz n i e w e z w a n y c h zaznajomienie się z mistyką, rozczytywanie się nawet w autorach mistycznych, byle roztropne, może być z niemałym pożytkiem dla ich postępu.

Ileż to razy na taką duszę, pielgrzymującą do Pana *per vias ordinarias,* drogami zwykłej ascezy, przychodzą chwile pokuszenia, chwile ciemne, posępne. Życie światowe, które opuściła, rzuca się wtedy przed jej oczy z całą swą barwnością, to życie tętniące i kipiące niezrównaną ruchliwością, rozmaitością uciech i przyjemności, a takie w niem wszystko bliskie, realne, takie ponętne i pociągające, że gdzieś w głębinach serca wstaje jakby cichy żal: szkoda, że to już nie dla mnie. A równocześnie to

---

4. Farges: *Les Phénomènes Mystiques*, wstęp.

życie duchowne, dla któregośmy już tyle poświęceń uczynili i tyle jeszcze złożyć będziemy musieli, przedstawia się nam takie bezbarwne, monotonne, nudne i apatyczne. Wiemy wprawdzie, że cel jego świetny, ale wydaje się nam wówczas tak strasznie odległy, gdzieś dopiero w zaświatach, w wieczności. Wprawdzie łaska boża — to pomoc wielka, ale właśnie teraz taka dla nas nieuchwytna, że nie pomoc bożą, ale naszą niemoc i ciężar jarzma Pańskiego czujemy.

Otóż, co za orzeźwienie moralne mogą dać tak umęczonej duszy dzieła spisane przez takie dusze mistyczne, jak św. Teresa, św. Jan od Krzyża, Blozjusz, Suso itd.![5] Nie są to bowiem suche wywody teoretyczne, ale karty drgające życiem wielkiem i wzniosłem, bo w nich złożyli ci wybrańcy boży swoje radości, oświecenia, wewnętrzne poruszenia, bo te karty drgają uczuciami podziwu dla dobroci bożej, zdumienia nad jego wielkością, serdecznej tęsknoty za wiekuistemi dobrami, bo bije z nich przedewszystkiem gorący płomień miłości ku Najwyższemu Dobru. Raz w raz oświadczają ci wybrańcy boży, że tego przebogatego życia wewnętrznego, którego świat nie rozumie i za nudę i utopję uważa, nie oddałyby za wszystkie przyjemności doczesne. Oświadczają to z całą siłą przekonania nawet wtenczas, kiedy je Pan tak dotkliwie doświadcza, że dla

5. Tą pobudką się kierując, wydało kilkū autorów antologje z dzieł mistyków, że tylko wspomnę francuską antologję O. Saudreau'a: *Les divines paroles* i niemiecką O. Denifle'go: *Das geistliche Leben.*

ich cierpień wewnętrznych trzeba szukać porównania nie w ziemskich, ale chyba w czyścowych, a nawet piekielnych męczarniach.

Dusza widząc te »obfitujące bogactwa łaski« — *abundantes divitias gratiae* — jakiemi darzy Bóg wierną służbę już tu na ziemi, krzepi się tą słodką myślą, że jednak Bóg to Pan niezmiernie hojny i szlachetny i że dlatego nas doświadcza chwilowo, by później mógł tem sowiciej wynagrodzić. Widzi, że wyrzeczenie się świata i wszelkiej jego świetności i rozkoszy, a obranie wzamian życia ukrytego w Jezusie Chrystusie nie jest bynajmniej zamianą na gorsze, jak się to wydaje ludziom, którzy rządzą się tylko roztropnością ciała i świata — i jak w nas chce wmówić duch ciemności w chwilach zniechęcenia i pokusy. Spostrzega bowiem o ile szlachetniejsze, głębsze, bogatsze jest to życie wewnętrzne oddane czci i służbie Boga, niż życie oddane na usługę zmysłów i małostkowych spraw ziemskich.

Dziś jednak prócz pożytku czysto duchownego, jeszcze inna racja, nazwijmy ją apologetyczną, zaprasza katolików, by się zapoznali ze skarbami mistyki Kościoła świętego. Oto współczesna atmosfera jest niemal przesiąknięta różnemi mistycyzmami. Dzisiejsze dusze mają o wiele większą wrażliwość na wszystko, co tajemnicze. Z tego usposobienia korzystają różne pseudo-mistyki: spirytyzm, okultyzm, zwłaszcza teozofja, która prócz paru idei moralnych jest istnym zlewem przeróżnych błędów umysłu i zboczeń serca ludzkiego. By

więc odróżnić plewę od ziarna, rzetelną mistykę od jej surogatów, trzeba sięgnąć do dzieł wielkich mistyków Kościoła katolickiego, a raczej wprzód do książek, dających ogólny pogląd na tę tajemniczą dziedzinę i wprowadzających w zrozumienie jej języka i pojęć.

* * *

Jeśli znajomość mistyki katolickiej, przy zachowaniu pewnych warunków, przynosi osobom świeckim znaczne korzyści dla życia wewnętrznego, to jej znajomość dla k a p ł a n ó w - k i e r o w n i k ó w jest niemal konieczna, zwłaszcza dla kierowników dusz, zmierzających do doskonałości. Kapłani z woli Chrystusa mają sprawować rząd dusz, lecz ten rząd to nie jest jakieś bezwzględne i dowolne kierowanie duszą w tę lub ową stronę według własnych pomysłów, choćby niezłych, ale jest to prowadzenie duszy po drogach bożych zwyczajnych lub nadzwyczajnych, zależnie od natchnień Ducha świętego. Kapłan nie jest panem duszy, nie może jej więc swoich dróg narzucać. On jest tylko zastępcą Tego, który mocą krwi przelanej na krzyżu stał się Panem i Oblubieńcem dusz. Zastępcom swoim zlecił, by niemi kierowali według woli Jego i po drogach Jego. Dlatego trzeba koniecznie znać te drogi.

Zdawałoby się, że do tego celu wystarczy znajomość teologji dogmatycznej i moralnej. Jest w tem część prawdy: dogmat katolicki i moralna stanowią ten konieczny fundament, na którem musi się opierać wszelkie życie wewnętrzne, nawet i najwyższe

wzloty mistyczne. Poza obrębem prawdy Chrystusowej i jego moralności może róść, a nawet bujnie się rozrastać tylko pseudo-asceza i pseudo-mistyka w przeróżnych odmianach. Dziś np. w tych kołach, które nie stoją na gruncie nauki i moralności katolickiej, wprost grasują różne pseudomistycyzmy.

Ale fundament to jeszcze nie dom, to jeszcze nie pałac. By mieć dom, trzeba prócz mocnych fundamentów, zbudować na nich mieszkalne pokoje i przykryć je dachem. Tak samo kapłan-kierownik, który ma być współbudowniczym Ducha św. w stawianiu gmachu doskonałości w sercach ludzkich, nie może się zadowolić tem, że rzucił solidne może fundamenta przez teologję scholastyczną. Trzeba dzieło wykończyć, zapoznając się bliżej z ascezą i mistyką, które są dalszem rozwinięciem dogmatyki i moralności chrześcijańskiej.

Ascetyka bowiem i mistyka, suponując fundamenta życia chrześcijańskiego, zajmują się już bezpośrednio budowaniem świętości w duszach. One orjentują z jednej strony po krętych ścieżkach serca ludzkiego, a z drugiej wskazują na drogi boże, któremi kapłan-kierownik ma prowadzić dusze *in montem sanctam*. One dają poznać świat uczuć, pociągów, skłonności, nawyków, z jakiego się składa dusza ludzka, zapoznają również z bogatem, różnorodnem, a nieraz przedziwnem działaniem Boga na duszę. Ascetyka i mistyka katolicka, stojąc na gruncie tej prawdy, że dusza podlega nie tylko działaniu świata materjalnego i tej atmosfery umysłowo-moralnej, w której wszyscy żyjemy, ale i działaniom

duchów, uczy rozróżniać poruszenia dobre od złych i odpowiednio na nie reagować.

W Kościele świętym istniało zawsze żywe poczucie, że dla kapłana-kierownika prócz teologji scholastycznej potrzebna jest także znajomość ascezy i mistyki. Dowodem tego choćby te przeliczne dzieła, mówiące o życiu wewnętrznem. Nie zawsze może to poczucie było dość wystarczająco zrealizowane; świadczą o tem bolesne skargi ze strony tak wielkich w Kościele Bożym znawców życia wewnętrznego, jakimi są np. św. Jan od Krzyża lub św. Teresa.[5]

Dziś uświadomienie sobie tej potrzeby zatacza coraz szersze kręgi. Na wielu uczelniach teologicznych tak świeckich, jak i zakonnych wykłada się z katedr zasady umiejętności dróg bożych: zasady ascezy i mistyki. Coraz więcej książek omawia i coraz lepiej tę ciekawą dziedzinę ducha ludzkiego i działania bożego.

Niezmiernie to pożyteczny ruch. Według mistrzów życia duchownego żadna dusza nie może się

---

5. Por. św. Jana: *Wstępowanie na górę Karmelu*, wstęp; św. Teresy: *Droga doskonałości*, r. 5. — Podziwiać tu należy, jak głęboko św. Teresa była przeniknięta prawdziwym duchem Kościoła katolickiego. Z dopuszczenia bożego przecierpiała wiele wskutek braku odpowiedniego kierownictwa. Z tego jednak, że czasami może być trudno o kierownika znającego się na całej różnorodności dróg bożych, nie wyciąga wniosku, że się można bez kierownictwa kapłańskiego obywać, ale nakazuje tem pilniej o odpowiedniego kierownika-kapłana się postarać .

uchylić od ulegania kierownictwu. Im wyżej się wzbija, im liczniejsze i bogatsze w niej działania Ducha św., tem potrzebniejsze to kierownictwo, tak rozrządziła miłościwie Opatrzność Boża. Do kierownika należy wyrokować, czy to, co się w duszy dokonuje, jest czysto naturalne, czy pochodzenia bożego, lub szatańskiego. On musi wątpliwości rozwiązywać, złudzenia rozpraszać, otuchy dodawać, właściwe drogi wskazywać i na nich umacniać.

A czyż to zadanie tak delikatne, a z drugiej strony tak doniosłe — wszak życie wewnętrzne, doskonałość, świętość to jest owo *unum necessarium* — potrafi należycie spełnić, kto nie zna dróg bożych, kto nie potrafi rozróżnić dróg zwyczajnych od niezwykłych? Jest to ogólne zdanie, nader mocno przez największe powagi zaakcentowane, że kierownictwo duszami ku doskonałości wymaga prócz osobistej świętości, także w i e d z y. Wiedza chroni od prostodusznego, naiwnego brania wszystkiego, co niezwykłe, za »mistyczne objawy«, choć to może tylko psychiczne nienormalności, potrzebujące więcej lekarza niż kapłana. Ale wiedza chroni również od usposobienia zbyt sceptycznego względem wszystkiego, co sięga ponad przeciętną miarę w życiu chrześcijańskiem.

Wiedzę o zwyczajnych drogach doskonałości podają ascetyki, o nadzwyczajnych — mistyki.

* * *

Liczne są zagranicą dzieła katolickie traktujące o mistyce. U nas w Polsce nie było dotychczas bodaj

skromnego podręcznika, któryby wprowadzał w tę ciekawą dziedzinę ducha ludzkiego i działania bożego. — W dużej mierze zapobiegnie temu brakowi: *Modlitwa Mistyczna* O. Maumigny'ego. Nie należy ona do dzieł tak wszechstronnych, jak Poulain'a: *Des grâces d'oraison,* Farges'a: *Les Phénomènes Mystiques,* lub Zahna: *Einführung in die christliche Mystik,* zajmuje jednak poważne miejsce wśród »wstępów do mistyki katolickiej«.

Obejmuje naprzód całokształt zagadnień mistycznych. Powtóre uwzględniając przedewszystkiem cele praktyczne, pomija zawiłe subtelności, a daje pojęcia jasne, pewne — a konieczne kierownikom do prowadzenia dusz. Jest tyle teorji, ile jej potrzeba dla praktyki.

Pierwsze dwie części omawiają rzecz najistotniejszą w mistyce: kontemplację wlaną, na czem ona polega i jakie jej stopnie. Część trzecia traktuje o licznych, a bolesnych doświadczeniach, jakie Bóg zsyła na dusze wezwane na wyżyny kontemplacji. Opis tych cierpień, wskazówki, jak je przetrwać, by nie popaść w zwątpienie, a nawet rozpacz, podał autor »mając na oku raczej udręczone serca, niż uczone księgi«. Bóg nie będzie utrzymywał z duszą stosunków tak ścisłych, jak mistyczne, jeśli dusza nie ozdobi wnętrza swego cnotami. Jakie cnoty, jakie nabożeństwa są dla dusz kontemplatywnych potrzebne, mówi część 4. W 5-tej porusza autor poboczne objawy życia mistycznego, jak wizje, słowa nadprzyrodzone, i daje wskazówki o rozeznawaniu duchów, by się ustrzec złudzeń. W ostatniej części

rozstrząsa kwestję powołania do życia mistycznego. Jest to kwestja dziś mocno sporna, a w praktyce dla kierownika bardzo doniosła. Idzie tu autor za zdaniem takich powag, jak św. Franciszek Salezy, św. Alfons Liguori, a więc drogą bezpieczną.

Całość oparta jest na Piśmie św., mocno zwłaszcza na dziełach wybitnych mistyków. Uwzględnił autor również osobiste doświadczenie.

Oby to gruntowne dziełko — w szacie polskiej — przyczyniło się do dobra dusz, które rozumieją, że największym skarbem jest zjednoczenie z Bogiem.

J. Andrasz T. J.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Ogólne właściwości modlitwy mistycznej

ROZDZIAŁ I.

Istnieją dwa rodzaje modlitwy myślnej, jeden zwyczajny, drugi nadzwyczajny, czyli mistyczny.

Dwa są rodzaje modlitwy myślnej: jeden z w y c z a j n y, może go odprawiać każda dusza pobożna z pomocą łaski, której Bóg nikomu nie odmawia; drugi n a d z w y c z a j n y, wymagający szczególnej łaski, której Bóg udziela tylko małej garstce dusz uprzywilejowanych. I jak ptaszę dopóki nie porośnie w skrzydła, choćby wszystkich sił dobyło, nie wzbije się w powietrze; tak i dusza, która nie otrzymała od Ducha św. daru nadzwyczajnej modlitwy, nie wzniesie się na jej wyżyny przez własne wysiłki i przy pomocy łaski wspólnej wszystkim.

Tę niezwykłą modlitwę nazywają ogólnie pisarze duchowni *modlitwą mistyczną* (tajemniczą), gdyż wszystko odbywa się tu w tajemniczej ciszy między duszą a Bogiem.

Te dwa rodzaje modlitwy otrzymały różne na-

zwy; dobrze będzie je poznać, by móc zrozumieć dzieła Świętych.

Modlitwę zwyczajną nazwano modlitwą czynną, gdyż światło i miłość zdobywamy na niej przez akty rozumu i woli, których wzbudzenie kosztuje mniej lub więcej pracy. Dla przeciwstawienia nazwano modlitwę mistyczną modlitwą bierną, albo wlaną, ponieważ w niej otrzymujemy światło i miłość wprost, bezpośrednio od Boga. Nie wyklucza to jednak współdziałania duszy.

Modlitwę zwyczajną nazwano rozmyślaniem (medytacją), gdyż w niej szukamy prawdy przez rozumowanie, zastanawianie się. Modlitwę mistyczną nazwano kontemplacją, ponieważ tu już nie rozumujemy, ale poznajemy prawdę przez intuicję, na sposób aniołów.

Nazywa się również pierwszą modlitwę naturalną: i słusznie, bo aczkolwiek i w niej łaska podnosi naturę, zostawia jednak naturze właściwy jej sposób działania. A więc rozum zastanawia się tak nad prawdami wiary, jak się zastanawia i nad prawdami naukowemi, a miłość boża objawia się jako serdeczne uczucie, którem się kocha ojca lub przyjaciela. Drugą zaś modlitwę nazwano nadprzyrodzoną, ponieważ łaska podnosi w niej naturę do tego stopnia, że dusza poznaje i kocha w sposób wyższy, niż się to dzieje w zwykłym sposobie poznania i miłości. Na modlitwie mistycznej dusza obcuje z Bogiem w sposób raczej anielski niż ludzki.[1]

---

1. Por. św. Tomasz: *In II, dist. 23, q 2, a 1.* »Łaska podnosi człowieka na kontemplacji do sposobu (poznawania i miłowania Boga),

Kontemplację bierną czyli mistyczną trzeba koniecznie odróżniać od kontemplacji czynnej [2] Odtąd, ilekroć użyjemy słowa »kontemplacja« bez żadnego określenia bliższego, należy zawsze rozumieć kontemplację bierną, czyli mistyczną, zgodnie ze sposobem wyrażania się świętych i pisarzy duchownych.

---

który jest naturalny Aniołom«. — Por. św. Bernard: *Sermo 52 in Cantica:* »Sądzę, że tylko taki albo przedewszystkiem taki nadmiar (obcowania anielskiego) nazywa się kontemplacją«.

2. Por. Maumigny: *Modlitwa myślna*, część VI, r. 2, 3.

ROZDZIAŁ II.

Ogólne wiadomości o darach Ducha św.

Ponieważ dary Ducha św. odgrywają wielką rolę w modlitwie mistycznej, dlatego trzeba się z niemi na wstępie choć ogólnie zapoznać.

Dary Ducha św. są to uzdolnienia nadprzyrodzone; ich celem jest uczynić duszę podatną na boże natchnienia. Różnią się więc od cnót moralnych, bo zadaniem tych jest uczynić duszę podatną do postępowania według rozumu, poddanego Bogu; różnią się od cnót teologicznych, które jednoczą duszę z Bogiem.

Dary te są niższe od cnót teologicznych, bo jednoczyć duszę z Bogiem jest rzeczą doskonalszą, niż czynić ją tylko podatną dla Ducha św.; są jednak wyższe od cnót moralnych, gdyż jest rzeczą o wiele doskonalszą być uległym Bogu, niż rozumowi. Św. Tomasz cytując Arystotelesa, tak to uzasadnia: »Filozof powiada, że nie wypada tym, których porusza natchnienie boże, kierować się rozumem ludzkim, powinni iść za natchnieniem wewnętrznem, gdyż jest to wyższe światło niż światło rozumu«. I dodaje św.

Doktor: »Słusznie się nazywa takich ludzi ludźmi bożymi[1]«.

Duch św. daje zawsze duszy te dary, jeśli tylko w niej jest łaska poświęcająca i miłość; jednak grzech śmiertelny, i on sam tylko, wypędza je wszystkie razem z miłością. Jaka tego przyczyna? Oto ta, że Duch św. nie tworzy w duszy tych darów przez jakąbądź działalność, lecz mieszkając w niej jako poufny przyjaciel, a przyjaźń boża wymaga koniecznie łaski poświęcającej i miłości.

Siedm jest darów Ducha świętego. Pierwsze cztery wydoskonalają rozum: są to dary rozumu, mądrości, umiejętności i rady. Następne trzy: dar pobożności, męstwa i bojaźni udoskonalają wolę. Najwznioślejszym z pośród wszystkich siedmiu jest dar mądrości.[2]

Dary Ducha św. przypuszczają dwa stopnie doskonałości: stopień niższy odnosi się do zwyczajnego porządku łaski i jest udziałem wszystkich dusz, wolnych od grzechu śmiertelnego; drugi o wiele doskonalszy należy do porządku nadzwyczajnego, udziela go Bóg wedle swego upodobania.[3] Z pomiędzy tych siedmiu darów dwa przedewszystkiem przyczyniają się do kontemplacji wlanej: mianowicie dar rozumu i mądrości, ale nie na owym stopniu wspólnym dla wszystkich dusz w łasce, ale na wyższym stopniu doskonałości.

---

1. Por. św. Tom. 1a 2ae, q 68, a 1 i 8.
2. Św. Tomasz, 1a 2ae, q 68, a 2 in corp.
3. Por. Kard. Billot: *De virtutibus infusis et donis Spiritus sancti*, str. 173, 185, 188.

Zacznijmy od daru rozumu. Jego zadaniem jest wydoskonalać wiarę, a to w podwójny sposób: po pierwsze rzucając żywe światło na powagę Boga, który objawia, powtóre uzdalniając rozum do wniknięcia w treść prawd objawionych o wiele szybszego i głębszego, niż to potrafi uczynić choćby najgłębsza wiedza teologiczna. Z tego głębokiego poznania rzeczy bożych rodzi się w duszy miłość Boga, która najczęściej bywa i mocną i słodką; czasami jednak znika słodycz, pozostaje tylko siła, która podtrzymuje przedziwnie duszę, pogrążoną w straszliwej oschłości wewnętrznej. Okazuje się ta moc bez słodyczy w tak wysokim szacunku dla Boga, że oddalibyśmy po tysiąckroć nasze życie, byle tylko Boga w niczem nie zasmucić.

Przedziwny przykład takiej właśnie miłości daje nam bł. Aniela z Foligno: »Czuję się, mówi ona, wyzutą z wszelkiego dobra, pozbawioną wszelkiej cnoty, odartą z łaski Widzę w sobie takie mnóstwo grzechów i niedoskonałości, że nie mogę myśleć, iż Bóg będzie miał litość nade mną. Zdaje mi się, żem się stała mieszkaniem szatanów, ich siostrą, ich narzędziem, igraszką ich złudzeń... Widzę się potępioną, a jednak nie zajmuję się mojem potępieniem, gdyż pochłania mnie żal, żem obraziła mojego Stwórcę, któregobym nie chciała obrazić za wszystkie dobra świata, ani za cenę uniknięcia wszystkich cierpień, jakie sobie można wyobrazić«.[4]

Przejdźmy do daru mądrości. Mądrość jest to

4, Bollandyści, t. 2, str. 191,

poznanie Boga, które się rodzi z miłości i rodzi miłość. A jeśli miłość sprawia, że się przejmujemy zapatrywaniami, uczuciami osoby kochanej, to i dar mądrości sprawia, że o rzeczach bożych myślimy, że je czujemy, że mamy w nich upodobanie, podobnie jak Bóg sam.

Oto co mówi o tem św. Tomasz: »Właściwą cechą mądrości, rozważanej jako dar Ducha św., jest prawy sąd o rzeczach bożych, z któremi się w pewien sposób spokrewniamy«. Św. Dionizjusz poucza w 2 rozdziale *Imion Bożych*, że Hieroteusz osiągnął doskonałość w rzeczach bożych nie tylko przez ich studjum, ale też przez bierne poddanie się działaniu Boga. Ta sympatja, to jakby pokrewieństwo z rzeczami bożemi powoduje w nas miłość, jednoczącą duszę z Bogiem, według słów św. Pawła: *Kto się złącza z Panem jest jednym duchem z nim.*[5]

W ten sposób mądrość, jako dar Ducha św., ma za przyczynę miłość, której siedzibą jest wola, lecz istotą swą tkwi w rozumie, którego zadaniem jest wydawać zdrowy sąd o rzeczach.[6]

Św. Bonawentura powiada: »Mądrość jaśnieje jak słońce poznaniem i gorącą miłością«.[7] Szczęśliwie użyte to porównanie, by zaznaczyć, że światło mądrości nie jest podobne do tych sztucznych świateł, które świecą, lecz nie grzeją, ale do światła słonecznego, którego jasności towarzyszy ciepło.

Nakoniec wskażemy na główne różnice między

5. 1 Kor 6, 17.
6. Św. Tomasz, 2a 2ae, q 45, a 2 in corp.
7. Św. Bonawentura: *De dono sapientiae*, r. 4.

darem rozumu a darem mądrości; to zestawienie będzie pożyteczne, by lepiej uchwycić naturę obu tych darów.

Po pierwsze: dar rozumu przenika rzeczy boże, podczas gdy mądrość sądzi łagodnie o ich wzniosłości.

Powtóre: dar rozumu wydoskonala wiarę, wnikając w głębiny tajemnic bożych, dar zaś mądrości smakując w słodyczy nieskończonego bóstwa I wniknięcie i to duchowe smakowanie każde na swój sposób przedziwnie rozjaśnia wiarę.

Po trzecie: dar rozumu odsłania duszy druzgocący widok jej grzechów i niedoskonałości, upokarza ją przez to, zadaje męki i oczyszcza; a mądrość, mówi św. Jan od Krzyża, uskutecznia to, rozlewając w duszy słodkie z natury swej światło, lecz zbyt żywe i gorące, tak, że ją pali i oślepia Ależ światło mądrości jest ze swej natury miłe i słodkie? powie kto. To prawda, ale i światło słoneczne jest zasadniczo miłe, gdybyśmy się jednak do niego zanadto zbliżyli, zadałoby nam ogromny ból. W obu wypadkach cierpienie oczyszczające staje się nieraz strasznem, lecz w różny sposób.

Wreszcie, choć dar rozumu wywiera wielki wpływ na kontemplację, jednak głębiej i silniej czyni to dar mądrości. I dlatego święci, którzy pisali o kontemplacji mistycznej, najczęściej mówią tylko o działaniu daru mądrości. Dalej się posuwa jeszcze św. Jan od Krzyża, który choć ustawicznie mówi o darze mądrości, nie wspomina wcale o darze rozumu.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsza właściwość kontemplacji: wiara zostaje w niej udoskonalona przez dar mądrości, którą Duch św. rozlewa w duszy.

Teraz widzimy Boga przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas (zobaczymy go) *twarzą w twarz.* (I. Kor. 13, 12). W kontemplacji zwierciadło, czyli obraz duchowy, za pomocą którego poznajemy tutaj na ziemi, nie znika, by ustąpić miejsca widzeniu Stwórcy twarzą w twarz, jakiem będziemy uszczęśliwieni w niebie, ale staje się o wiele doskonalszy; zagadka czyli tajemniczość wiary także nie ustępuje, lecz światło staje się o wiele silniejsze. Wobec tego, że i obraz i niejasność zostają, poznanie kontemplacji (poznanie mistyczne) nie wychodzi poza obręb poznania z wiary. Ponieważ jednak na kontemplacji ten obraz (poznawczy) jest dużo doskonalszy, a światło bardziej natężone, dlatego wiara kontemplacji jest o wiele podnioślejsza. Tego podniesienia wiary dokonuje mądrość, która należy do najznamienitszych darów Ducha św.

Jednakowoż ten stopień mądrości, którym się cieszą wszystkie dusze będące w stanie łaski, bynajmniej nie wystarcza, by w tak cudowny sposób wy-

doskonalić wiarę; do tego potrzeba mądrości znacznie wyższego stopnia, udziela go Bóg niektórym tylko uprzywilejowanym duszom, mianowicie kontemplatywnym.

Posłuchajmy św. Tomasza: »Kontemplacja, która usuwa konieczność wiary, czyni wiarę zbyteczną, jest to kontemplacja ojczyzny niebieskiej; ona bowiem daje nam poznać prawdę nadprzyrodzoną w jej istocie. Ni anioł przed utwierdzeniem w łasce, ni człowiek przed grzechem nie mieli tej kontemplacji, mimo to ich kontemplacja była wznioślejsza niż nasza. Przez nią zbliżając się bardziej do Boga, mogli o wiele jaśniej, niż my, poznać działania boże i tajemnice boże. To też nie mieli takiej wiary, którąby szukali Boga nieobecnego, jak my szukamy, gdyż był im przez światło mądrości więcej, niż nam obecny«.[1]

Mając taką wiarę, oświeconą cudownie darem mądrości, mogli ludzie bez nauki, jak np. św. Paschalis Baylon[2] odpowiadać na najtrudniejsze zagadnienia teologiczne, owszem pisać rzeczy podziwienia godne w tym zakresie. Ta właśnie wiara dała św. Ignacemu tak jasne i żywe poznanie tajemnic

---

1. »Contemplatio quae tollit necessitatem fidei est contemplatio patriae, qua supernaturalis veritas per essentiam videtur. Hanc autem contemplationem non habuit angelus ante confirmationem, nec homo ante peccatum; sed eorum contemplatio erat altior quam nostra, per quam magis de propinquo accedentes ad Deum, plura manifeste cognoscere poterant de divinis effectibus et mysteriis, quam nos possumus. Unde non inerat eis fides, qua ita quaereretur Deus absens, sicut a nobis quaeritur; erat enim eis magis praesens per lumen sapientiae, quam sit nobis. 2a 2ae, q 5, a 1, ad 1.

2. *Brewjarz*, 17 maja.

bożych, że czuł się gotowym oddać swe życie w ich obronie.[3]

Św. Jan od Krzyża opisuje w 12 strofie swoich *Pieśni duchownych* wzniosłość tej wiary, która się stała lekką już tylko zasłoną tak, że przez nią wyczuwa się wielkość i nieskończoną piękność Stwórcy. »Wiara — powiada on — staje się tak świetlaną, że w swej przejrzystości pozwala dostrzec niektóre przedziwne rysy bożej wielkości... Pragnienie, które wówczas ogarnia duszę, by się połączyć ze swym Oblubieńcem, dochodzi do ostatnich granic. Poznała ona, że wszystkie stworzenia są zupełnie bezsilne i że nie pomogą jej w zaspokojeniu tego pragnienia; zwraca się przeto do wiary, gdyż ona jedna może rzucić prawdziwe światło na jej Ukochanego; wybiera ją przeto jako środek, by dojść do tej błogosławionej łączności... A pragnienie, które ją trawi, wyraża w wierszach. Oto ich treść: O wiaro Jezusa Chrystusa, mego Oblubieńca, ty posiadasz prawdę w stanie ciemnym; objaw mi jasno prawdy tyczące się mego Ukochanego, któreś złożyła we mnie i okryła tajemniczemi zasłonami. Ach gdybyś mi je dała nie w sposób ciemny, niewyraźny, lecz gdybyś okazała mi je w całym ich blasku i wykończonej ich doskonałości! Tyś jest tą zasłoną, za którą się one kryją; oby się Bogu spodobało, iżbyś się usunęła i pozwoliła mi wpatrywać się w nie i posiadać je w całej okazałości ich chwały!... Jakże sobie wyobrazić żar pragnień, natężenie mąk, które dręczą duszę,

---

3. *Brewjarz*, 31 lipca.

kiedy zamiast cieszyć się Dobrem najwyższem, widzi się go pozbawioną? Im bardziej przedmiot naszych pragnień daje się nam widzieć z bliska, im bardziej zdaje się być w naszej mocy, tem więcej odmowa jakiej doznajemy, czyni nasze udręczenia okropniejszemi i nieznośniejszemi«.[4]

Tak, wiara udoskonalona darem mądrości, staje się nieraz tak pełną światła, że dusza aż omdlewa z pragnienia, żeby wreszcie raz opadła ta przejrzysta zasłona, która ją dzieli od Boga.

»Jak myślisz, Teotymie — pyta św. Franciszek Salezy — czy dusza, która już raz zakosztowała dowoli nieco pociech bożych, może żyć na tym świecie, w którym tyle nędzy, bez ustawicznej tęsknoty i bólu? Słyszano, jak nieraz ów wielki mąż boży, Franciszek Ksawery, podnosił swój głos ku niebu, myśląc, że jest sam, i tak się modlił: O mój Panie, na miłość Twoją, nie zalewaj, nie obsypuj mię takiem mnóstwem pociech, albo też jeśli Twej Dobroci podoba się, bym tak obfitował w rozkosze boże, weź mię do raju, bo kto raz zakosztował w duszy swej Twojej słodyczy, musi żyć w goryczy, kiedy się nie cieszy z Tobą«. [5]

Takie właśnie męczeństwo wewnętrzne przechodziła św. Teresa, gdy pisała:

»Ja żyję, lecz porwana poza siebie samą,
I w Bogu oczekuję tak wzniosłego życia,
Że umieram dlatego, iż umrzeć nie mogę«. [6]

4. Św. Jan od Krzyża, *Pieśni duchowne*, strofa 12.
5. Św. Franc. Salezy, *O miłości Boga*, ks. 6, r. 15.
6. Św. Teresa, *Pieśń*.

ROZDZIAŁ IV.

Druga właściwość kontemplacji: jest ona prostem i miłosnem wejrzeniem duszy na Boga.

Kontemplacji nie odprawia się rozumowaniem, czyli zapomocą szeregu sądów, które jedne z drugich wypływają, gdyż jest ona prostem spojrzeniem umysłu, które zowiemy intuicją. »Kontemplacja, powiada św. Tomasz, należy do zakresu prostej intuicji prawdy«.

Atoli brak rozumowania może się rozmaicie przedstawiać; jaką więc jest właściwie cecha intuicji mistycznej, o której tu mówimy. Jest to akt wiary, oświecony nie własnem zastanawianiem się, lecz przez dziwne światło daru mądrości.

Naprzód jest to akt wiary. Oto co mówi w tej sprawie św. Grzegorz: »Niech się dusza wzniesie i ponad aniołów, ponad wszystko co stworzone. Niech utkwi oczy wiary w świetle samego Stwórcy!«[1]

---

1. Transeat ergo animus et ab ipsis (angelis) transcendat omne quod creatum est. In solo Creatoris sui lumine fidei oculos figat... Sanctus Gregorius: *Homilia 8 in Ezechielem,* circa medium.

Można wykazać w sposób bardzo prosty, że słusznie nazywamy intuicję mistyczną aktem wiary. Kontemplacja jest najdoskonalszym sposobem poznania Boga, jaki możemy osiągnąć na ziemi, polega więc w swej istocie na akcie wiary, który tutaj na ziemi przewyższa wszystkie inne sposoby poznawania P. Boga.

Nie jest atoli rzeczą konieczną, by dusza posiadała refleksyjną świadomość aktu wiary, który wtedy wzbudza; rzadko się to zdarza. Wystarczy, że przyjmuje prawdę poznaną dlatego, że ją Bóg objawił; i to właśnie czyni dusza instynktownie pod wpływem Ducha świętego.

Dar zaś mądrości towarzyszy tej wierze i sprawia, że dusza w sposób prosty i ogólny widzi, czuje nieskończoną doskonałość Bóstwa i w niej smakuje: mówiliśmy o tem w poprzednim rozdziale

Następujące porównanie może nam posłużyć do rozjaśnienia tej nauki.

Jakiś artysta udaje się wieczorem do sali watykańskiej, gdzie się znajduje »Przemienienie« Rafaela. Wziął jednak ze sobą tylko słabą lampkę; blade jej światło i niedaleko sięga. Żeby się więc przyglądnąć obrazowi, musi lampką wodzić przez szereg godzin jużto po postaci Chrystusa Pana, to znów po szatach Jego, to po Mojżeszu i Eljaszu. Lecz oto nadszedł ranek i pęk promieni słonecznych rozświecił salę — artysta jednym rzutem oka obejmuje bezpośrednio to wszystko, co widział przez liczne, kolejne przyglądania się.

Podobnie dzieje się z tym, co rozmyśla o nie-

skończonej doskonałości bożej. Zastanawia się on kolejno, że Bóg jest wszechmądrością, wszechpotęgą, sprawiedliwością, miłosierdziem i t. d. Lecz oto zstępuje promień bożej mądrości z nieba — odrazu wszystko się zmienia — rozmyślanie ustępuje kontemplacji, a intuicja, która zawiera w sobie w sposób doskonalszy wszystkie poprzednie rozważania, zajmuje miejsce rozumowania.

Wprawdzie w kontemplacji ten ogólny rzut oka na Boga jest niewyraźny, gdyż widzimy tylko, że Bóg jest naturą nieogarnioną w swej istności, głębią niezmierzoną w swej mądrości, wysokością niedostępną w swoim majestacie, szerokością nieskończoną w swej miłości, trwaniem bez granic w swej wieczności, istotą nieskończenie zarazem jasną i ciemną. Im więcej się ją poznaje, tem więcej się rozumie, że jeszcze nieskończenie więcej pozostaje do poznania. Lecz nie sprzeciwia się to bynajmniej wyższości kontemplacji nad rozmyślaniem. Niewyraźny rzut oka, jaki mamy, spoglądając na morze, daje nam dużo wspanialsze wyobrażenie o potędze wód, aniżeli wyraźne przypatrywanie się poszczególnym falom, które się kołyszą w morzu. Tak samo dzieje się i na modlitwie: niewyraźny pogląd na doskonałości boże, jaki daje kontemplacja, stwarza w nas o wiele wznioślejsze pojęcie o nieskończonej wielkości bożej, aniżeli wyraźne przyglądanie się pojedynczym jego przymiotom, jak się to dzieje na rozmyślaniu.

Kontemplacja jest więc naprzód wejrzeniem na Boga, prostem i przedłużonem, następnie zaś jest ona

zawsze wejrzeniem miłosnem, to znaczy: że oko duszy jest zatopione w boskim przedmiocie swoim nie tylko dla jego nieskończonej piękności, lecz nadto i dla miłości, którą ten przedmiot umiłowany duszę rozpala. Patrzcie na małe dziecię, jakie ono rozkoszne przez ten wdzięk niewinności, rozlany na jego twarzyczce! Oto matka wpatruje się w nie godzinami, bez wątpienia i dlatego, że ją czaruje piękność rysów, lecz także i przedewszystkiem dlatego, że je kocha. To samo dzieje się z duszą odnośnie do Boga w kontemplacji.

»Pożądanie zmysłowe czy rozumowe — powiada św. Tomasz — skłania nas do przyglądania się jakiejś rzeczy jużto dla miłości, jakiej doznajemy, przypatrując się jej, gdyż jak czytamy u św. Mateusza (6, 21): *Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje,* jużto dla miłości samego poznania, które powstaje z rozważania. I dlatego św. Grzegorz zasadza życie kontemplacyjne na miłości Boga w tem znaczeniu, że miłość Boga rozpala w nas pragnienie rozważania jego piękności«. [2]

A nieco dalej św. Doktor podejmując tę samą myśl powiada: »Chociaż życie kontemplatywne zasadniczo należy do rozumu, ma jednak swój początek

---

2. »Movet autem vis appetitiva ad aliquid inspiciendum vel sensibiliter, vel intelligibiliter: quandoque quidem propter amorem rei visae quia, ut dicitur (Math. 6, 21): *ubi est thesaurus tuus, ibi est et cor tuum;* quandoque autem propter amorem ipsius cognitionis, quam quis ex inspectione consequitur. Et propter hoc Gregorius (homil. XIV in Eezech. ante medium) constituit vitam contemplativam in charitate Dei, in quantum scilicet aliquis ex dilectione Dei, inardescit ad ejus pulchritudinem conspiciendam«. 2a 2ae, q. 180, art. 1 in corp.

w uczuciu w tem znaczeniu, że miłość nas pobudza do kontemplacji Boga«.[3]

Krótko mówiąc, w kontemplacji wlanej Duch św. nigdy nie oświeca rozumu, by równocześnie nie rozpalić ognia miłości we woli tak, że nasycamy się rozważaniem Boga nie tylko dla jego niewymownej piękności, lecz i dlatego, że miłość, jaką ku niemu żywimy, skłania nas do jego kontemplacji. Jeśli zatem na modlitwie poznanie Boga nie jest jakby zanurzone w oceanie miłości, a konsekwentnie nie goreje całe miłością — możemy wprawdzie z takiej modlitwy wynieść oświecenie cenne dla pouczenia duszy i pokierowania jej na drodze doskonałości, lecz napewno nie jest to kontemplacja wlana.

---

3. »Dicendum quod vita contemplativa, licet essentialiter consistat in intellectu, principium tamen habet in affectu in quantum videlicet aliquis ex charitate ad Dei contemplationem incitatur«. 2a 2ae, q. 180, a. 7, ad 1.

ROZDZIAŁ V.

Trzecia właściwość kontemplacji: dusza poznaje w niej Boga w sposób podobny do poznania anielskiego.

Podobieństwo między poznaniem anielskiem a kontemplacją pochodzi stąd, że dusza jest na niej wolną, jak aniołowie, od potrójnej zależności.

Najpierw od zależności powolnego rozumowania. Anioł poznaje Boga bez rozumowania, intuicją. To co czyni anioł mocą swej natury, to czyni dusza na kontemplacji przez łaskę. To jest pierwsze podobieństwo.

Druga zależność to popęd duszy do rozpraszania się na zewnątrz przez zmysły. Anioł będąc czystym duchem jest zupełnie wolny od tej przeszkody; duszę na kontemplacji uwalnia od niej w dużej mierze szczególna łaska, która ją instynktownie unosi do skupiania się, by kosztować Boga w głębokim pokoju. »Dusza, mówi św. Teresa, stara się wyzwolić z tego zamętu, jaki jej zmysły sprawiają, i tak pociąga je nieraz za sobą. Chętnie zamyka oczy i uszy ciała, by nic nie widzieć, ani słyszeć, tylko to, czem

jest wówczas zajęta, mianowicie by obcować z Bogiem sam na sam«.[1]

Wreszcie, podczas tego życia śmiertelnego wszystkim naszym aktom rozumowym towarzyszą zawsze fantazmaty, które idą za niemi, jak cień za przedmiotem, według pięknego porównania św. Grzegorza z Nazjanzu.[2] Aniołowie z natury swej są wolni od tej zależności, kontemplatyków podnosi do tego sposobu poznawania łaska, który będąc przyrodzony aniołom, jest ponad naturę ludzką. Oto trzecie podobieństwo.

Posłuchajmy, co o tem mówią mistrze mistyki, a naprzód św. Bernard:[3]

---

1. Św. Teresa: *Listy*, l. 78.

2. *Oratio 2a de Theologia.* — Fantazmat nie oznacza tu żadnej zjawy, ani widziadła, ale pewnego rodzaju zależność naszego poznania umysłowego od współudziału władz zmysłowych (zwłaszcza wewnętrznych), bez którego poznanie ludzkie w zwykłym rzeczy porządku obejść się nie może. Bliższe wyjaśnienie fantazmatu podaje scholastyczna teorja poznania. Otóż w kontemplacji mistycznej poznanie umysłowe, pod wpływem specjalnego działania bożego na duszę, uniezależnia się od fantazmatu, wyswobadza się od współudziału zmysłów. (P. T.).

3. »Moriatur anima mea morte etiam (si dici potest) angelorum, ut praesentium memoriam excedens, rerum se inferiorum corporearumque non modo cupiditatibus, sed et similitudinibus exuat, sitque ei pura cum illis conversatio, cum quibus est puritatis similitudo. Talis (ut opinor) excessus aut tantum, aut maxime contemplatio dicitur. Rerum etenim cupiditatibus vivendo non teneri, humanae virtutis est; corporum vero similitudinibus speculando non involvi, angelicae puritatis est. Utrumque tamen divini muneris est, utrumque excedere, utrumque teipsum transcendere est, sed longe unum, alterum non longe. Beatus qui dicere potest: *Ecce elongavi fugiens, et mansi in solitudine.* Non fuit contentus exire, nisi et longe se faceret, ut posset quiescere. Transilisti carnis oblectamenta, ut minime jam obedias concupiscentiis ejus, nec tenearis illecebris: profecisti, separasti te, sed

»Niechaj umrze dusza moja, jeśli tak można powiedzieć, niechaj umrze nawet śmiercią aniołów. Niechaj zatraci pamięć rzeczy obecnych, niższych od niej i materjalnych, aby, wyzuwszy się nietylko z ich pożądania, lecz nawet z ich fantazmatów, w obcowaniu niepokalanem mogła pozostawać z tymi, z którymi współzawodniczy przez swą czystość. Na takim wzniesieniu się ducha, albo wyłącznie albo przedewszystkiem, polega kontemplacja. Nie być bowiem uwikłanym za życia pragnieniami rzeczy doczesnych to właściwość cnoty tylko ludzkiej, ale nie być zależnym w kontemplacji od fantazmatów ciał, to rzecz czystości właściwej aniołom.

Jedno i drugie jest darem bożym, jedno i drugie ekstazą, wzniesieniem się wzwyż, w którem człowiek wzbija się ponad siebie samego; w pierwszem niedaleko, w drugim bardzo wysoko ponad siebie. Szczęśliwy, kto może o sobie powiedzieć: *Oto oddaliłem się, uciekając i mieszkałem na pustyni* (Ps. 54, 8). Niezadowolony z tego, że się oddalił, uciekł od siebie, by mógł odpoczywać. Wzniosłeś się nad ułudy ciała tak, że już nie słuchasz jego żądz, ani cię wikłają jego ponęty; postąpiłeś naprzód, oddzieliłeś się — lecz jeszcześ się nie oddalił zupełnie, póki się nie wyzwolisz czystością ducha z fantazmatów ciał, które

---

nondum elongasti, nisi et irruentia undique phantasmata corporearum similitudinum transvolare mentis puritate praevaleas. Hucusque noli tibi promittere requiem. Errás si citra te invenire existimas locum quietis, secretum solitudinis, luminis serenum habitaculum pacis. Sed da mihi qui illuc pervenerit et incunctanter fateor quiescentem qui merito dicat: *Convertere anima mea in requiem tuam, quia Dominus benefecit tibi*«. S. Bernardus: *Sermo 52 in Cantica,* circa medium.

zewsząd cię opadają. Nie obiecuj sobie jeszcze spoczynku! Mylisz się, jeśli sądzisz, że znajdziesz na nizinach miejsce spoczynku, ustronną ciszę, jasność światła, mieszkanie pokoju. Daj mi atoli kogoś, kto już tam doszedł, a bez wahania uznam, że osiągnął już pokój i prawdziwie powiedzieć może: *Nawróć się duszo moja do odpocznienia twego, albowiemci Pan dobrze uczynił*«. Ps. 114, 8.

Przejdźmy do św. Teresy. Obcowała ona z Bogiem na sposób anielski, bez współdziałania zmysłu wewnętrznego i wyobraźni. Jej kierownicy byli zdania, że ulega niebezpiecznym złudzeniom. Radzi się więc św. Piotra z Alkantary, który ją zupełnie uspokoił. »Ten święty człowiek, pisze o nim, wyjaśnił mi wszystko, a zwłaszcza te widzenia; powiedział mi, żebym się niczego nie bała, lecz Boga chwaliła, zapewniając mnie, że on ich sprawcą, i że po prawdach wiary niema nic, w cobym silniej wierzyć mogła«.[4]

W kilka lat później wysłała Święta opis swego życia bł. Janowi z Awili, prosząc, by jej doniósł, co o nim sądzi. Błogosławiony taką dał odpowiedź: »Sposób modlenia się, w którym dusza poznaje Boga bez pomocy wyobraźni, bez słów wewnętrznych, czy zewnętrznych, wydaje mi się bardzo bezpieczny. Sądzę, że idąc za nim, nie można się mylić; chwali go również św. Augustyn«.[5] Tekst św. Augustyna, na który się Błogosławiony powołuje, jest najprawdopodobniej ten: »W ekstazie wejrzenie ducha jest pogrążone w rzeczach niecielesnych, ani wyobrażonych

4. *Życie przez nią samą*, r. 30.
5. Bł. Jan z Awili: *Opera omnia*, ks. 2, list 2. Migne, 1863.

w jakimś kształcie cielesnym; jest to wizja umysłowa«.[6]

Św. Jan od Krzyża pisze: »Bóg już się nie objawia duszy za pośrednictwem zmysłów, tak jak to czynił dawniej przez rozumowanie, które analizuje i syntetyzuje. Udzielania boże dokonują się teraz w sposób czysto duchowy, ustąpiło rozumowanie, jego miejsce zajął prosty akt kontemplacji, współdziałanie zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych nie ma do niego przystępu«.[7]

A odpowiadając na zarzut, że ten sposób poznawania jest cudowny, dodaje Święty: »W zwyczajnym porządku dusza nie może działać sama przez się, lecz za pośrednictwem zmysłów: wynika stąd, że w powyższym wypadku sam Bóg w niej działa. On sam ją poucza i wlewa w nią poznanie, udziela jej na kontemplacji dóbr bardzo duchownych, które są poznaniem i miłością zarazem«.[8]

Wreszcie wyciągając wniosek, mówi, że dusza obcuje na kontemplacji z Bogiem w sposób anielski: »Pod działaniem ognia miłości człowiek się oczyszcza, staje się bardziej duchownym, subtelnym i bardziej sposobnym do uczestniczenia na modłę anielską w udzielaniu się miłosnego zjednoczenia«.[9]

Taką samą naukę głosi św. Franciszek Salezy. Objaśniając tekst z Pieśni nad pieśniami: *Jedzcież*

---

6. »Totus animi contuitus est in rebus incorporeis, nulla corporis imagine figuratis, per intellectualem visionem«. S. Augustinus: *De Genesi ad litteram*, l. 12, c. 12, Migne, t. 3, col. 463.
7. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 1, r. 9.
8. *Żywy płomień miłości*, strofa 3, w. 5.
9. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 12.

przyjaciele, pijcie, a popijcie się najmilsi, tak pisze: »Upić się to znaczy kontemplować tak często i żarliwie, że kontemplujący wszystek wychodzi z siebie, by być cały w Bogu. O święte i szczęśliwe upojenie, które nie odbiera nam zmysłu duchownego, jak pijaństwo ciała, lecz zmysł cielesny, które nas nie ogłupia, lecz uaniela i, że tak powiemy, przebóstwia, które nas stawia poza nami, by nas wynieść ponad nas i w ten sposób umieścić w rzędzie aniołów«. [10]

Wreszcie św. Alfons Liguori tak pisze: »Ta dotkliwa oschłość (mistyczna) jest pewnego rodzaju łaską i światłem nadprzyrodzonem. Towarzyszy temu światłu cierpienie i ciemność, dlatego że chcąc się udzielić duchowi całkowicie czystemu, natrafia na zmysły i władze duszy niezdolne do jego przyjęcia. Nie są bowiem jeszcze zupełnie wyzwolone z pociech zmysłowych, materjalnych, pełnych form, obrazów i figur, i dlatego to światło wywołuje w duszy ciemności tak bolesne, choć bardzo pożyteczne«.[11] Tak więc według św. Alfonsa, dusza, żeby doszła do kontemplacji doskonałej, musi się stać duchem zupełnie czystym, t. j. wolnym od współdziałania obrazów, figur i form. Innemi słowy: ma się stać podobną do Aniołów.

10. *Traktat o miłości bożej,* ks. 6, r. 6.

11. Św. Alfons: *Homo apostolicus,* de contemplatione append. 1, n. 8.

ROZDZIAŁ VI.

Czwarta właściwość kontemplacji: dusza poznaje w niej Boga doświadczalnie.

Poznanie Boga doświadczalne polega na tem, że dusza go widzi i kosztuje chwilowo w niewymownych łaskach, któremi ją Duch św. obdarza.

Nie jest to więc poznanie bezpośrednie, w którem dusza widzi i kosztuje Boga takim, jakim jest, lecz poznanie pośrednie, które widzi i kosztuje Boga w przedziwnych, boskich skutkach, podobnie jak się poznaje źródło w strumieniu, słońce w promieniu, gienjalnego artystę w jego arcydziele. W tem doświadczalnem poznaniu jest jedno wejrzenie ducha i jedno kosztowanie, które obejmuje odrazu i niewymowną łaskę Ducha św. i Boga w tej łasce. Oczywiście że to poznanie o tyle będzie wznioślejsze, o ile same dary boże, udzielone duszy, będą wyższe.

Że istnieje poznanie doświadczalne Boga, tego rozumowo zgóry udowodnić nie można; trzeba się więc z konieczności uciec do świadectw Świętych, którzy zostali tym darem zaszczyceni.

Oto co mówi w tej sprawie św. Bonawentura: »Jeśli się spotyka poważnych autorów twierdzących,

że człowiek widział Boga w tem życiu, nie należy tego rozumieć jakoby widział Boga w jego istocie, lecz w jakimś skutku wewnętrznym... Gdyż tylko w stanie chwały będziemy oglądać Boga bezpośrednio w jego istocie, bez żadnego cienia«... »Kontemplacja w tem życiu jest widzeniem... nie istoty bożej jako takiej, lecz jakiejś łaski, czy działania bożego... Jest to tego rodzaju boski skutek, który dusza święta czuje doświadczalnie, kiedy się rozpływa na głos swego Oblubieńca«.[1]

Św. Jan od Krzyża tak się wyraża: »Bóg staje się obecnym duszy przez skutki duchownej miłości. Obecność ta daje się czuć duszom pobożnym w różny sposób i napełnia je pociechą, rozkoszami i weselem. Mimo to te obecności są zakryte... Bóg nie okazuje się takim, jakim jest, gdyż nędzny stan obecnego życia na to nie pozwala«.[2]

Św. Teresa trzyma się tej samej nauki: »Dusza... spostrzega, że jest słuchaną, po skutkach wewnętrznych łaski, którą uczuwa, po tej miłości gorejącej, żywej wierze, stanowczych postanowieniach i wielkiej tkliwości ducha... Same skutki wskazują na obecność Boga, na tej bowiem drodze daje on się uczuć duszy«.[3]

Wreszcie św. Franciszek Salezy powiada: »Pan nasz rozlewa (w duszy) zapach wina swej miłości, nad miód rozkoszniejszy, lub też przenika wonno-

---

1. Św. Bonawentura: *Sententiarum* l. 2, dist. 23; nr. 5.
2. *Pieśni duchowne,* strofa 11, w. 1.
3. *Życie przez nią samą,* r. 27. — W r. 12 cz. I. przytoczymy kilka zdań św. Teresy, które potwierdzają zupełnie powyższą naukę.

ścią szat swoich, czyli uczuciami niebieskich pociech (serca nasze). W ten sposób daje nam odczuć najmilszą obecność swoją«.[4]

Krótko mówiąc: to, co dusza poznaje doświadczalnie, nie jest samym Bogiem, lecz niewymowną słodyczą żywych wód mądrości i miłości, które Duch św. w niej rozlewa. Byłoby więc rzeczą ściślejszą mówić za św. Tomaszem: *Poznanie w pewnej mierze doświadczalne Boga.* Mimo to krótsze wyrażenie: *poznanie doświadczalne* przeważyło, jak to widać z pism św. Bonawentury (Sent. l. 3, dist. 35, a 1, q. 1), św. Teresy (Twierdza wewnętrzna, 7 mieszk. r. 2), św. Jana od Krzyża (Żywy płomień miłości, str. 2, w. 4), św. Franciszka Salezego (O miłości bożej, ks. 6, r. 4).

Przeważyło nie bez pewnej praktycznej korzyści, mianowicie dusze obdarzone łaskami mistycznemi tak szybko, momentalnie, wznoszą się od tych bożych skutków, które w sobie odczuwają, do ich sprawcy, że instynktownie mówią: »Oto Bóg, ja go widzę, czuję, ja się w nim rozkoszuję«.

Zakończmy pytaniem bardzo ważnem dla kierownictwa duszami, które się oddają modlitwie. Jaka zachodzi różnica między doświadczalnem poznaniem Boga na kontemplacji wlanej i na modlitwie zwyczajnej?[5]

Jest to poczwórna różnica:

1o. *Różnica w pracy.* Na kontemplacji wlanej słodką miłość, w której się kosztuje i poznaje Boga

4. *Traktat o miłości bożej,* ks. 6, r. 7.
5. Por. Maumigny: *Modlitwa myślna,* cz. III, r. 4.

obecnego, rozlewa w duszy Duch św.; rola duszy ogranicza się do jej przyjęcia. Przeciwnie na rozmyślaniu rozbudzenie św. miłości i jej podtrzymanie przez drobne wzniesienia serca nie jest wolne od pewnego trudu.

2o. *Różnica w prostocie.* Na rozmyślaniu miłość objawia się w licznych wzniesieniach serca, na kontemplacji wlanej jest jeden tylko ogólny akt miłości, którym wola miłuje owo jedyne Dobro, zawierające w sobie wszystkie dobra; ten jedyny akt miłości bardziej duszę rozpłomienia, niż wszystkie odrębne uczucia, któreby mogła rozbudzić.

3o. *Różnica w smaku.* Na kontemplacji wlanej miłość ma smak odpoczynku chwały niebieskiej, niema tego na rozmyślaniu. Jeśli się kto zapyta, co należy rozumieć przez ów smak odpoczynku chwały, odpowiem z św. Bonawenturą, Janem od Krzyża i z św. Teresą, że by to zrozumieć, trzeba tego doznać.

4o. *Różnica w trwaniu.* Na rozmyślaniu doświadczalne poznanie Boga wymaga silnej pociechy duchownej, co się niezbyt często zdarza. Przeciwnie w kontemplacji wlanej to poznanie doświadczalne istnieje zawsze, gdyż należy do jej istoty.

ROZDZIAŁ VII.

Piąta właściwość kontemplacji: dusza się nie nuży, ale poznaje i miłuje Boga wśród głębokiego pokoju.

Rozmyślanie odprawia się przez akty rozumu i woli przy pomocy łaski zwyczajnej, której Bóg nikomu nie odmawia, dlatego też dusza na rozmyślaniu pracuje i nuży się. W kontemplacji przeciwnie, Duch św. wlewa światło i miłość do duszy, a jej rola ogranicza się do tego, by je przyjąć z pokorą i wdzięcznością; stąd też dusza nie pracuje na kontemplacji i nie nuży się.

Św. Teresa[1] wyjaśnia tę różnicę podobieństwem wziętem z ogrodnika i ogrodu, który trzeba podlewać. Mistyczny ogród, w którym kwitną kwiaty, to dusza, ogrodnikiem zaś jest odprawiający modlitwę. Na rozmyślaniu czerpie ogrodnik wodę wysiłkiem swoich ramion i dlatego się męczy, na kontemplacji zaś przyjmuje tylko wodę, która spada z nieba — a to nie męczy.

Św. Franciszek Salezy bierze inne porównanie, zaczerpnięte z Pieśni nad Pieśniami: *Jedzcie, przy-*

---

1. *Życie przez nią samą*, r. 11.

jaciele, pijcie i popijcie się najmilsi. Pieśń 5. 1. »We wszystkich tych bożych tajemnicach, które zawierają w sobie wszystkie inne — powiada Święty — jest poddostatkiem pokarmu i napoju, by drodzy przyjaciele mogli jeść i pić, a najdrożsi nawet się upić... Otóż jeść — to znaczy rozważać, gdyż rozważając żuje się, obracając to na tę, to na ową stronę duchową strawę między zębami rozmyślania, by ją podrobić, zgnieść na miazgę i strawić — to wszystko dokonuje się z pewnym trudem; pić zaś to znaczy kontemplować, a to się odbywa bez oporu i trudu, lekko i przyjemnie, a upić się to znaczy kontemplować tak często i z taką gorącością ducha, że się wychodzi niejako z siebie, by się zanurzyć całkiem w Bogu«.[2]

Św. Jan od Krzyża daje następującą wskazówkę: »Niechaj duchowny człowiek nauczy się zachować się w spokojnem skupieniu i czujnej miłości wobec swego Stwórcy — nawet i wtenczas, kiedy wskutek niezdolności do rozmyślania bać się będzie, że próżnuje. Zwolna albo raczej bardzo prędko uczuje, jak niewymowny pokój wlewa się do jego duszy i zobaczy, jak przedziwne i wzniosłe poznania ją rozświecą wśród rozkoszy boskiego wypoczynku«[3]

2. Św. Franc. Salezy: *O miłości Boga,* ks. 6, r. 6.

3. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na górę Karmelu,* ks. 2, r. 15.

ROZDZIAŁ VIII.

Szósta właściwość kontemplacji: władze duszy zostają zawieszone w działaniu przez podziw i miłość.

Wielcy mowcy rozbudzają uwagę i utrzymują ją w naprężeniu. Książęta wymowy idą jeszcze dalej: tak umieją zachwycić swoich słuchczów, że ci, zapominając o wszystkiem, zda się, nie potrafią czynić nic innego, jak tylko słuchać i słuchać słowa, które ich czaruje i rozpala. Coś podobnego lecz nierównie wznioślejszego dzieje się na kontemplacji: dusza zachwycona w Bogu zapomina o wszystkiem, co stworzone, staje się niezdolną do zwracania uwagi na siebie samą, tak dalece jest pochłonięta tem jednem jedynem zajęciem, jakiem jest poznawać Boga, podziwiać Go i kochać. »Kontemplacja, powiada autor *Skali Zakonników,*[1] jest to wzniesienie duszy, która zachwycona w Bogu rozkoszuje się radościami odwiecznej słodyczy«. Zupełne zawieszenie władz duszy ma miejsce tylko w kontemplacji doskonałej,

1. »Contemplatio est mentis in Deum suspensae elevatio, aeternae dulcedinis gaudia degustans«. *Scala claustralium,* cap. 1 in fine. — Dzieło to przypisywano dawniej św. Bernardowi, w rzeczywistości napisał je Guigues, przeor Wielkiej Kartuzji; św. Bernard i Wbny Piotr wyrażają się o nim z dużem uznaniem.

gdyż w niedoskonałej dusza nie jest całkowicie pochłoniętą w Bogu i dlatego ulega jeszcze próbie roztargnień.

Św. Teresa, która ustawicznie mówi o zawieszeniu władz duszy, wyróżnia bardzo starannie zawieszenie całkowite i częściowe. W 14. rozdz. swego *Życia* mówiąc o modlitwie odpocznienia, która należy do kontemplacji niedoskonałej, w której zatem władze duszy ulegają tylko częściowemu zawieszeniu, poucza nas w pięknym obrazie, jak to wola jest zawieszona i zanurzona w Bogu, podczas gdy rozum i pamięć pozostając swobodne, latają, jak gołębie, szukać gdzieindziej pokarmu dla siebie:

»Nie wiedząc, w jaki sposób zostaje pojmana, wola zgadza się, by ją Bóg wziął w niewolę, będąc pewna, że staje się niewolnicą tego, którego miłuje... Rozum i pamięć wspomagają wolę, ażeby się uczyniła coraz bardziej zdolną do używania tak wielkiego dobra. Niekiedy jednak zdarza się przeciwnie: gdy wola jest tak złączona z Bogiem, rozum i pamięć mocno jej przeszkadzają. Atoli wola wtenczas nie powinna zważać na nie, lecz trwać niezmącona w używaniu swej rozkoszy i spokoju. Gdyby chciała skupić te dwie władze, poszłaby z niemi na bezdroża. Władze te są wtedy podobne do gołębic, które niezadowolone z ziarna, jakie im gospodarz bez żadnej z ich strony pracy sypie, odlatują, szukając gdzieindziej pożywienia, a nie znalazłszy znów się wracają do gołębnika; tak też rozum i pamięć odchodzą i przychodzą, patrząc, czy wola nie użyczy im trochę z tych rozkoszy, któremi się cieszy. Jeśli Pan

raczy im rzucić nieco tego niebieskiego pokarmu, zatrzymują się, jeśli nie, to odlatują znowu, by go szukać gdzieindziej. W swej łatwowierności pochlebiają sobie, że oddają przysługę woli, stawiając jej przed oczy obraz szczęścia, którego używa, lecz często jej przeszkadzają«.[2]

Nieco dalej w rozdziale ośmnastym, mówi Święta o modlitwie zjednoczenia, która należy do kontemplacji doskonałej, i tak opisuje całkowite zawieszenie władz, właściwe tej modlitwie:

»Wszystkie władze duszy tracą naturalną swoją działalność i tak dalece ulegają całkowitemu zawieszeniu, że nie mają żadnego poznania swoich aktów. Jeśli się rozmyślało przedtem o jakiejś tajemnicy, zaciera się ona w pamięci, jak gdybyśmy nigdy o tem nie myśleli. Jeśli się czytało, traci się wszelką pamięć tego czytania i nie można więcej skupić ducha na tym przedmiocie. To samo się dzieje z modlitwami ustnemi. A uprzykrzony motyl pamięci widzi, że spalone jego skrzydła, że nie może już tam i sam fruwać. Wola bez wątpienia jest zajęta miłowaniem, lecz nie pojmuje, jak kocha. Co się tyczy rozumu, jeśli myśli, to w sposób nieznany dla nas i nie może nic pojąć z tego, co myśli... Jest to tajemnica, w której się gubię«.[3]

Zawieszenie całkowite lub częściowe władz duszy stanowi właściwą cechę kontemplacji i wyróżnia ją od nadprzyrodzonego skupienia.

---

2. Św. Teresa: *Życie*, r. 14, str. 103.
3. Św. Teresa: *Życie*, r. 18.

ROZDZIAŁ IX.

Siódma właściwość kontemplacji: jest ona zapoczątkowaniem szczęśliwości wiekuistej.

Tak głosi powszechna nauka świętych. Przytoczmy na to kilka dowodów. Św. Grzegorz powiada: »Życie kontemplatywne rozpoczyna się tutaj na to, by w ojczyźnie niebieskiej osiągnąć swą doskonałość; albowiem ogień miłości, który się zaczyna palić tu na ziemi, rozpłomieni się jeszcze bardziej, kiedy zobaczymy Boga, którego miłujemy«.[1]

Św. Tomasz: »Teraz kontemplacja bożej prawdy jest niedoskonałą, gdyż dzieje się za pomocą zwierciadła i zagadki, dlatego też kontemplacja stanowi tylko pewnego rodzaju preludjum do wiecznej szczęśliwości, która się tutaj zaczyna, by się w przyszłości dalej ciągnąć«.[2]

Św. Bonawentura: »Życie kontemplatywne za-

1. »Contemplativa vita hic incipitur, ut in caelesti patria perficiatur; quia amoris ignis, qui hic ardere inchoat, cum ipsum quem amat viderit, in amore ipsius amplius ignescit«. S. Gregorius: *Hom. XIV super Ezech.*

2. »Nunc autem contemplatio divinae veritatis competit nobis imperfecte, videlicet per speculum et in aenigmate; unde per eam fit nobis quaedam inchoatio beatitudinis, quae hic incipit, ut in futuro continuetur«. 2a 2ae, q. 180, a. 4, in corp.

czyna się na ziemi, a staje się doskonałem w niebieskiej ojczyźnie Miłość bowiem jest ogniem, który zaczyna się palić w tem życiu, lecz rozpłomieni się jeszcze bardziej wtenczas, kiedy zobaczy samego Umiłowanego. Dzieła życia czynnego — powiada św. Grzegorz w swoich *Moralia* — miną wraz z ciałem, radości jednak życia kontemplatywnego spotęgują się jeszcze przez śmierć, nie zmniejszą się bynajmniej, lecz trwać będą wiecznie. I datego to psalmista powiada: *Lepszy jest jeden dzień w przedsionkach twoich, niż tysiące,* gdyż w owym siódmym dniu odpoczynku, w którym nie będzie już żadnego zmierzchu, ni końca, dusza kontemplatywna przez Ducha, który rozlał w niej swoich 7 darów, spoczywać będzie po wszystkie wieki mówiąc z psalmistą: *To odpocznienie moje na wieki wieków: tu mieszkać będę, bom je obrał* (Ps. 131, 14).[3]

Św. Teresa, mówiąc o duszy wstępującej na drogę kontemplacji, powiada: »Dusza wznosi się zwolna ponad swoją nędzę, a Bóg daje jej do pewnego stopnia poznać, jakiem jest szczęście chwa-

---

3. »Contemplativa vita hic incipit, et in caelesti patria perficitur, qui amor est ignis qui ardere incipit; sed cum ipsum quem amat videbit, amplius in amore ignescet. Et Gregorius in *Moralibus,* exponens illud verbum, dicit: »Activae vitae opera cum corpore transeunt, contemplativae autem vitae gaudia melius ex fine convalescunt; quare non deficient, sed sine fine manebunt«. Quare, secundum psalmistam: *Melior est dies una in atriis tuis super millia,* quia in illa die septima quietis, quae nullam vesperam alicujus finis habebit, mens contemplativa per septiformem spiritum aeternaliter requiescit, dicens cum psalmista: *Haec requies mea in saeculum saeculi, hic habitabo quoniam elegi eam«.* De dono sapientiae, cap. 4 in fine.

ły«.[4] Z pomiędzy wielu świadectw Świętej, wybieram to, gdyż pokazuje ono, że nawet pierwsze stopnie życia kontemplatywnego dają już zakosztować w radości życia wiecznego.

Wreszcie dla kontrastu przytaczamy św. Jana od Krzyża, który wzniósłszy się na najwznioślejsze szczyty kontemplacji, tak mówi: »Czuję się wielce skłonnym do mniemania, że w chwili tego przebudzenia się duszy, które pozwala jej cieszyć się tak rozkosznym widokiem, Bóg — że się tak wyrażę — usuwa niektóre zasłony, dzielące go od niej, by dusza z większą łatwością mogła ujrzeć, jakim On jest. Wtenczas to przechwalebne oblicze jego, promieniejące wdziękiem i czarem piękna, pozwala nam zobaczyć i odczuć swe blaski. Powiadam odczuć je, gdyż jeszcze nie znikły wszystkie zasłony, albowiem zasłona wiary nigdy w tem życiu rozdartą nie będzie«.[5]

Wreszcie, by się lepiej jeszcze przekonać o prawdziwości powyższego twierdzenia, wystarczy zestawić różne właściwości szczęścia wiecznego i kontemplacji. Wprawdzie na kontemplacji widzimy Boga zawsze w zwierciedle i przez zagadkę, w niebie zaś oglądać go będziemy twarzą w twarz — co stanowi różnicę zasadniczą, mimo to podobieństwo między kontemplacją a widzeniem twarzą w twarz jest wystarczające, by można bardzo słusznie twierdzić, że kontemplacja jest przedsmakiem wiecznej szczęśliwości Świętych. Wejdźmy w szczegóły:

Po pierwsze, w niebie przedmiotem istotnym po-

4. Św. Teresa, *Życie*, r. 14.
5. *Żywy płomień miłości*, strofa 4, w. 1.

znania i miłości jest Bóg Stwórca i Pan najwyższy wszechrzeczy; tak samo i w kontemplacji.

Powtóre, widzenie w chwale niebieskiej jest jednym nieprzerwanym, wiecznym aktem umysłu,[6] aktem, którym oglądać będziemy to, co Bóg widzi w sobie — tj. nieskończoną pełnię mądrości, potęgi, piękna, dobroci, bytu, życia, jednem słowem wszelkiej doskonałości; w kontemplacji poznanie Boga jest aktem umysłu prostym i przedłużonym, który zawiera mimo swej prostoty w stopniu doskonalszym to wszystko, czegoby nas o doskonałościach bożych mogły nauczyć liczne rozważania.

Po trzecie, miłość w szczęśliwości wiekuistej jest jednym nieprzerwanym aktem woli, obejmującym w swej niezrównanej prostocie wszystkie doskonałości takiego przedmiotu, jakim jest Bóg. Otóż w tej miłości mieści się i nienasycone upodobanie, które się przelewa w hymny pochwalne i życzliwość nie mającą granic i nieskończone pod pewnym względem uszanowanie. Na kontemplacji miłość jest aktem prostym i przedłużonym, który zawiera w stopniu doskonałym uwielbienia, życzliwość, żarliwość o chwałę Boga, poddanie się jego upodobaniu, uszanowanie i wdzięczność winne bożemu Majestatowi.

Po czwarte, pokój w ojczyźnie niebieskiej jest nieogarniony w swej głębokości, niewzruszony w swej trwałości, wieczny w swojem istnieniu; na kontemplacji dusza doznaje pokoju, którego głębokość, rozległość i stałość przechodzi wszelkie uczucie.

---

6. Haec operatio est in eis unica et sempiterna. Św. Tomasz, 1a 2ae, q. 3, a. 2, ad 4.

Po piąte, radość wiekuistego szczęścia jest tak wielka, że nie można wytworzyć sobie o niej na ziemi właściwego pojęcia, według wyrażenia św. Pawła: *Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują.*[7] W kontemplacji radość, której się doznaje, jest tak wielka, że żaden język nie może jej opisać tym, którzy jej nie zakosztowali.

Po szóste wreszcie w chwale wiecznej poznanie, miłość, pokój, radość są rozlane w duszy przez Ducha św.; w kontemplacji dusza nie ma nic innego do czynienia jak przyjmować te same łaski wlane, bez wysiłku i znużenia.

7. 1 Kor 2, 9.

ROZDZIAŁ X.

Określenie kontemplacji.

Na podstawie tego, cośmy dotychczas powiedzieli, można kontemplację tak określić: *Kontemplacja jest to wejrzenie proste i miłosne na Boga, wejrzenie, w którem dusza, przez podziw i miłość zachwycona, poznaje Boga doświadczalnie, a w głębokim pokoju cieszy się początkiem szczęścia wiecznego.*

Przejdźmy poszczególne części tego określenia.

1-o. *Wejrzenie proste na Boga.*

To duchowne wejrzenie jest proste, gdyż wolne jest od potrójnej zależności, której podlega nasz zwyczajny sposób poznawania. Pierwsza zależność, to powolność rozumowania, druga to podleganie zmysłom zewnętrznym, które obciążają i rozpraszają duszę, trzecia to współudział wyobraźni w aktach rozumu.

2-o. *Wejrzenie miłosne.*

To duchowne wejrzenie jest miłosne, gdyż dusza na kontemplacji nie zatapia się w Bogu, tylko z racji jego niewymownej piękności, lecz i dla miłości, którą ku niemu pała. Wynika stąd zasadnicza różnica mię-

dzy rozmyślaniem a kontemplacją: na rozmyślaniu poznanie Boga bywa nieraz bez ciepła, podczas gdy na kontemplacji jest ono zawsze rozpalone ogniem miłości.

3-o. *Władze duszy są zawieszone przez podziw i miłość.*

Zawieszenie to polega na tem, że wola i rozum są pojmane przez poznanie i miłość Boga. Jest ono całkowite, lub częściowe, zależnie od tego, czy kontemplacja jest doskonała, czy niedoskonała.

4-o *Dusza poznaje Boga doświadczalnie.*

Na kontemplacji dusza poznaje i kosztuje nieskończoną doskonałość Boga w żywych wodach mądrości i miłości, których sprawcą jest Duch święty; ma więc doświadczalne poznanie Boga. Ściśle mówiąc, trzebaby je raczej nazwać jakby-doświadczalnem, gdyż na kontemplacji nie ogląda dusza Boga twarzą w twarz.

5-o. *Dusza cieszy się głębokim pokojem.*

Na kontemplacji otrzymuje dusza poznanie i miłość bez trudu; obcuje z Bogiem bez hałasu słów, na sposób aniołów; zapomina o wszystkich rzeczach ziemskich, które niosą ze sobą tysiące trosk i niepokojów, a zajmuje się jedynie Bogiem, w czem znajduje miejsce swego spoczynku. Jakżeby więc nie miała się cieszyć pokojem niezrównanym?

6-o. *Dusza doznaje przedsmaku szczęścia wiecznego.*

Ten przedsmak różni się istotnie od szczęścia wiekuistego, gdyż między widzeniem Boga twarzą w twarz a jego kontemplacją w obrazie istnieje prze-

paść. Mimo to radości te są tak wielkie, że dusze, które ich zakosztowały samorzutnie, wołają: jeśliby to szczęście miało trwać zawsze, jużby to nie była ziemia, lecz niebo...

Powyższa definicja ma tę korzyść, że wylicza poszczególne cechy, po których kierownik może łatwo poznać duszę kontemplatywną; lecz ma tę niewygodę, że jest za długa. Można ją skrócić, mówiąc, że kontemplacja jest prostem i miłosnem poznaniem Boga; prostem, bo wyswobodzonem z podwójnej zależności: rozumowania i fantazmatów, miłosnem, bo się rodzi z miłości i zmierza do miłości. Ta definicja wystarcza, bo wyraźnie odróżnia kontemplację od wszystkich innych rodzajów modlitwy. Powszechnie jednak przyjętą jest następna definicja (pośrednia co do swej długości): Kontemplacja jest to proste wejrzenie duszy na Boga, któremu towarzyszy pokój, podziw i miłość.

Niektórzy wreszcie autorowie zdają się przekładać tę definicję: Kontemplacja jest to modlitwa bierna, w której wiarę nie rozumowanie, ale doświadczalne poznanie Boga udoskonala. Jest to dokładna definicja, lecz nie dość powszechnie przyjęta.

ROZDZIAŁ XI.

Istnieją dwa rodzaje kontemplacji: doskonała i niedoskonała.

Pomiędzy kontemplacją doskonałą a niedoskonałą zachodzą cztery główne różnice.

1-o. W kontemplacji niedoskonałej władze duszy nie są całkowicie zawieszone w Bogu i dlatego mogą z większą lub mniejszą swobodą zwracać się ku różnym przedmiotom. I tak dusza może myśleć o sobie, by sobie zdać sprawę z tego, co się w niej dzieje; może mieć myśli pobożne, które nie mają Boga za bezpośredni przedmiot; może nawet myśleć o rzeczach świeckich, czyli mieć roztargnienia, które powinna odrzucać. Przeciwnie, w kontemplacji doskonałej zawieszenie władz jest całkowite, a konsekwentnie dusza nie może zwracać uwagi na samą siebie, ani mieć jakiejkolwiek myśli, nawet pobożnej, któraby ją od Boga odrywała.

Jest to pierwsza cecha, którą ogólnie autorowie podnoszą, by określić różnicę między kontemplacją doskonałą i niedoskonałą; istnieją jednak jeszcze trzy zasadnicze, które tutaj wyłożymy.

2-o. W kontemplacji niedoskonałej dusza zostaje

w przedziwny sposób z Bogiem zjednoczona, zjednoczenie to jednak nie przechodzi w t. zw. przeobrażenie mistyczne, — w kontemplacji zaś doskonałej dusza zostaje przeobrażona w Boga.

Przy pomocy znanego porównania można próbować wytworzyć sobie pojęcie o tem przeobrażeniu.

Zbliżmy wodę do ognia — rozgrzeje się ona wprawdzie, ale nigdy nie zamieni się, nie przeobrazi się w ogień; włóżmy natomiast kawałek żelaza do ogniska, wnet pocznie świecić światłem, właściwem ogniowi i rozgrzeje się jego gorącem Nie przestając być żelazem, przekształca się niejako w ogień. Słaby to obraz duszy w kontemplacji doskonałej. Zanurzona w Bóstwie, które ją oświeca i rozpłomienia, przeobraża się niejako w Boga, nie tracąc jednak swej natury.

Pan Jezus, mówiąc do św. Teresy o kontemplacji doskonałej, tak powiada: »Córko moja, dusza (taka) wyzuwa się całkowicie z samej siebie, aby się tem głębiej zanurzyć we mnie; już nie ona żyje, tylko ja żyję w niej, a ponieważ nie może pojąć tego, co podaję jej rozumowi, więc jest to dla niej rozumienie bez zrozumienia.«[1]

Po mistrzowsku wykłada tę naukę św. Bernard w następującym, niezwykle pięknym ustępie: »Kiedy duch mój upojony bożą miłością, zapominając o sobie samym i gardząc sobą, jako naczyniem odrzuconem, wzbije się cały ku Bogu i przywiąże się do Boga i sta-

1. *Życie św. Teresy*, r. 18.

nie się z nim jednym duchem, wówczas będzie mógł zawołać: *Ustaje ciało moje i serce moje, Boże serca mego i cząstko moja, Boże na wieki.* Błogosławionym i świętym nazwałbym tego, komu dano zaznać czegoś podobnego w tem życiu, choćby tylko czasem, choćby tylko raz i to jeszcze przelotnie i na krótką chwilę. Zgubić bowiem niejako siebie samego, jak gdybyś nie istniał, i zupełnie nie czuć siebie, wyniszczyć się i prawie unicestwić — oto właściwość niebieskiego obcowania, a nie ziemskiego uczucia... O czysta i święta miłości! O słodkie, najmilsze uczucie! O nieskalane i wolne od wszelkiego pożądania ziemskiego zjednoczenie z Bogiem — tem czystsze i bardziej niepokalane, że niema tu już żadnej domieszki miłości własnej, tem słodsze i milsze, że wszystko, co się tu czuje jest boskie. Doznać tego — to być przebóstwionym! Jak mała kropla wody wpuszczona do wielkiej ilości wina znika, przybierając smak i kolor wina, jak żelazo rozpalone aż do żaru zdaje się tracić właściwą sobie naturę, stając się zupełnie podobne do ognia, jak powietrze zalane światłem słońca przybiera tę samą jasność, tak że nie tyle wydaje nam się oświetlone, ile raczej samem światłem; podobnie dzieje się ze świętymi na tym stopniu kontemplacji: wszelkie uczucie ludzkie z konieczności w sposób niewymowny się roztapia i wlewa się zupełnie w łożysko woli bożej«. [2]

2. »Quando hujuscemodi experitur affectum, ut divino inebriatus amore, animus oblitus sui, factusque sibi ipsi tanquam vas perditum, totus pergat in Deum, et adhaerens Deo, unus cum eo spiritus fiat et dicat: *Deficit caro mea et cor meum, Deus cordis mei*

3-o. W kontemplacji doskonałej rozum poznaje Boga bez żadnego współdziałania wyobraźni, a w kontemplacji niedoskonałej wyobraźnia współdziała, lecz w sposób bardzo słaby, któryby nie wystarczył w zwyczajnym porządku. W jednym i drugim wypadku łaska uzupełnia to, czego brakuje ze strony natury.

Oto co mówi w tej sprawie św. Bernard:

»Gdy przed umysłem zachwyconym zajaśnieje znagła i jak błysk piorunu jakaś prawda boża, natychmiast, niewiadomo skąd, zjawiają się wyobraźniowe podobieństwa rzeczy widomego świata, dostosowane do prawd przez Boga wlanych w duszę — czy to dla złagodzenia nadmiernego światła, czy też dla pożytku i nauki naszej. W ten sposób bowiem ten przeczysty i przejasny promień prawdy, jakby cieniem okryty, i dla samej duszy staje się przystępniej-

---

et pars mea Deus in aeternum? Beatum dixerim et sanctum, cui tale aliquid in hac mortali vita raro interdum, aut vel semel, et hoc ipsum raptim atque unius vix momenti spatio, experiri donatum est. Te enim quodam modo perdere, tanquam qui non sis, et omnino non sentire teipsum, et a te ipso exinaniri et pene annullari caelestis est conversationis non humanae affectionis...

O amor sanctus et castus! o dulcis et suavis affectio! O pura et defaecata intentio voluntatis! eo certe defaecatior et purior, quo in ea de proprio nil jam admixtum relinquitur, eo suavior et dulcior, quo totum divinum est quod sentitur. Sic affici, deificari est. Quomodo stilla aquae modica, multo infusa vino, deficere a se tota videtur, dum et saporem vini induit et colorem; et quomodo ferrum ignitum et candens igni simillimum fit, pristina propriaque forma exutum; et quomodo solis luce perfusus aer in eamdem transformatur luminis claritatem, adeo ut non tam illuminatus quam ipsum lumen esse videatur; sic omnem tunc in sanctis humanam affectionem, quodam ineffabili modo, necesse erit a semetipsa liquescere, atque in Dei penitus transfundi voluntatem. S. Bernardus: *De diligendo Deo*, ç. 10.

szy, i łatwiejszy do zrozumienia dla tych, którym dusza zechce go udzielić«.[3]

Najczęściej kontemplacja niedoskonała nie doprowadza do kontemplacji doskonałej, ale w większości wypadków po kontemplacji doskonałej przychodzi niedoskonała. Wówczas dusza smakuje w pozostałościach pełnego zjednoczenia z Bogiem, w którem była pogrążona. Ten właśnine wypadek bada św. Bonawentura i wyróżnia w nim dwa okresy: pierwszy bardzo krótki i wyjęty z pod współdziałania wyobraźni, drugi trwający dłużej, w którym zjawiają się niektóre wyobraźniowe podobieństwa. Jest to właśnie kontemplacja doskonała, która ustępując zostawia po sobie kontemplację niedoskonałą. Pierwsza jest wolna od obrazów, druga nie.

Św. Teresa mówiąc o kontemplacji doskonałej, tak się wyraża: »Jest to rzecz bardzo różna, kiedy wszystkie władze duszy są jednocześnie zjednoczone w Bogu, gdyż wtedy nie są zdolne do niczego na świecie; rozum jest jakby osłupiały tem, co kontempluje, wola miłuje więcej, niż umysł poznaje, lecz dusza nie może zrozumieć ni wyrazić ani tego czy miłuje, ani tego co czyni. Według mego zdania pamięć jest, jakby jej nie było; tak samo i wyobraźnia.«[4] Ponieważ

3. »Cum autem divinius aliquid raptim et veluti in velocitate corusci luminis, interluxerit menti spiritus excandenti, sive ad temperamentum nimii splendoris, sive ad doctrinae usum: continuo (nescio unde) adsunt imaginatoriae quaedam rerum inferiorum similitudines, infusis divinitus sensis convenienter accommodatae, quibus quodam modo adumbratus purissimus ille ac splendidissimus veritatis radius, et ipsi animae tolerabilior fiat, et quibus communicare illum voluerit, capabilior.« S. Bernardus: *Sermo 41 in Cant.*, n. 3.

4. Św. Teresa: *Listy*, l. 378.

wyobraźnia jest, jakby jej nie było, jasno stąd wynika, że rozum działa bez jej współdziałania.

Przeciwnie zaś wyraża się Święta, kiedy opisuje kontemplację doskonałą: »Niechże wola zachowa się roztropnie w pokoju i niechaj wie, że z Bogiem nie traktuje się gwałtem i szamotaniem się. Wszystkie te niepokoje rozumu i pamięci są jakby grube szczapy drzewa, które rzucane bez miary na iskrę, ognia nie rozpalą, lecz iskrę zagaszą. Uznając to z pokorą, niech dusza mówi: Panie, cóż ja tu mogę? Jakiż stosunek między niewolnicą a Panem, między ziemią a niebem — lub inne słowa, jakie jej poda miłość.«[5] Ponieważ są tu słowa wewnętrzne, a zatem wyobraźnia współdziała tu w pewien sposób.

Św. Jan od Krzyża wykładając właściwości kontemplacji doskonałej, powiada: »Ta teologja mistyczna, czyli mądrość wewnętrzna, jest tak prosta, duchowna i tak ogólna w swoich zasadach, że rozum ją przyjmuje bez żadnych obrazowych postaci, czy wyobrażeń, któreby zmysły dostrzec mogły, jak się to zdarzać może w innych okolicznościach. Stąd wynika, że zmysły i wyobraźnia nie mogą sobie zdać sprawy z tej mądrości, ani jej sobie wyobrazić, by coś mogły o niej powiedzieć, gdyż ta mądrość wchodząc do duszy wcale się niemi nie posługuje; dusza jednak jasno poznaje tę rozkoszną i przedziwną wiedzę i nią się raduje... Ta mądrość kontemplacji jest mową Boga wprost do duszy, o ile ona jest czystym duchem, a tem nie są wcale zmysły: to też nie mogą zrozumieć tej mowy, jest ona dla nich nieprzeni-

5. *Życie, r.* 15.

knioną tajemnicą, której nie mogą zrozumieć, a tem mniej wyrazić«.[6]

A przeciwnie o kontemplacji niedoskonałej tak pisze ten Święty: »Wtenczas rozlewa Pan w duszy tajemnie i cicho światło i mądrość, która nie wyraża się w wielu aktach odrębnych, sformułowanych lub powtarzanych. Czasami jednak Bóg sprawia, że powstają w duszy niektóre z tych aktów, trwając przez pewien czas; wtedy powinna dusza ograniczyć się do obudzenia miłosnej uwagi na Boga, nie obudzając innych aktów, jak tylko te, do których się czuje przez niego skłonioną«.[7] Ponieważ zachodzą tu niektóre akty sformułowane przez słowa wewnętrzne, a zatem wyobraźnia współdziała tu w pewien sposób.

4o. Kontemplacja niedoskonała wraz z małemi, właściwemi sobie odmianami, może trwać czas dłuższy, przeciwnie kontemplacja doskonała trwa zawsze krótko. Św. Teresa mówi, że z początku jej kontemplacja doskonała nie trwała dłużej nad jedno Zdrowaś Marja i że nigdy nie przeciągnęła się ponad pół godziny.[8]

To jednak krótkie trwanie wcale temu nie przeszkadza, że skutki kontemplacji doskonałej są o wiele potężniejsze, niż niedoskonałej. Uświęcenie bowiem człowieka nie zależy od długości czasu, w którym łaska działa na duszę, lecz od siły jej przenikania, jak to widzimy na Apostołach w dniu Zesłania Ducha św.

---

6. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 2, r. 17.
7. *Żywy płomień miłości*, strofa 3, n. 6.
8. Św. Teresa: *Życie*, r. 4 i 18.

ROZDZIAŁ XII.

Kilka słów o zadaniu zmysłów duchowych w kontemplacji doskonałej i niedoskonałej.

Zdarza się nieraz, że rozum i wola wzbudzają na kontemplacji pod działaniem Ducha św. akty, które mają rzeczywiste podobieństwo do aktów właściwych zmysłom zewnętrznym, jak wzrok, słuch, smak, powonienie, dotyk. Nazywają je autorowie zmysłami duchowemi, gdyż przez nie dusza dotyka, smakuje, oddycha, słyszy, widzi w sposób duchowy pewne szczególne łaski Ducha świętego, a w tych łaskach Boga. Bezwątpienia zmysły duchowe dają tylko pośrednie poznanie Boga, lecz jest ono tak samorzutne, że dusza nie waha się powiedzieć: »Widzę Boga, słyszę go, oddycham nim, smakuję w nim, dotykam go«.

Że takie zmysły duchowe istnieją i działają na kontemplacji, nie można tego skądinąd dowieść, jak ze świadectwa Świętych, którzy doznali tych łask bożych. Posłuchajmy co mówią.

Św. Augustyn tak pisze w swoich *Wyznaniach:* »Cóż to jest o Boże, co ja kocham, kiedy Ciebie kocham? Nie jest to piękność ciała, ani jasność światła, które weseli oczy nasze, ni słodkie i różnorodne

melodje muzyki, ani rozkoszna woń kwiatów, kadzidła czy aromatów, nie jest to ani manna, ani miód, ni czarujące kształty... A jednak kiedy kocham mojego Boga, kocham światło, głos, woń, posiłek, uścisk — wszystkie te rzeczy odbywają się w głębi mej duszy. Tam błyszczy światło, którego żadna przestrzeń nie ogranicza, tam dźwięczy melodja bez końca, tam się daje odczuć woń, której żaden powiew nie rozprasza, tam rozkoszuję się wybornym pokarmem, którego chciwość nie zmniejsza, tam posiadam ów przedmiot, którym się nigdy przesycić nie można i który też nigdy nie traci swego czaru. Oto co kocham, kiedy kocham Boga«.[1]

Św. Teresa tak się wyraża w pierwszem sprawozdaniu, przesłanem O. Rodriguezowi Alvarezowi o swoich stanach modlitwy: »Pierwsza według mnie modlitwa nadprzyrodzona, której doznałam, jest to pewien rodzaj skupienia wewnętrznego, które dusza czuje w sobie. W tym stanie przybywają duszy jakoby inne zmysły jej właściwe, podobne do zmysłów zewnętrznych, lecz od nich odrębne. Przy ich pomocy dusza, rzekłbyś, stara się uchylić od gwaru zmysłów zewnętrznych, nieraz nawet unosi je nad siebie i w ten sposób pociąga je za sobą«.[2]

Następnie przechodząc do wyższego jeszcze stopnia modlitwy nadprzyrodzonej, choć jeszcze niedoskonałej, opisuje duchowy zmysł powonienia i dotyku: »Dusza oddycha nieopisaną jakąś słodką wonnością, jak gdyby w jej wnętrzu, bardzo głęboko, pa-

1. *Wyznania,* ks. 10, r. 6.
2. Pisma św. Teresy, tom II, *Sprawozdanie 8,* str. 61.

liło się ognisko, z którego wznoszą się wyborne zapachy. Nie widzimy wprawdzie ni ognia, ni światła, ni miejsca, w którem się ono znajduje, atoli ciepło i wonność dymu przenikają zupełnie duszę, a częstokroć, jak mówiłam, i ciało nawet uczestniczy w tej rozkoszy. Zrozumiejcie jednak dobrze myśl moją: nie czuje się tu rzeczywistego dotykalnego ciepła, ani rzeczywistego, zmysłom przystępnego zapachu. To, o czem tu mówię, jest to rzecz nierównie wyższej i subtelniejszej natury i dlatego tylko użyłam tych porównań, żebyście przy ich pomocy mogły sobie utworzyć o tej tajemnicy jakiekolwiek pojęcie«.[3]

Nieco dalej Święta wznosi się o wiele wyżej i opisuje zmysły duchowe wzroku, słuchu i dotyku w sposób bardzo podniosły. Podobne uniesienia zachowane są tylko dla dusz, które weszły na szczyty kontemplacji. »Nieraz gdy dusza najmniej się tego spodziewa, gdy zgoła nie myśli o Bogu, Pan odrazu ją budzi jakby przez nagłą błyskawicę. Nie dostrzega atoli dusza żadnego światła, ni łoskotu, lecz czuje w sposób bardzo wyraźny, że ją Bóg woła i tak jest, zwłaszcza w początkach, przerażona tem niespodziewanem wezwaniem, że drży cała i żali się, choć żadnego bólu nie doznaje. Ma wyraźne uczucie rany jej zadanej, rany nad wyraz słodkiej; kto ją zranił i jak, tego nie wie, lecz ta rana jest tak kosztowna w jej oczach, że nie chciałaby nigdy być z niej wyleczoną... Cierpienie to nierównie większą rozkosz jej sprawia, niż owo słodkie, bez żadnego cierpienia

3. *Twierdza wewnętrzna* 4 mieszk. r. 2, str. 68.

upojenie, które towarzyszy modlitwie odpocznienia«.[4]

Wreszcie św. Jan od Krzyża, mówiąc o najwyższej kontemplacji, tak opisuje smak, wzrok i dotyk duchowy:

»Te wzniosłe i miłosne poznania Boga są właściwe stanowi zjednoczenia i polegają na tajemniczem dotknięciu Bóstwa w wewnętrznej głębi duszy. Niektóre z tych poznań i dotknięć, któremi Bóg dosięga samej istoty duszy, przedziwnie ją wzbogacają...[5] Jedno z pośród nich wystarcza, by odrazu wyrwać z duszy pewne niedoskonałości, którychby się sama przez całe życie nie wyzbyła i co więcej, by ją ozdobić cnotami i obsypać darami nadprzyrodzonemi. Jedna tylko z tych upajających pociech może przeobficie wynagrodzić duszy wszystkie prace i cierpienia życia, choćby ich było bez liku. Dusza, przejęta wtenczas niezwyciężoną odwagą i namiętnem pragnieniem, by cierpieć dla swego Boga, staje się ofiarą dziwnego udręczenia, że już więcej cierpieć nie może«.[6]

Doświadczalne poznania Boga tak wzniosłe, jak te dwa ostatnie, bardzo rzadko zdarzają się na kontemplacji, za to często spotyka się na niej tak zwane przez świętych i mistrzów *Dotknięcie miłosne.* Po-

4. *Twierdza wewnętrzna,* 6 mieszk. r. 2, str. 123.

5. Co należy rozumieć przez te wzniosłe dotknięcia, któremi Bóg dotyka samej istoty duszy? Wyjaśnia to Święty kilka stron dalej: »Te uczucia, choć mają swe siedlisko we woli, są tak natężone, tak podniosłe, tak głębokie i tajemne, że zdają się nie jej dotykać, lecz powstawać w samej istocie duszy«. *Wstępowanie na Karmel,* ks. 2, r. 23.

6. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na Karmel,* ks. 2, r. 26.

lega ono na nagłem rozpaleniu serca przez Ducha św., pod jego wpływem mówi dusza: »Bóg tu jest i on cały jest miłością«, albo: »Bóg jest w sercu mojem, a ja nie wiedziałem«.[7] Święci mówią, że należy wysoko cenić tę łaskę, gdyż ona bardzo nam pomaga do postępu w miłości bożej i w prawdziwej świętości.

W każdej kontemplacji wlanej działa duchowny zmysł smaku, gdyż zawsze smakuje się na niej w słodyczy mądrości i miłości, którą Duch św. rozlewa w sercu. Inaczej jest z resztą zmysłów, ich działanie należy do wyjątkowych darów, które Bóg daje duszom kontemplatywnym według swego upodobania.

7. *Prawdziwie Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział.* Rodz. 28, 16.

ROZDZIAŁ XIII.

Jak dzieła boże mogą być przedmiotem kontemplacji.

Zdarza się nieraz, że podczas kontemplacji Duch św. rozjaśnia duszy nader drogocennem światłem jakąś tajemnicę z życia Zbawiciela, czy zdanie Pisma św., wogóle jakąś prawdę objawioną. Te jasne poznania są darem czystej hojności Boga, który ich udziela według swego upodobania.

Wprawdzie dusza kontemplatywna cieszy się najczęściej tylko ogólnem miłosnem wejrzeniem na Boga, z tego wejrzenia pije wielkiemi haustami żywe wody mądrości i miłości; jednak od czasu do czasu wschodzi jej nowe światło nad jakąś poszczególną tajemnicą, np. nad Narodzeniem Zbawiciela. Wówczas dusza widzi w tem samem świetle mądrości Boga i jego dzieła, w świetle, które, jak jeden promień jaśniejący poznaniem i gorejący miłością, wskazuje duszy, jak bardzo Stwórca i jego dzieła są godne podziwu i miłości.

»Kiedyindziej, mówi św. Franciszek Salezy, przypatrujemy się na kontemplacji nie doskonałościom boskim, wielu czy jednej, ale jakiejś czynno-

ści Boga, lub jego dziełu, np. działaniu miłosierdzia bożego, które grzechy przebacza, albo czynności stwórczej, lub wskrzeszeniu Łazarza albo nawróceniu św. Pawła... A wtenczas dusza czyni jakby pewien skok miłości nie tylko na działanie boże, które rozważa, ale i na tego, od którego ono pochodzi.. Kontemplacja ma zawsze ten przywilej, że się odbywa z wewnętrznem zadowoleniem, suponuje bowiem, że się znalazło Boga i jego świętą miłość: z czego się dusza cieszy i tem się rozkoszuje, mówiąc: *Znalazłam, którego kocha dusza moja, znalazłam i nie wypuszczę*«.[1]

Ten podniosły sposób poznawania tajemnic wiary przypuszcza dwa stopnie doskonałości.[2] Na pierwszem mądrość nie odkrywa nic nowego rozumowi, lecz oświeca mile i łagodnie prawdy, poznane już przez czytanie czy rozmyślanie, które sobie teraz po prostu przypominamy. Wspomina o tem św. Joanna de Chantal, pisząc do św. Franciszka Salezego: »Nie chcę o tem zapominać, gdyż mi to często dużą mękę sprawiało. Wszyscy kaznodzieje i dobre książki uczą, że należy rozważać i rozmyślać dobrodziejstwa Chrystusa, jego wielkość, nasze odkupienie, zwłaszcza gdy nam je Kościół przedstawia. Otóż dusza, która się znajduje w stanie, o którym tu mowa, nie może tego uczynić w żaden sposób, czem się nieraz bardzo martwi; a jednak zdaje mi się, że czyni to w sposób bardzo znakomity, polega on na prostem przypomnieniu, albo na bardzo subtelnem wyobra-

1. Św. Franc. Salezy: *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 6.
2. Suarez: *De oratione*, ks. 2, r. 10.

żeniu sobie tajemnicy, a towarzyszą mu bardzo słodkie i pełne smaku uczucia«.[3]

Dużo wyżej wznosi się drugi stopień: słodkie i ciepłe światło miłości oświeca nie tylko to, co się już poznało, lecz Duch św. odkrywa nadto przedziwne tajemnice, których się nie znało. Jak dusza ma współdziałać z tą łaską? Tylko przez podziw i milczenie: pozostawiając dość czasu dla rozumu, by się przejął temi nowemi poznaniami. Dawniej dusza znajdowała w tem radość i pożytek duchowny, kiedy własnem rozważaniem poznała lepiej, wniknęła głębiej w przedmiot rozmyślania. Teraz kiedy jej wzeszło nowe światło, takie poznanie za pomocą roztrząsania wydaje się jej pomniejszeniem tego, co widzi i co odczuwa; nie ma już żadnego pociągu do dawnego sposobu modlenia się.

W jednej atoli sprawie światło kontemplacji nie wystarcza: w sprawie szczegółowych postanowień. Bóg nie ma zwyczaju odkrywać wprost duszy kontemplatywnej wszystkich środków, których używać powinna dla wyzbycia się błędów i nabycia cnót, których jej brak; pozostawia to jej zastanowieniu się. Powinna więc poważnie rozważyć, jakie powziąć postanowienia; uczynić to może na modlitwie, lub poza nią, kiedy na pewien czas zniknie łaska kontemplacji.

Ten znakomity sposób poznawania życia Chrystusa Pana i rozumienia Pisma św. odbywać się może na wszystkich stopniach modlitwy mistycznej, lecz

---

3. Św. Joanna de Chantal: *Oeuvres*. Plon 1875, t. 2, str. 45.

nie z tą samą doskonałością. Poznanie jest tem doskonalsze, im wyżej się wznosi kontemplacja.

Św. Ignacy wskazuje w jednym z listów do św. Franciszka Borgjasza, jak na duszę podniesioną do kontemplacji niedoskonałej zlewają się bardzo cenne światła odnośnie do szacunku, jakiśmy winni Kościołowi i tym, co nim rządzą. Oto jego słowa: »Najszczęśliwszą i najbardziej błogosławioną modlitwą w tem życiu jest ta, która cała prowadzi i odnosi się do życia wiecznego. Jest to droga tych, którzy obejmują ściśle te święte dary, o których mówiłem, i którzy są z niemi ściśle zjednoczeni. Rozumiem tutaj te dary, których posiadanie nie zależy od naszego pragnienia, lecz udziela ich z czystej hojności Ten, który daje wszelkie dobro, a którego wszechmocy nie przewyższa żadne: takiemi są np. względem Majestatu bożego silna wiara, nadzieja i miłość.. podniesienie ducha, uczucia i oświecenia boże i wszelkie inne smaki i uczucia duchowne, odnoszące się do takich darów, jak pokora, głęboka cześć dla naszej matki, św. Kościoła i dla tych, co nim rządzą i w nim nauczają«.

Św. Teresa mówiąc o poznaniu dzieł bożych na kontemplacji, tak się wyraża: »O ile mogę o tem sądzić, dusza jest wtedy zupełnie poza sobą, a Bóg jej objawia rzeczy przedziwne. Kiedy przyjdzie do siebie, odnosi takie pożytki z owych cudownych rzeczy, które oglądała, że wszystko co doczesne wydaje się jej błotem. Przejmuje się takim wstrętem dla wszystkiego, co przedtem ceniła, że życie staje się dla niej męką. Zdaje się, że Bóg chciał jej dać poznać nieco

z tych piękności i bogactw owej szczęsnej krainy, w której ma kiedyś zamieszkać, jak niegdyś wysłańcom Izraela dał poznać bogactwa ziemi obiecanej. Dlatego zaś postępuje tak z temi duszami, aby widząc ów szczęśliwy koniec, w którym ich czeka wieczne odpocznienie, z radością znosiły trudy tej tak uciążliwej drogi«.[4]

Lecz nic nie dorówna doskonałości, do jakiej dochodzą te poznania szczegółowe w doskonałem zjednoczeniu mistycznem: tutaj zdają się być skąpane w niewysłowionem świetle, w pokoju bez cienia, w odpocznieniu bez zmierzchu.

Oto co czytamy w pośmiertnych zapiskach św. Ignacego: »Nie widziałem, jak w dniach poprzednich, odrębnie osób Trójcy św., lecz jedną jedyną istotę w przejasnej światłości, która mię całego pociągała do swej miłości. Czułem również, że byłem jakby pod cieniem i kierownictwem Jezusa, nie zmniejszało to w niczem mojego zupełnego zjednoczenia z boskim Majestatem, przeciwnie nabierało stąd wielkiego wzrostu«.[5]

Krótko mówiąc, na kontemplacji poznanie jakiejś tajemnicy, np. Narodzenia Pańskiego, nie jest nigdy rozłączone od ogólnego miłosnego wejrzenia na Boga: te dwa różne przedmioty stają przed duszą jakby zanurzone w tem samem świetle mądrości.

Miłe i ciepłe światło słoneczne oświeca równocześnie nieskończone przestrzenie firmamentu i jakiś przedmiot, leżący przed nami; widok jednak fir-

4. *Twierdza wewnętrzna*, 6 mieszk., r. 5.
5. Bolandyści: *Życie św. Ignacego*, t. 32, str. 540.

mamentu budzi w nas o wiele większy podziw, niż widok tego przedmiotu. Podobnie dzieje się i na kontemplacji: mądrość, niby słońce jaśniejące, rzuca swe światło równocześnie na nieskończone doskonałości bóstwa i na Narodzenie Pańskie, lecz ogólne wejrzenie na Boga wywołuje w duszy o wiele głębszy podziw, niż widok tej szczegółowej tajemnicy.

»Te dwa rodzaje poznania, mówi św. Jan od Krzyża, są źródłem radości dla duszy; lecz nic nie da się porównać z radością, jaką napawa duszę poznanie Boga w nim samym, i brak słów na wyrażenie rozkoszy, jakie dusza czerpie z takiego poznania«.[6]

Poznawanie tajemnic życia i śmierci Zbawiciela drogą kontemplacji jest bardzo doskonałe i uświęcające. Dusza, udarowana tą łaską czystej hojności bożej, powinna ją sobie nadzwyczaj cenić i przyjmować z pokorną wdzięcznością. Te tajemnice jednak, choćby ich poznanie było przecudowne, pozostają zawsze tylko pobocznym przedmiotem kontemplacji; jej głównym przedmiotem będzie zawsze Bóg w swej boskiej, nieskończenie doskonałej naturze.

Jak w widzeniu błogosławionem przedmiotem istotnym jest Bóg, który wedle słów św. Pawła jest wszystkiem we wszystkich rzeczach,[7] a przedmiotami pobocznemi są stworzenia, które wyszły z wszechmocnych rąk jego,[8] tak i kontemplacja, będąc zaczątkiem wiekuistej szczęśliwości, ma ten sam przedmiot istotny i te same przedmioty poboczne.

6. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na Karmel*, ks. 2, r. 26.
7. 1 Kor 15, 28.
8. Zob. Terrien: *La grâce et la gloire*, l. 9, c. 4, t. 2.

ROZDZIAŁ XIV.

Różnica między kontemplacją nabytą a wlaną.

Kontemplacja nabyta nie jest czemś innem, jeno wyższym stopniem modlitwy uczuć.[1] Polega na ogólnem miłosnem wejrzeniu na Boga i jego dzieła, któremu to wejrzeniu towarzyszą liczne uczucia, płynące z serca z wielką łatwością, z szczególniejszą siłą i słodyczą.

Różni się od kontemplacji wlanej pod trojakim względem: pracy, prostoty i radości duchownej.

Różnica pracy. Na kontemplacji nabytej ogólne wejrzenie na tajemnicę i liczne uczucia, które mu towarzyszą, wymagają jeszcze lekkiej pracy. Jest tu więc dusza w stanie czynnym. Przeciwnie na kontemplacji wlanej rola duszy ogranicza się do przyjmowania błogosławionego deszczu, który spada z Nieba w postaci żywych wód mądrości i miłości.[2]

Różnica prostoty. W kontemplacji nabytej zmysł wewnętrzny i wyobraźnia rozwijają pełną działalność, dusza obcuje tutaj z Bogiem na sposób ludzki. Przeciwnie na kontemplacji wlanej akty umysłowe

1. Por. Maumigny: *Modlitwa myślna*, cz. 3, r. 3.
2. Por. Cz. I, r. 7.

odbywają się bez współdziałania wyobraźni, jak (w 52 mowie na Pieśń nad pieśniami) mówi św. Bernard: »Niech dusza moja wyzuje się nie tylko z pociągu do rzeczy niższych i cielesnych, lecz i z ich fantazmatów i niech ma w ten sposób czyste obcowanie z aniołami, do których podobna jest swoją czystością. Zdaje mi się, że na takiem podniesieniu ducha wyłącznie lub przedewszystkiem polega kontemplacja«. Dusza obcuje na niej na modłę anielską [3]

Różnica w radości duchownej. Wielkich pociech doznaje dusza bez wątpienia w kontemplacji nabytej; ich wpływ sięga tak daleko, że trud zmieniają w odpoczynek, gorycz w słodkość, cierpienie w radość. »Wszystko staje się słodyczą dla takiej duszy, mówi św. Jan od Krzyża, przebywać długie godziny a może i całe noce na modlitwie to szczęście dla niej; pokuty stają się dla niej radością, a posty przyjemnością«. [4] Coś podobnego jednak można doznać i w naturalnych radościach umysłu i serca. Przeciwnie na kontemplacji wlanej dusza kosztuje rozkoszy, które nie mają nic podobnego do pociech ziemskich. »Już dusza wznosi się ponad swą nędzę, mówi św. Teresa, a Bóg daje jej poznać nieco z szczęścia chwały«. [5]

Wynika stąd podwójny wniosek:

1o. Że obcowanie z Bogiem bez cienia wysiłku, na sposób anielski, wśród niewymownych radości, przechodzi zupełnie siły ludzkie. Św. Jan od Krzyża

3. Por. Część I, r. 5.
4. *Ciemna noc,* ks. 1, r. 1.
5. *Życie,* r. 14.

ma więc zupełną słuszność powtarzając często: że właściwą cechą kontemplacji wlanej jest obcowanie na niej z Bogiem w sposób nadludzki.

2o Że istnieją trzy rodzaje kontemplacji:

Kontemplacja *czynna*, która należy do zakresu rozmyślania. Liczne jej wzory znajdujemy w Ćwiczeniach duchownych św. Ignacego.

Kontemplacja *nabyta*, która należy do zakresu modlitwy uczuć.

Kontemplacja *wlana*, która należy do stanu mistycznego.

Ta ostatnia jest kontemplacją w właściwem słowa znaczeniu.

CZĘŚĆ DRUGA

Różne stopnie kontemplacji

ROZDZIAŁ I.

Pierwszy stopień kontemplacji niedoskonałej: skupienie nadprzyrodzone.

Skupienie nadprzyrodzone jest kontemplacją, w której żywość światła i ciepło miłości nie są natyle silne, by zawiesić działanie władz duszy. To skupienie, jak widzimy, nie jest czem innem, jak zaczątkiem kontemplacji, podobnie jak krzew jest zaczątkiem drzewa, a nie drzewem zupełnem.

Oto jak św. Franciszek Salezy opisuje we wdzięcznych obrazach ten pierwszy stopień kontemplacji wlanej: »Zdarza się niekiedy, że Bóg niepostrzeżenie wlewa w skrytości duszy trochę miłej słodyczy, która daje nam znać o jego obecności; wówczas władze duszy, a nawet zmysły zewnętrzne przez jakąś cichą zgodę zwracają się ku tej wewnętrznej stronie, gdzie się znajduje najukochańszy i najdroż-

szy Oblubieniec. I jak rój pszczół, odlatujący z ula na poszukiwanie nowej siedziby, wstrzymujemy zapachem wina zmieszanego z miodem lub wonnością innych ziół, tak, że pociągnięty przynętą tych słodyczy wchodzi do przygotowanego ula, podobnie Bóg wymawiając jakieś sekretne słowo swej miłości, lub darząc pociechą swego ukochania nad miód rozkoszniejszą i budząc w nas przez to uczucie przemiłej obecności swojej, pociąga ku sobie wszystkie władze naszej duszy, które się skupiają koło niego i zatrzymują się w nim, jako w najpożądańszym przedmiocie swoim«.[1]

I chociaż władze duszy nie zostają tu jeszcze zawieszone w swem działaniu, to jednak pociechy tego skupienia wystarczają często, by usunąć wszelkie roztargnienia Wtedy dusza powinna się zupełnie oddać pociągom miłości, która ją z Bogiem jednoczy. Słusznie zauważa św. Teresa, że »z tego skupienia płynie zwykle odpocznienie i pokój wewnętrzny, dające duszy zakosztować takiego szczęścia, iż jej się zdaje, iż niema niczego więcej, czegoby sobie życzyć mogła: nawet modlić się ustnie, czy rozmyślać jest dla niej trudem, chciałaby tylko kochać«.[2]

Zdarza się jednak, że pociecha duchowna jest zbyt słaba, by oddalić roztargnienia; wtedy dusza powinna uciec się do pobożnych środków.

»Kiedy Bóg — mówi św. Teresa — podniesie duszę do tej modlitwy, może ona wtenczas według rady niektórych autorów zadowolić się słuchaniem głosu

1. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 7.
2. Św. Teresa: *Listy*, list 78.

bożego, a nie pracować rozumem, lecz zachować się w milczeniu przed Panem, zwracając pilną uwagę na to, co On w niej działa. Dobre to na owym wyższym stopniu pociech nadprzyrodzonych. Dopóki jednak Pan nie raczy podnieść duszy ze skupienia nadprzyrodzonego do kontemplacji, nie pojmuję, jak można powstrzymać rozum od myślenia, żeby zadając taki gwałt rozumowi, nie wynikła stąd raczej szkoda niż pożytek. Była to kwestja żywo rozstrząsana przez pewne osoby duchowne, niektóre z nich miały przeciwne niż ja zdania... Jedna z pośród nich przytoczyła mi na dowód książkę św. Ojca Piotra z Alkantary — świętym go nazywam, gdyż mam to przekonanie, że świętym jest. Jego powadze chętniebym się była poddała wiedząc dobrze, ile światła miał w tym przedmiocie. Lecz kiedyśmy się zabrali do czytania książki, pokazało się, że ten mąż boży zupełnie to samo mówi, co i ja Wyraża to wprawdzie innemi słowy, lecz jasno wypowiada tę myśl, że dusza nie powinna zawieszać pracy rozumu, dopóki Bóg jej nie podniesie do modlitwy wyższej i nie będzie jej trzymał zjednoczonej z sobą przez miłość. Strzeżmy się na tym stopniu trzymać się w niemądrej bezmyślności, gdyż skutkiem takiego silenia się, by zawiesić pracę rozumu, cała dusza tumanieje i w większą jeszcze oschłość popada. Sama zaś wyobraźnia skutkiem takiego zmuszania, by się niczem nie zajmowała, tem bardziej staje się niespokojną... Nic nie jest Bogu tak miłe, jak kiedy widzi nas zajętych jedynie myślą o Jego czci i chwale, jak gdy zapominamy o swoich korzyściach i przyjemnościach. Lecz

jakżeż może zapomnieć o sobie ten, kto z taką drobiazgową pilnością uważa na siebie, że nie śmie i odetchnąć swobodnie? Jakżeż może cieszyć się z chwały bożej i z jej wzrostu, jeśli o niczem nie myśli, jak tylko by zatamować działanie rozumu?... Skoro Bóg w tym celu dał nam władze duszy, żebyśmy przez nie działali i każda z nich za swą pracę ma zapewnioną nagrodę, pozwólmy wykonywać właściwe im czynności, aż Bóg, gdy mu się spodoba, podniesie je na wyższy stopień modlitwy«.[3]

Strzec się atoli trzeba, by nie wpaść w drugą krańcowość, czyli nie działać z takim pośpiechem, któryby zagasił spokój i słodycz miłosnej uwagi na Boga. Byłoby to odebraniem duszy pokarmu duchownego, który ją przedziwnie wzmacnia.

Krótko mówiąc, trzeba się trzymać w tego rodzaju modlitwie następującej zasady: przedewszystkiem nie należy w niczem mącić pokoju, którego dusza doznaje w ogólnem, miłosnem poznaniu Boga; a w razie natrętnych roztargnień nie należy trzymać władz duszy w bezczynności, które na tym stopniu kontemplacji mają swobodę działania. Jeśli więc dusza doznaje więcej smaku duchownego w obudzaniu uczuć, niech opuści rozważanie, jeśli zaś znajduje więcej pociechy w samem miłosnem wejrzeniu na Boga, niech opuści nie tylko rozważania, lecz i wzbudzanie szczegółowych uczuć.

Dusza czuje wśród tego ogólnikowego wejrzenia na Boga, że ją trawi miłość. Niech nie żałuje straty

3. *Twierdza wewnętrzna*, 4 mieszkanie, rozdz. 3.

owoców duchownych, zyskanych przez poprzednie rozważania i szczegółowe uczucia, gdyż wszystkie, najwznioślejsze nawet myśli o przymiotach bożych, jakie się znajdują po książkach, są czemś bardzo bladem wobec tego, co ona tu pojmuje i czuje o Bogu. Jest to najwyższy stopień nadprzyrodzonego skupienia; władzom duszy pozostaje jeszcze swoboda działania.

Skupienie nadprzyrodzone odgrywa znaczną rolę w modlitwie mistycznej. Jest ono pierwszym znakiem niezawodnym, że Bóg wzywa duszę do kontemplacji, że odtąd ma ona przestawać z Bogiem w sposób wznioślejszy. Powtóre jest to skupienie zwyczanym sposobem modlenia się dusz kontemplatywnych, albowiem nie mogą się one dłuższy czas utrzymać na wyżynach zjednoczenia bożego i muszą wracać do modlitwy skromniejszej.

ROZDZIAŁ II.

Drugi stopień kontemplacji niedoskonałej: modlitwa odpocznienia.

Modlitwę odpocznienia dlatego tak nazwano, ponieważ jej właściwością charakterystyczną jest głęboki pokój, pełen słodyczy, który, rodząc się w głębinach duszy, rozlewa się po wszystkich jej władzach i częstokroć spływa na zmysły.

Ponieważ na tym stopniu naturalne działanie władz duszy nie zostaje całkowicie powstrzymane, dusza może jeszcze wzbudzać różne uczucia; nie powinna jednak wzbudzać innych jak tylko te, do których ją łaska nakłania, a nadto powinna działać z takim spokojem i słodyczą, by w niczem nie zamąciła rozkosznego spoczynku, w którym ją Duch św. umieszcza.

Posłuchajmy św. Teresy: »Co do sposobu, w jaki dusza powinna się zachowywać w chwilach tego odpocznienia, niczego tu nie trzeba jeno ciszy i nierobienia hałasu. Hałasem nazywam silenie się rozumu na znalezienie wielu myśli i słów, by podziękować Bogu za to dobrodziejstwo, i gromadzenie w pamięci grzechów i przewinień dla uznania, że się na taką

łaskę nie zasłużyło. Wszystko to kotłuje w duszy rozum te rzeczy przedstawia i pamięć wspomnieniem ich dręczy. Co do mnie, dwie te władze nieraz mię nękają i chociaż słabą mam pamięć, nie mogę jej w takich chwilach opanować. Niechże wola zachowa się roztropnie w pokoju i niechaj wie, że z Bogiem nie traktuje się gwałtem i szamotaniem się. Wszystkie te niepokoje rozumu i pamięci są jakby grube szczapy drzewa, które rzucane bez miary ognia nie rozpalą, lecz iskrę zagaszą.

Uznając to z pokorą, niech dusza mówi: Panie, cóż ja tu mogę? Jakiż stosunek między niewolnicą a Panem, między ziemią a niebem — lub inne słowa, jakie jej poda miłość. Niech głęboko będzie o tem przeświadczona, że to co mówi jest prawdą i niech nie zważa na rozum i na jego uprzykrzone natręctwo. Często bowiem choć się rozum oddali od właściwego przedmiotu, wola widzieć się będzie w zjednoczeniu z Bogiem i cieszyć głębokim pokojem. I choćby usiłowała podzielić się z nim pociechą swoją, będzie to daremne, lepiej więc że go zostawi sobie samemu — a spokojnie używać będzie rozkoszy swej, skupiając się w sobie jak mądra pszczółka, bo gdyby żadna pszczoła nie wchodziła do ula, ale wszystkie latały dookoła i wzajemnie się naganiały, z takiej roboty nie byłoby miodu... Czując się tak blisko Pana naszego, powinniśmy go prosić o łaski nam potrzebne, modlić się za Kościół i za tych, co się polecili modlitwom naszym, za dusze w czyścu, a to wszystko bez gwaru słów, ale gorącem pragnieniem, by zostać wysłuchanym. Taka modlitwa dużo

znaczy i więcej się przez nią otrzymuje, niż przez wszystkie wywody rozumu«.[1]

Św. Franciszek Salezy tak się wyraża: »Kiedy się znajdziesz w tej prostej i czystej poufałości synowskiej przy Panu naszym, pozostań w niej, kochany Teotymie, i nie staraj się o żadne akty zewnętrzne, czy umysłu lub woli, gdyż ta prosta miłość poufałości, to miłosne zasypianie twojego ducha w objęciach Zbawiciela zawiera w sobie wszystko, cobyś przez swe zabiegi mógł zyskać dla swego smaku (duchownego). Lepiej jest spać na świętej piersi Zbawiciela, niż na jakimkolwiek innem miejscu czuwać... To jest ów miły spoczynek duszy, który błogosławiona dziewica Teresa od Jezusa nazywała modlitwą odpocznienia; nie wiele ona się różni, mojem zdaniem, od tej, którą taż święta nazywa uśpieniem władz«.[2]

Św. Joanna de Chantal mówi również o modlitwie odpocznienia w następujących słowach: »Duch mój u kresu swojego dążenia znajduje się w bardzo wielkiej prostocie zjednoczenia, lecz nie on dokonuje tego zjednoczenia, gdyż ilekroć chce to uczynić — a usiłuje to w pewnych okolicznościach aż nazbyt często — odczuwa tylko wysiłek i widzi jasno, że nie może się zjednoczyć, lecz tylko pozostać w zjednoczeniu. Dusza nie chciałaby się ani na włos od tego stanu odchylić, ani nawet o tem nie myśli — i nic innego nie robi, jak tylko to, że w sposób prawie niedostrzegalny pogłębia we wnętrzu swojem to pragnienie, żeby Bóg w niej i we wszystkich stwo-

1. Św. Teresa: *Życie*, r. 15.
2. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 8.

rzeniach spełnił swoje upodobanie. To jest jedyna rzecz, którąby się chciała zajmować w czasie modlitwy porannej, w czasie mszy św., przygotowania do Stołu Pańskiego i dziękczynienia za wszystkie dobrodziejstwa. Wreszcie zamiast tego wszystkiego chciałaby tylko trwać w tem tak prostem zjednoczeniu ducha z Bogiem i nie zwracać swej uwagi na co innego; a czasami w cichości odmówić ustnie *Ojcze nasz* za cały świat i za każdego z osobna i za siebie samą, nie rozpraszając jednakże uwagi, ani nie zwracając jej na to, za co i za kogo się modli. Często stosownie do okoliczności, potrzeby lub uczucia, które przychodzi nieszukane, dusza rozpływa się w tej jedności«.[3]

Stan odpocznienia nie może być trwały u dusz podniesionych do kontemplacji wlanej. »Są dusze, powiada św. Teresa, które doszedłszy do modlitwy odpocznienia i zacząwszy kosztować jej rozkoszy, wyobrażają sobie, że byłoby to dla nich bardzo korzystne, gdyby się mogły niemi ustawicznie cieszyć Takim radziłabym: niech się tak bardzo nie oddają temu upojeniu. Życie jest długie i aby znieść, jak należy, wszystkie jego utrapienia, potrzeba nam koniecznie zapatrywać się na wzór nasz, na Jezusa Chrystusa, jak On je znosił«.[4]

Zwyczajną modlitwą tych dusz jest nadprzyrodzone skupienie. Bywa ono radosne lub bolesne, zależnie od tego, czy Bóg objawia się duszy, by jej dać

---

3. Św. Joanna de Chantal: *List do św. Franc. Salezego z 29-go czerwca 1621.*

4. *Twierdza wewnętrzna*, 6 mieszk., r. 7.

odczuć niewymowną tkliwość swej miłości, czy też by ją skarcić za przewinienia, czy dlatego, żeby jej dać zakosztować przedsmaku nieba, czy żeby jej dać odczuć smutek wygnania. Najczęściej skupienie to bywa bolesne, ponieważ dusza, będąc obarczoną licznemi błędami, znajduje się w stanie oczyszczenia, który z natury swojej jest przykry; lecz i wtenczas nawet skupienie wnosi do duszy mocną miłość i głęboki pokój. Te dusze podlegają nadto próbie duchownych oschłości. Potrzeba im tego doświadczenia, by się zachowały w pokorze i zrozumiały doświadczalnie, jak bardzo są nieudolne, by się wznieść do jakiegokolwiek stanu nadprzyrodzonego.

ROZDZIAŁ III.

Trzeci stopień kontemplacji niedoskonałej; upojenie duchowne.

Ten rodzaj o wiele rzadziej się zdarza u dusz kontemplatywnych, niż modlitwa odpocznienia. Poświęcamy mu jednak osobny rozdział, by przestrzec przed złudzeniami, o które tu łatwo.

Upojenie duchowne jest to stan pobożności, przepojony tak żarliwą miłością, że dusza z wielkim tylko trudem może ją powstrzymać. Oto jak go opisuje św. Teresa: »Słowa tu płyną obficie na wysławianie Pana, ale bez porządku i związku, chyba że go sam Pan uczyni, gdyż rozum na nic się tu nie przyda. Dusza chciałaby wielkim głosem wołać i chwalić Boga i nie może się niejako pomieścić w sobie, miotana najsłodszemi uniesieniami Już tutaj kwiaty roztwierają swe kielichy i wydają pierwsze swoje wonie. Chciałaby dusza, żeby ją wówczas wszyscy widzieli i oglądali jej chwałę i pomagali wielbić i chwalić Boga. Pragnie obdarzyć wszystkich swoim szczęściem, pod którego ciężarem się ugina... Radaby cała zamienić się w języki dla wychwalania Pana. Mówi mu tysiące św. niedorzeczności, które przecie

zawsze są do rzeczy, gdyż podobają się Temu, który duszę tak do siebie przygarnia... Jasno wówczas widzi, że męczennicy cierpiąc katusze prawie nic nie czynili ze swej strony, gdyż to ich niewzruszone męstwo z innego płynęło źródła. Ale za to co się w niej dzieje, kiedy wychodząc z tego upojenia widzi, że musi jeszcze żyć na tym świecie i ulegać smutnemu prawu jego trosk i kłopotów!«[1]

W tym rodzaju modlitwy działanie władz duszy nie ulega całkowitemu zawieszeniu; rozum i wola mogą jeszcze działać. Dlatego też rozum powinien kierować żarem nabożeństwa, bo dusza tylko w kontemplacji doskonałej jest wolną od tego obowiązku, gdyż wtenczas nieskończona mądrość Boga zastępuje rozum, który jest w nim pogrążony.

Kierownictwo rozumu ma najpierw do tego zmierzać, by nie pozwolić, żeby ta występująca z brzegów radość ducha objawiała się publicznie; a kiedy się już nie czujemy panami zewnętrznych poruszeń, należy się usunąć na ubocze A nawet wtedy powinien rozum regulować ruchy i czuwać nad ich skromnością. I niech nikt nie mówi, że ta żarliwość pochodząca od Ducha św. pozostaje dobrą we wszystkich swoich objawach. Bo kiedy Bóg daje ciału w obfitości pożywienie, czyż nie zostawia duszy starania, żeby w miarę używać pokarmu? Tak samo kiedy hojnie użycza niebieskiego wina pobożności, które upaja, pozostawia rozumowi ten obowiązek, by miarkował jego zapały.

1, Św. Teresa: *Życie*, r. 16.

ROZDZIAŁ IV.

Pierwszy stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie proste.

Charakteryzują zjednoczenie proste cztery właściwości kontemplacji doskonałej, o których już mówiliśmy,[1] mianowicie całkowite zawieszenie władz, przeobrażenie duszy w Boga, obcowanie z Bogiem na sposób aniołów i krótkie trwanie. I nic nadto; ciało nie traci wrażliwości, jak się to dzieje w ekstazie.

Oto jak św. Teresa opisuje przedziwne owoce świętości, płynące ze zjednoczenia prostego. Wspomniawszy w pięknem porównaniu o jedwabniku, który zagrzebany w kokonie, jakby w grobie, w nim obumiera i przemienia się w pięknego białego motyla, przechodzi Święta od obrazu do rzeczywistości i tak powiada: »Zobaczmy teraz, w co się przemienia ten owad mistyczny: dusza nasza. Oto skoro na tym stopniu modlitwy obumrze całkowicie dla świata, zamienia się w białego motyla. O cudzie wszech-

1. Zob. Cz. I, r. XI.

mocy bożej! Jakżeż przemieniona wychodzi dusza z tej modlitwy, w której, choć krótko, była tak ściśle z Bogiem złączona i niejako pogrążona w jego wielmożności, gdyż czas ten, jak sądzę, nie trwa nigdy ani pół godziny. Powiadam wam, że doprawdy ta dusza nie poznaje siebie samej. Taką widzi różnicę między dawnym swoim stanem a obecnym, jaka jest między brzydką poczwarką a motylem. Nie pojmuje, skąd mogła na takie szczęście zasłużyć, lub raczej nie pojmuje, skąd ono mogło przyjść, gdyż jasno widzi, że na nic nie zasłużyła. Takie ją trawi pragnienie, by chwalić Boga, że radaby w niwecz się obrócić i tysiąc razy dla niego umrzeć. Rozpala się zatem w niej nieugaszone pożądanie jak najcięższych krzyżów z miłości ku Ukochanemu. Rośnie w niej zapał do pokuty i silny pociąg do samotności i pragnienie, by wszyscy znali i miłowali Boga i ból serdeczny na widok jego obrazy... Urosły jej skrzydła. Jakże więc mogąc już latać, miałaby przestawać na posuwaniu się krok za krokiem po ziemi? Wszystko, co w tym nowym stanie dusza czyni dla Boga, niczem się jej wydaje wobec tego, coby uczynić pragnęła... Obrzydziwszy sobie ten świat, pragnie dusza gorąco wyjść z niego, a pragnienie to jest tak bolesne, że jedynie pamięć na to, że Bóg chce, aby żyła jeszcze na tem wygnaniu, może jej przynieść osłodę. Zgadza się z wolą bożą, ale zarazem czuje wielki żal, że nic więcej czynić nie może, bo jej więcej nie dano i płacze nad tem rzewnemi łzami. Udręka jej pochodzi bez wątpienia z wewnętrznego męczeństwa na widok, jak ludzie Boga obrażają, jak mało go sobie

cenią i że tylu z pośród heretyków i niewiernych idzie na zatracenie. Najbardziej zaś boleje nad zgubą chrześcijan, bo jakkolwiek wie, że miłosierdzie boże nie zna granic, że i największy grzesznik może się nawrócić i zbawić, słusznie się jednak lęka, że wielu z nich będzie potępionych.

O dziwna potęgo łaski bożej! Wszak jeszcze kilka lat, a może kilka dni temu, dusza ta myślała tylko o sobie. Któż jej rzucił teraz do serca te wielkie i tak żywe uczucia, do którychby sama z siebie i po długich latach rozmyślań i bardzo pilnie odprawianych nie doszła? Bo chociażbym i całe lata strawiła na zgłębianiu, jakiem złem jest grzech i że ci, co idą na potępienie, są synami bożymi i braćmi moimi, jak groźne są niebezpieczeństwa, wśród których tu żyjemy i jakie to szczęście opuścić to nędzne życie; czy wszystkie te rozważania wystarczyłyby, żeby obudzić we mnie takie uczucia? Nie wystarczyłyby, córki moje, jak mi Bóg miły, nie wystarczyłyby. Ból, jakiego doznaje dusza podniesiona do tego wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem, bardzo się różni od tego, który możemy obudzić w sobie własnymi wysiłkami. Możemy wprawdzie przy pomocy długich rozmyślań odczuć pewne strapienie, lecz dalekie ono będzie od tego, o którem mówię. Taki to bowiem ból, że przenika aż do szpiku kości i rozrywa wnętrzności i duszę kraje i miażdży bez żadnego współdziałania z jej strony, często nawet przeciw jej woli.

Cóż to za ból i z jakiego płynie źródła? Zaraz wam je wskażę. Przypomnijcie sobie słowa oblubienicy z Pieśni: »Pan wprowadził mię do piwnicy,

pełnej wina rozkosznego, i upoił duszę moją miłością świętą«.[2] To się właśnie tutaj dzieje«.[3]

Zjednoczenie jest rzadką łaską, zwłaszcza u dusz, które dopieroco weszły do kontemplacji doskonałej. »Niektóre dusze, mówi św. Teresa, skoro je Pan wyniósł do kontemplacji doskonałej, chciałyby w niej zawsze pozostawać, lecz jest to niemożliwe...[3] W początkach może się zdarzyć, że upłynie rok, a nawet i kilka lat, zanim otrzymamy nową tego rodzaju łaskę«.[4]

Zwykłym podówczas sposobem modlenia się jest skupienie nadprzyrodzone bolesne lub radosne, jednak o wiele doskonalsze niż u dusz, które jeszcze nie przekroczyły granic kontemplacji niedoskonałej. Nie tak rzadko się trafia, że to skupienie wznosi się aż do bardzo ścisłego zjednoczenia woli naszej z Bogiem, podczas gdy rozumowi i pamięci pozostaje całkowita swoboda w załatwianiu spraw i dzieł ku służbie bożej. Tę łaskę otrzymują najczęściej pracownicy apostolscy, jak np. św. Franciszek Borgjasz, gdyby bowiem to zjednoczenie sięgnęło dalej, nie mogliby, jak należy, spełniać swoich posług. Posłuchajmy, co pisze św. Teresa w tym przedmiocie: »Zdarza się nieraz, a nawet często, że dusza jasno widzi, a przynajmniej tak się jej zdaje, że sama tylko jej wola jest zjednoczona z Bogiem i że ta władza wyłącznie jest nim zajęta tak, że nie może się zwrócić do innych

---

2. *Wprowadził mię do piwnicy winnej, rozrządził we mnie miłość.* Pieśń 2, 4.
3. *Twierdza wewnętrzna,* 5 mieszk., r. 2.
4. *Twierdza wewnętrzna,* 6 mieszk., r. 7.

przedmiotów; podczas gdy dwie inne władze: rozum i pamięć pozostają swobodne dla spraw i dzieł służby bożej. Jednem słowem, spotyka się tu Marja z Martą. Bardzo zdziwiona tym objawem, zapytałam O. Franciszka Borgjasza, czy tu niema złudzenia. Odpowiedział, że nie i że często jemu samemu to się przytrafiało«.[5]

Wreszcie i na te dusze przychodzą okresy duchowej oschłości. Potrzebne im są, by zrozumiały własną słabość i utrzymały się w pokorze.

---

5. Św. Teresa: *List do O. Rodr. Alvareza.*

ROZDZIAŁ V.

Drugi stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie ekstatyczne czyli zaręczyny duchowne.

Zjednoczenie ekstatyczne różni się tem od zjednoczenia prostego, że w niem nie tylko działanie władz duszy ulega zawieszeniu, lecz i zewnętrzne zmysły tracą właściwą sobie wrażliwość, tak, że się już nie widzi, ani słyszy, ani czuje. Zjednoczenie ekstatyczne jest jakby przedsionkiem zjednoczenia doskonałego, czyli małżeństwa duchownego, gdyż ekstazy są odwiedzinami Boga i duszy. Na nich to rozpala się dusza miłością mocną jak śmierć, tu znajduje męstwo konieczne do wytrwania wśród wielkich przeciwności, które musi przecierpieć, by dojść do bożych zaślubin. Jeśli ekstaza zamiast dokonywać się zwolna, przychodzi nagle, wtenczas nazywa się *porwaniem* (mistycznem).

Święci, którzy — opierając się na osobistem doświadczeniu — pisali o tym przedmiocie, powiadają, że w ekstazie dusza jest niejako odłączona od ciała. Jest to bardzo trafne wyrażenie, bo ciało, które straciło wrażliwość, ma wygląd ciała martwego, czyli rozłączonego z duszą.

Mówią również, że w ekstazie dusza jest jakby rozdzielona od ducha. Przez duszę rozumieją — idąc za sposobem wyrażania się Pisma św. — jej niższą część, przez ducha zaś jej część wyższą.[1] I ten sposób mówienia trafnie oddaje rzecz, ponieważ dusza w ekstazie przestaje z Bogiem na sposób aniołów, to znaczy samą wolą i rozumem Wyobraźnia i pożądanie zmysłowe, pozbawione wszelkiej działalności, są jakby martwe, a co za tem idzie, rozłączone z duchem.

W ekstazie i porwaniu poznanie Boga jest nietylko ogólnikowe, jak w poprzednim stanie mistycznym, lecz i niejasne, a mimoto w skutkach swoich tak cudowne, że budzi w duszy cześć dla Boga, przewyższającą wszelką inną cześć i miłość tak gorącą, że oddalibyśmy tysiąc razy swoje życie dla spełnienia najdrobniejszego życzenia bożego.

Widzimy w Piśmie św., że Bóg otaczał się ciemnościami, ilekroć chciał wywołać głębokie wrażenie swojej nieskończonej wielkości, której żaden umysł pojąć nie może. I tak do Mojżesza i Joba przemawia z pośród ciemności, w dniu poświęcenia jerozolimskiej świątyni obłok napełnił dom Pański, a Salomon na ten widok zawołał: *Pan rzekł, że miał mieszkać we mgle* (3 Król 8, 12).

Coś podobnego, lecz o wiele wznioślejszego dzieje się w ekstazie.

Posłuchajmy świętych. »Dusza — mówi św. Tere-

1. *Żywe jest słowo boże i skuteczne i ostrzejsze od wszelkiego miecza obosiecznego: przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha.* Żyd 4, 12.

sa — poznaje, że chce tylko Boga, lecz nie kocha w nim jakiejś poszczególnej doskonałości. Kocha w nim wszystko, czem on jest i nie wie, co miłuje«[2].

»Widzę często Boga w ciemności — powiada bł. Aniela z Foligno — i w tem Dobru, które nie może być ani pojęte, ani wysłowione, w tem najniezawodniejszem Dobru, które zawsze mi się objawia otoczone ciemnościami, pokładam całą nadzieję moją. Widząc je, posiadam wszystko, co tylko mieć pragnę, widzę w niem wszelkie dobro.. Dusza moja nie widzi nic, coby można opowiedzieć, nic takiego coby nawet pojąć można, a nie widząc nic, widzę mimo to wszystko. To Dobro jest tem pewniejsze, im bardziej jest tajemnicze, a tem bardziej przewyższa wszelką rzecz, im bardziej ukazuje się w ciemnościach, im bardziej jest ukryte... Bóg często dawał mi niewysłowione dowody przyjaźni, przemawiał do mnie słodko i tkliwie, obsypywał mię łaskami i dobrodziejstwami — lecz wszystkie te dary są drobnostką w porównaniu z owem Dobrem, które widziałam w tej głębokiej ciemności.«[3]

Atoli ciemność, która towarzyszy widzeniu Boga w ekstazie, nie trwa bez przerwy. Jak wśród posępnej pogody rozsuwają się czasami chmury i ukazują nam błękit nieba, tak i w ekstazie rozprasza Bóg chwilami ciemności, które go otaczają, by pokazać duszy tak wysokie cuda swojego bóstwa, że żaden język nie zdoła ich wypowiedzieć.

---

2. Św. Teresa: *Życie*, r. 20.

3. *Żywot napisany przez br. Arnolda*, r. 4. Bolland. t. I, str. 197, n. 72 i 74.

Wówczas chce Bóg wywołać w duszy coraz to gorętsze pragnienie zjednoczenia zupełnego, gdzie ciemności znikają na stałe, o tyle przynajmniej, o ile na to pozwala stan wiary, w którym na ziemi ciągle pozostajemy.

»Choć duszy się zdaje — mówi św. Teresa — że Bóg jest bardzo daleko od niej, często jednak objawia jej wielmożności swoje w sposób tak nadzwyczajny, że przechodzi wszelkie nasze pojęcie. Tem bardziej niema słów na wyrażenie tych rzeczy i żeby je pojąć i w nie uwierzyć, trzeba według mnie ich doświadczyć. Wysokie te objawienia nie mają na celu pocieszenia duszy, ale ukazanie jej, jak słusznie smuci się z oddalenia swojego od tego Dobra, które zawiera w sobie wszelkie dobra.«[4]

Lecz to nie wszystko: Bóg odkrywa w ekstazie nietylko jakąś doskonałość z niezgłębionej przepaści swojego Bóstwa, lecz objawia przytem dziwy swej wszechmocy, jakich pełen jest dwór niebieski.

Oto jak św. Alfons Rodriguez opisuje jedno z tych zachwyceń, w których dusza ogląda tajemnice nieba. Mówi o sobie w trzeciej osobie: »Skoro się ta osoba udała do swojego pokoju, by rozmyślać o śmierci i wniebowzięciu Naszej Pani i o tem mnóstwie aniołów, które jej wówczas towarzyszyło, zobaczyła, jak w chwili śmierci najświętsza dusza Naszej Pani została uniesiona do nieba w orszaku licznego wojska anielskiego i jak na jej przybycie rozwarły się niebiosa, by przyjąć swoją Królowę. Osoba ta postępo-

4. Św. Teresa: *Życie*, r. 20, str. 153.

wała w duchu za aniołami i nigdy się od nich nie oddalała tak, że widziała, jak wstępowali do nieba z drogocennym skarbem swoim. To była pierwsza uroczystość, jaką Matce Boga sprawili aniołowie, kiedy opuściła tę ziemię.

Zaraz po niej nastąpiła druga uroczystość. Kiedy Najśw. Panna wstąpiła w orszaku anielskim do niebieskich przybytków, podejmowały ją nieprzeliczone rzesze duchów, czekające na nią, jako na swoją Królowę. Co to za niewymowne było przyjęcie, jakie uroczystości, jakie wesele, któremi aniołowie na swój sposób uczcili Panią i Królowę swoją. Opisać tego niepodobna, gdyż to są uroczystości nieba, wyprawiane przez jego błogosławionych mieszkańców ku czci swej Pani i Matki Boga samego. Można je raczej odczuć i rozumieć w duchu, kiedy je Bóg komuś objawi w zachwycie (sądzę bowiem, że ta osoba była w zachwycie), niż opowiedzieć. Opisać je — przechodzi to siły człowieka — gdyż jest zmysłowy, a to są uroczystości duchowe.

Trzecia uroczystość, jeszcze świetniejsza niż poprzednie, nastąpiła wtenczas, kiedy po tem przechwalebnem przyjęciu Aniołowie znowu unieśli Najśw. Dziewicę i przedstawili ją Trójcy św. Wtedy radość i wesele mieszkańców nieba było tak wielkie, że wszyscy zanucili jednym chórem hymn niewysłowionej jej chwały, nie na sposób ludzi śpiewając, lecz na modłę duchów.

Wspomniana osoba widziała tę uroczystość tak, jak gdyby była na niej obecną, ciesząc się że znajduje się w pośrodku aniołów i że bierze udział w ich

radości. Rozumu wszystkich ludzi nie starczyłoby na zrozumienie, jak się to wszystko odbyło, gdyż uroczystości te nie miały nic wspólnego z temi, jakie się urządza królom na ziemi. A chociaż nieprzeliczona rzesza aniołów zajmowała niezmierne przybytki nieba, choć jeden anioł był daleko od drugiego, jednak każdy z nich napawał się melodją wszystkch chórów i brał udział w radościach tego święta tak, jak gdyby wszyscy razem byli zgromadzeni. I ta osoba ogromnie się cieszyła z tego, że była wśród aniołów, że widziała ich wszystkich razem, jak się radowali i obchodzili uroczystość ku czci swej Pani.

Poznawała też każdego z duchów zosobna, jak gdyby jej dusza znajdowała się równocześnie w każdym z nich i cała we wszystkich — i chłonęła w siebie, nie roniąc nawet najmniejszej cząstki, całą radość tej uroczystości ku czci Pani naszej... Ponieważ kontemplacja tych zdarzeń odbyła się w niebie, przeto jasną jest rzeczą, że ta osoba miała zachwyt i że nic tam nie było materjalnego, lecz wszystko czysto duchowe. Jak długo trwał ten zachwyt nie przypomina sobie.«[5]

Ekstaza czyli zachwyt podlega wielu złudzeniom. Najprzód i szatan może wywierać wpływ na ciało i pozbawić je wszelkiej wrażliwości do tego stopnia, że widzowie sądzić będą, że to ekstaza, a tymczasem to sprawa szatańska. »Kiedy więc zobaczymy — powiada św. Franciszek Salezy — że jakaś osoba ma na modlitwie ekstazy, w czasie których wychodzi

5. *Życie św. Alfonsa Rodrigueza*, napisane przez niego samego. str. 8—11. Retaux 1890.

z siebie i wznosi się ponad siebie w Bogu, a mimo to nie posiada ekstazy życia — czyli nie prowadzi życia podniosłego i zjednoczonego z Bogiem przez odcięcie pożądliwości światowych, umartwienie pragnień i skłonności naturalnych, przez wewnętrzną słodycz, prostotę, pokorę, a przedewszystkiem przez ciągłą miłość —wierzaj mi Teotymie, że wszystkie jej zachwyty są doprawdy bardzo wątpliwe i niebezpieczne; mogą one wprawdzie wzbudzić podziw u ludzi, ale nie zdołają ich uświęcić. Bo jakaż korzyść płynie stąd dla duszy, że na modlitwie jest uniesiona ku Bogu, jeśli w życiu unoszą ją uczucia ziemskie, niskie, naturalne? Wznosić się ponad siebie na modlitwie, a upadać poniżej swej godności ludzkiej w życiu i czynach, być aniołem na rozmyślaniu, a zwierzęciem w przestawaniu jest to chwiać się na obie strony, przysięgać *na Boga i na Melchona.* Ostatecznie znaczy to niewątpliwie, że tego rodzaju zachwyty i porwania są tylko zabawką i oszukaństwem złego ducha.«[6]

Drugą przyczyną złudzeń może być słaby, chorowity organizm, który wskutek byleczego popada w stan omdlenia. W takim organiźmie łaska nadprzyrodzona nawet bardzo niskiego rzędu, która na temperament silny oddziałałaby tylko słabo, wywołuje zwykle wzruszenia tak mocne, że w rezultacie następuje omdlenie. Można się więc tutaj pomylić i sądzić, że to ekstaza. Żeby wydać trafny sąd o tym wypadku, trzeba pamiętać o dwu następujących wskazówkach:

---

6. św. Franc. Salezy: *O miłości bożej,* ks. 7, r. 7.

Prawdziwa ekstaza trwa wogóle bardzo krótko, fałszywa zaś przedłuża się na całe godziny. W prawdziwej ekstazie władze obumierają dla wszystkiego, co stworzone, a wykazują nadzwyczajną wprost żywotność dla wszystkiego, co się tyczy Boga i rzeczy bożych. Przeciwnie w omdleniu władze drętwieją i nie odbierają wrażeń ani od stworzeń, ani od Boga. Jeśli się stwierdzi, że ekstazy u jakiejś osoby to nic innego, jak tylko omdlenia, trzeba się chwycić wszystkich środków, żeby je usunąć.

Dusze podniesione do zjednoczenia ekstatycznego nie są wolne od oschłości. Jest to konieczne doświadczenie, by je utrzymać w pokorze i dopomóc im w czystości intencji. Atoli prawie zawsze zostawia im Bóg uczucie całkowitej zgody między ich wolą a wolą bożą. To uczucie nie jest przeniknięte słodyczą i dlatego nie usuwa trwogi, znudzenia, smutku, niechęci; mimo to umacnia ono przedziwnie wolę, powinna je więc dusza wysoko cenić. Niechże więc nie traci z oka tej tak cennej zgody i niech się nią posługuje w zjednoczeniu z Panem naszym, który będąc smutny aż do śmierci modlił się: *Ojcze nie moja, ale twoja niech się stanie wola.*

Posłuchajmy jeszcze, jak święta Teresa opisuje i oschłości, towarzyszące zjednoczeniu ekstatycznemu, i zupełne zdanie się na łaskę bożego upodobania: »Przychodzą na mnie czasy, choć nie często, a trwa to jakie trzy, cztery do pięciu dni, że wszystkie te dobre rzeczy i zapały i widzenia mię opuszczają, a nawet pamięć o nich tracę tak, że choćbym chciała, nie mogłabym sobie przypomnieć i najmniejszego dobra,

które we mnie było. Wszystko to wydaje mi się jakby sen, a przynajmniej nic wyraźnego przypomnieć sobie nie mogę, przytem i cierpienia fizyczne męki mi zadają. Duch mój ulega zamieszaniu, nie mogę się zdobyć na myśl o Bogu, nie wiem nawet, w jakim zakonie żyję. Jeśli czytam, nic nie rozumiem. Wydaje mi się, żem pełna grzechów, bez żadnej ochoty i męstwa do cnoty; a ta wielka odwaga, którą zwykle czuję w sobie, tak gdzieś zanika, że najmniejszej pokusy czy szemrania ze strony świata nie zdołałabym, jak mi się zdaje, znieść i zwyciężyć. Przychodzą mi wtenczas takie myśli, żem do niczego, czemu się więc wdaję w rzeczy, które się wznoszą ponad zwykły sposób życia? Ogarnia mię smutek, zdaje mi się, że oszukuję wszystkich, którzy mają o mnie jakieś dobre mniemanie. Chciałabym się ukryć tak głęboko, by mię nikt nie zobaczył. Pragnę samotności nie dla wyższego postępu w cnocie, jeno przez małoduszność. Gotowabym, zdaje mi się, kłócić się z każdym, kto mi się sprzeciwi; tylko że w tej ciągłej walce wewnętrznej daje mi Bóg łaskę, że go nie obrażam więcej, niż zwykle, ani go proszę by mię z tego udręczenia wybawił, ale jeśli taka jego wola, niech ono trwa zawsze. Niech mię trzyma ręką swoją, abym go nie obraziła, a z całego serca zgadzam się z wolą jego. Że mię zaś nie zawsze trzyma w takim stanie, widzę i uznaję w tem szczególniejszą nade mną łaskę jego.« [7]

7. Św. Teresa: *Sprawozdanie I. św. Piotrowi z Alkantary*, t. 2, str. 14.

ROZDZIAŁ VI.

Trzeci stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie doskonałe czyli małżeństwo duchowne. Natura tego wzniosłego stanu.

Zjednoczenie doskonałe *(unio consummata)* różni się od poprzednich zjednoczeń w trzech punktach.

Naprzód ciemności, które istnieją na poprzednich stopniach, znikają zupełnie, a przychodzi widzenie Boga; takie oczywiście, na jakie pozwala ciemność wiary, która ustąpi dopiero w niebie. Zawsze widzimy Boga *w obrazie*, lecz ten obraz czysto duchowy wznosi się nieraz do takiej doskonałości, że np. w tajemnicy Trójcy św. widzimy przezeń jasno jedność natury i troistość osób. To widzenie nie jest trwałe; Bóg go udziela według swego upodobania i na dość krótki czas.

Oto jak św. Teresa opisuje to nieporównane widzenie: »Czy na modlitwie zjednoczenia, czy w zachwytach, mówi ona, zawsze Pan jednoczy duszę z sobą, lecz czyni ją zarazem ślepą i niemą, jak św. Pawła w chwili nawrócenia. Pozbawia jej do tego stopnia władzy poznania, że nie może pojąć, ani jaka

to łaska, którą się cieszy, ani jakim sposobem się nią cieszy, gdyż ta nadzwyczajna rozkosz, której doznaje, widząc się tak bliską Boga, zawiesza wszystkie jej władze. — Tutaj (to jest w małżeństwie mistycznem), Bóg postępuje inaczej: zdejmuje w dobroci swej duszy łuski z oczu, żeby w sposób zgoła niezwykły ujrzała choć w części i poznała łaskę, jaką Pan ją zaszczyca. Wprowadzona do tego Mieszkania siódmego, dostępuje wysokiego widzenia umysłowego. Cudownym sposobem przedstawienia prawdy, który Bogu samemu jest wiadomy, ukazuje się jej Trójca Przenajświętsza w płomiennej jasności na podobieństwo olśniewającego obłoku. W tej jasności niewypowiedzianym sposobem poznania widzi dusza wszystkie trzy Osoby razem i każdą oddzielnie. Z przewyższającą pewnością prawdy poznaje, że wszystkie te trzy Osoby są jedną istnością, jedną wszechmocą i mądrością, jednym Bogiem tak, że co tu poznajemy przez wiarę, to tam, rzec można, dusza poznaje przez widzenie... W takiem widzeniu trzy Osoby boskie udzielają siebie duszy i dają jej zrozumienie tego, co Pan mówi w Ewangelji: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy* (Jan 14, 23)«.[1]

Św. Ignacy mówi o tej samej sprawie w jednym z zapisków, którego nie zdążył zniszczyć przed śmiercią: »W czasie mszy wielka obfitość łez, straciłem kilka razy mowę; poznanie duchowne tak obfite i ta-

1. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 1.

kiej natury, że zdawało mi się, że już niema nic więcej do zrozumienia w Trójcy świętej. Bóg mi świadkiem, że kiedym się modlił do Ojca (i wyznawał), że jest jedną z osób Trójcy świętej; czułem się pociągnięty, by go więcej miłować, ponieważ inne osoby są w nim w szczególny sposób. Tegom samego doznawał, kiedym się modlił do Syna i Ducha świętego; radowałem się każdą z tych osób, składałem im siebie na ofiarę; byłem szczęśliwy, że należę do wszystkich trzech. Wydawało mi się to rzeczą tak wielką, żem ustawicznie sobie powtarzał: A ty kim jesteś? Na co zasługujesz? Skąd tobie takie łaski?« [2]

Druga różnica.

Jasne widzenie Trójcy Przenajśw. jest przejściowe i trwa dość krótko; lecz pozostawia w głębi duszy niewymowne i trwałe poczucie zakrytej obecności trzech czcigodnych Osób boskich. W każdem miejscu i w każdym czasie dusza czuje Trójcę św. która mieszka w niej, nie będąc widzianą, i obcuje z duszą z niesłychaną poufałością.

Co więcej, kiedy się dusza skupia, to poczucie to, już i tak głębokie i słodkie, wzrasta pod względem spokoju i słodyczy miłości tak dalece, że tego żaden język nie zdoła wyrazić. Wynika stąd, że dusza uprzywilejowana tym wzniosłym stanem powinna się często skupiać, by w swej głębi tem pełniej cieszyć się Bogiem. Czynili to wszyscy Święci, obdarzeni tym wyjątkowym darem.

Oto co pisze w tej sprawie św. Teresa: »Skoro du-

2. Bollandyści, t. 37, n. 629, str. 540.

sza, o której mówiłam, otrzymała tę łaskę, żyje w ciągłem zdumieniu, które rośnie z dnia na dzień. Ma to uczucie, że te trzy boskie Osoby nigdy od niej nie odeszły; jasno widzi w sposób wyżej opisany, że mieszkają w jej wnętrzu, jakby w najtajniejszych jej głębinach... Trzeba zaznaczyć, że to habitualne widzenie trzech osób boskich nie jest bynajmniej tak całkowite, a raczej tak jasne, jak w tej chwili, kiedy po raz pierwszy ukazała się duszy Trójca Przenajświętsza, albo kiedy raczy ponowić tę pierwszą łaskę. W przeciwnym razie dusza nie mogłaby się niczem zajmować, ani nawet żyć między ludźmi. Choć jednak to widzenie Trójcy najśw. nie posiada zawsze tej samej jasności, dusza ilekroć o niej myśli, znajduje się w jej boskiem towarzystwie. Można powiedzieć, że dzieje się tu coś podobnego z duszą, jak z osobą, która będąc z innymi w oświetlonym pokoju, nagle przestałaby ich widzieć, bo okna zamknięto, nie przestałaby jednak być pewną ich obecności. Tylko że od tej osoby zależy, czy zobaczy powtórnie swoich towarzyszów, niech tylko okna otworzy; dusza jednak nie ma tej mocy. Nie od niej, nie od jej upodobania zależy kontemplować Trójcę Przenajśw. w widzeniu umysłowem; sam Pan musi otworzyć okna jej rozumu, a czyni to tylko wtenczas, kiedy mu się spodoba. On to daje tę nadzwyczajną łaskę, że się nigdy od niej nie oddala, i że dusza jest tak o tem przekonana«.[3]

Trzecia różnica.

3. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 1.

Władze duszy są zawieszone w czasie jasnego widzenia Trójcy św., mają jednak swobodę działania, kiedy dusza cieszy się przyciemnioną obecnością boskich Osób. Stąd wynika, że kto otrzymał tę niezwykłą łaskę, może przestawać z ludźmi na sposób aniołów, którym oglądanie Boga twarzą w twarz nie przeszkadza towarzyszyć duszom, zleconym ich opiece. A sięgając po wznioślejsze jeszcze porównanie: dusza w tym boskim stanie przedstawia się jako żyjąca podobizna Pana Naszego, który ciesząc się na ziemi widzeniem błogosławionem, głosił w tym samym czasie swą naukę ludowi w Judei i przestawał poufale z ukochanymi apostołami. »Myślicie może, mówi jeszcze św. Teresa, że dusza w tym stanie musi być tak pochłonięta tem wewnętrznem widzeniem, iż niczem już się zająć nie potrafi. Mylicie się. Owszem, z większą niż przedtem swobodą i zapałem oddaje się wszystkiemu, co się tyczy służby bożej; i tylko w chwilach, wolnych od zajęć, rada przestaje sam na sam w miłem onem towarzystwie swojem. I nigdy, chybaby pierwsza sprzeniewierzyła się, nie przestanie jej Pan dawać tego wewnętrznego i oczywistego poznania swojej obecności«.[4]

Nie trzeba jednak myśleć, że to widzenie jest tak bezwzględnie stałe, żeby nie ulegało żadnym przerwom. Czasami znika wszelki stan nadprzyrodzony, a namiętności się budzą, by przypomnieć duszy, że ten nieporównany pokój, którym się cieszy, jest czystym darem bożego miłosierdzia; lecz te doświadcze-

4. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 1.

nia zdarzają się rzadko i trwają dość krótko. »Nie sądźcie, moje siostry, że dusza, złączoną z Bogiem przez łaskę małżeństwa duchownego, doznaje zawsze w tym samym stopniu wielkich skutków, jakie ta łaska sprawuje. Wspominając i opisując je powyżej, przedstawiłam wam zwyczajny stan tej duszy. Niekiedy jednak zostawia ją Pan w stanie naturalnym, a wtedy rzekłbyś, że wszystkie jadowite gady, ile ich jest w okolicy i w mieszkaniach tego Zamku, sprzysięgają się, by wywrzeć na niej zemstę za cały ten czas, w którym nie mogły jej dosięgnąć. Wprawdzie nie trwa to zwykle ponad dzień. Wśród takiej właśnie srogiej zawieruchy, zrywającej się zwykle z okazji niespodzianego jakiegoś zdarzenia, pokazuje się, ile dusza zyskuje, że w tak dobrem żyje z Bogiem swoim towarzystwie. Użycza jej Pan w takich chwilach wielkiej stanowczości, żeby w niczem nie odstąpiła od służby jego i nie zachwiała się w dobrych postanowieniach swoich, które większej jeszcze w tej próbie nabierają siły; ani na chwilę, ani pierwszem nawet poruszeniem z drogi obranej nie zboczy. Pokusa ta, jak mówiłam, chwilami tylko się zdarza; ale niekiedy Pan ją dopuszcza, bo chce naprzód, by widok własnej nicości utrzymywał te dusze w pokorze, a następnie by lepiej poznawały, jak wiele zawdzięczają bożej dobroci i jak wzniosłą jest łaska, którą je Bóg zaszczyca i że wobec tego obowiązane są coraz większem sercem go chwalić. Nie myślcie również, że mimo tych wielkich pragnień i tego mocnego postanowienia, by się nie dopuścić za nic w świecie żadnej niedoskonałości, nie zdarza się

tym duszom popaść w niedoskonałości, a nawet w grzechy. Rozumiem tu grzechy powszednie, nie zupełnie rozmyślne, gdyż tym duszom daje Pan bez wątpienia szczególną pomoc, by je od nich ustrzec«.[5]

Ponieważ te dusze tak uprzywilejowane popełniają na wpół-dobrowolne grzechy powszednie, powinny często badać swe sumienie, by zmniejszyć ich liczbę. Tak czynił św. Ignacy; choć podniesiony w ostatnich latach życia swego do zjednoczenia doskonałego, nie przestawał jednak liczyć się z godziny na godzinę.[6] Św. Teresa trzymała się tej samej zasady, wszystkim bowiem zakonnicom swoim bez wyjątku dawała tę radę: »Każdej godziny, przy każdem zajęciu badajcie swe sumienie«.[7]

5. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 4.
6. Bollandyści, t. 34, str. 541, n. 636.
7. *Wskazówki dla zakonnic*, 27.

ROZDZIAŁ VII.

Niezrównane skutki zjednoczenia doskonałego.

Skutki zjednoczenia doskonałego są tak liczne, że niemożliwe jest wskazywać na wszystkie; ograniczę się do pięciu następujących.

Pierwszym jest pokój bardzo głęboki i trwały. Jak w pewnej głębokości morza burz się już nie odczuwa, tak wewnętrznego pokoju duszy w zjednoczeniu doskonałem nie mogą zakłócić prace, ni przeciwności, upokorzenia i prześladowania, słowem żadne udręczenia.

Uderzający tego przykład daje św. Ignacy. »Nawet wtenczas, mawiał, gdyby Towarzystwo Jezusowe miało zniknąć i rozpierzchnąć się jak sól w wodzie, kwadrans skupienia się w Bogu, zdaje mi się, wystarczyłby, bym się uspokoił; byle tylko to nieszczęście nie przyszło z mej winy«.[1]

A św. Teresa tak pisze o tym pokoju: »Wzbogaca tutaj Pan duszę swoimi darami i oświeceniami wśród ciszy tak głębokiej, że to mi przypomina budowę świątyni Salomona, przy której nie było sły-

1. Bollandyści, t. 34, n. 477, str. 763.

chać ani gwaru ludzkich głosów, ani stukotu młotów i siekier. Tak i to siódme mieszkanie można nazwać świątynią Boga, w której on i dusza sam na sam cieszą się sobą w najgłębszem milczeniu... Tutaj to według mnie spełnia się jej prośba. Tutaj to znajduje się źródło wód żywych, w którem pije ta łania zraniona pełnemi haustami i gasi swe pragnienie. Tutaj to jest przybytek Boga, w którym ta umiłowana rozkoszuje się w niewysłowionych radościach. Tutaj to wreszcie ta gołębica, jak i owa wypuszczona przez Noego z arki dla sprawdzenia, czy już minęły wody potopu, znalazła gałązkę oliwną i oznajmuje, że natrafiła na grunt stały wśród burz i powodzi tego świata«.[2]

Drugi skutek zjednoczenia doskonałego to niezmiernie wielkie, a przytem spokojne pragnienie cierpień. Wody wielkiej rzeki płyną z mocą dużo potężniejszą, mimo to o wiele spokojniej, niż hałaśliwy, niespokojny potok; podobnie jest ze zjednoczeniem doskonałem w porównaniu z innemi stopniami kontemplacji.

»Drugim skutkiem tego życia w Jezusie Chrystusie, mówi św. Teresa, jest wielkie pragnienie cierpień, pragnienie, które nie sprawia niepokoju i zamieszania. Z tak niewymowną siłą pragną te dusze, by się w nich spełniła wola boża, że ze wszystkiego, co się spodoba ich Oblubieńcowi na nie zesłać, są zadowolone. Tak więc jeśli chce, by cierpiały, chętnie się temu poddają, jeśli nie chce, nie trapią się

2. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 3.

tem, jak dawniej... Żyje w nich uwielbienia godny Mistrz, wystarcza im, że są z nim; nie szukają już względów, pociech, smaków. A on, jak życie jego było pasmem cierpień na ziemi, chce żeby ich życie stało się podobnem do jego, jeśli nie w rzeczywistości, oszczędza bowiem naszą słabość, to przynajmniej przez pragnienia. Zresztą użycza im swej siły, ilekroć widzi, że im jej potrzeba«.[3]

Słyszano, jak św. Ignacy mówił ze zdumiewającą siłą i słodyczą: »Miłować Boga! miłować Boga! nic nad to słodszego; lecz największym dowodem miłości to cierpieć dla tego, co się miłuje; zatem cierpieć dla Boga to prawdziwa radość«.[4] I jeszcze: »Wszystek miód, któryby można zebrać z kwiatów całej ziemi, nie ma tej słodyczy, co żółć i ocet Jezusa Chrystusa«.[5]

Trzecim skutkiem jest żarliwość apostolska tak gorąca i tak czysta o chwałę bożą, że pochłania wszelkie inne pragnienia. Pewnego dnia rozmawiał św. Ignacy z Ojcem Lajnezem, słynnym teologiem trydenckim: »Ojcze, cobyś uczynił, zapytał go Święty, gdyby Bóg tak do ciebie przemówił: »Jeśli chcesz umrzeć w tej chwili, uwolnię cię z więzienia ciała twego i dam ci chwałę wieczną, lecz jeślibyś wolał zostać, to nie zapewniam cię o zbawieniu, pozostaniesz w niepewności co do wytrwania swego i co do wiecznego losu«. Gdyby tak Pan do ciebie, Ojcze, przemówił, a przyszło ci równocześnie na myśl, że

3. *Twierdza wewnętrzna,* 7 mieszk., r. 3.
4. Bartoli: *Życie św. Ignacego,* ks. 1, r. 33.
5. *Maksymy św. Ignacego,* maksyma 34.

zostając na tym świecie, mógłbyś się przysłużyć boskiemu Majestatowi, cobyś obrał? — Przyznaję ci się Ojcze, rzekł Lajnez, że wybrałbym bez wahania śmierć w tej chwili, by się cieszyć Bogiem, zabezpieczyć swe zbawienie i uwolnić się od wszelkich obaw w sprawie tak ważnej. — Ja zaś, odrzekł Święty, nie uczyniłbym tak napewno; spodziewając się, że mogę przez to przyczynić się do chwały bożej w czemkolwiek, prosiłbym o przedłużenie życia, ażbym Bogu oddał tę przysługę; miałbym tylko wzgląd na interesy boże, bynajmniej zaś na własne«. [6]

Posłuchajmy św. Teresy, która tak wyraża myśl powyższą: »Oto co mnie najbardziej w tych duszach zdumiewa. Widzieliście, z jakim zapałem pożądają śmierci, by się cieszyć obecnością Pana naszego, i jaką męką byłoby dla nich przedłużenie tego wygnania. Równocześnie zaś goreją takiem pragnieniem, by mu służyć, by imię jego było błogosławione, by być pożyteczne jakiejś duszy, że dalekie od wzdychania za śmiercią pragną żyć przez długie lata i wśród największych cierpień, a czują się bardzo szczęśliwe, jeśli przynoszą boskiemu Mistrzowi choćby w rzeczy najdrobniejszej cząstkę tej chwały, która mu się należy. Gdyby miały pewność, że opuszczając więzienie ciała, pójdą się cieszyć widzeniem Boga i zażywać chwały błogosławionych, wcale nie byłyby tem wzruszone, gdyż wtenczas nie pragną ani tego widzenia, ani tej chwały. Ich chwałą jest móc uczynić coś dla służby Boga Ukrzyżowa-

6. Bollandyści, t. 34, n. 678 i 679, str. 549.

nego, zwłaszcza kiedy widzą, że tyle zniewag doznaje, a tak mało znajduje się dusz, któreby z wszystkiego wyzute, miały tylko jego cześć na względzie«.[7]

Czwarty owoc zjednoczenia doskonałego to rozkosze duchowne bez porównania większe niż w zjednoczeniu ekstatycznem.

»To, mówi św. Teresa, co Bóg daje (wówczas) duszy w jednej chwili, jest tak wielką tajemnicą, tak wysoką łaską, i przenika duszę tak niewymowną rozkoszą, że nie wiem do czegoby to porównać. Wszystko, co o tem powiedzieć mogę to to, że Pan chce, by dusza zobaczyła wielkość chwały niebieskiej w sposób tak wzniosły, że do niego nie zbliża się żadna wizja, czy smak duchowny. Tylko tyle z tego rozumiem, że to, co nazywam duchem duszy, staje się tą samą rzeczą z Bogiem«.[8] Św. Jan od Krzyża o substancjalnem dotknięciu boskiem, które należy do zjednoczenia doskonałego, tak się wyraża: »Przedziwne rozkosze, których się doświadcza w tem boskiem dotknięciem, nie dadzą się wyrazić. I nie chciałbym o nich mówić, boję się, by ludzie nie myśleli, że w tym darze tyle tylko się zawiera, ile się da wypowiedzieć. Niema słów, któreby mogły wyrazić, czy jasno określić rzeczy tak wzniosłych, jakich te święte dusze doświadczają. Kiedy się ma szczęście ich zaznać, jedno wypada czynić: rozumieć je dla siebie, odczuwać, smakować w nich i milczeć.«[9]

A św. Aniela z Foligno tak mówi o tym przed-

7. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 3.
8. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 2.
9. *Żywy płomień miłości*, strofa 2, wiersz 4.

miocie: »Gdyby mi ofiarowano wszystkie pociechy boże, wszystkie radości duchowne i wszystkie rozkosze niebieskie, których udzielono na ziemi; gdyby wszyscy święci, którzy żyli od początku świata, opowiadali mi ustawicznie o Bogu; gdyby wszystkie ziemskie przyjemności dobre czy złe przemieniły się w czyste rozkosze duchowne... nie poświęciłabym ani na okamgnienie szczęścia, jakiem się cieszę w tem wzniosłem widzeniu Boga, za te wszystkie dobra, którem wyliczyła. Dlatego w ten sposób mówię, by dać choć jakieś słabe pojęcie o tem niewymownem dobru, które posiadam, a które przewyższa nieskończenie wszystkie dobra«.[10]

Ostatnim wreszcie skutkiem jest śmierć niewymownie spokojna i słodka. »Śmierć, pisze św. Teresa, nie tylko, że nie przejmuje tych dusz żadną trwogą, ale otwiera przed ich oczyma perspektywę słodkiego zachwycenia. Ten sam Oblubieniec, który dawniej rozpłomieniając w nich gorejące pragnienia radowania się jego boską obecnością, wydawał je na męki tak srogie, teraz daje im to spokojne pragnienie, o którem mówię. Niech będzie za nie pochwalony i błogosławiony przez wszystkie wieki«.[11]

Św. Jan od Krzyża tak znów opisuje ostatnie chwile tych uprzywilejowanych między wszystkiemi dusz: »Śmierci tych osób towarzyszy cudowna słodycz, przewyższająca o całe niebo wszystko, czego mogły zaznać w ciągu swego życia duchownego na

10. *Życie bł. Anieli z Foligno* przez brata Arnolda; Bollandyści, t. 1, str. 198, r. 4, n. 81.

11. *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 7, r. 3.

ziemi. Umierają wśród przedziwnych porywów i rozkosznych uniesień, jakie w nich sprawia miłość — rzekłbyś, jak ten (mityczny) łabędź, którego śpiew w chwili śmierci jest najbardziej melodyjny. To właśnie każe Dawidowi wołać, że śmierć sprawiedliwych jest kosztowną w oczach bożych. Wtenczas fale miłości tryskają z duszy i uchodzą, by pogrążyć się w bożym Oceanie. A tam rosną, potężnieją i stają się tak ogromne, jakby morza«.[12]

Śmierć tych dusz jest doskonałym obrazem przedziwnego zgonu Najśw. Dziewicy, który tak opisuje św. Franciszek Salezy, z właściwem sobie tylko namaszczeniem: »Zorza poranna rośnie w oczach naszych nie przez coraz to nowe poczynania i nagłe przeskoki, ale przez ciągłe wzmaganie się i rozszerzanie, prawie że niedostrzegalne. Widzimy, że przybiera na jasności, lecz tak równomiernie, że oko nie dostrzega w tem przybieraniu żadnych przerw, odskoków, czy braku ciągłości. Podobnie rosła miłość boża w dziewiczem sercu chwalebnej Pani naszej; był to wzrost nieustanny łagodny, spokojny, ciągły, wolny od wstrząśnień, zaburzeń i jakiejkolwiek gwałtowności. Dalekie, dalekie, o Teotymie, było macierzyńskie serce Dziewicy, pełne miłości niebieskiej, od gwałtownych zaburzeń. Miłość bowiem sama z siebie słodka jest, miła, wdzięczna i spokojna. Jeśli zaś czasem przypuszcza mocne ataki to dlatego, że napotyka na opór w duszy, ale kiedy dusza bez sprzeciwu ochotnie daje jej wolne wejście, wtenczas miłość doko-

12, Św. Jan od Krzyża: *Żywy płomień miłości*, strofa 1, w. 6,

nuje w niej swoich postępów spokojnie, z przedziwną słodyczą. To też w dziewiczem sercu Matki Bożej miłość święta rozwijała potęgę swoją bez wysiłków, bez gwałtownych szturmów, bo nie znajdowała żadnego oporu, ani przeszkody jakiejkolwiek... Tak Przenajśw. Matka, ponieważ jej nic nie przeszkadzało w miłości Syna swego, łączyła się z nim zjednoczeniem niewysłowionem przez słodkie i miłe zachwycenia... A śmierć jej nad pojęcie ludzkie była najspokojniejsza i najrozkoszniejsza«.[13]

Małżeństwo duchowne jest to najwznioślejszy stan, do jakiego można dojść na ziemi. Nie znaczy to jednak, że wszystkie dusze, bardzo nieliczne, które na ten stopień weszły, są doskonalsze od wszystkich dusz, które tej łaski nie otrzymały Wogóle bowiem świętość stanu nie powoduje zawsze odpowiedniej świętości osobistej. Wiara nas uczy, że np. dziewictwo jest doskonalsze niż małżeństwo, są jednak niewiasty zamężne świętsze, niż dziewice. Niech więc dusze, wyniesione do tak wzniosłego stanu, nie szukają spoczynku, jak gdyby już dobiegły kresu, gdyż kresem dopiero niebo, lecz niech rosną wciąż w świętości, jak brzask ranny, rosnący aż do dnia pełnego.

---

13. Św. Franciszek Salezy: *O miłości bożej* ks. 7, r. 14.

ROZDZIAŁ VIII.

Rany miłości.

Rany miłości nie są tej samej natury, co widzenia i objawienia, te bowiem same przez się nie uświęcają,[1] rany zaś miłości należą do darów kontemplatywnych, które pomnażają świętość duszy. Mają one niezwykłą siłę rozpalania serc miłością przedziwną dla swej czystości i żaru — należy je przeto nader wysoko cenić. Dobroć boża udziela ich zwykle tylko tym duszom, które już osiągnęły kontemplację doskonałą. Tutaj zatem miejsce, by o nich pomówić.

Rana miłości jest z natury swej raną duchową, czyli daje się odczuwać zawsze w wyższej części duszy; w gruncie rzeczy przedstawia ona jeden ze wzniosłych objawów duchowego dotyku, o którym jużeśmy mówili.

Najczęściej raną miłości bywa zraniony sam tylko duch, nieraz jednak dołącza się rana cielesna. Zadaje ją zwykle anioł, jak to widzimy na stygmatach św. Franciszka, które mu wycisnął serafin,

---

1, Zob. Część V, r. 1,

Ból, płynący z takiej rany, bywa tem silniejszy, im bardziej wzrasta wewnętrzna radość. Wreszcie nadchodzi po tysiąckroć błogosławiona chwila, w której znika wszelkie cierpienie duszy — i zdaje się nam, żeśmy znaleźli prawdziwe szczęście, chociaż ciało doznaje straszliwych męczarni. Bóg chce przez to okazać swoją wszechmoc, sięgającą tak daleko, że czyni duszę niewymownie szczęśliwą wśród morza boleści, w jakiem jest zanurzone ciało. »Wówczas to — powiada św. Jan od Krzyża — im więcej rozkoszy, im potężniejsza siła zadaje ranę wewnętrzną, tem bardziej wzmaga się ból rany zewnętrznej. Jedna rośnie w miarę drugiej... O niezmierzona wielkości, która się okazujesz zawsze wszechpotężną we wszystkiem cokolwiek czynisz. Któżby Panie mógł, jeśli nie Ty, napełniać słodyczą wśród goryczy, rozkoszą wśród męczarni!« [2]

Rana serca św Teresy, której uroczystość obchodzimy 27 sierpnia, była na duszy i ciele wyciśnięta. Ranie cielesnej oddają cześć w klasztorze w Alba, gdzie spoczywa serce przeszyte poziomo w górnej swej części. — Tajemnicze połączenie radości i cierpień, właściwe ranie miłości, opisuje święta w tych słowach: »Widziałam anioła w postaci cielesnej, stojącego tuż przy mnie po prawej stronie... Nie był wysokiego wzrostu, mały raczej, a bardzo piękny. Z twarzy jego rozpłomienionej widać było, że należy do najwyższego chóru aniołów, którzy zdają się być tylko ogniem i miłością. Należał praw-

2. Św. Jan od Krzyża: *Żywy płomień miłości*, strofa 2, w. 2.

dopodobnie do cherubinów... Ujrzałam w jego ręku długą złotą włócznię, której grot żelazny płonął u końca ogniem. Tą włócznią po kilka razy serce mi przebijał, zagłębiając ją aż do wnętrzności. Ilekroć ją wyciągał, miałam to uczucie, jakby mi z nią wnętrzności wyrywał, tak mię pozostawił całą gorejącą wielkim ogniem miłości bożej. Ból tego przeszycia był tak przejmujący, że dobywał mi z serca owe jęki, o których wspominałam, lecz to niewysłowione męczeństwo napełnia mię równocześnie najsłodszemi rozkoszami tak, że nie czuję w sobie najmniejszego pragnienia, by się ono skończyło i w niczem dusza moja nie doznaje zadowolenia, jeno w Bogu samym. Nie jest to ból cielesny, ale duchowny, chociaż i ciało niejaki, owszem znaczny ma w nim udział. Taka mu zaś towarzyszy słodka wymiana oznak miłości, że jej opisać nie zdołam«.[3]

Widać stąd, że rana miłości wywołuje nietylko ból cielesny, lecz przedewszystkiem duchowy. Pochodziło to u św. Teresy stąd, że jej dusza nie była jeszcze oczyszczoną od tych tysiącznych niedoskonałości, które mniej lub więcej powstrzymują strzałę Ducha św. Liczyła podówczas św. Teresa 44 lata, 17 lat później, kiedy ją Bóg oczyścił przez czyściec, który opisuje w 20-ym rozdziale swojego *Życia*, strzała miłości nie napotykała już na żadne trudności, a rana duchowna, wolna już od wszelkiego cierpienia, stała się źródłem takiej rozkoszy i niebieskiej słodyczy, że żaden język nie zdoła ich wyrazić.

---

3. Św. Teresa: *Życie*, r. 29.

Święta w ten sposób opisuje tę rozkosz, nazywając ją przenikliwem dotknięciem: »Jeśli się zdarzy, że dusza zaszczycona darem duchownego małżeństwa opuści się na chwilę, sam Pan ją budzi, a wtedy z zupełną jasnością widzi, że ten wewnętrzny popęd — nie wiem, jak go inaczej nazwać — pochodzi z samej głębi jej jestestwa tak samo, jak i te gwałtowne porywy, o których mówiłam. Tutaj popęd ten napełnia duszę wielką słodyczą. Źródło jego nie jest ani w myśli, ani w pamięci, ani w jakiejbądź innej władzy i dusza w niczem zgoła nie przyczynia się do jego powstania. Dusza odczuwa go tak często, że bardzo jej łatwo zwrócić na niego uwagę... Wszystko cokolwiek wycierpieć możemy tu na ziemi, byłoby według mnie zbyt hojnie wynagrodzone przez te słodkie i przejmujące dotknięcia miłości bożej«.[4]

Św. Jan od Krzyża maluje nam nieco odmienniej doskonałą ranę miłości: »Dusza — powiada ten wielki mistyk — doznaje mniej więcej takiego wrażenia, jak gdyby ziarnko gorczycy prawie niedostrzegalne, lecz obdarzone wielką mocą i siłą przenikającą, zostało złożone w najwewnętrzniejszej części ducha, który otrzymał ranę. Substancja i energja tego ziarnka rozchodzi się wtenczas po wszystkich żyłach duszy z całą potęgą żaru, który ją rozpala. Jej miłość wzmaga się, rozwija i rozpala do tego stopnia, że zdaje się, iż widzi w sobie morze ognia, który ją całą wypełnia miłością... Mała tylko garstka dusz wprawdzie dochodzi aż do tak wysokiej doskonałości,

4. *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 7, r. 3, str. 222.

są jednak niektóre, co weszły i na ten stopień. Należą tutaj przedewszystkem te, których cnota i duch miały się rozkrzewić w ich dzieciach duchownych.«[5]

Dusz, uprzywilejowanych raną miłości, w stopniu tak wysokim, jest w rzeczywistości bardzo mało. Istniały jednak zawsze w Kościele, tej św. Oblubienicy Jezusa Chrystusa, dusze zranione cudownie przez Ducha św. Ich prośby odznaczają się szczególną siłą u Boga. — Przebieg jakiemu podlega zadanie rany duchownej jest następujący: zaczyna się od radości zmieszanej z cierpieniem, w dalszym ciągu idzie boleść, wywołana niedoskonałościami, która się zmniejsza zwolna aż do całkowitego zniknięcia, a tymczasem rozkosze wzrastają. Co się tyczy cierpień fizycznych, które towarzyszą częstokroć ranie duchownej, te zwykle wzrastają. — Dusze, którym Pan udziela niezwykłej łaski: ran miłości, potrzebują koniecznie kierownictwa i pomocy, zwłaszcza w początkach.

Ranie duchownej towarzyszy zawsze orszak wyjątkowych cnót. Cóż zatem należy sądzić o takiej osobie, która ma zewnętrzne stygmaty, lecz nic nadzwyczajnego w cnocie? Byłoby to coś przeciwnego temu, co nam święci i o sobie i o innych opowiadają, a zatem trzeba się odnosić z nieufnością względem takiego daru, bo jego sprawcą może być i szatan.

---

5. Św. Jan od Krzyża: *Żywy płomień miłości*, strofa 2, w. 2.

CZĘŚĆ TRZECIA

O różnych próbach, przez które przechodzą dusze wezwane do kontemplacji

ROZDZIAŁ I.

Pierwsza próba: oschłość duchowna.

Nie leży to w bożych zwyczajach udzielać na stałe wielkiej łaski kontemplacji wpierw, nim dusza zostanie wypróbowana, jak był próbowany Abraham. Bóg chce stwierdzić, jak powiada św. Ignacy, że taka dusza jest zdolną do postępu w jego służbie i do pracy na jego chwałę nawet wtedy, kiedy ją pozbawia tych obfitych radości i szczególniejszych łask, które się jej nie należą.

Co więcej, duszom uprzywilejowanym potrzeba tej próby i dlatego, żeby się w pokorze zachowały i żeby się przekonały doświadczalnie, że, ani sam dar kontemplacji, ani utrzymanie się w niej bynajmniej od nich nie zależy i że to jest podarunek bożej dobroci zupełnie darmo dany.

Te dwie racje tłumaczą nam ten niezaprzeczony fakt, że często, a zwłaszcza na początku — dar kontemplacji zostaje cofnięty duszom, które go mają otrzymać.

Jak się zachować, kiedy łaska kontemplacji zniknie? Mogą zajść dwa wypadki.

1-o Stan nadzwyczajny całkowicie ustępuje, a dusza powraca do stanu zwyczajnego, nie doznając atoli szczególniejszych oschłości. W tym wypadku, ponieważ dusza wróciła do stanu wspólnego wszystkim, oczywistą jest rzeczą, że powinna odprawiać modlitwę w ten sposób, jak i dusze, które nigdy nie otrzymały daru kontemplacji. Innemi słowy ma się przykładać do różnych aktów rozumu i woli. Trzeba jednak uczynić pewne zastrzeżenie, mianowicie byłoby to zbytnią surowością obowiązywać takie dusze, żeby już nic nie zatrzymywały z minionej kontemplacji, nawet wspomnienia. Te boże wybranki, zakosztowawszy rozkoszy kontemplacji, wspominają sobie pokój, którym się cieszyły i mają skłonność szukać Boga w odpoczynieniu. Przypominają sobie również słodycze bożej miłości i pragną, by one odżyły, poświęcając więcej czasu na uczucia, niż na rozumowania. Należy uszanować jeden i drugi pociąg, który pochodzi od Ducha św.

2-o Nie tylko wszelki stan nadzwyczajny znika, lecz dusza wprost mizernieje w zupełnej oschłości. Cnoty wiary, nadziei i miłości uległy sparaliżowaniu.

Do zrozumienia tego stanu pomoże nam porównanie św. Augustyna: Jak oko zupełnie zdrowe widzi jednak z trudnością, kiedy zabraknie światła, tak i te cnoty, choćby były w wysokim stopniu, nie mogą

wzbudzić właściwych sobie aktów jak tylko z trudnością, gdyż łaska pobudzająca jest bardzo słaba. Cóż wtedy czynić? Niech się naprzód dusza przez akt wiary stawi w obecności bożej, następnie jak umie najlepiej niech trochę porozważa, a zwłaszcza niech się modli i wzbudza uczucia. Bóg nie wymaga rzeczy niemożliwych, zadawala się aktami pokory, ufności, rezygnacji, zgody z jego nieskończenie sprawiedliwą, świętą i godną miłości wolą, choćby nawet te różne akty zdawały się tylko z warg pochodzić.

Oto metoda, której się trzymała św. Magdalena de Pazzi, podczas długich oschłości, które przyszły na nią po licznych pociechach. »Widziano ją, powiada O. Cepari, u stóp Najśw. Sakramentu, już to z różańcem w ręku, jużto odmawiającą modlitwy ustne z książki, jużto przebiegającą w myśli historję Męki Pańskiej, lub życie któregoś ze Świętych; do takiej ostateczności była zmuszoną nawet w dziękczynieniu po Komunji świętej. Pewnego dnia rzekła do jednej z sióstr: »Potrzeba zaiste, żeby dusza, która skosztowała, jak słodki jest Pan, pokochała bardzo krzyż i zapanowała do tego stopnia nad sobą, żeby służyła dalej Bogu w oschłościach, jak to czyniła czasu pociechy.«[1]

1. *Życie św. Marji Magdaleny de Pazzi* przez O. Cépari'ego, r. 26.

ROZDZIAŁ II.

Druga próba: pokusy szatańskie.

Dawniej królowie nie zstępowali do domu swoich poddanych, chyba że dom ozdobiono kosztownymi meblami. I Bóg nie nawiedza duszy, by się z nią zjednoczyć w szczególniejszy sposób, jeśli ta dusza nie przyozdobi się w wyjątkowe cnoty. Wielkie zaś cnoty tym się tylko w udziale dostają, co odnieśli heroiczne zwycięstwa nad przeciwnemi pokusami. Oto powód, dla którego Bóg pozwala szatanowi kusić w wyjątkowy sposób dusze, które otrzymały dar kontemplacji i wielkodusznie z nim współdziałają.

Najpierw zostają zaatakowane cnoty teologiczne, wiara przez wątpliwości co do prawd objawionych, nadzieja przez zwątpienie, miłość przez bunt przeciwko Bogu i ducha bluźnierstw. Następnie nagabują duszę pokusy przeciwko cnotom moralnym, a więc pokusy do gniewu, pychy, obżarstwa, rozpusty, niezależności, zazdrości i innych występków. Wszystkie te pokusy są czemś zwyczajnem u dusz, które robią rzetelne postępy w kontemplacji, nie na-

leży się zatem dziwić, kiedy nadchodzą, co więcej można napewne przepowiedzieć, że przyjdą wcześniej czy później. Atakują one wówczas duszę z tak gwałtowną natarczywością, że się często obawia, iż przyzwoliła i utraciła łaskę Ta gryząca niepewność staje się największą męką w tej strasznej walce. Głównym środkiem zaradczym to otworzyć wówczas swą duszę z całą szczerością chrześcijańską przed wykształconym, roztropnym i doświadczonym spowiednikiem. Światło dane przez spowiednika, a więcej jeszcze uniżenie się duszy, która niczego nie ukrywa, wyjedna jej wcześniej, czy później łaskę zwycięstwa.

Pokusy te to nie są burze kilkugodzinne, ani nawet kilkudniowe, lecz trwają zwykle przez całe lata. Św. Marja Magdalena de Pazzi znosiła takie straszne napaści przez pięć lat. Wielkoduszność sama zatem nie wystarczy, by sobie zapewnić zwycięstwo — trzeba się nadto zdobyć na wyjątkową cierpliwość i wytrwałość. Niechaj się dusza krzepi, kiedy ją siły opuszczają, świętą nadzieją, że Bóg po zwycięstwie dokona w niej wielkich rzeczy. Wtenczas im bardziej walczyła, tem bardziej jaśnieć będą jej cnoty niewymownym blaskiem, wtenczas rozkosze pokoju zajmą miejsce zamętu walk, a Bóg zstąpi znowu, by się z nią połączyć węzłami poufałej i niewysłowionej miłości.

Czyto z powodu natężenia pokus, czy też ich długiego trwania, liczne uchybienia dotychczas ukryte wyjdą na jaw przed oczy ludzkie i umniejszą

sławę, jakiej dotychczas kontemplatywna dusza dla swej cnoty zażywała. Niech korzysta z tak dogodnej sposobności, by złożyć Bogu pełną ofiarę ze swej sławy, niech się uniża na widok tylu błędów, których nie znała i niech się uważa za ostatnią między wszystkiemi. Wreszcie niech się na serjo stara o poprawę, przyjmując z wdzięcznością uwagi, jakie jej dają. Jeżeli wejdzie krokiem odważnym na tę drogę zaparcia, postąpi więcej w ciągu miesiąca, niżby postąpiła przez rok wśród ciągłego pokoju. Żołnierz, który się okrył kurzem podczas walki, bardziej zyskał na heroiźmie i męstwie, niż ten, co pozostał czyściutki na straży bagażów.

Oto co czytamy w żywocie św. Marji Magdaleny de Pazzi: »Byłoby trudno dać pełny opis tych wszystkich wstrętów i niesmaków, któremi ją szatan napełniał ku temu wszystkiemu, co było nakazane. Czasami zadawał jej taki gwałt, że nie mogła się powstrzymać, by nie odpowiedzieć Matce Przeoryszy: »Nie, moja Matko — ja nie mogę tego zrobić, co mi nakazujesz«. Atoli zaledwie wymówiła te smutne słowa, a już się zalewała łzami i protestowała głośno, że wolałaby raczej umrzeć, niż być nieposłuszną swoim przełożonym. Następnie rzucając się do stóp przełożonej ponawiała swoje śluby, przełożona zaś mimo współczucia, które dla niej miała, wchodząc w zamiary Boga, który chciał przez te doświadczenia jej postępu w cnocie, upokarzała ją głęboko przed wszystkiemi siostrami i nakładała jej surowe pokuty. Święta zaś poddawała się wszystkiemu z twarzą pogodną, co niezwykle budowało

inne siostry. Wreszcie po pięciu latach prób wsszystkie pokusy ustąpiły«.[1]

Na tem miejscu wypadałoby podać sposoby do zwalczania różnych pokus. Ponieważ ta kwestja jest omówiona w wielkiej liczbie dzieł ascetycznych, pomijam ją przeto.

1. *Życie św. Marji Magdal. de Pazzi* przez O. Cépariego T. J. r. 6.

ROZDZIAŁ III.

Trzecia próba: wątpliwość co do prawdziwości otrzymanych łask nadprzyrodzonych.

Jak długo trwa kontemplacja, dusza nie wątpi o swem szczęściu, gdyż pewną jest, że to Bóg a nie kto inny w niej działa, lecz kiedy minie ta rozkoszna chwila, opada ją niepokój i dusza się pyta, czy się nie stała łupem złudzenia. Jest to powszechne doświadczenie. I jeśli dusza nie doświadcza takich wątpliwości — trzeba zachować największą ostrożność, czy jej wewnętrzne przejścia przypisać dobremu duchowi?

Skąd atoli powstaje owa męka tak dotkliwa dla dusz kontemplatywnych?

Wątpliwości te są naturalnym wynikiem przejmującego wglądnięcia w swoje grzechy. Zanurzona w ogromie zawstydzenia dusza nie może uwierzyć, żeby Bóg zniżał się ku niej z tak nadzwyczajną dobrocią i miłością. Następnie i djabeł pracuje ze wszystkich sił, by zwiększyć jej zakłopotanie. Nauczyło go bowiem już doświadczenie, że dopóki dusza żyje w niepokoju, miotana wątpliwościami, to łaski, które otrzymuje, sprawiają tylko cząstkę tego u-

święcenia, które mogłyby sprawić. Wreszcie Bóg dopuszcza je ze swej strony, by utrzymać duszę w pokorze i nauczyć jej mądrej powściągliwości w wydawaniu sądu. Jeśliby taka dusza nie ulegała wątpliwościom, to w absolutnem przeświadczeniu o otrzymanych łaskach stałaby się zbyt upartą w swoich sądach i za zbyt pewną w swoich słowach.

Kiedy raz zapytano św. Jana od Krzyża, jaki duch prowadzi pewną zakonnicę w jej modlitwie, odrzekł, że nie może go uważać za prawdziwego ducha bożego, »gdyż ta zakonnica utrzymywała się w nieroztropnej pewności i bez dostatecznej bojaźni, że może zejść na manowce, podczas gdy duch boży nie postępuje nigdy bez tej zbawiennej bojaźni, aby ustrzec, jak mówi Mędrzec, duszę od złego«.[1]

Dla zwycięskiego przebycia tej próby, trzeba przedewszystkiem obrać sobie kierownika wykształconego, roztropnego, doświadczonego i słuchać go ślepo. Wtenczas można śmiało odpowiadać kusicielowi: Słucham jak dziecko tego, którego mi Bóg dał za przewodnika, on mi każe nie wątpić, dlatego nie wątpię. Ta prostota w poddawaniu swego sądu zgadza się zupełnie z planami bożymi względem duszy, gdyż Bóg chce ją uczynić pokorną, skromną i uległą.

Lecz jeśli duszę trawią te niepokoje częstokroć straszliwe, a w pobliżu niema odpowiedniego kierownika, któryby ją bezpiecznie prowadził, co wtenczas począć? Jeśli taka dusza poświęcona Bogu żyje w zgromadzeniu zakonnem, przełożeni powinni jej

1. Św. Jan od Krzyża: *Listy duchowne*, tom 1.

umożliwić widywanie się ze spowiednikiem doświadczonym w drogach bożych. Tak np. św. Teresę uspokoił i upewnił po raz pierwszy św. Franciszek Borgjasz, a drugi raz św. Piotr z Alkantary. Osoba zaś świecka niech się sama postara o roztropnego kierownika, dopóki zaś go nie znajdzie, niech czeka spokojnie, ufając, że jej Opatrzność boża nie opuści.

ROZDZIAŁ IV.

Ogólne pojęcia o czyścu mistycznym.

Jak święte dusze, w czyścu zostające, nie pierwej wchodzą do nieba, aż się zupełnie w tem miejscu cierpień oczyszczą, tak i dusza wezwana do kontemplacji nie pierwej do niej wchodzi, aż się uwolni od brudu w czyścu mistycznym. W tym celu rozświeca Bóg taką duszę bardzo przenikliwem światłem nadprzyrodzonem, które jej odkrywa i najmniejsze przewinienia, a równocześnie odsłania jej majestatyczną wielkość Boga. Dusza czuje się wówczas oddaloną od Boga, jak człowiek niskiego pochodzenia czuje się instynktownie dalekim od pałaców królewskich. Porównując nieskończoną wielkość Boga ze swą małością, nieskalaną jego czystość ze swemi brudami, niezmierzoną jego świętość ze swemi występkami, traci wszelkie uczucie nadziei i nie sądzi, żeby kiedykolwiek doszła do bożej poufałości. Tak się przedstawia męka zwątpienia. Wszystkie dusze, wezwane do kontemplacji, przechodzą słabszą lub silniejszą próbę odepchnięcia od Boga i zwątpienia, lecz u dusz powołanych do kontemplacji doskonałej rośnie ona aż do poczucia odrzucenia; przypomina męki piekielne.

Ale to nie wszystko: by upokorzyć duszę jeszcze głębiej i dać jej sposobność do odniesienia heroicznego zwycięstwa, pozwala Bóg szatanowi nagabywać ją w sposób straszliwy. Nagabuje ją, atakując jej wiarę przez niedowiarstwo, nadzieję przez rozpacz, jej miłość przez ducha bluźnierstwa, jej cnoty moralne: pokory, łagodności, czystości, posłuszeństwa przez pychę, gniew, rozpustę, niezależność. Dusza w ten sposób atakowana nie może pozostać bierną, powinna odpierać natarcia aktami cnót przeciwnych, lecz nie trzeba zapominać, że dusza będąc pogrążona w wielkiej ciemności, nie może zdać sobie sprawy, czy rzeczywiście nie chciała, choć tak było. Nie trzeba więc dawać wiary, że przyzwoliła z całą świadomością, chyba że jest oczywisty dowód ciężkiego upadku, co się bardzo rzadko zdarza.

Walka jest straszną i dusza znajduje się w niebezpieczeństwa upadku, lecz Bóg, któremu taka dusza ponad wszystkie miła, nie chce jej śmierci, lecz życia. W tym samym bowiem czasie, kiedy ją pogrąża w otchłani upokorzeń, by ją uczynić pokorną, podnosi ją też przedziwnie rozniecając w jej sercu gorący ogień miłości, którego płomienie ustawicznie biją w górę. I poznajemy te płomienie, gdyż taka dusza, choć poddana owej strasznej próbie, pozostaje wyzutą ze stworzeń, stara się by jej myśl była zawsze zwrócona ku Bogu, strzeże tego usposobienia, by się mu zawsze podobać i jest zdecydowaną zwyciężać się we wszystkich rzeczach z miłości ku niemu. Prawda, że to stałe pragnienie jest trwożliwe, niespokojne, gdyż dusza przygnieciona

jasnowidzeniem grzechów swoich, myśli, że się we wszystkiem nie podoba temu, któregoby tak bardzo chciała kochać, lecz ten stały niepokój nie ujmuje nic z czystości, nic z siły jej miłości. Ta gorąca miłość, która nie jest mozolnym rezultatem długich rozważań, ale darem samego Ducha św., rozlanym w duszy, daje jej potężną siłę, by się podnieść z tego przygnębienia. W każdym razie ta siła nie wystarcza, kierownictwo pewne jest wtedy konieczne.

Św. Alfons Liguori zaznaczywszy, że kierownik duchowny powinien odwracać duszę doświadczaną od rozmyślań, które stały się dla niej niemożliwe, takie wskazówki, mające jego wielką powagę za sobą, daje spowiednikowi: »Niech pociesza tę duszę strapioną, by nie traciła odwagi i oczekiwała wielkich rzeczy od Boga, który ją prowadzi drogą najbezpieczniejszą, bo drogą krzyża. Niech ją nauczy przedewszystkiem upokarzać się, że zasłużyła za swe dawne grzechy, by z nią tak Bóg postępował; następnie utrzymywać się w zupełnej rezygnacji na wolę bożą: niech się okazuje gotową wycierpieć wszystkie męki, nawet i największe i tak długo, jak się Bogu spodoba. Niech ją wreszcie poucza, by się rzuciła jak umarła w objęcia boskiego miłosierdzia i oddała się zupełnie pod opiekę Najśw. Panny, którą słusznie nazywamy Matką miłosierdzia i Pocieszycielką strapionych«.[1]

Bóg nie ma zwyczaju zsyłać na jakąś duszę takich cierpień wewnętrznych, nie przygotowawszy

1. Św. Alfons: *Homo apostolicus*, app. 1, n. 10.

jej na nie przez rozkosze niebieskie; inaczej brakłoby jej męstwa niezbędnego, by wyjść z nich zwycięsko. Jeśli więc jakaś dusza doznaje cierpień wewnętrznych, nie zaznawszy przedtem żywych radości duchownych, byłby to znak, że są to zwyczajne oschłości.

Tak się przedstawia pierwszy stopień czyśca mistycznego, następuje drugi bardziej wewnętrzny i więcej uświęcający.

Odniosła już dusza triumf nad szatanem i buntującemi się namiętnościami, pozostają w niej jeszcze poważne niedoskonałości, które trzeba wykorzenić. Oto główne z nich: zbyt wielkie przywiązanie do własnych pomysłów, ciche upodobanie w sobie, a ostre sądy o drugich, zbyt żywe jeszcze uczucia naturalne, nieumiarkowane pragnienie pochwał, zbyt wyraźny pociąg do wizyj i słów nadprzyrodzonych, nadmierne ubieganie się za pociechami, brak dostatecznej wielkoduszności, by iść blisko za Jezusem ukrzyżowanym. Wreszcie dusza odpokutowała dopiero w części karę, należną jej za grzechy.

By dotrzeć aż do głębin tych niezdrowych korzeni, Bóg wzmacnia to światło oczyszczające, o którem mówiliśmy, a poczucie odepchnięcia staje się bardziej przenikliwe. Dusza wchodzi w rodzaj bolesnej agonji, albowiem choć bardziej niż kiedykolwiek uważa na to, by się Bogu podobać, mimo to pod wpływem przejmującego widoku swoich win jest przekonana, że Bóg się od niej odwrócił, że jest odrzucona. Co więcej, ponieważ z wielkim niesmakiem tylko odprawia swe modlitwy, umartwienia

i dobre uczynki, sądzi, że się Bogu nie podobają, i chwyta ją pokusa, by wszystko porzucić. Jest to pokusa beznadziejności, która się wzmogła na siłach i przypomina piekło.

Jakież środki podać na te cierpienia? Wskazują na nie same słabości, którym dusza jeszcze podlega. Nie wykorzeniła dotychczas swych niedoskonałości; środkiem więc będzie czujność nad całem swojem życiem duchownem.

Przez te męki mistyczne odpokutowuje za dawne grzechy; środkiem na to jest pokorne i całkowite poddanie się woli bożej za wzorem świętych dusz czyścowych.

Wreszcie dusza czuje się więcej niż kiedykolwiek odepchniętą od Boga i kuszoną do rozpaczy; środkiem na to jest całkowite oddanie się w ojcowskie ręce Boga.

Oto co mówi św. Franciszek Salezy, jak się zachować w tem heroicznem opuszczeniu: »Cóż ma tedy uczynić dusza w takim będąca stanie? Teotymie, ona nie wie, jak się utrzymać wśród tylu ucisków, nie ma więcej siły, jak by pozwolić umrzeć swej woli w objęciach woli bożej za przykładem najsłodszego Jezusa, który doszedłszy do szczytu cierpień, przeznaczonych mu od Ojca... bliski śmierci, wydając ostatnie tchnienia, zawołał wielkim głosem wśród łez rzęsistych: *Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego.* A przez te ostatnie słowa dał umiłowany Syn Boży najwyższy dowód swej ku Ojcu miłości. Kiedy więc nam wszystkiego brak, kiedy nasze utrapienia dochodzą do szczytu... Kiedy wstrzą-

sające boleści ducha odejmują nam wszelką pociechę i wszelki sposób, by się im sprzeciwić, polecajmy ducha naszego w ręce tego Syna Przedwiecznego, który jest prawdziwym Ojcem naszym, a *skłoniwszy głowę*, spocznijmy na jego upodobaniu, oddajmy mu całą wolę naszą«.[2]

Istnieje wreszcie trzeci stopień czyśca mistycznego, dużo wznioślejszy niż poprzednie. Duszę oswobodzoną z pokus szatańskich, z buntujących się namiętności, z chorobliwych korzeni swoich wad wstrzymują niektóre resztki niedoskonałości, które jej przeszkadzają zjednoczyć się zupełnie z Bogiem. Oto cztery ważniejsze:

Po pierwsze, dusza nie uważa jeszcze wszystkich stworzeń za czystą nicość wobec Boga i nie kocha ich wyłącznie w Bogu i dla Boga. Innemi słowy: w jej sercu nie panuje jeszcze zupełnie *sam Bóg*.

Powtóre, dusza, która doszła do tego stopnia doskonałości, jaśnieje wielką pięknością, zawdzięcza ją przedziwnym łaskom Ducha świętego. Ta piękność, którą widzi, powinnaby ją szczególniej pobudzać do chwalenia Boga. Niestety! znajduje w niej jeszcze okazję do drobnej próżności i zarozumiałości; i ta niedoskonałość musi zniknąć

Trzecią przeszkodą jest pewna słabość duchowa, która nie pozwala duszy całkowicie zjednoczyć się z Bogiem. Podobnie jak paralityk, choć umiera z pragnienia, nie może ni kroku zrobić do źródlanej

2. Św. Franciszek Salezy: *Traktat o miłości bożej*, ks. 9, r. 12.

wody, która go zaprasza, by ugasił swe pragnienie, tak dusza, wstrzymana przez swą słabość od Boga, cierpi mękę palącą, zwaną *pragnieniem miłości*. Jest to bardzo głęboki niesmak do wszystkich rzeczy i nienasycona potrzeba Boga, który zdaje się oddalać w miarę, jak się do niego dusza zbliża Jest to poczucie zupełnego oderwania od wszystkich rzeczy, wytwarzające w duszy pustkę absolutną, której Bóg nie przychodzi wypełnić. Przedziwne opisy tego wysokiego stanu mistycznego zostawiły św. Teresa i św. Katarzyna z Genui, jak to zobaczymy w rozdziale szóstym.

Wreszcie czwarta przeszkoda płynie stąd, że choć dusza uiściła już w wielkiej części karę doczesną, należną jej za grzechy, nie odcierpiała jednak jeszcze całej kary. Bóg w swem miłosierdziu chce, żeby cały czyściec odbyła na ziemi, jest on tu niesłychanie łagodniejszy i bardzo zasługujący.

Oto przyczyny, które uniemożliwiają duszy pełne zjednoczenie się z Bogiem, dusza cierpi niewymowną męczarnię, którą zadaje i podsyca ogień miłości. *Bo mocna jest jako śmierć miłość, twarda jako piekło rzewliwość;*[3] taki to ogień pali duszę i dokończa jej oczyszczenia w niewymownych mękach, podobnych do mąk czyścowych. »Jak w czyścu, mówi św. Jan od Krzyża, ciemny i materjalny ogień służy do oczyszczenia wybranych, tak tu na ziemi oczyszczają się dusze pod działaniem ognia miłości, ciemnego i duchownego. Różnica leży w tem,

3. Pieśń 8, 6.

że ogień materjalny uwalnia od brudu dusze w czyścu, a ogień miłości uwalnia od brudu dusze na ziemi... Pod działaniem tego ognia miłości człowiek się oczyszcza, uduchownia, subtelnieje, staje się bardziej podatnym do uczestniczenia na sposób anielski w miłosnych skutkach boskiego zjednoczenia... Ogień miłości, który się w duszy pali, wybucha w żywe płomienie i czyni ją podobną do gorejącego ogniska. Doświadza więc dusza na sobie słów Dawida: *Rozegrzało się we mnie serce moje, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień.*[4] Dusza nie może się spodziewać, że otrzyma wzniosłe dotknięcia poznania i miłości, zanim nie wycierpi licznych ucisków i nie przeniesie ciężkich i dotkliwych trudów oczyszczenia«.[5] Streszczając to, cośmy powiedzieli o trzecim stopniu czyśca mistycznego, jego zasadniczą cechą jest oczyszczenie duszy przez niewymowne, bolesne płomienie boskiej miłości.

To wzniosłe cierpienie dochodzi do swego natężenia tylko podczas ekstazy, a wtenczas dusza nie ma nic innego do czynienia, jak poddać się temu boskiemu działaniu. Poza ekstazą cierpienie jest słabsze, a władze duszy odzyskują swobodę działania. Co powinna wówczas dusza czynić, by współdziałać z łaską tak wzniosłego oczyszczenia?

Odpowiedź na to pytanie dają te przyczyny nieskończenie słuszne, mądre i czcigodne, dla których Duch św. wznieca w duszy owe płomienie miłości pa-

---

4. Ps. 38, 4.
5. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 2, r. 12.

lącej i pożerającej, by się w nich dokonało jej ostateczne oczyszczenie.

Pierwszą przyczyną jest zniszczenie ostatnich resztek miłości własnej, objawiającej się w lekkiem przywiązaniu się do stworzeń. Środkiem na to jest utrzymywanie się w miłości Boga samego dla niego, a stworzeń w nim.

Drugą przyczyną jest usunięcie resztek upodobania w sobie, jakiego dusza doznaje na widok czarującej piękności swojej. Środkiem zaradczym jest unikanie wszelkiego egoistycznego spoglądania na swe cnoty, choćby najmniejszego. Czy to znaczy, że dusza nigdy nie może spoglądać na dary, w jakie ją Duch św. ubogaca? Bynajmniej! Wszak to czynił i Pan Jezus i jego Matka przebłogosławiona w czasie doczesnego życia; ale dusza powinna ich naśladować, zwracając wszelką chwałę za te dary Bogu. Niech często powtarza za Najśw. Panną: *Wielbi dusza moja Pana.*

Trzecią przyczyną jest słabość duszy, która ją ubezwładnia, a tak przeszkadza zupełnie z Bogiem się zjednoczyć; środkiem na to jest uniżać się i wyznawać swoją niemoc, gdyż Bóg wywyższa pokornych i nie omieszka pospieszyć im z pomocą.

Czwarta przyczyna płynie stąd, że taka dusza uprzywilejowana ma skończyć swój czyściec w tem życiu, by mogła, wydawszy ostatnie swe tchnienie, pójść wprost do nieba. Środkiem na to jest naśladować święte dusze czyścowe, wyznając jak one zupełną słuszność kary a przedewszystkiem poddając się całkowicie pod najświętszą wolę bożą.

Dusze wezwane do kontemplacji doskonałej przechodzą najczęściej przez te wszystkie fazy mistycznego czyśca, który trwa kilka lat. Podczas tego długiego czasu przychodzą zwykle okresy pociech duchownych, dla niektórych jednak dusz ta próba trwa bez przerwy, żadna kropla rosy niebieskiej im nie spada. Taką jest ogólna reguła, dopuszcza ona jednak wyjątki; przytoczę kilka, gdyż sprawa jest doniosła.

Św. Teresa poznała tylko trzeci stopień czyśca mistycznego, lecz zdaje się, że Bóg za te pierwsze dwa stopnie zesłał na nią cierpienia nieporównanie sroższe, które trwały tylko kilka godzin. Święta wstąpiła za życia do piekła, by tam odczuć męki potępieńców w sposób przechodzący wszelkie pojęcie: »Była to męka, o której daremnie kusiłabym się dać dokładne pojęcie: żadne słowa najsilniejsze nie wypowiedzą, żaden rozum nie ogarnie całej jej grozy. Czułam w mej duszy ogień, na określenie którego, jakim jest i jak na duszę działa, nie staje mi ani wyrazów, ani pojęcia, a przytem wiele cierpiałam boleści nie do zniesienia. Bardzo ciężkie w mojem życiu przebywałam cierpienia, zdaniem lekarzy najcięższe, jakie człowiek przebyć może... Ale wszystko to jest niczem w porównaniu z męką, jakiej tam doznałam, spotęgowaną jeszcze do nieskończoności tą jasną i niewątpliwą świadomością, że jest to męka bez końca i bez ulgi Lecz cała ta okropna męka ciała jest niczem w porównaniu z męką duszy: jest to takie konanie i taki ucisk i takie jakby duszenie się i takie dojmujące strapienie i takie gorzkie, roz-

paczliwe znękanie, że nie wiem, jakiemi słowy to wszystko określić. Choćbym to nazwała nieustannem śmiertelnem konaniem, małoby jeszcze tej nazwy, bo w konaniu kto inny nam duszę zabiera, tu zaś dusza sama chciałaby się wyrwać z siebie i sama się rozdziera. Nie, nie wiem, jak odmalować ten ogień wewnętrzny, tę nękającą rozpacz wśród tak strasznych mąk, tak okropnych boleści! Nie widziałam ręki, która mi te katusze zadawała, ale czułam, że się palę, że jestem jakby targana i sieczona na sztuki: ten ogień wewnętrzny i ta rozpacz wewnętrzna to jest męka sroższa nad wszystkie męki.

Niemasz pociechy, ani nadziei pociechy w tem okropnem, wonią zaraźliwą przesiąkłem więzieniu, niemasz gdzie usiąść, ni się położyć... same ściany straszliwe na wejrzenie, ciężarem swoim przygniatają i dławią. Niemasz tam światła, wszędzie dokoła ciemności nieprzeniknione. A jednak, rzecz to niewytłumaczona, choć światła niema, oko przecie widzi wszystko, co może być przykrego dla wzroku... Byłam tak przerażona tem widzeniem i dziś, kiedy o tem piszę, choć już sześć lat upłynęło, krew mi się w żyłach ścina. We wszystkich, jakie mię od tego czasu spotkały boleściach i utrapieniach, nie pamiętam, by choć na chwilę wyszła mi z pamięci ta myśl, że wszystko, cokolwiekby mi przyszło wycierpieć w tem życiu jest niczem... Widzenie to było jedną z największych łask, jakie mi Pan uczynił«.[6]

Przeciwnie zaś, bł. Aniela z Foligno zdaje się

6. Św. Teresa: *Życie*, r. 32.

odbyła swe oczyszczenie w dwu pierwszych stopniach czyśca mistycznego. Cierpienia trwały dwa lata, straszniejsze niżby je język ludzki opowiedzieć zdołał. Poczem święta weszła na najwyższe szczyty kontemplacji doskonałej.

Trzeci wyjątek spotyka się w żywotach wielu świętych sławnych z gorliwości o chwałę bożą i zbawienie dusz. Heroiczne ich prace i trudy apostolskie zastąpiły im długie doświadczenia czyśca mistycznego. Trochę cierpień wewnętrznych, żywych lecz przejściowych, poprzedzało u nich wielką łaskę doskonałego, kontemplatywnego zjednoczenia z Bogiem.

Wreszcie widzimy, że u wielu świętych, podniesionych za życia do wysokiej kontemplacji, chwila śmierci jest przedmiotem straszliwych napaści szatańskich i żywego uczucia odrzucenia od Boga. Mądrość boża wykończa w ten sposób ich oczyszczenie na ziemi, by mogli wejść bezpośrednio do szczęśliwości wiekuistej.

Takie są drogi boże względem dusz, wezwanych do kontemplacji doskonałej. Jak chodzi o dusze wezwane do kontemplacji niedoskonałej, to naogół podlegają oczyszczeniu tylko przez pierwszy stopień czyśca mistycznego; następuje zwykle żądza miłości, znacznie słabsza, niż ta, o której mówiliśmy. Jest to ostatnie przygotowanie do niedoskonałego zjednoczenia mistycznego, które im Bóg przeznacza, a które wystarcza, by je zaprowadzić do wysokiej świętości.

W tej ważnej kwestji czyśca mistycznego pierw-

sze miejsce zajmują pisma świętych, którzy go poznali z własnego doświadczenia. Najsłynniejsze opisy zostawili św. Jan od Krzyża, Katarzyna z Genui i św. Teresa; poświęcamy im dwa następne rozdziały. Te trzy opisy różnią się między sobą: św. Jan od Krzyża mówi o trzech stopniach czyśca mistycznego, tymczasem św. Katarzyna i św. Teresa opisują tylko trzeci, gdzie się dusza oczyszcza w płomieniach boskiej miłości. Kierownicy mając przed oczyma więcej obrazów tych cierpień, łatwiej sobie urobią szeroki pogląd o tych wzniosłych stanach.

ROZDZIAŁ V.

Czyściec mistyczny św. Jana od Krzyża: ciemna noc duszy.

Św. Jan od Krzyża daje czyścowi mistycznemu nazwę: *Ciemnej nocy*, gdyż to oczyszczenie dokonuje się wśród ciemności i niewiadomości Oto w streszczeniu fundamentalna myśl Świętego o tej sprawie.

Kiedy promień słońca padnie na oko chore, oślepia je i pali, a przecież światło i ciepło tego promienia są w sobie czemś dobrem, miłem, tylko oko nie ma dostatecznej siły na ich przyjęcie. Kiedy oko wyzdrowieje, ten sam promień, który je przedtem raził i palił, teraz je oświeca i mile rozgrzewa. Tak samo ma się rzecz z promieniem bożej Mądrości, którego Bóg nie wysyła nigdy, jak to już widzieliśmy, by z nim nie połączyć ognia swej miłości. I kiedy ten najwyższy Lekarz chce uzdrowić chorą duszę przez wewnętrzne cierpienia przyjęte z poddaniem się, rozlewa w niej swą mądrość i miłość w mierze daleko obfitszej, niż dusza może znieść — i stąd cierpienie. Oślepiona zbyt żywem światłem, palona zbyt gorącem płomieniem, dusza cierpi wielkie męki. Później po wielu latach, kiedy się już ule-

czy ze swoich słabości, ta sama mądrość, która ją oślepiała, zalewać ją będzie miłem światłem i ta sama miłość, która ją paliła, da jej teraz zakosztować niewymownych słodyczy. Tak więc zmianie ulega nie mądrość ani miłość, lecz dusza pod ich wpływem się zmienia w cudowny sposób. Przechodzi z ciemności do światła, a z mąk płomieni do radości słodkiego kochania.

Ta zbyt natężona mądrość i miłość to nic innego jak pewna szczególna odmiana kontemplacji wlanej; wynika stąd, że dusza znajduje się wówczas w stanie biernym. Nie może więc rozmyślać i powinna się ograniczyć do trzech rzeczy: uniżać się pod potężną ręką bożą, mieć zawsze nadzieję mimo przeciwnego uczucia rozpaczy, które chce ją pochłonąć, a przedewszystkiem utrzymywać się w całkowitej zgodzie z wolą bożą.

Oto słowa świętego: »Ta mądrość właściwa kontemplacji starająca się przeniknąć duszę, ma światło, ma blask tak żywy i czysty, że dusza, w której panuje ciemność i nieczystość, doznaje stąd prawdziwej męki, tak samo jak chore oczy, na które padnie jasne światło, czuje silny ból. Dusza będąc niedoskonałą cierpi podobną mękę, tem większą, im głębiej światło przenika. W tem świetle tak czystem, wchodzącem do duszy, by z niej wypędzić wszystko co brudne, dusza widzi swą nędzę i zbrukanie; zdaje się jej, że Bóg powstaje przeciwko niej, a ona przeciw Bogu. Oto uczucie, nad które niema boleśniejszego.«[1]

1. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 5.

»Ta błogosławiona noc rzuca duszę w ciemności, by ją następnie rozjaśnić światłem żywszem nad wszystko. Jeśli ją upokarza, każąc jej zgłębiać przepaść nędz swoich, to jedynie w tym celu by zerwać jej więzy i wywyższyć ją kiedyś. Jeśli ją ogołaca ze wszelkiego posiadania, jeśli ją trzyma w próżni i odcina jej naturalne uczucia, to by ją przygotować do boskiego używania wszelkich dóbr.«[2]

»Ci, co są zanurzeni w ciemnościach tej nocy, jeśli nie znajdą kierownika, któryby ich zrozumiał, są wystawieni na niebezpieczeństwo opuszczenia swej drogi; cofają się zamiast postępować. W najlepszym razie, liczne wysiłki, by rozmyślać tak, jak dawniej, będą im tylko przeszkodą w postępie duchownym, będą okrutnie pomnażać ich trudy i cierpienia«.[3]

Tak się przedstawia ogólny rzut oka na naukę św. Jana; rozwińmy ją nieco. Dusza składa się jakby z dwu części: jednej wyższej duchowej, drugiej niższej zmysłowej. I jedna i druga dopuściły się przewinień, dlatego obydwie potrzebują uleczenia i wzmocnienia. Zbyt natężone światło mądrości i zbyt gorący płomień miłości zajmuje się naprzód częścią zmysłową, by ją oczyścić w tyglu, strasznym przez swe cierpienia, lecz cudownym przez uświęcenie, którego dokonuje. To jest pierwszy stopień oczyszczenia, bywa tem okrutniejszy, mówi święty, że »Bóg do-

2. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 9.
3. Tamże, ks. 1, r, 10,

puszcza często duchowi nieczystości rozpętać zmysły (osób tak doświadczanych) przez gwałtowne i obrzydliwe wzburzenia, ich ducha przez straszliwe myśli, a ich wyobraźnię przez nader żywe obrazy, tysiąckroć dotkliwsze niż sama śmierć. Osaczeni są równocześnie przez ducha bluźnierstwa: wszystkie ich myśli przecinają wstrętne bluźnierstwa, podsuwane wyobraźni z taką gwałtownością, że nieraz ich usta zdają się je wymawiać. Jest to dla nich niewymowna męka. Owłada niemi inny wstrętny duch, którego Izajasz nazywa duchem zamętu. Zaciemnia on ich umysł i napełnia go tysiącem skrupułów, nuży tysiącem wątpliwości, tak że w niczem nie mogą znaleźć uspokojenia.[4]« Cel, jaki zamierza boża Mądrość dopuszczając te straszne pokusy, to dać duszy sposobność długiej i heroicznej walki, uwieńczonej zupełnem zwycięstwem nad duchem piekielnym i nad buntem namiętności.

Po dokonaniu pierwszego oczyszczenia pozostaje drugie, o wiele trudniejsze do osiągnięcia: uleczyć duchową część duszy tak, by nie miała już ni miłości własnej, ni upodobania w sobie. By dojść do tak doskonałej czystości, Bóg zwiększa w niej w straszliwy sposób światło mądrości, które oślepia, i ogień miłości, który pali. Wszystko, cokolwiek zostało niedoskonałego w najwnętrzniejszych głębinach duszy, ulega temu zniszczeniu, lecz to całopalenie dokonywa się tylko za cenę cierpienia, które przechodzi wszelkie pojęcie.

---

4. *Ciemna noc*, ks. 1, r. 14.

»Ta dusza uciśniona, mówi dalej Święty, widzi się jako przedmiot odrzucenia bożego; płynąca stąd męka rośnie, gdyż dusza jest przekonana, że Pan ma do niej wstręt, że ją opuścił i dlatego wrzucił w ciemności; ta myśl jest dla niej najboleśniejszą, jest udręką najbardziej niewysłowioną... Pośród ucisków tej kontemplacji dusza widzi się w cieniu śmierci, zdaje się mieć udział w konaniu i uciskach piekielnych, bo czuje się pozbawioną Boga, ukaraną, odepchniętą, dźwiga cały ciężar jego zagniewania. Łączy się z tym stanem to okropne wrażenie, że te cierpienia trwać będą zawsze«.[5]

Co się tyczy woli »owłada nią wielkie zamieszanie, lęki, wątpliwości, walki wewnętrzne, przejmujące odczucie swojej nędzy, w której się widzi pogrążona, prócz tego podejrzenie, że straciła wszystkie dobra duchowne, że jest zupełnie zgubiona. Boleść to tak głęboka, że dusza nie może się powstrzymać od wewnętrznych jęków, które czasami wybuchają na zewnątrz w słowach i w łzach obfitych, ale i ta ulga łez rzadko jej bywa dana... Jak potok wezbrany płynie gwałtownie przez równiny i wywraca przeszkody napotkane, tak gorycz i uciśnienia do tego stopnia zalewają duszę, podrywają jej siły, że zdaje się być zatopiona pod falami goryczy. Boleści przeszyły usta moje podczas snu, mówi Job, a nie śpią ci, co mię pożerają. Usta oznaczają tu wolę, startą przez cierpienia, zwątpienia, lęki, które nie przestają jej rozdzierać dzień i noc. Takie są skutki tej

5. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 6.

nocy, która podrywa duszy fundament jej nadziei, pozbawiając ją światła pociech, które wkrótce nad nią wejdzie«.[6]

Wreszcie kończy św. Jan od Krzyża pełnym pociechy opisem niewymownych radości ze zwycięstwa:

»Straszną jest walka, ale też pokój tak gorąco upragniony, który ma później nastąpić, jest niezmierzony, a jeśli cierpienia są wewnętrzne, przejmujące, krańcowe, to i miłość, do której one wiodą, jest bardzo wewnętrzna, serdeczna i nieskończenie czysta. Im dzieło wznioślejsze i więcej wykończone, tem praca musi być znojniejsza i dłuższa. Podług wielkości gmachu mierzy się siłę fundamentu. Przeszedłszy noc oczyszczenia, dusza zdąża ku stanowi doskonałości, w którym ją czekają niewysłowione dobra i gdzie zobaczy, że jej władze są wzbogacone niezliczonemi darami i cnotami.«[7]

Oczyszczenie zmysłów jest przedsionkiem kontemplacji niedoskonałej, a oczyszczenie duszy, bardziej przerażające, jest przedsionkiem kontemplacji doskonałej. Nie należy jednak stąd wnioskować, że te dwa oczyszczenia są całkowicie odrębne. »Jedno, mówi Święty, nie odbywa się bez drugiego, i oczyszczenie zmysłów nie osiąga swej doskonałości, jeśli niema przynajmniej początków oczyszczenia duchowego. Dlatego noc zmysłów nie jest oczyszczeniem w właściwem słowa znaczeniu, ale raczej wędzidłem

---

6. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 9.
7. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 2, r. 9.

położonem na nieuporządkowane żądze, raczej pewną reformą namiętności. Ta zaś tego przyczyna, że wszystkie namiętności, cały nieład części zmysłowej ma swe korzenie w duszy, z nich czerpie siłę; by więc dokonać pełnego oczyszczenia, trzeba sięgnąć aż do duszy i tutaj zniszczyć korzeń złych nałogów i buntów.«[8]

8. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 3.

ROZDZIAŁ VI.

Mistyczny czyściec św. Teresy i św. Katarzyny z Genui.

W jednym rozdziale omówimy te dwa czyśce. Wspólne im są palące płomienie miłości bożej, które dokonały oczyszczenia św. Teresy i Katarzyny. Każde jednak z tych klasycznych oczyszczeń opowiemy osobno, gdyż działanie ognia miłości w obu tych wypadkach nie było takie same.

Zacznijmy od św. Teresy; oto w streszczeniu jej nauka:

W czyścu mistycznym Bóg odsłania duszy wśród wysokiej kontemplacji swoją nieskończoną piękność, a dusza na jej widok traci wszelki pociąg ku rzeczom stworzonym i trawi ją jedno tylko pragnienie, by się zjednoczyć z Bogiem, z najwyższem Dobrem swojem. Lecz grzechy jej stoją niby mur między nią a Bogiem; nie może go przekroczyć. Powstaje stąd tajemnicza mieszanina szczęścia i cierpienia, bo gdy z jednej strony widok najwyższego Dobra wprawia duszę w radosny zachwyt, z drugiej jednak to oddalenie sprawia jej ogromną mękę.

Oto jak opisuje św. Teresa to tajemnicze mę-

czeństwo: »Nagle i niespodziewanie powstaje w duszy, sama nie wie skąd i jak, nieopisane jakieś pragnienie i w mgnieniu oka całą ją przenika. Pod wpływem tego pragnienia dusza zaczyna tęsknić i boleć tak, iż wznosi się wysoko nad siebie samą i nad wszystkie rzeczy stworzone. Wtedy Bóg ją przenosi w pustynię tak głęboką i w takie od wszystkich stworzeń opuszczenie, że chociażby chciała i siliła się, nie znalazłaby żadnego, któreby jej towarzystwa dotrzymało; ale też i sama niczyjego towarzystwa nie pragnie, chciałaby tylko umrzeć w tem osamotnieniu. Choć do niej mówią, choćby sama, zadając sobie wszelki możliwy gwałt, usiłowała przemówić, wszystko to napróżno, bo duch jej, cokolwiekby czyniła, nie opuszcza onej samotności. A choć się jej wydaje, że Bóg wówczas jest bardzo daleko, mimo to objawia jej nieraz wielmożności swoje w sposób zgoła nadzwyczajny i przewyższający wszelke pojęcie nasze. Tem bardziej niemasz słów na wypowiedzenie tych rzeczy i nikt, jak sądzę, nie uwierzy ani zrozumie tego, jeno kto sam doświadczył. Wysokie te objawienia nie mają na celu pocieszenia duszy, ale ukazanie jej, jak słusznie smuci się z oddalenia swego od tego Dobra, które zawiera w sobie wszelkie dobra.

Pod wpływem tych widzeń i objawień rośnie w duszy coraz gorętsze pragnienie Boga i to gorzkie uczucie zupełnego osamotnienia, które jej zadaje ból tak subtelny i przenikliwy, że może dosłownie zastosować do siebie skargę Dawida: *Czuwałem i stałem się jako wróbel samotny na dachu.*[1]

1. Ps 101, 8.

Rzeczywiście dusza w tym stanie, rzekłbyś już nie mieszka w samej sobie, lecz jak wróbel na dachu, tak ona samotna na szczycie swej istoty, powiedziałbym, że jeszcze wyżej mieszka: ponad samym szczytem swego wnętrza.

Nieraz wspominałam na to, co mówi św. Paweł, iż jest »ukrzyżowany światu«. Sądzę, że w takim właśnie stanie znajduje się dusza, gdy ani z nieba nie przychodzi jej żadna pociecha i jeszcze nie jest w niebie, ani od ziemi żadnej pociechy nie żąda i sercem już nie jest na ziemi i tak zawieszona jest jakby na krzyżu między niebem a ziemią i cierpi bez żadnej ani stąd ani zowąd pomocy. Z nieba wprawdzie przychodzi jej tak przedziwne poznanie Boga, że przewyższa bardzo nawet wszelkie pragnienie nasze, lecz taki widok Boga wzmaga jej cierpienia, zamiast je zmniejszać, gdyż rozpala w niej taką żądzę posiadania Go, że nieraz z wielkiego bólu odchodzi od zmysłów, chociaż ten skutek krótko trwa. Ból ten, rzecby można, równa się przedśmiertelnemu konaniu; tylko że z tem konaniem idzie w parze tak wielkie uszczęśliwienie, że nie wiem, z czembym je mogła porównać. Jest to męczeństwo srogie zarazem i rozkoszne. Dusza nietylko daleką jest od szukania jakiejkolwiek ulgi w tem, co ziemia jej choćby najprzyjemniejszego ofiarować mogła, lecz nie może znieść nawet widoku tego i odpycha to od siebie z najwyższym niesmakiem. Czuje to dobrze, że niczego nie chce jeno Boga swego, lecz nie miłuje w nim tej czy owej poszczególnej doskonałości, ale wszystko, co jest Nim, a nie zna tego, co miłuje... Władze pozostają

bezczynne; jak w zjednoczeniu i zachwyceniu radość używania, tak tu trzyma je w zawieszeniu ból cierpienia...

Ponieważ z początku byłam przerażona tą nieznaną mi jeszcze łaską, jak to wogóle bywa u mnie za każdą łaską, której mi Pan użyczy, dopóki boska jego łaskawość mię nie uspokoi; Pan rzekł do mnie, bym się nie bała, ale bardziej ceniła tę łaskę niż wszystkie inne, których mi już był użyczył. W tem bowiem cierpieniu dusza się oczyszcza i obrabia i przepala jak złoto w ogniu, aby się na niej lepiej przyjęła i piękniej wystąpiła emalja bożych jego darów. Wreszcie w tem cierpieniu spłaca dusza, coby spłacić musiała w czyścu.«[2]

Przejdźmy do św. Katarzyny z Genui; jej czyściec mistyczny przybiera inną postać.

Bóg rzuca duszy wejrzenie miłości, a to ją pociąga z siłą, której żaden język ludzki wyrazić nie zdoła; lecz dusza zbyt jest słaba, by ulecieć na łono boże. Dlatego i tu powstaje mieszanina miłości i cierpienia, bo jeśli wejrzenie boże jest wprawdzie pełne niewymownej słodyczy, to słabość duszy, która jej nie pozwala na nie odpowiedzieć, sprawia jej okropną mękę. Pozwolę sobie na porównanie: Oto niemowlę w kołysce, które rozkochana matka pociąga ku sobie wzrokiem, pełnym czułości — wszystkie ruchy małego aniołka mówią o jego radości i chęci zbliżenia się do matki, lecz po próżnych wysiłkach, czując, że pieluchy nie pozwolą mu się dostać na jej

2. Św. Teresa: *Życie*, r. 20.

kolana, poczyna płakać. Uśmiech miłości macierzyńskiej wywołuje w dziecku radość, lecz jego słabość nie pozwala mu pójść za nim — i stąd cierpienie.

Posłuchajmy teraz, jak sama Święta opisuje cierpienia duszy w czyścu: »Bóg zsyła jej promienie miłości, które ją rozpalają i pociągają ku sobie z siłą zdolną ją unicestwić, choć jest nieśmiertelną... Kiedy dusza widzi się tak przez wewnętrzne spojrzenie Boga pociągniętą do niego z taką miłością, wtenczas rozpalona ogniem tej miłości ku swemu najsłodszemu Panu i Bogu rozpływa się cała. Czuje się cała pochłonięta tem pragnieniem, by oddać Bogu miłość za miłość i by się rzucić w jego objęcia, lecz grzechy jej stają na przeszkodzie i nie pozwalają jej pójść za tym pociągiem, który Bóg w niej wycisnął. — Innemi słowy: dusza nie może odpowiedzieć na to wejrzenie jednoczące, którem Bóg spojrzał na nią, by ją do siebie pociągnąć. Czuje się wydaną na taki ból, że go żadne słowo wyrazić nie zdoła, i ten to właśnie ból, wynikający z wszystkiego co widzi, jest męką czyścową«. [3]

Następnie maluje święta własny czyściec doczesny: »To co powiedziałam dokonuje się we mnie w sposób duchowy... Więzieniem, które mnie trzyma to świat — łańcuchami zaś to więzy mojego ciała. Dusza moja oświecona łaską rozumie, co to znaczy być w więzieniu zdala od Boga i znachodzić w samej sobie przeszkodę, opóźniającą jej najwyższe szczę-

3. Św. Katarzyna z Genui: *Traktat o czyścu*, r. 9.

ście, utrudniającą osiągnięcie jej celu, a ponieważ jest nadzwyczaj delikatną i wrażliwą, ta zwłoka sprawia jej niewymowną mękę.«[4]

To wzniosłe oczyszczenie przez płomienie miłości zdarza się u dusz kontemplatywnych bardzo rzadko; dużo częściej spotyka się tak zwaną żądzę miłosną, która dokonuje dzieła oczyszczenia dusz kontemplatywnych i prowadzi je z czasem do przedziwnego zjednoczenia z Bogiem.

---

4. *Traktat o czyścu*, r. 17.

CZĘŚĆ CZWARTA

O cnotach i nabożeństwach, do których powinna się przykładać dusza, pragnąca czynić rzetelne postępy w kontemplacji

ROZDZIAŁ I.

Dusza, wezwana do kontemplacji, powinna bardzo się przykładać do poznania i ćwiczenia się w cnotach gruntownych.

Kontemplacja jest wejrzeniem wzajemnego upodobania między Bogiem a duszą. Dusza zaś podoba się Panu przez blask i woń swoich cnót; jeśli ją zatem wzywa Pan do kontemplacji powinna się zabrać do praktykowania cnót gruntownych. Najbardziej zaś miłe są oczom boskiego Oblubieńca następujące cnoty: pokora, posłuszeństwo, miłość bratnia, i troska, by we wszystkiem spełnić boże upodobanie.

Zacznijmy od p o k o r y. Właściwością tej cnoty jest to, że ściąga na nas wejrzenie upodobania bożego, jak nam o tem świadczą liczne przykłady zaczer-

pnięte z Pisma, a zwłaszcza przykład Najśw. Dziewicy. Wszak ona sama śpiewa o sobie: *Wejrzał Pan na niskość służebnicy swojej.*[1]

Wprawdzie kontemplacji towarzyszy zawsze św. zdumienie: »Jakto, Stwórca zniża się z taką miłością do stworzenia, przepełnionego tylu nędzami i grzechami!« I z tego zdumienia wytryska pokora. Lecz niechaj się tutaj nikt nie łudzi: ta pokora, zaszczepiona w duszy kontemplatywnej ręką Ducha św., to jakby miły i dobroczynny deszcz niebieski; żeby jednak ten deszcz nie ulotnił się bezpożytecznie, nie wystarczy, że pada, choćby i obficie, lecz dopiero praca ogrodnika musi to sprawić, żeby wniknął do wnętrza ziemi. Trzeba zatem, by dusza ćwiczyła się poza kontemplacją, na której zachowuje się biernie, w czynnem zdobywaniu pokory — i to pokory względem Boga i bliźniego, gdyż dwu tych rodzajów pokory nie można rozłączać.

A zatem dusze, któreście otrzymały wielkie wezwanie do kontemplacji, jeśli pragniecie zebrać z niej obfity owoc, umiłujcie zapomnienie i chciejcie, by was za nic miano. Mówcie mało o sobie i ukrywajcie nadzwyczajne dary boże. Na zewnątrz niech jaśnieją wasze cnoty zwyczajne, żeby wedle wyrażenia boskiego Mistrza ludzie, *widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*[2] — i to niech wam wystarczy. Dary zaś nadzwyczajne trzymajcie w ukryciu. Naśladujcie w tym względzie św. Dziewicę, która idzie do świątyni, by się tam pod-

1 Łk 1, 48.
2. Mt 5, 6.

dać obrzędowi oczyszczenia, skarb zaś cudownego dziewictwa ukrywa przed oczyma ludzkiemi — i ta nieznana cnota ściąga w szczególniejszy sposób upodobanie boże.

Powtóre nie brońcie uporczywie swojego zdania i nie uniewinniajcie się w drobnych rzeczach, choćby zarzut nie ze wszystkiem był prawdziwy. Takie właśnie postępowanie sprawi to niezawodnie, iż Ojciec niebieski spojrzy na was z upodobaniem, jak spojrzał na swego Syna, kiedy ten wobec Heroda i Piłata na zniewagi i oszczerstwa odpowiadał milczeniem.

Wreszcie jeśli chcecie stać się przedmiotem upodobań bożych przez waszą pokorę, starajcie się usilnie zawsze i we wszystkiem uważać się za ostatnie z pośród wszystkich.

Faryzeusz, który się wynosił ponad innych ludzi i mówił w pysznej swojej duszy: *Nie jestem jako inni ludzie drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, lub też jak ten oto celnik*, sprawił Bogu tylko niesmak i odrazę. Przeciwnie celnik, który się trzymał zdala i uważał się za niegodnego stanąć w pośrodku żydów zgromadzonych w świątyni, ściągnął na siebie spojrzenie miłosiernej dobroci, która go usprawiedliwiła.[3]

Bez wątpienia kontemplacja zaszczepia w duszy bożą skłonność do zajmowania ostatniego miejsca, lecz trzeba z nią współpracować. W tym celu należy

---

3. *Odszedł ten do domu swego usprawiedliwiony, a nie tamten; albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon.* Łk. 18, 14.

z prostotą patrzeć na zalety swoich braci, a zamykać oczy na ich błędy. Ta praktyka była drogą wszystkimś świętym, podniesionym na najwyższe stopnie kontemplacji.

Kto pragnie cieszyć się bożymi względami powinien z pokorą złączyć posłuszeństwo.

Chcecie, dusze kontemplatywne, coraz więcej i więcej ściągać na siebie spojrzenia bożego upodobania, słuchajcie we wszystkiem ochotnie, z radością i prostotą. Patrzcie na boskiego Mistrza naszego Jezusa Chrystusa; z posłuszeństwa daje się ochrzcić w Jordanie, a oto rozlega się głos z niebiosów: *Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem.*[4] A kiedy na Taborze rozmawiał z Mojżeszem i Eljaszem o wszystkiem, co miał wycierpieć w Jerozolimie, będąc posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej, ten sam głos dał się znowu słyszeć, by powtórnie dać wyraz bożemu upodobaniu.

Bądźcie przeto posłuszne nie tylko na głos przełożonego, lecz i reguły, gdyż jest ona niewątpliwym wyrazem woli bożej. Unikajcie wyjątków i osobliwości, tej dziwnej iluzji, w którą szatan wiele dusz uwikłał. Rozważajcie przykład Jezusa, poddającego się w obrzezaniu wszystkim przepisom prawa, choć wyjmowało go z pod nich boskie jego poczęcie. Patrzcie na Marję, stosującą się do prawa oczyszczenia, choć jako dziewica była od niego wolna. Następnie wznieście oczy ku niebu i zatapiajcie się w tem niezrównanem upodobaniu, z jakiem Ojciec niebieski spogląda

4. Mt. 3, 17.

na boże Niemowlę i jego Matkę, a zobaczycie, że droga, która się nadewszystko podoba boskiemu Majestatowi, nie jest drogą wyjątków, do którychby się nawet miało jakieś prawo, lecz drogą życia wspólnego. Atoli nie leży w moich zamiarach potępiać wyjątki konieczne, gdyż one stanowią cząstkę życia wspólnego. Chcę tylko przestrzec przed złudzeniem, by nie uważać za konieczne tego, co wcale niem nie jest.

Prócz tego ściągamy upodobanie boże przez miłość bratnią. Nie możemy się Bogu podobać, chyba że się upodobnimy do P. Jezusa, tego Brata naszego pierworodnego. Otóż to podobieństwo wyrasta z miłości, gdyż Boski Mistrz powiedział: *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie*[5].

A zatem dusze, powołane do kontemplacji, starajcie się służyć braciom waszym, czy to zostawiając im to, co lepsze, czy też biorąc ich pracę na siebie, by oni mogli wypocząć, czy też wreszcie nie skąpiąc im wszelkiego rodzaju przysług w ich potrzebach. Wtenczas Bóg rozpozna w was obraz Jezusa, Syna swojego, rozdzielającego chleb zgłodniałym na pustkowiu, umywającego nogi ukochanym uczniom swoim podczas ostatniej wieczerzy. A to podobieństwo z Jezusem ściągnie na was spojrzenie upodobania, pod jego zaś wpływem pójdziecie naprzód krokami wielkimi po nadprzyrodzonych drogach. Nie zatrzymujcie się, póki nie osiągniecie tego, że ani cienia

5. Jan 13, 35.

urazy nie będziecie chować w sercu przeciwko tym, co wam źle uczynili. Przeciwnie, kochajcie ich miłością szczególną, a serdecznie wzruszeni wszystkiem, co ich boli, okazujcie gotowość wycierpieć wszystko, by im ulżyć w dolegliwościach; wtenczas Bóg widząc w was podobieństwo do Syna swojego, Jezusa Chrystusa, który uścisnął Judasza i modlił się za swoich katów, upodoba sobie w was i da wam zakosztować coraz obficiej rozkoszy niebieskich.

Wreszcie, by się wznieść na szczyty kontemplacji, jest rzeczą bezwzględnie konieczną czynić we wszystkiem to, co Bogu najmilsze

Kontemplacja jest z natury swej zjednoczeniem miłości, w którem dusza oddaje się Bogu, a Bóg duszy; a im pełniejsze to wzajemne oddanie, tem wznioślejsza jest kontemplacja. Otóż oddać się Bogu to nic innego, jak spełniać jego upodobanie. Wprawdzie podczas samej kontemplacji dusza czuje, że czysta miłość, którą Duch się w niej rozlewa, przedziwnie jej do tego pomaga — lecz ta miłość nie wystarcza. Jeśli bowiem ziarna, rzuconego na ziemię, nie zagrzebie ręka rolnika do jej wnętrza, ziarno nie zakiełkuje. Dlatego to jest rzeczą ze wszech miar konieczną, ażeby dusza — otrzymawszy na kontemplacji w sposób bierny potrzebę podobania się P. Bogu, która ją naciska jak bodziec — przeszła do czynu i starała się usilnie zadośćuczynić wszystkim wymaganiom nieba w swoich codziennych zajęciach.

Niechaj się w tym względzie nikt nie myli: wielką tajemnicą szybkich postępów w kontemplacji jest zranić Serce Boże, które wówczas nie stawia tamy

strumieniom miłości swej i swoich darów. Otóż strzała, która je rani, jest gorące pożądanie przypodobania mu się we wszystkiem. Kiedy dusza, wezwana do kontemplacji, wzniesie się do tego błogosławionego stanu, w którym wyzuta prawdziwie z siebie samej i oczyszczona z wszelkiego przywiązania doczesnego, żyje owładnięta zupełnie przez Boga i na całkowitej łasce jego upodobania, wtenczas otrzymuje w sposób niezrównany najwspanialsze dary jedne po drugich.

Taka jest droga, która wiedzie dusze powołane na szczyty kontemplacji. I nie może być innej, gdyż tę właśnie wskazał nam Chrystus Pan mówiąc: *Ten, który mię posłał jest ze mną i nie zostawił mnie samego, bo ja zawsze czynię to, co się jemu podoba*[6].

Oto droga, którą za przykładem boskiego Mistrza podążali tacy mężowie, jak Bernard, Dominik, Franciszek, Ignacy, Ksawery; ona to zaprowadziła ich do wielkich zachwytów kontemplacji, gdzie dusza nie tylko gubi się w Bogu, lecz nadto goreje miłością tak żarliwą, że z jej nadmiaru buchają płomienie gorliwości, które świat nawracają.

»Któż zliczy to mnóstwo dusz, pisze św. Teresa, które wyrwał szatanowi taki św. Dominik, św. Franciszek, inni zakonodawcy i te, które mu obecnie porywa Ojciec Ignacy, założyciel Towarzystwa Jezusowego! Ale w czemże tkwi tajemnica tej potęgi, którą wywierały te wszystkie dusze apostolskie? W tem, że otrzymawszy łaskę spotkania się z Oblubieńcem,

---

6. Jan 8, 29.

czynili wielkoduszne wysiłki, by nie stracić z własnej winy znamienitszej jeszcze łaski: łaski mistycznych zaślubin.«[7]

Te wysiłki, o których wspomina św. Teresa, to nic innego, jak heroiczna troska, by we wszystkiem szukać tylko chwały i upodobania bożego.

Trzeba to jednak mocno podkreślić, że gruntownych cnót, o których mówiliśmy, nie można nabyć, ani się w nich utrzymać bez pomocy rachunku sumienia, na serjo odprawianego. A więc za przykładem Świętych, obdarzonych najwyższymi względami bożymi, dusze podniesione do kontemplacji nie powinny nigdy ustawać w rachowaniu się z sumieniem. Bez wątpienia Duch św. daje w kontemplacji wielkie światła dla poznania własnych błędów, lecz ten stan bierny, w którym dusza otrzymuje światło, nie wystarcza; trzeba dołączyć czynne badanie się w poważnym rachunku sumienia.

Św. Ignacy skupiał się co godzinę i opuszczając wszelkie inne zajęcie, badał swoje sumienie z największą starannością. Jeśli jakaś ważna sprawa przeszkodziła mu na chwilę w tej św. praktyce, zaraz do niej powracał po załatwieniu sprawy. Czynił jeszcze więcej, bo zestawiał rachunek z rachunkiem, tydzień z tygodniem.[8]

Św. Franciszek Ksawery mimo licznych zachwytów i nadzwyczajnych oświeceń, jakie mu Bóg dawał co do jego tak lekkich błędów, rachował się kilka razy na dzień.

7. *Twierdza wewnętrzna*, 5 mieszk., r. 4,
8. Bollandyści, t. 34, str. 762 i 594,

Św. Teresa zostawiła następującą radę swoim zakonnicom: »W każdej godzinie i przy każdej czynności waszej badajcie swoje sumienie, a poznawszy swe przewinienia starajcie się z nich z bożą pomocą poprawić, w ten sposób dojdziecie do doskonałości«.[9]

9. Św. Teresa, *Rady i przestrogi*. Rada 27.

ROZDZIAŁ II.

Dusza, wezwana do kontemplacji, powinna żyć w zupełnem oderwaniu się od stworzeń.

»Dlaczego niektórzy święci, pyta Tomasz à Kempis, byli tak doskonali i bogomyślni? Oto dlatego, że usiłowali oderwać się zupełnie od wszelkich żądz ziemskich, a przeto mogli całem sercem przylgnąć do Boga i czuwać swobodnie nad sobą. My nazbyt zaprzątamy się własnemi namiętnościami i o przemijające rzeczy zbytnio się frasujemy. — Gdybyśmy doskonale umarli sobie samym, a wewnątrz mniej byli uwikłani, wtedy zdołalibyśmy wznieść umysł w niebo i w bożej zatapiać się mądrości«.[1]

A w innym rozdziale powracając do tego samego przedmiotu, pisze tenże autor: »Ten pragnął swobodnie wzlecieć ku Tobie, który mówił: *Któż mi da skrzydeł, jak gołębicy? a będę latał i odpoczywał.*[2] Cóż spokojniejszego, jak oko człowieka, który ma serce proste? I cóż swobodniejszego, jak ten, który niczego nie pożąda na ziemi? Trzeba więc wznieść

1- *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I., r. 11, 2, 3.
2. Ps. 54, 7.

się nad wszelkie stworzenie i z siebie samego wyzuć się zupełnie i wzlecieć nad myśl swoją i widzieć, że Ty, Stwórca wszystkiego, nic wspólnego nie masz ze stworzeniami. I kto nie oderwie się od wszelkich stworzeń, ten nie zdoła swobodnie oddać się Bogu. Dlatego tak mało jest ludzi bogomyślnych, bo mało jest takich, którzy umieją zupełnie oderwać się od rzeczy stworzonych«.[3]

Nauka ta nie ulega wątpliwości, gdyż kontemplacja jest zupełnie wyjątkowem zjednoczeniem się duszy z Bogiem przez miłość; Bóg zaś nie połączy się z nią w tak ścisły sposób, chyba że dusza umrze światu i odda mu się zupełnie. Że dusza, która poznaje Boga tylko przez wiarę, a nie odczuwa jego rozkosznej obecności, że taka dusza zwraca się nieco jakby chyłkiem ku stworzeniom, by skosztować ich czaru — jest to wprawdzie głupota, ale głupota, którą tłumaczy do pewnego stopnia słabość ludzkiej natury, skłonnej zawsze do dóbr zewnętrznych. Lecz kiedy dusza, która już zakosztowała w kontemplacji niebieskich rozkoszy z obecności Boga, zwraca się jeszcze po ziemskie pociechy do stworzeń, popełnia coś tak niestosownego, że Bóg za karę pozbawia ją wysokiego daru kontemplacji.

Dlatego, dusze kontemplatywne, unikajcie przywiązania do stworzeń.

Przebywajcie więc w samotności serca i nie rozpraszajcie się na zewnątrz, czy to szukając rozrywek w światowych nowinkach, czy to zajmując się spra-

---

3. *O naśladowaniu*, ks. III, r. 31.

wami, których wam nie poruczono. Istotną właściwością kontemplacji to spokój niebieski; a jakżeż można mieć ten spokój, zaprzątając się tysiącem spraw ziemskich — i to bez konieczności.

Czy to jednak znaczy, że trzeba uciekać od świata i nie myśleć o nim nawet wtenczas, kiedy się tego chwała boża i zbawienie bliźnich domaga? Bynajmniej, lecz wtedy należy się światu pożyczać tylko w miarę potrzeby; gdyż pociąg do samotności musi zostać punktem ciężkości duszy, tak żeby ją ciągle w pobliże Boga sprowadzał. Tak postępowali tacy święci jak Bernard, Dominik, Franciszek, Ignacy, Ksawery i wogóle wszyscy święci.

Nosicie ciało skażenia, które obciąża duszę i nie pozwala jej swobodnie wznosić się przez kontemplację na łono Boga. Unikajcie tego, co mu dogadza, unikajcie tego, co schlebia oczom, uszom, językowi i innym zmysłom, a przynajmniej szukajcie w tem tylko wypoczynku koniecznego, by Boga uwielbiać. Trzeba się nawet dalej posunąć: św. Paweł nie mógłby się był wznieść aż do trzeciego nieba, gdyby nie podbijał w niewolę ciała swego; trzeba naśladować jego przykład i ćwiczyć się w pozytywnem umartwianiu ciała. Niema ono jednak przekraczać miary, bo jeśli się ciało wycieńczy, zabraknie duszy sprężystości, by się wznosić do Boga na modlitwie.

Idźmy jeszcze dalej! Wszyscy mniej lub więcej przywiązani jesteśmy do sławy; trzeba to przywiązanie koniecznie umartwiać i złożyć Bogu pełną ofiarę ze swego dobrego imienia. Takie całopalenie wymaga, by za przykładem Pana naszego unikać po-

chlebstwa i pochwał. A jeśli nie można, należy je tak przyjąć, jak je przyjmował Chrystus: odnosząc wszelką chwałę do Boga.

Posuńmy się jeszcze dalej! Czuwajcie nad poruszeniami serca waszego. Kontemplacja jest to wzniosła wymiana miłości między Bogiem a duszą, jego oblubienicą. Otóż należy to do praw oblubieńca, że słusznie okazuje się zazdrosnym o niepodzielność uczucia i serca swej oblubienicy. Kiedy więc dusza, obsypana nadprzyrodzonemi łaskami, żywi w sobie uczucia ziemskie, nie oczyszczając ich w ogniu miłości bożej, pobudza Niebieskiego Oblubieńca do słusznego gniewu. Źródło jego łask wysycha, i wszelki postęp w kontemplacji natychmiast ustaje.

Wreszcie, dusza kontemplatywna powinna się wystrzegać wszelkiego upodobania w samej sobie; to pyszne upodobanie zgubiło Lucyfera. Czy to znaczy, że dusza kontemplatwna nie powinna nigdy wchodzić w siebie? Bynajmniej, powinna rozważać dary boże, by Stwórcy za nie dziękować i w nich go uwielbiać. Lecz inna to rzecz wchodzić w siebie samego, by mieć w sobie upodobanie, a inna wejść w siebie, by mieć w Bogu upodobanie i śpiewać mu za przykładem Najśw. Dziewicy: *Uwielbiaj, duszo moja, Pana!*

ROZDZIAŁ III.

Dusza, wezwana do kontemplacji i pragnąca czynić w niej rzetelne postępy. powinna dążyć do ścisłej łączności z Jezusem Ukrzyżowanym.

Kiedy Pan nasz przemienił się na górze Tabor, oblicze jego zajaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jak śnieg. A oto dwaj mężowie: Mojżesz i Eljasz, zjawiwszy się w chwale, rozmawiali z nim o jego odejściu, czyli śmierci, która się miała dokonać w Jerozolimie.[1]

Dlaczego boski Zbawiciel złączył w tej tajemnicy swe chwalebne Przemienienie, ten obraz nieba, z haniebną śmiercią swoją na krzyżu? By nas pouczyć, że przez Kalwarję idzie droga do szczęścia wiecznego. Na Kalwarję również trzeba się wspinać, by dojść do kontemplacji, która jest prawdziwem preludjum życia niebieskiego. Nigdy do niej dusza nie dojdzie bez szczególniejszego nabożeństwa do Męki Pana naszego.

»Chcesz osiągnąć spokój kontemplacji, powiada

1. Mt 17, 2; Łk 9, 30, 31.

św. Bonawentura, staraj się ze wszystkich sił współczuć Panu naszemu w jego Męce i noś ją zawsze w sercu. Jeśli nie będziemy prawdziwie współczuć Zbawicielowi w jego cierpieniach, nie będziem też mogli z nim się radować. Jeśli zaś pilnie rozważać będziesz Mękę jego i zagłębisz się w najśw. ranie boku, prędko dojdziesz do jego serca. O szczęśliwe doprawdy serce, które się tak słodkimi węzły łączy z sercem Jezusa Chrystusa!... O wielkie serce, mów mi proszę o radości, której doznajesz, nie ukrywaj przedemną rozkoszy, które cię zalewają. Lecz, widzę to dobrze, już mię nie słyszysz, boś pogrążone w niewymownej słodyczy. Nadmiar szczęścia trzyma cię na uwięzi, głosem swoim już nie władniesz, a i zmysły twoje już działać nie mogą. — Ktobykolwiek innemi drzwiami chciał wejść do odpocznienia i radości kontemplacji, powinien się uważać za złodzieja i włamywacza«.[2]

Pozwólmy mówić faktom: z pośród świętych najwięksi kontemplatycy mieli wszyscy szczególne nabożeństwo do Jezusa Ukrzyżowanego. Między apostołami dwóch otrzymało wznioślejszy dar kontemplacji niż inni, mianowiecie Paweł św. i Jan. Jakąż bramą weszli do niej? Św. Paweł został podniesiony aż do trzeciego nieba; jakżeż tam przybył? Oto jego odpowiedź: *Nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego Ukrzyżowanego.*[3]

»Św. Jana Apostoła, powiada Augustyn św, słu-

2. Św. Bonawentura: *Stimulus amoris*, cz. 3, r. 1.
3. 1 Kor 2, 2.

sznie przyrównano do orła. Trzej inni bowiem ewangeliści towarzyszą człowieczeństwu Pana naszego na ziemi, a o jego bóstwie nie wiele mówią, św. zaś Jan, jak gdyby zbyt trudno było mu stąpać po ziemi, wzbija się od pierwszych słów swojego opowiadania nie tylko ponad ziemię i wszystkie przestrzenie powietrza i nieba, lecz i ponad całe wojsko aniołów, ponad zastępy niewidzialnych potęg — i staje przed Tym, przez którego wszystko się stało, i mówi: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo*«.[4] Doprawdy, czyż to nie najwyższa kontemplacja? Otóż z pomiędzy Apostołów jeden jedyny Jan stoi u stóp krzyża i łączy się z Jezusem w jego męce przez święte, serdeczne współczucie.

Tuż obok Jana stała na Kalwarji Marja Magdalena, którą wszyscy święci uważali za doskonały wzór duszy kontemplatywnej; a i sam Kościół za taką ją uznaje w brewiarzowej lekcji:

»Magdalena usunęła się do pieczary w wysokich górach, by tam zatapiać się w kontemplacji szczęścia niebieskiego i tak cieszyć się tą lepszą cząstką, którą obrała. Każdego dnia w zachwytach unosiła się do nieba, by tam słyszeć anielskie pienia. Przeżyła w grocie lat 30«.[5]

A w jakiż sposób otrzymała Marja Magdalena tę niezwykłą łaskę? Przez nieporównane zjednoczenie miłosne z Jezusem Ukrzyżowanym. Nietylko po-

---

4. Św. Augustyn: *Tract. 36 in Joan.*
5. Brewjarz: *5-ta lekcja o św. Marcie.*

szła na Kalwarję, by współczuć cierpieniom swojego Mistrza, lecz kiedy innè św. niewiasty oddaliły się od pustego grobu, ona została by płakać na wspomnienie boleści jego św. Męki. Jezus wzruszony jej łzami, pocieszył ją, objawiając jej chwałę swojego Zmartwychwstania.

Przejdźmy do świętych, którzy przedewszystkiem swoją wzniosłą modlitwą opromienili Kościół. Św. Bernard był największym kontemplatykiem dwunastego wieku. Cóż go wprowadziło w pokój i słodycz kontemplacji? Posłuchajmy, co nam mówi o tem w swojej 43 mowie na *Pieśń nad pieśniami:* »Ja, bracia moi, starałem się od początku mego nawrócenia zebrać ten mały bukiet mirry i umieścić go na sercu, by mi zastępował wszystkie zasługi, których mi nie dostawało, jak wiedziałem. Uwiłem go ze wszystkich boleści i goryczy Pana mojego, najpierw z niedostatków, które cierpiał podczas swojego dziecięctwa, następnie z trudów głoszenia Ewangielji, z przykrości jego podróży, z jego czuwań na modlitwie, z jego pokus i dolegliwości, z jego łez wylanych przez współczucie, z podstępów, które nań czyniono wśród rozmowy, z niebezpieczeństw wzniecanych przez fałszywych braci, ze zniewag i plwocin, z policzków i szyderstw, zarzutów, gwoździ i t. p. cierpień, które poniósł dla zbawienia ludzi, jak o tem Ewangielja mówi na wielu miejscach... Oto powód, dlaczego mam to często na ustach, jak o tem wiecie, a ustawicznie w sercu, jak to Bóg widzi, zawsze w pismach moich, jak to każdy zobaczyć może — to, co jest moją największą filo-

zofją, to jest poznać Jezusa, a Jezusa Ukrzyżowanego«.[6]

W XIII. wieku wielkim ekstatykiem był św Franciszek z Asyżu. Jakąż bramą wszedł on do niezrównanego zjednoczenia miłości w dwu ostatnich latach? Po 40-dniowym poście na górze Alwernji ujrzał Franciszek, jak z nieba zstępował skrzydlaty serafin na krzyżu. Jego widok pełen wdzięku wywołał w nim nadzwyczajną radość, lecz krzyż, do którego był przybity, przeniknął jego duszę żywą boleścią. Owo widzenie dało poznać temu przyjacielowi Chrystusa, że powinien całkowicie przemienić się w obraz Jezusa Ukrzyżowanego nie przez męczeństwo ciała, lecz przez żar ducha.[7] Wyciśnięcie stygmatów streszcza całe życie św. Franciszka: uczy nas, że miłość Jezusa Ukrzyżowanego była dla niego źródłem wszystkich dóbr, zwłaszcza w ciągu dwu lat, które poprzedziły jego błogosławiony zgon — lat prawdziwie niebieskich.

O cały wiek później żyła św. Katarzyna z Sieny. Od 18-go roku życia miewała zachwyty, atoli wzniosła modlitwa, która ją uczyniła wielką kontemplatyczką XIV. wieku, datuje się od ekstazy w Pizie, gdzie przez cały dzień uważano ją za umarłą; liczyła wówczas 27 lat. W jaki sposób weszła na tę nową a tak podniosłą drogę, że według własnego zeznania nic o niej powiedzieć nie może, podobnie jak św. Paweł? W czasie tego samego pobytu w Pizie święta posilona chlebem anielskim, zobaczyła Pana Ukrzy-

6. Św. Bernard: *Sermo 43 in Cantica*, circa medium et in fine.
7. Zob. opis św. Bonawentury w brewjarzu na 17 września.

żowanego, jak się zbliżał do niej w wielkiej światłości. Pięć promieni tryskających z ran Zbawiciela dotknęło jej rąk, nóg i serca, a ból jaki nią wstrząsnął wtedy, był tak dotkliwy, że byłaby skonała, gdyby jej moc boża nie podtrzymała.[8] Zatem bramą, którą weszła na wysokie drogi kontemplacji w okresie ostatnich sześciu lat swojego życia, było wyciśnięcie ran Jezusa Ukrzyżowanego.

Zakończmy św. Teresą. Kiedy zaczęła otrzymywać łaski kontemplatywne, przyszły na nią wątpliwości, jak się to zwykle zdarza. Zasięgła wtenczas rady u św. Franciszka Borgjasza. Święty odpowiedział jej, żeby odtąd rozpoczynała modlitwę od jakiejś tajemnicy Męki Pańskiej, a jeśli i nadal będzie Pan nasz podnosił jej ducha do stanu nadprzyrodzonego bez żadnego z jej strony wysiłku, niech się bez żadnej obawy podda jego kierownictwu.[9] A zatem św. Męka Zbawiciela była tą błogosławioną bramą, przez którą św. Teresa weszła stale na drogi kontemplacji.

Nigdy nie zabraknie w Kościele św, tej prawdziwej Oblubienicy Jezusa Chrystusa, dusz uprzywilejowanych, którym Duch św. udzielać będzie łask kontemplatywnych. Lecz nie należy się łudzić: prócz wyjątkowych przypadków, uchylających się od wszelkiego prawa, nikt nie otrzymuje daru kontemplacji mniej doskonałej, jeśli nie odpowie wprzód wielkodusznie na to wezwanie boskiego Mistrza: *Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego sie-*

8. Bollandyści, t. 12, p. 870, 908—911.
9. Św. Teresa: *Życie*, r. 24.

bie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie.[10] Nikt nie przejdzie z kontemplacji niedoskonałej do kontemplacji doskonałej, nie wziąwszy wprzód udziału w konaniu Jezusa na krzyżu. Wreszcie nikt się nie wzniesie z kontemplacji doskonałej aż do zjednoczenia doskonałego, by nie mieć wyciśniętych w swej duszy, a nieraz i w swojem ciele św. stygmatów Pana naszego. Wielkie nabożeństwo do Męki Chrystusowej jest niezwykłą łaską; otrzymać je można za wstawiennictwem Najśw. Dziewicy, której najsłodszą duszę przeszył miecz boleści na Kalwarji. — Oby dusze kontemplatywne, które pragną odpowiedzieć w pełni swojemu powołaniu świętemu, starały się mieć zawsze w sercu, a często i na ustach tę tak pobożną strofę z hymnu *Stała Matka boleściwa:*

Matko, ponad wszystkie świętsza,
Rany Pana aż do wnętrza
W serce me głęboko wpój.[11]

10. Mt 16, 24.

11. *Celniejsze hymny kościelne* w przekładzie X. Karylowskiego T. J., str. 25.

ROZDZIAŁ IV.

Dusza wezwana do kontemplacji, jeśli chce prawdziwie w niej postępować, powinna mieć szczególne nabożeństwo do św. Eucharystji.

Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił — mówi Jezus Chrystus — *ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki... Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny.*[1]

Boski Mistrz uczy nas w tych słowach, że Najw. Sakrament jest niebieskim pokarmem, który posila i wzmacnia duszę w jej pielgrzymce do nieba Ten sam chleb niebieski daje również siły duszy, by doszła do radosnego odpocznienia kontemplacji, tej jutrzenki wiecznego szczęścia. Dusze wezwane do kontemplacji potrzebują silnej pomocy, by iść naprzód ścieżyną, która do niej prowadzi; znajdą zaś siłę i męstwo w szczególniejszem nabożeństwie do Najśw. Sakramentu.

Fakta mają tu pierwszy głos. I tak, św. Dominik należy do wybitnych kontemplatyków: poświęcał on całe noce na modlitwę i popadał wtenczas nie-

1. Jan 6, 51, 55.

raz w zachwyty. Jego modlitwa była tak potężna, że jak mówił, zawsze był wysłuchany, o cokolwiek Boga poprosił. Ale też odznaczał się przedziwnem nabożeństwem do św. Eucharystji: spędzał całe noce u stóp tabernakulum, a kiedy znużony czuwaniem musiał nieco spocząć, kładł się na posadzce w kościele.[2]

Św. Ignacy gotował się do odprawiania św. tajemnic z nieporównanem skupieniem, a na dziękczynienie poświęcał dwie godziny. Chrystus Pan udzielał mu w nagrodę najwyższych łask kontemplatywnych przy św. ołtarzu, do jakich dusza może dojść w tem życiu »Kiedym celebrował, powiada Święty w swych zapiskach, widziałem niebieską Ojczyznę i jej Pana, rozumiejąc, że w nim są trzy odrębne Osoby i że druga i trzecia są w Ojcu. Podczas św. Ofiary przyszły mi łzy o wiele obfitsze, niż poprzednio przerywane łkaniem, a towarzyszyły im takie światła o Trójcy Przenajśw., iż mi się zdawało, że już niema nic ukrytego w tej tajemnicy. W czasie tej ofiary św. poznałem, czułem, widziałem, Bóg mi świadkiem, że gdym mówił o Ojcu i wyznawał, że jest jedną z Osób Trójcy Najśw., czułem się pociągniętym, by go więcej miłować, ponieważ inne osoby są w nim w szczególny sposób«.[3]

Św. Filip Nerjusz był wielkim ekstatykiem z końca XVI. wieku. Odznaczał się podziwienia godnem nabożeństwem do Najśw. Ofiary, kiedy ją odprawiał, twarz jaśniała mu niebieskim płomieniem,

2. Bollandyści, t. 35, str. 596.
3. *Bolland.*, t. 34, str. 539, n. 626 i 629.

wpadał nieraz w esktazy. Obecnych przejmowało wzruszenie aż do głębi duszy.[4]

Św Franciszek Borgjasz poświęcał każdego dnia ośm godzin na kontemplację; przez swoje nabożeństwo do Najw. Sakramentu stał się sławnym. W czasie mszy św. promieniało mu oblicze od seraficznego żaru; bożym jakimś instynktem wiedziony rozpoznawał kościoły i tabernakula, w których Pan Jezus rzeczywiście przebywał.[5]

Św. Alfons Rodriguez, brat Towarzystwa Jezusowego, podniesiony do najwyższej kontemplacji, był nienasycony w służeniu do mszy świętej.[6]

Św. Paschalis Baylon, brat Minorytów ścisłej reguły, zwykle omdlewał z miłości w czasie modlitwy, często również popadał na niej w zachwyty. Zamiast się unosić w pochwałach nad jego nabożeństwem do Eucharystji św., wystarczy przypomnieć, że Ojciec św. Leon XIII ogłosił go patronem wszystkich stowarzyszeń eucharystycznych.[7]

Św. Marja Magdalena de Pazzi znała najbardziej podziwu godne drogi mistyczne, a pałała tak gorącem pragnieniem przyjęcia Jezusa w Sakramencie Miłości, że nie mogąc go powstrzymać, mówiła nieraz do swoich córek duchownych: »Jakże jeszcze długo trzeba nam czekać do komunji św.? Doprawdy, gdybyśmy kochały Jezusa, ten czas tak krótki wydawałby się nam rokiem«.[8]

4 Kard. Capecelatro: *Życie św. Filipa*, t. I, ks. 2, r. 1.
5. Brewjarz, 30 paźdz.
6. Brewjarz, 30 paźdz.
7. Brewjarz, 17 paźdz.
8. *Życie św. Marji Magdal. de Pazzi* przez O. Cépari, r. 17.

Św. Teresie udzielił Bóg dziewięć lat przed jej zgonem łaski zaślubin mistycznych, największej łaski z pośród wszystkich łask kontemplatywnych. Komunji św. udzielił jej wówczas św. Jan od Krzyża. Posłuchajmy, jak sama święta opisuje chwile po przyjęciu P. Jezusa: »Było to w chwilę po przyjęciu komunji św., kiedy Pan nasz jej (św. Teresie) się objawił w takim blasku, piękności i majestacie, jakim jaśniał po swem Zmartwychwstaniu. Rzekł wtedy do niej: »Czas już abyś sprawy moje wzięła w swoją pieczę, jak swoje własne, a ja będę miał pieczę o twoich«. Dodał jeszcze kilka innych słów, które łatwiej sercem odczuć, niż usty wyrazić«. — Następnie święta przechodząc do opisu niezrównanego zjednoczenia, jakiem się Pan z nią połączył przez duchowne zaślubiny, powiada: »Przy małżeństwie duchownem Pan zjawia się we wnętrzu duszy nię przez wyobraźnię, ale w widzeniu umysłowem.. Tak głęboka to tajemnica, tak wysoka łaska, której Bóg tu w jednej chwili duszy udziela, tak niewypowiedziana rozkosz, która tu duszę przenika, że nie wiem, z czem to wszystko porównać. Powiem chyba, że widocznie chce Pan w tej chwili sposobem wyższym nad wszystkie widzenia albo smaki duchowne objawić duszy chwałę, która ją czeka w niebie. Inaczej tego objaśnić nie zdołam i to jedno tylko wiem i rozumiem, że dusza, tj. sam duch tej duszy staje się jedno z Bogiem«.[9]

A zatem dusze kontemplatywne gotujcie się

9. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 2, str. 213.

z wszelką pobożnością, do jakiej tylko zdolne jesteście, na przyjęcie chleba anielskiego; poświęcajcie na dziękczynienie wszystek czas, na jaki wam reguła pozwala. Odwiedzajcie Jezusa ukrytego w tabernakulum, w wolnych chwilach garnijcie się do stóp jego, a uprzedzając pragnienia Boskiego Serca jego módlcie się za Kościół, który On umiłował aż do oddania życia za niego i wynagradzajcie przez głębokie uszanowanie i przez serdeczne pełne wylania uczucia krzywdy, jakie mu zadają w tym Sakramencie Miłości. A potem umiejcie czekać na godzinę Ducha św., przyjdzie niezawodnie wcześniej, czy później i da wam postąpić przedziwnie na drogach kontemplacji.

ROZDZIAŁ V.

Celem kontemplacji doskonałej nie jest samo zjednoczenie duszy z Bogiem, lecz i uzbrojenie jej w męstwo na wszelkie prace i cierpienia dla chwały bożej.

Opowiada nam Ewangielja św., że Piotr wpatrując się w Jezusa uwielbionego na Taborze, rzekł doń: *Mistrzu, dobrze nam tu być, rozbijmy więc trzy namioty dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eljasza jeden* — i dodaje św. Łukasz — *bo nie wiedział, co mówił.*[1]

Mylił się Piotr, sądząc, że rozkosze kontemplacji na Taborze po to mu tylko zostały dane, by się niemi cieszył, gdy tymczasem powinien był przedewszystkiem czerpać z nich męstwo, by pójść wielkodusznie za swoim Mistrzem aż do śmierci. — Niestety niejedna dusza kontemplatywna popadła w podobny błąd — nie od rzeczy więc będzie przestrzec przed złem.

Doskonałość chrześcijańska dopuszcza trzy stopnie:

---

1. Łk 9, 33.

1-o Najniższy z nich to oddawać się pracom zewnętrznym i łączyć z tem o tyle życie wewnętrzne, żeby wystarczyło do zachowania czystości intencji.

2-o Drugi polega na tem, żeby się nie zajmować sprawami zewnętrznemi, ale w tym jedynie celu, by się wyłącznie oddać ćwiczeniom życia wewnętrznego, jakiemi są modlitwa myślna, brewjarz, czytanie duchowne. Ten stopień stoi o wiele wyżej niż poprzedni, gdyż jednoczyć się bezpośrednio z Bogiem jest rzeczą o wiele doskonalszą, niż jednoczyć się ze stworzeniami ze względu na Boga.

3-o Trzeci wreszcie stopień zależy na tem, by pozostawać stale w tak wielkiem zjednoczeniu miłości z Bogiem, żeby z jej nadmiaru spływała niewyczerpana żarliwość w pracy dla chwały i upodobania bożego. Jest to najdoskonalszy sposób naśladowania Chrystusa Pana, który już tu na ziemi oglądając Ojca swego twarzą w twarz, świadczył o nadmiarze swej miłości ku Niemu temi słowy: *Czczę Ojca mego i nie szukam chwały własnej*[2] i temi jeszcze: *Aby świat poznał, że ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał, wstańcie, pójdźmy stąd.*[3] A mówił o swej męce.

Dzięki Bogu tę nadzwyczajną doskonałość spotyka się często i u tych dusz doborowych, które zdążają zwykłą drogą rozmyślania, mimoto jest ona szczególniejszym udziałem dusz kontemplatywnych, które bez trudu mogą czerpać w niewymownych rozkoszach modlitwy mistycznej męstwo konieczne

2. Jan 8, 49, 50.
3. Jan 14, 31.

do wielkich prac i cierpień dla służby bożej. Życie Świętych wymownym tego dowodem.

I tak, Mojżesz nie dlatego tylko został wyniesiony aż do widzenia bożej istoty, by się cieszyć rozkoszami nieba, lecz miał w niem zaczerpnąć męstwa dla wyswobodzenia ludu bożego z niewoli Egiptu.

Apostołów nie dlatego tylko wzbogacił Duch św. swoimi dary i rozpalił bożą miłością w dzień Zielonych Świątek, by zażywali niewymownych radości, ale w rozkoszach z wysoka mieli znaleźć siłę do głoszenia Ewangielji światu i do śmierci męczeńskiej.

I nie dlatego tylko, by się cieszyć, został św. Paweł porwany aż do trzeciego nieba, lecz by tam znaleźć siłę potrzebną na godne spełnienie tego wezwania Chrystusa: *Jest on mi naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed pogany i króle i przed syny Izraela. Ja mu bowiem pokażę, jak wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego.*[4]

Nie dlatego tylko wreszcie, by smakować w niewypowiedzianych słodyczach został i św. Ignacy 40 razy uniesiony w zachwyt w Manrezie, ale żeby w nich znaleźć męstwo konieczne dla zniesienia prześladowań w Barcelonie, Paryżu, Rzymie, więzienia w Alkali, słowem, by podołać wielkim pracom przy założeniu Towarzystwa Jezusowego. To samo trzeba powiedzieć o św. Benedykcie, Dominiku, Fransiszku z Asyżu, św. Bernardzie, św. Franciszku Ksawerym i wielu innych.

Do przykładu świętych dołączmy ich naukę. Św.

---

4. Dz. 9, 15.

Tomasz w całej pełni ją podaje, gdyż on to napisał te słowa:

»Wzrost zasługi, jeśli chodzi o istotną nagrodę, zależy głównie od miłości Pewnego rodzaju oznaką tej miłości są prace zewnętrzne, podejmowane dla Chrystusa; lecz o wiele wybitniejszy jej dowód daje ten, kto opuściwszy wszystko, co się tyczy tego życia, upodobał sobie w rozważaniu rzeczy bożych«.[5]

Lecz kilka stron niżej dodaje: »Życie czynne obejmuje dwojakiego rodzaju sprawy; jedne płyną z pełności kontemplacji, jak nauczanie i głoszenie słowa bożego... i te wyżej stoją niż prosta kontemplacja. Jak bowiem większą jest rzeczą oświecać, niż tylko świecić, tak też większą jest rzeczą prawdy, któreśmy rozważali, innym podawać, niż je tylko rozważać. Drugi zaś rodzaj spraw życia czynnego polega tylko na zewnętrznych zajęciach: jak np. dawać jałmużny, podejmować gości i t. p. posługi spełniać. Stoją one niżej od uczynków kontemplacji«.[6]

Wnioski, jakie św. Doktór wyprowadza co do nauczania i głoszenia słowa bożego, stosują się rów-

---

5. Augmentum meriti, respectu praemii essentialis, consistit principaliter in charitate, cujus quoddam signum est labor exterior toleratus propter Christum; sed multo expressius ejus signum est, quod aliquis praetermissis omnibus, quae ad hanc vitam pertinent, soli divinae contemplationi vacare delectetur. 2a 2ae, q. 182, a. 2, ad 1.

6. Opus vitae activae est duplex: unum quidem quod ex plenitudine contemplationis derivatur, sicut doctrina et praedicatio... et hoc praefertur simplici contemplationi. Sicut enim majus est illuminare quam lucere solum, ita majus est contemplata aliis tradere quam solum contemplari. Aliud autem opus est activae vitae, quod totaliter consistit in occupatione exteriori; sicut eleemosynam dare, hospites recipere et alia hujusmodi, quae sunt minora operibus contemplationis. 2a 2ae, q. 188, a. 6, in corp.

nież do wszelkiej pracy i każdego cierpienia, podjętego dla chwały bożej. Kontemplacja, która zrodziła w sercu św. Piotra Klawera taki nadmiar miłości, że przez 40 lat służył z radością jak niewolnik murzynom w Kartaginie, była bez wątpienia o wiele doskonalsza, niż te ekstazy, w których dusza sama tylko goreje miłością, gdyż ogień, rozpalający pożar jest daleko potężniejszy, niż ogień, który się sam w sobie spala, a nie rozrzuca płomieni dokoła siebie.

Co się tyczy św. Jana od Krzyża, to opisuje on najwznioślejsze łaski zjednoczenia mistycznego na podstawie własnego doświadczenia. Że zaś tych nadzwyczajnych darów nie udzielił mu Bóg w tym tylko celu, żeby się z nim zjednoczyć, dowód na to znajdujemy w jego heroicznem życiu. Apostolskie jego prace wśród ubogich w Durvello, więzienie w Toledo, zachwyt w Segowji, gdzie święty odpowiedział boskiemu Mistrzowi, gdy mu ofiarował nagrodę: *Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie* — składają się na jeden głos, który woła potężnie: Bóg mię obsypał wielkiemi darami, żebym w nich czerpał męstwo na cierpienia i wielkie prace ku chwale Boga.[7]

Z wielką zatem słusznością św. Teresa, opisawszy wysokie łaski życia kontemplatywnego, tak powiada: »Nie będzie tu od rzeczy objaśnić, w jakim celu użycza Pan tych wielkich łask duszom, wybranym na tym świecie. Ze samych już ich skutków mogłyś-

---

7. Por. *Życie św. Jana od Krzyża* przez O. Hieronima od św. Józefa, r. 8, 10, 16.

cie cel ten zrozumieć, ale wolę jeszcze wam bliżej rzecz wytłómaczyć. Nie należy sobie wyobrażać, żeby te łaski miały służyć jedynie dla pociechy dusz, które je otrzymują. Byłby to wielki błąd, bo nie może Pan użyczyć większej łaski nad tę, gdy nas powoła do takiego życia, któreby się zasadzało na naśladowaniu życia najmilszego Syna jego. Mam to więc za rzecz najpewniejszą, że wysokie te łaski mają na celu wzmocnienie, abyśmy zdolni byli za przykładem Pana wielkie znosić cierpienia. Wszak widzimy, że ci co się najbardziej złączyli z Chrystusem Panem, ci też najwięcej cierpieli. Wspomnijmy tylko, jakie cierpienia znieśli Najśw. Marja i Apostołowie. A św. Paweł skąd czerpał siły do tak nadmiernych prac?... Jaka to musi być wysokość uczuć w tej duszy, w której Pan w tak niewypowiedziany sposób zamieszka! Jaka obojętność na wszystkie wczasy i spokój własny! jaka wzgarda czci i honorów świeckich! jaka wzgarda samej siebie, daleka od najlżejszej chęci szacunku i uznania u ludzi!

Pozostając ustawicznie przy św. Oblubieńcu, jakżeż mogłaby myśleć o sobie? Wszelka jej myśl zmierza do tego, żeby mu się coraz bardziej przypodobać i znaleźć nowe sposoby, jak i w czem okazać mu swoją miłość. Ten jest cel modlitwy, do tego ma służyć i to małżeństwo duchowne, aby się z niego rodziły czyny i jeszcze raz czyny.« [8]

Wszyscy więc kontemplatycy powinni przepasać swoje biodra i gotować się na twarde prace. Takie

---

8. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 4.

jest prawo ogólne, a tylko sposób zastosowania się do niego bywa różny. Bez wątpienia trudy św. Szymona Słupnika bardzo się różniły od trudów św. Franciszka Ksawerego, lecz jeden i drugi święty znalazł w pełności swej kontemplacji siłę do podejmowania niezrównanych prac i cierpień na chwałę bożą.

CZĘŚĆ PIĄTA

Widzenia i słowa nadprzyrodzone

ROZDZIAŁ I.

Widzenia i słowa nadprzyrodzone, ich natura i różne odmiany.

Kontemplacja, jak widzieliśmy, wyrasta zasadniczo z miłości i pomnaża miłość; suponuje więc zawsze stan łaski i uświęca duszę.

Nie jest to rzeczą konieczną przy widzeniach i mowach nadprzyrodzonych *(visio, locutio supernaturalis);* nieraz Bóg je daje grzesznikom, by ich nawrócić. Wszak św. Paweł usłyszał słowa: *Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz! Trudno ci przeciw ościeniowi wierzgać*[1] wtenczas, kiedy prześladował chrześcijan.

Nieraz nawet takie słowa nie nawracały. I tak Kajfasz prorokował, a dar proroctwa bynajmniej

1. Dz 9, 5.

go nie zmienił Św. Małgorzata z Kortony, żyjąc w grzechu, miała objawienie, że kiedyś dojdzie do wysokiej świętości — mimo to przez znaczny czas pozostawała w stanie niełaski bożej.

Rozróżniamy trzy rodzaje widzeń i słów nadprzyrodzonych: widzenia i słowa *zmysłowe*, czyli dla zmysłów dostrzegalne; w nich bowiem widzimy i słyszymy zapomocą zmysłów zewnętrznych. Pochodzą one od dobrego lub złego ducha, gdyż Bóg sam przez się zwykle ich nie wywołuje.

Widzenia i słowa *wyobraźniowe*. Widzi się tutaj i słyszy zapomocą zmysłów wewnętrznych. Również i tych Bóg nie stwarza bezpośrednio sam przez się; pochodzą więc albo od złego albo od dobrego ducha.

Ważną jest rzeczą dla praktyki zaznaczyć, że w porządku naturalnym widzimy i słyszymy o wiele wyraźniej przez zmysły zewnętrzne, niż przez wewnętrzne; w porządku nadprzyrodzonym dzieje się odwrotnie. Widzenia i słowa wewnętrzne odznaczają się większą jasnością i żywością, niż zewnętrzne. Pochodzi to stąd, że tak dobry jak i zły duch mają zdumiewający wpływ na wyobraźnię.

Słowa wyobraźniowe zdają się być zawsze wyrzeczone w głębi duszy; niekiedy jednak odnosi się wrażenie, jakby przychodziły z nieba lub z miejsca pobliskiego.

Są wreszcie widzenia i mowy *umysłowe*. Widzi się i słyszy w nich na sposób anielski bez żadnego współudziału wyobraźni. Napróżnoby tu kto szukał słów artykułowanych lub znaków zmysłowych,

Sam Bóg tylko może być sprawcą tak wzniosłego zjawiska — potrzeba jego Wszechmocy, aby dusza, uwięziona w śmiertelnem ciele, widziała i słyszała na anielski sposób.

Słowa o wiele częściej się zdarzają, niż widzenia, a to dlatego, że te dary nadprzyrodzone Bóg przeznacza dla dobra duszy, która je otrzymuje — otóż to dobro częściej zależy od słuchu niż wzroku. *Wiara ze słuchania,*[2] mówi Apostoł.

Wreszcie wśród mów nadprzyrodzonych o wiele częstsze są słowa wyobraźniowe, niż zmysłowe lub umysłowe. Częstsze są niż zmysłowe, gdyż Bóg, zmierzając do uświęcenia duszy, jako do celu, posługuje się raczej wyobraźnią, która silniej działa na rozum, niż zmysły zewnętrzne. Są częstsze, niż mowy wewnętrzne, gdyż te wymagają większego cudu, a Bóg rzadko czyni wielkie cuda.

---

2. Rzym. 10, 17.

ROZDZIAŁ II.

Jak się zachować wobec widzeń i słów nadprzyrodzonych.

Widzenia i słowa nadprzyrodzone, tak zmysłowe jak i wyobraźniowe, pochodzą jużto od dobrego, jużto od złego ducha. Grozi zatem niebezpieczeństwo, że można uważać te niepewne dary za pochodzące od dobrego anioła, gdy tymczasem pochodzą od złego. Sprawcą zaś widzeń i słów umysłowych może być wprawdzie tylko Bóg, ale i tu nawet zachodzi pewne niebezpieczeństwo łudzenia się, gdyż niektóre dusze biorą za mowę umysłową prosty, choć wyjątkowy pociąg łaski. Jakikolwiek zatem byłby rodzaj widzeń i słów, nie należy zaniedbywać czujności i roztropności.

Pierwszą rzeczą do zrobienia w tej mierze jest zbadać, czy wizje i słowa mają cechy dobrego ducha. Jest ich siedm.

Pierwsza właściwość: pokora.

Dobry duch nakłania duszę, by nie miała upodobania w darach otrzymanych i by je zachowywała jak najstaranniej w tajemnicy. Mojżesz, kiedy

zobaczył Boga w krzaku gorejącym, woła: Kimże jestem, bym szedł i szukał Faraona? Izajasz, choć słyszał pienia serafinów, mówi, że usta jego zbrukane. Św. Piotr po cudownym połowie ryb zawołał: *Panie, wynijdź odemnie, bom człowiek grzeszny.*[1] Wreszcie Najw. Dziewica, nawiedzona przez Archanioła Gabrjela, który jej zwiastował największą tajemnicę, odpowiada: *Oto ja służebnica Pańska.*[2]

Szatan przeciwnie popycha w tych wypadkach duszę do takiego upodobania w sobie, jakie zgubiło zbuntowanych Aniołów i do popisywania się nadzwyczajnemi darami.

Druga właściwość: posłuszeństwo.

Dobry anioł nakłania do posłuszeństwa czynu i sądu. Skoro tylko przełożeni zwrócą takiej duszy uwagę na błąd, stara się go pozbyć, skoro tylko zakażą jakiegoś umartwienia ciała, zaraz je porzuca, kiedy spowiednik da jakąś radę, dusza natychmiast ją przyjmuje. Szatan zaś popycha duszę do uporu we własnem zdaniu, do umartwień bez pozwolenia, a nawet wbrew wskazówkom spowiednika.

Trzecia właściwość: zachowanie reguł i życia wspólnego.

Duch dobry nakłania duszę do wiernego zachowania nawet najmniejszych reguł i do nieprzyjmowania wyjątków w życiu wspólnem, chyba z konieczności. Przeciwnie zły duch popycha ją do lekcewa-

1. Łk 5, 8.
2. Łk 1, 38.

żenia sobie reguł i życia wspólnego pod tym pozornym pretekstem, że przecież ją prowadzi światło wyższe. Np. taka dusza chce modlić się w nocy, lecz zato później zrana wstawać, aniżeli ogół; jeść mało, lecz wyjątkowe potrawy itd.

Czwarta właściwość: pokój duszy.

Duch dobry wywołuje w duszy głęboki, rozkoszny, niebiański pokój, jako przygotowanie do zjednoczenia z Bogiem — według słów Pisma św.: »Mieszkanie Pańskie jest w pokoju.« [3] Przeciwnie djabeł wytwarza zamieszanie, gdyż taki nastrój duszy sprzyja grzechowi, a przynajmniej utrudnia postęp w cnocie.

Nie należy jednak sądzić, że duch dobry zawsze rozpoczyna od pokoju, gdyż we wielu wizjach wprawia duszę z początku w pewnego rodzaju trwogę, która szybko znika i zamienia się w rozkoszny pokój. Jest to rozporządzenie bożej mądrości, gdyż z bojaźni rodzi się głęboki szacunek dla Boga, szacunek szczególniej konieczny wtedy, kiedy Bóg ma się w wyjątkowy sposób udzielić duszy. I tak, kiedy Anioł Pański zjawił się Zacharjaszowi, zląkł się sędziwy kapłan, lecz anioł go uspokaja: *Nie bój się Zacharjaszu!* Również zlękli się i przerazili Apostołowie, kiedy się im Pan objawił w Wieczerniku. Jezus ich także uspokaja: *Pokój wam! Jam jest, nie bójcie się!* [4]

Sam Pan nasz raczył tę właściwość, pomocną

3. *I stało się w pokoju miejsce jego.* Ps. 75, 3.
4. Łk 24, 36.

do rozpoznania dobrego ducha od złego, objawić św. Katarzynie Sieneńskiej: »Jeśli mię pytasz, jak można poznać to, co pochodzi od złego ducha, a to, co ode mnie — to ci odpowiadam, że po tym znaku. Kiedy djabeł, przybierając postać światłości, ukazuje się duszy, odczuwa ona zrazu żywą radość, lecz im dłużej widzenie trwa, tem więcej radość zanika — aż wreszcie zostanie tylko zamieszanie, smutek i ciemności zalegną całe jej wnętrze. Lecz gdy Ja, Prawda odwieczna, nawiedzam duszę, wstrząsa nią w pierwszej chwili święty lęk, ale z nim równocześnie wstępuje w nią radość, pewność i słodka roztropność, która sprawia, że dusza wątpiąc nic nie wątpi«. [5]

Piąta właściwość: Czystość w działaniu i uczuciach.

Prawdziwe wizje noszą na sobie zawsze pieczęć doskonałej czystości, przeciwnie fałszywe usposabiają do poufałości mniej lub więcej nie na miejscu. I niech nikt nie czyni tutaj zarzutu z pewnych nadmiernych oznak czułości, jakie Chrystus okazywał takiej św. Katarzynie ze Sieny, św. Róży z Limy, bł. Anieli z Foligno, św. Marji Małgorzacie i innym uprzywilejowanym duszom. Zawsze bowiem te święte poufałości tchną nieporównaną czystością, a są podobne do niepojętej miłości Syna Bożego, która sprawia, że zstępuje z nieba na ołtarze, a z ołtarzy do serc, by się z niemi zjednoczyć. — Jeśli cho-

5. Katarzyna z Sieny: *Dialog* 71.

dzi o uczucia, to w prawdziwych wizjach dusza czuje, że jest kochana miłością nader czystą, przeciwnie widzenia djabelskie noszą piętno miłości zamąconej, która nie jest całkowicie czystą. »Ktokolwiek raz doznał prawdziwego widzenia bożego — powiadá św. Teresa — ten natychmiast jakby dotykalnie czuje fałsz szatańskiego widziadła. A chociaż i zły duch daje z początku zakosztować duszy pewnych przyjemności, ona przecież czuje odrazu, że to co innego, niż przy widzeniach bożych i ze wstrętem je odrzuca. Nie widzi w nich żadnego znaku czystej i świętej miłości. Tym sposobem zły duch sam siebie zdradza«.[6]

Szósta właściwość: godność w postawie i słowach.

Prawdziwe widzenia są zawsze pełne godności i powściągliwości; słowa wyrzeczone nigdy nie bywają próżne, zawsze zmierzają ku chwale bożej i zbawieniu dusz. Djabeł zaś przeciwnie, choćby się wysilał na przybranie pobożnego wyglądu, zachowa zawsze coś w swej postawie mniej lub więcej nieodpowiedniego, grubijańskiego i zdradzi się słowami próżnemi, bezużytecznemi. Jeśli więc wizja ma coś dziwacznego w sobie, niewątpliwy to znak, że jest dziełem szatana lub i chorego mózgu.

Siódma właściwość: radość w cierpieniu.

Prawdziwe widzenia, napełniając niesmakiem do rzeczy, za któremi się natura ubiega, sprawiają,

6. *Życie św. Teresy*, r. 28.

że odczuwamy radość z powodu chorób, upokorzeń, niewdzięczności — słowem z powodu cierpień. Natomiast widzenia szatańskie zawsze mniej lub więcej zbliżają do ziemi i skłaniają do szukania pociechy w dobrobycie, pochwałach, zaszczytach.

Powiedział Pan do bł. Anieli z Foligno: »Poznasz, że ja jestem w tobie, jeśli niezadowolona tem, że z cierpliwością znosisz cierpienia, jakie ci zadaję, uważać je będziesz za wielkie dobrodziejstwa. Ten znak da ci całkowitą pewność łaski bożej«.[7]

Kiedy widzenie nie ma tych wszystkich właściwości dobrego ducha, natychmiast trzeba je odrzucić, gdyż pochodzi ono albo od szatana, albo płynie z chorobliwej wyobraźni. A czy należy przyjąć odrazu widzenie lub nadprzyrodzone słowa, które się wykażą wszystkiemi właściwościami dobrego ducha? Zdrowa logika zdawałaby się mówić, że tak. A jednak roztropność każe powiedzieć: nie. Tak bowiem łatwo w tej materji o złudzenie, że należy czekać na kontrolę czasu. Trzeba nawet domagać się od tego, kto otrzymuje widzenia, pewnego oporu względem tych zjawisk nadprzyrodzonych. Taką jest ogólna nauka świętych.

Św. Ignacy Loyola mawiał: »Widzeń i objawień, które często oszukują i niepokoją serca łatwowierne i słabe... nie należy nigdy pragnąć, ni o nie prosić. Co więcej wedle rady świętych i mistrzów życia duchownego, należy ich zawsze unikać, o ile to w naszej mocy, i uważać je za podejrzane«.[8]

---

7. Bollandyści, t. 1, str. 200, n. 89.
8. Bollandyści, t. 34, str. 537, n. 614.

Św. Jan od Krzyża tak się wyraża: »U osób pobożnych zmysły nieraz dostrzegają przedmioty, podane im w sposób nadprzyrodzony. Np. oczy widzą postacie z tamtego świata, tego lub owego z świętych, dobrych lub złych aniołów, cudowne światła i blaski. Uszy słyszą tajemnicze słowa, które wypowiadają albo te zjawiska, albo też niewiadomo, skąd te wyrazy pochodzą. Powonienie bywa uderzone nadzwyczaj subtelną wonnością, której źródło nieznane. A nawet smak tych osób odczuwa nadzwyczajną słodycz, dotyk doznaje pewnego rodzaju błogości tak, że im się zdaje, iż aż do szpiku kości zanurzone są w szczęściu i weselu, że się kąpią w strumieniu rozkoszy. Otóż ważną jest rzeczą wiedzieć, że choćby te nadzwyczajne skutki, które mogą się dokonywać w zmysłach zewnętrznych, były dziełem bożem, nie trzeba jednak szukać w nich upodobania, ani się im powierzać z zaufaniem, owszem trzeba ich bezwzględnie unikać, nie badając, czy płyną z dobrego, czy ze złego źródła. Im bardziej są zewnętrzne i odnoszą się do ciała, tem mniej pewną rzeczą, że ich sprawcą — Bóg. Jest to bowiem właściwem jego Istocie, że się udziela duchowo. O wiele bezpieczniejsze i więcej rzeczywistego pożytku przynoszą duszom łaski wewnętrzne, niż pociechy tyczące się zmysłów, z których mogą płynąć liczne błędy«.[9]

Św. Filip Nerjusz polecał swoim uczniom odrzucać wszystkie te rzeczy (wizje i objawienia), o ile tylko mogą, bez obawy, że się Bogu nie będą

9. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na górę Karmelu*, ks. 2, r. 11.

podobać. To sprzeciwianie się, mówił, jest jednym z najpewniejszych środków, jakie posiadamy , do rozpoznania widzeń prawdziwych od fałszywych. [10]

Św. Alfons Liguori mówi: »Należy używać wszelkich wysiłków, by odsunąć od siebie widzenia, mowy i objawienia. Niech zatem spowiednik nakazuje stale je odrzucać. Dziać się to ma jednak zawsze z pokorą i bez żadnego znaku pogardy«. [11]

I niech nikt nie mówi, że odrzucać widzenie, które ma wszystkie właściwości ducha bożego, to znaczy wyrządzać Bogu zniewagę i pozbawiać się wielkich łask. Rozumowanie to jest bez wartości. Dlaczego?

Naprzód widzenia przedstawiają zawsze pewne niebezpieczeństwo dla zbawienia duszy. Jak Bóg zwyczajnie dopuszcza, żeby były prawdziwe widzenia, tak też dopuszcza, żeby były i fałszywe. Życie ludzkie na ziemi jest walką, w której Bóg i szatan współubiegają się o dusze. A jeśli Bóg posługuje się widzeniami i słowami nadprzyrodzonemi, czyż nie wypada by pozwolił szatanowi pociągać je w ten sam sposób? i czy konsekwentnie nie można z góry przepowiedzieć duszy, które ma prawdziwe widzenia, że ją spotkają i fałszywe? Otóż Bogu się podoba, jeśli odrzucamy lepsze rzeczy z tego tylko powodu, że mogą stanowić niebezpieczeństwo dla zbawienia naszej duszy. Działać tak, to działać roztropnie, to działać jak Matka Najśw., która, usłyszawszy słowo anielskie, zmieszana pyta, coby oznaczało to pozdrowienie?

---

10. Bollandyści, t. 19, str. 587, n. 375.
11. Św. Liguori: *Homo apostolicus*, app. 1, w. 23.

Powtóre, widzenia są czemś zaszczytnem. Bóg posługuje się niemi, by ozdobić swe sługi urokiem świętości, a Kościół w swoich pacierzach często o nich wspomina dla uczczenia świętych. Otóż Bóg mile na to spogląda, jeśli odrzucamy lepsze rzeczy dlatego tylko, że są zaszczytne. Duch to boży nakłania do unikania biskupstw, przełożeństwa, wielkich katedr, choć to rzeczy same w sobie bardzo dobre.

Po trzecie, widzenia są czemś nader miłem, a życie z wiary tylko — czemś przykrem. Otóż Bogu się podoba, jeśli z miłości ku niemu przenosimy gorycz nad słodycz, idąc za wzorem Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Wreszcie po czwarte, wszystkie widzenia i objawienia, które uzyskały rozgłos w Kościele — jak np. objawienia św . Katarzyny ze Sieny, św. Teresy, św. Marji Małgorzaty — były poddane próbie niedowierzania. Stąd jasno wynika, że należy dane objawienie uważać za podejrzane, jeśli nie zatriumfowało nad licznemi przeszkodami.

Atoli jak we wszystkiem tak i tutaj roztropność nie powinna przekraczać granic zdrowego rozsądku. Jeśli wizje mimo oporu trwają ciągle i wykazują właściwości dobrego ducha, to upierać się w ich odrzucaniu nie byłoby roztropną gorliwością. Trzeba je wtedy przyjąć z wdzięcznością, pokorą i świętą obojętnością.

Z wdzięcznością, gdyż jeśli Bóg się jej domaga za łaski zwyczajne, których nikomu nie odmawia, tem bardziej domagać się jej będzie za dary niezwykłe, których udziela tylko małej garstce.

Wdzięczność jednak nie wystarcza, gdyż śpiewając Bogu hymn dziękczynny, można z nim połączyć hymn ku własnej chwale na wzór faryzeusza, który się modlił: *Boże, składam Ci dzięki, żem nie jest jako inni ludzie.* Prócz wdzięczności konieczna jest zatem pokora. Polega ona na tem, by siebie uważać za niegodnego tych względów bożych, a więc, by się nie żalić, kiedy je Bóg usunie, nie wynosić się nad tych, którym Bóg ich nie udziela, nie mówić o nich, jak tylko w konieczności, to znaczy do kierownika swej duszy. Taka pokora bardzo rzadko się zdarza, gdyż jak mówi św. Filip Nerjusz: »Trudno to nie nadąć się próżnością z bożych widzeń, jeszcze trudniej uważać się za mało ich godnego, bardzo trudno sądzić, że się jest ich zupełnie niegodnym i nie przenosić ich słodyczy ponad cierpliwość, pokorę i posłuszeństwo«. [12]

Wreszcie nawet wdzięczność i pokora same nie wystarczą, gdyż i przy tych dwu cnotach można się zbytnio przywiązać do wizyj — a tymczasem są one tylko darem Boga, nie Bogiem samym, do którego wyłącznie i jedynie ma przylgnąć serce nasze. Ważną jest przeto rzeczą zachować względem nich św. obojętność, to znaczy: nie wywoływać ich wspomnień, chyba z racyj poważnych, by się np. pobudzić do ufności w jakiemś okresie zniechęcenia, następnie nie stawiać ich wyżej niż gruntowne cnoty lub cierpienia, zniesione z miłości ku Chrystusowi.

Taką jest powszechna nauka świętych. Św.

12. Bollandyści, t. 19, str. 587, n. 374.

Ignacy mawiał: »Kiedy się odcięło wszelką ciekawość, chęć sławy i pragnienie widzeń i objawień.. a Bóg łaskawie nas niemi darzy, należy je przyjąć z bojaźnią, pokorą, wdzięcznością i roztropnością«.[13]

A św. Jan od Krzyża pisał: »Jeżeliśmy kładli taki nacisk na konieczność odrzucania wizyj i objawień, jeżeliśmy tak usilnie zalecali spowiednikom, by nie zachęcali dusz do tego rodzaju przestawania z Bogiem, to nie dlatego, jakoby kapłani mieli obowiązek okazywać swą odrazę i pogardę dla wizyj do tego stopnia, iżby się mieli stać dla penitentów okazją zbytecznej powściągliwości w wyjawianiu tych darów, a przez to odebrali im odwagę do szczerości w tej mierze, przecinając im w ten sposób drogę do swobodnych zwierzeń, a narażając na mnóstwo niebezpieczeństw. Ostatecznie te dary są środkiem, a ponieważ są środkiem i drogą, po której Bóg wiedzie te dusze, nie wypada niemi gardzić, ani też ich się bać, a tem mniej z nich się gorszyć, lecz należy postępować z wielką łagodnością, dobrocią i spokojem, a ułatwiając duszom szczere wypowiedzenie się, zachęcać je do takiej szczerości, i w razie potrzeby nawet do niej zobowiązać, gdyż doprawdy dusze doznają nieraz tak wielkiej trudności w wyjawianiu tych rzeczy, że niczego nie należy zaniedbywać, by je do tego nakłonić. Trzeba je następnie prowadzić po pewnej drodze wiary, ucząc odwracać oczy od tych wszystkich darów nadprzyrodzonych i zachęcając, by się duchem i sercem

13. Bollandyści, t. 34, str. 537, n. 614.

z nich wyzuły, by się swobodnie wzbić ku szczytom doskonałości. Trzeba je przekonać, że jedna czynność, jeden akt woli, wykonany z miłości, ma większą wartość wobec Boga, niż wszystkie wizje i objawienia niebieskie, i że wiele dusz, nie otrzymawszy wcale podobnych łask, bez wątpienia daleko większy postęp uczyniły, niż inne, które je w wielkiej obfitości otrzymały«.[14]

Św. Alfons Liguori podziela to samo zdanie. Pewna przeorysza z Karmelu napisała do niego: »Stałam się ofiarą niezliczonych obaw i wątpliwości i wedle zdania wielu kapłanów jestem igraszką złudnych iluzyj«. Święty jej odpisał: »Kapłani, którzy ci taką odpowiedź dali, zrobili to celowo, postępując podług ogólnej zasady, że należy upokarzać i niejako pod korcem trzymać dusze uprzywilejowane przez Boga, by je ustrzec przed pychą. Atoli ta reguła nie ma zastosowania do twej duszy. Ty wcale nie pozujesz na ekstatyczkę i na prorokinię, nie biegasz tam i sam, od zakonnicy do zakonnicy, by im otwierać swą duszę, jak to czynią inne, które przez to ściągają na siebie uzasadnione podejrzenie, że są oszukane i że oszukują zarazem Mówisz o tych rzeczach — sądzę — tylko wtedy, kiedy tego koniecznie potrzeba dla zasięgnięcia pomocy i rady. Z drugiej strony Bóg ci daje wystarczającą ilość światła, by ci pokazać, czem jesteś i na co zasługujesz za swe przewinienia i nędzę. Czemuż się przeto bać, że cię djabeł oszukuje? Djabeł? To Bóg, to Bóg

14. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na Karmel*, t. II, ks. 2, r. 22.

napewno daje ci natchnienia i pobudza cię bez przerwy, gdyż chce, byś całkowicie należała do niego«.[15]

Zakończmy wymownym przykładem, który potwierdza nasze wywody w całej ich rozciągłości. W roku 1582 młoda Neapolitanka, Urszula Benincasu, późniejsza założycielka Teatynek, której cnoty uznał Pius VI za heroiczne — usłyszała, jak do niej przemówił Pan, by się udała do Grzegorza XIII i uprzedziła go, że powinien z większą energją przeprowadzać reformę obyczajów i karności. Ojciec św. nie odrzucił jej rady, lecz postępując roztropnie, zamianował komisję dla zbadania, jaki duch kierował Urszulą. Komisja ta, złożona z kardynałów i ludzi niepospolitej miary, jak np. O. Klaudjusz Akwawiwa, Generał Tow. Jezusowego, oddała sprawę pod sąd św. Filipa Nerjusza, ówczesnej wyroczni Rzymu. Ten kazał przyjść ekstatycznej dziewczynie i dla wypróbowania jej już na pierwszym posiedzeniu nazwał ją wobec całego zgromadzenia »kobietą pyszną, głupią, kłamliwą, hypokrytką, opętaną«. Urszula odpowiedziała, że zasługuje na wszystkie zarzuty i że jedynem jej pragnieniem jest być uleczoną, jeśli jest igraszką szatana. Św. Filip, którego nie przekonała wielka pokora, z jaką Urszula zniosła próbę, umartwiał ją przez 7 miesięcy, posuwając się aż do odjęcia jej mszy św. i komunji, i grożąc jej inkwizycją. Wreszcie pokora, posłuszeństwo i łagodność dziewicy zwyciężyły wszelkie wątpliwości, a Grze-

15. Św. Liguori: Lettre 143, Desclée 1888, t. 1, p. 251.

gorz przekonany, że ostrzeżenie pochodzi z nieba, zamianował nową komisję, złożoną z 4 kardynałów, wśród których znajdował się św. Karol Boromeusz i bł. Paweł d'Arrezzo. Wielkie i zbawienne skutki, które stąd wynikły dla całego Kościoła, pokazały niezbicie, że był tu palec boży.[16]

16. *Św. Filip Nerjusz* przez Kard. Capecelatrò, ks. 3, r. 4.

ROZDZIAŁ III.

O pięciu sposobach, któremi Bóg przemawia do dusz, i jak dusze powinny przyjmować te nadzwyczajne łaski.

Pierwszy sposób. — Są to słowa zmysłowe, wyobraźniowe lub umysłowe, które w tej chwili sprawiają to, co oznaczają. Np. jakaś dusza, przywiązana jeszcze do próżności ziemskich, słyszy te słowa: »Odtąd chcę, żebyś była przywiązana tylko do mnie«, i natychmiast traci wszelki pociąg do stworzeń. Albo też dusza, pogrążona w trwodze i bojaźni, słyszy te proste słowa: »Nie bój się, to ja«, i w tej chwili czuje się, choć sama nie wie jak, przepełniona niezamąconym pokojem i heroiczną odwagą. Oczywiście, że te słowa, które w jednej chwili zmieniają stan duszy, są zawsze nader cenne, atoli czasami odznaczają się niezrównaną potęgą, gdyż w jednym momencie podnoszą duszę do wysokiej świętości. To się właśnie przytrafiło Abrahamowi, jak utrzymuje św. Jan od Krzyża, gdyż kiedy Bóg rzekł do niego: »Chodź przede mną i bądź doskonały«, słowa te wyniosły odrazu wielkiego patrjarchę na szczyty świętości.

W życiu św. Teresy spotykamy podobny cud. Pewnego dnia posłyszała te słowa: »Nie chcę już, abyś obcowała z ludźmi, lecz z aniołami«. »Niech będzie wiecznie uwielbiony Bóg — odpowiada święta — za tę wolność, którą mi dał w jednej chwili, a której nie mogłam zdobyć w ciągu wielu lat, choć zadawałam sobie nieraz taki gwałt, że wiele z tego powodu ucierpiało moje zdrowie. Gdy zaś raczył sprawić to we mnie Ten, który możny jest i prawdziwy władca wszechstworzenia, spełniłam tę ofiarę bez najmniejszej trudności«.[1]

W tym wypadku złudzenie jest wykluczone, gdyż tylko ręka Wszechmocnego może w jednej chwili dokazać takiej przemiany. A duszy nic nie pozostaje, jak tylko przyjąć ten dar znamienity z pokorą i podzięką.

Te słowa, przekształcające duszę, zwykle są krótkie i wchodzą z taką mocą do pamięci, że nigdy z niej nie wynijdą. Najczęściej należą do typu wyobraźniowego i dają się słyszeć duszy w jej wewnętrznych głębinach.

Drugi sposób. — Należą tu słowa, wyrzeczone do duszy, by ją pouczyć. Tyczą się one albo tajemnic wiary, albo znaczenia jakiegoś ustępu z Pisma, albo też wielkości czy praktyki pewnej cnoty.

Nieraz tych słów nie wypowiada ani Bóg, ani dobry anioł, lecz sama dusza mówi je do siebie, jak to zwykliśmy czynić, kiedy dyskutujemy w myśli jakąś kwestję. Dusza jednak ma słuszność przypi-

1. *Życie*, r. 24, str. 201.

sując je w pewnem znaczeniu Bogu, gdyż mówi je do siebie pod wpływem szczególniejszego światła nadprzyrodzonego i wyjątkowej pomocy Ducha św. Ta pomoc jednak nie idzie tak daleko, by wykluczała wszystkie możliwe błędy; nie jest nieomylną. Co więcej i djabeł może się tu wmieszać. Należy zatem przyjmować takie słowa z pewną powściągliwością, poddając je kontroli ludzi wykształconych i kompetentnych. Przedstawiają one o wiele mniejszą wartość, niż poprzednie, gdyż nie stwarzają cnoty w duszy, lecz tylko dają pochop do jej nabywania.

Trzeci sposób. — Należą tu słowa, zawierające rozkaz wyraźnie oznaczony. I tak św. Alojzy Gonzaga słyszy głos, który mu nakazuje wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, święta Teresa otrzymuje rozkaz pracowania nad reformą Karmelu, św. Marja Małgorzata rozszerzania nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego. Również i tutaj łatwo o złudzenie: by się go ustrzec, trzeba te słowa poddać surowej kontroli rozumu i pod sąd ludzi roztropnych i wykształconych.

Czwarty sposób. — Pan prosi duszę, by mu przedłożyła swe pragnienia. Wówczas to miłość jego każe Mu mówić — tak bowiem miłuje tę duszę, że nie może jej niczego odmówić. Zwyczajnie słowa takie słyszą tylko dusze, które już osiągnęły wysoką świętość i oddały wybitne usługi boskiemu Mistrzowi. Św. Tomasz, modląc się u stóp swego krzyża, słyszy jak Pan do niego mówi: »Tomaszu, dobrześ o mnie napisał, jakąż nagrodę chcesz otrzymać?« Również i św. Jana od Krzyża zapytał P. Jezus, ja-

kiej nagrody pragnie za tyle prac podjętych ku jego chwale?

Zwykle sam Duch św. poddaje odpowiedź. I tak św. Tomasz odrzekł: »Panie, za całą nagrodę Ciebie tylko pragnę«, — św. Jan od Krzyża: »Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie«, — a św. Marja Małgorzata: »Panie, pragnę tylko tego, co Ci przysporzy większej chwały«.

Jeśliby wyjątkowo dusza nie czuła się pociągniętą do żadnego pragnienia, dobrze uczyni, mówiąc z prostotą: »Panie, pragnę tego, co najzgodniejsze z twą chwałą i upodobaniem«.

Piąty sposób. — Bóg daje duszy poznać rzeczy tajemne, obecne lub przyszłe. Kiedy chodzi o rzeczy teraźniejsze, to ich poznanie, jakie dusza otrzymuje, nazywa się objawieniem, kiedy zaś idzie o rzeczy przyszłe — proroctwem.

Zacznijmy od objawień. Są one różnego rodzaju: poznanie zdarzeń, które się daleko od nas rozgrywają, znajomość sumień, poznanie stanu, w jakim się znajdują dusze po śmierci w piekle, niebie lub czyścu. I tak np. św. Pius V. towarzyszy w duchu bitwie pod Lepanto, św. Teresa widzi bł. Azevedo i 39 towarzyszów jego męczeństwa wstępujących do nieba, św. Marja Magdalena de Pazzi czyta w duszach swoich nowicjuszek jak w otwartej księdze, św. Teresa, św. Marja Małgorzata widzą w czyścu dusze, które znały tu na ziemi.

Jest rzeczą bezpożyteczną dowodzić, ile może się kryć złudzeń w poznaniu zdarzeń obecnych, a zatem i zbyteczną zalecanie kierownikowi jak największej

roztropności. Nie powinien się jednak w niej posuwać aż do takiego uprzedzenia, żeby nie chciał nigdy niczego przyjąć za prawdziwe, ani zatwierdzić, choćby nawet nosiło na sobie najwidoczniejsze znaki wiarygodności. Nie ulega bowiem wątpliwości, że istnieją prawdziwe objawienia i że Bóg ich udziela jednym, by je inni poznali. Np. objawienia, dane św. Marji Małgorzacie o duszach w czyścu, miały na celu jużto pocieszyć jakąś rodzinę, jużto wyjednać potrzebne modlitwy i zadośćuczynienia.

Dlatego w praktyce spowiednik powinien okazać się naprzód bardzo roztropnym i powściągliwym w zatwierdzaniu prawdziwości faktów, a jeszcze bardziej w udzielaniu pozwolenia, jeśli idzie o wyjawienie go drugim. Jeśli ostatecznie osądzi, że powinien dać takie pozwolenie, niech się naogół nigdy sam osobiście nie obarcza tego rodzaju sprawami, lecz niech to pozostawi osobie, która otrzymała objawienie.

Przejdźmy do proroctw. Mogą one dać okazję do wielu błędów, które wogóle sprowadzają się do jednej z trzech przyczyn.

Naprzód są usposobienia niezrównoważone i tak lekkomyślne a próżne, że nie zawahają się, byle tylko zwrócić uwagę na siebie, popisywać się proroctwami, mniej lub więcej zwodniczemi. Wiadomo zaś, jak znakomitym pretekstem do wyśmiewania rzeczy najświętszych są dla bezbożnych takie proroctwa, które się nie sprawdzają.

Powtóre proroctwa mogą pochodzić od czarta I gdy na nieszczęście się sprawdzą, bo szatan obda-

rzony naturalną bystrością niejedno może odgadnąć, wówczas i spowiednik i penitent, jeśli nieroztropnie osądzą, że to proroctwa od dobrego ducha, obaj znajdą się na bardzo niebezpiecznej drodze.

Wreszcie nawet w proroctwach, pochodzących od Boga, nie brak miejsca na błąd, gdyż można je źle tłumaczyć. Proroctwa zawarte w Piśmie św. są bez wątpienia boże, a jednak tylko Kościół powinien je tłumaczyć. Któżby wobec tego ośmielił się twierdzić, że prywatne proroctwa nie potrzebują wyjaśnienia? Tak proroctwa, zawarte w Piśmie św., jak i prywatne, prawdziwe same w sobie, w każdej prawie epoce fałszywie tłumaczono.

Dawid, mówiąc o Panu naszym Jezusie Chrystusie, powiada: *Panować będzie od morza do morza i od rzeki aż do krańców ziemi.*[2] Żydzi, a nawet uczniowie boskiego Mistrza rozumieli ten ustęp o królestwie ziemskiem Zbawiciela — i grubo się mylili.

Prorok Jonasz przebiega Niniwę, wołając: »*Jeszcze dni czterdzieści a Niniwa będzie zburzona*«.[3] Czterdzieści dni minęło, a Niniwa nie runęła w gruzy. Proroctwo było warunkowe: Niniwa będzie zburzona, jeśli mieszkańcy jej nie będą pokutować. Sam Jonasz wziął proroctwo warunkowe za absolutne i pomylił się.

Joanna d'Arc siedzi w więzieniu. Zjawia się jej św. Katarzyna i zwiastuje wybawienie. Joanna myśli, że święta mówi o jej uwolnieniu z więzów, któremi ją skrępowano, tymczasem chodziło o jej uwol

2. Ps 71, 1.
3. Jonasz 3, 4.

nienie, lecz zupełnie innego rodzaju: Joanna miała się wydostać nie z rąk Anglików, lecz z nędzy tego życia przez chwalebne męczeństwo. Źle sobie wytłumaczyła słowo »wybawienie« w przepowiedni św. Katarzyny.

Św. Wincenty Fererjusz, głosząc słowo boże w Salamance, oznajmia bliski koniec świata. Na dowód prawdziwości swej przepowiedni wskrzesza zmarłą od dwóch dni niewiastę, a jednak koniec świata nie nastąpił. Proroctwo było warunkowe, podobnie jak proroctwo Jonasza: ponieważ zwrócono się do pokuty w najgłówniejszych królestwach Europy, kara została uchyloną.

Powzięte z góry postanowienie, żeby odrzucać wszystkie proroctwa, jakiekolwiekby były znaki ich wiarogodności, nie byłoby ani rozumne, ani chrześcijańskie; w każdym razie spowiednik powinien się okazywać bardzo trudnym w ich zatwierdzaniu, a przedewszystkiem w pozwalaniu na ich rozszerzanie. Wreszcie odpowiedzialności za ich rozpowszechnianie nie powinien brać na siebie.

ROZDZIAŁ IV.

Reguła św. Ignacego, by uniknąć złudzeń w posługiwaniu się słowami nadprzyrodzonemi.

Św. Ignacy zaczyna od postawienia następującej zasady: »Sam Bóg tylko może dać pociechę duszy bez żadnego poprzedzającego powodu, gdyż samemu tylko Stwórcy przysługuje prawo wchodzenia do duszy i wychodzenia z niej, poruszania i pociągania jej całej do miłości swojej. Mówię: bez powodu, to znaczy, bez żadnego poprzedzającego uczucia lub poznania jakiegoś przedmiotu, któryby mógł wywołać w duszy taką pociechę przez naturalne działanie w jej rozumie i woli.«[1]

Bez wątpienia sami możemy sprawić, że dusza nasza przejdzie ze stanu oschłości do stanu pociechy — lecz nie w jednej chwili, na prosty rozkaz naszej wolnej woli. Musimy koniecznie uciekać się do refleksyj, rozumowania, do licznych aktów woli — a to wymaga pewnego czasu.

Również dobry czy zły duch mogą wywołać ra-

---

1. *Ćwiczenia duch.*, Rozeznawanie duchów, 2 tydz., 2 reguła.

dość w duszy zasmuconej, działając na jej rozum i wolę na sposób mowców, lecz i to wymaga dłuższego lub krótszego czasu. Tylko Bóg sam może w jednej chwili zmienić swą Wszechmocą, stan jakiejś duszy. Jeśli więc przejście z oschłości do pociechy było natychmiastowe, tam napewno widoczny palec boży. Dusze idące drogami zwyczajnemi, nie mają innego znaku, a ten ściśle biorąc wystarcza.

Dusze zaś, postępujące drogami nadzwyczajnemi, posiadają oprócz pierwszego drugi znak wielkiej wartości: jest nim sama natura nagłej pociechy. Św. Ignacy tak ją opisuje: »Zdarza się bardzo często, że Pan nasz porusza i nakłania duszę naszą do tego lub owego czynu, a sprawia to, otwierając duszę dla siebie, przemawiając w jej wnętrzu bez żadnego szmeru słów i podnosząc ją całą do wyżyn swej miłości tak, iż choćbyśmy nawet chcieli, nie moglibyśmy się oprzeć uczuciu, jakie nam poddaje«.[2] Mówi tu święty o kontemplacji doskonałej, której tylko Bóg może być Sprawcą.

Św. Jan od Krzyża pisząc o tym samym przedmiocie, powiada: »Te wzniosłe i miłosne poznania Boga są właściwością stanu zjednoczenia, owszem stanowią samo zjednoczenie i polegają na tajemniczem dotknięciu głębin duszy przez Boga.. Szatan nie może się wmieszać do łaski tak wzniosłej i tak głębokiej zarazem, przechodzi to bowiem zawsze jego siły, by przeniknąć do wewnętrznych głębin duszy,

2. *Pierwszy list do siostry Rigadelli.* Bouix, list 8, str. 42.

by je przekształcić i rozpalić znagła miłością, jak to czynią odwiedziny Umiłowanego«.[3]

Z wyżej postawionej zasady wyciąga św. Ignacy następujący wniosek, bardzo pożyteczny dla kierownictwa dusz, zdążających po drogach kontemplacji: »Kiedy pociecha jest bez przyczyny, to chociaż niema w niej oszukania, gdyż od samego P. Boga pochodzi, jak powiedzieliśmy wyżej, jednak osoba duchowna, której Bóg daje taką pociechę, powinna z wielką czujnością i uwagą odróżniać właściwą chwilę, w której taką pociechę aktualnie otrzymuje, od chwili następującej potem, kiedy dusza pozostaje jeszcze rozpalona, jeszcze odczuwa gorącość i resztki przeszłej pociechy. Albowiem często w tej drugiej chwili dusza, bądź sama przez własne wnioskowanie z pozostałych pojęć, pod wpływem swych nawyknień, bądź też pod wpływem dobrego czy złego ducha, snuć będzie różne pomysły i zamiary, wzbudzać postanowienia na przyszłość, które nie pochodzą bezpośrednio od P. Boga. Otóż trzeba je będzie najpierw dobrze roztrząsnąć, zanim zupełnie przyzwolimy na nie i w czyn je wprowadzimy.[4]

Jak widać św. Ignacy rozróżnia dwa czasy: pierwszy — to bardzo krótki moment, w którym dusza wyniesiona do kontemplacji doskonałej jest pogrążona w Bogu. Wówczas to już nie ona żyje, lecz Bóg w niej żyje, — wszelki błąd jest wykluczony. Drugi czas, to moment bezpośrednio następujący

3. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na górę Karmelu*, ks. 2, r. 26.

4. *Ćwiczenia duch.*, 2 tydz., 8 reguła, o rozeznawaniu duchów

Rozum i wola nie są już wtedy pochłonięte przez poznanie i miłość Boga, mogą więc dać posłuch wewnętrznym słowom, których autorem będzie albo sama dusza, albo dobry anioł, albo wreszcie djabeł. Żadne z tych słów nie posiada nieomylności.

I tak słowa, które dusza mówi sama do siebie, nie są nieomylne, gdyż umysł ludzki ulega pomyłkom. I nie można się spuszczać na to, że dusza, będąc w tym drugim momencie, cała przeniknięta resztkami kontemplacji, cieszy się szczególniejszą pomocą Ducha św. Tak, to prawda, lecz i to prawda, że co innego pomoc a co innego nieomylność.

Dobry anioł bezwątpienia chce nam udzielić zbawiennej rady, lecz częstokroć nie zna tajemniczych zamiarów bożej mądrości, a wtenczas może nam tylko coś wskazać ku chwale bożej jako prawdopodobne. Tak np. w Babilonie anioł Gabrjel i anioł Persów nie zgadzali się, czy stosownym był powrót Żydów do Jerozolimy.[5] A zatem i tu niema pewności.

Djabeł wreszcie nie tylko, że się może mylić, lecz zawsze chce nas w błąd wprowadzić.

Wniosek stąd jasny. Zanim się zabierzemy do wykonania postanowień, zrobionych w tym drugim czasie, należy je wprzód poważnie zbadać i poddać pod sąd jednego lub kilku ludzi roztropnych, wykształconych i owianych duchem nadprzyrodzonym.

Św. Ignacy mówi wyłącznie o wprowadzeniu w czyn postanowień i słusznie; bo jeśliby chodziło

5, Daniel 10, 13.

tylko o zapał do cnoty, nie byłoby konieczności tak skrupulatnego badania. Wówczas, choćby ten zapał pochodził od djabła, który przybrał pozory światłości, przyniesie on pożytek duszy, byle go tylko przyjęła z pokorą i wdzięcznością względem bożej dobroci, a duch przewrotny pokonany precz odejdzie.

CZĘŚĆ SZÓSTA

O wezwaniu do życia kontemplatywnego

ROZDZIAŁ I.

Kontemplacja nie jest jedynym środkiem by dojść do chrześcijańskiej doskonałości.

Świętość polega w swej istocie na przekształceniu naszej woli na wolę bożą. Jest to prawda zupełnie oczywista. Otóż do tego przekształcenia można dojść bez daru kontemplacji za pomocą samego rozmyślania. Takie też jest zdanie świętych i mistrzów życia duchownego, najbardziej obeznanych z tym przedmiotem. Przytoczmy kilka powag.

Św. Ignacy Loyola pisze do Dra Emanuela de Miona, byłego spowiednika swego w Alkali i Paryżu: »Zaklinam Waszą Wielebność po dwakroć i trzykroć i tyle razy, ile to tylko możliwe, na służbę Pana naszego, byś czynił to, com ci powiedział..., żeby mi Boski Mistrz nie wyrzucał kiedyś, żem nic

nalegał na cię ze wszystkich sił, zwłaszcza że *Ćwiczenia duchowne* są czemś najlepszem, com mógł pojąć i odczuć i zrozumieć w tem życiu, tak dla postępu własnego, który można z nich odnieść, jak też ze względu na owoce, pomoc i korzyści duchowne, które z nich można dla innych wyciągnąć«.[1]

Tak więc według św Ignacego *Ćwiczenia* duchowne są z pośród wszystkiego, co mógł pojąć w tem życiu, czemś najlepszem dla postępu duszy. Trzeba zatem wyciągnąć stąd wniosek, że sposoby modlenia się w nich zawarte, — a wszystkie odnoszą się do rozmyślania — wystarczają, by nas zaprowadzić aż na szczyty chrześcijańskiej doskonałości. Kontemplacja zatem nie jest do tego celu konieczna.

Św. Franciszek Salezy mówi: »Błogosławieni ci, co żyją życiem nadludzkiem, ekstatycznem, wzniesionem ponad nich samych, chociaż nie bywają wcale zachwyceni na modlitwie. Bardzo wielu świętych jest w niebie, którzy nie mieli ekstaz, ani zachwytów kontemplacji; bo iluż to widzimy w historji męczenników i wielkich świętych, tak mężczyzn jak i niewiast, którzy na modlitwie prócz nabożeństwa i gorliwości nie cieszyli się żadnym innym przywilejem. Lecz nie było nigdy świętego, któryby nie miał ekstazy i zachwytu życia i czynu, wznosząc się ponad samego siebie i ponad swoje naturalne skłonności«.[2]

I jeszcze: »Są osoby bardzo doskonałe, którym Pan nasz nie daje nigdy takich słodyczy i odpocz-

1. Listy św. Ignacego. List 10.
2. Św. Franciszek Salezy: *O miłości Boga*, ks. 7, r. 7

nień, które czynią wszystko wyższą częścią swej duszy, które obumierają sobie w woli bożej mocą woli i mocą silnego przekonania rozumu: i ta to śmierć jest śmiercią krzyża, jest ona o wiele wyższa i wielkoduszniejsza niż ta druga«.[3]

Św. Alfons Liguori powiada: »Do osiągnięcia doskonałości nie jest konieczne zjednoczenie bierne; wystarczy zjednoczenie czynne... zjednoczenie to zależy na doskonałej zgodzie naszej woli z wolą bożą i na tej zgodzie polega bezwątpienia cała doskonałość bożej miłości«.[4]

Św. Wincenty à Paulo tej samej trzyma się nauki. Doskonałość, mawiał, nie polega na takim czy innym sposobie modlenia się, lecz na miłości, a ta może być większa i gorliwsza w duszy, która odprawia swe modły w sposób zwyczajny (przez rozważania, uczucia, postanowienia), niż u takiej duszy, która pochlebiając sobie, że ma wznioślejszy sposób modlenia się, zaniedbywałaby pracy nad poprawą swych błędów i nabyciem cnót.[5]

Podobnie św. Teresa twierdzi, że »każdy może z pomocą łaski dojść do prawdziwego zjednoczenia z Panem, byle tylko ze wszystkich sił starał się wyrzec własnej woli, by ją poddać wyłącznie woli bożej. Iluż się takich znajdzie, coby mogli z głębokiem przeświadczeniem powiedzieć o sobie, że mają takie

---

3. *Prawdziwe rozmowy duchowne*, 2 rozm.

4. Ut anima perfectionem attingat, non est necessaria unio *passiva;* satis est illi pervenire ad unionem *activam*... Unio *activa* est perfecta uniformitas divinae voluntati, in qua certe consisit tota perfectio divini amoris. *Homo apostolicus*, app. 1, 16.

5. Abelly: *Życie św. Wincentego à Paulo*, ks. 3, r. 7.

usposobienie! A jeśli są tacy, to zaręczam wam, że otrzymali już łaskę od Pana i nie mają powodu troszczyć się o rozkoszne zjednoczenie, gdyż to, co w niem jest najcenniejszego, zawiera się właśnie w tem usposobieniu woli i z niego pochodzi. Niepodobna też, by ktoś doszedł do owego stanu modlitwy zjednoczenia, w kim niema całkowitego poddania swej woli pod wolę bożą. O jakżeż to ostatnie zjednoczenie pożądane, jak szczęśliwa dusza, która je posiada, jakim spokojem cieszyć się będzie już w tem życiu!...

Do tego zjednoczenia przez poddanie się woli naszej woli Boga nie jest koniecznym warunkiem zawieszenie władz, gdyż wszechmoc boża posiada tysiące sposobów, by wzbogacić te dusze i innemi drogami, a nie oną skróconą, o której mówiłam. I zważcie dobrze córki moje, że ta mistyczna poczwarka umrzeć musi w każdym razie. Ta śmierć w tym drugim razie więcej was będzie kosztowała. W zjednoczeniu bowiem mistycznem uszczęśliwienie, jakiego dusza doznaje, widząc się przeniesioną do życia tak nowego, bardzo jej pomaga do obumarcia. W prostem zaś zjednoczeniu woli, dusza pozostając w zwyczajnych warunkach życia codziennego, musi się sama biedzić z umorzeniem tego, co umrzeć powinno. Przyznaję, że trud i praca są tutaj nierównie większe, ale i nagroda będzie tem większa, jeśli zwycięsko jej dokonamy. A że zwyciężyć możemy, nie ulega to najmniejszej wątpliwości, byle tylko wola nasza była prawdziwie zjednoczona z wolą bożą. To jest zjednoczenie, którego całe życie moje pragnę-

łam, to jest zjednoczenie, o które zawsze proszę Pana Boga.«[6]

A na innem miejscu mówi Święta:

»Zakonnica, nie mając daru kontemplacji, nie przestanie być bardzo doskonałą, jeśli się uiści wiernie z tego wszystkiego, o czem wspomnieliśmy. Będzie mogła nawet przewyższyć innych zasługami, gdyż będzie miała więcej do pracy własnym wysiłkiem. A Boski Mistrz, obchodząc się z nią jak z duszą mocną, dołączy do szczęścia, zachowanego na przyszłe życie, wszystkie pociechy, których nie zaznała tutaj«.

»Więcej jest bezpieczeństwa w pokorze, umartwieniu, wyzuciu się ze stworzeń i w innych cnotach. Żadne niebezpieczeństwo na tej drodze nie grozi; nie lękajcie się, iżbyście nie miały dojść do doskonałości równie dobrze, jak i najwięksi kontemplatycy«.[7]

Po świętych posłuchajmy dwóch autorów wielkiej powagi.

Benedykt XIV w swojem nauczycielskiem orędziu o kanonizacji świętych daje jako regułę Kongregacji Obrzędów te słowa kardynała de Lauria: »Stwierdzamy, że bardzo wielu doskonałych chrześcijan zostaje zaliczonych w poczet świętych, chociaż w ich procesach kanonizacyjnych niema nawet wzmianki o kontemplacji wlanej, lecz zawsze znajdują się w nich dowody cnót heroicznych i cudów«.[8]

6. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna,* mieszk. 5, r. 3.

7. *Droga doskonałości,* r. 18.

8. Complures perfectos experimur canonizari, licet in processibus pro eis factis, de infusa contemplatione non fiat mentio, sed de aliis virtutibus in gradu heroico, et de miraculis fiat constans

Suarez mówiąc o kontemplacji, podobnie się wyraża: »Nie wszystkim duszom doskonałym dano cieszyć się tym stopniem kontemplacji. Zależy to niekiedy od rozporządzenia bożego, które wchodzi w skład tajemnych sądów bożych.. Nieraz zaś pochodzi to z usposobienia danej osoby, gdyż nie wszyscy są sposobni do kontemplacji, czyto dla powolności umysłu, czy też dla natury zbyt niespokojnej i ruchliwej. Wprawdzie łaska może zawsze przezwyciężyć naturalną niezdolność, lecz zwykle stosuje się do naturalnych warunków«.[9]

Alvarez de Paz tak się wyraża: »Pan Bóg nie wszystkich doskonałych podnosi do kontemplacji właściwej, ponieważ ma w swej wszechmocy inne drogi, któremi prowadzi do świętości i doskonałości. Jednych pociąga w sposób dziwny przez dolegliwości, choroby, pokusy i prześladowania; innych kształtuje przez prace życia czynnego i przez posługi dla dusz, podejmowane w bardzo czystej intencji; innych znowu doprowadza do wielkiej świętości za pomocą modlitwy zwykłej i umartwienia we wszystkich rzeczach. I zdarza się nieraz, że dusza uprzywilejowana wielkiemi darami kontemplatywnemi, stoi pod względem doskonałej miłości niżej od tej, która ich wcale nie otrzymała. Są również doskonali, którym Bóg odmawia daru kontemplacji, gdyż nie mają dość spokojnego temperamentu. Innym Bóg odmawia, żeby się zupłnie poświęcili nawraca-

---

probatio. Benedictus XIV, *Opera omnia*, l. 3, 26, 8. Prati, 1840, t. 3. p. 297, 8.

9. Suarez: *De oratione mentali*, ks. 2, r. 11, n. 9.

niu dusz, a modlitwa nadzwyczajna i ekstazy możeby ich nieco od tego odwodziły; innym znów, by ich upokorzyć, gdyż zachodzi obawa, by się zbyt wysoko nie cenili i nie pysznili w jakiś sposób z tych prześwietnych darów; innym wreszcie dlatego, by dopełnić tajemnych zarządzeń św. Opatrzności, których nam znać nie dano«.[10]

Słowem wszyscy autorowie mistyczni i ascetyczni zgodnie twierdzą, że kontemplacja jest nader potężnym środkiem do osiągnięcia doskonałości, lecz powyższe świadectwa wykazują również, że nie jest bynajmniej jedynym. A zatem niechże dusze, które nie otrzymały daru kontemplacji, nie tracą męstwa, niech postępują wielkodusznie po drodze wspólnej, którą im wskazano, i niechaj będą przekonane, że dojdą po niej do świętości.

10. Alvarez de Paz: *Opera*, t. III, l. 5, p. 2, c. 4.

ROZDZIAŁ II.

Kontemplacja wymaga szczególnego wezwania, którego nie otrzymuje większość dusz oddających się modlitwie.

Ponieważ ani rozum, ani nawet Pismo św. nie daje nam pod tym względem żadnych wskazówek, zatem dla udowodnienia powyższej tezy trzeba się uciec do doświadczenia świętych i mistrzów życia duchownego Posłuchajmy ich świadectwa.

I tak św. Bernard mówi: »Kiedy się już dłuższy czas będziesz ćwiczył w tych cnotach, proś, by ci została dana światłość nabożeństwa, która jest tym najpogodniejszym dniem, owym sabatem, w którym jak żołnierz wysłużony, żyć będziesz bez utrudzenia wśród rozlicznych prac i biec będziesz rozszerzonem sercem po drodze przykazań bożych. Odtąd z największą słodyczą i upodobaniem spełniać będziesz to, coś przedtem czynił w goryczy i przymusie duchownym... Atoli, jeśli się nie mylę, n i e w i e l u dochodzi w tem życiu do tej doskonałości. W i e l u ubiega się o to przez całe życie, lecz nigdy nie dobiega. Ci jednak, którzy wytrwają w swych pobożnych wysiłkach, skoro tylko wydadzą ostatnie

tchnienie, otrzymają to, co im w tem życiu opatrznościowo odmówionem było. Sama łaska doprowadzi ich do tego kresu, do którego dążyli przedtem wraz z łaską, aby stawszy się za krótki czas doskonałymi, przeżyć czasów wiele.«[1]

Św. Ignacy Loyola mawiał, że metody, zawarte w Ćwiczeniach, są odpowiednie dla większości dusz, które oddają się modlitwie. Z drugiej strony wiadomo, że wszystkie te metody tyczą się porządku czynnego. A więc Święty był przekonania, że przeważna ilość dusz jest wezwana do odprawiania modlitwy w sposób czynny.

Św. Wincenty à Paulo radził zwykle iść drogą najpokorniejszą (a więc drogą rozważania, uczuć i postanowień) tak długo, aż sam Bóg zmieni nam drogę.. Sądził, że trzeba ażeby tym, którym zmienia drogę, był sam Bóg; i uważał to za wielką lekkomyślność, za pewną pretensjonalność, a nawet złudzenie, jeśliby kto sam od siebie chciał zawracać z drogi zwyczajnej, a pchał się na drogę nieznaną pod pretekstem dojścia do wyższej doskonałości.[2]

1. Cum in his diutius fueris exercitatus, roga dari tibi devotionis lumen, diem serenissimam et sabbatum mentis, in quo tanquam emeritus miles, in laboribus universis vivas absque labore, dilatato nimirum corde curreus viam mandatorum Dei: ut quod prius cum amaritudine et coactione tui spiritus faciebas, de cetero cum summa dulcedine peragas et delectatione... verum, et ad hanc quidem perfectionem *pauci*, ni fallor, perveniunt in hac vita... Sed *multi* tota vita sua ad hoc tendunt, et nunquam pertendunt: quibus tamen, si pie et perseveranter conati sunt, statim ut de corpore exeunt, redditur quod in hac vita dispensatorie est negatum, illuc perducente eos sola gratia, quo prius tendebant ipsi cum gratia: ut consummati in brevi, expleant tempora multa. (S. Bernardus: *Sermo tertius de circumcisione*, circa finem.)

2. Abelly: *Życie św. Wincentego à Paulo*, ks. 3, r. 7

Św. Alfons Liguori, znający bardzo dobrze z doświadczenia łaski nadzwyczajne, powiada: »Bardzo nieliczne są według św. Teresy dusze, które Bóg prowadzi po nadprzyrodzonych drogach. W niebie zobaczymy bardzo wiele takich, które bez tych darów nadprzyrodzonych cieszyć się będą większą chwałą, niż dusze, które je otrzymały«.[3] Zgodnie z tą zasadą rozpisuje się św. Doktor szeroko o modlitwie myślnej czynnej, a zaledwie kilka wierszy poświęca modlitwie biernej w swej książce: *Prawdziwa Oblubienica Chrystusa.*

Św. Leonard à Porto Maurizio napisał małe, lecz wyborne dziełko, pt *Przewodnik dla zakonnicy, dążącej do doskonałości.*[4] Kładzie w niem bardzo silny nacisk na modlitwę czynną, w której ćwiczymy trzy władze duszy: pamięć, rozum i wolę; a milczy zupełnie o wszystkiem, co się tyczy modlitwy biernej. Ta powściągliwość u Świętego, który z własnego doświadczenia znał najwyższe drogi mistyczne, nie da się niczem innem wytłómaczyć, jak tem jego przekonaniem, że największa część zakonnic nie otrzymuje wezwania do modlitwy biernej.

Benedykt XIV, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale, streszcza jeszcze swą myśl słowami

---

3. Paucissimae, inquit sancta Theresia, sunt animae illae quae diriguntur a Deo per vias supernaturales: et nos in caelo permultas aspiciemus quae, sine hujusmodi gratiis supernaturalibus, erunt gloriosiores illis quae gratias istas receperunt. *Homo apostolicus*, app. 1, n. 16. — Przez drogi nadprzyrodzone i dary nadprzyrodzone rozumie oczywiście św. Teresa drogi i dary mistyczne.

4. *Guide d'une religieuse*, 2 p., c. 3, Casterman 1887, p. 107.

kardynała de Lauria: »Jest rzeczą powszechnie znaną, że nader mało dusz oddaje się kontemplacji, zwłaszcza wlanej, wprost zaś niezliczone ich szeregi oddają się rozmyślaniu.«[5]

Kończę rzecz świadectwem W. O. Ludwika De Ponte, który bardzo był obeznany z temi kwestjami. Mówi on często mimochodem o tej materji. *Ex professo* zajmuje się nią w 15-tym rozdziale życia O. Baltazara Alwareza. Oto jego słowa: »Serdeczne i poufne przestawanie z Bogiem i dar spokojnej i doskonałej kontemplacji, jakiśmy opisali, są czemś tak wzniosłem, że O. Baltazar, jak to sam zeznaje, nie mógł do nich dojść, jak tylko przez szczególne wezwanie Pana naszego. Nikt bowiem inny tylko On wzywa do tego obcowania kogo chce, kiedy chce i jak chce, bez względu na miejsce, lata, lub jakiś określony czas. Jedyną jego regułą, to jego najświętsza wola. Rozkoszą wogóle dla niego jest przestawać z synami ludzkimi; lecz w szczególności większą znajduje w obcowaniu z tymi, niż z innymi, i tym daje łaskę i szczególny przywilej, który nazywamy wezwaniem... Jest ono natchnieniem, poruszeniem, potężnem uczuciowem wzruszeniem, którem Bóg nawiedza duszę i nakłania ją do tej tak wzniosłej modlitwy; a równocześnie czyni ją do niej zdolną. Nie wszyscy bowiem są do niej powołani, nie wszyscy zdolni i byłoby rzeczą lekkomyślną a nawet zarozumiałą, rościć sobie do niej pretensje. Olbrzymia ilość

5. Rarissimi namque contemplationi vacant; et maxime infusae, ut notorium est; innumeri vero meditationi. Benedictus XIV, *Opera*, Prati, 1840, t. 3, p. 297, 8.

wiernych, mniej oświeconych i zdolnych, lub bardzo zajętych sprawami doczesnemi, wezwana jest tylko do modlitwy ustnej i do rozważania ogólnego, jakby z oddali niektórych tajemnic bożych, głównie tych, które budząc świętą bojaźń Boga i strach przed surową jego sprawiedliwością, pobudzają ludzi do powstania z grzechów. Innych wiernych, których figurą jest siedmdziesięciu starców, wzywa Bóg, by się bardziej do niego zbliżyli przez ćwiczenie modlitwy myślnej, przez rozważanie bardziej pogłębione tajemnic bożych i przez gorętsze uczucia miłości i ufności. Do tej kategorji należą osoby zakonne i świeckie, które idą po zwykłej drodze, której pewność, konieczność i obfite korzyści jużeśmy wykazali.

Są jeszcze inni i to *w małej liczbie*, których figurą jest Mojżesz. Tych Pan nasz przez całkiem szczególne wezwanie podnosi na najwyższy stopień modlitwy i zjednoczenia z boskim Majestatem swoim; każe im wejść do niebieskich ciemności i do obłoku, który zaślepia ich oczy, by już nie patrzyły na ziemskie rzeczy, a otwiera im je, by wpatrywały się w swego Stwórcę i przestawały z nim z serdeczną poufałością, której towarzyszą wielkie radości — większe dla jednych, dla drugich mniejsze — odpowiednio do stopnia, w którym raczy się udzielać swoim stworzeniom.« [6]

Zostaje nam jeszcze do rozwiązania doniosłe pytanie. Czy wszystkie dusze, wezwane do kontempla-

6. O. Ludwik de Ponte: *Życie O. B. Alvareza*, r. 15. Cnoty O. de Ponte zostały uznane za heroiczne przez Klemensa XIII w r. 1759.

cji, dochodzą do najwyższych jej szczytów, t. j. do kontemplacji doskonałej?

Otóż przeważna ilość z pośród tych dusz nie dochodzi do niej. Ogólnie trzy podają tego przyczyny. Naprzód brak powołania. Jak nie wszystkie dusze, powołane do życia zakonnego, są wezwane do heroizmu, tak też i nie wszystkie dusze, powołane do życia kontemplatywnego, zostały wezwane do najszczytniejszych jego objawów. »Niechaj nikt nie przypuszcza, mówi św. Jan od Krzyża, że otrzyma te wzniosłe dotknięcia poznania i miłości, zanim nie wycierpi wielu utrapień i uciążliwych prac oczyszczenia. Wszelako dla dopięcia niższych stopni doskonałości, do przekroczenia których większość dusz nie jest wezwana, nie potrzeba oczyszczenia tak ścisłego.«[7]

Wreszcie niektóre dusze powstrzymuje brak wielkoduszności i wierności łasce.

»Wielki mię żal przenika, mówi św. Teresa, bo znam wiele dusz, które dochodzą aż do modlitwy odpocznienia, a takich, któreby dalej postąpiły, jakby postąpić powinny, tak jest mało, że i wstyd o tem wspominać... Ci, co odkryją w sobie taki dar boży, mogą się słusznie za przyjaciół bożych poczytywać. Niechże umieją za to Przyjacielowi się wywdzięczać, jak tego nawet na świecie wymaga prawo dobrej i wiernej przyjaźni.«[8]

Wreszcie znajdują się i tacy, którzy nie postępują, gdyż brak im cnotliwego, wykształconego i do

7. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 2, r. 12,
8. Św. Teresa: *Życie*, r. 15

świadczonego kierownika. Oto znamienne w tej mierze słowa św. Jana od Krzyża: »Kiedy Bóg zacznie namaszczać duszę wewnętrzną unkcją, której źródłem jest miłosne i słodkie poznanie, pełne ciszy i pokoju, a dalekie od zmysłów i naturalnych sądów ludzkich, wtedy podtrzymuje ją w tym stanie i niedozwala jej smakować w żadnej prawdzie niebieskiej czy ziemskiej. W tej bowiem kosztownej unkcji, która skłania duszę do samotności pokoju, on sam pochłania ją całą. Wówczas to nadchodzi jeden z tych kierowników, którzy jak kowale w kuźni tylko ciężkie uderzenia zadawać umieją, i w swej ignoracji takie rady będzie dawał owej duszy: »Ależ wybij sobie to wszystko z głowy. Porzuć te drogi, bo czas tylko marnujesz. To wszystko to nic innego, jak zwykłe próżniactwo. Obierz sobie przedmiot na rozmyślanie i rozważaj go, wzbudzaj akty, gdyż trzeba, żebyś sama była czynna i w jakiś ruch wewnętrzny się wprawiła — wszystko inne to proste złudzenie i niebezpieczna igraszka!«

»Ponieważ ci kierownicy nie znają się na różnych stopniach modlitwy i na drogach duchownych, nie spostrzegają, że te akty, któremi chcą obarczyć duszę, i że ta droga, po której się idzie przez rozumowanie, już dawno odbyta... Nie rozumiejąc, że ta dusza już weszła na drogi ducha, gdzie już niema zastanawiania się ni wzbudzania uczuć, gdzie Bóg działa na nią w sposób bardzo wewnętrzny, mówiąc do jej serca na pustyni — w miejsce namaszczenia bożego podkładają namaszczenia ludzkie, których źródłem są wspólne wszystkim poznania, pospolite po-

ciechy, i zmuszają ją, by się niemi żywiła. Przez takie postępowanie stają się przyczyną, że dusza wraz z wewnętrzną pustynią i skupieniem traci i ten przedziwny obraz, nad którego wykończeniem sam Bóg w niej pracował. Ostateczny zaś wynik taki, że dusza nie czyni tego, czego się od niej domagają, gdyż to dla niej stało się już niemożliwe, a z drugiej strony nie korzysta już więcej z tego, co Bóg zamierzał w niej wykonać.«[9]

Większość dusz wezwanych do kontemplacji, nie dochodzi zatem do kontemplacji doskonałej jużto z własnej winy, gdyż nie dość wiernie odpowiadają łasce, jużto bez żadnej winy ze swej strony, bo nie otrzymały powołania, albo też dla braku zdolnego kierownika, któryby je umiał poprowadzić.

---

9. Św. Jan: *Żywy płomień miłości*, strofa 33, w. 3, n. 8.

ROZDZIAŁ III.

Po jakich znakach można poznać, że dusza otrzymała wezwanie do kontemplacji.

Pomijamy nader rzadki wypadek, kiedy dusza zostaje bezpośrednio wyniesiona do kontemplacji doskonałej. Jest to cud łaski. Podziwiamy go u Apostołów w dzień Zesłania Ducha św., u św. Katarzyny z Sieny, podniesionej do zjednoczenia ekstatycznego w 16-ym roku życia[1], u św. Franciszka Ksawerego[2] i u innych świętych. Tego rodzaju łaski nie podpadają pod żadne prawa. Tutaj wspomnimy o tych tylko, które się zwykle zdarzają.

By poznać, czy jakaś dusza jest wezwana do kontemplacji, potrzeba dwu następujących znaków: Pierwszym jest niemożliwość rozmyślania; kiedy Bóg chce jakąś duszę podnieść do kontemplacji, która wyklucza wszelkie rozumowanie, zaczyna od tego, że ją pozbawia możliwości takiej pracy, jaka jest potrzebna do rozmyślania. Lecz ten pierwszy znak

1. Bollandyści, t. 12, str. 870, n. 29.
2. Brewjarz, 3 grudnia.

nie wystarcza, gdyż ta niemoc może pochodzić z wielu innych przyczyn.

Pierwszą jest oziębłość, która usuwa wszelki zapał dla rzeczy duchownych, a szczególniej dla rozmyślania. Drugą jest oschłość duchowna zwyczajna, która bardzo utrudnia i przykrem czyni wszystko, co się tyczy modlitwy. Trzecią przyczyną jest stan chorobliwy: zmęczenie nie pozwala głowie rozmyślać, a ogólne osłabienie nie da się pogodzić z poważną pracą umysłową. Czwartą jest szczególne poruszenie Ducha św., skłaniające duszę do modlitwy uczuć, w której ustaje rozumowanie. Trzeba więc koniecznie drugiego znaku, któryby wykluczał cztery poprzednie możliwości. Jest on następujący:

Kiedy dusza staje w obecności Boga, czuje, że ją zalewa głęboki pokój, i znajduje w prostej, miłosnej uwadze na Boga pokarm, który ją przedziwnie posila. Ten pokój, co prawda, nie zawsze jest wolny od roztargnień; lecz miłość boża, którą wtedy dusza goreje, zwraca ją ustawicznie, jakby magnes, ku błogosławionemu biegunowi kontemplacji.

»Skoro dusza stawi się w obecności bożej, mówi św. Jan od Krzyża, ogarnia ją ten głęboki pokój, w którym dusza pije wielkimi haustami żywe wody mądrości i miłości, a nie potrzebuje tych wód sprowadzać przewodami rozmyślania, figur i form Tak człowiek, dręczony pragnieniem, gasi je bez wysiłku na brzegu czystego źródła... W każdym razie nie zapominajmy, że nawet wśród ciszy tego skupienia płocha wyobraźnia ma zwyczaj nękać duszę wbrew jej woli, która daleką będąc od zgody na rozproszenia

wyobraźni, cierpi dotkliwie, widząc zamąconą swą ciszę i pociechę.«[3]

Św. Joanna de Chantal wyraża tę samą myśl, pisząc: »Jest to najpewniejszym znakiem (powołania do modlitwy mistycznej), jeśli dusza znajduje w tem upodobanie, że pozostaje sama wśród miłosnej uwagi na Boga, nie czyniąc żadnych szczegółowych rozważań, trwając w pokoju i ciszy wewnętrznej, w odpocznieniu, nie używając władz duszy: rozumu, woli, pamięci (przynajmniej czas dłuższy), by się przenosić z przedmiotu na przedmiot, lecz trwa tylko w uwadze i ogólnem a miłosnem wejrzeniu (na Boga).«[4]

Zakończmy ten rozdział uwagą dużej doniosłości. Jak widzieliśmy żadna modlitwa myślna czynna, choćby i najdoskonalsza, nie może nas nieomylnie zaprowadzić do kontemplacji wlanej. Co najwyżej mogłaby nas przyprowadzić aż do granicy, której przekroczyć niepodobna, jeśli Bóg nie udzieli łaski zupełnie wyjątkowej, którą daje temu, komu zechce. Czy jednak widzenia i nadprzyrodzone słowa nie dają pewnej rękojmi powołania do kontemplacji? Młody człowiek, jak np. św. Alojzy Gonzaga, słyszy głos wewnętrzny, nakazujący mu wstąpić do zakonu. Czy należy z tego faktu wyciągnąć wniosek, że będzie powołany do kontemplacji, jeśli posłucha tego głosu? Wniosek taki nie narzuca się z koniecznością. Łaski jednak nadprzyrodzone wiążą się często ze sobą i dlatego roztropność wymaga, by zwrócić szczególniejszą uwagę na takie boże słowa.

3. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na górę Karmelu*, Ks. 2. r. 14.

4. *Oeuvres*, t. 3, p. 277. Plon.

ROZDZIAŁ IV.

Jak Ćwiczenia duchowne św. Ignacego przygotowują do kontemplacji wlanej*.

Wezwanie do kontemplacji wlanej ma podwójną przyczynę: szczególne upodobanie boże i zasługi Jezusa Chrystusa, przez które przychodzą nam wszystkie dobra. By to szczególne upodobanie pokazać, Bóg udziela nieraz daru kontemplacji duszom, które bynajmniej do tego nie są przygotowane, a odmawia go duszom, ozdobionym we wielkie cnoty. Najczęściej jednak dobroć boża uwzględnia pewne usposobienia duszy, które ją czynią zdolniejszą do korzystania z niezwykłej łaski kontemplacji. Ten rozdział ma za zadanie przyjrzeć się, do jakiego stopnia *Ćwiczenia* św. Ignacego, wyrabiają w duszy, która się do nich z zamiłowaniem przykłada, takie korzystne usposobienie.

---

*) Wprawdzie autor w najnowszem (dziesiątem) wydaniu opuścił ten rozdział. Ponieważ jednak tu i ówdzie tuła się jeszcze ten niedorzeczny zarzut, jakoby asceza św. Ignacego, znajdująca najlepszy swój wyraz w Ćwiczeniach, tamowała łaski mistyczne, dobrze będzie zatrzymać ten rozdział wyjaśniający stosunek Ćwiczeń do mistyki. *(Przypisek wydawcy).*

Według św. Bernarda[1], św. Ignacego[2], św. Jana od Krzyża[3], św. Teresy[4], Tomasza à Kempis[5] itd. trzech rzeczy trzeba koniecznie, by odpowiedzieć na kontemplatywne powołanie: zaparcia, gruntownych cnót, zwłaszcza pokory i miłości, i spokoju duszy na modlitwie.

Łatwo wykazać, że *Ćwiczenia* urzeczywistniają te trzy warunki.

Ćwiczenia są ustawiczną szkołą zaparcia się. »Niech każdy wie, że o tyle tylko postąpi w rzeczach duchownych, o ile się wyzuje z miłości własnej i własnej woli i swoich osobistych korzyści«[6]. Taką to zasadę rozwija św. Ignacy w całej swej książce od początku do końca.

Ćwiczenia nie tylko uczą pokory, lecz są nią przepojone, jakby zbawiennym olejem. Tak np. w podstawowem rozmyślaniu o dwu sztandarach czytamy o trzech następujących stopniach, które prowadzą do doskonałości: »pierwszy, ubóstwo przeciwko bogactwu, drugi, zelżywości albo wzgarda przeciwko zaszczytom światowym, trzeci pokora przeciwko pysze — a te trzy stopnie doprowadzić mają do wszystkich innych cnót.« Nadto mówiąc o najwyższej doskonałości, o namiętnem umiłowaniu krzyża, św. Ignacy nazywa je t r z e c i m s t o p n i e m p o k o r y. Przez

---

1. S. Bernardus: *Sermo 46 in Cantica.*
2. Św. Ignacy: *Życie,* przez Bartolego, ks. 5, r. 5.
3. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na Karmel,* ks. 1, r. 11; *Kantyki,* str. 29; *Żywy płomień miłości,* str. 3.
4. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna,* 4 mieszk., r. 2.
5. *Naśladowanie,* ks. I, r. 14; ks. 3, r. 31.
6. *Ćwiczenia.* Wybór. O poprawie życia.

to chce nas pouczyć, że bez tej cnoty wyniosły gmach doskonałości runie, jak budynek bez fundamentu.

Każdy więc, kto studjuje książkę Ćwiczeń św. Ignacego, łatwo pozna, że mówi w niej serce zwrócone ku pokorze. W ten sposób dał św. Ignacy na ziemi niejako preludjum do tej przedziwnej nauki, którą już z wyżyn nieba objawił św. Marji Magdalenie de Pazzi: »Mnie Ignacego wybrała Matka twojego Oblubieńca, bym cię pouczył o pokorze. Słuchaj przeto słów moich. Serca nowicjuszek ma tak wypełniać pokora, jak oliwa wypełnia lampę, a jak oliwa zajmuje całą pojemność lampki, tak też wszystkie władze ich duszy mają być przez pokorę zajęte. Nadto jak lampa nie może świecić bez oliwy, tak też i nowicjuszki nie mogą jaśnieć w klasztorach blaskiem doskonałości i świętości, jeśli się nie postaramy, by im dać poznanie samych siebie i by je ćwiczyć i ustawicznie doświadczać w pokorze. Trzeba je przeto pouczyć, jak niezbędną jest dla każdej prawdziwej zakonnicy ta cnota, która nie polega na czem innem, jak tylko na nieustannem przeświadczeniu o swej nicości i ciągłem zadowoleniu ze wszystkiego, co je może natchnąć szczerą pogardą dla siebie samych, aż wreszcie wszystke władze ich duszy zostaną doskonale uregulowane.«[7]

3-o Niewiele podręczników do rozmyślań może się równać z Ćwiczeniami św. Ignacego, kiedy idzie o rozbudzenie serdecznej, gorącej miłości. Skoro tylko

7. O. Cepari: *Żywot św. Magdaleny de Pazzi*, r. 11.

dusza została oczyszczona ze swoich grzechów i złych skłonności, wszystko w Ćwiczeniach zmierza do tego, by w duszy rozpalić miłość Boga — miłość wielkoduszną aż do zupełnej ofiary z siebie, czystą aż do zapomnienia o własnych interesach, a zupełnego oddania się sprawom bożym, gorącą aż do pragnienia tego, co się wręcz naturze sprzeciwia, wytrwałą aż do ostatniego tchu Nie potrzebujemy na tem miejscu tego dowodzić, uczyniliśmy to już w traktacie o zwyczajnej modlitwie myślnej.[8]

4-o Metody modlitwy zawarte w *Ćwiczeniach* wprowadzają do duszy spokój, ciszę, odpocznienie ducha, o ile na to pozwala słabość ludzka wspomagana zwyczajną łaską Również i to jużeśmy wykazali.

A zatem dusze, którym Bóg udzielił tej łaski, że się czują pociągnięte do Ćwiczeń św. Ignacego, niech się poddadzą bez obawy ich duchowi i ich metodom. Jeśli bowiem otrzymały wezwanie do kontemplacji wlanej, znajdą w nich środek pewny i łatwy, by w pełni odpowiedzieć temu wzniosłemu powołaniu; jeśli zaś nie otrzymały, *Ćwiczenia* poprowadzą je daleko na drodze rzetelnych cnót i prawdziwej świętości.

---

8. Por. Maumigny: *Modlitwa Myślna*, cz. VI, r. 2 i 3.

ROZDZIAŁ V.

O ile można pragnąć łask nadzwyczajnych.

Jeśli chodzi o szczególne i wyraźne łaski nadprzyrodzone, jak widzenia i mowy, nie należy ich pragnąć; wynika to z całą oczywistością z drugiego rozdziału części piątej. Jeśli zaś idzie o łaski niewyraźne i ogólnikowe, którym towarzyszy podziw i miłość, jednem słowem o łaski kontemplatywne, różną jest odpowiedź stosownie do różnych wypadków.

Skoro Bóg przez niezawodne znaki dał poznać, że jakaś dusza otrzymała niezwykłą łaskę modlitwy biernej, wtenczas może pragnąć i prosić, by w niej postąpiła. Pragnieniu temu jednak powinna towarzyszyć pokora i święta obojętność; pokora, gdyż dusza ma się uważać za niegodną tej łaski, obojętność św., żeby jej nie pragnąć jak tylko dla większego uświęcenia się i przysporzenia Bogu większej chwały. Taka jest powszechna nauka mistrzów duchownych.

W tym właśnie duchu pisał św. Ignacy do św. Franciszka Borgjasza, podniesionego już do kontemplacji: »Nie chcę przez to powiedzieć, że powin-

niśmy szukać darów nadprzyrodzonych jedynie dla upodobania i zadowolenia własnego, jakie w nich znajdujemy — stanowczo nie. Lecz widząc, że bez tych darów wszystkie nasze myśli, słowa i uczynki są pełne nieładu, oziębłości i niejasności, powinniśmy ich pragnąć, ażeby przy ich pomocy stały się gorące, jasne i sprawiedliwe ku większej służbie Pana Naszego. Stąd wniosek, że powinniśmy pragnąć tych darów tak drogocennych w całej ich pełni lub częściowo i tych łask duchownych w takiej mierze, żebyśmy z ich pomocą mogli przynieść Bogu większą chwałę«.[1]

Jeśli zaś dusza nie otrzymała jeszcze żadnej łaski modlitwy biernej, utrzymujemy za św. Alfonsem Liguori, że jest rzeczą o *wiele bezpieczniejszą* wcale nie pragnąć darów modlitwy nadprzyrodzonej, a pragnąć tylko uświęcenia się na drodze wspólnej. Oto słowa Świętego: »Te łaski, które wybiegają poza obręb wiary objawionej, ponieważ nam dają nowe poznania, należy ze wszystkich sił odrzucać. Należą tu widzenia, słowa nadprzyrodzone i objawienia. A przeciwnie, nie należy odrzucać tych, które nie sięgają poza obręb prawd objawionych, jak np. poznania niewyraźne i ogólnikowe i dotknięcia boże, które jednoczą duszę z Bogiem. Owszem dusza może o nie pokornie prosić i pragnąć ich w tym celu, aby się z Bogiem coraz bardziej i bardziej łączyć i w jego świętej miłości umacniać. Odnosi się to jednak do tych dusz, które już otrzymały tego rodzaju łaski,

1. Listy św. Ignacego. List 58.

gdyż dla innych *bezpieczniejszą* drogą jest pragnąć i prosić o zjednoczenie czynne, które zależy na połączeniu woli naszej z wolą bożą«.[2]

Bardzo to roztropna nauka, bo wogóle, kiedy serce jest czem innem zajęte, wtedy nie odczuwa się żadnego smaku w nabywaniu doskonałości we właściwym sobie stanie. A zatem skoro dusza, którą Duch Boży prowadzi drogą zwykłej modlitwy, pocznie wzdychać za kontemplacją, straci ochotę i męstwo, by się uświęcać na właściwej sobie drodze, którą jest rozmyślanie.

Oto pierwsza, bardzo poważna racja. Są jeszcze inne, o których w ten sposób mówi św. Teresa: »Nie wątpię o tem, córki moje, że pragnęłybyście dojść do tego stanu modlitwy i słuszne to pragnienie wasze. Nigdy bowiem dusza nie zdoła pojąć ani tych łask, jakich jej Pan wówczas użycza, ani tej miłości, z jaką tam coraz bliżej pociąga ją ku sobie. Warto więc bez wątpienia pragnąć i pilnie się dowiadywać, jakim sposobem można dosięgnąć tak wysokiej łaski. Wskażę wam ten sposób, jak ja go rozumiem, nie mówiąc naturalnie o wypadkach nadzwyczajnych, w których Bóg użycza tej łaski dlatego tylko,

2. Gratiae illae quae elongant a fide, ex eo quia consistunt in quibusdam notitiis distinctis, ut sunt visiones, locutiones et revelationes, has oportet omni conatu rejicere; sed illae, ex opposito, quae sunt uniformes fidei, ut sunt notitiae confusae et generales et tactus divini qui uniunt animam Deo, non sunt rejiciendae, immo possunt humiliter expeti et desiderari ut magis magisque Deo uniatur, et in suo sancto amore solidetur. Hoc nihilominus intelligitur pro illis animabus quae jam donantur similibus favoribus; quoniam pro aliis *tutior* via est desiderare et expetere tantummodo unionem activam, quae, ut diximus, est unio voluntatis nostrae cum divina voluntate. *Homo apostolicus*, app. 1, nr. 23.

że mu się tak podoba. Kiedy Pan tak postępuje, ma do tego swoje racje, nie naszą rzeczą wglądać w jego zamiary.

Przestrzegajcie naprzód, córki moje, tego com wam zalecała w poprzednich mieszkaniach, a następnie miejmy pokorę i jeszcze raz pokorę, gdyż pokorą daje się Pan zwyciężyć i spełnia wszystko, czego pragniemy. Pierwszym zaś znakiem, po którym poznacie, czy macie tę cnotę, będzie mocne i szczere przekonanie, że nie jesteście godne takich łask i pociech bożych i że nigdy ich w życiu waszem nie dostąpicie. Jakże więc, spytacie, osiągniemy te łaski, nie śmiejąc się nawet o nie starać?

Na to odpowiadam: niema lepszego środka nad ten, który wam wskazałam; najpewniej ich dostąpi ten, kto się o nie nie stara, a to z następujących pięciu powodów. Naprzód dlatego, że pierwszym warunkiem jest czysta bezinteresowna miłość Boga. Powtóre dlatego, że pochlebiać sobie, iż za tak nędzne przysługi, jak nasze, otrzymamy rzecz tak wielką, jest to brak pokory. Po trzecie, że prawdziwe przygotowanie na otrzymanie tych darów, kiedyśmy tak bardzo Boga obrazili, polega nie na pragnieniu pociech, lecz na pragnieniu naśladowania Pana naszego i cierpienia dla niego. Po czwarte dlatego, że Bóg nie zobowiązał się dawać nam na tym świecie łask, bez których możemy się zbawić, jak się zobowiązał dać nam chwałę wieczną, jeśli zachowamy jego przykazania. Tem bardziej, iż On lepiej wie niż my, co nam pożyteczne i kto go prawdziwie miłuje. Znam osobiście takie dusze, które idąc tą drogą mi-

łości, czyli pragnąc służyć jedynie Chrystusowi Ukrzyżowanemu, nie tylko nie pragną, ani nie proszą o te pociechy i rozkosze, ale błagają go, by im za życia takich łask nie dawał. Prawdziwie tak jest, jak mówię. Po piąte dlatego, że starania nasze byłyby daremne, gdyż wody tych pociech nie da się sprowadzić wodociągiem (naszych usiłowań), jak wodę pociech zwyczajnych. Dopóki więc źródło, którem jest Bóg, wydać jej nie zechce, napróżno trudzilibyśmy się nad jej dobywaniem. Bóg sam daje tę wodę niebieską, komu chce, a daje częstokroć w chwili, kiedy dusza najmniej się tego spodziewa. Jego własnością jesteśmy, moje siostry, niech czyni z nami, co mu się podoba i niech nas prowadzi, kędy chce«. [3]

Trudno byłoby coś więcej rozsądniejszego i bardziej zgodnego z duchem Ewangelji powiedzieć. Kontemplacja jest zapoczątkowaniem wiecznej szczęśliwości, a zatem wynosi duszę, która ją otrzyma, na niezmierne wyżyny Wobec tego najlepszem przygotowaniem na jej otrzymanie, jeśli Bóg do niej wzywa, jest pokora według nauki boskiego Mistrza: *Każdy, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża będzie wywyższon.*

Na czemże polega ta prawdziwa pokora? Oto odpowiedź Zbawiciela: *Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj pierwszego miejsca, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do cie-*

3. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 4, r. 2.

bie: Ustąp miejsca temu. Wówczas ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Lecz gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: Przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwała wobec współbiesiadników.[4]

Przejdźmy od przypowieści do rzeczywistości. Ucztą jest tutaj modlitwa myślna, na której dusza żywi się pokarmem niebieskim. Są na niej dwa rodzaje miejsc: rozmyślanie i kontemplacja. Najpewniejszym zaś środkiem, by się dostać na godniejsze miejsce kontemplacji, to pozostać dopóty na ostatniem miejscu rozmyślania, dopóki Gospodarz, czyli Bóg, nie powie: Posiądź się wyżej.

Czytamy również w Ewangelji św., że Jakób i Jan, ukochani uczniowie Zbawiciela, przystąpili do niego z prośbą, aby im dał siedzieć w chwale swojej jednemu po prawicy, a drugiemu po lewicy. A Jezus im odrzekł: *Nie wiecie, o co prosicie. Czy potraficie pić kielich, który ja piję, albo przyjąć chrzest, którym ja jestem ochrzczony?* Oni zaś odrzekli Mu: *Potrafimy.* Jezus jednak rzekł im: *Z kielicha, który ja piję, pić wprawdzie będziecie, a chrzest, którym ja chrzczony jestem i wy przyjmiecie. Co zaś do siedzenia po prawicy mej lub po lewicy nie jest to moją rzeczą dać wam, lecz którym zgotowano.*[5]

Niestety, ileż to dusz popełnia ten sam błąd, co i synowie Zebedeusza, gdyż pragną i błagają o dar kontemplacji, choć nie mają poważnych znaków, że

4. Łk 14, 8—11.
5. Mr 10, 35—40.

je Bóg do niej wzywa. Doprawdy i one zasługują na tę lekcję, którą Pan nasz dał swoim uczniom: *Nie wiecie, o co prosicie. Czy potraficie pić kielich, który ja piję, albo przyjąć chrzest, którym ja jestem ochrzczony?*

Wreszcie po długich pragnieniach i prośbach o łaskę kontemplacji, łaskę zależną tylko od bożej hojności, zdarza się często, że jej nie otrzymują — a stąd okropne rozczarowanie dla życia duchownego. Coto za próba dla takiej duszy! Jej modlitwy, jej wysiłki w nabywaniu cnót, jej ofiary wszelkiego rodzaju zmierzały przez całe lata do tego celu, by się zbliżyć do rozkosznego źródła kontemplacji i pić z niego żywe wody niebieskich radości. Źródło tymczasem ciągle się oddala i dusza nigdy nie może w niem ugasić pragnienia. Stąd smutek, zniechęcenie i gorycz ją zalewają, a są to wielkie przeszkody do postępu w cnocie, bo jak mówi Duch św.: *Wielu zabił smutek i niema w nim pożytku.*[6]

Trzeba przyznać, że taka obojętność, która nie pragnie bardziej kontemplacji niż rozmyślania, ponieważ na modlitwie szuka tylko bożego upodobania, wystarcza dla zażegnania powyższych niebezpieczeństw; atoli cnotę tak doskonałą rzadko się spotyka. Jeśli więc niema pewnych znaków powołania do kontemplacji, jest rzeczą *bezpieczniejszą* nie pragnąć uświęcenia własnego jak tylko drogą zwykłej modlitwy myślnej.

---

6. Eccli 30, 25.

ROZDZIAŁ VI

O ile można pozwolić duszom pobożnym na czyczytanie książek o stanach mistycznych.

Nie wszystkim duszom pobożnym bez różnicy można radzić lub pozwalać na tego rodzaju lekturę.

Pierwszym nieszczęśliwym skutkiem u wielu byłoby nierozumne obudzenie pragnienia łask nadzwyczajnych; pragnienia, które, jak to widzieliśmy, pociąga za sobą smutne następstwa.[1]

Drugim jeszcze niebezpieczniejszym skutkiem byłoby to, że dusze skłonne do analizowania własnych stanów wmówią w siebie, że mają prawdziwe cechy wezwania na niezwykłe drogi, gdy tymczasem tak nie jest. Błąd to niebezpieczny i trudny do wyrugowania. Znał dobrze te złudzenia św. Franciszek Salezy i taką o nich czyni wzmiankę: »Co się tyczy niebezpieczeństw, wynikających z ciekawości i chęci poznania różnych środków udoskonalenia siebie, to przypominam sobie, że rozmawiałem o tym przedmiocie z dwiema zakonnicami z dwu klaszto-

1. Zob. rozdział poprzedni.

rów zreformowanych. Jedna z nich pod wpływem czytania pism św. Teresy tak dalece przyswoiła sobie jej sposób mówienia, że zdawała się być drugą Matką Teresą w miniaturze; owszem sama była przekonana o tem do tego stopnia, że wyobrażała sobie, iż wszystko, co miała święta w swem życiu, to było także i jej udziałem, nie wyłączając i zawieszenia władz — słowem tak, jak wyczytała o świętej, jeśli pominiemy już wzgląd, że bardzo biegle wyrażała się o jej przeżyciach. Zdarzają się inne tegoż pokroju dusze, które pod wpływem rozmyślań o życiu św. Katarzyny ze Sieny lub z Genui sądzą, że przechodzą mistyczne stany tych dusz świętych«.[2] Niebezpieczeństwom tego rodzaju należy zapobiegać zaraz w początkach.

Trzeba się wszelako strzec wszelkiej przesady. Kiedy chodzi o dusze pokorne, rozumne, roztropne, które cenią sobie przedewszystkiem gruntowne cnoty — nic nie przeszkadza pozwolić im na tego rodzaju lekturę, a nawet ją doradzić. Zabraniać jej takim duszom, które albo już były niegdyś powołane na drogi nadzwyczajne, albo też idąc drogami zwykłemi, pragną podnieść swe serce do rzeczy niebieskich, byłoby rzeczą zbyt surową i doprawdy mało rozumną.

Doświadczenie bowiem uczy, że dusze, które zasięgnąwszy rady, czytają te książki, gorejące bożą miłością, z czystą intencją, znajdują w nich pogardę świata, żarliwą miłość Boga, nienasyconą gorliwość

2. *Vrais entretiens spirituels*, 9-e entr. t. 6.

pracowania i cierpienia wiele dla jego chwały. Są to korzyści tak wybitne, że nie należy przez nierozważne postępowanie odbierać ich duszom.

Żeby jednak zebrać te błogosławione owoce z dzieł mistycznych, muszą te dzieła posiadać po pierwsze naukę pewną; w przeciwnym razie spełni się słowo Ewangelji: *Jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną.*[3] Muszą się następnie w wysokim stopniu do tego nadawać, by pomnażać w duszy miłość bożą i wszystkie cnoty, które jej towarzyszą. Do takich dzieł należą przedewszystkiem dzieła św. Bernarda, Bonawentury, Jana od Krzyża, św. Franciszka Salezego, Alfonsa Rodrigueza i Liguorego, św. Teresy, Katarzyny z Genui i z Sieny, Gertrudy, bł. Anieli z Foligno, św. Marji Małgorzaty i innych autorów, których nauka pewna wnosi do duszy myśli niebieskie, zapala ją płomienną gorliwością do pracy ku chwale bożej.

Wreszcie nie można o tem zapominać, że taka lektura, choćby i najwyśmienitsza, nie zdoła jednak nigdy zastąpić wskazówek cnotliwego, wykształconego, roztropnego i doświadczonego kierownika.

3. Mat. 15, 14.

ROZDZIAŁ VII.

Jak się powinna zachować dusza, wezwana do kontemplacji, kiedy odprawia prywatne rekolekcje.

Jest rzeczą oczywistą, że taka dusza powinna iść za pociągiem łaski tak w wyborze przedmiotu, jak i w sposobie modlenia się, gdyż kierownictwo Ducha św., w zupełnie wyjątkowy sposób jej udzielone, musi być bezwzględnie uszanowane — bez ujmy jednakowoż dla kontroli przewodnika wykształconego i roztropnego Sądzimy jednak, że, za wyjątkiem szczególniejszego pociągu przeciwnego, taka dusza weźmie z korzyścią poważny podręcznik rekolekcyj, np. *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego. Św. Franciszek Salezy temi słowy je wychwala: »Jest to metoda święta, dobrze znana dawnym chrześcijanom, później jednak zupełnie zaniedbana, dopiero przez wielkiego sługę bożego, Ignacego Loyolę, przywrócona do użytku«.[1] Św. Karol Boromeusz mawiał o tych *Ćwiczeniach:* Są one całą moją bibljoteką.[2]

1. *Traktat o miłości bożej,* ks. 12, r. 8.
2. Bollandyści, t. 34, str. 798.

Św. Leonard à Porto Maurizio tak wysoko je cenił, że ułożył całą książkę, w której je objaśnia.

Nietrudno uzasadnić radę, którąśmy dali. Naprzód każda dusza kontemplatywna powinna w czasie swoich rekolekcyj oczyścić się z pyłu grzechów i niedoskonałości, nagromadzonego w ciągu roku. Powinna prócz tego przejąć się duchem Ewangelji, który jest wprost przeciwny duchowi świata. Trzeba wreszcie, żeby wzrastała coraz więcej w poznaniu i miłości Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego przychodzi nam wszelka łaska. Dla osiągnięcia tych wszystkich celów książka Ćwiczeń jest nader pożyteczna, przynajmniej jako materjał na czytanie i konsideracje, które wypada odprawiać w czasie rekolekcyj.

Następnie taka uprzywilejowana dusza nie wie, w jakiej mierze otrzyma na modlitwie od bożej tylko hojności zależną łaskę kontemplacji, naraża się więc lekkomyślnie na roztargnienia, jeśli nie przygotuje tematu na rozmyślanie.

Św. Teresie, choć otrzymała dar kontemplacji, radził św. Franciszek Borgjasz zaczynać modlitwę od zwrócenia swojego ducha ku jakiejś tajemnicy z Męki Pańskiej, a jeśli następnie podniesie ją Pan bez wysiłku z jej strony do stanu mistycznego, niech się odda jego kierownictwu.[3] Św. Joanna de Chantal, mimo że wyniesiona była do kontemplacji, przygotowywała jednak punkta na rozmyślania w czasie rekolekcyj dorocznych. Oto co czytamy w jej po-

3. Św. Teresa: *Życie*, r. 24.

rządku dziennym: »Rano skoro się tylko ubiorę, przygotuję pierwszy punkt rozmyślania... Kiedy zadzwonią na pacierze, a nie pójdę do chóru, odmówię je po cichu, następnie odczytam drugi punkt rozmyślania. Po nieszporach trochę poczytam i przygotuję punkta do rozmyślania«.[4]

Wreszcie ten pokorny sposób postępowania zgadza się zupełnie z nauką boskiego Mistrza, że kto chce sobie zasłużyć na pierwsze miejsce, musi naprzód zająć ostatnie. Doświadczenie też wykazuje, że Bóg bardzo błogosławi takiemu postępowaniu. Kiedy dusza kontemplatywna w prostocie i pokorze przygotuje z poważnej książki punkta o Zwiastowaniu, Narodzeniu, o życiu ukrytem, o ukrzyżowaniu i innych tajemnicach, nierzadko się zdarza, że Bóg, który wywyższa pokornych, obficie zlewa na jej umysł i serce strumienie żywej wody miłości i mądrości, zsyłając jej wzniosłe światła co do wszystkich swoich tajemnic. Nie otrzymałaby ich, gdyby zaniechała przygotować punkta.

Tak należy zdaniem naszem tłumaczyć te przedziwne światła, które otrzymali święci Franciszek Ksawery, Karol Boromeusz, Franciszek Borgjasz, Alojzy Gonzaga, św. Magdalena de Pazzi i inni, kiedy odprawiali Ćwiczenia św. Ignacego.

Mimo to nie trzeba zmuszać dusz kontemplatywnych do tych samych metod w przygotowaniu, a zwłaszcza w samem rozmyślaniu, któremi się posługują dusze idące drogą zwyczajną. Te dusze, pod-

4. *Oeuvres*, Ed. Plon, t. 2, p. 68.

niesione najczęściej do nadprzyrodzonego skupienia, nie mogą w ten sposób rozważać tajemnic, jak się to dzieje w rozmyślaniu, dlatego trzeba całkowicie uszanować szczególne działanie w nich Ducha św. Przypuściwszy nawet ten wypadek, w którym dla próby wszelka łaska nadprzyrodzona została duszy kontemplatywnej odjęta, jeszcze i wtenczas trzeba jej zostawić swobodę w pójściu za szczególnym pociągiem, który ją nakłania do rozważania w sposób o wiele spokojniejszy i serdeczniejszy.[5]

Lecz jeśli w chwili stawienia się w obecności bożej poczują te dusze, że ich wnętrze opanowuje rozkoszny pokój, jeśli w prostem, miłosnem wejrzeniu na Bogu piją wielkimi haustami z żywych wód mądrości i miłości — wówczas powinny usłuchać bożego wezwania i bez żadnej obawy porzucić przygotowany przedmiot rozmyślania. Sami bowiem nie powinniśmy się dobijać o miejsce zaszczytniejsze; lecz odmawiać, skoro gospodarz uczty uprzejmie na nie zaprasza: *Przyjacielu, posiądź się wyżej,* byłoby nierozumnem dziwactwem.

Tak też powinna zachować się dusza, kiedy ją Bóg zaprasza do kontemplacji niedoskonałej, a tem bardziej jeśli się czuje wezwaną do kontemplacji doskonałej, lub do ran miłosnych. Do kierowników zaś tych dusz odnoszą się słowa boskiego Oblubieńca z Pieśni nad pieśniami: *Poprzysięgam was córki jerozolimskie przez sarny i jelenie polne, abyście nie*

5. Zob. Część III, r. 1.

budziły, ani ocucić dawały miłej, dokąd sama nie zechce«. [6]

»Są kierownicy, powiada św. Jan od Krzyża, którzy zakłócają ciche i spokojne odpocznienie kontemplacji, które Bóg daje tym duszom, i w którem one pragną pozostać. Zmuszają je do rozważania, roztrząsania, wzbudzania aktów, mimo że to wszystko budzi w nich niesmak, wstręt, oschłości i roztargnienia... Otóż ponieważ te dusze nie mogą już oddawać się kontemplacji, (bo im kierownicy zabraniają), ani powrócić do dawnego sposobu modlenia, bo już jego czas dla nich minął i nie jest to ich droga, stają się pastwą podwójnej udręki i myślą, że się staczają do swej zguby. A spowiednicy utwierdzając te dusze jeszcze w tych opłakanych myślach, rzucają je w odmęty strapień wewnętrznych, a tak stają się przyczyną ogromnego dla nich nieszczęścia, bo pozbawiają je kosztownych namaszczeń, jakie otrzymywały od Boga na pustyni i modlitwie. Zamiast słodkiego odpocznienia w Bogu, zostawiają im gorzki smutek, zostawiają im życie, które się wlecze po najpospolitszych drogach, tak, że te biedne dusze ponoszą z jednej strony niepowetowaną szkodę, a z drugiej męczą się napróżno. Ludzie ci zbyt mało znają drogi boże, brak im w zadziwiający sposób szacunku należnego Najwyższemu Panu: ośmielają się mieszać swą grubą, niezdarną robotę do dzieła bożego«. [7]

Stąd jednak nie wynika, że tego rodzaju dusze

6. Pieśń 3, 5.
7. Św. Jan od Krzyża: *Żywy płomień miłości*, strofa 3, n. 11.

mogą się obyć bez kierownictwa. Dusze kontemplatywne, które same odprawiają rekolekcje, potrzebują koniecznie odpowiedniego kierownika, lub przynajmniej uprzedniego zatwierdzenia swojego sposobu modlitwy od człowieka, obznajomionego z drogami nadprzyrodzonemi. Inaczej narażają się na niebezpieczne złudzenia.

ROZDZIAŁ VIII.

Jaki udział powinny brać dusze, wezwane do kontemplacji, w rekolekcjach wspólnych.

Byłoby to błędem mniemać, że dusze kontemplatywne nie mogą odnieść pożytku z rekolekcyj, dawanych ogółowi, dlatego że Bóg lepiej je pouczy na kontemplacji w ciągu jednego dnia, niż najlepsze punkta w ciągu kilku tygodni. Dla tych dusz istnieje doprawdy tem większa potrzeba przejęcia się czystym duchem Ewangelji, im większe łaski na nie spadają; duch zaś Pana naszego Jezusa Chrystusa, według rozporządzenia bożej Opatrzności nie zstępuje w swej pełni na duszę, jak tylko za pomocą ludzkiego nauczania. Tak postanowiła odwieczna Mądrość. To też Ewangelja rozszerzyła się po świecie nie przez samo wewnętrzne działanie Ducha św., lecz i przez opowiadanie apostolskie; a nieomylnego tłómaczenia nauki objawionej nie poruczono wielkim kontemplatykom, lecz dogmatycznym orzeczeniom Ojca św. i Soborów.

Inna korzyść, jaką dają wspólne rekolekcje, to obfitość łask, zastrzeżona zjednoczonym na modli-

twie sercom. *Jeśliby dwóch z pośród was,* mówi P. Jezus, *na ziemi było zgodnych ze sobą, o cokolwiekby chodziło, jeśliby o to prosili, da im to Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Gdzie bowiem dwu lub trzech zbierze się w imię moje, tamem jest w pośrodku nich.*[1] Wspólna modlitwa Apostołów, św. niewiast, Marji, Matki Jezusa, w wieczerniku wyjednała najobfitsze strumienie mądrości i miłości, jakie kiedykolwiek były dane. Takim wieczernikiem, który zmienia do gruntu dusze kontemplatywne, bywają częstokroć wspólne rekolekcje W każdym razie znajdą w nich obfite światła i gorącą miłość.

Na potwierdzenie tego niechaj wystarczy przytoczyć powagę św. Marji Magdaleny de Pazzi. W jej klasztorze we Florencji wiele zakonnic postępowało drogami kontemplacji, a mimo to Święta zrozumiawszy dobrze cel i sposób udzielania Ćwiczeń duchownych św. Ignacego, »dawała je sama odtąd aż do końca życia siostrom. Uczyła je doskonale wprowadzać w życie światła i natchnienia, których im Bóg udzielał za pośrednictwem tak cennego środka. Stąd to pochodzi zwyczaj, jaki się zachowuje w tym czcigodnym klasztorze, odprawiania corocznie Ćwiczeń, które się przyczyniają coraz bardziej do udoskonalania zakonnic w duchu i praktyce św. modlitwy«.[2]

Nie należy atoli wymagać, żeby dusze kontemplatywne rozważały punkta, których słuchały, w ten sam sposób, jak i inne. Każda rzecz ma swój czas.

1. Mt 18, 19, 20.
2. *Życie* przez O. Ceparl, r. 24.

Potrzeba bez wątpienia duszom kontemplatywnym pouczenia o obowiązkach życia zakonnego i dlatego powinny słuchać nauk wspólnych z pokorą, uważnie i ze szczerem pragnieniem, by się nauczyć. Lecz kiedy się już punkta skończą, wtenczas Bóg zastrzega sobie prawo przemawiania do duszy kontemplatywnej bez pośrednictwa ludzkiego słowa. Pozwólmy wtedy Stwórcy przestawać ze stworzeniem, Ojcu z synem, a Oblubieńcowi z oblubienicą

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że rekolekcje wspólne dają niezaprzeczone korzyści duszom zakonnym, podniesionym do kontemplacji. Wypada więc, by się od nich nie uwalniały, chyba dla poważnych przyczyn, jakiemi są obowiązki urzędu, lub pociąg tak silny, że jasno w nim widać wyrażoną wolę bożą itd. Dusza powinna wtedy iść drogą, którą jej wskazano i odprawić prywatne rekolekcje.

UWAGI DOPEŁNIAJĄCE.

I. — *O ile można się uciekać do Pisma św. w traktacie o modlitwie wlanej?*

Posługiwanie się Pismem św. w traktacie o modlitwie wlanej przynosi dwie wielkie korzyści: naprzód spotykamy w niem zdania pełne światła, które się odnoszą do wszystkch dróg zwyczajnych i nadzwyczajnych. Takie np. zdanie, zapisane u św. Łukasza (14, 11): *Kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony,* jest powszechne w swej treści, szczegółowe zaś jego przystosowanie do dróg nadzwyczajnych będzie to, że kontemplacja wlana jest nadzwyczajnem wywyższeniem, a zatem nie można dojść do niej bez wielkiej pokory.

Następnie wielcy prorocy jak Mojżesz, Dawid, Izajasz, Jeremjasz cieszyli się napewno przywilejem modlitwy wlanej i to bardzo wysokiej. Mówią o tem ich pisma, można zatem wyciągnąć z nich cenne wskazówki do kierownictwa duszami, które Duch Boży wiedzie po drogach nadzwyczajnych.

Atoli opisom, zawartym w St. Testamencie, daleko do tej jasności, jaką celują dzieła Świętych z Nowego Zakonu, w których opisują szeroko i bez figur niezwykłe łaski, jakie sami otrzymali. Dlatego w ich to pismach przedewszystkiem trzeba szukać światła i kierownictwa.

II. — *Na czem polega proste i przedłużone spojrzenie duszy na Boga, istotne kontemplacji wlanej?*

Wejrzenie to nie jest czemś innem, tylko aktem wiary udoskonalonym przez mądrość.[1] Wierze zawdzięcza on swoją prostotę, czyli wykluczenie rozumowania, gdyż wiarą przyjmuje prawdę nie na skutek rozumowania, ale dla powagi Boga, który ją objawia. Przedłużenie zaś zawdzięcza mądrości, bo zadaniem tego daru Ducha św. jest dać poznać, jak prawda objawiona godną jest podziwu i miłości.[2] A jeśli coś podziwiamy i miłujemy, nie możemy się temu dość napatrzeć — stąd spojrzenie przedłużone.

III. — *Na czem polega miłosne i przedłużone spojrzenie duszy na Boga, istotne kontemplacji wlanej?*

Spojrzenie to nie jest czemś innem, jeno aktem miłości udoskonalonym przez mądrość. I dlatego to św. Bonawentura nie określa daru mądrości jako »uzdolnienia nadprzyrodzonego, które Duch św. rozlewa w duszy, by Boga poznawała«, lecz dodaje »i by go w słodkości miłowała«[3] A na innem miejscu tak mówi: »Dar mądrości sprawia w duszy dzień jaśniejący poznaniem i gorejący miłością«.[4]

Lecz tu nastręcza się nowe pytanie: czy dar mądrości udoskonala miłość wprost, czy też pośrednio przez wiarę udoskonaloną. Jest to punkt sporny: Św. Bonawentura oświadcza się za udoskonaleniem bezpośredniem, a św. Jan od Krzyża za pośredniem. Często spotykany u niego zwrot: »Bóg wlewa do du-

---

1. Suarez: *De oratione*, n. 5—9.

2. Suarez: *De sapientia*, n. 16—17.

3. Donum sapientiae est habitus supernaturalis animae a Spiritu sancto infusus, ad Deum cognoscendum et saporose diligendum. *De dono sapientiae*, c. 1, t. 7, p. 636. Vivés.

4. Donum sapientiae causat in anima diem lucentem cognitione et ferventem dilectione. *Ibidem*, c. 4.

szy fale mądrości i miłości« oznacza, że Bóg rozlewa w umyśle mądrość, która przedziwnie udoskonala wiarę, a przez to rozpala wolę nieporównaną miłością bożą.

I to drugie zdanie jest powszechniejsze. Nie wdajemy się jednak w rozpatrywanie tych dwu systemów; jest to sprawa dla naszego celu zbyt teoretyczna. Wniosek zaś praktyczny, który jedynie nas tu obchodzi, tak się przedstawia: Dar mądrości podnosi w kontemplacji wiarę i miłość do takiej jasności i słodyczy, jakiej z łaską zwyczajną osiągnąć nie można. Mówimy do takiej jasności i słodyczy, bo jeśli chodzi o zasadniczą doskonałość i zasługę aktu, to ta może być większą w porządku zwyczajnym.

IV. — *W jaki sposób dar mądrości udoskonala zmysły duchowe?*

Widzieliśmy, że dar mądrości wydoskonala w kontemplacji przedziwnie wiarę i miłość, a mogliśmy dodać, że zarówno i nadzieję. Z drugiej strony istnieje między trzema cnotami teologicznemi a pięciu zmysłami duchowemi tak ścisły związek, że wydoskonalenie cnót pociąga za sobą koniecznie udoskonalenie zmysłów. — Stąd wniosek: mądrość udoskonala zmysły duchowe nie wprost, lecz za pośrednictwem cnót teologicznych.

V. — *Definitywna opinja św. Teresy o ilości dusz wezwanych do kontemplacji.*

Przytoczyliśmy w ciągu tego dziełka bardzo wyraźne słowa, w których św. Teresa twierdzi, że nie wszystkie dusze, oddające się modlitwie, są wezwane do kontemplacji. Przeciwstawiają im nieraz następujący ustęp z 20 rozd. *Drogi doskonałości.* »Rozważcie, że Pan zaprasza nas wszystkich, a ponieważ jest samą prawdą, nie możemy wątpić o prawdziwości słów jego. Gdyby ta uczta nie była powszechną, nie

wzywałby na nią wszystkich, a choćby nas i wezwał, nie mówiłby: dam wam pić, gdyż mógł powiedzieć: nikt z was, co mi służy, nie poniesie najmniejszej straty, co się jednak tyczy owej niebieskiej wody, dam z niej pić tym, którym mi się spodoba. Ponieważ jednak nie stawia żadnego zastrzeżenia ani w swem wezwaniu, ani w obietnicy, uważam za rzecz pewną, że ci wszyscy, co się nie zatrzymają w drodze, w końcu pić będą z tej wody«.

Oto odpowiedź: kiedy autor zdaje się zmieniać swe zdanie, to w ostatniem jego dziele trzeba szukać definitywnej jego opinji. Otóż *Droga doskonałości* została napewno ukończoną w r. 1567,[5] a *Twierdza wewnętrzna* w 1577, a zatem w *Twierdzy* należy szukać, jakiem było ostateczne zdanie świętej. Czytamy tam następujące słowa odnośnie do modlitwy odpocznienia: »Potrzeba z naszej strony pilnie się starać i przysposabiać do otrzymania tych łask; nie sądźcie, by to było rzeczą małej wagi. Chociaż i spełniwszy te warunki, być może, że łask tych nie otrzymacie; może Pan ich wam odmówi z powodów jemu tylko wiadomych. Niezbadane są wyroki jego, ale to wiemy, że sprawiedliwy i miłosierny jest, niechybnie więc co wam odmówi z tej strony, to wam wynagrodzi z drugiej. W każdym razie, cokolwiek uczyni, będzie to dla większego dobra duszy waszej«.[6]

Ten tekst jasno wskazuje, że pod koniec swego życia św. Teresa była tego zdania, że nie wszystkie zakonnice są wezwane do kontemplacji biernej, nawet niedoskonałej, bo modlitwa odpocznienia jest jej pierwszym stopniem.

---

5. Bollandyści, t. 55, str. 452, n. 1538.

6. *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 3, rozdz. 2. — »Uwagi dopełniające« wzięto z 4 wydania tej książki.

SPIS RZECZY.

Przedmowa 5

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ogólne właściwości modlitwy mistycznej

Rozdział I. — Istnieją dwa rodzaje modlitwy myślnej, jeden zwyczajny, drugi nadzwyczajny czyli mistyczny 17
Rozdział II. — Ogólne wiadomości o darach Ducha św. 20
Rozdział III. — Pierwsza właściwość kontemplacji: wiara zostaje w niej udoskonalona przez dar mądrości, którą Duch św. rozlewa w duszy 25
Rozdział IV. — Druga właściwość kontemplacji: jest ona prostem i miłosnem wejrzeniem duszy na Boga 29
Rozdział V. — Trzecia właściwość kontemplacji: dusza poznaje w niej Boga w sposób podobny do poznania anielskiego 34
Rozdział VI. — Czwarta właściwość kontemplacji: dusza poznaje w niej Boga doświadczalnie 40
Rozdział VII. — Piąta właściwość kontemplacji: dusza się nie nuży, ale poznaje i miłuje Boga wśród głębokiego pokoju 44

Rozdział VIII. — Szósta właściwość kontemplacji: władze duszy zostają zawieszone w działaniu przez podziw i miłość 46
Rozdział IX. — Siódmą właściwość kontemplacji: jest ona zapoczątkowaniem szczęśliwości wiekuistej 49
Rozdział X. — Określenie kontemplacji 54
Rozdział XI. — Istnieją dwa rodzaje kontemplacji: doskonała i niedoskonała 57
Rozdział XII. — Kilka słów o zadaniu zmysłów duchowych w kontemplacji doskonałej i niedoskonałej 64
Rozdział XIII. — Jak dzieła boże mogą być przedmiotem kontemplacji 69
Rozdział XIV. — Różnica między kontemplacją nabytą a wlaną 75

CZĘŚĆ DRUGA.

Różne stopnie kontemplacji.

Rozdział I. — Pierwszy stopień kontemplacji niedoskonałej: skupienie nadprzyrodzone . 78
Rozdział II. — Drugi stopień kontemplacji niedoskonałej: modlitwa odpocznienia . . . 83
Rozdział III. — Trzeci stopień kontemplacji niedoskonałej: upojenie duchowne 88
Rozdział IV. — Pierwszy stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie proste 90
Rozdział V. — Drugi stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie ekstatyczne czyli zaręczyny duchowne . . . . . , 95
Rozdział VI. — Trzeci stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie doskonałe czyli małżeństwo duchowne. Natura tego wzniosłego stanu 104
Rozdział VII. — Niezrównane skutki zjednoczenia doskonałego 111
Rozdział VIII. — Rany miłości 119

CZĘŚĆ TRZECIA.

O różnych próbach, przez które przechodzą dusze wezwane do kontemplacji.

Rozdział I. — Pierwsza próba: oschłość duchowna 124
Rozdział II. — Druga próba: pokusy szatańskie 127
Rozdział III. — Trzecia próba: wątpliwość co do prawdziwości otrzymanych łask nadprzyrodzonych 131
Rozdział IV. — Ogólne pojęcia o czyścu mistycznym 134
Rozdział V. — Czyściec mistyczny św. Jana od Krzyża: ciemna noc duszy 147
Rozdział VI. — Mistyczny czyściec św. Teresy i św. Katarzyny z Genui 154

CZĘŚĆ CZWARTA.

O cnotach i nabożeństwach, do których powinna się przykładać dusza, pragnąca czynić rzetelne postępy w kontemplacji.

Rozdział I. — Dusza wezwana do kontemplacji, powinna bardzo się przykładać do poznania i ćwiczenia się w cnotach gruntownych . . 160
Rozdział II. — Dusza, wezwana do kontemplacji, powinna żyć w zupełnem oderwaniu się od stworzeń 169
Rozdział III. — Dusza, wezwana do kontemplacji i pragnąca czynić w niej rzetelne postępy, powinna dążyć do ścisłej łączności z Jezusem Ukrzyżowanym 173
Rozdział IV. — Dusza wezwana do kontemplacji, jeśli chce prawdziwie w niej postępować, powinna mieć szczególne nabożeństwo do św. Eucharystji 180
Rozdział V. — Celem kontemplacji doskonałej

nie jest samo zjednoczenie duszy z Bogiem, lecz i uzbrojenie jej w męstwo na wszelkie prace i cierpienia dla chwały bożej 185

CZĘŚĆ PIĄTA.

Widzenia i słowa nadprzyrodzone.

Rozdział I. — Widzenia i słowa nadprzyrodzone, ich natura i różne odmiany 192
Rozdział II. — Jak się zachować wobec widzeń i słów nadprzyrodzonych 195
Rozdział III. — O pięciu sposobach, któremi Bóg przemawia do dusz, i jak dusze powinny przyjmować te nadzwyczajne łaski 209
Rozdział IV. — Reguła św. Ignacego, by uniknąć złudzeń w posługiwaniu się słowami nadprzyrodzonemi 216

CZĘŚĆ SZÓSTA.

O wezwaniu do życia kontemplacyjnego.

Rozdział I. — Kontemplacja nie jest jedynym środkiem, by dojść do chrześcijańskiej doskonałości 221
Rozdział II. — Kontemplacja wymaga szczególnego wezwania, którego nie otrzymuje większość dusz oddających się modlitwie 228
Rozdział III. — Po jakich znakach można poznać, że dusza otrzymała wezwanie do kontemplacji 236
Rozdział IV. — Jak Ćwiczenia duchowne św. Ignacego przygotowują do kontemplacji wlanej 239
Rozdział V. — O ile można pragnąć łask nadzwyczajnych 243
Rozdział VI. — O ile można pozwolić duszom po-

bożnym na czytanie książek o stanach mistycznych 250
Rozdział VII. — Jak się powinna zachować dusza, wezwana do kontemplacji, kiedy odprawia prywatne rekolekcje 253
Rozdział VIII. — Jaki udział powinny brać dusze, wezwane do kontemplacji, w rekolekcjach wspólnych 259

UWAGI DOPEŁNIAJĄCE.

I. — O ile można się uciekać do Pisma św. w traktacie o modlitwie wlanej 262
II. — Na czem polega proste i przedłużone spojrzenie duszy na Boga, istotne kontemplacji 263
III. — Na czem polega miłosne i przedłużone spojrzenie duszy na Boga, istotne kontemplacji 263
IV. — W jaki sposób dar mądrości udoskonala zmysły duchowe 264
V. — Definitywna opinja św. Teresy o ilości dusz, wezwanych do kontemplacji 264